ISSN 1643-4374

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY

TOM 8 ROK 2010

Radzyń Podlaski 2010

Miejska Biblioteka Publiczna
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 10a
21-500 Biała Podlaska
tel. 083 341 61 [illegible]

RADZYŃSKIE STOWARZYSZENIE INICJATYW LOKALNYCH

KALENDARIUM DZIAŁAŃ
PAŹDZIERNIK 2009 - WRZESIEŃ 2010

październik 2009
• plener fotograficzny RKF „Klatka" w Kisielanach-Żmichach
• II Wielkie Radzyńskie Fotografowanie • Wydanie 7 tomu „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego"

listopad 2009
• wydanie tomiku poetyckiego pt. „Rzeki epizodyczne"
• wieczór autorski Krzysztofa Vargi
• wydanie pokonkursowego tomiku literackiego pt. „Chichot Chimery '08. Pudełko zwane wyobraźnią"
• wydanie kalendarza ściennego na 2010 r. pt. „Dawny Radzyń w malarstwie Marka Leszczyńskiego"

grudzień 2009
• Gala Promocyjna RaSIL
• rozstrzygnięcie konkursu „Promujemy Najlepszych"
• wydanie kalendarza pisma „Kozirynek"
• wydanie 6 tomu „Wschodniego Rocznika Humanistycznego"

styczeń 2010
• wydanie X numeru pisma „Kozirynek"

marzec 2010
• Konfraternia Kozirynek Kobietom: wieczór poetycko-muzyczny w wykonaniu Eugeniusza Kasjanowicza i Tomasza Hapunowicza

kwiecień 2010
• wydanie tomiku poezji Elizy Krawczuk pt. „W czerwieni się zmieszczę"
• wydanie planu miasta Radzynia Podlaskiego autorstwa Roberta Mazurka

maj 2010
• wydanie książki „Ziemia radzyńska 1939-1944"
• wydanie książki Jana Trokowicza pt. „Koledzy z konspiracji"
• plener fotograficzny RKF „Klatka" w Kisielanach-Żmichach

czerwiec 2010
• uroczystości patriotyczne na Uroczysku Baran
• ufundowanie nagród książkowych dla najlepszych uczniów
• wydanie tomiku poezji Wasyla Kuzana pt. „33 wiersze"
• wydanie książki pt. „XX lat kockiego samorządu"
• współorganizacja międzynarodowej konferencji naukowej pt. „IV Sympozjum Dziejów Biurokracji" (Lublin, 18-19 VI 2010)

lipiec 2010
• ufundowanie nagród w XI Osiedlowym Turnieju Piłki Nożnej
• wydanie albumu „Radzyń w fotografii Tomasza Młynarczyka"

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY

TOM 8 ROK 2010

Radzyńskie Towarzystwo Naukowe (Libra)
Radzyń Podlaski 2010

REGIONALIA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białej Podlaskiej

cz. Red. Roc

C. 1647
94(438)

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska

5 209487000007

Kolegium redakcyjne
AGNIESZKA GĄTARCZYK, ALICJA GONTAREK, ARTUR GÓRAK, JÓZEF KORULCZYK, JOANNA KOWALIK, DARIUSZ MAGIER, TOMASZ PIETRZELA, ARTUR ROGALSKI, DAMIAN SITKIEWICZ, PAWEŁ ŻOCHOWSKI

Redaktor tomu
DARIUSZ MAGIER

Skład, grafika
PRZEMYSŁAW KRUPSKI

Wydawca
RADZYŃSKIE STOWARZYSZENIE INICJATYW LOKALNYCH -
- RADZYŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE (LIBRA)
UL. RYNEK 9; 21-300 RADZYŃ PODLASKI
www.rasil.home.pl; e-mail: rasil@home.pl

© RASIL - RADZYŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE (LIBRA)

ISSN 1643-4374

Druk
ELPIL, Siedlce, ul. Artyleryjska 11, www.elpil.com.pl

Grafika na okładce: Kaplica św. Anny w Radzyniu Podlaskim

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Ernest Szum
Skarbowość województwa podlaskiego w okresie I Rzeczypospolitej 9

Tomasz Demidowicz
Starostwo kąkolewnickie niegrodowe w drugiej połowie XVIII wieku. Wielkość i stan ekonomiczno-społeczny 24

Piotr A. Czyż
Zamoyscy na dobrach włodawskich (1798-1944) 37

Jacek Kulbaka
Aktywność społeczno-polityczna mieszkańców Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego w pięćdziesięcioleciu po powstaniu styczniowym 50

Paweł Borek
Postawa społeczeństwa południowego Podlasia wobec kontruderzenia znad Wieprza w sierpniu 1920 roku 62

Łukasz Wróblewski
Organizacja oraz warunki pracy kancelaryjnej jednostek Policji Państwowej powiatu chełmskiego w latach 1919-1939 80

Tadeusz Kwiatkowski
Ksiądz Profesor Stanisław Kamiński – Mistrz i Uczony (1919-1986) 96

Małgorzata Kołodziejczyk
Kapłan z duszą naukowca. Ks. dr Stanisław Zabielski (1956-2002) 128

Wiesław Charczuk
„Bogu na chwałę. Ludziom na pożytek". Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie w latach 1916-2006 134

Wojciech A. Łonak
Wyniki nadzorów archeologicznych nad pracami ziemnymi związanymi z budową sieci gazowej relacji Białka k/Radzynia Podlaskiego – Wohyń – Milanów – Parczew 150

MATERIAŁY

Damian Sitkiewicz
Spis ziemian powiatu radzyńskiego w latach 1926/1927 w świetle Księgi Adresowej Polski 191

Mieczysław Bielski
Moja Galeria Parczewska 197

Alicja Gontarek
Spis członków gminy żydowskiej w Radzyniu Podlaskim sprzed 1939 roku 208

Agnieszka Gątarczyk
Mieczysław Bielski „Siemień – moja miłość" 239

Robert Mazurek
„Niech pamięć o nich nie zaginie…". Ruch oporu w powiecie radzyńskim w świetle relacji zebranych przez szczep harcerski „Węzeł" w 1963 roku 266

Małgorzata Kołodziejczyk
„Polska może być Boża i Radzyń może być Boży". Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga 297

RECENZJE I OMÓWIENIA

Krzysztof Gombin, Inicjatywy artystyczne Eustachego Potockiego, Towarzystwo Naukowe KUL i Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2009, ss.294 **(Dariusz Magier)** 315

Andrzej Gil, W cieniu dziejów i kultury Kościołów wschodnich w Rzeczypospolitej, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, Siedlce 2009, ss.152 **(Witold Bobryk)** 318

Jan Maraśkiewicz, Biała Podlaska. Dzieje miasta i kościoła farnego pw. św. Anny od XV wieku do 1945 roku, Wyd. Donatech, Biała Podlaska 2007, ss. 73, il.127, ryc. 15,pl.8, map 19 **(Tomasz Demidowicz)** 320

Grzegorz Welik, Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912, Wołynieckie Stowarzyszenie „Równy Start" i Fundacja Rozwoju Badań Regionalnych „Sigillum", Siedlce 2009, ss. 245 **(Emil Noiński)** 325

Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej w latach 1919-1922. Materiały archiwalne, oprac. zbiorowe pod redakcją Marii Skowronek i Adama Gutowskiego, wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2009, ss. 654 **(Tomasz Matuszak)** 329

Mirosław Piotrowski, Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2009, ss. 399 **(Wiesław Charczuk)** 333

Wiesław Charczuk, Obraz i struktura Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach (sierpień 1944 – czerwiec 1945), „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 5 (2007) **(Andrzej Jaremek)** 338

Joanna Ostrowska, Tak musiało być. Wspomnienia, oprac. Adam Redzik, Wydawnictwo LTW, Warszawa – Łomianki 2007, ss. 151 **(Agnieszka Gątarczyk)** 342

Anna Łoś, Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej, Lublin 2008 **(Artur Wiktor)** 345

Katarzyna Bizacka, „Historia baranów" Jana Kupca z Łąki. Przyczynek do dziejów życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku, Pszczyna – Łąka 2009 **(Artur Ziontek)** 349

„Nadbużańskie Sławatycze", R.VI (2005) – R. X (2009) **(Tomasz Demidowicz)** 355

ARTYKUŁY

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Ernest Szum

Skarbowość województwa podlaskiego w okresie I Rzeczypospolitej

Nowożytne państwo polskie potrzebowało sprawnie działającej skarbowości. W drugiej połowie XV wieku uznano, że dochody państwowe należy podzielić. Skutkiem tego w 1505 roku ostatecznie wprowadzono podział skarbu państwowego. Powstały dwa skarby: królewski, pozostający całkowicie do dyspozycji króla (przeznaczony oczywiście nie tylko na wydatki dworu, ale również na wydatki natury państwowej); i drugi – pospolity, przeznaczony wyłącznie na potrzeby *stricte* państwowe[1]. Spowodowało to konieczność prowadzenia podwójnych rachunków z dochodów publicznych oraz stworzenie dwóch skarbców: nadwornego i pospolitego, a także dwóch urzędów podskarbich: nadwornego i koronnego. Skarb nadworny czerpał swoje dochody z królewszczyzn[2], żup, ceł, myt, i mennicy. Natomiast skarb pospolity z podatków oraz od innych obciążeń uchwalanych przez sejm, które nazywano też poborami sejmowymi (służyły one przede wszystkim zaspokojeniu potrzeb wojskowych).

[1] Od 1563 r. istniał również tzw. skarb „kwarciany". W dniu 14 stycznia 1563 r. na sejmie piotrkowskim uchwalono utworzenie stałego wojska zaciężnego, celem obrony wschodnich granic państwa. Fundusze na jego utrzymanie miały pochodzić z czwartej części dochodów z królewszczyzn, z łaciny zwanej „kwartą". W drugiej połowie XVII w., po klęskach wojska „kwarcianego", zarówno formacja ta, jak i skarb „kwarciany" znacznie podupadły. Zob. W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1986; J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych*, Poznań 1994.

[2] Król oddawał dobra państwowe w dzierżawy, zwane starostwami. Nazwa pochodziła stąd, iż dzierżawcy królewscy reprezentowali osobę króla wobec osiedlonych w królewszczyznach mieszczan i chłopów. Istniały dwa rodzaje starostw: grodowe, będące urzędami państwowymi; oraz dzierżawne, czyli tzw. „tenuty". Zob.: J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1964; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993; M. Kallas, *Historia ustroju Polski X-XX w.*, Warszawa 1996.

W okresie unii lubelskiej skarbowość Rzeczpospolitej uzyskała formę, która przetrwała w praktycznie niezmienionym stanie do czasów stanisławowskich. Skarbowość Wielkiego Księstwa Litewskiego miała strukturę zbliżoną do systemu skarbowego w Koronie Królestwa Polskiego i funkcjonowała podobnie do koronnej, chociaż występowały pewne odmienności. Litwa stała w ogóle na znacznie niższym poziomie ekonomicznym niż Korona. W okresie istnienia Rzeczpospolitej Obojga Narodów wartość skarbu litewskiego oscylowała w granicach zaledwie piątej części koronnego[3].

Organizację skarbowości w XVI stuleciu komplikowały nieustabilizowane stosunki monetarne oraz zjawisko tzw. przewrotu cen. Wskutek nieregularnej pracy mennic państwowych w Krakowie i Wilnie, nieustannego „psucia monety" oraz obiegu obcokrajowych pieniędzy, a także istnienia różnych systemów obrachunkowych (strefa grosza i nadbałtycka strefa grzywny), pogłębiał się chaos finansowy. O ile szlachta i chłopi nie odczuwali specjalnie ujemnych skutków panującego w tym zakresie nieporządku, to dla rozwoju stosunków gospodarczych państwa stanowił on poważne zagrożenie. Natomiast przewrót cen był zjawiskiem ogólnoeuropejskim, związanym z napływem kruszców szlachetnych z Ameryki oraz z gwałtownym wzrostem produkcji masowej opartej na manufakturach. Skutkiem tego nastąpiło przewartościowanie artykułów towarowych i płac, przy znacznym wzroście cen nominalnych.

Dzięki coraz szerszym powiązaniom gospodarczym Europy, inflacja złota i srebra, która zaczęła się na początku XVI wieku w Hiszpanii, spowodowała w połowie tegoż stulecia przewrót cen w Rzeczypospolitej. Dodatni bilans handlowy wzmagał tendencje do podnoszenia cen produktów żywnościowych i przemysłowych, nawet o kilkaset procent[4].

Przewrót cen wymusił reformę skarbowości państwowej. Opierała się ona na teorii metalistycznej, w opozycji do poglądów nominalistycznych.[5] Postulowała reglamentację mennic i ustalenie przez państwo jednolitej wartości monety. Skutki przewrotu cen odczuł najdotkliwiej skarb państwa, który przy słabej sprawności w ściąganiu należności podatkowych, pozostawał często bez potrzebnych środków. Po unii lubelskiej dochody skarbu państwa dzieliły się na stałe, które pochodziły przede wszystkim z wpływów za dzierżawy królewszczyzn oraz z ceł, mennic, żup solnych i różnorodnych opłat płaconych przez miasta i społeczność żydowską; a także nadzwyczajne, do których zaliczały się głównie podatki. Znaczne dochody uzyskiwano również ze sprzedaży urzędów[6].

---

[3] Z wykazów skarbu litewskiego z lat 1578 i 1579 wynika, że za obydwa te lata suma ogólna wyniosła ledwie 207.337 złotych polskich, gdy tymczasem w Koronie w tymże czasie była to suma około pół miliona złotych polskich rocznie; dane przyt. za: F. Konieczny, *Dzieje administracji w Polsce w zarysie*, Wilno 1924.

[4] H. Samsonowicz, *Historia Polski do roku 1795*, Warszawa 1990, s. 156. Zob. też: A. Wyczanowski, *Polska - Rzeczą Pospolitą szlachecką 1454-1764*, Warszawa 1965; A. Wyczański, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką*, Warszawa 1991.

[5] Zob. R. Bartkowiak, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 2008.

[6] Zob. W. Czapliński, *Sprzedawanie urzędów w Polsce w połowie XVII wieku*, „Przegląd Historyczny", z. 1, 1959.

Uchwalane przez sejm walny dochody nadzwyczajne stanowiły: podatek poborowy – ściągany od posiadłości gruntowych, młynów, kuźni, foluszów, przeznaczony na cele wojenne; szos – podatek płacony przez mieszczan od wysokości majątku; pogłówne (początkowo jako danina ludności żydowskiej za opieką królewską, a następnie obejmujący także szlachtę i duchowieństwo); czopowe – pochodzące z opłat za napoje alkoholowe; a także tzw. *subsidium charitativum* („miłosierne wsparcie") – dobrowolny podatek płacony w części przez duchowieństwo i szlachtę[7].

Do początków epoki elekcyjnej cała administracja skarbowa Rzeczypospolitej skupiona była w gestii organów wykonawczych, zależnych praktycznie bezpośrednio od monarchy i sejmu walnego. Udział sejmików w zarządzie lokalnym ograniczał się do wyboru poborców z grona miejscowej szlachty osiadłej. Jednakże nawet i ta czynność w epoce jagiellońskiej odbywała się na forum sejmu. Posłowie na sejmie przedstawiali kandydatury współziemian, którzy za ogólną zgodą na zjeździe przedsejmowym zostali zakwalifikowani do urzędu egzekutorskiego. Nazwiska poborców wyznaczonych na sejmie ogłaszano niezwłocznie w uniwersałach poborowych, co pozwalało bez straty czasu i w określonym terminie rozpocząć pobieranie podatków i złożyć je u podskarbiego koronnego. Uchwała podatków sejmowych zapadająca w izbie poselskiej, złożonej z posłów nie mających ograniczonych pełnomocnictw, którzy działali zresztą pod presją większości, nie podlegała już władzy sejmiku. Konstytucje sejmowe były ostateczne, nieodwołalne i obowiązujące natychmiast po ogłoszeniu. W ten sposób wielki i rozległy zarząd skarbowy państwa jednoczył się w sejmie walnym, gdzie uchwalano pobory, mianowano poborców i ostatecznie odbierano relację podskarbiego z szafunku sum publicznych. W ziemiach i województwie nie było wówczas żadnego organu, który brałby bezpośredni udział w poborze podatków, kontrolowaniu dochodów, szafowaniu nimi, wydawaniu na cele publiczne i miejscowe. Starostowie będący organem wykonawczym władzy monarszej podejmowali niekiedy pewne czynności służące uzupełnieniu działań poborców sejmowych, ale sejmiki szlacheckie nie miały żadnego udziału w rozległym łańcuchu zarządu skarbowego Rzeczypospolitej.

Sytuacja sejmików w kwestii podatkowej zmieniała się stosunkowo wolno, ale radykalnie. Kilkadziesiąt lat później – w epoce elekcyjnej – sejmiki stały się ważnym organem administracji skarbowej. Wyłamały się spod władzy sejmu i coraz szerzej wkraczały w gestię władzy wykonawczej w zarządzie skarbowym – podskarbiego. Przeniesienie z sejmu walnego do sejmiku wojewódzkiego części władzy wykonawczej, jak i zwierzchniej, spowodowało podważenie podstaw naczelnej zcentralizowanej instytucji, która jednoczyła wszystkie organy zarządu skarbowego. Poborców obierano już nie na sejmie, ale na sejmiku i to nie przed sejmem, lecz dopiero po jego zakończeniu – po uchwaleniu podatków. Natomiast uchwalanie poborów, będące w czasach jagiellońskich wyrazem ogólnej konstytucji zgromadzenia ustawodawczego, przeniesiono częściowo do sejmików i uzależniono od zatwierdzenia

[7] H. Samsonowicz, dz. cyt., s. 157.

przez sejmik wojewódzki[8]. Dzięki mocy stanowienia podatków wzrosła władza sejmików nie tylko w obrębie stanu szlacheckiego i podległej mu ludności wiejskiej i miejskiej w miastach szlacheckich, ale również władza ich w przedmiocie ustawodawstwa skarbowego rozciągnęła się na miasta królewskie, które wcześniej były od szlachty całkowicie niezależne.

W dalszym rozwoju sejmikowych funkcji skarbowych powstały skarby wojewódzkie lub sejmikowe, do których wpływały podatki odprowadzane wcześniej do skarbu koronnego z przeznaczeniem na ogólne potrzeby Rzeczypospolitej. Wydawano je na różne cele w obrębie województwa. Pierwotnie uzupełniano nimi podatki ogólne przypadające od województwa. Podatki deklarowano na sejmie niekiedy w zryczałtowanych sumach stałych. Na sejmikach dokonywano rozliczenia tych sum, za które odpowiedzialność spoczywała na województwie. Odpowiedzialność wobec skarbu państwa stworzyła potrzebę oddania sejmikowi prawa kontroli skarbowej i egzekucji. Stąd pochodziła moc stanowienia podatków dodatkowych mających na celu uzupełnienie obowiązkowej kwoty pieniężnej. Powstały więc odrębne organy administracji lokalnej – izby skarbowe lub komisje skarbowe. Jako władze sejmikowe pilnowały one egzekucji podatków, sprawdzały czynności poborców oraz mając nadany status sądowy zajmowały się rozstrzyganiem sporów, przyjmowaniem reklamacji i wydawały wyroki w sprawach podatków skarbowych, a także w uzasadnionych wypadkach zwalniały podatników od ciążących na nich zobowiązań.

W zakresie innych czynności zarządu skarbowego, po zgromadzeniu uchwalonych podatków, władza sejmiku również się znacznie powiększyła. Kontrola nad działalnością podskarbiego koronnego, wykonywana za czasów jagiellońskich na sejmie, przez delegowane *ad hoc* komisje rewizyjne składające się z senatorów i komisarzy pochodzących z izby poselskiej, znacznie się rozwinęła. Wymagało to stworzenia oddzielnej komisji skarbowej, która już po zamknięciu obrad sejmowych pracowała w składzie poszerzonym – o jednego lub nawet dwóch komisarzy z każdego województwa (czyli z każdego sejmiku wojewódzkiego)[9].

Sejmiki zagarnęły znaczny obszar zarządu skarbowego poprzez szafowanie kwotami skarbu publicznego, co stanowiło pierwotnie główne zadanie podskarbiego koronnego. Początkowo już w czasach rządów Stefana Batorego, a następnie za panowania Zygmunta III sejmiki brały udział w zarządzaniu pieniędzmi publicznymi za pośrednictwem prowincjonalnych lub wojewódzkich szafarzy, którzy dokonywali wypłat na cele wojskowe, przy zachowaniu kontroli rachunków przedstawianych przez pisarzy polnych lub hetmanów. Sejmik wojewódzki sam zarządzał podatkami publicznymi województwa, zanim przeniesiono je do skarbu państwa, gdyż z przypadającej na województwo raty podatkowej sejmik, za asygnacjami podskarbiego lub hetmana, wypłacał należności zaciężnym żołnierzom. Innym sposobem rozporządzania podatkami swojego województwa było samodzielne organizowanie zaciągu i wyznaczanie rotmistrzów, którym płacono żołd za pośrednictwem szafarzy[10].

---

[8] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), *Księgi brańskie grodzkie* (dalej: KBG), sygn. 018, k. 622-636v.

[9] A. Pawiński, *Rządy sejmikowe w epoce królów elekcyjnych*, Warszawa 1888, s. 196.

[10] Tamże, s. 196-197.

Własność ziemska na Podlasiu dzieliła się w zasadzie na trzy kategorie: monarszą, kościelną i szlachecką. Symboliczną była własność ziemska. Część dóbr królewskich pozostawała w zarządzie starostów grodowych, posiadających dodatkowo uprawnienia sądownicze w danym okręgu. Pozostałe dobra, zwane starostwami niegrodowymi, nadawane były szlachcie w dzierżawę lub w zastaw za udzieloną królowi pożyczkę. Szczególnie zabiegała szlachta podlaska o nadania z tytułu zasług, czyli tzw. „gołe dożywocie", których posiadacze uiszczali do skarbu państwa jedynie niewielki czynsz dzierżawny, zwykle niewspółmiernie niski w stosunku do faktycznych dochodów osiąganych z tychże dóbr. Zgromadzenie kilku dzierżaw w rękach jednej rodziny dawało znaczącą potęgę majątkową, co w połączeniu z silną pozycją polityczną zapewniało praktycznie nieograniczone wpływy i miejsce w ścisłej elicie lokalnej władzy.

Pobieranie podatków było niezwykle istotną funkcją sejmików. O ile w początkach Rzeczypospolitej Obojga Narodów poborcy dla województwa podlaskiego z reguły mianowani byli na sejmach walnych, to w późniejszym okresie kwestię obioru poborców posłowie podlascy często brali „do braci"[11]. Na sejmikach szlachta wybierała spośród siebie osoby godne zaufania, którym powierzano tą odpowiedzialną i trudną funkcję. Niektórzy poborcy sprawowali równolegle również inne funkcje, nawet marszałka sejmiku. Pozytywna ocena wydawana przez ogół szlachecki pracy poborców przekładała się zwykle na ich obiór na następny okres.

W XVII wieku upowszechnił się zwyczaj rozliczania podczas zjazdów poborców oraz szafarzy, a także zaczęto praktykować szczegółowy rozdział kwot podatku wojewódzkiego i ziemskiego, czego dokonywały samodzielnie sejmiki. Do czynności tej delegowano osoby znane w danej ziemi, obdarzane szacunkiem i zaufaniem, często urzędników, a nawet senatorów. Doprowadziło to do powstania specjalnych, chociaż powoływanych doraźnie, tzw. deputacji skarbowych, które pełniły funkcję sejmikowych organów wykonawczych. Ich kontynuacją w drugiej połowie XVII stulecia i w wieku XVIII były sądy skarbowe[12]. Podstawowym zadaniem deputacji skarbowych, a następnie sądów skarbowych na Podlasiu była szeroko pojęta kontrola zbieranych w województwie podatków. Bardzo szybko zdobyły one społeczną akceptację i utrwaliły się w praktyce. Stopniowo rozszerzyły swe funkcje do zarządu nad całością skarbu województwa.

Deputacje skarbowe oraz późniejsze sądy skarbowe nie były zbyt rozbudowane liczebnie. W ich skład wchodziło od kilku do kilkunastu osób. Obok urzędników ziemskich powoływano do nich zawsze również reprezentantów średniej lub drobnej szlachty. Składy personalne były stosunkowo stabilne, co może świadczyć o kolektywnej, zgodnej i sprawnej, współpracy osób w nich działających. We wszystkich ziemiach ukształtowały się grupy osób wyspecjalizowanych w sprawach finansowych, które pracowały długoterminowo, zarówno w deputacjach skarbowych, jak i w ciałach będących ich kontynuacją – sądach skarbowych.

---

[11] AGAD, *Księgi drohickie grodzkie* (dalej: KDG), seria II, sygn. 008, k. 556-557.

[12] A. Lityński, *Deputacje skarbowe województwa płockiego (1609-1652)*, „Kwartalnik Historyczny", 1984, s. 687-699; tenże, *Sejmikowe sądy skarbowe województwa płockiego do roku 1717*, „Studia Iuridica Silesiaka", nr 782, t. 11 (1986), s. 77-103.

Celem uchwalenia uzupełniającej uchwały podatkowej zwoływane były na Podlasiu sejmiki posejmowe, które praktycznie nigdy nie ograniczały się tylko do wysłuchania sprawozdania poselskiego z odbytych sejmów, a więc nie miały formuły *stricte* relacyjnej[13]. Jeżeli zaś na sejmie zostało załatwione wszystko, czego oczekiwał monarcha, to nie było potrzeby zwoływania specjalnych sejmików posejmowych. Nie były więc one instytucją stałą, zwoływaną z urzędu po każdym sejmie, dla samej jedynie relacji, gdyż tę składali posłowie na pierwszym po sejmie zgromadzeniu szlachty, np. z okazji roków sądowych lub okazowania. Zjazdy szlacheckie nie ustosunkowywały się do relacji w sposób formalny. Na zjazdy posejmowe wielokrotnie brali posłowie podlascy także problem wyboru poborców. Niekiedy nawet przede wszystkim w tym celu zwoływano zgromadzenia posejmowe. Z podatkami wiązała się również kwestia terminu ich płatności, którą czasem określały sejmiki, a także wyjątkowo wybór szafarzy. Zjazdy te miały więc charakter uchwałodawczo-wyborczy[14].

Uchwały podatkowe podejmowane przez sejmiki posejmowe były akceptacją uniwersału podatkowego. Wyrażały zgodę na dodatkowe pobory, nie przewidziane w instrukcjach sejmików przedsejmowych. Zgromadzenia podlaskie uchwalały często dodatkowe pobory wykazując wiele zrozumienia dla ważnego interesu państwa, jakim zazwyczaj były względy obronności.

Sejmiki podlaskie niekiedy obwarowywały realizację swoich uchwał podatkowych dodatkowymi warunkami, np. uzależniały wypłatę podatku od zgody nań również innych województw. Zdarzało się, że sejmiki określały terminy płatności zgodnie z założeniami sejmowymi lub później. Niekiedy czyniono także zastrzeżenia w kwestii ściągania podatków, uzupełniając *laudum* o uwagi mówiące o tym, że dodatkowy podatek może zostać przeznaczony wyłącznie na konkretny cel, np. kiedy z grę wchodziły sprawy obronności podatek miał być w całości przeznaczony na wypłaty żołdu[15].

Uchwały sejmików podlaskich wskazują na fakt, że ostateczna decyzja w sprawach podatkowych, poparta merytoryczną pracą nad uchwałami podatkowymi, należała nie do sejmu, ale do sejmików – przedsejmowych lub posejmowych. Konkluzja taka była zresztą przyczyną krytycznego stanowiska dworu królewskiego w tej kwestii, gdyż dopatrywano się w tym fakcie naruszenia powagi sejmu i sprzeciwu wobec ogólnej zgody.

Sejmiki będące ostatecznym decydentem w sprawach podatkowych podkreślały poprzez to swoją niezależność i swobodę działania. Panowały nad tym nie wyposażając zwykle swych posłów w szerokie, ani tym bardziej zupełne pełnomocnictwa podatkowe, gdyż osłabiłoby to ich polityczno-prawne znaczenie w państwie. W przypadkach kiedy dyrektywy przedsejmowe nie były zgodne ze stanowiskiem sejmu, sejmiki powracały do kwestii podatkowych po sejmie, ale w żadnym wypadku

[13] AGAD, KDG, seria II, sygn. 051, k. 487-493v; tamże, sygn. 052, k. 334 v -336.

[14] S. Płaza, *Sejmiki i zjazdy szlacheckie województwa sieradzkiego. Ustrój i funkcjonowanie*, Warszawa-Kraków 1987, s. 140-141.

[15] AGAD, KDG, seria II, sygn. 035, k. 913v-916.

nie dawały posłom daleko idących pełnomocnictw w tym zakresie. Sejmiki zachowywały pełną kontrolę w sprawach dodatkowych podatków.

Branie „do braci" kwestii dodatkowych podatków było dużym problemem dla monarchy. W takiej sytuacji konieczne było uchwalenie przez sejm zwoływania sejmiku posejmowego dla województwa, co wiązało się z rozpisywaniem i rozsyłaniem uniwersałów. Jednak poważniejszy kłopot wynikał z tego dla szlachty, która musiała się ponownie zebrać i podjąć uchwałę o dodatkowych podatkach, jeżeli uchwała taka została wcześniej podjęta przez inne województwa. Wynikało to z kardynalnej zasady koekwacji podatkowej, która nakazywała równe obciążenia podatkowe dla wszystkich województw[16]. Finalnie cała operacja kończyła się pozytywnie dla skarbu państwa, gdyż wszystkie podatki wpłacano terminowo lub ewentualnie z niewielkim opóźnieniem.

Kwestia dysponowania zebranymi podatkami rozstrzygnęła się ostatecznie w końcu XVI wieku, kiedy w całej Koronie wybrano szafarzy wojewódzkich. Mianowani na sejmach szafarze mieli rozliczać się na sejmikach przed senatorami. Liczba szafarzy wybieranych na sejmikach nie była unormowana[17]. Również województwo podlaskie miało swojego szafarza. Władza podskarbiego nad szafarzem była stosunkowo słaba, co sprzyjało procesowi tworzenia się samorządu w województwie. Sama szlachta nie znała pojęcia samorządu, był to po prostu zakres uprawnień, które uważała za naturalnie jej przysługujące[18]. Fakt rozwoju samorządu w województwach oddaje wypowiedź króla Zygmunta III, który stwierdził: „*Retenta* po województwach pozostałe *providere* należy, aby same województwa wybierały, bo temu ani trybunał, ani skarb nie radzi"[19]. O utrwaleniu instytucji skarbu wojewódzkiego świadczą także decyzje sejmików dotyczące przeznaczenia zebranych podatków, formy rozliczeń finansowych oraz kontrole poborców i szafarzy.

Na początku XVII wieku generalny sejmik podlaski uznał, że jeśli szafarz jest wojewódzki, to rozdział środków finansowych także powinien odbywać się w województwie. Wybrano więc urzędników upoważnionych do współpracy w zakresie szafowania pieniędzmi pochodzącymi z czopowego, łanowego, pogłównego i innych podatków. Wspólnie z szafarzem rozdysponowywali oni zebrane przez poborców środki[20].

O formie kontroli lub rewizji skarbowej decydował typ ściąganego podatku i jego przeznaczenie. Według uniwersału poborowego poborcy i dzierżawcy czopowego zobowiązani byli składać rachunki w głównym mieście województwa, na sądach grodzkich, przed dygnitarzami i urzędnikami. Przyczyną tej decyzji było nie rozliczanie się poborców w skarbie[21]. Zakres odpowiedzialności poborców i szafarzy określa-

---

[16] S. Płaza, dz. cyt., s. 144-145.

[17] J. A. Gierowski, *Szlachecki samorząd województw i ziem w XVI-XVIII wieku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", Historia, z. 66 (1988), s. 114.

[18] A. Lityński, *Samorząd szlachecki w Polsce XVII-XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny", t. 99, z. 4 (1992), s. 33.

[19] Svenska Riksarkivet Stockholm, Extranea IX Polen, nr 54, *Legacja królewska na sejmik przedsejmowy z 1692 r.* (mikrofilm w AGAD).

[20] AGAD, KDG, seria II, sygn. 025, k. 495-496.

[21] M. Ujma, *Sejmik lubelski 1572-1696*, Warszawa 2003, s. 140-141.

ło ustawodawstwo sejmowe. Jednakże na podstawie konstytucji nie miały przed sejmem odpowiadać osoby wybrane przez województwa i ziemie[22].

W sytuacji, kiedy sejmiki nie były w stanie poradzić sobie ze sprawami indywidualnych pretensji lub próśb dotyczących sfery podatkowej, kwestię ich załatwienia przejmowały specjalne komisje, które funkcjonowały pod nazwą sądów skarbowych. Były one organami sejmikowymi. Nie miały jednak stałego zakresu władzy. Sejmiki każdorazowo wyznaczały obszar kompetencji tego organu. Podstawową funkcją sądów skarbowych było rozliczanie poborców i osób zalegających z podatkami. Ponadto do obowiązków sądów skarbowych należała również rewizja ksiąg trybunalskich, ziemskich, grodzkich i podkomorskich. Sądy skarbowe badały także przyczyny trudności pojawiających się przy ściąganiu podatków i dążyły do ich ograniczenia, ponieważ obarczone były obowiązkiem egzekwowania zaległości podatkowych. Sędziowie sądów skarbowych dokonywali swoich czynności związanych z pobieraniem zaległości podatkowych w asyście wojska, co z jednej strony poprawiało ich skuteczność – poprzez wzmacniającą demonstrację władzy i siły (a w wielu przypadkach zdarzało się faktyczne użycie przemocy), ale z drugiej strony powodowało dodatkowe napięcia i opór podatników. Tak było np. w wydarzeniach, które miały miejsce w 1738 r. w niegrodowym starostwie łomżyńskim, kiedy to do jednej z wiosek przybył sędzia sądu skarbowego w asyście wojska, aby wyegzekwować pobór podatku należny od chłopów z dóbr kościelnych (*subsidium charitativum*). Jeden z chłopów dowiedziawszy się o wkroczeniu wojska wysłał do sąsiednich wiosek swoją żonę z wezwaniem tamtejszych chłopów do buntu. Był to Marcin Dziekciarczyk ze wsi Łyse. Z uwagi na fakt, że posłannictwo jego żony nie przyniosło pożądanego efektu, Dziekciarczyk sam udał się do okolicznych wiosek. Przekonał do powstania chłopów ze wsi Dęby, Kuzle, Wejda, Szarafin i wyłonił przywódców w każdym z tych dóbr, którzy po zapadnięciu zmroku sprowadzili zbrojną gromadę ze swojej wsi do rodzimej wioski Dziekciarczyka i napadli na kwatery rezydujących tam żołnierzy. Zaatakowani wojskowi uciekli ze wsi, ale chłopi ścigali ich, aż do skutku. Dopadłszy ich zadali im rany i zastraszyli, a także zabrali im broń. Następnie wrócili i spalili wieś Łyse, a następnie ukryli się w pobliskich lasach. Wydarzenia te stały się głośne na Podlasiu, a postawa łomżyńskich chłopów zachęciła do buntu innych i sprowokowała szereg wystąpień mających na celu doprowadzenie do powszechnego bojkotu podatków. Dziekciarczyk wprawdzie został zatrzymany przez władze, ale wskutek gróźb i pogróżek formułowanych przez chłopów względem władz, został on zwolniony, po czym dalej kierował chłopskim oporem wobec składania danin. Bunt rozszerzał się i przyłączały się do niego również grupy służby ze szlacheckich dworów. Tymczasem zebrał się sąd i wydał zaoczne wyrok śmierci przez ćwiartowanie na Dziekciarczyka, a także wyroki śmierci przez powieszenie na innych przywódców lokalnego powstania. Wielu uczestników buntu sąd skazał na stukrotne bicie kijami[23].

Na Podlasiu terminy pracy sądów ustalały sejmiki. Nie zawsze udawało się sfinalizować sprawę w określonym czasie. Niekiedy kadencja sądu przedłużała się, co

[22] J. Rafacz, *Trybunał Skarbowy Koronny*, „Kwartalnik Historyczny", t. 38 (1924), s. 417-419.
[23] M. Borucki, *Temida staropolska*, Warszawa 2001, s. 226-228.

obciążało materialnie sędziów. Szlachta rzadko pozwalała im samodzielnie ustalać termin kadencji, ale starała się by nie był on zbyt odległy od dnia rozpoczęcia lub zakończenia zjazdu. Świadczy to o tym, że szlachta uważała sąd skarbowy za integralną część sejmiku.

Pomiędzy sejmikiem a sądem skarbowym istniał ścisły związek. Sejmik podejmował decyzję o włączeniu lub nie włączeniu urzędu grodzkiego do składu sędziowskiego oraz aprobował i zatwierdzał rachunki, rozliczenia i kwity poborców. Wszelkie decyzje sądu skarbowego musiały być zrelacjonowane podczas obrad sejmikowych. Zdarzały się wypadki, że sejmik limitowano, gdyż sąd skarbowy nie zdążył na czas z realizacją swoich obowiązków[24].

Sądy skarbowe sprawowały nadzór nad wszystkimi urzędnikami aparatu fiskalnego od połowy XVII wieku. Składały się z osób wyznaczonych przez sejmiki i sędziów sądów grodzkich i ziemskich. Kompetencje sędziów pozwalały im sądzić poborców i retentorów. Poborcy dokonywali przed sądami rozliczeń ściąganych podatków. Sejmiki egzekwowały prawo wszystkich obywateli do udziału w posiedzeniach sądów skarbowych, ponieważ stały na stanowisku, że udział czynnika społecznego w komisyjnych czynnościach gwarantował rzetelność i ferowanie przez sądy skarbowe uczciwych wyroków[25].

Funkcja sędziego wojewódzkiego sądu skarbowego nie była szczególnie atrakcyjna z perspektywy finansowej, o czym świadczy brak senatorów wśród sędziów. Na Podlasiu do pełnienia tej funkcji wybierano zazwyczaj osoby majętne, a przy tym popularne w województwie i aktywne w działalności publicznej.

Wybory poborców podatkowych przeprowadzały sejmiki od początku panowania Zygmunta III. Jeśli sejmik przedsejmowy zgadzał się na podatek, to wyznaczał jednocześnie poborcę. W przypadku uchwalenia podatku przez sejm monarcha powoływał poborców spośród kandydatów przedstawionych przez sejmiki w uniwersale podatkowym. Natomiast w sytuacji, kiedy podatek uchwalał dopiero sejmik posejmowy, również poborcę wybierał tenże sejmik i nie podlegał on już zatwierdzeniu przez króla. Na sejmiku posejmowym poborcę powoływano także wtedy, gdy wokół kandydata sejmiku przedsejmowego powstały jakieś kontrowersje na sejmie lub gdy sejmik zakwestionował poborcę „sejmowego", albo kiedy powołany na sejmie poborca z ważnej przyczyny zrzekł się funkcji[26]. Poborca wybrany przez sejmik posejmowy był funkcjonariuszem sejmikowym i wykonywał zadania oraz polecenia wskazane przez sejmik.

Zasadą prawa zwyczajowego było, że poborca musiał być osiadły w województwie, w którym miał pobierać podatek. Natomiast w myśl prawa sejmowego poborcą nie mógł być poseł i odwrotnie. Funkcję poborcy powierzano w województwie podlaskim zwykle osobom wywodzącym się ze szlachty nieurzędniczej, chociaż niekiedy poborcami byli również urzędnicy, np. komornik czy pisarz grodzki. Koszty

[24] AGAD, KDG, seria II, sygn. 048, k. 112-113v.

[25] A. Lityński, *Małopolskie sądy skarbowe do 1717 roku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 24, z. 2 (1972), s. 107-124.

[26] S. Płaza, dz. cyt., s. 146.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białej Podlaskiej

i nakłady związane z pracą poborcy pokrywane były z kwot podatkowych[27]. Funkcja ta nie była jednak szczególnie intratna, a związana z nią odpowiedzialność osobista i majątkowa znaczna, więc niewielu było chętnych do jej pełnienia.

Pobór podatków, zarówno sejmowych jak i wojewódzkich, poprzedzało publiczne i urzędowe obwieszczenie o uchwale określającej rodzaj podatku, termin i miejsce jego wybierania, a także mówiące o poborcach. Informacje te zawierał zwykle uniwersał podatkowy, który w formie drukowanego listu okólnego rozsyłany był do grodów, albo też podawał je w formie pisanego ogłoszenia, które odczytywane było w kościołach i na rynkach miejskich[28].

Uniwersały sejmowe obejmowały wyszczególnienie wszystkich kategorii podatkowych, zawierały opis warunków poboru i wskazanie poborcy oraz terminu wybierania podatku. Ponadto zawierały zastrzeżenie, aby uniwersały obwieszczać we wszystkich powiatach województwa. W drugiej połowie rządów Zygmunta III, kiedy obiór poborców coraz częściej przenoszono z sejmu walnego do sejmików wojewódzkich, zaprzestano wskazywania poborców w uniwersałach. Nazwisko egzekutora ogłaszano na sejmikach relacyjnych. Następnie w połowie XVII wieku, od czasu uchwalania na sejmikach podatków wojewódzkich, zmienił się nieco sposób podawania uchwał do publicznej wiadomości. Zanikły uniwersały drukowane, które zastąpione zostały pisanymi obwieszczeniami. Powodowane to było po prostu brakiem dostatecznej ilości drukarni. Ogłoszenia uchwały poborowej po miastach i miasteczkach dokonywał już nie sejmik, ale sam poborca[29].

Powołany poborca zanim przystąpił do pobierania podatków składał przysięgę przed szlachtą zgromadzoną w urzędzie grodzkim. Natomiast po zakończeniu pobierania podatków poborca zobowiązany był do przedłożenia rozliczenia zebranych sum. Od XVII wieku poborcy składali wstępne rozliczenie przed pierwszym złożonym po poborze sejmikiem, a ostateczne przedstawiali skarbowi państwowemu. Tak więc to sejmiki w pierwszym rzędzie dbały o ścisłą kontrolę podatkową, nie chcąc dopuścić do jakichkolwiek nieprawidłowości.

Przez długie lata XVI i XVII wieku najważniejszymi podatkami wnoszonymi do skarbu publicznego było łanowe, szos i czopowe. Po wprowadzeniu podymnego łanowe było zdecydowanie rzadziej stosowane, lecz w początkach panowania Jana Kazimierza powróciło do powszechnego stosowania.

W różnych województwach uchwalano różne podatki. Na Podlasiu, podobnie jak w innych województwach, jednym z najpowszechniejszych i akceptowanych przez szlachtę podatków było łanowe (*contributio agraria*). Łanowe było podatkiem od gruntu rolnego. Podstawę opodatkowania stanowiła włóka kmieca, gdyż grunty folwarczne były już wolne. Na Podlasiu obliczano ten podatek „od pługa". Dla ułatwienia administracji podatkowej wraz z łanowym wybierano od ludności zamieszkałej po wsiach również inne podatki od zajęć nierolniczych. Wysoko opodatkowani byli ludzie przenoszący się za swym zawodem z miejsca na miejsce, np. dudarze, czy

[27] AGAD, *Księgi mielnickie grodzkie* (dalej: *KMG*), sygn. 001, k. 370-370v.
[28] Tamże, *KDG*, seria II, sygn. 008, k. 556-557.
[29] A. Pawiński, dz. cyt., s. 237-240.

gęślarze. Opodatkowani byli również rzemieślnicy wiejscy, przekupnie oraz przekupki, rybacy, młynarze, hutnicy, a także smolarze, dziegciarze i popielarze leśni. Łanowym opodatkowana była tylko ziemia kmieca. Nie podlegała mu ziemia będąca własnością duchowieństwa, monarchy i szlachty. Faktycznie cały ciężar tego podatku spadał na chłopów, zarówno w dobrach szlacheckich, jak i królewskich oraz duchownych. Łanowe obciążało najbardziej te ziemie, gdzie w stosunku do liczby ludności było więcej ziemi uprawnej. W pierwszej połowie XVII wieku był to najczęściej uchwalany na Podlasiu podatek[30].

Łanowe często nazywano daniną królewską lub poborem królewskim. Teoretycznie był to podatek gruntowy, chociaż praktycznie pod tą nazwą ukryty był po prostu podatek od ludności wiejskiej. Do łanowego zaliczał się również podatek od produkcji chłopskiej, rękodzieła i przemysłu wiejskiego, a więc młynów, wiatraków, pił, foluszy, itp. W ramach łanowego opodatkowani byli także piekarze, kowale i inni wiejscy rzemieślnicy[31]. Te różnorodne rodzaje opodatkowania określano często zbiorczą nazwą poboru.

Oprócz podatku gruntowego posiadłości miejskie obciążone były podatkiem znanym jako szos. W konstytucjach sejmowych występował on pod nazwą *exactio civilis*. Łacińska nazwa świadczy o tym, że szos uważany był za zasadniczy podatek miejski. Nazywano go także „szacunkiem", ponieważ połączony był z oszacowaniem wartości zabudowań, co jednak w praktyce rzadko bywało dokonywane. Skutkiem tego podatek utrzymywał się przez wiele lat na jednakowym poziomie. Płacono go według „szacunku" dokonanego ostatnim razem przez urząd miejski. Szos płacono w zależności od ilości i rozlokowania zabudowań. Od domostw rynkowych kwoty podatku były większe, zaś od ulicznych i podmiejskich mniejsze. Podobnie jak rzemiosło wiejskie, tak i miejskie podciągnięte zostało pod podatek główny. Wysokość obciążenia podatkowego każdej kategorii mieszkańców miast i zajęć miejskich określały szczegółowo uniwersały sejmowe[32].

Podatek od rękodzieł, przemysłu i handlu w miastach obejmował nie tylko pracujących na własny rachunek, samodzielnych rzemieślników czy kupców, ale również cały ich personel pomocniczy i służebny. Był to podatek bardzo nierówny, np. piekarze w miastach większych płacili po dwa złote, a w małych tylko po 15 groszy. Kto wykonywał swój przemysł we własnym domu, płacił osobno, od domu, osobno od rękodzieła czy handlu. Na szczycie listy podatników stali aptekarze, których opodatkowano po trzy złote rocznie; dalej płacący po dwa złote: rzeźnicy, piekarze, złotnicy, barwierze, cyrulicy, krawcy szyjący z jedwabiu, szewcy szyjący z safianu i kordybanu; i wszyscy inni, którzy płacili od 15 groszy do 30 groszy, stosownie do wielkości i zamożności swojego miasta lub miasteczka. Były to więc kategorie podatkowe miast zróżnicowanych klas. Dochód z tego podatku był zawsze mniejszy niż dochód z szosu[33].

---

[30] AGAD, *KDG*, seria II, sygn. 013, k. 110-111.
[31] A. Pawiński, dz. cyt., s. 208.
[32] A. Pawiński, *Skarbowość w Polsce*, Warszawa 1881, s. 154 i n.
[33] Tamże.

Podczas „potopu" szwedzkiego wprowadzono podatek nazywany podymnym lub dymowym. Było ono najpopularniejszym podatkiem uchwalanym przez sejm w okresie panowania Władysława IV, a utrzymywało się aż do końca rządów Jana III Sobieskiego. Różnica między łanowym a podymnym polegała na tym, że podstawę podymnego stanowiła opłata od dymu, czyli od budynku, a podstawą łanowego była opłata od włóki, czyli łanu kmiecego. Osiadłości chłopskich nie było bez dymów, z wyjątkiem tzw. dezert, włóka natomiast odpowiadała liczbie jednego lub dwóch dymów. Podatek dosięgał więc delikwenta w jednej lub drugiej formie. Wprowadzenie podymnego uzasadnić można koniecznością opodatkowania takich domów, do których nie należały żadne grunty, chociaż ludność nie trudniąca się uprawą roli płaciła przecież podatek pod postacią szosu.

W pierwszej połowie XVII stulecia również podymne wypłacane było łanowym. Podymne przeważało w okresach zniszczeń wojennych, które spowodowały zmniejszenie wpływów z łanowego, ale zdarzało się i odwrotnie, kiedy właśnie podymne płacone było łanowym.[34] Podymne uważane było ogólnie za dość obciążający podatek, ale z jego wprowadzenia zadowolone było z kolei duchowieństwo, gdyż łanowe zmniejszało jego dochody z dziesięcin.

Innym podatkiem ustanowionym w epoce elekcyjnej było pogłówne, nazywane także pogłówiem. Był to stały roczny podatek, który w konstytucjach sejmowych występował pierwotnie pod nazwą *subsidii charitativi*, co podkreślało dobrowolny charakter opłaty wnoszonej przez stany Rzeczypospolitej celem ratowania Ojczyzny przed zagrożeniem zewnętrznym. Nazwa pogłówne lub pogłówie nie była akceptowana przez szlachtę, która uważała ją za uwłaczającą godności rycerskiej w wolnej Rzeczypospolitej. Powszechnie upatrywano w pogłównym piętna poddaństwa z dawnych czasów niewolnictwa.[35] Mimo to pogłówne stało się środkiem trwałego corocznego opodatkowania. Jednak w późniejszych uchwałach sejmowych nie wymieniano już tej drażliwej nazwy, zastępując ją określeniem *subsidium reipublicae generalis*, co znaczy „pomoc generalna dla Rzeczypospolitej"[36]. Naczelną zasadą pogłównego było opodatkowanie wszystkich mieszkańców państwa, począwszy od dzieci powyżej dziesiątego roku życia, bez ich różnicowania ze względu na jakiekolwiek cechy – stan społeczny, ekonomiczny, polityczny, itd. Co ciekawe, rozciągał się on również na płeć żeńską, którą inne podatki oszczędzały.

Ważnym podatkiem było czopowe. Pobierano je od wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych. Stanowiło zawsze jedno z najważniejszych źródeł podatkowych. Dochód bywał równy łanowemu lub tylko nieco mniejszy. W niektórych regionach nazywano ten podatek „akcyzą", która to nazwa funkcjonuje współcześnie.[37] Był to podatek zarówno od napojów alkoholowych wyrabianych na miejscu, jak też od importu trunków oraz od ich sprzedaży i wyszynku. Stopa podatkowa zróżnicowana była w zależności od rodzaju napojów. Najwięcej dochodu dawało piwo. W czasach

[34] A. Filipczak-Kocur, *Podatki litewskie w świetle uchwał sejmowych 1632-1648*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu", Historia 17 (1990), s. 155.

[35] J. A. Gierowski (opr.), *Rzeczpospolita w dobie upadku 1700-1740. Wybór źródeł*, Wrocław 1955, s. 71-73.

[36] A. Pawiński, *Rządy...*, s. 212.

[37] J. Ujma, dz. cyt., s. 148-150.

Zygmunta Augusta płacono czopowe od warów i od beczek na składach, za Stefana Batorego już tylko od beczek wyprzedanych. Wysokość podatku oscylowała wokół dziewiątej części ceny sprzedażowej. Od czopowego nie było zwolnień. Płaciła je szlachta mieszkająca w mieście, a także starostowie królewscy, którzy warzyli piwo z przeznaczeniem na wyszynk (płacili oni jednak o 30°/o mniej od mieszczan). Produkcja wódki mało rozpowszechnione była w Polsce, ponieważ czopowe od „gorzałki" było nieznaczne. Od miodów płacono tylko od starych, które mogły być przeznaczone na handel. Duży dochód był od wina, które trzeba było sprowadzać z zagranicy, ponieważ w Polsce „się nie rodziło". Początkowo czopowe uchwalane na sejmach było podatkiem periodycznym. W XVII wieku czopowe zaczęto wybierać oddzielnie od innych poborów, w odrębnych okresach podatkowych. W połowie XVII stulecia zmieniło się ono w podatek stały, uchwalany i rozdysponowywany przez sejmik wojewódzki. Czopowe wpływało do skarbu wojewódzkiego i służyło finansowaniu różnego rodzaju publicznych potrzeb, na uzupełnianie niedoborów w podatkach sejmowych, na wynagrodzenia poselskie, komisarskie i inne. Czopowe administrowane było przez samych poborców lub też było wydzierżawiane[38]. Sejmiki podlaskie z oczywistych względów tylko wyjątkowo udzielały zwolnień od czopowego.

W okresie wyczerpania skarbu publicznego po „potopie" szwedzkim powstał podatek zwany akcyzą. Po raz pierwszy został uchwalony na sejmie w czasie panowania Jana Kazimierza. Był to podatek od wszelkich towarów i przedmiotów obrotu handlowego o wartości powyżej pięciu groszy. Po ustabilizowaniu się skarbu publicznego zaniechano pobierania akcyzy, ale powrócono do tego podatku podczas wojny tureckiej. Po krótkim okresie jej pobierania została zniesiona, jako szczególnie uciążliwa dla ludzi ubogich. Swoistym uzupełnieniem akcyzy było szelężne, zwane także szelągowym, a niekiedy beczkowym. Był to podatek konsumpcyjny od likworów alkoholowych. Szelężne uchwalone równolegle z akcyzą, w momencie kryzysu i doraźnej potrzeby, również uchylane było wraz z ustaniem tejże potrzeby[39].

Od połowy XVII stulecia podatki partykularne, nazywane również częściowymi lub prywatnymi uchwalało samo województwo podlaskie. Podatki stanowione przez sejmiki przeznaczone były na zaspokojenie potrzeb miejscowych. Pośród podatków uchwalanych przez sejmiki znajdowały się takie, które wcześniej były podatkami sejmowymi, a następnie przeszły pod zakres władzy sejmikowej, np. czopowe czy szelężne. Oprócz czopowego i szelężnego, które z obciążeń periodycznych zmieniły się w stałe, uchwalano również tzw. czopowe generalne, płacone bez wyjątków przez wszystkich szynkujących, które służyło uzupełnieniu niedoborów należności skarbu państwowego oraz pogłówne nieszlacheckie, opłacane przez gmin miejski i wiejski. Istniało na Podlasiu również wiele obciążeń podatkowych będących odmianami pogłównego lub dodatkami do niego, jak np. mlewne czy osobowe. W okresach trudnej sytuacji województwa podlaskiego wprowadzano szereg różnych podatków tymczasowych, do których zaliczały się: pługowe – od każdego pługa na wsiach kró-

[38] A. Pawiński, *Skarbowość...*, s. 154 i n.
[39] A. Pawiński, *Rządy...*, s. 216-217.

lewskich, duchownych i szlacheckich; najemne – od ludzi luźnych; młynarskie – od każdego koła młyńskiego; procederowe – od handlu i rzemiosła.

W postępowaniu skarbowym niezwykle istotną kwestią była ściśle określona norma. Zarówno dla poborców, osób obciążonych, jak i dla kontroli skarbowej, niezbędne były dokładne wykazy, albo listy podatkowe zawierające wyszczególnienie opodatkowanych nieruchomości lub osób w danej ziemi czy powiecie. Taki spis, sporządzany na podstawie deklaracji opodatkowanych, czy też innych środków kontroli skarbowej, nazywano rejestrem, wykazem, a najczęściej taryfą. Jednakże mało było instrumentów do określenia taryfy zgodnej z rzeczywistym stanem podstawy jej wymiaru. Podatek poborowy opierał się jedynie na deklaracjach składanych przez opodatkowanych pod przysięgą. Nie przeprowadzano ogólnego pomiaru skarbowego, mimo że projekty takie pojawiały się od czasu do czasu. Tak więc zarówno w XVII, jak i w XVIII wieku istniały taryfy charakteryzujące się różnego rodzaju osobliwościami.

Z zagadnieniem skarbowości ściśle wiąże się kwestia rozwoju podlaskiego samorządu. Jego gospodarcza ewolucja była w tym aspekcie nieunikniona. W sprawach finansowych województwo podlaskie miało zdecydowanie lepsze rozeznanie i możliwości działania niż organy centralne. Znajomość ludzi i wpływy w terenie pozwalały wykazywać się większą skutecznością w egzekwowaniu podatków. Nie bez znaczenia był fakt, że ukształtowały się i poprawnie funkcjonowały wojewódzkie sądy skarbowe. Województwo podlaskie, mimo wielu problemów, z którymi borykało się w sferze finansowej, wywiązywało się jednak z zobowiązań wobec skarbu państwa, chociaż zdarzały się w tej materii pewne opóźnienia.

Rachunkowość i kontrola sejmików podlaskich, w kontekście odpowiedzialności województwa wobec skarbu państwa, wymagały środków i wsparcia administracyjnego. Lukę tą wypełniały izby skarbowe, jako czasowe komisje obierane przez sejmik, z zakresem władzy administracyjno-sądowej. Niekiedy udział w szafowaniu finansami województwa przybierał wyraźne formy udzielności. Na wysokim stanowisku niezależności sejmiki utrzymywały się przez kilkadziesiąt lat w drugiej połowie XVII wieku, aż do zmian sejmu z 1717 roku, kiedy nastąpiło gwałtowne ograniczenie kompetencji sejmikowych.

W roku 1764 ustanowiono Komisję Skarbową, która jako instytucja naczelna zjednoczyła ostatecznie cały zarząd skarbowością i odebrała sejmikom to, co jeszcze pozostało w ich gestii po zmianach z 1717 roku. Zniesiono skarby wojewódzkie, a ich dochody włączono do skarbu państwa. Zlikwidowano wojewódzkie izby skarbowe. Odebrano sejmikom władzę stanowienia podatków wojewódzkich na potrzeby lokalne. Pod względem władzy w kwestiach skarbowych sejmiki wróciły do *status quo* z początków epoki elekcyjnej.

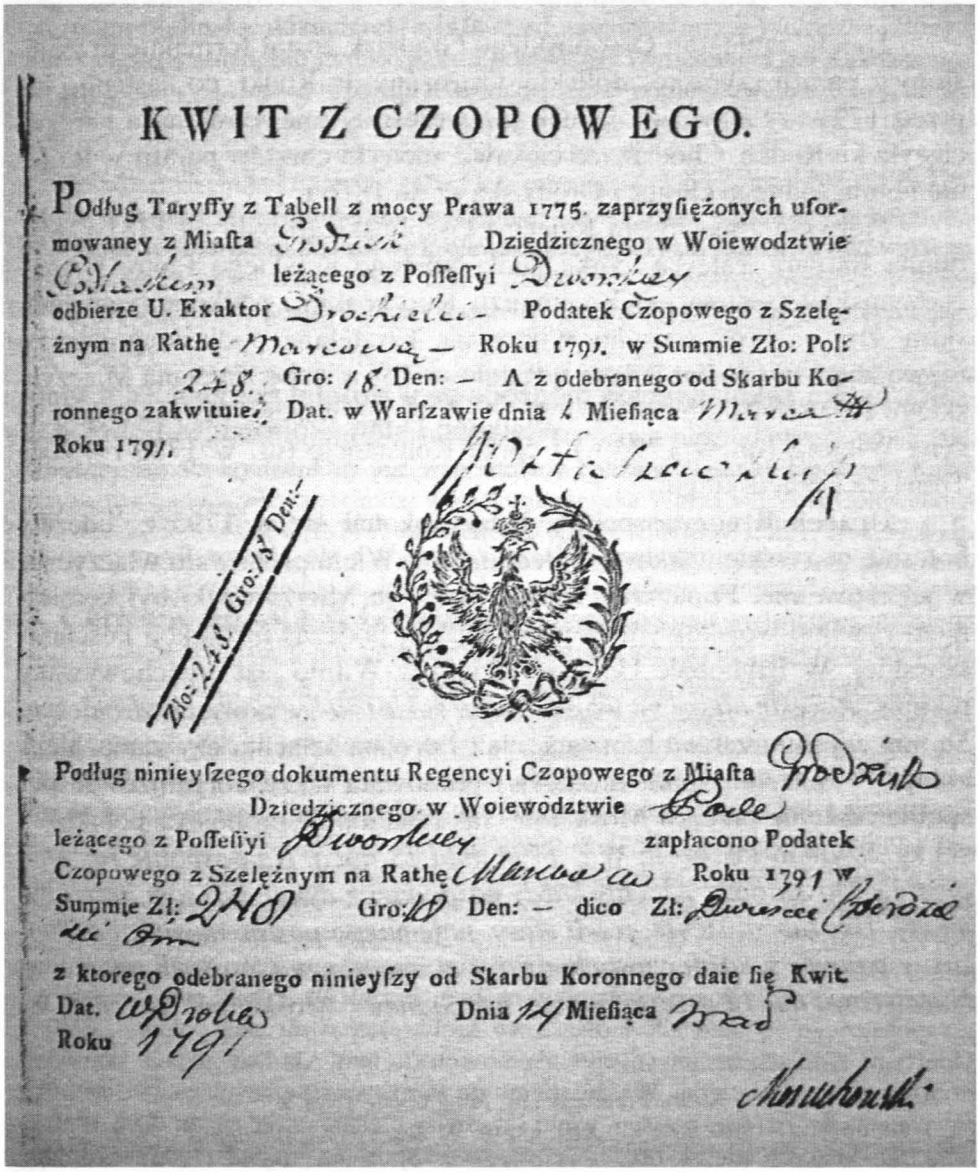

KWIT Z CZOPOWEGO.

Podług Taryffy z Tabell z mocy Prawa 1775. zaprzyſiężonych uformowaney z Miaſta Siedlec Dziedzicznego w Woiewodztwie Podlaskiem leżącego z Poſſeſſyi Dworskiey odbierze U. Exaktor Drochielec Podatek Czopowego z Szelężnym na Rathę Marcowę — Roku 1791. w Summie Zło: Pol: 248. Gro: 18. Den: — A z odebranego od Skarbu Koronnego zakwituie. Dat. w Warſzawie dnia 1 Miesiąca Marca Roku 1791.

Zło: 248 Gro: 18 Den:

Podług ninieyſzego dokumentu Regencyi Czopowego z Miaſta Siedlec Dziedzicznego w Woiewodztwie Podlaskiem leżącego z Poſſeſſyi Dworskiey zapłacono Podatek Czopowego z Szelężnym na Rathę Marcową Roku 1791 w Summie Zł: 240 Gro: 10 Den: — dico Zł: Dwieście Czterdzieści

z ktorego odebranego ninieyſzy od Skarbu Koronnego daie ſię Kwit. Dat. w Drohiczu Dnia 14 Miesiąca Marca Roku 1791

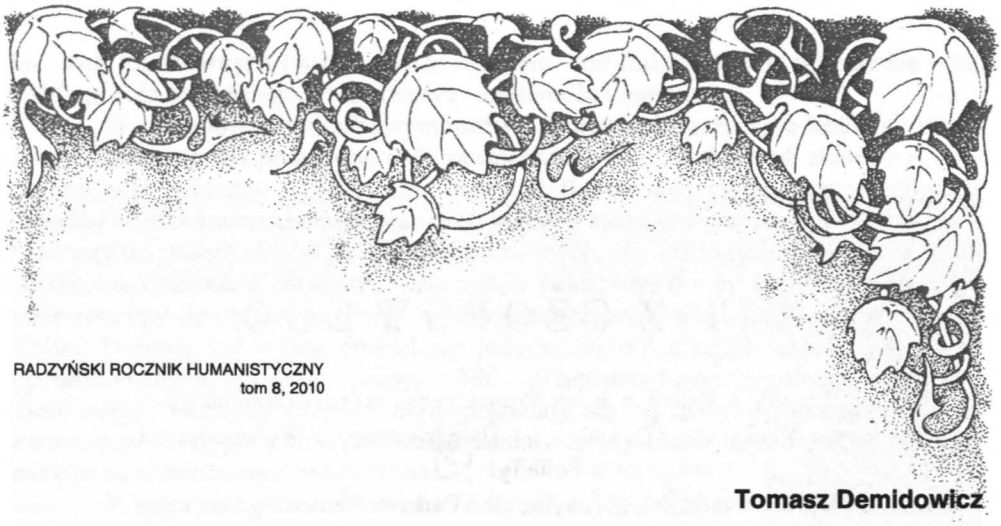

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Tomasz Demidowicz

Starostwo kąkolewnickie niegrodowe w drugiej połowie XVIII wieku. Wielkość i stan ekonomiczno-społeczny

Dzieje starostw niegrodowych tzw. dzierżaw dóbr królewskich cieszą się dość dużym zainteresowaniem badaczy zajmujących się historią Rzeczypospolitej szlacheckiej. Niemniej wiedza nasza o tej części składowej życia gospodarczo-społecznego państwa staropolskiego i domeny królewskiej jest jeszcze niepełna. Zachowane lustracje, inwentarze czy rewizje dostarczają nie tylko niezbędnej wiedzy o funkcjonowaniu starostw grodowych tzw. generalnych, ale też starostw niegrodowych stanowiących części królewszczyzn. Wspomniane materiały źródłowe są bardzo ciekawymi nośnikami informacji, nie tylko o wielkości królewszczyzn, ale też o osadnictwie w czasach staropolskich, liczbie, bogactwie miast, wsi i folwarków. Dostarczają wiedzy o zakresie, liczbie i stanie wód stojących i rzek. Czasami są jedynymi potwierdzonymi źródłami w odniesieniu do poszczególnych miejscowości po dziś dzień. Pozwalają prześledzić ewolucję nazewnictwa topograficznego, nazwisk mieszkańców, ich zajęć, czy wyobrazić sobie system komunikowania się, zarządzania dobrami. Wreszcie, dają możliwość poznania funkcjonowania królewskich służb lustratorsko-rewizyjnych w okresie staropolskim. Zaprezentowany obraz niegrodowego starostwa kąkolewnickiego stanowi próbę ukazania wielkości i stanu ekonomiczno-społecznego tej niewielkiej dzierżawy królewskiej w drugiej połowie XVIII w. Oparty na źródłach zachowanych w Archiwum Główny Akt Dawnych w Warszawie godny jest przedstawienia. W odniesieniu do starostwa kąkolewnickiego dowiadujemy się z analizy źródeł bowiem wielu informacji o charakterze osadnictwa, o liczbie wsi, ich wielkości, mieszkańcach, ich zajęciach i sposobie gospodarowania. Niniejsze ujęcie stanowi przyczynek do wiedzy o staropolskim gospodarstwie królewskim.

Wprowadzenie

Centralnym ośrodkiem osadniczym przyszłego niegrodowego starostwa kąkolewnickiego była wieś Kąkolewnica. Pierwszą, potwierdzoną źródłowo, wzmianką o tej wsi spotykamy w dokumencie z 1418 r., wystawionym przez Wojciecha Jastrzębca, w którym wyznaczono granice parafii łukowskiej. Wymieniona jest Kąkolewnica, jako wieś królewska leżąca w parafii łukowskiej, gdzie zamieszkiwało czterech kmieci z obowiązkiem dostarczania dziesięciny plebanowi w Łukowie[1]. Po raz drugi rejestrowana jest Kąkolewnica pod nazwą Cakolewniczy w 1428 r., jako wieś królewska, której tenutariuszem był Piotr Łoś.[2] Dwa lata później, w 1430 r. wieś królewska Kąkolewnica leżąca w pow. łukowskim występuje, jako siedziba parafii rzymskokatolickiej. Stanowiąc niewielka dzierżawę królewską przynależy do starostwa łukowskiego. Tenutariuszami kąkolewnickimi w XV w., źródłowo potwierdzonymi, byli Paweł Olsztyński 1452-1478, Jan Zielonka – kasztelan chełmski 1478-1485, a następnie jego syn Feliks.

W pierwszej połowie XVI w. następuje rozwój wsi Kąkolewnica poprzez zwiększenie łanów kmiecych, założenie folwarku i wydzielenie łanów sołtysom królewskim. Staje się ona centrum niewielkiego starostwa niegrodowego, gdzie jako pierwszy starosta wymieniony jest wspomniany Feliks z Zielonki. Obok wsi Kąkolewnica w skład starostwa wchodzi wieś Kunkolewska Wolya vel Vola Colowskowska 2 łanach, lokowana w 1514 r. na wschód o Kąkolewnicy. W 1529 r. tytułem dziesięciny z ról sołtysich dostarczane było 2 grzywny nauczycielowi w Trzebieszowie. W latach 1531-1533 rejestrowany jest pobór z łanów kmiecych i 1 łanu sołtysiego.[3] W latach 1526-1529 było starostwo kąkolewnickie w dzierżawie Adam z Drzewicy, następnie kasztelana krakowskiego Krzysztofa Szydłowieckiego i jego żony Zofii z Targowskich 1529-1532, później zaś, od 1533 r. Mikołaja Mniszecha z Kończyc. Wybitny organizator i gospodarz M. Mniszech wzmacnia osadniczo kąkolewnicką dzierżawę. Lokuje w lesie, przez który płynie rzeka z bagien Kania, około 1450 r. kolejną wieś Dębowierzchy na granicy Korony Polskiej z W. Ks. Litewskim.

W początkach drugiej połowy XVI w. Kąkolewnica stanowi centrum dzierżawy królewskiej w grodowym starostwie łukowskim, obejmującym dwa miasta (Łuków i Radzin, czyli Kozirynek, oraz wsie Żakowa Wola czyli Dąbrówka, Rusko Wola, Brzozowica, Lipniaki, Trzebieszów, Dembowierzchy, Zbuczyn Rowce, Wiśniów, Biardy, Kaczor, Stok (Stoczek), Gostworza, Krynka, Ciosna, Domanice, Przewory, Łagodne, Klimki, Gręzówka, Czechy (Czechów Kąt), Kapcie, Sięciasta, Dąbie, Żdzar, Ługowska Wólka, Kownatki, Płode, Główne, Karcze, Kozirynek, Obelniki i

[1] *Zbiór Dokumentów Małopolskich*, wyd. S. Kuraś i J. Sułowska-Kurasiowa, t. I, Kraków-Wrocław 1962, s. 328.

[2] Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Ziemskie Lubelskie, sygn. 2, k. 138; *Dzieje Lubelszczyzny, t. III. Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego średniowiecza*, oprac. S. Kuraś, Warszawa 1983, s. 98.

[3] *Matricularum Regini Poloniae Summaria t. III*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1915, dok. 14450.

Strzeżów[4]. Starostwo łukowskie z dwoma miastami i 34 wsiami było w zastawie syna wspomnianego M. Mniszka – Jana i jego żony Jadwigi z Firlejów za sumę 5.042 złp. W 1591 r., za zgodą królewską, Mikołaj Mniszech burgrabia krakowski scedował część starostwa grodowego łukowskiego z miastem Łukowcem, Wiśniowem i 16 innymi wsiami na syna Jerzego, a drugą część z głównymi ośrodkach Kąkolewnica i Trzebieszów przeszły w ręce drugiego syna Pawła[5].

W I połowie XVII w. Kąkolewnica wraz z kilkoma innymi wsiami, młynami, barciami, łąkami i lasami przeszła, za zgodą królewską, podobnie jak Łuków i Trzebieszów w dzierżawę koniuszego Erazma Domaszewskiego. Od 1639 r., po śmierci tego ostatniego, dzierżawcą starostwa łukowskiego grodowego, w tym starostwa niegrodowego kąkolewnickiego został wojski lubelski Bartłomiej Kazanowski i jego żona Zofia z Dembińskich, a od 1636 r. jego syna Jana Dominika Kazanowskiego i żony Cecylii z Kierłów, od 1645 r. Bartłomieja Kazanowskiego, brata Jana Dominika. Podczas „potopu szwedzkiego" starostwo zostało splądrowane i wyrabowane. W dzierżawie było wówczas kasztelania lubelskiego Stanisława Domaszewskiego, a następnie jego syna Kazimierza Domaszewskiego i jego żony Konstancji ze Stemplowskich. W 1660 r. niegrodowe starostwo kąkolewnickie leżące w Ziemi Łukowskiej obejmowało sześć wsi: Kąkolewnicę, Ruskowolę, Lipniaki, Brzozowicę, Dębowierzchy i Trzebieszów, dwa folwarki (kąkolewnicki i trzebieszowski) i jedno wybraniectwo kąkolewnickie[6].

Na przełomie XVII i XVIII w. starostwo niegrodowe kąkolewnickie było w dzierżawie wojskiego i podstolego grodzkiego łukowskiego Jana Zarzeckiego. Obejmowało pięć wsi: Kąkolewnicę, Ruską Wolę, Lipniaki, Brzozowicę, Dębowierzchy oraz folwark kąkolewnicki z młynami i lasami. Centrum stanowiła wieś Kąkolewnica z dworem i folwarkiem oraz kościołem. Liczyła do 80 osad. Na przeszkodzie rozwoju gospodarczego tego starostwa niegrodowego jak też starostwa grodowego łukowskiego stawały wojny, przemarsze wojsk obcych i polskich, czynione rekwizycje i rabunki. W połowie XVIII w. i wcześniej niegrodowe starostwa kąkolewnickie „targały" wystąpienia chłopów królewskich wstępującym przeciwko nakładanym powinnościom pańszczyzny w robociźnie, naturze i pieniądzu. W 1712 r. zamieszkiwało starostwo w 5 wsiach 289 chrześcijan i 101 osób wyznawców religii mojżeszowej. Sytuacja niedobra dla rozwoju starostwa kąkolewnickiego trwała przez całą pierwszą połowę XVIII w., kiedy dzierżawca był Jan Breczko, a starostą kąkolewnickim Jan Łużecki.

---

[4] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Metryka Koronna (dalej: MK), sygn. 57, f 209; sygn. 74, f. 282-286; sygn. 101, f. 122-123; sygn. 131 i f. 213-214, *Matricularum Regini Poloniae ...*, dok. 14450.

[5] AGAD, MK, sygn. 136, f. 78-79; sygn. 138, f. 146-147, 216-217; sygn. 138, f. 417-418, 450-452.

[6] AGAD, ASK ,dział LXVIII, sygn. 22, f. 334-335; AGAD, MK, sygn. 180, f. 197-197v; sygn. 186, f. 65v-66v; sygn. 189, f. 215-217; patrz też, K. Chłapowski, *Realizacja reformy i egzekucji dóbr 1563-1665, Sprawa zastawu królewszczyzn małopolskich*, Warszawa 1984, s. 146-147, i in.

Starostwo niegrodowe kąkolewnickie w okresie starostwa Filipa Nereusza Szaniawskiego i Ludwiki z Załuskich 1765-1777

Pomyślny okres rozwoju starostwo niegrodowe kąkolewnickie przeżywało w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII w. Stało się to w okresie, gdy dzierżawcą tej domeny królewskiej został Filip Nereusz Szaniawski z żoną Ludwiką z Załuskich. Wpływowy i bogaty dygnitarz ówczesnej Rzeczypospolitej szlacheckiej w celu podniesienia rentowności tych dóbr przeprowadził ich reorganizację, ustanawiając rządców. Obok istniejącego folwarku kąkolewnickiego założył folwarki: brzozowicki i dębowierzchski. Wzniósł nowy drewniany dwór na podmurowaniu z tarcicy heblowej o 6 pokojach i 2 gabinetach z galerią. Założył dwa sady. Wyznaczył aleje podnosząc swą siedzibę w Kąkolewnicy do rangi dworsko-pałacowego. W 1767 r. ufundował w Kąkolewnicy, przy gościńcu lubelskim drewniany kościół „ku wygodzie gromad i dworu" wraz z plebanią kryte gontem. Kościół ten przynależy, jako filia do kościoła parafialnego w Trzebieszowie, obejmował sobą 3.377 wyznawców religii rzymskokatolickiej. Rozbudował kompleks budynków gospodarczych w Kąkolewnicy o budynek do składu zboża, wozownię i stajnię. Zmodernizował zabudowania dworskie w Brzozowicy, Dębowierzchach i Ruskowoli. Wzniósł nowy młyn – wiatrak w Kąkolewnicy. Podjął się budowy nowego budynku browaru i słodowni w Kąkolewnicy. Poddał remontowi karczmy, istniejące w starostwie, m.in. w Żakowoli i Lipniakach oraz ustalił zyski z propinacji. Dobudował nowa karczmę w Dębowierzchach. Potwierdził uposażenie dotychczasowe dla cerkwi w Ruskowoli. Dokonał modernizacji dotychczas istniejących dróg, grobli i mostów, ustalając stosowne opłaty grobelne i mostowe. Potwierdził prawa sołtysów królewskich, określił powinności chłopów w starostwie z tytułu posiadanych gruntów w robociźnie, naturze i pieniądzu. W celu podniesienia wydajności z licznych łąk i zabezpieczenia hodowli przeprowadzone zostały za tego dzierżawcy niezbędne prace melioracyjne.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XVIII w. starostwo niegrodowe kąkolewnickie dzięki podjętym krokom przez starostę F. N. Szaniawskiego prezentowało dużą wartość. Centrum tego starostwa stanowił okazały dwór kąkolewnicki będący rodzajem rezydencji. Składał się on z dużego budynku głównego drewnianego na podmurowaniu z tarcicy heblowanej „porządnie obitego", krytego gontem o dwóch kominach. Wewnątrz budynku głównego mieszkalnego były cztery pokoje, dwa gabinety przy galerii. Obok budynku głównego mieszkalnego była odremontowana kuchnia z tarcicy, kryta gontem o jednej izbie, o dwóch alkierzach, piekarnia, trzy komory. Przy kuchni był sernik na czterech słupach, piwniczka z dylów ocembrowana oraz dwie komórki. W skład kompleksu mieszkalnego starosty kąkolewnickiego wchodził też budynek dworu kryty gontem „znacznej reperacji potrzebujący" o 2 izbach mieszkalnych z 2 alkierzami, lamus o 2 komórkach, jedna komórka z piwniczką. Nieopodal starego dworu znajdował się stary browar o jednej komorze, kryty częściowo gontem, a częściowo darnią, ze studnią oraz nowy browar z gorzelnią, słodownią „niedokończony jeszcze". W skład zespołu dworsko-gospodarczego kąkolewnickiego wchodziła nowa stajnia „w budowie" obok starej do niedawna stojącej, obora „w kwadrat stawiana" z dojnikiem na krowy z przegrodą na cielęta, stodoła

stara o jednym klepisku, budynek do składu zboża, okólnik z wozownią nowo wzniesioną oraz spichlerz z wystawą o 2 komorach, z piwnicą i studnią, znajdującymi się w środku podwórza. Kompleks dworsko-rezydencjonalny i gospodarczy starostwa niegrodowego kąkolewnickiego uzupełniały 2 młyny; pierwszy wiatrak kryty gontem nowo odremontowany „ku wygodzie dworskiej" oraz młyn zwany „Pod Witem", w którym „nie mielą". Obok budynku głównego rezydencjonalnego istniały 2 ogrody. Trzeci ogród zwany „sad" oraz czwarty znajdowały się przy oborach. Nieopodal zabudowań gospodarczych były założone nowe sady. Od granicy ogrodów i sadów rozciągały się grunty folwarku kąkolewnickiego o 7 łanach. Folwark z jednej strony brał początek od ogrodów i dziedzińca dworskiego do granicy wsi Jurki; z drugiej opierał się o grunt zwany Tarnowe i ciągnął się od Dunaja do granicy gruntów wsi Żakowola. Z trzeciej strony początek swój miał od granicy gruntu do granic gruntów wsi Grabowiec, zwany Zawsie. Wreszcie z czwartej strony rozpoczynał się od gospodarstwa Tarasa i ciągnął do brzeziny zwanej „Zapowiednik", i „opierał się" o drogę do młyna – wiatraka i dochodził do zarośli zwanych „Byk". Zajmował przestrzeń za wiatrakiem i dochodził do ługu zwanego Rosochą. Do folwarku kąkolewnickiego należało pole zwane „Podiurce" złożone z dwóch kątów. Wysiewano w folwarku kąkolewnickim rocznie po 105 korcy żyta, po 100 korcy owsa, po 31 korcy jęczmienia i po 30 korcy gryki. W mniej zdecydowanej ilości wysiewano grochu, bo tylko 5 korcy, 3 korce konopi i po 1 korcu prosa i lnu. Bogactwo kąkolewnickiego majątku stanowiły łąki, których było aż osiem. Pierwsza z łąk zwana „Za łanem" zaczynała się od granicy dziedzińca dworu i „biegła" aż pod wieś Turów. Druga była zwana „W łuku", trzecia zwana „Konopka", czwarta zwana „Skrody", piąta nosiła nazwę „Za brzeziną", szósta „Za ostrowiem", siódma „idąca ku Szóstce" – Płodzieńska oraz ósma przy rzece „Pod Witem". Łąki kąkolewnickie dostarczały rocznie średnio 250 fur siana[7].

Centrum starostwa niegrodowego kąkolewnickiego, obok zabudowań dworsko-gospodarczych, ogrodów, sadów, folwarku stanowiła wieś Kąkolewnica. Wieś ta miała w latach siedemdziesiątych XVIII w. 126 włok osiadłych, w tym jedna włókę sołtysowską. Na włókach „osadzonych" było pięciu sołtysów królewskich kąkolewnickich: Jędrzej Grabian, Woch i Franek Puszcz, Wach Zalewski i Marcin Szkoda. Chłopi kąkolewnicy „siedzieli" na 336 zagonach. Natomiast kolejnych 232 zagonów było niezagospodarowanych, tj. pustych. Zagrodnikami kąkolewnickimi byli zaś dwaj Stamkowie Główniacy; Szymon Równiak; Jędrzej Kłyka; Walka Kazimierz; Wojtek Purtal; Kazimierz Gomółka; Stamek (Staszek), Wojtek i Jędrzej Kotowic; Maćko Kurek; Walenty, Antoni, Marcin, Łukasz i Paweł Majczynowie; Wojtek Szyman; Błuzkowa - Szyszkiewiczowa; Jędrzej Kłyk II; Paweł Sobek; Bartek Wach, Jędrzej Kómorek; Paweł, Kazimierz, Mikołaj i Jan Gomołowie; Walenty Krzyśko Gomółka; Łukasz i Jan Krychowie; Jan Kuraś; Jakub, Maćko Łoś; Filip i Macko Konowałkowie[8]; Krzyśko Paweł, Woytek i Grzegorz Kuśmider. Każdy z chłopów kąkolewnickich „osiadłych" na 3 zagonach zobowiązany był do odrobienia pańszczyzny w liczbie jednego dnia sprzężajem. Natomiast żona każdego z chłopów zobowiązana była od św. Wojciecha

[7] AGAD, ASK, dział LVI, sygn. 30, k. 3-4a; Inwentarz Starostwa Kakolewnickiego z 27 I 1777 r.
[8] Tamże, k 5a-6.

do św. Marcina przez 28 niedziel pracować po jednym dniu zwanym tłokiem. Obok świadczenia w robociźnie każdy gospodarz zobowiązany był dostarczyć na dwór jeden korzec owsa, kurę z kapłonem trzech jaj. Dodatkowo zobowiązany był tytułem „siedzianego" płacić 8 groszy miedzianych, powozowego 8 złp. W sytuacji nie świadczenia robocizny sprzężajem wnosić miał chłop kwotę rocznie w wysokości 25 złp 08 groszy, a kobieta tytułem zwolnienia „z tłok" sumę 8 złp. Od każdego dodatkowego zagonu lub zagrody miała płacić dwa razy po 1 złp i 20 groszy od zagonu oraz 5 złp od każdej zagrody oraz po dwa razy po 5 zł p od upraw. Podobnie każdy z zagrodników kąkolewnickich „mający w 3 ręce zagrodę osiadłą" zobowiązany był do odrobienia jeden dzień w tygodniu sprzężajem, a żona do świadczeń tłok oraz dawać jedną kurę. W czynszu płacić zaś 12 groszy. Nie odrabiający pańszczyzny każdy z zagrody miał tytułem czynszu bojarskiego zobowiązany płacić 5 złp i 02 grosze z pustych zagród. Wspomniani wcześniej sołtysi Kąkolewnicy prócz wnoszenia stosownej opłaty tytułem łanowego z włoki do skarbu Rzeczypospolitej nałożony mieli obowiązek świadczenia przez żony „czterech tłok w roku" na rzecz starosty.

We wsi Kąkolewnica zamieszkiwanej przez sołtysów królewskich, chłopów i zagrodników świadczących na rzecz starosty kąkolewnickiego F. N. Szaniawskiego powinność w naturze i pieniądzu, obok dworu rezydencjonalnego starosty z kompleksem budynków gospodarczych i folwarku znajdował się wspomniany już kościół drewniany kryty gontem, pobudowany „ku wygodzie gromad i dworu", z zabudowaniami plebańskimi, zlokalizowany przy gościńcu lubelskim. W strukturze przestrzennej majątku kąkolewnickiego była austeria gontem kryta, znajdująca się za kościołem. Składała się ona z dwóch pomieszczeń, w tym z obszernej izby dla gości z alkierzem. Posiadała też słodownię z suszarnią, piwnicą i studnią. Nieopodal austerii znajdowały się budynki nowego browaru na posesji kasztelana Czerskiego oraz obórka na bydło. Były ponadto dwie karczmy; pierwsza karczma „Na Żurawińcu" kryta słomą; druga „Na podwieście" z dylów w słupy z zajazdem też słomą kryta. Do arendy kąkolewnickiej należało pole w 3 ręce. Propinacja zaś była starościńska. Przez wieś Kąkolewnicę przebiegał gościniec międzyrzecki z groblą prowadzącą w kierunku karczmy wygnanowieckiej. Nieopodal kompleksu dworsko-rezydencjonalnego były też trzy mosty oraz dwie sadzawki. Opłaty grobelne i mostowe od przejeżdżających pobierał dwór kąkolewnicki starościński. [9]

Drugą majętność w niegrodowym starostwie kąkolewnickim stanowiła wieś Żakowola z karczmą zajezdną i propinacją. Obejmowała ona 177 zagonów osiadłych, 87 zagonów pustych, 8 zagonów pustych i 1 włókę sołtysią. Zamieszkiwało wieś pięciu sołtysów królewskich w osobach Kazimierza Dąbrowskiego, Wacha Kota, Michała Gołęgoskiego, Antoniego i Tomasza Dąbrowskich. Pośród 64 osiadłych chłopów żakowolskich spotykamy Grześka, Woytka, Jakuba, Tomka i Bartka Zająców; Stańka, Jana, Jakuba Wacha Dąbrowskich; Jakuba, Woytka Skurę; Michała, Antoniego, Mateusza, Kazimierza i Szymona Twardziaków; Jana i Wacha Kłosów; Maćka i Augustyna Ładnych; Tomka i Wacha Lipniaków. Karczma żakowolska była o jednej izbie z wystawą zajezdną, browarem, piwniczką, studnią i spichlerzem oraz obórką z

[9] Tamże, k. 6-6a.

chlewikiem. Propinacja przynależała do starosty kąkolewnickiego[10]. Kolejną trzecią majętnością starostwa kąkolewnickiego niegrodowego była duża wieś Ruskowola z zespołem dworskich zabudowań, karczmą zajezdną i propinacją, cerkwią i zabudowaniami plebańskimi. Zajmowała ona aż 201 zagonów osiadłych, 105 zagonów pustych, 5 zagonów pustych, 1 włókę sołtysią i 121 gospodarzy głównych. Wieś Ruskowola miała charakter dwuwyznaniowy. Połowa mieszkańców to Polacy wyznania rzymskokatolickiego, a druga połowa „Ritni Greco Uniti". W centrum wsi, przy drodze idącej od Brzozowicy do Dębowierzchów stała cerkiew, stara, słomą pokryta „rujnująca się" z zabudowaniami plebańskimi. Cerkiew ta przed 1775 r. miała własnego plebana, natomiast od połowy lat siedemdziesiątych XVIII w. świadczył usługi duchowne pleban, który miał „komendę curatus radzyńską". Z posługi tej cerkwi korzystało 77 gospodarzy głównych z rodzinami zamieszkałymi od dawna w tej wsi. Wyznawcy kościoła rzymskokatolickiego w liczbie 44 gospodarzy głównych z rodzinami przynależała do kościoła kąkolewnickiego. We wsi mieszkało aż 9 sołtysów królewskich wyznania rzymskokatolickiego. Sołtysami ruskowolskimi byli: Adam, Paweł, Kazimierz Szydłowscy; Paweł i Antoni Kalinowski; Maciek Szkoda, Ludwik Dąbrowski i Jakub Tymoszyka. Wśród chłopów rzymskokatolików ruskowolskich źródła wymieniają Michała, Szymona Mańków; Franka i Maćko Soyków; Stefana i Michała Lecyków; Woytka, Mateusza Stamka Sierpniów. W grupie tzw. Rusinów ruskowolskich zaś: Michała, Hrycia, Mateya, Stefana, Jana, Prokopa i Tomka Lecyków; Antoniego, Jędrzeja, Hrycia Kowalczyków; Mateya, Pawła i Tomka Kaleników.

Wspomniana wcześniej ruskowolska karczma znajdowała się przy grobli przechodzącej przez wieś od Brzozowicy do Dębowierzchów. Była karczmą z zajazdem i wystawą o jednej izbie. Kryta była słomą o jedynym kominie, z jedna sienią i komórką. Za karczmą znajdowały się zabudowania arendarza z browarem, wozownią, słodownią i suszarnią oraz spichlerzykiem. Nieopodal karczmy znajdowały się zabudowania dworskie ze stodołą „w słupy" o jednym klepisku, obora i mały deptak koński pod jednym dekowaniem oraz pole w trzech działkach. Grobla ruskowolska często „rujnowała się". Za jej stan odpowiedzialni byli mieszkańcy wsi, do których prowadziła. Podobnie utrzymanie dwóch mostów. Przejeżdżający tą groblą opłacali grobelne i mostowe do dworu starosty. Propinacja także była zastrzeżona staroście kąkolewnickiemu[11].

Kolejną czwartą majętnością starosty kąkolewnickiego F.N. Szaniawskiego była wieś Lipniaki z karczmą zajezdną, gospodarstwem, arendarzem i propinacją. Wieś Lipniaki miała 54 zagrody osiadłe i aż 135 zagonów pustych. Mieszkało w tej wsi tylko 18 gospodarzy głównych, a wśród nich Szymon Macko, Michał i Jakub i Jarajowie; Jędrzej i Andrzej Kowalczykowie; Woytek i Antoni Grzywaczowie. Mieszkańcy tej wsi zobowiązani byli świadczyć w pańszczyźnie i naturze. Obok dostarczenia kapłonu kury i 3 jaj od każdego gospodarstwa, mieli dawać 2 miary owsa, tj. pół korca równemu 1 korcowi miary warszawskiej. Karczma znajdująca się przy grobli

[10] Tamże, k. 7.
[11] Tamże, k. 7a-8a.

była „stara, nadrujnowana" o 1 izbie, kryta darnicą o 1 kominie. Znajdował się przy niej browar, słodownia, studnia oraz stodoła o jednym klepisku. Do arendarza lipniackiego należało pole w trzech działkach i trzy ogrody. Propinacja była także zastrzeżona staroście[12].

W skład piątej dużej majętności brzozowickiej starostwa kąkolewnickiego niegrodowego Szaniawskich wchodził folwark brzozowicki, zabudowania dworskie, ogrody, łąki, wieś Brzozowica z karczmą i propinacja. Folwark brzozowicki był 6 łanowy z siedmioma przymiarkami. Początek gruntów folwarcznych zaczynał się od drogi prowadzącej do karczmy i dochodził do gruntów szlacheckich i aż do bagien lasu zwanego „Zapowiednik". Z drugiej strony dochodził do drogi obelnickiej i gościńca łukowskiego oraz zarośli zwanych Osiny. Z trzeciej, od drogi zagumiennej przy końcu wsi Brzozowica do Lasu „Zapowiednik". Dochodził do łąk brzozowickich, aż pod wieś Ruskowolę i rzeki płynącej do Dębowszczyzny. Obok folwarku i zabudowań folwarcznych w tej majętności były trzy ogrody. Same zabudowania folwarczne brzozowickie składały się z domu głównego mieszkalnego administratora „z drzewa tartego w węgły o jednej izbie z alkierzem, zabudowań piekarni, chlewika małego, piwniczki z sernikiem „w słupach" oraz spichlerza drugiego z drzewa tartego, krytego słomą. Zabudowania gospodarcze stanowiły stodoła z dylów „w słupy stawiana", kryte słomą o jednym klepisku, obora w kwadrat stawiana, słomą kryta, z okólnika dla krów i cieląt oraz trzy chlewy pod jednym dachem ze studnią. W folwarku brzozowickim wysiewano 39 korcy żyta, 33 korce owsa, 14 korcy gryki i 8 korcy jęczmienia, po 6 korców prosa i pszenicy ozimej, po 2 korce gorczycy, rzepaku i lnu. Najmniej, bo po 1 korcu wysiewano pszenicy jarej, grochu i konopi. Przy folwarku tym były też duże łąki, jednak pod Ruskowolą zwana „Na Bieli"; druga za zabudowaniami folwarcznymi. Obie łąki brzozowickie dawały 18 fur siana. Wieś Brzozowica zajmowała 141 zagonów osiadłych i aż 175 zagonów pustych. Zamieszkiwana była przez 44 gospodarzy głównych z rodzinami. Wśród nich byli; Sobek i Marcin Zgrzałkowie; Paweł, Jakub, Stamka i Maćko Lecykowie; Tomasz, Florian, Maciej, Paweł, Woytek, Antoni, Józef i Jędrzej Mateykowie; Marcin, Jakub, Józef i Franek Soykowie. Karczma brzozowicka znajdowała się przy gościńcu łukowskim. Była z drzewa tartego, kryta słomą o 1 izbie z komórką, piwnicą, spichrzem, browarem, słodownią. Obok niej była niewielka stodoła, pole w trzech działkach i ogrody. Propinacja z karczmy należała do starosty[13].

Ostatnią częścią składową niegrodowego starostwa kąkolewnickiego była majętność dębowierzchska. Składała się ona z folwarku z zabudowaniami folwarcznymi, wsi Dębowierzchy i karczmy zajezdnej z budynkami towarzyszącymi i propinacją. Folwark dębowierzchski był 5 łanowy, gdzie pierwszy łan nazwany był „U glinek" i drugi rozciągał się do lasu „Zapowiednik"; trzeci był za ogrodem chłopskim; czwarty znajdował się „Pod osinami" i dochodził do granic gruntów wsi Skrzakły; piąty zaś był przy granicy z gruntu wsi Leszczanka. Zabudowania folwarczne z budynkiem mieszkalno-administracyjnym nowym, krytym słomą o jednej izbie

[12] Tamże, k. 8a-9.
[13] Tamże, k. 9a-11a.

z komórką i spichlerzem drewnianym. Sąsiadowały z niewielkim gruntem złożonym ze stodoły, dwóch obór i komory. Były one kryte słomą. Przy zabudowaniach były trzy ogrody, w tym jeden za folwarkiem i spichlerzem. Rocznie z majętności dębowierzchskiej wysiewano 27 korcy żyta, 7 korcy owsa, 6 korcy jęczmienia, 3 korce pszenicy, 1 korzec konopi. Nieopodal folwarku dębowierzchskiego były też trzy łąki; pierwsza zwana „Czarnoziemem", z tzw. Podgaikiem; druga zwana „Osinami na Żłobie i trzecia zwana „U glinek". Łąki te umożliwiały rocznie zbiór siana w wielkości 36 fur.

Wieś Dębowierzchy miała 45 zagonów osiadłych i 59 pustych. Zamieszkiwana była tylko przez 14 gospodarzy głównych z rodzinami. Wśród mieszkańców tej wsi byli: Paweł i Piotr Szewcowie; Feliks Kozioła; Tomek, Józef, Paweł i Adam Rakowie; Błażej i Stanek Kozosowie. Znajdująca się tam karczma z zajazdem na wsi usytuowana na jej samym końcu. Miała jedną izbę, komorę oraz browar ze słodownią i obórką. Kryta była słomą. Propinacja, podobnie jak przy poprzednich karczmach, zastrzeżona była staroście[14].

Pewne bogactwo starostwa niegrodowego kąkolewnickiego stanowiły lasy. Przez 200 lat bartnicy kąkolewnicy „w starodrzewie będący" oddawali „tytułem dani" 43 garnce i jedną kwartę miodu miary warszawskiej. W razie „niedostatku" za każdy garniec mieli płacić po 5 złp. Natomiast z polany leśnej zamienionej na pole zwane „Znowin" każdy chłop korzystający „od sążnia wszerz na 15 sążni wzdłuż" zobowiązany był płacić po 5 groszy miedzianych. W latach siedemdziesiątych XVIII w. lasy kąkolewnickie były w ocenie lustratorów królewskich „spustoszone" i nie posiadały „zdatnego" drzewa budulcowego.

Mieszkańcy wszystkich sześciu majętności starostwa kąkolewnickiego niegrodowego, obok wspomnianych powinności, byli zobowiązani do trzymania straży nocnych i dziennych. Wszyscy płacący czynsz bojarski, oprócz świadczenia tłok, zobowiązani byli od odrabiania 2 dni „kiedy dwór rozkaże". Wszyscy mieszkańcy wsi królewskich kąkolewnickich zobowiązani byli „do robienia krup", mielenia w żarnach oraz do szarwarku przy drogach, groblach, mostach. Dostarczać w razie potrzeby słomę na poszycie i do dwóch wywózek w roku „do brzegu", biorąc za każdym razem po 5 korcy zboża ozimego i jarego lub tytułem czynszu powozowego płacić po 8 złp.[15] Starostwo niegrodowe kąkolewnickie za starosty F. N. Szaniawskiego obejmowało więc ogółem sześć majętności z 6 wsiami królewskim (Kąkolewnica, Żakowola, Ruskowola, Lipniaki, Brzozowica i Dębowierzchy), 3 folwarki o 18 łanach (kąkolewnicki, brzozowicki, dębowierzchski), 7 arend karczemnych, kilkanaście ogrodów, 8 sadów, 13 łąk, od 5-7 stawów i sadzawek. Na włokach i zagonach gospodarzyło ogółem 407 gospodarzy głównych rzymskokatolików, grekokatolików i około 60 Żydów. Największą wsią niegrodowego starostwa kąkolewnickiego była wieś królewska Kąkolewnica z nowym dworską rezydencją starosty i starym dworem, kompleksem zabudowań i gospodarczych, kościołem rzymskokatolickim, dwoma młynami z 2 karczmami. Liczba mieszkańców starostwa wynosiła od 2.500 do 2.600. Obok

[14] Tamże, k. 12-12a.
[15] Tamże, k. 13-13a.

kościoła rzymskokatolickiego w Kąkolewnicy była cerkiew grekokatolicka w Ruskowoli, austeria w Kąkolewnicy. Obok chłopów gospodarzy głównych „siedziało" na łanach wybranych 19 sołtysów królewskich, pewna grupa bojarów i bartników. Bogactwem starostwa niegrodowego kąkolewnickiego było rolnictwo i hodowla bydła oraz owiec. Dominowała uprawa żyta i owsa. W samym folwarku głównym starostwa kąkolewnickiego wysiewano rocznie 171 korcy żyta, 140 korcy owsa. Zdecydowanie mniej uprawiano jęczmienia, gryki czy pszenicy. Na obsianie jęczmieniem i gryką rocznie przeznaczano po 45 korcy, a pszenicą do 15 korcy. Uprawiano groch, konopie, proso, rzepak, gorczycę i len. Z 13 łąk starostwa niegrodowego kąkolewnickiego zbierano rocznie 304 fury siana, umożliwiając hodowlę bydła. Znacznego dochodu dostarczało 7 karczm zajezdnych. Pewne dochody dawały opłaty pobierane z tytułu grobelnego, czynszowego. Niewielkiego zaś zysku dostarczały lasy, w tym bartnicy kąkolewniccy. Charakterystyczna dla niegrodowego starostwa kąkolewnickiego była obecność 13 sołtysów królewskich, którzy siedzieli na łanach wybranieckich. Niegrodowe starostwo kąkolewnickie, stanowiące wyodrębnioną dzierżawę królewską ze starostwa grodowego łukowskiego, odznaczało się dość dobrą rentownością. Dostarczało rocznie do skarbu koronnego 3.915 złp i 23 grosze tytułem kwarty i 1.145 złp i 28 groszy hyberny.

Starostwo niegrodowe kąkolewnickie w okresie dzierżawy przez Ignacego Franciszka Przebendowskiego i Felicjaty z Wielopolskich 1777-1780

W początkach 1777 r. starostwa niegrodowe kąkolewnickie za zgodą królewską przejął w dzierżawę Ignacy Franciszek Przebudowski z małżonką Felicjatą z Wielkopolskich. Wykształcony, związany z ugrupowaniem „Familia" ówczesny wojewoda pomorski I.F. Przebudowski był charakteryzowany jako dobry i światły gospodarz. Uchodził za najbardziej majętnego posiadacza ziemskiego w Prusach Królewskich[16]. Dysponując dużymi zasobami finansowymi kontynuował politykę poprzedniego starosty modernizując i podnosząc rentowność tych dóbr. Poddał modernizacji jeden z młynów kąkolewnickich. Dokończył wzniesienie austerii kąkolewnickiej oraz jednej z karczm kąkolewnickich.

Centrum starostwa niegrodowego kąkolewnickiego stanowił nadal dwór rezydencjonalny, usytuowany obok starego z kompleksem zabudowań gospodarczych, z wsią królewską Kąkolewnicą, z kościołem, folwarkiem i trzema ogrodami. Novum zmodernizowanego starego dworu stanowił ukończony nowy browar i nowo wzniesiona austeria. Ta ostatnia była o dwóch izbach z browarem, spichlerzem, studnią, obórką i szopą. Z dwóch karczm kąkolewnickich druga wzniesiona była na wygonie, w którym „Żyd i pastuch siedzą".

[16] J. Dygdała, *Przebendowski Ignacy Franciszek herbu własnego (ok. 1730-1791)*, [w] *Polski Słownik Biograficzny*, (dalej: PSB), t. XXVIII/y, z. 199, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, s. 644-647.

Wieś Kąkolewnica miała tylko 25 zagonów osiadłych i aż 232 puste. Mieszkańców głównych wsi, którzy świadczyli wcześniejsze powinności na rzecz dworu, zarejestrowano 118[17].

Druga majętność starostwa stanowiła wieś Żakowola z arendą karczmą. Obejmowała ona 177 zagonów osiadłych, 81 pustych i 8 zagród pustych, jak dawniej stała karczma z zajazdem o 1 izbie, z browarem i studnią[18].

Trzecią majętnością starostwa kąkolewnickiego nadal była wieś Ruskowola z arendą karczemną. Wieś w 1780 r. miała 201 zagonów osiadłych, 101 pustych i 5 zagród pustych. W tej wsi gospodarowało 76 mieszkańców – gospodarzy głównych. Miała 2 włoki sołtysie. We wsi była cerkiew grekokatolicka „mocno zrujnowana" i karczma o 1 izbie, ze stajenką, browarem, oborą i szopą[19].

Wieś Brzozowica z folwarkiem głównym i karczmą była czwartą majętnością w starostwie kąkolewnickim niegrodowym, w dzierżawie I. F. Przebendowskiego. Wieś ta miała 141 zagonów osiadłych i aż 175 zagonów pustych. Zamieszkiwało tę wieś królewską jedynie 44 gospodarzy głównych. Dochodów pewnych dostarczała karczma brzozowicka o 1 izbie, browar i słodownia. Należały do tej majętności 2 łąki[20]. Do starostwa kąkolewnickiego nadal przynależały dwie inne wsie: Dębowierzchy i Lipniaki z karczmami zajezdnymi i folwarkiem dębowierzchskim. Wieś Dębowierzchy, podobnie jak wymienione wcześniej wsie Kąkolewnica, Ruskowola, Brzozowica liczyła o wiele mniej mieszkańców, bo tylko 10 gospodarzy głównych. Folwark dębowierzchski liczył tylko 4 łany, natomiast 3 łąki dawały tylko 30 fur siana. Wieś Lipniaki miała 54 zagony osiadłe i 135 zagonów pustych. liczyła 13 gospodarzy głównych, funkcjonowała również karczma zajezdna lipniacka[21].

W okresie 1777-1780, za dzierżawcy I. F. Przebendowskiego i F. z Wielopolskich, mimo pewnych starań dzierżawcy rentowność dóbr wchodzących w skład starostwa spadła. Wpływ na to miał na pewno spadek liczby mieszkańców we wsiach tzw. gospodarzy głównych, zmniejszenie liczby „osadzonych" zagonów, np. w Kąkolewnicy z 336 do 232 zagonów, zmniejszenie rentowności łąk.

Wielkość i rentowność starostwa niegrodowego kąkolewnickiego za czasów dzierżawcy Józefa Rudnickiego i Kunegundy z Brzozowskich 1780-1790

Od połowy 1780 r. starostwo niegrodowe kąkolewnickie przeszło w dzierżawę Józefa Rudnickiego, jego żony Kunegundy z Brzozowskich, a od 1783 r. z Tomaszową Ostrowską. Kasjer generalny Komisji Skarbu wojski brzesko - kujawski Józef Rudnicki herbu Rudnica zapisał się jako kontrowersyjny kasjer koronny, który zgro-

[17] AGAD, ASK, dział LVI, k.18-22, List Podawczy z 24 VI 1780 r.
[18] Tamże, k. 22a-23.
[19] Tamże, k. 23.
[20] Tamże, k. 23a-24.
[21] Tamże, k. 24a-25a.

madził olbrzymi majątek szacowany na kwotę 1.221.484 złp.[22] Uwikłany w różne procesy, dążył do podniesienia rentowności starostwa kąkolewnickiego poprzez usprawnienie zarządzania i wzmożony fiskalizm. Wielkość starostwa niegrodowego kąkolewnickiego w końcu lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII w. nie uległa zasadniczej zmianie. Centrum starostwa niegrodowego kąkolewnickiego nadal stanowiła wieś Kąkolewnica z dworem rezydencjonalnym i kompleksem zabudowań dworskich, folwarkiem, kościołem rzymskokatolickim, dwoma młynami i dwiema karczmami. Wieś Kąkolewnica miała 103 gospodarstwa ciągłe, piesze, sołtysie i inne oraz 4 sołtysów królewskich, siedzących na łanach wybranieckich. Była siedzibą kościoła rzymskokatolickiego filialnego parafii Trzebieszów o ok. 1.200 wiernych, gdzie plebanem kąkolewnickim był Kazimierz Augustyn Szaniawski. Dostarczała dochodu w wysokości 8.113 złp i 29 gr rocznie, w tym aż 4.300 złp pochodziło z opłat z tytułu arendy karczemnej z dwóch karczm kąkolewnickich[23].

Kolejną częścią składową starostwa kąkolewnickiego była wieś Żakowola z arendą karczemną. Miała ona 56 gospodarzy głównych, 4 sołtysów królewskich i dostarczała rocznie 3.730 zł i 40 gr dochodu i przynależała pod względem gospodarczym do rządcy kąkolewnickiego.

Podobnie pod zarządem tego rządcy była wieś Lipniaki. Liczyła ona jak dawniej 18 gospodarzy głównych. Dostarczała rocznie staroście kąkolewnickiemu 1.204 zł i 16 gr.

Czwartą majętnością starostwa kąkolewnickiego była wieś Brzozowica z folwarkiem, zabudowaniami dworskimi, mieszkalnymi i gospodarczymi, z odrębnym rządcą i arendą karczemną. Wieś Brzozowica liczyła tylko 42 gospodarstwa główne wraz z folwarkiem brzozowickim, arendą karczemną dostarczała do dworu starosty rocznie 2.946 złp i 29 gr dochodu. Pod względem gospodarczym do rządcy brzozowickiego należała też wieś Dębowierzchy. Była to najmniejsza wieś w starostwie, bo liczyła jedynie 12 gospodarzy głównych. Wraz z folwarkiem i arendą karczemną przynosiła 695 złp i 26 gr dochodu rocznie. Wreszcie do starostwa kąkolewnickiego należała wieś królewska Ruskowola. Mieszkało w tej wsi 69 gospodarzy głównych i aż 8 sołtysów królewskich „siedzących" na łanach wybranieckich. Przynosiła rocznie starostwu kąkolewnickiemu 4.234 złp i 49 gr dochodu rocznie z dzierżawy wraz z arendą karczemną. Starostwo niegrodowe kąkolewnickie liczyło 292 gospodarzy głównych, 16 sołtysów królewskich, 2 młyny, 7 arend karczemnych, trzy lasy z bartnikami, gdzie mieszkało 1700-1800 mieszkańców i dawało intraty w wysokości 20.925 złp i 15 gr. Po stronie wydatków kwotę 537 złp rocznie przeznaczano na utrzymanie księdza kąkolewnickiego, kolejną kwotę 918 złp rezerwowano na utrzymanie proboszcza w Trzebieszowie i na konwent łukowski. Czysty dochód starostwa niegrodowego kąkolewnickiego wynosił 20.007 złp i 14 groszy. Z tej sumy połowa, tj. kwota w wysokości 10.003 zł i 14 gr wpływała do Skarbu Rzeczypospolitej[24]. Wysokie dochody ze starostwa okupione były nadmiernym fiskalizmem, co powodowało bunty

[22] Z. Anusik i A. Stroynowski, *Rudnicki Józef h. Rudnica (XVIII w.)*, *PSB*, t. XXXII, z. 4; z. 135, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 627-630.

[23] AGAD, ASK, dział XLVI, Lustracja starostwa łukowskiego i kąkolewnickiego z 17 VII 1789, k. 6-8.

[24] Tamże, k. 9-11.

mieszkańców wsi, w tym sołtysów królewskich siedzących na łanach wybranych. Ci ostatni zagwarantowane mieli określone prawa, potwierdzone przywilejem króla Augusta III z 23 listopada 1757 r. W dokumencie tym władca gwarantował „zachowanie wybrańców w poszczególnych wsiach i innych starostwa łukowskiego, będąc przy wybraniectwie prawie służącym". Wedle zwyczaju płacili oni podymne i półdymne. Starosta kąkolewnicki Rudnicki nie zawsze przestrzegał prawa, co doprowadziło do kierowania suplik do lustratorów królewskich, lub buntów. Szczególnie dokuczliwa była posługa wożenia zboża do Warszawy i Zamościa[25].

Starostwo niegrodowe kąkolewnickie w Ziemi Łukowskiej w końcu lat 80. i 90. XVIII w. należało, mimo różnych trudności, do ciekawych i dość znaczących dzierżaw królewskich. Dostarczało w II połowie XVIII w. niemałego zysku dzierżawcy, ale także wnosiło do skarbu Rzeczypospolitej kwotę ponad 10 tys. złp rocznie. Królewską dzierżawą kąkolewnicką zainteresowani byli przedstawiciele bogatych i wpływowych rodów lub wpływowych ówczesnych urzędników Rzeczypospolitej jak Szaniawscy, Przebendowscy czy Rudniccy. Najlepiej rozwijało się za dzierżawy, gdy starostą kąkolewnickim był F. N. Szaniawski. Przemyślane inwestycje, dobra organizacja podnosiła nie tylko wzrost rentowności tego starostwa, ale wyciszała spory i niepokoje nie łamiąc prawa na zachowaniu praw ludności zamieszkującej to starostwo, w tym grupy sołtysów królewskich. Okres dzierżawy przez L. F. Przebendowskiego, a następnie Rudnickiego starostwa kąkolewnickiego przyniósł spadek rentowności dóbr królewskich i zachował rozwój cywilizacyjny. Nie niej dzierżawa królewska kąkolewnica do ostatnich lat Rzeczypospolitej szlacheckiej przedstawiała dość dużą wartość i była, jako starostwo niegrodowe, dość ciekawym, bo zamieszkiwanym przez ludność o różnym statusie prawny, zróżnicowanym religijnie i kulturowo.

[25] Tamże, k. 14-26.

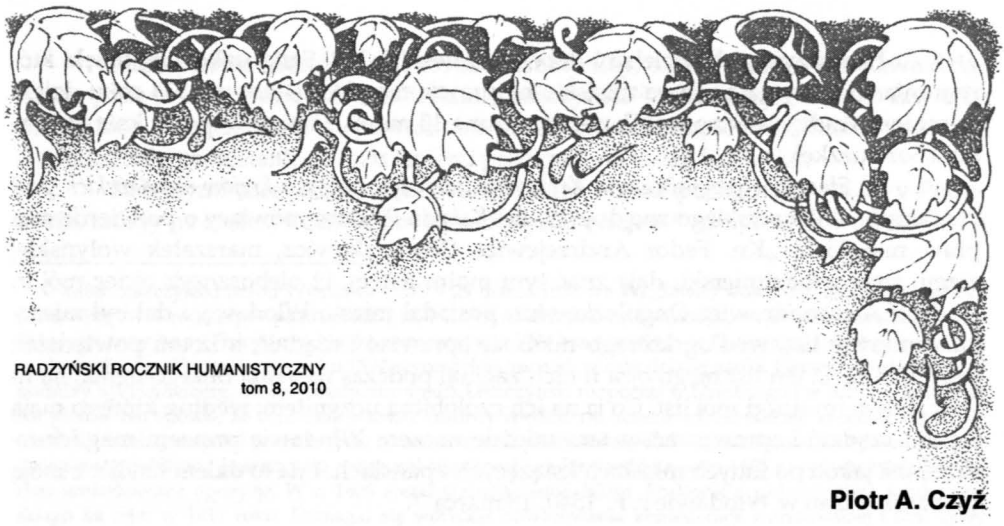

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Piotr A. Czyż

Zamoyscy na dobrach włodawskich 1798-1944

Geneza dóbr włodawskich sięga najdawniejszych czasów, a dokładnie XIII wieku. W pierwszej połowie tego wieku została odnotowana pierwsza wzmianka o Włodawie[1] w źródłach staroruskich w Kronice Halicko-Wołyńskiej. W kronice jest podana data roczna, kiedy miasto zostało zniszczone przez Tatarów[2]. Należy wspomnieć, że Włodawa w tym okresie należała do Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Wymienia się ją jako wczesnośredniowieczny gród na pograniczu polsko-ruskim (Wołyń – w dzisiejszym Gródku, Uściług, Uhrusk, Włodawa, Kodeń, Brześć, Mielnik, Drohiczyn)[3].

Majątek ziemski, który tworzyła Włodawa z okolicznymi miejscowościami, leżący na ziemi włodawskiej na historycznym pograniczu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego[4], stanowił własność wielu rodzin, począwszy od Sanguszków, przez Leszczyńskich, Pociejów, Flemmingów, aż do Czartoryskich i ostatnich właścicieli – Zamoyskich[5].

---

[1] *Połnoje sobranije ruskich letopiskiej*, t. 2, Petersburg 1908, szp. 794.

[2] „W 1243 (...) Danił żje zatworił Hołm jeha ko bratu si Wasiłkowi pioma s soboju Kuriła Mitropołita. A Tatarowe wojewasza do Wołodawy. I no Ozream mnogo zła stworsze. (W 1243 r. (...) Danił zamknąwszy Chełm, jechał do brata Wasylego, wziąwszy do niewoli z sobą Cyryla Metropolitę. A Tatarzy wjechali do Włodawy i tam uczynili wiele zła mieszkańcom" (tłumaczenie Piotr A. Czyż).

[3] J. Gurba, *Okolice Włodawy w prahistorii i średniowieczu*, w: *Dzieje Włodawy*, pod red. E. Olszewskiego i R. Szczygła, Lublin-Włodawa 1991, s. 13.

[4] Należy przypuszczać, że Włodawa należała do księcia trockiego Kiejstuta; E. Rimša, *Pieczęcie miast Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Warszawa 2007, s. 1142.

[5] Chronologiczne zestawienie właścicieli Włodawy i okolic: Sanguszkowie – 1475-1571, Leszczyńscy – 1596-1692, Pociejowie – 1692-1745, Flemmingowie – 1745-1761 (rok wydania Izabeli Flemming za ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego), Czartoryscy – 1761-1798 (rok wydania Zofii Czartoryskiej za Stanisława Kostke Zamoyskiego XII Ordynata na Zamościu), Zamoyscy – 1798-1944.

Pierwszymi właścicielami dóbr włodawskich byli Sanguszkowie[6], dzięki którym miasto otrzymało prawa miejskie na prawie magdeburskim w 1534 roku dzięki staraniom Andrzeja Sanguszki[7], potwierdzone 18 marca 1540 roku przez kniazia Fiodora Sanguszkę[8].

W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* pod redakcją B. Chlebowskiego znajduje się list Księcia Fiodora mówiący o potwierdzeniu praw miejskich: „Kn. Fedor Andrzejewicz Ongulszkowicz, marszałek wołyńskiej ziemi, ststa włodzimierski, daję znać tym moim listem, iż nieboszczyk ojciec mój P. Andrzej Aleksandrowicz Ongulszkowicz, posiadał miasto Włodawę, i dał był mieszkańcom swój list, według którego mieli się sprawiać i rządzić; a iż oni powiedzieli przede mną, iż ten list mego ojca u nich zaginął podczas nasłania Bożego ognia, na to więc dałem im drugi mój list. Co ja na ich czołobitną uczyniłem: według którego mają się oni rządzić i sprawować w tem mieście naszem Włodawie prawem magdeburskim, tak jako i po innych miastach książęcych i pańskich. I na to dałem ten list z moją pieczęcią. Pisan w Włodawie r. P. 1540, 18 marca"[9].

---

[6] Sanguszkowie – magnacki ród książęcy herbu Pogoń Litewska, wywodzący się od księcia Sanguszki (od jego imienia pochodzi nazwisko rodu) syna księcia Fiodora (brat Jagiełły – późniejszego króla Polski Władysława II Jagiełły), wnuka wielkiego księcia litewskiego Olgierda, prawnuka wielkiego księcia litewskiego Giedymina. Pierwotnie dobra Sanguszków znajdowały się na Wołyniu. Z czasem rodzina nabyła nowe dobra na Podolu i w Małopolsce (Tarnów). Na przełomie XV i XVI wieku ród podzieliła się na dwie główne linie: linia .koszyrska (Sanguszkowie Koszyrscy) – zapoczątkowana przez Michała, wymarła w 1654 r.; linia kowelska (Sanguszkowie Kowelscy) – zapoczątkowana przez Aleksandra, istnieje do dziś; K. Nisiecki, *Herbarz Polski*, t. 8, Lipsk 1841, s. 234-241; T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 363-376.

[7] *Sanguszko Andrzej*, PSB, t. 34, Kraków 1992, s. 468-469.

[8] M. Machynia, *Sanguszko Fiodor*, PSB, t. 34, Kraków 1992, s. 480-482

[9] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod. red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1893, t. 13, s. 712; Pełniejszą wersje można znaleźć w artykule Izabeli M. Jabłońskiej *Panie i panowie na Orchówku, Różance i Włodawie*, [w] *Życiorysy w trzy kultury wpisane. Włodawskie biografie. Studia* pod red. M. Bema i A. Duszyka, Radom-Włodawa 2008, s. 21-22. W dokumencie książę pisał: „Knieź Fedor Andrzejewicz Onulszkowicz Marszałek Wołyńskiej Ziemi, Starosta Włodzimierski, daje znać tym moim, iż oto jeszcze nieboszczyk oyciec moy Pan Andrzej Aleksandrowicz Ongulszowicz posadził miasto Włodawę i dał tym mieszczanom swoy list, według którego listu mieli się sprawować i rządzić, iż mi oni powiedzieli przede mną, iż ten list Oyca mego u nich zaginął podczas Bożego Ognia i na to dałem drugi moy list. Co ja na ich czołobit nie uczynił, według którego mają się oni sprawować i rządzić w tym samym mieście Włodawie prawem Magdeburskim, tak jako i po innych miastach książęcych i pańskich. A co tknie płaty, mają oni mnie dawać czynszu z włóki po dwadzieścia groszy litewskich i po dwa pieniądze spisanego i po korcu owsa miary włodawskiej w ten czas mają oddać tak owiec jak i czynsz, to jest po świętym Marcinie. A ja już więcej tak na nich płat żadnych na siebie wymuszalać i przybywać z włók nie mam. A co się tknie o pożytki używania rzyk, oni mają w rzyce w Bugu użytek mieć po Suszno, a dalej Suszna tam wstępu nie mają. Co się tknie gwałtu jeżeli bygdzie sa przygodziło, którego nieprzyjaciela albo sąsiada najazdu na mnie albo na ziemi i też gwałtu na groble wodnego, tego oni powinni bronić. Bobrów, wydr de lazca, nie maja łowić, lisa, wilka wolno im łowić. Co tknie się domu osiedlenia i mieśćkiego wolno każdemu mieszczaninu dom swoy siegdom oddać, sprzedać. A jeżeli by który nieszczanin chciał z miasta pójść precz, ma pirwi sprawdziwszy się, we wszystkim dać wywołać na mieście iż nikomu nic nie winien i odpowiedziawszy się Urzędu Zamkowemu i Miejskimu może pójść z miasta gdzie chce i na to dajem moy list z moyom pieczęcią. Pisan we Włodawie Roku Pańskiego 1540 msca marca 18 dnia". Jak podaje E. Rimša Włodawa otrzymała prawa miejskie przed rokiem 1528; E. Rimša,*Pieczęcie miast Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Warszawa 2007, s. 1142.

Następnymi właścicielami zostali Leszczyńscy, dzięki którym Włodawa działała prężnie jako ośrodek kalwiński. Rafał Leszczyński[10] zmarł nagle we Włodawie 29 marca 1636. Jak głosi legenda powtarzana przez katolicką część rodu, Rafał Leszczyński, zagorzały protestant, na łożu śmierci przeszedł na wiarę katolicką.

Kolejnymi zarządcami dóbr włodawskich zostali pochodzący z Litwy Pociejowie, którzy na czele z Ludwikiem Konstantym Pociejem[11] ufundowali we Włodawie

---

[10] Rafał Leszczyński herbu Wieniawa (1579 – 29 marca 1636 we Włodawie) wojewoda bełski, przywódca różnowierców. Urodzony w październiku 1579 r. Syn Andrzeja Leszczyńskiego, wojewody brzeskiego i jego pierwszej żony Anny Firlejówny. Naukę rozpoczął w szkole braci czeskich w Koźminku. Uczył się następnie w gimnazjum w Głogowie, a w roku 1594 wyruszył na zachód, w celu dalszej nauki. Pierwszym etapem jego podróży był Heidelberg, ale systematyczne studia Leszczyński rozpoczął w Strasburgu i w Bazylei, układając ich plan w ten sposób, że corocznie semestr zimowy spędzał na uczelni sztrasburskiej, kształcąc się w naukach humanistycznych i prawniczych, na semestr letni przenosił się do Bazylei celem studiowania teologii. Działalność publiczną Leszczyński rozpoczął jako poseł sandomierski na sejm 1605 r.; reprezentował wówczas umiarkowana opozycję. W r. 1606 został starostą horodelskim. Posłował z województwa sandomierskiego na sejm w 1611 roku. Domagał się wówczas obwarowania konfederacji warszawskiej i brał żywy udział w obradach deputacji dla przygotowania konstytucji mającej zapobiec wystąpieniom antyróżnowierczym. Do senatu wszedł w r. 1612 jako kasztelan wiślicki. Sejm 1613 roku wybrał go do komisji mającej uregulować sprawę zaległego żołdu żołnierskiego; w tym roku otrzymał starostwo wschowskie. W roku 1618 został kasztelanem kaliskim, a w 1620 wojewodą bełskim. Przekonania religijne, a także kontakty osobiste nawiązane w czasie nauk zagranicznych wpłynęły na orientację polityczna Leszczyńskiego. Zerwał on z tradycyjną w swym rodzie polityką prohabsburską i przeszedł do obozu francusko-szwedzkiego, reprezentującego interesy różnowierstwa. Taki układ uległ zaostrzeniu w okresie wojny trzydziestoletniej. W czasie powstania czeskiego został w bliskich stosunkach z Ślązakami. Po śmierci ojca stał się jedynym przedstawicielem protestantyzmu we własnej rodzinie. Z mecenatu Leszczyńskiego korzystało wielu wybitnych mieszkańców Leszna, jak dwaj uczeni rektorzy gimnazjum: Jan Rybiński i Andrzej Węgierski. Posiadał rozległe dobra (17 miast i 116 wsi) rozrzucone były po całej niemal Koronie: leżały one poza rdzenną Wielkopolską, na Mazowszu (Radzymin), w Małopolsce (Baranów Sandomierski) i na Podlasiu (Włodawa), sięgały daleko na Wołyń i Ruś, a nawet wkraczały w granice Litwy. W latach 1628-29 udzielił w swych dobrach schronienia wygnanym z Czech, Moraw i Śląska luteranom i braciom czeskim. Część wygnańców została umieszczona we Włodawie i jej okolicach. Podczas rokowań sztumdorfskich (Sztumska Wieś) zmarła żona Leszczyńskiego (12 stycznia 1635 r. w Kwidzynie, pochowana we Włodawie). Leszczyński zmarł nagle we Włodawie 29 marca 1636 i tamże pochowany bardzo uroczyście w miejscowym zborze. Nie przeszkodziło to jego krewnym wyznających katolicyzm w uknuciu legendy, mówiącej o przedśmiertnym przejściu na katolicyzm; M. Sipayłło, *Leszczyński Rafał*, PSB, t. 17, s. 135-139.

[11] Pociej Ludwik Konstanty herbu Waga, podskarbi litewski, następnie hetman wielki litewski i kasztelan, potem wojewoda wileński. Urodził się w Kietowiszkach w województwie trockim, był najstarszym synem wojewody witebskiego Leonarda i Reginy Ludwiki Ogińskiej. Początki swojej kariery zawdzięczał wpływowym członkom rodziny swojej matki. W roku 1687 został pisarzem ziemskim. Z województwa brzesko-litewskiego wielokrotnie posłował na sejmy w latach 1688, 1689, 1690 i oba sejmy w roku 1693 i roku 1695. W 1689 został podkomorzym brzesko-litewskim. Wówczas był starostą powierzchniańskim, a następnie otrzymał także starostwo borciańskie. Podpis Pocieja figuruje na ujawnionym w trakcie sejmu 1701 roku akcie z 24 grudnia 1700, na mocy którego stany zebrane w Wilnie nadawały Augustowi II władzę dziedziczną w Wielkim Księstwie Litewskim. Jako poseł na nadzwyczajny sejm w Lublinie (11 czerwca-19 lipca 1703 r.) podpisał jego konstytucję oraz został jednym z deputatów szlachty u boku króla. Uważano go za wiernego współpracownika hetmana Michała Wiśniowieckiego. Kiedy Wiśniowiecki uzyskał buławę wielką, Pociej liczył na buławę polną. Podobno miał już od króla przywilej na ten urząd, lecz ostatecznie uzyskał go Grzegorz Ogiński, poparty przez Długoruckiego. W zimie 1706 roku dowodził większością wojska Wiśniowieckiego. Równocześnie protestował przeciwko pomysłom cara Piotra I, który chciał przekazać Kozakom Jana Mazepy dwie fortece litewskie: Bychów i Mohylew. Od kwietnia 1708 roku przebywał w swoich dobrach koło Włodawy, głównie w Różance. Zagrożony marszem wojsk sapieżyńskich w końcu czerwca 1708 roku skupił swoje oddziały pod Włodawą i wzmocniony chorągwiami przysłanymi przez Sieniewskiego opuścił swoje dobra. W lutym korzystając z przerwy w działaniach wojennych, Pociej ożenił się w Częstochowie z Emer-

w 1698 roku klasztor paulinów, pierwszy na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Źródła tak opisują tę fundację: „Miłe obudzą wspomnienia w potomnych dobroczynne inicjatywy, jeśli tylko będą wiernie opisane na stronach „Roczników". Pierwsze miejsce w tym względzie dajemy panu Ludwikowi Pociejowi, podkomorzemu brzeskiemu i kujawskiemu, a później hetmanowi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jakkolwiek jeszcze się nie ukazały kwiaty Paulińskiej Palmy [Zakonu], jednak przynęcony nimi wspomniany hetman ofiarował braciom naszego Zakonu nową fundację, doskonale uposażoną, łącznie z prowizją majątku. Fundacja miała miejsce w dziedzicznych jego dobrach we Włodawie, usytuowanych w Wielkim Księstwie Litewskim. Pierwszy, który wzniósł Palmę naszego Zakonu na Litwie, to o. Dominik Paprocki, kaznodzieja warszawskiej katedry, wydelegowany do tej sprawy; domagał się go imiennie sam fundator. Dzięki jego pomyślnym staraniom świeża latorośl paulińska w ciągu kilku lat tak dalece wzrosła, że rozłożystymi szeroko gałęziami dorównywała starym palmom. Wybudowano mianowicie obszerny gmach klasztorny z wypalanej cegły, podnosząc go formalnie do uprawnień domu zakonnego"[12].

Ludwik Pociej jak mało który właściciel Włodawy dbał o rozwój miasta trwający do wojny północnej i konfederacji tarnogrodzkiej. Opowiedzenie się Pocieja po stronie Augusta II spowodowało upadek miasta i ubożenie mieszkańców. Ludwik Pociej zmarł w 1730 roku, został pochowany w krypcie kościelnej[13]. Właściciel nie posiadał potomka męskiego. Z małżeństwa z Emerencjanną Warszycką[14] doczekał się jedynie córki Marianny, która wyszła za mąż za Franciszka Borzęckiego[15]. Dlatego wziął na wychowanie bratanka Antoniego[16], którego przygotowywał na następcę.

W 1749 roku w roku śmierci Antoniego Pocieja w wyniku niespłaconego kontraktu z 18 października 1745[17] włości przeszły w ręce Jerzego Flemminga, a na-

---

cjanną, córka Stanisława Warszyckiego, miecznika koronnego i Anny z Jordanów. 22 października 1709 roku otrzymał buławę polną litewską. Nominacja ta została prawdopodobnie wymuszona przez cara Piotra I, tak na staroście bobrujskim Janie Sapieże, dotychczasowym hetmanie z nominacji Stanisława Leszczyńskiego, jak i na królu Auguście II. Przejął kasztelanię wileńską, bezprawnie odebraną przez Augusta II Michałowi Wiśniowieckiemu. Dopiero z początkiem sierpnia 1711 roku wojsko litewskie wyprawione zostało spod Włodawy na Ukrainę. Ponadto w połowie grudnia 1713 roku w dobrach włodawskich Pocieja wykryto nielegalną mennicę. Pociej miał olbrzymie dobra ziemskie. Po rodzicach odziedziczył Różankę, przed 1692 zakupił sąsiednią Włodawę (miasto z 11 wsiami i 7 folwarkami) i Terespol w 1708 r. (miasto z 11 wsiami i 5 folwarkami) – wszystkie w województwie brzesko-litweskim. Orchów w ziemi chełmskiej (miasto i 2 wsie). W roku 1698 sprowadził do Włodawy oo. paulinów i w latach 1711-1717 wybudował dla nich klasztor, budowa kościoła miała rozpocząć się w 1719, jednak prace ruszyły dopiero w 1739 roku. Zmarł w Różance 30 stycznia 1730 roku, pochowany w kościele św. Ludwika we Włodawie (zob. przyp. 14); A. Sowa, *Pociej Ludwik Konstanty*, PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 38-47.

[12] *Roczniki Paulińskie*, T. 2, Częstochowa-Jasna Góra 1997, s. 243-244.

[13] W krypcie jest pochowanych 30 zakonników, wraz z nimi Ludwik Konstanty Pociej. Pełna inskrypcja nagrobna brzmi: Tu spoczywa – wraz z Paulinami śp. LUDWIK – KONSTANTY POCIEJ FUNDATOR KOŚIOŁA I KLASZTORU OJCOW PAULINIOW WIELKI AETMAN WIELKIEGO KSIESTWA LITEWSKIEGO PODKOMORZY BRZESKI – PAN NA RÓŻANCE I WŁODAWIE *1664 + 01.1730; Istnieje rozbieżność w dziennej dacie śmierci Ludwika Konstantego Pocieja. Źródła podają 3 stycznia i 30 stycznia.

[14] A. Sowa, *Pociej Ludwik Konstanty*, PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 46.

[15] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Archiwum Ordynacji Zamoyskich z Włodawy (dalej: AOZzW), sygn. 86/9, p. 2, 4.

[16] Z. Zielińska, *Pociej Antoni*, PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 27-28.

[17] H. Gmiterek, *Włodawa w dziejach reformacji i kultury staropolskiej...*, s. 46.

stępnie w wyniku małżeństwa córki Jerzego Flemminga Izabeli z księciem Adamem Kazimierzem Czartoryskim[18] Włodawa z okolicznymi dobrami znalazła się w posiadaniu rodu Czartoryskich.

W okresie rządów Jerzego Flemminga dokończono budowę kościoła parafialnego. Prace przy jego wystroju trwały do 1780 roku[19]. W latach 1764-1774[20] wzniesiono synagogę o oryginalnej bryle. Budowla jest cennym przykładem osiemnastowiecznej architektury żydowskiej. W księdze parafialnej pod rokiem 1764 zapisano wiadomość: „została wzniesiona za czasów dziedzictwa ks. ks. Czartoryskich i za znakomitym ich położeniem. Żydzi Włodawy wystawili sobie obszerną murowaną bożnicę, którą do ozdób miasta policzyć by można, gdyby nie znane żydowskie niechlujstwo, brudy i niedbałość w zachowaniu i konserwowaniu ich budynku"[21].

W 1798 roku córka księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego i Izabeli Czartoryskiej z Flemmingów – Zofia, wniosła dobra w posagu Stanisławowi Kostce Zamoyskiemu, przyszłemu dwunastemu ordynatowi na Zamościu, od którego wywodzi się siedem linii rodu. Założycielem włodawskiej linii rodu był August, syn Stanisława Kostki Zamoyskiego, dwunastego ordynata na Zamościu, urodzony 18 listopada 1811 roku, jako szósty syn, a ósme z kolei dziecko pary ordynackiej.

Zamoyscy, podobnie jak wiele innych rodzin arystokratycznych, duże znaczenie przywiązywali do wykształcenia dzieci, zwłaszcza synów. Miało to szczególne znaczenie dla powodzenia rodu, ponieważ na synach spoczywało pomnażanie dóbr rodowych, piastowanie wysokich stanowisk urzędniczych w państwie i przynoszenie chluby rodzinie. Edukacja i wychowanie miały temu służyć i prowadzić do wykształcenia zdrowego i silnego szlachcica, zaangażowanego w sprawy publiczne i wojskowe, godnego obywatela ojczyzny i syna rodu Zamoyskich[22].

Przez krótki okres posiadaczem dóbr był Stanisław Nowakowski. Ten wkrótce po nabyciu majątku odsprzedał go 15 maja 1818 poprzedniemu dziedzicowi, Stani-

---

[18]Adam Kazimierz Joachim Ambroży Marek Czartoryski – książę herbu Pogoń Litewska (ur. 1 grudnia 1734 w Gdańsku, zm. 19 marca 1823 w Sieniawie), polityk, pisarz, krytyk literacki i teatralny, przywódca Stronnictwa Patriotycznego. Był synem Augusta Aleksandra i Marii Zofii Sieniawskiej, jego żoną była Izabela z domu Flemming, z którą miał sześcioro dzieci, w tym Adama Jerzego i Konstantego Adama. Generał ziem podolskich, jeden z głównych przeciwników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wśród magnaterii, przedstawiciel obozu reform. W 1764 został marszałkiem, zwołanego pod węzłem konfederacji Sejmu konwokacyjnego. W 1768 Adam Kazimierz Czartoryski został mianowany komendantem Szkoły Rycerskiej. Był także członkiem Komisji Edukacji Narodowej. Z Gdańskiem związany jako jeden z fundatorów obserwatorium astronomicznego na Biskupiej Górce założonego przez Nataniela M. Wolfa. W latach 1788-1792 był posłem na Sejm Czteroletni. W 1791 był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Był członkiem polskiej loży masońskiej Trzech Braci. 28 czerwca 1812 został marszałkiem Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego. Odznaczony Orderem Orła Białego, Świętego Stanisława i carskim orderem Świętej Anny. Właściciel Ordynacji międzyrzeckiej. Administratorem majątków księcia Kazimierza Czartoryskiego był Jan Kanty Brandys; H. Waniczówka, *Czartoryski Adam Kazimierz Joachim Ambroży Marek*, PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 249-257.

[19] H. Gmiterek, *Włodawa w dziejach reformacji i kultury staropolskiej...*, s. 49.

[20] *Zespół synagogalny we Włodawie*, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie, Włodawa 2005, s. 7.

[21] Tamże.

[22] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Archiwum Zamoyskich (dalej: AZ), sygn. 107, k. 19-43.

sławowi Zamoyskiemu, za „sumę szacunkową dwa miliony cztery kroć siedem tysięcy czterysta trzynaście złotych, tj. 2 407 413 zł". W jego rękach latyfundium włodawskie pozostało do 18 listopada 1837 roku, po czym przeszło na własność jego syna – hrabiego Augusta Zamoyskiego, na podstawie testamentu z dnia 6 października 1837 wydanego w Krasiczynie, zgodnie z którym przejście własności dóbr stanowiło udział w majątku ojcowskim, macierzystym i kapitale[23].

Znany jest rysopis dwudziestopięcioletniego Augusta z sierpnia 1837. Był on „wzrostu słusznego, oczów czarnych, twarzy ciągłej i nosa miernego". Wówczas to August starał się o pozwolenie na wydanie paszportu. Swoją prośbę motywował słabością zdrowia ojca, któremu chce towarzyszyć w podróży „dla zasięgnięcia Rady Lekarzy". Miał się udać do Wiednia, po drodze zatrzymać się w Galicji, gdzie doszło do podziału majątku[24].

August Zamoyski stosownie do aktu działowego otrzymał dobra składające się z Włodawy i Orchówka oraz wsi: Suszno, Dobropol, Różanka, Szuminka, Konstantyn, Stawki, Korolówka, Kaplonosy, Krasówka,, Wyryki, Połód, Suchawa, Żdżarka, Wólka, Lubień, Adampol, Żuków, Luta, Iwankowszczyzna, Okuninka wraz z osadami Irkuck i Kamczatka[25]. Wartość dóbr została oszacowana na wartość 1 925 930 zł 14 gr oraz część dóbr znajdujących się w Cesarstwie Rosyjskim zwanych Zabuże o wartości 715 035 zł[26].

Jak podaje dokument dotyczący dziedziczności dóbr: „W dobrach tych znajdują się dwa miasta, to jest Włodawa i Orchówek, trzecie było miasteczkiem zwane Różanka, które teraz jest wsią pańszczyźnianą. Miasta te nie miały i nie mają żadnych królewskich przywilejów, oprócz na 3 jarmarki udzielonych na żądanie dziedzica, a mianowicie, tylko dla miasta Włodawy: to ostatnie jest teraz miastem obwodowym, jest przecięte linią demarkacyjną r. 1794. Cesarstwa Rossyjskiego Rzeką Bugiem, ma Komorę II-go rzędu, Sąd Pokoju, Skład Soli Państwowej i Urząd Municypalny. Po przecięciu linią demarkacyjną Dóbr Włodawskich w r. 1794 i dostania się w Kordon Cesarstwa Rossyjskiego część gruntów należących, dziedzic uwczesny X. Czartoryski A. na ziemi dziedziczney za Bugiem uformował nowe miasteczko, pod nazwiskiem Włodawka, gdzie teraz jest Tamożnia Rosyjska. Po r. 1814, ś.p. Hr. Ordynatowa Zamoyska miasteczko to rozszerzyła, i w Senacie Petersburskim uzyskała przywilej na 3 jarmarki, dla Włodawki, czyli potwierdzenia owych trzech Jarmarków które przez Królów Polskich były nadane dla Włodawy, ale odbywały się w tam miejscu za Bugiem, gdzie teraz osypuje Włodawka, jako miejscu z położenia swego i okolic dla przybywającego na Jarmarki bydła dogodnego, i dla Kupców stosownem. Którey dogodności na lewym brzegu Bugu miasto Włodawa nie miało dawniej i mieć może teraz z powodu granicy"[27].

---

[23] T. Zielińska, *Poczet rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 474.

[24] AGAD, Kancelaria Własna Namiestnika w Królestwie Polskim. Wydział Paszportowy, sygn. 1161, nlb.

[25] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie (dalej: APCh), Akta Hipoteczne Włodawa (dalej: HW), nr 706, dz. I.

[26] APL, AOZzW, sygn. 55/X, nlb.

[27] APL, AOZzW, sygn. 86/9, s. 2-3.

W roku 1843 Zamoyski ożenił się z Elfrydą Tyzenhauz, córką Rudolfa na Żołudku, pułkownika artylerii wojsk napoleońskich i Genowefy z Pusłowskich[28]. Gabriela Puzynina z Günterów tak charakteryzuje Augusta Zamoyskiego: „Pan August Zamoyski najsympatyczniejszy ze szwagrów przez to samo, że najbardziej z nich Polak, mówił najchętniej po polsku i o narodowych rzeczach, wydawał się łagodny i przywiązany do żony; możeby się nawet dał powodować młodej, milutkiej, serdecznej kobietce, gdyby nie był Zamoyskim, tj. związanym godłem familijnym: żony być powinny poddane mężom swoim".

Podobnie jak starsi bracia, którzy walczyli w 5 Pułku Ułanów im. Zamoyskich, August Zamoyski również uczestniczył w powstaniu listopadowym[29]. Gdy wybuchło powstanie, był młodym człowiekiem, miał dopiero 19 lat, mimo to wypełnił bohatersko swój obywatelski obowiązek, co nie było powszechnym zjawiskiem wśród ówczesnej arystokracji.

Można przypuszczać, że August był oddany żonie i rodzinie. Był człowiekiem wprawdzie wymagającym i konsekwentnym, co świadczyło o wartościach, jakie wyniósł z domu rodzinnego, ale także ciepłym i wyrozumiałym.

Oboje małżonkowie byli głęboko religijni i zapewne w takiej atmosferze wychowywali swoje dzieci, a mieli ich ośmioro, zaś pięcioro dożyło starości. A mianowicie trzy córki: Elizę, Marię i Annę oraz dwóch synów: Augusta Adama i Tomasza. Troje dzieci Augusta i Elfrydy: Wacław, Andrzej oraz Zofia, zmarło w dzieciństwie.

Ciekawym zwyczajem, który łączył bardzo ściśle rodziców z dziećmi, było nadawanie folwarkom imion dzieci. Po lewej stronie Bugu do dzisiaj istnieją jako wioski lub przysiółki: Izabelin, Gucin, Adampol czy Augustów. Po narodzinach Tomasza 15 stycznia 1856 roku folwark leżący po prawej stronie Bugu otrzymał nazwę Tomaszówka.

August Zamoyski pozostał właścicielem dóbr aż do śmierci 23 lutego 1889. Pochowano go w podziemiach kościoła pw. św. Ludwika we Włodawie, razem z jego małżonką Elfrydą Zamoyską z Tyzenhauzów. Pełna inskrypcja na tablicy w głównej części podziemi brzmi następująco: TU SPOCZYWAJĄ Ś. P. AUGUST ZAMOYSKI Z RÓŻANKI UR. 1811 + 1889 SYN STANISŁAWA XII ORDYNATA I ZOFJI Z CZARTORYSKICH OFICER W.P. W 1830 R. ODZNACZONY KRZYŻEM VIRTUTI MILITARI I MAŁŻONKA JEGO ELFRYDA Z TYZENHAUZÓW ZAMOYSKA UR. 1825 + 1873 ORAZ ICH DZIECI WACŁAW UR. 1844 + 1844 ZOFJA UR. 1846 + 1856 ANDRZEJ UR. 1852 + 1855 I WYCHOWANE PRZEZ NICH SIEROTY PO SIOSTRZE JÓZEFIE Z TYZENHAUZÓW KONSTANTYNOWEJ POTOCKIEJ Z PECZARY STEFAN POTOCKI UR. 1844 + 1865 I MARIA POTOCKA UR. 1846 + 1866 WIECZNY ODODPOCZYNEK RACZ IM DAĆ PANIE[30].

---

[28] J. Seweryn hr. Dunin-Borkowski, *Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895, s. 663.

[29] AGAD, AZ, sygn. 2591, k. 107, 757, 765.

[30] Inskrypcja znajduje się w kościele pw. św. Ludwika we Włodawie w krypcie poświęconej Zamoyskim. W krypcie znajduje się osiem trumien należących do Augusta Zamoyskiego i Elfrydy Tyzenhauz Zamoyskiej, ich dzieci i siostry Elfrydy Tyzenhauz – Józefy Tyzenhauz, żony Konstantego Potockiego z Peczary wraz z dziećmi.

Jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, w 1871 roku dobra włodawskie obejmowały 36 098 mórg[31], w tym lasów urządzonych 16 932 mórg oraz 19 folwarków, do których należały: Różanka, Augustów, Stawki, Suszno, Koralówka (obecnie Korolówka), Gucin, Dobropol, Adamki, Tomaszpol, Adampol, Połód, Zosiny, Kapłonosy (Kaplonosy obecnie), Wyryki, Marysin, Elizyn, Suchawa, Okuninka, Irkuck, miasto Włodawa, miasteczko Orchówek, oraz wsie: Suszno, Różanka, Szuminka, Konstantyn, Stawki, Koralówka, Kapłonosy, Krasówka, Wyryki, Suchawa, Żdżarka, Lubień, Żuków, Iwanki, Luta i Okuninka[32].

August Zamoyski dokonał działu swego majątku oraz majątku po zmarłej w 1873 roku żonie Elfrydzie w akcie notarialnym z roku 1884, zastrzegając sobie „używalność całego majtku aż do śmierci" i jednocześnie zobowiązując się do spłaty obciążeń.[33]

August Adam Zamoyski otrzymał dobra, których wartość została oszacowana na 1 222 773 rubli. Były właściciel dóbr August wydzielił dla pozostałych dzieci, do podziału, sumę 521 198 rubli 25 kopiejek. Tomasz Zamoyski otrzymał 93 752 rubli 83 kopiejki, Anna Zamoyska 214 715 rubli 7 kopiejek, Elżbieta, żona Ignacego Krasickiego 73 735 rubli 10 kopiejek, Maria, żona Pawła Popiela 138 995 rubli 24 kopiejki. Całą sumę miał wyasygnować August Adam Zamoyski, który zobowiązał się spłacić rodzeństwo w przeciągu dziesięciu lat, tj. od 1 czerwca 1884 do 1 czerwca 1894 roku[34].

W roku 1909 August Adam i Róża Zamoyscy, korzystając ze złagodzenia ucisku narodowego i religijnego, uzyskali od władz cesarskich zgodę na wzniesienie kościoła katolickiego w Różance. Zamoyski, mając na uwadze liczne przypadki likwidacji parafii rzymsko-katolickich, zastrzegł sobie prawo w akcie notarialnym, że jeśli kościół filialny w Różance wskutek ukazu carskiego zostanie zamieniony na cerkiew prawosławną, wówczas akt darowizny staje się nieważny, a plac i zabudowania na nim się znajdujące przechodzą ponownie na własność Zamoyskiego[35].

Dobra pozostawały w rękach Augusta Adama do momentu jego śmierci w 1917 roku. Po nim majątek odziedziczył jego syn, Konstanty, który przeniósł siedzibę z Różanki do Adampola, budując tam zespół pałacowy. Konstanty Zamoyski otrzymał majątek na podstawie uzyskanych pełnomocnictw od pozostałych spadkobier-

---

[31] Jak podaje Ignatowicz, jedna morga wynosiła 5 985 m²; I. Ignatowicz, A. Biernat, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003, s. 44.

[32] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod. red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1893, t. 13, s. 712

[33] APL, AOZzW, sygn. 9/II, nlb. Wypis notarialny z dnia 30 VI/12 VII 1884 roku. Mienie Elfrydy zostało przekazane synowi Augustowi Adamowi z obowiązkiem wypłaty pieniędzy pozostałym członkom rodziny. Majątek wskazany w testamencie z 6 II 1873 roku został rozdzielony między dzieci. Na majątek składały się: dwie nieruchomości w Warszawie, dobra Iwie położone w powiecie oszmiańskim w guberni wileńskiej. W podziale schedy po matce nie uczestniczyła Elżbieta Krasicka, która odstąpiła prawa spadkowe ojcu. Anna Zamoyska przejęła kamienice w Warszawie, spłacając ojca i Marię, Tomasz Zamoyski przejął robra Iwie, również spłacając ojca i Marię.

[34] APCh, HW, nr 706, dz. IV, s. 4-5v. Dnia 11 IX 1890 roku August Adam Zamoyski wypłacił, według umowy, Elżbiecie Krasickiej sumę 73 735 rb. 10 30/56 kop. Ibidem, dz. III, s. 353-354.

[35] Archiwum parafialne w Różance, Akta budowy kościoła. Zamoyski zastrzegł sobie, że w kościele ma być zbudowany grobowiec dla niego i całej rodziny; APL, Rząd Gubernialny Siedlecki, sygn. 288, nlb.

ców – matki Róży Zamoyskiej z Zamoyskich, sióstr Marii Żółtowskiej i Róży Komierowskiej.

Siedzibą włodawskiej linii Zamoyskich od początku była Różanka. Zespół pałacowy usytuowano w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Bug, na szczycie lewobrzeżnej skarpy o wydłużonym łagodnym stoku. Pałac powstawał w wyniku ewolucji i rozbudowy założenia barokowego z początku XVIII wieku. Został ukończony w 1715 roku, przypuszczalnie według projektu Józefa Pioli. Według tradycji ówczesny właściciel Różanki Ludwik Konstanty Pociej otrzymał pałac od cara Piotra I jako dar w uznaniu zasług.

W pamiętniku hrabiego Tomasza Zamoyskiego z dnia 20 listopada 1927 roku znajduje się opis pałacu: „Pałac zatem Różaniecki wzniesiony przez Piotra Wielkiego nad wysokim brzegiem Buga liczył swej egzystencji 202 lata. Jako budowla gmach ten był wspaniały. Odznaczał się czystością (...) i stylem. A pod względem budowy był nader ciekawy, bo dwu piętrowa jego wysokość nad poziom Ziemi, odpowiadało głębokości dwupiętrowym piwnicom w ziemi. Z jednej piwnicy było przejście pod ziemią aż do Bugu.

Mury były nadzwyczaj grube, tak, jak to w owych czasach budowano. Wszystkie gzymsy, kapitale drzwiowe i okienne były z kamienia ciosowego, a niektóre główniejsze wejścia przyozdobione były czarnym marmurem, jak tego dowodziły jeszcze szczątki z dawnych lat pozostałe. Pokoje parterowe przeważnie pięknym łukiem sklepione.

Nad głównym wejściem istniał napis na tablicy marmurowej: „HOSTICA FAX DELET QUAE TU CLEMENTOR HOSTE. FUNDAMENTA DOMUS MAGNE GRANDIVE JACIS SORS DOMINI INGENIUM SEQVITA CIVISQUE DUCISQUE. MARS CAEPIT QUAM PAX PERFICIT ALMA DOMUS A.D. 1715. MARTIS ET ARTIS OPUS ROZEI UT BENE HOMINIS OMEN IMPLEAT AUGUSTE REGIA PACIS CRIT". Tłumaczenie z łacińskiego na polskie przez proboszcza Pawła Sopiela brzmi jak następuje: „Nieprzyjacielski ogień zagładza podstawy domu, które ty łaskawszy od nieprzyjaciela potężny twórco zakładasz. Losy odpowiedziały duchowi Pana, obywatela i wodza. A woyna pochłonęła co błogi pokój zawiązuje. O Zamku niech święty pokój dokona Dzieła Marsa i Sztuki w Różance (której imię szczęśliwej wróżby)".

Pałac kryty był dachówką polewną, koloru jasno niebieskiego, której szczątki i kawałki do dziś dnia w najbliższym otoczeniu pałacu znaleźć się dają. (...) Od strony i na jego brzegu były wspaniałe tereny dwupiętrowe kończące się schodami które aż do Buga prowadziły. Te ostatnie były już w ruinie i restaurowane niebyły, podczas kiedy same tarasy odnowione wzmocnione i utrzymane były do ostatniech chwili. (...) Na środkowej fasadzie pałacu od strony Buga umieszczony był herb Pocieja ogromnych rozmiarów, ze 4[ro] a może i więcej łokci wysoki, który w szczycie dachu przytwierdzony na żelaznej podstawie, kształt monstrancji przypominał. Herb ten był kruszcu szlachetnego, jeżeli nie ze złota, to przynajmniej grubo pozłacany, bo lśnił się

i migotał w słońcu, jak ze złota, a pamiętam ten herb blisko 60 lat i nie był nigdy odnawiany"[36].

Istotnym elementem rezydencji różanieckiej był park, do którego utworzenia przystąpiono w latach czterdziestych XIX wieku. Wówczas ogród zwano „ogrodem dzikim" bądź „ogrodem angielskim". Autorstwo projektu przypisywane jest Henrykowi Marconiemu. Tomasz Zamoyski jako założycieli „ogrodu owocowego tzw. Francuskiego" podaje swego ojca Augusta i francuskiego ogrodnika Moeclin, którego sprowadzono ze Szwajcarii.

W latach czterdziestych XIX wieku dla służby dworskiej wystawiono w Różance murowane zabudowania folwarczne, które zamykały w zwartym czworoboku obszerny dziedziniec wewnętrzny. Dla włościan z dóbr ufundowano także szpital w Różance, utrzymywano też lekarza i dwóch felczerów[37].

Zamoyscy opuścili Różankę 8 sierpnia 1915 roku, zaś kilka dni później wojska rosyjskie zrujnowały posiadłość, najpierw podpalając okoliczne budynki, potem bombardując sam pałac. W folwarku Różanka spłonęły zabudowania administracji, stary budynek z bramą wjazdową, stajnie i gorzelnia – przez rów wykopany do Bugu wypuszczono cały zapas spirytusu. W innych folwarkach wojna także poczyniła spustoszenie. W Kaplonosach i Augustowie zostały zniszczone zabudowania, narzędzia i zasiewy.

Zamoyscy po tej ogromnej stracie nie odbudowali rezydencji różanieckiej, a syn Augusta Adama – Konstanty w 1923 roku rozpoczął budowę pałacu w Adampolu, w sosnowym lesie niedaleko Włodawy. Zespół pałacowy został tam wzniesiony w latach 1923-1927. Dominującym stylem pałacu jest neobarok i rosyjski klasycyzm, można również zauważyć elementy architektury bizantyjskiej.

Pałac składa się z kilku budynków otaczających szczelnie wewnętrzny dziedziniec. Na głównej ścianie pałacu znajduje się ryzalit z herbem rodowym Zamoyskich – Jelita. Po przeciwnej stronie znajduje się oficyna, po stronie południowej taras z basztą, która jest kopią dzwonnicy kościoła w Kruszynie, stronę północną zamyka dawna oranżeria.

Przy budowie zastosowano szereg ocalałych fragmentów pałacu w Różance. Zabytkowe rzeźby, kapitele, marmurowe kominki, trzynastowieczne witraże. Znajduje się tutaj kopia obrazu Madonny Sykstyńskiej Rafaela Santi, barokowa kropielnica z XVIII wieku, osiemnastowieczna płyta z herbami Polski i Litwy, figura Marki Boskiej z 1858 poświęcona przez bł. o. Honorata Koźmińskiego.

Przy kartuszu rodowym znajduje się napis: „Niech te trzy kopije przypominają potrójny cel życia w narodzie, ojczyźnie, Kościele, potrójną walkę z sobkostwem, zwątpieniem, niewiedzą, potrójną nagrodę jeśli wytrwasz. Miłość rodziny, szacunek narodu, błogosławieństwo Kościoła. Do każdej walki wypróbowanych tych kopij używaj, a choć raniony zostaniesz, to mniey boli niż odstępstwo, niż grzech, jedyne prawdziwe nieszczęście, od czego Boże uchroń".

---

[36] APL, AOZzW, sygn. 86/93, s. 2-4, 6.

[37] K. Prożogo, *Różanka*, „Tygodnik Chełmski" 1985, nr 36, s. 5.

Bardzo typową cechą rodu Zamoyskich było zaangażowanie w działalność o charakterze gospodarczym, społecznym i oświatowo-kulturowym. Także August i jego syn Adam, niejako zobligowani wizerunkiem rodu i rodzeństwa podejmowali także takie przedsięwzięcia[38]. Ich działalność nie miała szerszego zasięgu i najbardziej była widoczna na terenie dóbr włodawskich. W podejmowanych inicjatywach towarzyszyły im żony Elfryda i Róża, które czasami były nawet pomysłodawczyniami tych akcji.

Zamoyscy zapisali się jako szczodrzy dobroczyńcy kościoła obrządku łacińskiego i wschodniego. Jako kolatorzy wykraczali poza ustaloną kwotę kosztów prac budowlanych. W znacznej części August Zamoyski fundował cerkiew unicką w Różance i we Włodawie. W 1844 roku wraz z parafianami podjął się remontu kościoła w Orchówku[39].

Zanim nastąpiła kasata zakonów 18 XII 1864 roku, Zamoyscy czynili zabiegi, które mogłyby powstrzymać władze od podjęcia ostatecznej decyzji. W historii zakonu felicjanek można przeczytać, że August i Elfryda Zamoyscy wyróżniali się hojnością, w przeciwieństwie do innych ziemian, którzy ociągali się z datkami. Przywiązanie Elfrydy Zamoyskiej do wiary katolickiej i jej bardzo aktywny udział w ruchu tercjarskim pozwolił jej spotykać ludzi wywodzącymi się z niższych warstw społecznych[40]. Postawa i osobowość Elfrydy wyraźnie tłumaczą jej angażowanie się w działalność charytatywną. Wychowanie i wzorce domu rodzinnego miały również wpływ na udział Augusta Adama i jego żony w inicjatywach tego typu. Elfryda uczestniczyła w rozmaitych imprezach artystyczno-dobroczynnych, uzyskując w ten sposób niemały dochód. Amatorska komedia zorganizowana na rzecz Zgromadzenia Sióstr Felicjanek przyniosła dochód 2 000 rs[41]. Innym razem w korespondencji do Józefa Ignacego Kraszewskiego prosiła o wstrzymanie druku komedii w Gazecie Warszawskiej, ponieważ zamierzano ją grać w teatrze[42]. Elfryda Zamoyska przesyłała również pieniądze Stanisławowi Jachowiczowi na utrzymanie szkoły[43]. Natomiast Róża i August oddawali swoją starą garderobę na przedświąteczną licytację[44].

W okresie wystąpień niepodległościowych Zamoyscy musieli skrywać swoja postawę patriotyczną, będąc pod ostrym nadzorem policyjnym. Z relacji świadków wiadomo, że „ziemianie w powiecie włodawskim czynnego udziału w powstaniu nie brali, nie byli mu przeciwni i o ile mogli pomagali. W poborze podatków, składek nie

---

[38] Starsi bracia Augusta wykazywali się ogromną aktywnością. Andrzej był działaczem politycznym i gospodarczym, jednym z przywódców Wielkiej Emigracji; S. Sobol, *Polskie rody arystokratyczne*, Poznań 1990, s. 133-134.

[39] W pierwszej połowie XIX wieku na terenie Podlasia narodził się „ruch honoracki", który zaznaczył się wspieraniem przez ziemiaństwo unitów w ich dążeniu do zachowania tożsamości wyznaniowej; A. Koprukownik, *Determinanty aktywności kulturalnej ziemian lubelskich w latach 1975-1939*, [w] *Ziemiaństwo na lubelszczyźnie*, red. R. Maliszewska, t. 2, Kozłówka 2003, s. 9-30.

[40] S. Szenic, *Maria Kalergis*, Warszawa 1963, s. 516.

[41] Tamże, s. 306.

[42] Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, rkps. 6482 IV. Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego. Seria III. Listy z lat 1844-1862, s. 110-113.

[43] Biblioteka Narodowa, rkps. 5775 III, mf. 43620, k. 61-62.

[44] APL, AOZzW, 93/XV/1, nlb.

było trudności. Włościanie zachowywali się biernie, ale nie nieprzyjaźnie. Wszystkie posługi jakich wymagano spełniali chętnie. Nie było wypadku, żeby ktoś z włościan zdradził powstanie"[45]. Ogólne ożywienie i wzrost nastrojów patriotycznych ludności Podlasia miał wpływ na postawę i zachowanie mieszkańców tego regionu. Przykładem mogą być wydarzenia z dnia 8 września 1861 roku w Ostrowie koło Włodawy, gdzie podczas kościelnych uroczystości odpustowych obok katolików modlili się unici. W przededniu wybuchu powstania podczas zebrania ziemian w powiecie włodawskim w samej Włodawie doszło do co najmniej dwóch wystąpień o charakterze narodowym.

W samej Różance na czele powstańców stanął nadworny lekarz Zamoyskich – Purzycki, który za wiedzą Zamoyskich utworzył szpital powstańczy w oficynie folwarcznej, gdzie leczono rannych w bitwie pod Sławatyczami w dniu 11 sierpnia 1863 roku oraz powstańcy z konnego oddziału Walerego Wrólewskiego.

Rodzina Zamoyskich była naocznym świadkiem ucisku i represji administracji i policji. Działania tej rodziny przyjmowały różnorodne formy w zależności od poczynań władz rosyjskich, m. in. wspierali unitów w oporze i przychodzili im z pomocą nie zawsze jawnie. Zamoyscy pod przymusem pomagali szkołom parafialnym. Przeciwstawiając się akcji wynaradawiania, utworzyli dom schronienia dla unitów[46]. Wspierali działalność księży pracujących w Różance, którzy udzielali pomocy zarówno religijnej, jak i oświatowej. Działalność ks. Kutuzina, była tak niebezpieczna, że zlecono go aresztować „wczesnym rankiem, srogo dopilnować, aby z nikim się nie spotykał i nie rozmawiał". Uwięziony został w X pawilonie Cytadeli Aleksandryjskiej. Jego los również podzielił kapucyn Maurycy Lewiński, który został sprowadzony z Lubartowa do kaplicy pałacowej w Różance staraniem Elfrydy Zamoyskiej[47].

Do najważniejszych zamiłowań Zamoyskich należały myślistwo i hodowla koni. Tomasz Zamoyski nosił nawet przydomek „Lew", który otrzymał od krewnych w celu odróżnienia go od drugiego Tomasza, syna ordynata. Stadninę koni rasy oldenburskiej założył August Adam. Bral udział licytacjach koni w Janowie i Sławatyczach. Z jego inicjatywy utworzony został we Włodawie klub jazdy konnej, zaś w samej Różance istniał tor wyścigowy.

Konstanty Zamoyski i Natalia z Lubomirskich Zamoyska wraz z córką Krystyną byli ostatnimi właścicielami Adampola. W 1942 roku zostali wypędzeni przez Niemców, a 1944 roku pałac został zajęty przez wojsko radzieckie. Pozostała część

[45] Z. Giemza, *Powstanie styczniowe na Podlasiu 1863*, „Zeszyty Muzealne", t. 9, Włodawa 1999, s. 66-76.

[46] F. Rzemieniuk, *Unici Polscy 1596-1946*, Siedlce 1998, s. 79.

[47] APL, Kancelaria Gubernatora Siedleckiego, sygn. 58, nlb; Do roku 1894 w diecezji podlasko-bialskiej ukarano: 162 księży karami pieniężnymi, 126 przeniesiono do innych parafii, 10 oddelegowano do pracy w innych diecezjach, 10 innych wydalono z Królestwa Polskiego, z liczby których kilku zesłano na Syberię, 3 skazano na pobyt w ściśle określonym klasztorze, 38 zakazano spełniać posługi kapłańskie; T. Krawczak, *Kształtowanie świadomości narodowej wśród ludności wiejskiej Podlasia w latach 1860-1918*, Biała Podlaska 1982, s. 27.

majątku, pola, folwarki zostały rozparcelowane w wyniku tzw. reformy rolnej PKWN z 6 września 1944 roku[48].

[48] PKWN, w celu pozyskania chłopstwa, 6 września 1944 r. wydał dekret przewidujący przymusową i nieodpłatną parcelację majątków ziemskich powyżej 100 ha powierzchni ogólnej lub 50 ha powierzchni użytków rolnych. Do końca grudnia 1944 r. przejęto na terenach Polski blisko 320 tys. ha i rozparcelowano 212 tys. ha, natomiast resztę gruntów upaństwowiono; W. Roszkowski, *Historia Polski 1941-2005*, Warszawa 2006, s. 141.

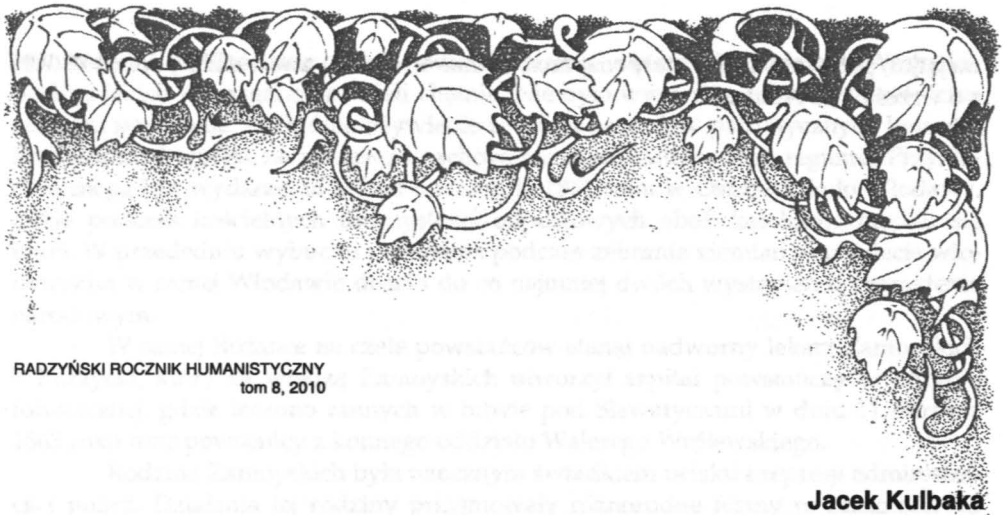

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Jacek Kulbaka

Aktywność społeczno-polityczna mieszkańców Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego w pięćdziesięcioleciu po powstaniu styczniowym

Klęska powstania styczniowego (1863-64) wywołała kolejną w XIX w. falę rusyfikacji w Królestwie Polskim. Zgodnie z reformą administracyjną z 1866 r. urzędy poddano szczegółowej kontroli Rosjan. Królestwo Polskie zostało silnie powiązane z rynkiem rosyjskim, zaś system państwa policyjnego powodował, że ludność polska stale znajdowała się pod nadzorem służb państwowych, tłumiących wszelkie akty niesubordynacji. W korespondencji urzędowej nie używano rozróżnień odnośnie narodowości, podawano jedynie wyznanie osoby. Zacierano polskie symbole narodowe, a tradycję będącą sumieniem narodu, zniekształcano poprzez fałszujące przeszłość podręczniki historii a kilkanaście lat po stłumieniu powstania w oficjalnych dokumentach carskich wprowadzano nazwę Kraj Przywiślański.

W życiu codziennym ludności polskiej tamtego okresu tradycje niepodległościowe mieszały się z ideałami pracy organicznej. Nie brakowało patriotów skłonnych do ponownej walki o suwerenność państwową, ale i kapitulantów całkowicie kolaborujących z władzą.

Rosja, będąca ostoja władzy centralistycznej w Europie, nie nadążała za ogólnymi przemianami w szeroko pojętym aspekcie społeczno-politycznym. Detonatorem, otwierającym upadek caratu, były wydarzenia rewolucyjne z lat 1905-1907 związane z przegraną przez Rosję wojną z Japonią. Dopiero po 1907 r. wprowadzono niektóre zalążki systemu demokratycznego w Rosji i KP. Rozwinęła się aktywność społeczna oparta na legalnej działalności w formie różnorodnych towarzystw i organizacji.

Po roku 1867, mimo przeprowadzonych reform (m.in. uwłaszczenie) w Rosji i Królestwie, imperium pozostawało w obrębie systemu na poły feudalnego. Zachowano szereg powinności ludności miejskiej i wiejskiej, które znano i praktykowano w wiekach poprzednich. Należały do nich przerzucone na ludność cywilną: podwody, remonty dróg i mostów, przymus wojskowy, obowiązek mieszkaniowy dla policji i wojska. W powiecie krasnostawskim w r. 1875 płatnych podwód tj. przeprowadzania wojsk i aresztantów było 1218, bezpłatnych 118.[1] Takie praktyki utrzymały się do końca urzędowania władz carskich w Królestwie (1915 r.).

W Królestwie Polskim społeczność rosyjska była warstwą uprzywilejowaną. Decydowała o tym świadoma polityka władz, ochraniających własną administrację. Stale podkreślano impozycję wyznawców prawosławia i jawną dyskryminację pozostałej ludności. Takie rozporządzenia otrzymywał także naczelnik krasnostawski.[2]

Okresowo na użytek władz gubernialnych, a przede wszystkim petersburskich, sporządzano listy z podpisami ludności, będące wyrazem lojalności względem władz carskich. W 1866 r. naczelnik krasnostawski przesłał wiernopoddańczy list do rządu gubernialnego w Lublinie. W sprawozdaniu urzędowym napisano, iż „mieszkańcy w powiecie przejęci wdzięcznością do Najjaśniejszego Pana z chwilą otrzymania wiadomości o zamachu na życie Jego Cesarskiej Mości, zgromadzili się do świątyni na nabożeństwo i Dziękczynne modły"[3]. List ten sygnowało w Krasnymstawie 337 osób.

Ludność prawosławna i cudzoziemcy składali przysięgę o treści: „Jego Cesarskiej Wysokości Carewiczowi i Wielkiemu Księciu Mikołajowi Aleksandrowiczowi miernie i nie obłudnie służyć, we wszystkiem być posłusznym, nie szczędząc życia mego do ostatniej kropli krwi"[4].

W czterdzieści lat po wprowadzenie w życie reformy uwłaszczeniowej, w 1904 r., włościanie z gmin: Wysokie, Gorzków, Rudka, Rudnik, Rybczewice, Turobin, Fajsławice, Czajki – w ramach wdzięczności za dekret uwłaszczeniowy - złożyli 300 rubli, zasilając fundusz szpitala w Krasnymstawie. Personel szpitalny ofiarował 1 łóżko dla chorego, którego nie stać było na opłaty.[5]

Należy wyraźnie zaznaczyć, że w ciągu półwiecza po 1864 r. miasto funkcjonowało harmonijnie i nie odnotowano większych wystąpień przeciwko władzy, nie licząc niepokojów, które przyniósł początek XX w.[6]

Nierozłącznym elementem panoramy miasta była walka z nadużyciami prawa. Obok kradzieży i rozbojów zdarzały się morderstwa oraz przestępczość zorganizowana. W roku 1904 organizacja złodziejska na czele z Berkiem Lachterem, mieszkańcem wsi i gminy Izbica, rozwinęła działalność w: Kraśniczynie, Bychawie, Turobinie, Krasnymstawie i wielu innych miejscowościach. Władzom udało się rozbić siatkę

[1] Obzor Lublinskoj guberni za 1875 r.

[2] A. Koprukowniak, *Ruchy rewolucyjne na wsi lubelskiej w latach 1905-1907*, Lublin 1967, s. 36.

[3] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Kancelaria Gubernatora Lubelskiego (dalej KGL), sygn. 1866:82.

[4] APL, KGL, sygn. 1883:105.

[5] Tamże, sygn. 1904:112.

[6] Tamże A II, sygn. 1893:21.

złodziejską, a Lachter znalazł się w areszcie. W końcu ustanowiono nad nim nadzór policyjny.[7]

Ogromne zagrożenie dla mieszczan krasnostawskich, ale również przyjeżdżających do Krasnegostawu handlarzy, stwarzał Jan Sawicki, który należał do grona najgorszych awanturników. Wielokrotnie napadał, okradał i krzywdził podróżujących zabierając im pieniądze. Nie inaczej postępował względem swej rodziny. Doszło do tego, iż ojciec Jana - Józef Sawicki, złożył na niego donos policyjny.[8]

Po powstaniu styczniowym w Krasnymstawie działało jedynie kilka towarzystw prowadzących działalność społeczną, gospodarczą, a także religijną. Swoją organizację posiadali Żydzi, których towarzystwo utrzymywało się ze składek członkowskich. W roku 1868 było w nim 144 członków, a krasnostawski okręg bożniczy dysponował kwotą 160 rb. na trzy lata. Kwotę 150 rb. stanowiły składki, reszta wpływała za obrzezanie i posługi ślubne. Rabin otrzymywał 75 rb., pisarz 12 rb., a kasjer 9 rb.[9] Przy kościele św. Franciszka Ksawerego działało, od 1717 r., bractwo różańcowe, które w roku 1895 liczyło 130 członków. Pieniądze zebrane ze składek deponowano na rachunku w banku lubelskim.[10] Mniej liczne było bractwo szkalpieżne, liczące około 50 osób.[11]

Na mocy ustawy z dnia 20 grudnia 1894 r., najpierw w Rosji i od 1898 r. w Królestwie Polskim, powstawały bractwa trzeźwości. W gospodach popularyzowano picie herbaty i spożywanie gorących posiłków. Powiat krasnostawski dzielił się na 14 okręgów na czele z 14 opiekunami i 171 współpracownikami. Na gospodę w Krasnymstawie wydano 670 rb.[12]

Walka z alkoholizmem stała się chyba najlepszym i najowocniejszym przykładem współpracy władz rosyjskich z ludnością polską. W powiecie krasnostawskim przy bractwach trzeźwości zakładano czytelnie rozwijając czytelnictwo wśród ogółu niepiśmiennej ludności[13].

Od roku 1900 działało w mieście Towarzystwo Pożarnicze.[14] Powołanie tej organizacji miało związek z działalnością zawodowej i ochotniczej straży pożarnej. Towarzystwo to w 1899 r. liczyło blisko 130 członków. Wśród nich był prezydent Krasnegostawu i urzędnicy miejscy. Członkowie tego towarzystwa byli w większości Polakami i katolikami[15].

Zasadnicze znaczenie dla rozwoju polskich organizacji społecznych miały wydarzenia z lat 1905-1907. Narosłe poprzez całe lata wzajemne konflikty między

---

[7] Tamże, sygn. 1904: 262.

[8] Tamże, sygn. 1902:230.

[9] APL, Rząd Gubernialny Lubelski (dalej: RGL), A IV, sygn. 1868:246.

[10] APL, KGL, sygn. 1895:335.

[11] Tamże.

[12] H. Wiercieński, *Opis statystyczny guberni lubelskiej*..., s. 211.

[13] APL, KGL, sygn. 1903:271 (tego typu czytelnie utworzono w Łopienniku, Izbicy, Turobinie, jeszcze w końcu XIX w.).

[14] APL, *Zarząd Powiatowy Krasnostawski* (dalej: ZPK), sygn. 32.

[15] APL, RGL, WP IV, sygn. 1899: 37.

panem, a chłopem oraz robotnikami i burżuazją, stały się tłem rewolucji. Na wsi odżyły sporne kwestie odnośnie serwitutów, płac robotników rolnych i uwłaszczenia. Wystąpienia klasy robotniczej dotyczyły głównie wielkich ośrodków miejskich. Uaktywniły się partie polityczne.

W powiecie krasnostawskim wystąpienia ludności miały dwojaki charakter. Włościanie domagali się poprawy swojego położenia szukając rozliczenia z dworem. Nie zabrakło też haseł rewolucyjnych i niepodległościowych, godzących w system carski.

Strajki ludności chłopskiej polegały na powtarzających się napadach na ziemian, zbieraniu okupów, wywozie drewna z lasów oraz agitacji wśród ogółu wieśniaków. Niekiedy próbowano łączyć grunty gromadzkie z posiadłościami ziemian. Nagminnie wypasano bydło na polach i łąkach dworskich. Chłopi z Siennicy Różanej wywozili drewno z lasu „Lipniak ", podczas gdy mieszkańcy Zakręcia pozyskiwali drewno w lesie „Borek". Strajki rolne w powiecie objęły ogółem około 60 miejscowości[16].

Naczelnik krasnostawski dysponował w 1905 r. dodatkową sotnią 15-ego dońskiego pułku kozackiego. Wojsko odbywało inspekcje, pacyfikując zrewolucjonizowaną społeczność wiejską m.in. w: Stryjowie, Orłowie, Surhowie, Kraśniczynie, Bończy, Żdżannem, Siennicy Różanej, Siennicy Królewskiej i Krupe[17]. Podkreślano solidaryzm chłopów, pracowników rolnych i zachowawczość ziemian. Miejscem, gdzie ruch rewolucyjny rozwijał się najprężniej była Izbica i Tarnogóra. W tych miejscach interwencje wojsk stacjonujących w Krasnymstawie były najczęstsze[18].

W samym Krasnymstawie wydarzenia z lat 1905-1907 nie wykazywały takiego napięcia jak w regionie. Dnia 27 października 1905 r. odbyła się manifestacja, na której zgromadzili się licznie mieszkańcy miasta. Pojawiły się symbole narodowe. Zygmunt Migurski, który wygłosił płomienna mowę patriotyczną, trafił do więzienia[19].

Urzędy miejskie ochraniało wojsko, ale wobec często powtarzających się aktów kradzieży, sprowadzono dodatkowo kozaków z Zamościa. Część obowiązków podjęli sami mieszczanie i dlatego w mieście panował względny spokój[20].

Wrzenie rewolucyjne objęło całokształt zagadnień społecznych. We wszystkich gminach powiatu podjęto uchwały o spolszczonym samorządzie.[21] Powszechnie bojkotowano szkołę carską poprzez nie płacenie składek i zatrzymywanie dzieci w domach. Rodzice domagali się wprowadzenia języka polskiego do szkół i popierali rozwój szkół prywatnych[22].

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1906 r. zniszczono tabliczkę z napisem *„Krakowskoje obszczieje naczalnoje uczyliszcze"*[23]. Oskarżeni o ten czyn: Józef Krzanowski, Łukasz Bojar-

---

[16] A. Koprukowniak, *Społeczna aktywność w regionie chełmskim (1864-1914)*, „Rocznik Chełmski", t. I (1995), s. 79-113 ; tenże, *Ruchy rewolucyjne...*, s. 216.

[17] APL, KGL, sygn. 1905:79 II.

[18] A. Koprukowniak, *Ruchy rewolucyjne...*, s. 216.

[19] F. Żurek, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, Warszawa 1937.

[20] APL, KGL, sygn. 1905:79 II.

[21] A. Koprukowaniak, *Społeczna aktywność...*, s. 103.

[22] APL, Dyrekcje Szkolne, sygn. 1678, 1677.

[23] Tamże, sygn. 1695.

ski, Ignacy Kolpa, Józef Kazanowski, Stanisław Poznański- nie przyznali się do winy. Prowadzili kłótnie z mężem nauczycielki Seweryny Boczarowej. Winy im nie udowodniono.[24]

Po 1907 r. rosła liczba szkół prywatnych, prowadzonych przez nauczycieli polskich, na terenie całej guberni. W szybkim tempie powstały tajne szkoły. Nauczanie nielegalne władze carskie zwalczały poprzez nakładanie kar pieniężnych i areszt. W 1870 r. nauczyciel szkoły początkowej z Krasnegostawu doniósł na prowadzącego nielegalne nauczanie we wsi Góry Ksawerego Budzińskiego. Starzec nie mając środków do życia w zamian za nauczanie prawd wiary otrzymywał ziemniaki i mleko. Rodzice dzieci: Stanisław Matwiej, Andrzej Bielesza, Józef Mizura, Józef Berbeć składali wyjaśnienia przed naczelnikiem. W tym przypadku zastosowano jedynie napomnienia i nagany[25].

W roku 1912 odkryto tajną szkołę prowadzoną przez Żydów Borucha Gersztajna i Chaima Sztycera, mieszczącą się w domu Stanisława Kozyrskiego.[26] Niespodziewana interwencja władz ujawniła piątkę uczących się dzieci. Byli to: Lejba Rajchman – 15 lat, Frajba Rajchman – 8 lat, Mater Wagner – 13 lat, Nachman Fajersztejn – 13 lat, Abram Sztajnberg – 13 lat. Rodzice przyznali się do opłat za naukę w wysokości 15 kopiejek tygodniowo. Nauczający mieli po 20 lat i podkreślali, że nie mają innych możliwości zarobkowania. Lekcje odbywały się od niedzieli do czwartku. Kary nałożone na nauczycieli wynosiły po 50 rb. Rodzicom wyznaczono 5 rb. do zapłaty. Wszyscy wybrali areszt[27].

W areszcie przebywał także Lejzor Liaufer, który nauczał dzieci żydowskie otrzymując 20 kopiejek tygodniowo od osoby. Nie stać go było na zapłacenie kary w wysokości 50 rb.[28]

W powiecie krasnostawskim było wiele punktów tajnego nauczania. W latach 1904-1914 stwierdzono ich 67, a w całej guberni 469.[29]

Manifest carski z dnia 30 października 1905 r. dawał możliwości demokratyzacji życia społecznego. Zapowiadano w nim wolność słowa, zgromadzeń, zwołanie Dumy państwowej i inne swobody konstytucyjne. Choć większość postulatów pozostała tylko na piśmie to jednak po 1907 r. rozwój polskich szkół, stowarzyszeń, bibliotek stał się faktem.

Reakcja władz carskich była natychmiastowa. Zwiększono nakłady na rozwój rządowych szkół początkowych, ograniczając możliwości powstania szkół polskich. Wydawano propagandowe pisma i broszury. Kolportaż broszury pt. „Gawędy Starego Macieja z ludem wiejskim " należał do symptomatycznych przypadków. Wydano ją by uczestniczyć w polemice pozytywistycznej, szermując nawet hasłami wyzwole-

[24] Tamże.
[25] APL, RGL A I, sygn. 1870:78.
[26] APL, KGL, syg. 1912:39 st. I.
[27] Tamże.
[28] Tamże.
[29] A. Koprukowniak, *Społeczna aktywność...*, s. 105.

nia ludu wiejskiego spod ciężarów ekonomicznych. W powiecie krasnostawskim rozprowadzono około 200 broszur w j. polskim i 80 w j. rosyjskim.[30]

Z inicjatywy aktywistów polskich wydawano „Zorzę ", „Gazetę Świąteczną", „Elementarz dla samouków"- autorstwa Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka). Pisma te znane były w całym powiecie krasnostawskim. W Siennicy Różanej i Królewskiej szczególnym powodzeniem darzono „Zorzę ", a w końcu XIX w. powołano tam jedno z pierwszych towarzystw pożyczkowo – oszczędnościowych.[31]

W Krasnymstawie i powiecie od początku XX w. uaktywniły się partie polityczne, a w szczególności Polska Partia Socjalistyczna (PPS) i Stronnictwo Narodowo Demokratyczne (endecja). Delegatem gubernialnego komitetu Endecji był lekarz Bolesław Dziemski a jego zastępcą mianowano aptekarza Antoniego Felczerka-Klonowkiego.[36] Działaczami miejskimi byli ponadto Wincenty Nowacki z Krakowskiego Przedmieścia, Jan i Paweł Czubowie oraz M. Jałowiecki z Zastawia, a także Wojciech i Stanisław Bojarczukowie, Antoni Chomczyński, Jan Wiśniewski i Józef Laskowski z Zakręcia.[32] Zorganizowano siatkę konspiracyjną na zasadach podziału administracyjnego. Na czele gminy stał wójt organizacyjny i sołtysi organizacyjni. Na każdych 10 członków przypadał dziesiętnik organizacyjny. Powiat podzielono na dwa okręgi. Częścią północno-wschodnią zarządzali B. Dziemski, A. Felczerek-Klonowski oraz Jan Strojnowski z Łopiennika. W okręgu południowo-zachodnim na czele organizacji stanął Kazimierz Plewiński – właściciel majątku Orchowiec[33].

Działacze endecji organizowali polski samorząd oraz nauczanie w języku ojczystym. Z ramienia tej partii delegatem do Dumy wybrano Józefa Nakoniecznego[34].

Związana ideowo z partią Polska Macierz Szkolna przedstawiła szereg petycji do władz, celem utworzenia szkół polskich. Spośród zakładanych w projekcie 200 szkół na Lubelszczyźnie zdołano otworzyć 36.[35] W Krasnymstawie nie powstała szkoła tej organizacji, a po 1906r. władze carskie i tak rozwiązały większość założonych szkół. Mimo tego miasto włączono do sieci przedstawicielskiej PMS, a w całym powiecie na 9 otwartych szkół – 8 prowadzili księża[36]. Aptekarz Felczerek-Klonowski, stojąc na czele Tajnej Oświaty Narodowej, kolportował pismo „Polak". Na obszarze miasta i powiatu lekarz Bolesław Dziemski rozpowszechniał trylogię Sienkiewicza[37].

PPS cieszyła się nie mniejszą popularnością. Jej wpływy rosły w dobie rewolucji 1905-1907. Najwybitniejszym działaczem tej partii w Krasnymstawie był obrońca sądowy Tomasz Perczyński, kolporter „Robotnika" i „Carskich Ukazów"[38]. Aktywni byli szewcy: Stanisław Marczewski, Marszycki, Walenty Kostrzanowski i Walenty

---

[30] Tamże, s. 86.
[31] Tamże, s. 90.
[32] Tamże.
[33] F.Żurek, dz. cyt., s. 47.
[34] Tamże, s.57.
[35] W. Romanowski, *Z dziejów szkoły i oświaty elementarnej na Lubelszczyźnie w początkach XX w.*, Lublin ...
[36] Tamże, s. 122-123.
[37] A. Koprukowniak, dz. cyt., s. 99.
[38] F. Żurek, dz. cyt., s. 43.

Tchórzewski. Wśród urzędników magistrackich wyróżniali się.: Stefan Kmicik, Stanisław Kozyrski, Alojzy Kremer, Józef Jańczak i Michał Malina[39]. Blisko ideowo z PPS związany był lekarz Orłowski, Waldewar Meller i urzędnik skarbowy Rutko.[40] Ten ostatni wydatnie przyczynił się do bezkrwawego rozpędzenia demonstrantów w Tarnogórze. Wygłosił mowę do żołnierzy carskich[41].
Działania PPS były bardziej stanowcze niż endecji. Wielokrotnie napadano na pociągi w Rejowcu, a zdobyte ta drogą pieniądze zasilały kasę partyjną w Krasnymstawie i Lublinie[42]. Tarnogóra była miejscem dokąd docierali rewolucjoniści z Lublina i z Warszawy.

Politycznie i ideowo z ruchem socjalistycznym związane było towarzystwo „Światło", zarejestrowane w sierpniu 1906 r. Towarzystwo to funkcjonowało do 1918r., przetrzymując najcięższy okres ograniczeń dla oświaty polskiej po 1907.[43] Owocem pracy towarzystwa była sieć przedstawicielstw prowincjonalnych. W powiecie koła „Światła" zorganizowano w: Tarnogórze, Izbicy i Rejowcu. Oddział krasnostawski powstał w sierpniu 1906 r.[44] Działacze krasnostawskiego towarzystwa uczestniczyli w zebraniu delegatów w dniu 23 września 1906r. w Lublinie na którym zgromadziło się 842 osoby[45]. Towarzystwo „Światło" organizowało w całej guberni liczne wykłady, odczyty, kursy, zakładano biblioteki i czytelnie.

Z ramienia „Światła" w dniu 31 grudnia 1906 r. wygłosiła referat w Krasnymstawie Władysława Weychertówna. Mówiła na temat „Stanu mieszczan i chłopów w Polsce w XVIII w." Kilka dni później Wanda Ciszewska mówiła „O trzecim stanie we Francji w końcu XVIII w." Na ponad 200 odczytach w całej guberni zgromadziło około 19 tys. słuchaczy[46].

Z inicjatywy krasnostawskiego koła „Światło " otworzono w mieście bibliotekę. Wniosek w tej sprawie złożył sekretarz oddziału Foma Perczyński w październiku 1906 r.[47] Ogółem znalazło się w niej około 450 tomów książek. W 1914 r. biblioteka uległa spaleniu. Zorganizowano ją ponownie w 1915 r. W 1918 r. księgozbiór biblioteki przejęła Polska Macierz Szkolna[48].

Obok PPS, ale z mniejszym natężeniem działała w powiecie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy[49].

Wydajną pracę w kręgach ludności wiejskiej prowadzili działacze ruchu zaraniarskiego. Prócz nadrzędnych haseł niepodległościowych, ludzie związani z tym ruchem zajmowali się szerzeniem oświaty i wdrażaniem nowoczesnych kultur rol-

---

[39] A. Koprukowniak, dz. cyt., s. 99.
[40] F. Żurek, dz. cyt., s. 61.
[41] Tamże, s. 59.
[42] Tamże, s. 63.
[43] W. Romanowski, *Działalność lubelskiego Towarzystwa „Światło" na polu szkolnictwa elementarnego, ...*, s. 180.
[44] APL, ZPK, sygn. 32.
[45] W. Romanowski, dz. cyt., s. 140.
[46] Tamże, s. 140-141.
[47] APL, Lubelski Gubernialny Urząd do Spraw Stowarzyszeń, sygn. 113.
[48] A. Koprukowniak, *Społeczna aktywność...*, s. 107.
[49] W. Romansowki, *Z dziejów szkoły*, s. 172.

nych. Często odbywało się to w atmosferze całkowitego odizolowania od dworu i plebanii. W Krasnymstawie najlepiej i najwydatniej realizowano ten program na Krakowskim Przedmieściu. Czołowymi aktywistami pozostawali: Antoni Chomczyński, Wincenty Nowacki, Paweł Bojarski, Stanisław Bojanek, Michał Wiśniewski i Józef Stefańczyk.[50] Z ramienia ruchu zaraniarskiego powstało Towarzystwo Mleczarzy, utworzone w 1913r.[51]

Pod auspicjami, a przede wszystkim w atmosferze działalności towarzystwa „Światło " i wychowanków szkół zaraniarskich, rozwinął się w ruch młodzieży wiejskiej. Propagowali go nauczyciele i działacze ludowi z całego powiatu. Powstało szereg kółek rolniczych im. Staszica oraz komórki Polskiego Stronnictwa Ludowego[52]. Młodzież utworzyła własną organizację w postaci Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW). Pierwsze takie koło powstało w Małochwieju[53]. ZMW kierował najzdolniejszych uczniów do szkół w Nałęczowie i Pszczelinie[54]. Kiedy wybuchła wojna powołano Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w którym aktywnie uczestniczyła młodzież krasnostawska. Ci sami ludzie w niepodległej Polsce przyczynili się do powołania polskiej administracji i polskiego, szkolnictwa[55].

Po roku 1906 w Krasnymstawie oraz w całym powiecie powstało szereg organizacji prowadzących działalność gospodarczą. W 1907 r. powstało Stowarzyszenie Spożywców. Wcześniej, bo w końcu 1906r. otworzono kółko rzemieślniczo – rolnicze.[56] W latach 1909-1913 powstały: Towarzystwo Zapomogowo-Kredytowe, Towarzystwo Kredytowe, Stowarzyszenie Szewców, Towarzystwo Zapomogowe-Chrześcijan oraz krasnostawskie koło Stowarzyszenia Pracowników Gorzelniczych[57]. Poszczególne towarzystwa liczyły od kilkudziesięciu do blisko tysiąca osób. Roczne obroty Towarzystwa Kredytowego, w roku 1913, przekroczyły kwotę 300 tys. rb.[58]

Każde z towarzystw posiadało własny statut i przepisy uregulowane przez władze carskie. Krasnostawska Organizacja Społeczna, utworzona w marcu 1909r., grupowała ówczesną elitę urzędników miejskich. W jej składzie znaleźli się naczelnik Michał Maliuga, skarbnik – Siergiej Tichomirow, inspektor podatkowy – Teodor Rudko, sekretarz zarządu powiatowego – Wincenty Certowicz. Przedstawiciele krasnostawskiego oddziału stanowili prezydium powiatu. W statucie organizacji zapisano prawo do organizacji zebrań, maskarad, tańców, wieczorów literackich, gier, czytelnictwa.[59]

---

[50] A. Koprukowniak, *Społeczna*…., s. 108.

[51] APL, ZPK, sygn. 32.

[52] M. Mioduchowska, *Związek Młodzieży Wiejskiej w powiecie krasnostawskim (1912-1928)*, „Kultura i Społeczeństwo", t. XXII (1978), s. 201-218.

[53] Tamże.

[54] Tamże.

[55] Tamże.

[56] APL, ZPK, sygn. 32.

[57] Tamże; patrz też: „Ziemia lubelska", nr 187 (1913), s. 5.

[58] APL, ZPK, sygn. 32.

[59] APL, Lubelski Gubernialny Urząd do Spraw Stowarzyszeń, sygn. 15 i 124.

Zebraniu krasnostawskiego Koła Stowarzyszenia Pracowników Gorzelniczych przewodniczył J. Pieńkowski[60].

Tabela 1. Towarzystwa miejskie powstałe w latach 1906-1913.

Nazwa	Data założenia	Liczba członków	Obroty za rok 1913
Krasnostawska Organizacja Społeczna	22.03.1906	-	-
Towarzystwo " Światło "	9.08.1906	60	-
Towarzystwo Straży Pożarnej	19.05.1900	131	-
Towarzystwo Kredytowe	17.05.1912	242	323885
Stowarzyszenie Spożywców	10.06.1907	262	20000
Stowarzyszenie Szewców	31.01.1913	49	4703
Towarzystwo Zapomogowo - Kredytowe	1909	883	128925
Towarzystwo Zapomogowe - Chrześcijan	2 01.1912	457	64638
Towarzystwo Mleczarzy	29.06.1913	75	5201
Kółko Rzemieślniczo - Rolnicze	15.12.1906	74	37

Źródło: APL, ZPK sygn. 32.

Życie miasta to także rozrywki. Sercem Krasnegostawu było jego centrum, gdzie zimą 1891 r., przy akompaniamencie orkiestry wojskowej, krasnostawianie spotykali się na ślizgawce. Częste były przypadki odmrożeń, złamań, przeziębień[61]. Wieprz stanowił potencjalne źródło ryb dla rybaków i wędkarzy. W 1891r. wędkujący żołnierz pułku tarutyńskiego uratował przed utonięciem córkę dozorcy koszar – Michalinę[62].

Krasnystaw posiadał własne tradycje teatralne. W latach 1732-1750 działał w mieście teatr jezuicki. W 1873 r. bawił w mieście Okoński, potem Sabińska. W 1877 r. trupa Kasprzyckiego odegrała „Lokaja w zalotach", „Wojnę z kobietą". W latach 70. kilkakrotnie gościł teatr Stanisława Breknera. W 1883 r. teatr Hoffmana wystawiał „Polowanie na męża", „Chatę za wsią ". W latach 80. mieszczanie uruchomili stałą scenę teatralną. Wystawiano sztuki Fredry, Blizińskiego, Bałuckiego, Lubowskiego i inne.[63]

Występy teatru amatorskiego cieszyły się dużym zainteresowaniem. Część dochodów uzyskanych z biletów przeznaczono na korzyść biedoty miejskiej.[64] Najczęściej dochód z przedstawień zasilał kasę ochotniczej straży pożarnej. Tak było w

[60] „Ziemia Lubelska", nr 187 (1913), s. 5. (Pieńkowski otrzymał prezesurę honorową. Obok niego w składzie Koła znaleźli się: przewodniczący August Zieliński, zastępca Z. Zieliński. Członkami korespondentami wybrano K. Zielińskiego z Rybczewic i Rojkowskiego z Chełma).

[61] „Gazeta Lubelska", nr 8 (1891), s. 2.

[62] Tamże, nr 179 (1891), s. 2.

[63] M. Rams, *Dzieje Krasnegostawu w l. 1864-1918*, Lublin 1987 (praca magisterska H 223/102).

[64] „Gazeta Lubelska", nr 98 (1893), s. 1.

dniu 22 września 1913r., gdy strażacy zorganizowali spektakl. Wpłynęło blisko 90 rb.[65]

Program przedstawienia teatralnego w roku 1913.

г. Краснославъ.
В воскресенie 22 сентября
Программа Любительскаго Спектакля
въ пользу мѣстнаго Вольнаго Пожарнаго Общества.
I. „Изъ-за ЮЗИ".
Сцен. шутка въ 1 дѣйствіи М. Балуцкаго.
ЛИЦА.
Владиславъ — г. В. Банашкевичъ
Малвина, его жена — г. С. Мигурская
Камилла, сестра Малвины г. С. Чайковская
Сигизмундъ, родств. Влад. г. К. Банашкевичъ
Дѣйств. происход. въ имѣніи „Владиславовка".
II. „ПАРОДІЯ ЛЮБВИ".
Комедія въ 1 дѣйствіи. Б. Горчинскаго.
ЛИЦА.
Юзефъ Витковскій, студ. г. В. Банашкевичъ
Яльбинъ Чинскъ, студ. г. С. Мигурскій
Ядвига Боровичъ, учит. г. С. Водзинская
Марія Наторекъ, швея — г. К. Клосинская
Мальчикъ — — В. Гурницкая
Дѣйствіе происходитъ въ Варшавѣ.
III. „У ДОКТОРА".
Сценическая шутка въ 1 дѣйствіи.
ЛИЦА.
Д-ръ Калецкій — г. А. Анусевичъ
Г-жа Остроженина изъ Пикулович — г. К. Калецкая
Екатерина, ея дочь — г. С. Пакульская
Жартонъ-Горончевичъ — г. Базылько
Табецкій — — г. В. Банашкевичъ
Тэкля, его жена — — г. С. Водзинская
Янъ, слугa Д-ра Калецкаго — В. Гурницкая
I хоръ — — г. К. Калецкій
II хоръ — — г. С. Мигурскій
III хоръ — — г. Ю. Юзефовичъ
IV хоръ — — г. Б. Юзефъ
Начало въ 8 часовъ вечера.
Печатня-типография

„Школьный Базаръ" Я. ВДОВИЦКОЙ
въ Краснославѣ, домъ гдѣ Вышеупомянутая Школа.
ОКРАСКА ПИСЬМЕННЫЯ „МАТЕРІЯЛОВЪ" И ТОВАРОВЪ.
Принимаетъ заказы на всѣ виды работъ по этой части, какъ-то: вывѣски, надписи на стѣнахъ, на стеклѣ, на жестяныхъ и картонныхъ коробкахъ, на бумагѣ, на матеріяхъ и т. п.
„BAZAR SZKOLNY" J. WDOWICKIEJ
w Krasnymstawie, dom gdzie Wyżejmy Kiep.
SKŁAD MATERJAŁÓW PISARSKICH I GALANTERJI.
Przyjmuje się wszelkie roboty do tej części należące, jako to: napisy na ścianach, na szkle, na papierze, na płótnie i t. p.

m. Krasnystaw.
W niedzielę 5 Października 1913
Program Przedstawienia Amatorskiego
na korzyść miejscowego Towarzystwa
Straży Ogniowej Ochotniczej.
I. „O JÓZIĘ"
Fraszka scen. w 1 odsłonie M. Bałuckiego.
OSOBY:
Władysław — — p. W. Banaszkiewicz
Malwina, jego żona — p. S. Migurska
Camilla, siostra Malwiny p. Z. Ciajkowska
Zygmunt, krewny Wład. p. K. Banaszkiewicz
Rzecz dzieje się na wsi w Władysławowo.
II. „PARODJE MIŁOŚCI"
Komedja w 1 akcie B. Gorczyńskiego.
OSOBY:
Józef Witkowski, student p. W. Banaszkiewicz
Nikt Czyt, student — p. Z. Migurski
Jadwiga Borowicz, nauczy. p. S. Wiatnicka
Marja Nagonek, szwaczka p. M. Rosińska
Chłopiec — — p. W. Górniak
Rzecz dzieje w Warszawie.
III. „U DOKTORA"
Fraszka sceniczna w 1 akcie.
OSOBY:
Dr. Kalecki — — p. A. Anusiewicz
Pani Ostrzyna z Pikulówki p. K. Kalenisk
Katarzyna jej córka — p. J. Lasowska
Maxim Gorgczkiewicz p. H. Bazylko
Tabecki — — p. W. Banaszkiewicz
Tekla, jego żona — p. Z. Czajkowska
Jan służący u dr. Kaleck. p. W. Górniak
I chory — — p. S. Kmiecik
II chory — — p. A. Bartosrewski
III chory — — p. Z. Migurski
IV chory — — p. B. Józef
Rzecz dzieje się we Lwowie.
Początek o godzinie 8 wieczór.
Druk J. Popiela, Lublin.

Zbiory AP w Lublinie

Interesująco przedstawia się opis strojów noszonych przez ówczesną ludność. W końcu XIX w. włościanie z powiatu zarzucili stare ubrania, ubierając się na wzór mieszczański. Miał to być żakiet barchanowy lub kamlotowy, obcisłe szarawary, kamizelka, buty węgierskie na obcasach i spiczasta czapka barania. Jak donosił korespondent „Gazety Lubelskiej": „strój ten może będzie i wygodny przy zajęciach rolniczych, lecz wygląda z kiepska – po niemiecku i razi teraz oko"[66]. Mimo wszystko, takie ubranie sprzedawano w wielkich ilościach na jarmarkach. Włościanie jawili się

[65] APL, ZPK, sygn. 49.

[66] „Gazeta Lubelska", nr 98 (1893), s. 1.

jako ludzie oszczędni, ale nie zawsze wychodziło im to na dobre. Sukmana, droższa o 2-4 rb. była bez wątpienia trwalsza. W początkach XX w. młode pokolenie ubierało się w kuse marynarki. Na głowach noszono czapki baranie, podobne do gniazd wronich[67].

Za miernik religijności ludności miejskiej można by uznać wizytę pasterską w Krasnymstawie ks. biskupa Franciszka Jaczewskiego. Przebywał w mieście dwa dni. Adnotacja prasowa o tym wydarzeniu z 1905r. zawierała informację: „Lud krasnostawski należący do zamożniejszych w okolicy bardzo miłe robi wrażenie. Widocznie przywiązany gorąco do swej wiary, cisnął się do Pasterza, a chociaż połowa wybierzmowana nie była, 5223 osoby stały się uczestnikami tego sakramentu". Odjeżdżającemu w dniu 15 maja 1905 r. biskupowi rzemieślnik krasnostawski rzucił na kartce wierszyk o treści: „Serdecznie Bóg zapłać, Czcigodny Pasterzu. Na pożegnanie z głębi serc składamy. W nowo zawartym z Chrystusem przymierzu Z całego serca wytrwać przyrzekamy. Lecz Ojcze Najdroższy! My biedni, znękani Przeciwnościami w każdej życia dobie, Błagamy wszyscy tu zebrani, Byś przy Mszy Świętej o nas wspomniał sobie"[68].

W pamięci potomnych z tamtych czasów na trwałe wpisało się kilka osób. Dnia 4 kwietnia 1869 r., na Krakowskim Przedmieściu, urodził się Stanisław Bojarczuk[69]. Był chłopem. Obdarzony niezwykłym talentem literackim napisał około 1000 sonetów. Wszystkie przepojone były uwielbieniem pięknych okolic miasta. Do szkoły uczęszczał tylko przez 2 lata, a zasadnicze wykształcenie osiągnął douczając się indywidualnie na bazie literatury polskiej. Do końca życia pozostał wierny epoce swego dzieciństwa. Oto jeden z wierszy tego chłopskiego poety:

Żarna

Pierwszą dla mnie muzyką, jaką myśl mocarna
Z wieku mego dzieciństwa zapamięta może,
Był hurkot monotonny, gdy mielono zboże,
Przy śpiewaniu " godzinek ", obracając żarna
Odtąd wciąż mruczą w duszy na swojej lirorze,
Czy mnie całkiem pochłania czynność gospodarna,
Jękiem swym mi zawodzą, czy dola bezkarna
Swego prześladowania udręką mnie zmorze ...
Żarna już nie istnieją. Nowsze pokolenia
Już nie będą wiedziały co to żarna znaczą
A może żarna śpiewają, a mnie żarna płaczą.
I myślę, że przy końcu mojego istnienia
Może by lżej mi było tam, przy życia skonie
Zasypiać snem wieczności przy ich smętnym tonie.

[67] „Wisła", t. XVIII (1904), s. 116.
[68] „Kronika Rodzinna", nr 31 (1905), s. 476-478.
[69] J. N. Kłosowski, *Chciałem być chłopskim Petrarką*, „Kamena", nr 8-9 (1955), s. 35-39.

Ziemia krasnostawska wydała sławiącego Antoniego Oleszczyńskiego. Urodzony 16 stycznia 1794r. w Krasnymstawie pełnił szereg funkcji urzędniczych, aby po upadku Rzeczypospolitej udać się na emigrację. Pozostawał bliskim przyjacielem Adama Mickiewicza, a cała Europa znała go jako wybitnego grafika. Był laureatem wielu nagród i wyróżnień. zmarł 29 lutego 1879r. Pochowano go na cmentarzu Montmorency w sąsiedztwie Mickiewicza i Niemcewicza[70].

Nie ulega wątpliwości, iż narosłe przez lata uprzedzenia względem władzy, brak polskiego samorządu i system szykan budziły sprzeciw ludności. Najlepszym tego przykładem były wydarzenia rewolucyjne z lat 1905-1907, o wiele bardziej donośne w powiecie niż w mieście. Chociaż władze opanowały sytuację to jednak wydarzenia polityczne, a głównie postawa Polaków, wydatnie przyczyniły się do upadku caratu. Mieli w tym udział także krasnostawianie. Rozwój towarzystw i partii politycznych aktywizował ludność miejską i wiejską. Dochodziło do wymiany doświadczeń, poglądów, kształtowano w ten sposób umiejętność pracy zespołowej. Ciężar odbudowy Polski, po 1918 r., podjęli właśnie aktywiści z przełomu XIX/XX w.

Mieszkańcy miasta wydatnie przyczynili się walcząc o niepodległość w latach 1914-1918. Syn kupca z Krasnegostawu, student Politechniki Lwowskiej Henryk Bazylko, zorganizował oddziały Drużyn Sztrzeleckich. Weszli do nich m.in. Piotr Berdecki, Stanisław Bazylko i Bogusław Skubikowski[71].

Chociaż atmosfera i tempo życia od początków XX w. uległy przyśpieszeniu to jednak większość mieszkańców powiatu żyła po staremu. Zarówno partie polityczne jak też większość towarzystw nie miały charakteru masowego. Ich działalność podlegała stałej weryfikacji władz carskich.

Krasnystaw pozostawał miastem, gdzie występowało szereg analogii w aspekcie społecznym, ekonomicznym i obyczajowym z pozostałymi miastami guberni lubelskiej. Należy podkreślić, że do końca bytności administracji carskiej w mieście, nie było w nim pogromów i szczególnych represji względem mieszkańców Krasnegostawu.

[70] D. Gudebska, *Zapomniany grafik A. Oleszczyński z Krasnegostawu*, „Sztandar Ludu", nr 228 (1974), s.6.
[71] A. Koprukowaniak, *Społeczna aktywność...*, s. 79-113.

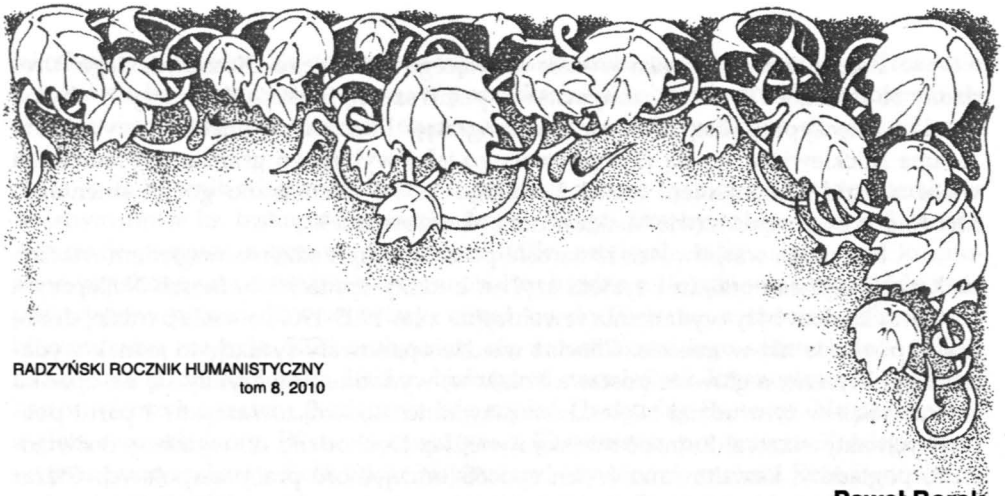

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Paweł Borek

Postawa społeczeństwa południowego Podlasia wobec kontruderzenia znad Wieprza w sierpniu 1920 roku

Wiadomość o odwrocie Armii Czerwonej spod Warszawy lotem błyskawicy rozniosła się po całym Podlasiu. Od razu zmienił się też stosunek miejscowej ludności wobec wojny i Wojska Polskiego. Społeczeństwo cieszyło się z tego, że własnymi siłami Polska dała sobie radę, bez żadnego wsparcia ze strony państw Europy Zachodniej.

Wystąpienie ludności wiejskiej przeciwko wycofującym się oddziałom Armii Czerwonej było widoczne na całym obszarze płd. Podlasia. O jej patriotycznej postawie donosiła m.in. prasa ludowa: „[...] ludność na Podlasiu także chwyciła za kosy i tłukła najeźdźców. Posuwające się szybko wojska nie mogą zająć się ich (bolszewików) wyławianiem. Czyni to ludność wiejska. Chłopi i niedorostki, a nawet kobiety, zbrojni w kosy i widły, otaczają ukrytych i wziąwszy do niewoli, doprowadzają do posterunków wojska. Niejednokrotnie przychodzi do walk, w których ludność wiejska bohatersko nastawia swych piersi, broniąc ojcowizny przed najeźdźcami. Nadchodzą również meldunki, że chłopi utrudniali odwrót bolszewikom, niszcząc im tabory i rozbijając mniejsze oddziały"[1]. W walce z wycofującymi się bolszewikami szczególnie wyróżniali się chłopi z Zosinowa, Kąkolewnicy, okolic Łukowa i Łosic. Ci z nich, którzy mieli własne konie, a służyli wcześniej w kawalerii, razem z polskimi ułanami brali udział w pościgach za uchodzącymi na wschód czerwonoarmistami[2].

[1] „Wyzwolenie" nr 35 z 29.VIII.1920 r., s. 390-391.

[2] J. Gmitruk, *Chłopi i ludowcy na Podlasiu w walce o niepodległość i wolność Polski w 1920 roku, [w] Rok 1920 na Podlasiu, mat. z sesji popularnonaukowej zorganizowanej 10.XI.1990 r. w Białej Podlaskiej*, pod red. H. Mierzwińskiego, Biała Podlaska 1990, s. 170.

Niestety, czasami zdarzały się jednak kozackie kontrataki, które roznosiły na szablach taką „chłopską jazdę".

Z ataku na duży sowiecki tabor zasłynęli chłopi z wsi Rzeszotków i Wyrozęby. Wyłapywanie bolszewickich rozbitków przez ludność wiejską na płd. Podlasiu było powszechne. Pięćdziesięcioosobowy oddział chłopski uczestniczył w bitwie pod Skrzeszewem nad Bugiem. Stuosobowy oddział partyzancki złożony z chłopów atakował wojska sowieckie wspólnie z jazdą mjr. Jaworskiego pod Mordami, a w boju pod Łosicami chłopski oddział partyzancki zdobył 4 armaty. Wśród chłopów-partyzantów z Siedleckiego było wielu byłych unitów[3]. Dzięki pomocy chłopów nie został spalony przez bolszewików most Bugu na drodze do Siedlec, a pod Zambrowem uzbrojone w motyki kobiety rozpędziły obsługę cofającej się baterii i zdobyły 4 działa[4]. Kronikarz 65 pp zanotował: „Ze szczególnym uznaniem wypada tu podnieść wielką pomoc, jakiej pułk doznał w wielu wypadkach od ludności wiejskiej. Miejscowi wieśniacy z zapałem prowadzili poszczególne oddziały pułku sobie tylko znanymi drogami leśnymi, przestrzegali żołnierzy przed nieprzyjacielem, a nierzadko stawali wprost w szeregach do walki z wrogiem, jak np. pod Jabłonką lub Mrozami, gdzie było dwóch rannych wieśniaków, skłutych bagnetami. Te czyny obywatelskie naszego ludu pozostaną na zawsze w pamięci pułku"[5].

Efektem ożywionej pracy propagandowej ze strony NDWP była również pomoc mas chłopskich w wyłapywaniu dezerterów, osób uchylających się od poboru, czy ukrywających bolszewickich żołnierzy. Największe nasilenie dezercji nadal istniało na Lubelszczyźnie i południowym Podlasiu. 18 sierpnia 1920 r. Wielką rolę miała tu także spełniać Straż Obywatelska, którą materiałowo wspierało wojsko – np. przebywający w Międzyrzecu Podlaskim dowódca 1 DPLeg., po zapoznaniu się z działalnością miejscowej Straży Obywatelskiej, uzbroił ją w 90 karabinów[6].

19 sierpnia Józef Piłsudski przyjechał do Siedlec, gdzie zastał bardzo niepewną sytuację – brak było policji, która jeszcze nie zdążyła wrócić do miasta, nieliczny oddział 4 pułku strzelców podhalańskich oraz błądzące po terenie rozbite oddziały wojsk bolszewickich. Marszałek w jednym ze swych opracowań zapisał: „To, co się tu dzieje, przechodzi zupełnie ludzkie wyobrażenie. Żadna droga nie jest pewna, tyle rozbitków i rozsypanych, ale również zwartych i izolowanych oddziałów z armatami i karabinami maszynowymi włóczy się tu wszędzie w okolicy. Na razie załatwia się z nimi miejscowa ludność oraz najrozmaitsze człony tyłowe różnych dywizji, które jednak muszą ciągnąć dalej za swoją dywizją, a po nich zostaje przeraźliwa pustka, tak, że przypuszczam, że gdyby nie chłopi, którzy się uzbroili, to jutro albo pojutrze Siedlecczyzna będzie we władaniu bolszewików, rozbitych i rozproszonych poprzed-

[3] „Głos Lubelski" 1920, nr 251, s. 2-3.

[4] L. Radwański, *Zarys historii wojennej 62-go Pułku Piechoty Wielkopolskiej*, Warszawa 1929, s. 20; J. Odziemkowski, *Bitwa warszawska 1920 roku*, Warszawa 1990, s. 84.

[5] L. Proskurnicki, *Zarys historii wojennej 65-go Starogardzkiego Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 21.

[6] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Komitet Wojewódzki Straży Obywatelskiej (dalej: KW SO), sygn. 42, k. 3.

nio przez nas, a ja i różne komendy przy pomocy uzbrojonej ludności będziemy siedzieli w uzbrojonych miastach"[7].

Podczas odwrotu Armii Czerwonej uaktywniły swą działalność oddziały Związku Obrony Ojczyzny, powołanego rozkazem MSWojsk. z 1 sierpnia 1920 r. Pod Siedlcami oddziały ZOO wzięły do niewoli sztab XXII Brygady sowieckiej, zaś w Mordach schwytały członków siedleckiego rewkomu powiatowego. Na południowym Podlasiu dowódcą go oddziału ZOO był ppor. Prybe. Oddziały ZOO działające na płd. Podlasiu informowały dowódców polskich oddziałów o położeniu sowieckich wojsk. Poza wyłapywaniem bolszewików z pomocą miejscowej ludności kolportowały odezwy MSWojsk. wśród uchodzących wojsk wroga, zachęcając je do poddania się[8].

Dzielną postawę w walce z wycofującymi się bolszewikami wykazała Policja Kolejowa z Łukowa i Siedlec, która 19 sierpnia pod Grzęówką i Krynką Łukowską zaatakowały liczący 800 żołnierzy oddział wroga, zagrażający tyłom 16 DP. W walce z policją bolszewicy stracili 120 zabitych i rannych, a Polacy wzięli do niewoli 34 jeńców i zdobyli 38 koni[9].

Duży wpływ na wzrost nastrojów patriotycznych na wsi podczas odwrotu bolszewików miała postawa duchowieństwa. Odezwy gen. Sikorskiego do ludności wiejskiej były odczytywane z ambon i rozdawane przez księży.

Konsekwencją polskich zwycięstw i odparcia najazdu Armii Czerwonej był znaczny pobór do Wojska Polskiego. Dowództwo sowieckie notowało: „Ruch ochotniczy zatacza coraz szersze kręgi i zaczyna pociągać żywioły mniej wrażliwe. Wieś zdobywa się coraz częściej na ochotników, których parę tysięcy już wysłała"[10].

Polscy komuniści wiadomości o klęsce wojsk sowieckich przyjmowali z niedowierzaniem. Szef siedleckiego rewkomu Bernadiuk do końca był upewniany przez politruka 16 Armii – Piatakowa, że sytuacja na froncie jest dobra. Bernadiuk wraz z Karolem Radkiem i Aleksandrem Konem ledwo zdołali uciec z Siedlec do Sokołowa Podlaskiego przed oddziałami Wojska Polskiego[11].

Polscy komuniści w Białej Podlaskiej, Siedlcach i Łukowie chcieli bronić tych miast do „ostatniej kropli krwi" przed atakującymi oddziałami Wojska Polskiego. Bialski rewkom zorganizował ochotniczy oddział liczący 145 osób. Rozpierzchł się on jednak, gdy w mieście usłyszano pierwsze strzały. W Siedlcach dywizja górska wzięła do niewoli 350 Żydów, którzy strzelali do Wojska Polskiego[12]. Także w Sokołowie Podl. żydowscy komuniści z tzw. „Legionu Żydowskiego" ostrzeliwali polskie oddziały, zostali jednak dopadnięci podczas przeprawy na Bugu w okolicy Brześcia.

---

[7] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. VII, Warszawa 1931, s. 237

[8] J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995, s. 336.

[9] APL, Komitet Wojewódzki Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KW PPL), sygn. 578, k. 13-15.

[10] Cyt. za: J. Szczepański, dz. cyt., s. 337.

[11] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (dalej: TKRP), sygn. 168/III-17, k. 2-3; Ibidem, sygn. 168/III-14, k. 1.

[12] „Wyzwolenie", dz. cyt., s. 390; P. Borek, *Garnizon Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2006, s. 87; „Głos Lubelski" 1920, nr 251, s. 2-3.

Większość jego ochotników została tam wybita i wytopiona[13]. Wraz z członkami rewkomów uciekała milicja ludowa, składająca się przede wszystkim z Żydów. Wycofywały się również oddziały żydowskich ochotników, rekrutujących się głównie z młodzieży. Ostrzeliwały one nacierające wojska polskie[14].

Komuniści z Łukowa byli przekonani, że niepowodzenia, jakie spotkały Armię Czerwoną, wynikały nie z przewagi militarnej wojsk polskich, ale głównie z bezładu i paniki wśród wojsk sowieckich i ich dowództwa, przekonanych, że ich jedynym ratunkiem jest odwrót. Dostrzegali oni błędy w dowodzeniu, m.in. brak łączności między poszczególnymi oddziałami Armii Czerwonej. Łukowski rewkom wycofał się z bronią w ręku, walcząc u boku sowieckich oddziałów. Wkrótce został wzięty do niewoli przez podjazd polskiej kawalerii[15]. Z miast płd. Podlasia ze strachu przed represjami Wojska Polskiego uciekła także duża część ludności żydowskiej, która nie angażowała się w czynne poparcie sowieckich rządów. Z powiatu łukowskiego oraz miasta Żelechów tuż za Armią Czerwoną uciekło 7 tysięcy Żydów[16]. Natomiast ci, którzy pozostali razem z ludnością polską entuzjastycznie witali polskich żołnierzy.

Ludność żydowska sympatyzująca z bolszewikami była przekonana, że niepowodzenia Armii Czerwonej na froncie są chwilowe. Z niektórych miast Podlasia żydowscy ochotnicy próbowali się przedrzeć przez linię frontu i zasilić oddziały Armii Czerwonej. Z obliczeń wywiadu wojskowego wynikało, że biura werbunkowe Armii Czerwonej przed jej odwrotem w Tyszowcach, Hrubieszowie i Włodawie przyjęły 1193 Żydów[17].

Po odparciu Armii Czerwonej na współpracujących z władzami sowieckimi spadły represje. Dotknęły one w pierwszej kolejności ludność żydowską. Zdrada własnego państwa przez znaczną grupę Żydów była bezsporna – pokazują to i udowadniają liczne źródła, opisujące zachowanie się Żydów w miastach województwa lubelskiego. Jednakże odpowiedzialność za ich postawę o współpracę z najeźdźcą oskarżano całą żydowską społeczność. Dotychczasowe nastroje antysemickie potęgowano ciągłymi informacjami z frontu o zdradzeniu Polski przez ludność żydowską, która później spotkała się z szykanami ze strony polskich oddziałów, a zwłaszcza pułków wielkopolskich[18]. To Żydów widziano na ulicach południowopodlaskich miejscowości, wiwatujących podczas wkraczania do miasta bolszewików. Nic dziwnego zatem, że szukano zemsty na zdrajcach, którymi w powszechnym mniemaniu byli głównie Żydzi. Doszło więc do licznych represji, w czasie których ucierpieli też zupełnie niewinni ludzie.

Zaistniałą sytuację podsyciła dodatkowo odezwa gen. W. Sikorskiego do Ludu Polskiego: „Ludu polski! Bolszewickie bandy moskiewskie pod dowództwem żydowskich komisarzy ośmieliły się wkroczyć w granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

---

[13] M. Pietrzak, *Sokołów Podlaski dawniej i dziś oraz opowiadania podlaskie z lat 1863-1945*, Sokołów Podlaski, 2002, s. 124.

[14] J. Szczepański, *Wojna 1920...*, s. 338-339.

[15] Tamże.

[16] APL, Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej (dalej: WKON), sygn. 18, s. 55.

[17] APL, WKON, sygn. 18, s. 55.

[18] J. Szczepański, *Wojna 1920...*, s. 351.

Polskiej. Mało tego – stanęły pod murami ukochanej Warszawy i zagrażały naszej stolicy. Ludu polski! Cierpliwość żołnierza polskiego wyczerpała się. Wojska, stojące pod moim dowództwem, z wściekłością uderzyły na hordy bolszewików i rozbiły wraże bandy. Wróg rozpoczął paniczny odwrót. Część tych band została odcięta i obecnie włóczy się po lasach. Ludu włościański, nowe żniwa czekają na cię. Naostrz kosy, naostrz widły i siekiery i dalej na wroga. Niech poczują przeklęte bandy bolszewickie i żydowscy komisarze na swoich karkach moc twego ramienia, ostrze twych kos, wideł i siekier. Oszczędzaj tylko tych, którzy dobrowolnie złożą oręż i odstawiaj ich do komend wojskowych"[19]. Co prawda dowódca 5 Armii nawoływał do „żniw" jedynie w stosunku do żydowskich komisarzy, a nie wszystkich osób tej narodowości, jednakże zadziałał naturalny w takiej sytuacji mechanizm odpowiedzialności zbiorowej. Apel wodza nie pozostał bez echa, szczególnie w szeregach polskiej armii. Wieść o jej „wyczynach" rozeszła się bardzo szybko, budząc wśród Żydów uzasadniony strach. Apolinary Hartglas (1883-1953), siedlecki adwokat (w latach 1907-1919) oraz poseł na Sejm (1919-1930), interweniował w tej sprawie na forum parlamentu. W specjalnym sprawozdaniu informował on: „Przed samym ustąpieniem bolszewików zjawili się [w Siedlcach] Żydzi, uchodźcy z Kocka, Łukowa, Żelechowa, Parczewa, opowiadający, że łukowski komendant bolszewicki radził im uciekać, uprzedzając, że armia polska w swoim pochodzie naprzód morduje ludność żydowską. Było to 17 sierpnia. Wywołało to popłoch wśród ludności żydowskiej i mężczyźni zaczęli uciekać z miasta do lasów. Uciekali i ludzie starsi. Popłoch był tym bardziej uzasadniony, że jeszcze 3 sierpnia ks. Halbersztadt dał znać rabinowi, iż ma być pogrom i że kościoły są otwarte w nocy, by dać schronienie Żydom. Poza tym uciekło wielu mężczyzn w wieku do lat 40, obawiając się odpowiedzialności za nieewakuowanie się. Niezależnie od tego, w chwili ustąpienia bolszewików, okazało się poza miastem wielu żydów, którzy wobec głodu, panującego w mieście, rozsypali się po wsiach, kupując od chłopów prawo kopania dla siebie kartofli"[20].

Rozmiar ekscesów antyżydowskich był tak duży, że zainteresowały się nimi światowe organizacje żydowskie, a posłowie Apolinary Hartglas i Joszua Farbstein szczegółowo badali tę sprawę. 24 września 1920 r., żydowscy posłowie w nagłym wniosku, złożonym w Sejmie informowali: „Pod Łukowem żołnierze rozstrzelali bez sądu powracających z Międzyrzeca 12 żydów, którym przed śmiercią kazali wykopać dla siebie groby. W Jagodnem w ten sposób zamordowano 3 żydów; w Dziewulach za wskazówką miejscowego dróżnika żołnierze zastrzelili zamieszkałego tam Żyda"[21].

W Łukowie według K. Czubaszka doszło do regularnego pogromu. Żołnierze wspólnie z ludnością cywilną mieli dokonać licznych napaści na żydowskie domy i sklepy, z których wiele splądrowano, zniszczono i spalono. W piśmie z 23 sierpnia 1920 r., skierowanym do Tymczasowej Żydowskiej Rady Narodowej w Warszawie, przedstawiciele łukowskiego kahału napisali: „Już od tygodnia grozi miastu naszemu

[19] *Inwazja bolszewicka a Żydzi. Zbiór dokumentów*, z. I, Warszawa 1921, s. 119.
[20] Tamże, s. 21.
[21] Tamże, s. 8.

wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie: opuszczający miasto Polacy wydali 8 sierpnia r. b. rozporządzenie, aby wszyscy mężczyźni od lat 17 do 40 wstąpili do wojska polskiego, jako ochotnicy. Wśród ludności, zarówno żydowskiej jak i chrześcijańskiej, ochotników nie było. Rozpoczęły się wtedy obławy: wojsko zaczęło chwytać Żydów na ulicy i w mieszkaniach. Żydzi, chcąc tego uniknąć, chowali się, gdzie kto mógł (żołnierze brali starszych, 50-cio i 60-letnich również). Dn. 16 sierpnia, gdy zaczęto już mówić o odwrocie bolszewików, Żydów ogarnęła trwoga, szczególniej tych, którzy się poprzednio schowali i nie poszli do wojska, jako ochotnicy. Przed wieczorem zaczęli przychodzić uciekinierzy z pobliskich miast: Żelechowa, Adamowa, i opowiadali, że Polacy znajdują się już niedaleko. Paniczny strach ogarnął wszystkich i, aby się ratować, mężczyźni uciekali do Siedlec i Międzyrzeca. Obawiano się też, że w samym mieście wynikną walki [...]. Dn. 17 sierpnia z rana, gdy weszli Polacy, odbył się formalny pogrom. Znaleźli się od razu chrześcijanie i chrześcijanki, którzy wskazywali żołnierzom mieszkania żydowskie, a ci w ciągu 2 dni rabowali sklepy i mieszkania. Czego nie mogli zabrać – niszczyli. Straty wynoszą 15 milionów mk [...]. Żołnierze otoczyli dom rabina Szmula Szlojmy Brauna i strzelali do okien, w końcu wyłamali drzwi i weszli do mieszkania, gdzie znajdował się rabin z rodziną i kilku sąsiadami. Z początku zarządzili osobistą rewizję obecnych i zabrali pieniądze oraz kosztowności, później zaczęli bić samego rabina [...]. Pogrom ten trwał przez dwa dni i ucierpiało podczas niego 80% ludności żydowskiej. Przez cały czas trwania ekscesów oficerowie stali z daleka i nie przeszkadzali żołnierzom znęcać się nad ludnością żydowską, a nawet we wtorek, gdy już był wyznaczony Komendant Miasta, ekscesy nie ustawały. Powróciła policja miejska, szykanująca Żydów; rozwiązała Straż Obywatelską (w której było wielu Żydów) pod pretekstem, że niedobrze broniła miasta [...]. Obecnie jest już Komendant Miasta, ale położenie Żydów nie polepszyło się. Tak samo biją, rabują, łapią Żydów z mieszkań i każą im pędzić bydło do innych miast. Biada temu, kto się nie może wykupić, bo prowadzący włościanie biją wszystkich, niektórych zabijają, jako bolszewików. Żołnierze wrzucili do rzeki 3 Żydów, powracających z Międzyrzeca [...]. Chłopi biją każdego Żyda, którego spotykają poza miastem, pod pretekstem, że jest to bolszewik. Nikt nie ośmiela się wyjść z miasta i dlatego też panuje drożyzna (nie przywożą żywności); bogaci i biedni cierpią głód [...]. W całym mieście słychać było krzyki i wołania o pomoc, ale policja nie wtrącała się do tego. Położenie Żydów jest straszne, trudno sobie wyobrazić ich katusze i męki, szczególnie tych, którzy uciekali z bolszewikami [...]"[22].

Do Klubu Polskiego przy Tymczasowej Żydowskiej Radzie Narodowej zgłosili się żydowscy obywatele Łukowa, którzy zeznali: „Przed wkroczeniem bolszewików utworzona została Straż Obywatelska, składająca się z Polaków i Żydów. Stosunki między Polakami a Żydami były dobre [...]. Dn. 16 sierpnia, w poniedziałek, cofnęły się wojska bolszewickie. Nazajutrz wkroczyły wojska polskie. Od razu po ich wkroczeniu zaczęto rabować domy i sklepy żydowskie. W plądrowaniu brała udział także ludność polska z miasta i okolic. Została ograbiona większa część sklepów i domów. Sklepy żydowskie na rynku zostały tak obrabowane, że nawet podpalono półki [...].

[22] Tamże, s. 69-71.

Mieszkańcy miasta, chrześcijanie wskazywali żołnierzom mieszkania żydowskie. Plądrowanie trwało od rana do godz. 4-5 po poł.[udniu] żołnierze wtargnęli do bóżnic, gdzie bili i rabowali obecnych tam Żydów. Tego samego dnia przybył do miasta Naczelnik Państwa. Przywitała go delegacja ludności polskiej. Przyszła także delegacja żydowska z rabinem na czele, lecz nie została do Naczelnika dopuszczona.430 Po wyjeździe Naczelnika Państwa rabunki trwały nadal, tym razem już w ulicach bocznych. We środę, dn. 18 sierpnia, z samego rana, kazano otworzyć sklepy, aby żołnierze mogli robić zakupy. Żołnierze wchodzili do sklepów, brali towary, lecz nic nie płacili. Wtedy to Komendant Straży Obywatelskiej kazał znów sklepy pozamykać. Rabunki trwały przez kilka dni. Obecnie jest stosunkowo spokojnie, zdarzają się jeszcze pojedyncze wypadki rabunków i bicia Żydów przez żołnierzy. Były wypadki, że nawet oficerowie brali udział w plądrowaniu [...]"[23].

Z kolei autor artykułu zamieszczonego w piśmie „Podlasie" z okazji śmierci Józefa Piłsudskiego stwierdził, że delegacja żydowska została przyjęta przez Marszałka: „W roku 1920 [...] Łuków dwukrotnie widzi w swych murach Marszałka Piłsudskiego, jako zwycięskiego Wodza. Wiosną tegoż roku społeczeństwo Łukowa wita Go jako zdobywcę Kijowa, zaś w sierpniu, prowadząc zwycięską kontrofensywę przeciw wojskom sowieckim, na kilka godzin zatrzymuje się ze swym sztabem u obywatela miasta Łukowa, Antoniego Jastrzębskiego. Wśród otoczenia Marszałka panował nastrój gorączkowy, lecz wesoły. Społeczeństwo żydowskie, nękane rabunkami przechodzących oddziałów poznańskich, skorzystało z obecności Marszałka w Łukowie i udało się doń z prośbą o ukrócenie wybryków żołnierskich. Jak podaje uczestnik delegacji M. Lejbowicz, Marszałek po wysłuchaniu skarg delegacji odpowiedział, że zajęty jest wyłącznie sprawami wojskowymi i skierował ją do jednego z oficerów ze swego otoczenia, który załatwił sprawę w myśl życzeń delegacji"[24].

Wyżej wymienieni posłowie żydowscy donosili także o pogromie w Siedlcach i okolicy: „Gdy wojska polskie tylko wkroczyły, natychmiast rozpoczęło się bicie Żydów, rabunek i gwałty. Znając z doświadczenia zachowanie się żołnierzy polskich sprzed i wobec alarmujących pogłosek, przyniesionych przez uciekinierów z Łukowa i innych miast, w chwili wkroczenia wojsk polskich Żydów na ulicach było bardzo mało. Ci jednak nieliczni, którzy byli na ulicy, padli zaraz ofiarą, gwałtów. Dr Stein (Polak) i dentysta Goldberg, radni miejsca szli ulicą w chwili wkroczenia wojsk. Natychmiast banda chłopaków naprowadziła na nich żołnierzy, wskazujące, że to są Żydzi, więc żeby ich zaraz wziąć do roboty. Dopiero energiczna postawa napastowanych uratowała ich. Innych Żydów jednak zaraz bito i rabowano [...]. Od czasu wkroczenia wojsk polskich do dnia mojego przybycia nie ustawały rabunki i gwałty. Bywają zwykłe włamania, a zdarzają się połączone z szantażem i wymuszaniem. Do rabina przyszli dwaj żołnierze pod pretekstem robienia rewizji. Jeden z nich wszedł

[23] Tamże, s. 71-73.

[24] *Z pobytu marszałka Józefa Piłsudskiego w Łukowie*, „Podlasie", nr 37 z 25.V.1935, s. 11. Widać więc, że niektóre fakty znacznie różnią się w oczach Polaków i Żydów. Jakkolwiek żydowskie relacje wydają się być dosyć przesadzone, to nie można zaprzeczyć, iż oddziały wielkopolskie były niechętnie nastawione do ludności wyznania mojżeszowego, a i ludność cywilna pałała chęcią odwetu za niedawną współpracę z bolszewikami.

do sąsiedniego ciemnego pokoju i wyszedł z paczką nabojów, mówiąc, że je znalazł. W obawie oddania pod sąd doraźny, który w Siedlcach chętnie wierzy tym, kto oskarża Żydów, musiano dać żołnierzom żądaną sumę [...]. Co się tyczy owego ogłoszonego w komunikatach zbrojnego oddziału „Żydów siedleckich", to jak oświadczył podobno sędzia śledczy Weber w mieszkaniu komendanta Straży Obywatelskiej Szymańskiego, poinformowano go w sztabie, że w Drohiczynie, po tej stronie Bugu jeszcze, ujęto około 300 ludzi, strzelających do wojska z okopu, przeważnie Żydów. Pochodzą oni z rozmaitych miejscowości i w tej liczbie jest 18 Żydów z siedleckimi paszportami. Przypuszczają w Siedlcach, że są to zbiegli członkowie czerwonej milicji [...]. Powracających lub błąkających się uciekinierów wojsko aresztuje i osadza w więzieniu. Więzienie w Siedlcach jest bardzo przepełnione, podobno jest już więcej niż 1000 aresztowanych. Obchodzenie się z nimi w więzieniu jest podobno nieludzkie, krzyki ich i jęki słychać dookoła. Mówią, że klucznicy biją ich nie tylko sami, ale wpuszczają osoby postronne do cel i że się znęcają nad aresztowanymi. Przy wyprowadzaniu ich partiami na śledztwo ludność chrześcijańska ciska w nich kamieniami, bije ich i opowiada sobie, że to się prowadzi bolszewików żydowskich. Aresztuje się też z najbłahszego powodu [...]"[25]. Alarmujące relacje i zeznania naocznych świadków sprawiły, że do miejscowości, w których doszło do pogromów, wysłano z Warszawy kilka osób celem zweryfikowania owych niepokojących doniesień. Łuków zwizytował niejaki Józef Grawicki, który w sprawozdaniu z 13 września 1920 r. potwierdził wszystkie informacje o tragicznych wydarzeniach. Represje na ludności żydowskiej budziły sprzeciw wśród wielu Polaków, w sprawie tej interweniował także biskup podlaski Henryk Przeździecki[26].

Po odparciu ofensywy Armii Czerwonej i zajęciu Podlasia przez Wojsko Polskie do Siedlec został skierowany Sąd Polowy Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa, który funkcjonując jako Sąd Lotny (ruchomy) wydał w dniu 23 i 27 sierpnia 1920 r. kilkanaście wyroków śmierci na Żydów za zbrojne występowanie przeciwko Wojsku Polskiemu. Za zbrodnię dezercji i zdrady stanu rozstrzelani zostali: szer. Moszek Blumberg, Herman Wieruszowski, Moszek Nitka, Szmul Sarna, Aron Szpigelman, Hersz Josek Ubfal, Hersz Lejc Piastowski, Jućka Gwiazda, Abranam Aronson, Moszko Wajcman. Za zbrodnie zdrady stanu byli sądzeni i skazani na karę śmierci: „cywilny Abraham Grynszpan – za zbrodnię zdrady stanu popełnioną przez wstąpienie, po wkroczeniu bolszewików do Głównego komitetu rewolucyjnego powołanego przez władze sowieckie i działalność w tym komitecie; cywilny Piła Haska – za zbrodnię zdrady stanu. W drodze łaski kilku skazanych zostało ułaskawionych i zmieniono im wyroki śmierci na karę 10 lat ciężkiego więzienia. Dotyczyło to m.in. Abrama Epelbauma, Szlomy Szpigelmana (wyrok z 27 sierpnia) i Hersza Joska Ubfala[27].

Zupełnie inaczej sprawę A. Grynszpana przedstawia natomiast A. Hartglass: „Skazano na śmierć i rozstrzelano d. 25 sierpnia syjonistę Abrama Grynszpana za to,

---

[25] Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Teki Laudańskiego, sygn. I.440.12/6-7, k. 20, 145, 156-168.

[26] *Inwazja bolszewicka a Żydzi...*, s. 67-68; M. Dauksza, *Siedlczanie w obliczu bolszewickiej inwazji 1920 r.*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie województwa siedleckiego", z. 10, Siedlce 1997, s. 129.

[27] J. Izdebski, *Działania wojenne na Podlasiu w sierpniu 1920 roku*, Siedlce 1991, s. 28.

że pracował u bolszewików, (Grynszpan przyjął posadę jako płatny sekretarz w Rewkomie. Pracował 1 i 1/2 dnia, po czym go wydalili jako burżuja i syjonistę, do którego nie mogą mieć zaufania. Jest on synem tego samego Grynszpana, który przechowywał podczas inwazji bolszewickiej polskiego oficera. Nie zważając na to wszystko skazano go na śmierć, a jednocześnie Polaka Lisowskiego, który był komendantem czerwonej milicji, skazano tylko na 7 miesięcy, zaś komisarza ziemskiego, Zielińskiego, wcale się nie sądzi"[28].

Wojskowe sądy doraźne były bezlitosne także wobec dezerterów z Wojska Polskiego (wśród dezerterów także dominowali Żydzi). Na posiedzeniach w dniach 23 i 27 sierpnia Sąd Lotny za zbrodnię dezercji i zdrady stanu – ze względu na brak ukończonych 20 lat – skazał na utratę wolności: Zilbermana Icka na 10 lat ciężkiego więzienia, Wyrobnika Kermana na 10 lat ciężkiego więzienia, Zahlszteina na 5 lat ciężkiego więzienia, Bekermana Icka na 5 lat ciężkiego więzienia, Kupermana Szmula na 10 lat ciężkiego więzienia, Grunera Arona na 5 lat ciężkiego więzienia, Wyszkowskiego Ooska na 7 lat ciężkiego więzienia, Malowańczyka Jankla na 5 lat ciężkiego więzienia, Grodzickiego Szaję na 5 lat ciężkiego więzienia, Winograda Icka na 8 lat ciężkiego więzienia[29].

O tym jak wyglądało owe sądownictwo doraźne w Siedlcach pisze Jerzy Rawicz w biografii Wacława Kostka-Biernackiego na podstawie relacji byłego żołnierza baonu zap. 22 pp Zygmunta Michałowskiego: „W tym czasie w Siedlcach zaczęły urzędować sądy wojskowe, które nazywano lotnymi doraźnymi wojennymi sądami polowymi. Ferowały one liczne wyroki śmierci przeciw osobom cywilnym, podejrzanym o sprzyjanie Armii Czerwonej lub sympatyzującym z ruchem komunistycznym. Egzekucje przez rozstrzelanie odbywały się na terenie strzelnicy koło koszar wojskowych i wykonywane były przez podkomendnych Kostka Biernackiego, na jego zarządzenie. Przez kilka tygodni egzekucje te odbywały się dwa razy dziennie, przy czym w czasie jednej egzekucji tracono kilka osób. Pamiętam duże poruszenie w Siedlcach, wywołane egzekucją na pięciu młodych chłopcach żydowskich w święto żydowskie, tzw. Sądny Dzień. Z egzekucji tych jedna utkwiła mi w pamięci, a to dlatego, że mnie osobiście wyznaczono do asystencji. Było to rozstrzelanie chłopa z Ostrowia Łomżyńskiego, Józefa Cubata. Był podejrzany o to, że podczas pobytu żołnierzy Armii Czerwonej w jego wsi zachowywał się w stosunku do nich przyjaźnie, przy czym nie ustalono zupełnie, na czym ta przyjaźń polegała. Egzekucje te wywołały olbrzymią falę oburzenia społeczeństwa siedleckiego przeciw Biernackiemu"[30]. Natomiast sam kpt. Biernacki ustosunkował się do tej kwestii następująco: „W czasie, gdy byłem dowódcą batalionu zapasowego w Siedlcach w 1920 roku, działały tam wojskowe sądy doraźne dla tępienia nadużyć. Byłem równocześnie komendantem garnizonu, sądy w pełnej mierze mnie podlegały i dwa lub trzy razy podpisywałem

[28] CAW, dz.cyt., k. 158-160.

[29] J. Izdebski, *Działania wojenne...*, s. 29. Do prowadzenia obrony przed Wojskowymi Sądami Okręgowymi i Rejonowymi otrzymało uprawnienia tylko trzech adwokatów: Aleksy Chrzanowski, Władysław Śląski, Stanisław Wiśniewski – zob. M. Dauksza, dz. cyt., s. 126.

[30] J. Rawicz, *Diabeł przegrany*, Warszawa 1976, s. 102. Jednym z oficerów sądowych w Siedlcach w tym okresie był późniejszy wiceprezydent Siedlec – pchor. baonu zap. 22 pp Stanisław Zdanowski.

wyroki śmierci, przez nie ferowane. O wyroku natomiast na 9 chłopcach żydowskich słyszałem, że były jakieś zajścia w Pińsku, lecz teren ten mnie nie podlegał. Zeznania Michałowskiego są nieprawdziwe. Sądy doraźne stworzone zostały do ścigania osób, popełniających nadużycia skarbowe. Nie miały one natomiast charakteru politycznego... W czasie mojego pobytu w Siedlcach dawałem pluton egzekucyjny do wykonywania wyroku śmierci na przestępcach skarbowych, w każdym razie – nie politycznych. Jeśli chodzi o grupę rozstrzelanych młodych ludzi, to przypuszczam, że świadek Michałowski pomylił Siedlce z Pińskiem, gdzie istotnie zaszedł tego rodzaju wypadek, o którym tylko słyszałem. W Siedlcach za moich czasów taki wypadek nie zaszedł"[31]. Wyroki śmierci wykonywano przeważnie w lesie na Sekule – w pierwszej egzekucji uczestniczyli młodzi ochotnicy 222 pp, którzy jednak (zapewne wstrząśnięci tym procederem) odmówili dalszego udziału w rozstrzeliwaniach. Obowiązek ten spadł więc na żandarmerię wojskową[32]. Uczciwie jednak trzeba w tym miejscu powiedzieć, że kary śmierci spotkały także polskich żołnierzy, oskarżonych o rabunki rodzin żydowskich[33].

Konsekwencją wojny polsko-sowieckiej na płd. Podlasiu była likwidacja wszystkich stowarzyszeń i organizacji żydowskich oraz aresztowanie ich przewodniczących, prezesów, bardziej aktywnych członków. W raporcie TSK z pow. garwolińskiego czytamy: „Po powrocie wojsk i władz naszych zaczęły się gromadne aresztowania wśród miejscowych Żydów: aresztowano nie tylko członków Bundu i organizacji komunistycznych, lecz również i tych wszystkich, którzy w ogóle objawili jakaś sympatię w stosunku do bolszewików"[34].

We wrześniu 1920 r. cała energia społeczności żydowskiej płd. Podlasia została skierowana na uzyskanie zwolnienia aresztowanych współwyznawców, zmianę wyroków śmierci na karę więzienia, rehabilitację niesłusznie skazanych na kary śmierci. Fakty zaangażowania Żydów w pracę komitetów rewolucyjnych tłumaczono przymusem ze strony Sowietów. Wyjaśniano, że z bolszewikami współpracowała głównie młodzież. Antyżydowskie represje w Polsce szeroko komentowała żydowska prasa na świecie[35]. Jesienią 1920 r. większość Żydów oskarżonych o współpracę z bolszewikami uniewinniono, posługując się argumentem, że w chwili zajęcia płd. Podlasia przez Armię Czerwoną, władze polskie w zdecydowanej większości miast nie zdążyły ogłosić dekretu o sądach doraźnych. Pomimo masowych represji, po sowieckim najeździe 1920 r., stosunek ludności żydowskiej do Państwa polskiego zmienił się radykalnie. Starosta Radzyński informował wojewodę, że po najeździe bolszewickim

---

[31] Tamże, s. 103.

[32] J. Garbaczewski, *Siedlce w 1920 roku (2)*, „Kurier Siedlecki" 1995, nr 33, s. 5.

[33] J. Szczepański, *Wojna 1920...*, s. 357. W tym miejscu warto dodać, że po odwrocie bolszewików oskarżenie o współpracę z nimi stało się bardzo łatwym i częstym sposobem dokonania zemsty na przeciwnikach. Władze na każde takie doniesienie reagowały natychmiast i z dużą powagą, wskutek czego osoba, na którą padło takie oskarżenie, doznawała wielu nieprzyjemności i upokorzeń. Np. o sprzyjanie bolszewikom niesłusznie oskarżono dwóch policjantów z Włodawy (znaleźli się nawet fałszywi świadkowie!), czy Józefa Marka – urzędnika z Radzynia Podl.– zob. D. Magier, *Art. 108 kk*, „Słowo Podlasia", nr 34 z 25-31.VIII.1998, s. XV.

[34] Cyt. za: J. Szczepański, *Wojna 1920...*, s. 353.

[35] AAN, Sąd Okręgowy w Białej Podlaskiej (dalej SO BP), sygn. 11/23, k. 2.

uległ poprawie stosunek Żydów do Polaków. „Żydzi zrozumieli, że w Polsce jest im nienajgorzej" – pisał starosta. W związku z tym uległ poprawie ich stosunek do państwa polskiego[36].

Jednakże nie tylko ludność żydowską spotkały represje. Po wycofaniu się bolszewików represje spadły także na Polaków, którzy z nimi współpracowali. Wojewoda lubelski, Moskalewski wydał specjalną odezwę do starostów, w której nakazał dostarczenie spisów i wszelkich wiadomości o ludziach, którzy podjęli współpracę z Armią Czerwoną: „Armia bolszewicka została przez naszą dzielną armię rozbita przy czynnej w wielu miejscach pomocy społeczeństwa. Niestety, nie całe społeczeństwo utrzymało jednaki front obrony i jednakowo wrogą dla najeźdźcy postawę"[37]. W związku z tym nakazał wójtom dostarczenie spisów i wszelkich wiadomości o ludziach, którzy podjęli współpracę z sowietami.

Lubelski Komitet KPRP udało się zdekonspirować i ująć dopiero w nocy z 15 września 1920 r. w mieszkaniu Fajwela Śliwki w Lublinie. Oskarżenie przeciwko lubelskim komunistom rozpatrywał początkowo sąd doraźny, a następnie sąd powszechny w Lublinie[38]. Represje nie ominęły również robotników rolnych, grupy społecznej, która w szczególnie manifestacyjny sposób współpracowała z najeźdźcą. Po wsiach przystąpiono do masowych aresztowań wśród chłopów i służby folwarcznej, którzy nawet, jeśli nie współpracowali z bolszewikami, to okres inwazji wykorzystali na rabunek dworów i folwarków ziemian.Za współpracę z wojskiem sowieckim w pow. radzyńskim w ramach represji aresztowano 128 osób. Niejednokrotnie na aresztowanie wielu robotników rolnych, wydawanych władzom przez właścicieli ziemskich, nie zezwalali polscy żołnierze, jeżeli przekonali się, że dziedzic gnębił ludność wiejską[39].

Prześladowania spadły również na działaczy ruchu ludowego, zwłaszcza związanych z PSL „Wyzwolenie". W pow. garwolińskim, po wkroczeniu Wojska Polskiego do Garwolina, ludzie prawicy przeprowadzali swoistą „obławę" na ludowców z „Wyzwolenia". Żołnierze rozstrzeliwali ludzi bez sądu, tylko na tej podstawie, że inni wskazywali ich jako bolszewików[40]. W pow. bialskim wiele osób pociągnięto do odpowiedzialności karnej i wydano kilka wyroków śmierci. 24 sierpnia w Węgrowie aresztowano też najbardziej aktywnych członków miejscowego rewkomu, którzy jednak po interwencji będącego akurat w mieście ministra Juliana Poniatowskiego (z PSL „Wyzwolenie") zostali zwolnieni (w tym W. Roguski)[41]. W Sadownem

---

[36] APL, Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej: UWL), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WS-P), sygn. 1960, Sprawozdanie sytuacyjne starosty radzyńskiego z dnia 9 X 1920 r., k. 27

[37] Cyt. za T. Krawczak, *Postawa Społeczeństwa siedleckiego w pierwszych latach niepodległości państwa*, [w] *Społeczeństwo siedleckie w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, pr. zb. pod red. J. R. Szaflika, Warszawa 1981, s. 209.

[38] APL, KWPP, sygn. 543, k. 54-60.

[39] H. Mierzwiński, *Sytuacja ekonomiczna i społeczno-polityczna społeczeństwa Południowego Podlasia i jego stosunek do wojny 1919-1920*, „Rocznik Bialskopodlaski", T. II, 1994, s. 91; J. Szczepański, *Społeczeństwo siedleckie wobec wojny polsko-sowieckiej 1920 roku*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie Województwa Siedleckiego", z. 9, Siedlce 1995, s. 172.

[40] AAN, Towarzystwo Straży Kresowej (dalej TSK), sygn. 29. k. 74, 123-126.

[41] T. Krawczak, *Postawa społeczeństwa...*, s. 209;

za współpracę z sowietami na 1,5 roku więzienia skazano Stanisława Jóźwika. Jednakże zdaniem A. Kołodziejczyka represje te nie przybrały charakteru masowego, o czym może świadczyć fakt, że przewodniczący węgrowskiego rewkomu – J. Korzeniewski nie został nawet usunięty z Powiatowej Rady Szkolnej[42]. Według działaczy PSL represje ominęły tych, którzy mieli dobre stosunki z księżmi i nauczycielami.

W Siedlcach ścigano członków PPS, którzy współpracowali z bolszewikami. MSWojsk. nakazało Prokuraturze siedleckiej zajęcie się sprawą ich zdrady, dodatkowo przy tym argumentując: „Do Ministerstwa doszły wiadomości, ze na miejscu dały słyszeć się głosy o rzekomo niesprawiedliwym postępowaniu władz polskich, które jakoby karając jednych surowo za przewinienia drobne, jednocześnie puszczają płazem tak otwarcie popełnioną ciężką zdradę stanu"[43]. Jak nietrudno z tego wywnioskować, MSWojsk. chodziło o głosy sprzeciwu wobec represji na Żydach przy jednoczesnym pobłażliwym traktowaniu polskich zdrajców.

Głośna była sprawa starszego kancelisty wydziału prokuratorskiego Sądu Okręgowego w Siedlcach – Seweryna Tchórznickiego, którego przesłuchiwano pod zarzutem rozprzestrzeniania wrogich, antypolskich pogłosek, podczas pobytu wroga w mieście. Miał agitować on urzędników do instytucji bolszewickich i rozpowiadać o zajęciu Warszawy przez sowietów[44].

We wrześniu 1920 r. Związek Ziemian wezwał właścicieli ziemskich do szybkiego powrotu na opuszczone podczas sowieckiej ofensywy tereny. Poza tym jeszcze pod koniec sierpnia, w specjalnym memoriale dla rządu, ziemianie po raz pierwszy zajęli negatywne stanowisko przeciwko przyjętej ustawie rolnej z 15 lipca. Oficjalne jej potępienie miało miejsce podczas ogólnopolskiego posiedzenia Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich, odbywającego się w dniach 13-15 października w Warszawie. Ziemiaństwo zwracało się do władz państwowych także o pomoc przy odbieraniu mienia, które chłopi rozdzielili podczas jego nieobecności. Związek Ziemian zażądał także od Związku Zawodowego Robotników Rolnych potępienia robotników rolnych, którzy brali udział w komitetach rewolucyjnych, i usunięcia ich ze związku zawodowego. Członkowie komitetów folwarcznych byli zwalniani z pracy. Jednocześnie ziemiaństwo coraz częściej interesowało się sytuacją materialną najuboższych i przychodziło im z pomocą. Bolszewicki najazd nie wpłynął natomiast na postawę dzierżawców majątków, którzy w bardzo krótkim czasie kosztem robotników rolnych chcieli osiągnąć jak największy zysk. Władze ZZRR podjęły uchwałę, potępiającą funkcjonariuszy powiatowych oddziałów ZZRR m.in. w: Łukowie, Sokołowie Podlaskim i Radzyniu Podlaskim za ich postawę w czasie bolszewickiej inwazji. Działaczy, którzy wbrew instrukcjom ZZRR aktywnie uczestniczyli w rewkomach, oddano pod sąd związkowy, wyłoniony z Sekretariatu Centralnego ZZRR[45].

Sytuacja wojenna, następnie masowe represje, a także świadomość, że pod „bolszewickimi rządami" żyłoby się znacznie gorzej, spowodowały, że wieśniacy

---

[42] A. Kołodziejczyk, *Trudne początki niepodległości*, [w] *Węgrów, dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*, pr. zb. pod red. A. Kołodziejczyka i T. Swata, Węgrów 1991, s. 238.

[43] Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej: APS), Prokuratura Sądu Okręgowego, sygn. 14, k. 6.

[44] APS, Prokuratura Sądu Okręgowego, sygn. 14, k. 23.

[45] J. Szczepański, *Wojna...*, s. 359-360; A. Kołodziejczyk, *Trudne początki...*, s. 238.

chętnie oddawali dziedzicom ich dobytek i domagali się ukarania winnych rabunku w majątkach ziemskich. Zdarzały się jednak przypadki oporu. We wrześniu 1920 r. w gminie Jasionka pow. siedlecki chłopi, nie zważając na protesty ziemian, wypasali dworskie łąki i rabowali zboże ze stert. Starosta Edmund Koślacz nakazał sołtysowi aresztować winnych tych wykroczeń[46].

Po przesunięciu się frontu na wschód we wrześniu powrócił do Siedlec 222 pp, który został zakwaterowany w prywatnych budynkach na Roskoszy i ul. Starowiejskiej. Jego zadaniem było przeczesywanie lasów w poszukiwaniu ukrywających się tam rozbitków i maruderów oddziałów wojsk sowieckich, oraz pilnowanie i konwojowanie jeńców w Obozie Izolacyjnym przy stacji kolejowej. Obozem tym (załogę stanowiło 75 żołnierzy) kierował ppor. Konstanty Cieszkiewicz, a przebywało w nim ok. tysiąca jeńców. Taki stan przetrwał do grudnia, kiedy nastąpiła demobilizacja pułku[47].

Kiedy euforia z odniesionego zwycięstwa minęła, w podlaskich wsiach powróciła szara codzienność. Ponownie rozpoczęła działalność polska administracja i policja, która w pierwszym rzędzie zajęła się rekwirowaniem sprzętu i oporządzenia wojskowego oraz aresztowaniami osób współpracujących z bolszewikami. Ofiarami rozliczeń padali często niewinni, polscy patrioci[48].

Działania wojenne na Podlasiu w 1920 roku spowodowały znaczne zniszczenia, zwłaszcza w gospodarce rolnej. Wiele obejść spłonęło podczas walk, ogromne były ubytki koni, bydła i podwód. Duże straty ponieśli chłopi także w produktach rolnych w wyniku rekwizycji dokonywanych zarówno przez bolszewików, jak i wojska polskie. Ponadto nastąpiło ponowne zmniejszenie ilości zakładów przemysłowych, mozolnie odbudowywanych po zakończeniu I wojny światowej.

Na skutek przeciągania się wojny rosło niezadowolenie wśród chłopów. Do Wincentego Witosa napływały rezolucje żądające natychmiastowego zawarcia pokoju. Niezadowolenie pogłębiło powtórne rozporządzenie Rady Obrony Państwa z 25 sierpnia 1920 r., o daninie w naturze na rzecz armii, dotyczące ludności całej Rzeczpospolitej. W świetle tego rozporządzenia województwo lubelskie miało zakupić dla Wojska Polskiego: 24 tys. par butów z cholewkami lub 40 tys. par trzewików, 24 tys. par spodni wełnianych lub 48 tys. par spodni bawełnianych grubych, 24 tys. koców wełnianych lub kołder ciepłych oraz 48 tys. kompletów bielizny, składających się z koszuli, pary kalesonów, pary skarpetek lub onucek. Od jednorazowej daniny byli zwolnieni mieszkańcy woj. białostockiego oraz obszarów województwa lubelskiego i warszawskiego, objętych sowiecką inwazją. Posłowie chłopscy występowali w sejmie z żądaniem o uwolnienie ludności od danin w naturze i zamiany Jej na gotówkę. Pro-

---

[46] APS, Akta gminy Jasionka, sygn. 62, k. 21.

[47] J. Garbaczewski, *Siedlce w 1920 roku (2)*, „Kurier Siedlecki" 1995, nr 33, s, 5; D. Grzegorczuk, *Organizowanie jednostek Wojska Polskiego na terenie Siedlec i powiatu siedleckiego w latach 1918-1920*, [w] *Z dziejów wojskowości polskiej. Księga Jubileuszowa profesora Kazimierza Pindla w 70. rocznicę urodzin*, pr. zb. pod red. J. Gmitruka i W. Włodarkiewicza, Warszawa – Siedlce, s. 211.

[48] Do premiera wpłynęło wówczas dużo protestów od terenowych organizacji PSL „Wyzwolenie", PPS i mieszkańców miast przeciwko bezprawnym aresztowaniom. Starano się częściowo usprawiedliwiać działalność niektórych osób w rewkomach, twierdząc, że zmuszano je do współpracy.

ponowali równocześnie rozłożenie podatku równomiernie na poszczególne części kraju i zwolnienie od nich terenów zniszczonych przez wojnę. Argumentowali to w ten sposób: „Nakaz dostarczania butów, bielizny, spodni, koców, itp. jako daniny dla wojska uważa ludność wiejska za dowód zupełnej nieznajomości stosunków ze strony autorów zarządzenia [...] jak na drwiny Rząd domaga się, aby mu bosi i nadzy dostarczali butów, bielizny, itp."[49] Chłopi płd. Podlasia protestowali też, kiedy podatki zbierali ziemianie, a nie urzędnicy WKON w Lublinie. Byli oburzeni na władze wojskowe za sprzedaż koni właścicielom m ziemskich, „którzy nieraz z tego powodu mają więcej koni niż przed wojną". Protesty powodowała sprzedaż koni „handlarzom, którym ludność płaciła przy kupowaniu koni ceny w trójnasób"[50]. Rozgoryczenie mas chłopskich miało pewien wpływ na zwiększenie ich oporu przeciwko kontyngentom. Na Podlasiu coraz mniej było chętnych, zwłaszcza wśród małorolnych, do płacenia na „Społeczny Fundusz Obrony Narodowej". Coraz częściej uchylano się od poboru i domagano się natychmiastowego zakończenia wojny z Rosją Sowiecką. Szerzyła się dezercja[51].

Poprawa sytuacji militarnej Polski wpłynęła na zaktywizowanie chłopów płd. Podlasia, którzy oczekiwali na realizację ustawy o reformie rolnej i innych obietnic rządu, partii politycznych i organizacji społecznych z lipca i sierpnia 1920 r. Ludność wiejska domagała się także od państwa położenia kresu rozwijającej się „dzikiej" parcelacji oraz pomocy w odbudowie podupadłych gospodarstw na obszarach dotkniętych działaniami wojennymi. Zawiedzona w swoich oczekiwaniach coraz częściej traciła wiarę w przeprowadzenie reformy rolnej. Nie mogąc się jej doczekać, wielu chłopów było chętnych do przeniesienia się na Kresy Wschodnie za Bug, po uprzedniej sprzedaży swoich gospodarstw[52].

W sprawozdaniach sytuacyjnych za miesiąc wrzesień 1920 r. Starosta Bialski zaznacza, że ruchów politycznych, antypaństwowych w powiecie bialskim w tym miesiącu nie było, Natomiast w zachodnich częściach powiatu w wyniku dużych zniszczeń spowodowanych ostatnią ofensywą bolszewicką wystąpiła wielka drożyzna. Donosił również, że przy odwrocie bolszewików wyjechało z nimi kilka tysięcy Żydów. W sprawozdaniu za październik informował wojewodę, że najazd bolszewicki ogołocił folwarki z koni, a także z bydła, owiec, trzody, i drobiu. Bolszewicy zabrali też wozy i zaprzęgi, zniszczyli ogrody, domy i urządzenia mieszkalne, zebrali znaczną część okopowych, pasze ze stogów i spalili zboże na polach, którego nie zdążono zwieźć. Rolnicy, którzy zdążyli ewakuować się z inwentarzem, także stracili pewną jego część. Najbardziej poszkodowanym z pomocą przyszło państwo przydzielając im konie i zboże[53].

Starosta Konstantynowski w sprawozdaniu za rok 1920 pisał, że w gminie Huszlew w gospodarstwach chłopskich nie obsiano części gruntów oziminami z po-

[49] J. Gmitruk, dz. cyt., s. 171.
[50] APL, WKON, sygn. 17, s. 2-3.
[51] Tamże, sygn. 39, k. 4.
[52] APL, UWL, sygn. 1960, k. 23; J., Gmitruk, dz. cyt., s. 171.
[53] APL, UWL, WS-P, sygn. 902, k.36, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc wrzesień 1920 r.; tamże, sygn. 3, 127, Sprawozdanie Starosty Bialskiego w zakresie spraw rolnych za miesiąc październik.

wodu braku ziarna, a także koni i sprzętu zrabowanego przez bolszewików. Donosił, że ludność potrzebuje pilnej pomocy żywnościowej. Podobna sytuacja była w majątkach ziemskich. Informował także, że bolszewicy zatrzymali większość Podwód nie dając za nie żadnego wynagrodzenia. Na zakończenie sprawozdania Podkreślał, że identyczna sytuacja istniała w pozostałych gminach tego powiatu[54].

W powiecie radzyńskim podczas najazdu bolszewickiego miały miejsce ruchy na tle politycznym i socjalnym. Wyrażały się one głownie w rabunkach i kradzieżach. Robotnicy rolni np. w Suchowoli mieli zamiar „porachowania się" z robotnikami rolnymi z odłamu chrześcijańskiego, jednak nie doszło do tego. Także większe gospodarstwa ziemskie nie mogły wypełnić zobowiązań wobec służby folwarcznej, gdyż ogołocone zostały ze zboża przez cofające się wojska polskie, rekwizycje bolszewickie, a następnie przez postój 3000 jazdy Jaworskiego i 5000 piechoty z taborami[55].

Komunikaty Informacyjne MSWojsk z 3 i 12 września 1920 r. donosiły, że ludność wiejska często skarżyła się na zachowanie się polskich żołnierzy, którzy grabili i niszczyli jej dobytek. Za zabraną żywność, czy przedmioty nie płacili ani nie wystawiali rekwizycyjnych kwitów. Zwłaszcza chłopi z wiosek położonych przy liniach kolejowych skarżyli się, że żołnierze nagminnie zabierali im siano. Chłopi południowego Podlasia często skarżyli się na rekwizycje ze strony jazdy mjr Jaworskiego, która bezprawnie rekwirowała żywność i była sprawcą wielu pożarów, np. w pow. radzyńskim we wsiach Sitno i Turów. W Stasinowie z powodu samowoli kawalerzystów zastrajkowała służba folwarczna. Władze powiatu radzyńskiego wiele tych wybryków jazdy skierowały do Wojskowego Sędziego Śledczego Lotnego Sądu Doraźnego. Mimo tego jeszcze 9 listopada 1920 r. starosta pisał w sprawozdaniu do wojewody lubelskiego: „Wojsko bez zmiany. Na skutek jednak obecności Wojskowego Sędziego Śledczego, dochodzeń i aresztowania 16 jeźdźców Jaworskiego, ustały w części nadużycia popełniane. Wybrykom i samowoli wojskowych nie ma jednak końca [...] jaworczycy spowodowali znów pożar w Żakowoli. Winnych aresztowano"[56].

Po najeździe bolszewickim nastąpiły także wewnętrzne przeobrażenia w stronnictwach politycznych powiatu radzyńskiego. Prawie zupełnie zniknął ZZRR, gdyż członkowie jego zarządu (Domagalski, Domański, Dyduch, Zamyłko, Hawryszuk) uciekli z bolszewikami, a ludowcy z Drelowa rozczarowali się rządami bolszewickimi[57].

Bezpośrednio po ucieczce bolszewików agitacja wywrotowa według oceny Starosty Radzyńskiego ustała zupełnie, później zaczęła się jednak ożywiać z powodu wspomnianych nadużyć. Skutki najazdu sowieckiego w powiecie radzyńskim były niezwykle ciężkie, poza wymienionymi już stratami, zrabowano 1500 koni i 1000

---

[54] APL, Starostwo Powiatowe Konstantynowskie, sygn. 392, Sprawozdanie sytuacyjne gminy Huszlew za 1920 r., k. 15v; 20v.

[55] H. Mierzwiński, *Południowe Podlasie...*, s. 138.

[56] APL,UWL, WS-P, sygn. 902, k. 41, Sprawozdanie sytuacyjne Starosty Radzyńskiego za październik 1920 r.

[57] H. Mierzwiński, *Wojna polsko-sowiecka...*, s. 127-128; S. Jarmuł, *Szkice z dziejów Radzynia Podlaskiego*, Radzyń Podlaski 1995, s. 167.

wozów z gospodarstw chłopskich i ziemiańskich. Wywieziono około 100 wagonów różnego ziarna, przeważnie żyta i owsa. Dużą ilość produktów spożywczych skonsumowano w sposób rozrzutny w miejscach postoju wojsk bolszewickich. Stan aprowizacji powiatu po najeździe i odstawie kontyngentu był fatalny. Nie były w stanie zrealizować go także majątki ziemskie. Stąd cena korca żyta dochodziła do 4000 marek, zresztą ceny poszły w górę na wszystkie artykuły żywnościowe. Plagą były szerzące się choroby, a według starosty miejscowy lekarz szczególnie przepracował się przy „leczeniu chorób wenerycznych i epidemicznych"[58]. Niewiele ten stan rzeczy mógł zmienić pozostawiony przez Sowietów różnoraki sprzęt, jak: wozy, koła, karabiny, naboje, drut kolczasty, etc. Podobna sytuacja jak w powiatach: bialskim, konstantynowskim i radzyńskim była również na innych terenach Południowego Podlasia, które znajdowały się pod okupacją sowiecką[59].

Bardzo ciężka sytuacja materialna większości polskich rodzin po wycofaniu się Armii Czerwonej z płd. Podlasia miała duży wpływ na ogólne przygnębienie i apatię, przeradzającą się również w obojętność na bieżące sprawy. Aktywność wykazywały natomiast partie polityczne. Poza wzrostem propagandy antykomunistycznej i rozbiciem działalności KPRP wciąż widoczny był konflikt między endecją a Piłsudskim. Po zwycięstwie wojsk polskich w bitwie warszawskiej konflikt ten się zaostrzył. Endecja, chcąc pomniejszyć zasługi Piłsudskiego (jako „towarzysza rewolucjonistów, socjalistów, przyjaciela żydów i ateistów"), głosiła, że głównym autorem genialnego planu Bitwy Warszawskiej był gen. M. Weygand, zaś o zwycięstwie zadecydował cały naród, Armia Ochotnicza i Wojsko Polskie, kierowane przez tak znakomitych dowódców, jak gen. Józef Haller i gen. Władysław Sikorski. Duchowieństwo natomiast mówiło wprost o roli boskiej opatrzności i „cudzie nad Wisłą"[60].

Jednym z ważnych następstw wojny polsko-sowieckiej był wzrost przestępczości. Na obszarze woj. lubelskiego do najczęściej popełnianych przestępstw w końcu sierpnia i we wrześniu 1920 roku należały koniokradztwo, kradzieże i napady bandyckie. Do wzrostu przestępczości przyczynił się bardzo łatwy dostęp do broni porzucanej masowo przez uchodzących bolszewików. Dał się zaobserwować również wzrost zachorowań na choroby weneryczne zarówno wśród ludności cywilnej jak i żołnierzy. Szerzyły się również choroby zakaźne. Sowieccy jeńcy, mający dużo swobody, chodzili po okolicznych wioskach, prosząc o żywność[61]. Szczególnie zagrożone było wówczas bezpieczeństwo i porządek publiczny mieszkańców Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego, ponieważ w porzuconą broń i amunicję przez uciekające w popłochu za Bug oddziały Armii Czerwonej uzbroiły się kilkuosobowe bandy rabunko-

[58] APL, UWL, WS-P, sygn. 1960, k. 21-23, 26-27, Sprawozdanie sytuacyjne Starosty Radzyńskiego za miesiąc wrzesień 1920 r.; tamże, sygn. 902, k. 38, 41, Sprawozdanie sytuacyjne Starosty Radzyńskiego za miesiąc październik 1920 r.; APL, UWL, Starostwo Powiatowe Włodawskie, sygn. 2007, k. 25, Raport sytuacyjny za miesiąc październik 1920 r.

[59] H. Mierzwiński, *Południowe Podlasie...*, s. 139.

[60] Bardzo interesująco na ten temat, ukazując wszelkie „zawiłości" oraz polityczne uwarunkowania przyjęcia oficjalnej i obowiązującej (często do dziś) interpretacji zwycięstwa nad bolszewikami, pisze L. Wyszczelski – zob. L. Wyszczelski, *Bitwa na przedpolach Warszawy (13-25 sierpień 1920 r.) – fakty, mity, interpretacje*, „Szkice Podlaskie" 2001, z. 9, s. 105-122; tamże, *Warszawa 1920...*, s. 322-343.

[61] J. Szczepański, *Wojna 1920...*, s. 350.

we. Przez pewien okres grasowały one zupełnie bezkarnie w tym oraz sąsiednich powiatach: radzyńskim i włodawskim[62].

Zadanie zwalczania przestępczości należało do powracającej na swe posterunki Policji Państwowej. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa WP funkcjonariusze PP mieli powracać jako pierwsi (razem ze starostami), wraz z nacierającymi wojskami. W następnej kolejności miały to czynić pozostałe urzędy oraz ludność cywilna. Poczynając od 18 sierpnia nastąpiła reewakuacja funkcjonariuszy PP. Jako pierwsi swe posterunki obsadzili policjanci w powiecie garwolińskim, później łukowskim, radzyńskim, włodawskim (19 sierpnia), siedleckim, bialskim i sokołowskim (20 sierpnia), konstantynowskim oraz węgrowskim (22 sierpnia)[63].

Powracający na południowe Podlasie policjanci byli przeważnie dobrze witani przez społeczeństwo, pamiętające ich działania podczas bolszewickiej ofensywy i zagrożenia państwa. Jedynym wyjątkiem był tu powiat włodawski, gdzie w Parczewie ludność podburzona przez kilku komunistycznych agitatorów, prześladowanych wcześniej przez policję, powitała funkcjonariuszy z nieukrywaną wrogością. Dołączyła do niej Straż Obywatelska[64].

Podstawowym zadaniem policji, w tym czasie pierwszym i chwilowo jedynym przedstawicielem władzy na odzyskanych terenach (ponieważ nie powróciły jeszcze ewakuowane urzędy państwowe i samorządowe) było przywrócenie porządku publicznego. W wielu miejscowościach ludność chłopska zrabowała w majątkach opuszczonych przez właścicieli płody rolne, narzędzia rolnicze, urządzenia domowe. Z tego też względu funkcjonariusze – przy współudziale urzędów gminnych – zaczęli przeprowadzać szczegółowe dochodzenia w celu odebrania skradzionych rzeczy. Zajęto się ponadto odbieraniem od ludności sprzętu wojennego, zarówno polskiego, jak i rosyjskiego (m.in. karabiny, konie), co nie było łatwe, gdyż posiadacze traktowali go jak zdobycz wojenną. W samym tylko powiecie bialskim zebrano półtora wagonu broni palnej (odebranej od ludności i zebranej w terenie)[65].

Policjanci rozpoczęli także wyłapywanie niedobitków bolszewickich, aresztowania członków rewkomów i osób posądzonych o zdradę stanu, przestępstwa polityczne i sympatyzowanie bolszewizmowi. W powiecie konstantynowskim aresztowano 33 osoby, które okazywały sympatię dla najeźdźcy. Wzmożone zostały również

---

[62] Prawie całkowitej likwidacji band rabunkowych dokonano przy końcu 1921 roku. Ujęto hersztów tych band m.in. Sołowczuka, Stradczuka i Zająca, których po wyrokach skazujących wydanych przez sąd w Białej, zamknięto w zakładzie karnym przy ul. Prostej. Taki sam los spotkał wkrótce członków kilkunastoosobowej groźnej bandy rabunkowej Adamczuka i jej herszta, działających w powiecie radzyńskim, a często i w powiecie bialskim. W tym też czasie zlikwidowano również kilka większych lotnych szajek złodziejskich m.in. Nazarenki i Szterfelda – J. Sroka, *Zarys historii zakładu karnego w Białej Podlaskiej. Przyczynek do dziejów miasta i jego mieszkańców*, Biała Podlaska 1994, s. 29. *Dziesięciolecie Służby Bezpieczeństwa w powiecie bialskim województwa lubelskiego 1915-1925*, Biała Podlaska 1925, s. 5-6.

[63] R. Litwiński, *Policja Państwowa województwa lubelskiego w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 roku*, „Rocznik Chełmski", t. 2, 1996, s. 226; Z. Siemak, *Policja Państwowa na Lubelszczyźnie podczas najazdu bolszewickiego w 1920 roku*, [w] *Udział Policji w wojnie polsko-radzieckiej 1919-1920*, pr. zb. pod red. A. Misiuka, Szczytno 1999, s. 111.

[64] Tamże.

[65] Z. Siemak, *Policja Państwowa...*, s. 112; *Dziesięciolecie Służby Bezpieczeństwa w powiecie bialskim województwa lubelskiego 1915-1925*, Biała Podlaska 1925, s. 9.

obławy na dezerterów i popisowych. W samym powiecie radzyńskim od 18 do 31 sierpnia aresztowano 129 osób[66]. W Białej Podlaskiej – po dostarczeniu przez funkcjonariuszy – został skazany przez sąd polowy na śmierć i rozstrzelany Selman Goldring[67].

Ważnym elementem w działaniach policji w tym okresie było również zapobieżenie konfliktom pomiędzy ludnością a oddziałami Wojska Polskiego, co nie było to łatwe, zwłaszcza jeśli chodziło o postępowanie żołnierzy w stosunku do Żydów. Na przykład w Janowie Podlaskim miejscowy rzeźnik został zastrzelony za stawianie oporu rabującym żołnierzom piechoty. W Łosicach sklepy żydowskie zostały doszczętnie obrabowane przez wojsko. Zgwałcono tam też kilka żydowskich dziewcząt[68]. W powiecie bialskim szczególnie złą sławą zapisała się kawaleria majora F. Jaworskiego.

Zdarzały się jeszcze potyczki z oddziałami wroga – np. 19 sierpnia na północno-zachodnich peryferiach Łukowa doszło do starcia pomiędzy przebijającym się oddziałem sowieckim, a funkcjonariuszami łukowskiej PP, siedleckiej Policji Kolejowej i oddziałem WP. W wyniku starcia do niewoli dostało się około 200 żołnierzy Armii Czerwonej, w tym sztab XXII Brygady[69]. Trzeba więc przyznać, że z postawionych sobie zadań podlascy policjanci wywiązywali się należycie, niejednokrotnie oddając życie w służbie Ojczyźnie, i odstępstw od takiej postawy było niewiele.

Poważnym następstwem wojny polsko-bolszewickiej była zmiana w postawie społeczeństwa płd. Podlasia wobec młodej państwowości polskiej. Podczas krótkiego pobytu Armii Czerwonej na tym terenie ludność (zwłaszcza wiejska) mogła naocznie się przekonać, czym tak naprawdę jest rewolucja bolszewicka. Wielu chłopów wyzbyło się sympatii do idei komunistycznej i przekonało się, jak wielka jest różnica pomiędzy głoszonymi przez sowietów hasłami, a ich rzeczywistą realizacją. Na niespełna 20 lat południowe Podlasie oddaliło od siebie groźbę bolszewickich rządów.

---

[66] APL, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KW PPL), sygn. 582, k. 8.

[67] Tamże, sygn. 595, k. 16.

[68] Tamże, sygn. 595, k. 29.

[69] Tamże, sygn. 578, k. 15. W boju tym odznaczyli się zwłaszcza funkcjonariusze: Aleksander Tryglak i Jan Madziar.

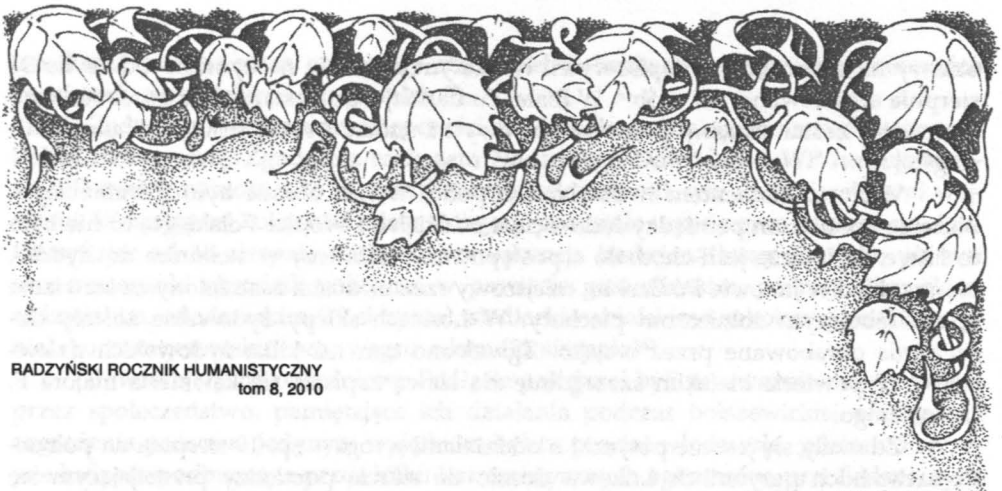

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Łukasz Wróblewski

Organizacja oraz warunki pracy kancelaryjnej jednostek Policji Państwowej powiatu chełmskiego w latach 1919-1939[1]

Zakres poruszonego w tytule zagadnienia badawczego, w wyznaczonej cezurze jest zróżnicowany i choć nie pozbawiony wspólnych elementów, uzewnętrzniał się odmiennie; dlatego można mówić o szerokim spectrum zróżnicowania problemu, w zależności od miejsca jednostki w strukturze organizacyjnej Policji Państwowej (dalej: PP) oraz terytorium państwa polskiego, stopnia przygotowania zawodowego funkcjonariuszy PP, okresu historycznego, itp.. Przyjecie takiego założenia, pociągnęło za sobą wymagane ograniczenie pola badawczego, nie wpływające jednak na obniżenie celu jaki postawił sobie autor - ustaleniu wpływu warunków i organizacji pracy kancelaryjnej na wytwarzaną dokumentację policyjną. Postara się również - opierając się na wybranych przykładach - o sformułowanie wstępnych ustaleń oraz ocen związanych z tą kwestią. Poza zakresem analizy, pozostaje natomiast charakterystyka produkowanego materiału dokumentacyjnego pod względem zawartości treściowej. Zrezygnowano także - pomimo braku całościowego ujęcia tej kwestii w literaturze przedmiotu - z precyzyjnego przedstawienia czynności kancelaryjnych[2] związanych z wytwarzaniem dokumentacji w urzędach PP. Za podstawę do analizy sposobu pro-

[1] Autor chce wyrazić wdzięczność Prof. dr. hab. Januszowi Łosowskiego za cierpliwość oraz pomoc w pracy nad niniejszym artykułem. Wyrazy podziękowania kieruje również na ręce dr. hab. Roberta Litwińskiego, który udostępnił autorowi wiele opracowań i źródeł, będących w jego posiadaniu (dotyczących funkcjonowania policji okresu dwudziestolecia międzywojennego) oraz udzielał - w sposób niezwykle szczegółowy - wyjaśnień z zakresu specyfiki służby policyjnej.

[2] Rozumianych jako całokształt prac związanych z wpłynięciem, opracowaniem i narastaniem oraz gromadzeniem akt spraw.

wadzenia dokumentacji posłużył autorowi materiał dokumentacyjny posterunków i komisariatów PP.

Terytorialnie badania obejmują obszar powiatu chełmskiego, uwzględniając podział na jednostki administracyjne wprowadzony w 30 X 1918 roku przez Radę Regencyjną[3], do którego dostosowana była także organizacja Policji Komunalnej[4]. Wymienione w tytule daty krańcowe stanowią punkty przełomowe dla organizacji PP. W 1919 roku utworzono jednolitą organizację bezpieczeństwa publicznego[5] natomiast data wybuchu II wojny światowej uniemożliwiła właściwe funkcjonowanie organów PP.

Zagadnienie warunków i organizacji pracy kancelaryjnej obecna baza naukowa zgłębia sporadycznie, dlatego trudno jest wskazać pozycję mającą fundamentalne znaczenie dla tematu. Dotychczasowa literatura co prawda zawiera wiele różnorodnych wzmianek i informacji dotyczących badanej kwestii, jednak materiał badawczy jest rozproszony wśród licznych publikacji o bardzo różnym charakterze.

Zakres poruszanych problemów z roku na rok ulega rozszerzeniu. Obszar zainteresowań badaczy ogranicza się jednak do przedstawiania najważniejszych zagadnień natury policyjnej, tj. problemów organizacyjno - administracyjnych, funkcjonowania policji, kwestii wyposażenia, wyszkolenia, czy spraw oświatowo - kulturowych. Odkrywa przed czytelnikiem nieznane dotychczas problemy.

Na zmieniającą się skalę opisywanych problemów dotyczących policji wpłynęły w dużej zmiany polityczne - ustrojowe jakie miały miejsce po 1989 roku. W Polsce powojennej problem PP był traktowany drugoplanowo. Autorzy prac natury policyjnej ograniczali się do idealizacji organów bezpieczeństwa publicznego, które powołała władza ludowa. Obraz przedwojennej policji ukazywano w sposób tendencyj-

---

[3] 30 X 1918 roku decyzją Rady Regencyjnej utworzono powiaty jako podstawowe jednostki podziału administracyjnego. Na ich czele stał komisarz ludowy, nazywany również komisarzem powiatowym, komisarzem rządowym lub powiatowym komisarzem rządowym. 2 VIII 1919 roku województwo lubelskie zostało podzielone na powiaty: bialski, biłgorajski, chełmski, garwoliński, hrubieszowski, janowski, krasnostawski, konstantynowski, lubelski, lubartowski, łukowski, puławski, radzyński, siedlecki, sokołowski, tomaszowski, węgrowski, włodawski i zamojski. W. Kozyra, *Urząd Wojewódzki w Lublinie w latach 1919* - 1939, Lublin 1999, s. 25-26; R. Litwiński, Policja *Państwowa w powiecie radzyńskim w latach 1919 - 1939* (R. Litwiński, Policja *Państwowa w powiecie radzyńskim...*), „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 1, 2001, s. 114; W. Witkowski, *Historia administracji w Polsce 1764-1989*, s. (dalej: W. Witkowski, *Historia administracji ...*), Warszawa 2007, s. 332; W kwietniu 1933 roku powiecie chełmskim mieściły się następujące gminy: Bukowa - siedziba Sawin, Krzywiczki, Olchowiec - siedziba Wierzbica, Pawłów, Rakopuły- siedziba Czarnołozy, Rejowiec, Siedliszcze, Staw, Świerże, Turka, Wiszniewice - siedziba Cyców, Wojsławice, Żmudź. Zob.: W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna-dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 124 - 145.

[4] Zob.: R. Litwiński, *Z problematyki bezpieczeństwa publicznego w międzywojennym Chełmie i powiecie chełmskim*, „Rocznik Chełmski" (dalej: R. Litwiński *Z problematyki bezpieczeństwa publicznego...*), t. 8, 2002, s. 77 - 94; Tenże, *Policja komunalna w powiecie chełmskim (styczeń-czerwiec1919)* (dalej: R. Litwiński, *Policja Komunalna...*), „Rocznik Chełmski", t. 4 (1998), s. 91 - 111.

[5] *Ustawa o Policji Państwowej z 24 VII 1919 roku* (dalej: *Ustawa o PP...*), „Dziennik Praw Państwa Polskiego" (dalej: Dz. P. P. P.), 1919, nr 61, por. 363. Wyłonienie jednolitej organizacji policyjnej wiązało się z brakiem efektywnej współpracy między dotychczasowymi organami bezpieczeństwa publicznego oraz wynikało również z zależności rywalizujących między sobą organizacji policyjnych od środowiska politycznego. Milicja Ludowa była kojarzona z lewą strona ówczesnej sceny politycznej (Polska Partia Socjalistyczna), zaś Milicja Miejska, a potem Policja Komunalna była identyfikowana z obozem prawicowym. Zob.: R. Litwiński, *Z problematyki bezpieczeństwa publicznego...*, s. 82.

ny. Funkcjonariuszom PP zarzucano „niedemokratyczny sposób postępowania" oraz kolaborację z okupantami[6]. Dopiero lata 80-te zapoczątkowały inny od dotychczasowego sposób przedstawiania kwestii organów bezpieczeństwa publicznego funkcjonujących w II RP[7]. Kolejna dekada XX wieku przyniosła dalsze publikacje na temat szeroko pojętej przedwojennej policji. Powstałe wówczas opracowania cechuje je ogromna wartość poznawcza oraz innowacyjne przedstawienie tematu[8].

Wskazana literatura przynosi wiele informacji na temat policji, jednak nie zwiększa znajomości zasad pracy kancelaryjnej stosowanej w jednostkach policji. Kwestia warunków i organizacji pracy kancelaryjnej czy też wytwarzanej w urzędach PP dokumentacji nie stały się dotychczas obiektem szerokiego zainteresowania badawczego, chociaż wydaje się, że podjecie tego zagadnienia dostarczyć może istotnych korzyści naukowych[9]. Dlatego istnieje ciągła potrzeba zwrócenia uwagi na problemy pomijane w badaniach, na temat których brakuje odpowiednich opracowań. Sprecyzowania wymaga m.in. analiza dokumentacji wytwarzanej przez posterunki i komisariaty policji okresu dwudziestolecia międzywojennego. W dalszym ciągu brakuje zadowalających publikacji opisujących sposób urządzenia pracy biurowej w urzędach policji, nie tylko w posterunkach i komisariatach, ale również w komendach powiatowych czy wojewódzkich policji. Uwzględniając ilość publikacji na temat poli-

---

[6] J. Borkowski, *Represje policyjne w II RP*, „Pokolenia", 1981, nr 3, s. 128-136; J. Ławnik, *Represje policyjne wobec ruchu komunistycznego w latach 1918-1939*, Warszawa 1979.

[7] A. Misiuk, *Organizacja policji politycznej w II Polsce w latach 1919-1923*, „Problemy Kryminalistyki", nr 185-186 (1989), s. 329-340; A. Pepłoński, *Wyszkolenie w Policji Państwowej*, „Problemy Kryminalistyki", nr 153-154 (1981), s. 596-602; tenże, *Inwigilacja i rejestracja kryminalna w Policji Państwowej*, „Problemy Kryminalistyki", nr 184 (1984), s. 331-338; tenże, *Organizacja policji kryminalnej w II Rzeczypospolitej*, „Problemy Kryminalistyki", nr 185 (1984, s. 466 - 477; J. Popławski, *Organizacja szkolenia Policji Państwowej w Polsce w okresie międzywojennym*, „Problemy Kryminalistyki", 1983, nr 161, s. 498 - 507.

[8] R. Litwiński, *Policja Państwowa w województwie lubelskim w latach 1919-1939* (dalej: R. Litwiński, *Policja Państwowa w województwie...*), Lublin 2001; tenże, *Korpus policji w II RP. Służba i życie prywatne* (dalej: R. Litwiński, *Korpus policji...*) Lublin 2007; tenże, *Początki defensywy policyjnej w województwie lubelskim w latach 1919 - 1923*, „Res Historica", z. 11 (2000), s. 21-48; tenże, *Policja Państwowa w powiecie chełmskim w latach 1919-1939* (R. Litwiński, *Policja Państwowa w powiecie chełmskim ...*) , „Rocznik Chełmski", t. 6 (2000), s. 89-110; tenże, *Policja Państwowa w powiecie radzyńskim...*, s. 112-128; tenże, *Organizacja Policji Państwowej w Lublinie w latach 1919-1939*, „Res Historica", z. 15 (2002), s. 71-80; tenże, *Z problematyki bezpieczeństwa publicznego ...*, s. 77-94; tenże, *Materiały informacyjne Komisariatu Policji Państwowej w Chełmie*, „Rocznik Chełmski", t. 9 (2003), s. 391-415; M. Mączyński, *Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej* (dalej: M. Mączyński, *Policja Państwowa w...*), Kraków 1997; A. Misiuk, *Miejsce Policji Państwowej w strukturze aparatu państwowego II Rzeczypospolitej w latach 1919-1926*, „Dzieje Najnowsze", nr 2 (1991), s. 49-58; tenże, *Policja Państwowa 1919-1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996; A. Pepłoński, *Policja Państwowa w systemie organów bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej*, Szczytno 1991; tenże, *Rozwój organizacyjny szkolnictwa policyjnego w II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Policyjny", nr 1 (1991), s. 77-94; H. Skrzeczowski, *Współdziałanie wojskowych służb informacyjnych z Policją Państwową w II Rzeczypospolitej*, Toruń 2002.

[9] Wymienić można zaledwie kilka prac poświęconych zagadnieniom, organizacji pracy kancelaryjnej czy też dokumentacji wytwarzanej przez jednostki PP. Zob.: E. Długajczyk, *Kancelaria i pozostałość aktowa Policji Województwa Śląskiego (1922-1939)*, „Archeion", t. 88 (1990), s. 23-44; R. Litwiński, *Policyjne raporty sytuacyjne jako źródło do historii II Rzeczypospolitej* [w] *Tekst źródła. Krytyka, interpretacja*, red. B. Trelińska, Warszawa 2005, s. 459-467; J. Milczarek, *Powiatowa Komenda Policji Powiatowej w Wieluniu oraz posterunki powiatu wieluńskiego w latach 1918-1939 i ich pozostałość aktowa*, „Rocznik Łódzki", t. 32 (1962), s. 305-326; W. Zyśko, *Struktura władz policyjnych województwa lubelskiego w latach 1918-1939 i ich pozostałość aktowa w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie*, „Archeion", t. 46 (1967), s. 139-153.

cji dochodzę do wniosku, że kwestia ta przedstawiona jest w sposób marginalny. Dotychczas nie podjęto sprawy zmian organizacji pracy kancelaryjnej w jednostkach PP jakie miały miejsce w latach 30. XX wieku. Nikt nie pokusił się głębszą analizę zagadnienia braków materiałów papierniczych i pisarskich w urzędach policyjnych. Dlatego w celu usystematyzowania wiedzy na ten temat konieczne są prace badawcze, gdyż wiele istotnych problemów wciąż nie zostało naświetlonych.

Podstawę niniejszego artykułu stanowią materiały źródłowe. Kwerenda archiwalna przeprowadzona w Archiwum Państwowym w Lublinie przyniosła autorowi wiele cennych wiadomości, które zostały uzupełniane źródłami drukowanymi oraz prasowymi, takimi jak „Dziennik Praw Państwa Polskiego", „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej", „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych", „Monitor Polski" oraz tygodnik „Na Posterunku". Z powodu istniejących trudności źródłowych wynikających z niezachowania większości materiałów archiwalnych zespołu komendy powiatowej policji państwowej w Chełmie (stanowiących podstawę źródłową pracy) oraz ograniczonej liczby publikacji na temat kancelarii urzędów policji autor zanalizował lepiej zachowane materiały archiwalne jednostek policyjnych, znajdujące się w innych zespołach archiwalnych. Posługiwanie się metodą badawczą, polegającą na odtwarzaniu charakteru organizacji pracy kancelaryjnej i rodzajów sporządzanej dokumentacji w komisariatach i posterunkach policji innych powiatów, służyło to odtworzeniu realiów, jakie mogły występować w jednostkach policji powiatu chełmskiego. W związku z tym w niniejszej pracy wykorzystano materiały źródłowe zespołu komendy powiatowej policji z Hrubieszowa oraz zespołu komendy wojewódzkiej policji państwowej w Lublinie, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Dla nakreślenie tematu wykorzystano również publikacje (opracowania oraz wydawnictwa źródłowe[10]) wydane w okresie międzywojennym, przedstawiające różne aspekty funkcjonowania policji.

Organizacja i zadania jednostek PP na przykładzie powiatu chełmskiego

Na czele policji w powiecie stał komendant powiatowy, któremu była podporządkowana Komenda Powiatowa Policji Państwowej (dalej: KPPP). Policja w powiatach i miastach stanowiących samodzielną jednostkę administracyjną, w zakresie służby bezpieczeństwa i administracji państwowej, podlegała właściwej władzy administracyjnej (w powiatach - starostom, w miastach będących odrębną jednostką administracyjną- komisarzom rządu)[11].

---

[10] *Dziesięciolecie służby bezpieczeństwa w Polsce odrodzonej*, red. E. Grabowiecki (dalej: *Dziesięciolecie służby ...*), Warszawa 1925; *Informator Województwa Lubelskiego*, red. S. Bryła, Lublin 1925; *Obowiązujące rozkazy i okólniki Komendanta Głównego Policji Państwowej w układzie rzeczowym*, oprac. W. Bartel, Z. Krzyżanowski, J. Płotnicki, A. Robaczewski, J. Szeryński, H. Walczak (dalej: *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*), Warszawa 1927; *Tymczasowa instrukcja dla Policji Państwowej*, oprac. J. Misiewicz, T. Wolfenburg (dalej: *Tymczasowa instrukcja dla...*), Warszawa 1923; *Ustawy i rozporządzenia administracyjne zebrane dla użytku policji państwowej i urzędów administracyjnych* (dalej: *Ustawy i rozporządzenia...*), Warszawa 1920.

[11] Patrz przypis 3; *Przepisy o organizacji komend powiatowych policji wydane przez ministra spraw wewnętrznych, na podstawie art. 5 i 6 ustawy z dnia 24 lipca o Policji państwowej*, Dz. U. R. P., 1919, nr 94, poz. 508.

Do kompetencji komendy powiatowej należało wykonywanie zadań poruczonych przez władze administracyjne i sądowe, sprawy administracyjne, gospodarcze i wyszkolenia policji powiatu. Jako organ II instancji nadzorowała podległe jej posterunki w zakresie bezpieczeństwa i służby śledczej[12]. W sierpniu 1919 roku siedziba komendy powiatowej policji mieściła się w budynku magistratu przy ulicy Lubelskiej, zaś w 1925 roku na ulicy Młynarskiej 6, razem z komisariatem i posterunkiem policji Krzywiczki[13]. Z kolei w 1939 roku była zlokalizowana na ul. Gustawa Orlicz-Dreszera 7, w lokalu wynajętym od Adolfa Daumana[14]. W tym samym budynku mieścił się także chełmski komisariat policji oraz posterunek Krzywiczki[15].

Podstawowym typem jednostki wykonawczej policji był posterunek. Do jego zadań należało wykonywanie czynności w zakresie utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego, dochodzenie przestępstw oraz działania w charakterze organu wykonawczego władz administracyjnych i samorządowych, w określonym rejonie służbowym. Wykonując zasadnicze funkcje policyjne posterunki nie były bezpośrednio podporządkowane władzy administracyjnej, lecz Komendzie powiatowej policji. Dlatego Starostowie wydawali polecenia posterunkom za pośrednictwem Komendanta Powiatowego[16].

Kompetencja terytorialna posterunków w większości przypadków obejmowała obszar gminy wiejskiej. Poza posterunkami wiejskimi do zadań specjalnych były tworzone posterunki na stacjach kolejowych czy na drogach wodnych. Pod względem organizacyjnym nie różniły się od posterunków gminnych, ale pod względem czynności służbowych kierowały się zasadami specjalnymi, opracowanymi przez właściwe władze zarządzające[17].

Na terenie powiatu chełmskiego w grudniu 1921 roku posterunek kolejowy był zlokalizowany w Chełmie i Rejowcu. Wiejskie posterunki policji na terenie powiatu chełmskiego w tym samym roku, położone były w Sawinie (gmina Bukowa), Busównie (gmina Olchowiec), Czułczycach (gmina Staw), Stawie, Cycowie, Pawłowie, Siedliszczu, Wojsławicach, Rakopułach, Czerniejowie (gmina Turka), Dorohusku, Świerżu i Żmudzi[18]. W sierpniu 1922 roku posterunek w Dorohusku został przekształcony na komisariat kolejowy, podporządkowany komendzie powiatowej w Chełmie[19]. Służyło to podkreśleniu rozdzielenia funkcji wykonawczej urzędów policyjnych gminnych od zadań koordynacyjnych komendy powiatowej[20]. Jednak już na przeło-

---

[12] R. Litwiński, *Policja Państwowa w województwie...*, Lublin 2001, s. 85.

[13] *Informator Województwa Lubelskiego*, red. S. Bryła, Lublin 1925, s. 55; Tenże, *Policja Państwowa w powiecie chełmskim...*, s. 104; Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KWPPL) sygn. 198, s. 37.

[14] Tamże, sygn. 209, s. 31. Adolf Dauman – właściciel Chełmskiej Rektyfikacji i Wytwórni Wódek, założonej w 1910 roku. Z. Gardziński, *Chełmska Rektyfikacja i Fabryka Wódek Adolfa Daumana w Chełmie* [w] *Chełm nieznany. Ludzie, miejsca, wydarzenia*, red. M. Karwatowska, Chełm 2009, s. 277-283.

[15] APL, KWPPL, sygn. 202, s. 6.

[16] A. Misiuk, A. Pepłoński, *Organizacja instytucji policyjnych w II Rzeczypospolitej 1918 - 1926; wybór źródeł i dokumentów*, Szczytno 1994, s. 4, 16; M. Mączyński, *Policja Państwowa w...*, s. 65.

[17] *Ustawy i rozporządzenia...*, s. 60.

[18] APL, KWPPL, sygn. 198, s. 39.

[19] A. Misiuk, *Policja Państwowa ...*, s. 222.

[20] R. Litwiński, *Policja Państwowa w powiecie chełmskim...*, s. 97.

mie sierpnia i września 1924 roku komisariat ten został przekształcony ponownie w posterunek. Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 X 1930 roku, zmianie nazwy gminy Cyców na Wiszniewice, towarzyszyła temu korekta nazwy tamtejszego posterunku. 31 października 1931 roku wojewoda lubelski, na wniosek Komendanta Wojewódzkiego Policji zlikwidował posterunek kolejowy w Chełmie i wartownię w Rudzie gmina Świerże. Z kolei 30 listopada 1932 roku posterunek w Rakopułach został przeniesiony do Leśniowic, z czym także związana była zmiana jego nazwy. Rok później, w dniu 12 grudnia skasowano posterunek kolejowy w Rejowcu, a jego rejon służbowy przydzielono posterunkowi policji w Rejowcu[21].

W grudniu 1933 na terenie powiatu chełmskiego posterunki policji były zlokalizowane w Cycowie, Czerniejowie, Dorohusku, Krzywiczkach, Leśniowicach, Olchowcu, Pawłowie, Sawinie, Siedliszczu, Stawie, Swierżach, Wojsławicach i Żmudzi[22]. Nazwy i rozmieszczenie posterunków policji powiatu chełmskiego utrzymały się do 1939 roku. Cztery jednostki mieściły się budynkach państwowych - posterunek w Czerniejowie, Dorohusku, Sawinie i Świerżu, pozostałe zaś wynajmowały budynki gminne[23].

Na czele policji w powiecie stał komendant powiatowy. Do jego zadań należało nadzorowanie czynności policji w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Nadzorował wykonywanie czynności służbowych podwładnych mu policjantów oraz załatwiał sprawy z zakresu organizacji, zaopatrzenia, uzupełnienia i wyszkolenia funkcjonariuszy. Wykonywał czynności zlecone władz państwowych i samorządowych. Siedziby komendantów powiatowych znajdowały się w miastach urzędowania starostów. Był on zwierzchnikiem wszystkich policjantów w powiecie. Sam podlegał komendantowi okręgowemu[24].

Kierownikami komisariatów i posterunków zostawali zazwyczaj funkcjonariusze w stopniu przodownika lub starszego przodownika, w mniejszych jednostkach starszego posterunkowego. Do ich podstawowych zadań należało kierowanie służbą, nadzorowanie jej wykonywania przez funkcjonariuszy. Dodatkowo odpowiadali za uzbrojenie i wyszkolenie policjantów, prowadzenie kancelarii oraz zarządzali sprawami gospodarczymi[25]. Dowodzenie komisariatami i posterunkami wymagało od ich komendantów odkrywania, ustalania i wartościowania ognisk zakłócania spokoju publicznego na ich terenie służbowym oraz koordynowanie wszelkich czynności

---

[21] *Tamże*, s. 104; Rozkaz Komendanta Wojewódzkiego Policji nr 464 z dnia 16 I 1933 r., APL, KWPPL, sygn. 497, s. 2.

[22] Tamże, sygn. 18, s. 5-6; Zgodnie z *Ustawa o PP...*, Dz. P.P.P., 1919, nr 61, poz. 363 o rozmieszczeniu komisariatów i posterunków decydował miejscowy przedstawiciel władzy administracyjnej w porozumieniu z miejscowym komendantem policji i przedstawicielem miejscowego samorządu. Kwestia ta zostało szczegółowo uregulowana *Rozporządzeniem Prezydenta RP o dnia 6 marca 1928 roku o Policji Państwowej* (dalej: *Rozporządzenie o PP ...)*, Dz. U. R. P., 1928, nr 28, poz. 257. Zgodnie z nią o tworzeniu, kasowaniu i rozlokowaniu komisariatów decydował Minister Spraw Wewnętrznych. Z kolei o tworzeniu i rozlokowaniu na tym samym rejonie posterunków decydował wojewoda na podstawie wniosku komendanta wojewódzkiego policji.

[23] APL, KWPPL, sygn. 209, s. 28-29, 31.

[24] *Dziesięciolecie służby ...*, Warszawa 1925, s. 8.

[25] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 15 - 16.

związanych z przeciwdziałaniem im[26]. Do ich typowych obowiązków należało również sprawdzanie czy funkcjonariusze są zaznajomieni z wykonywaniem podstawowych czynności biurowych, załatwianych przez te jednostki policji, by przy prowadzeniu ksiąg, wypełnianiu druków i opracowywaniu odpowiedzi pism nie powstawały jakiekolwiek uchybienia. W tym celu kierownicy urzędów policyjnych wydawali odpowiednie polecenia oraz przydzielali policjantom prowadzenie na zmianę poszczególnych ksiąg i druków, zaś w stosunku do funkcjonariuszy niewykazujących zainteresowania służbą kancelaryjną posiadali prawo pociągania ich do odpowiedzialności dyscyplinarnej[27].

Tab. 1. Wykaz komendantów posterunków policji powiatu chełmskiego w 1926 roku.

Posterunek	Stopień służbowy	Imię i nazwisko
Cyców	st. przodownik	Mikołaj Buszman
Czerniejów	przodownik	Franciszek Kluczyk
Dorohusk	st. przodownik	Tomasz Michalski
Krzywiczki	przodownik	Stefan Kończakowski
Olchowiec	przodownik	Antoni Galicki
Pawłów	przodownik	Stanisław Kruk
Rakołupy	przodownik	Władysław Szentag
Rejowiec	st. przodownik	Mikołaj Zawadzki
Siedliszcze	st. przodownik	Wacław Rudziński
Staw	st. przodownik	Władysław Szajdziuk
Świerże	st. przodownik	Kazimierz Szelązek
Wojsławice	st. przodownik	Józef Rogowski
Żmudź	przodownik	Michał Sawicki
posterunek kolejowy w Chełmie	przodownik	Antoni Mazurek

Źródło: APL, KWPPL, sygn. 517, k. 53.

Warunki pracy kancelaryjnej

Jednym z podstawowych wymogów właściwego funkcjonowania instytucji jest efektywnie działająca kancelaria. Wywiązanie się z nałożonych na nie obowiązków zależy od energiczności jej kierownika, ale także od charakteru i wyglądu budynku, w którym przypada pracować.

Przed lokalem jednostek policyjnych powinna była znajdować się, zapalona przez całą noc latarnia. Jej szkła powinny być jak najczęściej czyszczone, by właściwie oświetlały napis oznaczający urząd policyjny umieszczony nad drzwiami do lokalu

[26] M. Mączyński, *Policja Państwowa w...*, s. 216.

[27] APL, KWPPL, sygn. 498, s. 164, 165; tamże, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Hrubieszowie (dalej: KPPPH), sygn. 3, s. 57.

policyjnego[28]. Budynek komendy powiatowej policji składał się z kancelarii, koszar i gabinetu komendanta. Na parterze mieściła się siedziba komisariatu miasta Chełm, dyżurka oraz areszty dla kobiet i mężczyzn. Na placu przed budynkiem znajdowały się magazyny, wozownia, kuchnia policyjna i stołówka[29].

Z kolei przed budynkami posterunków miarę możliwości winny znajdować się kwietniki i trawniki, o estetyczny wygląd których – tak jak i budynków – dbali funkcjonariusze PP[30]. Zgodnie z rozkazem Komendanta Wojewódzkiego Policji nr 381 z dnia 10 IX 1931 roku szyld na budynkach, w których mieściły się jednostki policji składał się z tablicy z herbem państwowym oraz określeniem jednostki policyjnej. Te pierwsze miały kształt owalny, biało - czerwoną obwódkę i szare tło, na którym wyobrażony był państwowy herb. Tablica z napisem miała kształt prostokątny, była ustawiona poziomo względem dłuższego boku. Posiadała czerwone tło, na którym znajdowały się litery koloru białego. Wzajemny układ tablic mógł być dwojaki. Tablica z herbem państwowym mogła znajdować się bezpośrednio nad tablicą z napisem, lub też nad wejściem do budynku umieszczona była tablica z herbem, a dwa szyldy z napisami znajdowały się po obu stronach wejścia. Dla wszystkich jednostek policji - z wyjątkiem Komendy Głównej Policji Państwowej (dalej: KGPP) i Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej (dalej: KWPP) - wymiary tablic z herbem wynosiły 50 x 40 cm, zaś szyldów z napisami zależały do wielkości liter i długości napisu. Wysokość liter wynosiła 6 cm (oprócz KGPP i KWPP), odstępy między dolną i górna obwódką od napisu nie mogły być większe niż 26 mm (oprócz KGPP i KWPP), zaś odstępy miedzy wierszami- 17 mm[31]. Przy drzwiach wejściowych musiał być umieszczony dzwonek, a w przypadku posterunków powinna być na nich zawieszona oszklona ramka, do której wkładano kartkę z adresem i nazwiskiem policjanta, do którego zgłaszano się w przypadku, gdy wszyscy funkcjonariusze policji przebywali na służbie zewnętrznej i z tego powodu posterunek był nieczynny.

Wewnątrz budynku, zaraz za wejściem musiała znajdować się spluwaczka, kosz na śmieci, wycieraczka na buty zabezpieczająca przed wnoszeniem do wnętrza budynku błota i kurzu[32]. Przy wejściu do urzędu policyjnego powinna być także umieszczona tablica informacyjna wskazująca położenie poszczególnych pokoi danej jednostki policji, z podaniem charakteru spraw w nich załatwianych lub wskazaniem na pomieszczenie dyżurnego lub kierownika jednostki[33]. W każdym pokoju, na wewnętrznej stronie drzwi znajdował się imienny spis funkcjonariuszy oraz spis sprzętu znajdującego się w danym pokoju. Zgodnie z rozkazem Komendanta Wojewódzkiego Policji nr 303 z 25 II 1929 roku lokale urzędów policyjnych powinny składać się, z co najmniej trzech pokoi, które należało utrzymać w czystości, porządku oraz często wietrzyć. Wszystkie ściany powinny być bielone. Podłogi przynajmniej raz w tygodniu myto wilgotną szmatką a przed zamiataniem były skraplane wodą, by w czasie

[28] APL, KWPPL, sygn. 493, k. 11.
[29] R. Litwiński, *Policja Państwowa w powiecie chełmskim...*, s. 103.
[30] APL, KWPPL, sygn. 498, k. 26.
[31] Tamże, sygn. 493, k. 11; tamże, sygn. 93, s. 62.
[32] Tamże, sygn. 493, k. 11.
[33] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 502.

sprzątania nie zakurzyć pomieszczeń. W celu zapobiegnięcia gnicia dolnych futryn okien od spływającej z szyb wody funkcjonariusze policji na dół okna sypali piasek, na którym układali mech. W tym samym celu zabezpieczano drzwi posterunków plecionkami z miękkiej słomy[34]. Od policjantów wymagano również, aby natychmiast po zauważeniu osiadających pajęczyn, zostały usunięte.

Umeblowanie urzędów policyjnych miało jednolity i skromny charakter. Każdy urząd policyjny powinien posiadać odpowiednią ilość biurek, których typ został ustalony wzorem L. 3893 z 9 IV 1926 roku oraz szaf i krzeseł. Funkcjonariusze byli zobowiązani do wyłożenia biurek i stołów papierem lub bibułą. Na samych stołach zaś powinien być utrzymywany należyty porządek. Niewskazane było pozostawianie na biurkach porozrzucanych papierów i urzędowych akt, które powinny znajdować się w szafach[35]. Jednak zgodnie z okólnikiem nr 2 Komendanta Wojewódzkiego Policji z września 1928 w 95% posterunków województwa lubelskiego brakowało szaf do przechowywania bieżącej i niepotrzebnej do użytku dokumentacji. Dlatego też były one gromadzone na piecach lub *„innych zakątkach"*[36].

Do podstawowego wyposażenia każdego urzędu policyjnego należała również mapa podziału powiatu na posterunki, szkice połączeń i sieci telefonicznej (w przypadku posiadania przez jednostki policyjne aparatu telefonicznego). Jeśli w urzędzie policyjnym był telefon, umieszczano go w pokoju kierownika jednostki policji, w większych jednostkach w pokoju dyżurnego, który z reguły był oddzielony barierkami. Miało to na celu zabezpieczenie przed dostępem petentów do biur urzędu policyjnego. W roku 1923, na terenie powiatu chełmskiego aparat telefoniczny posiadały następujące jednostki policyjne: posterunek w Stawie, posterunek w Czerniejowie, posterunek w Rejowcu oraz posterunek kolejowy w Chełmie[37].

W każdym biurze policyjnym powinien znajdować się również zegar ścienny, skrzynka na amunicję, stojak na karabiny oraz wieszak na ubranie. Na biurkach funkcjonariuszy PP lub na drzwiach pokoi powinny być umieszczone napisy, określające sprawy załatwiane przez danego funkcjonariusza[38]. W posterunkach i komisariatach znajdowały się również mapa polityczna Polski, szkice rejonów posterunku[39], tablice ze znakami drogowymi oraz wykazy przełożonych i władz administracyjnych. Po lewej stronie wykazu zapisywano nazwiska przełożonych zaś po prawej nazwiska przedstawicieli władz administracyjnych; były one często nieaktualne i utrzymane w stanie brudnym i zakurzonym. Do inwentarza posterunku i komisariatu powinna

---

[34] APL, KWPPL, sygn. 88, s. 71.

[35] Tamże, sygn. 498, k. 34.

[36] Tamże, sygn. 17, s. 17.

[37] Tamże, sygn. 498, k. 29; tamże, sygn. 201, k. 23 - 31.

[38] Tamże, sygn. 491. Zachowane źródła nie pozwalają jednak stwierdzić, czy przepis ten był egzekwowany.

[39] Plany obszaru stanowiącego odbicie terytorium objętego zakresem administracyjnym jednostki PP, sporządzane zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego PP nr 175 przez posterunki oraz komisariaty. Zawierały substraty mające znaczenie dla sprawowania służby, np. dla efektywnego wykonania służby zewnętrznej- polegającej na wykonywaniu obowiązków, służących utrzymaniu bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego oraz prowadzeniu dochodzeń i ściganiu przestępstw. Oprócz szkicu rejonów zawieszonego wewnątrz jednostki policji, każdy funkcjonariusz posiadał własny jego egzemplarz, tamże, sygn. 497, s. 11.

należeć także tarcza, w kierunku której rozładowywano broń (zalecano, aby była umieszczona w miejscu, gdzie kula nie przebijała ścian budynku, np. przy piecu)[40]. Aktualnie niepotrzebne przedmioty, np. butelki z naftą i oliwą musiały być przechowywane pod stołami lub za piecem[41]. Zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego Policji nr 353 wszystkie urzędy policji posiadały wykaz lokali i „miejsc rozrywki" na terenie danej miejscowości, objętych zakazem uczęszczania i odwiedzania przez funkcjonariuszy policji [42]. KPPP posiadały mapę powiatu z oznaczonymi na niej granicami posterunków z powiatu sąsiedniego i własnego[43].

Stan budynków urzędów policji w 1919 w powiecie chełmskim pozostawiał wiele do życzenia. Lokale posterunków gminnych były *„za szczupłe pod każdym względem"*. Wpływało to ujemnie na urzędowanie tych jednostek. Szczególnie na stan techniczny budynków narzekali komendanci posterunków w Siedliszczu, Cycowie oraz Krzywiczkach[44].

Organizacja pracy biurowej w jednostkach PP

Organizacja pracy biurowej w jednostkach policji zależała od liczby funkcjonariuszy służących w danym urzędzie (stan liczbowy funkcjonariuszy odbywających służbę w posterunkach wynosił średnio od 3 do 5-6 policjantów). Dlatego też żaden z funkcjonariuszy w związku z wykonywaną pracą biurową nie posiadał stale przypisanych funkcji i zadań.

Za ich wyznaczanie odpowiedzialni byli kierownicy jednostek PP. W związku z niewielką obsadą jednostek oraz częstym brakiem kwalifikacji zawodowej funkcjonariuszy, na kierowników jednostek policji spadały dodatkowe prace biurowe.

Dla przykładu w komisariacie policji nr I w Lublinie w 1920 roku podział zajęć przedstawiał się zgodnie z tabelą nr 2. Nie oznacza to jednak, że jednostki policji powiatu chełmskiego stosowały identyczny rozkład pracy biurowej. Przedstawiony niżej podział czynności kancelaryjnych ma charakter przykładowy, służący czytelnikowi dla właściwego zrozumienie omawianego zagadnienia.

Tab. 2. Przykładowy podział pracy kancelaryjnej (występujący w Komisariacie Policji nr I w Lublinie w 1920 roku).

Pracownik	Przypisane zadania
kierownik komisariatu	Nadzorował wykonywaną pracą biurową; przyjmował, wysyłał i segregował wpływającą korespondencji.
przodownik	Prowadził akta osobiste funkcjonariuszy komisariatu; sporządzał dane

[40] APL, KWPPL, sygn. 493, k. 11.; tamże, sygn. 17, s. 19; tamże, KPPPH, sygn. 4, k. 9; tamże, KWPPL, sygn. 517, k. 20.

[41] Tamże, sygn. 493, k. 11.

[42] M. Mączyński, *Policja Państwowa w...*, s. 193.

[43] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 418.

[44] APL, KWPPL, sygn. 567, s. 24.

	statystyczne.
urzędnik stopnia XII	Wpisywał zmiany w aktach osobistych funkcjonariuszy komisariatu, wydawał przepustki policjantom, zezwalające im na patrolowanie po torach.
urzędnik stopnia X	Sprawował kontrolę nad księgą magazynową; sporządzał protokoły inwigilacji oraz miesięczne wykazy korespondencji z zakresu działalności magazynu; prowadził ewidencję broni funkcjonariuszy.
posterunkowy	Prowadził spis inwentarza, wykazy wniosków zapotrzebowania na opał, oświetlenie, aprowizacje, itp.; zszywał akta rozkazów, okólników i rozporządzeń; był odpowiedzialny za wypożyczanie książek z biblioteki komisariatu[45].
przodownik	Nadzorował załatwianie spraw sądowych, administracyjnych, kryminalnych oraz bieżącej korespondencji; odbierał rozmowy telefoniczne i przyjmował telefonogramy.
posterunkowy	Był odpowiedzialny za księgę protokołów; częściowo załatwiał sprawy; porządkował akta spraw nieukończonych.
urzędnik stopnia XI	Sporządzał listy płac; prowadził korespondencję finansową.

Źródło: APL, KWPPL, sygn. 610, s. 4-5.

Zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego Policji nr 149 policja była organem bezpieczeństwa publicznego, niezmiernie ważnym na tle innych instytucji państwowych powstałych po 1918 roku. Oczekiwano od niej sprawnego i szybkiego funkcjonowania oraz terminowego załatwiania wszelkich wpływających spraw. Niedozwolone było nieuzasadnione odwlekanie załatwiania spraw oraz odsyłanie interesantów z urzędów[46]. Funkcjonariusze policji byli zobowiązani do punktualnego rozpoczynania każdego dnia pracy i kończenia jej w ustalonym czasie. Wymagano od nich uprzejmego zachowania wobec interesantów i udzielania im niezbędnych wyjaśnień[47]. W czasie załatwiania spraw zabronione było spożywania pokarmów, czytanie gazet czy prowadzenie prywatnych rozmów. Czynności biurowe należało prowadzić klarownie i dokładnie, aby w każdej chwili bez problemu można było stwierdzić, w jakim stadium załatwienia i u kogo znajdowała się dana sprawa[48]. Zgodnie z okólnikiem Ministra Spraw Wewnętrznych nr 722 z 7 VII 1923 roku każdego funkcjonariusza policji - jako urzędników państwowych – ob.owiązywała tajemnica służbowa[49].

Analizując problem organizacji zasad pracy biurowej jednostek policji nie można zapomnieć o kwestii kancelarii tajnej i składnicy akt. Termin pierwszy był

[45] Podnoszeniu poziomu wykształcenia i uatrakcyjnieniu czasu wolnego od służby służyło zakładanie bibliotek i świetlic policyjnych. Od utworzenia PP do roku 1927, na terenie całego kraju założono 152 biblioteki. Zob.: R. Litwiński, *Korpus policji ...*, Lublin 2007, s. 420-442.

[46] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 501.

[47] *Tymczasowa instrukcja dla...*, s. 49.

[48] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 546 - 547.

[49] *Tamże*, s. 116; *Tymczasowa instrukcja dla...*, s. 45 - 46.

łączony z kierownikiem urzędu policyjnego, bądź też wyznaczonym przez niego zastępcą, do którego obowiązków należało rejestrowanie i przechowywanie korespondencji poufnej i tajnej[50]. Z kolei występowanie składnicy akt, czyli miejsca przechowywania akt przekazywanych do archiwum, w większości jednostek policji powiatu chełmskiego było traktowane powierzchownie. Wytłumaczeniem tego może być fakt, że akta wytworzone przez policję przez dłuższy czas były wykorzystywane przez funkcjonariuszy i nie były oddzielnie składowane. Może być to również tłumaczone nieposiadaniem odpowiednich szaf do przechowywania dokumentacji niepotrzebnej do bieżącej pracy biurowej oraz powtórnym wykorzystywaniem pism wpływających do urzędów policyjnych[51].

Urzędnicy kancelaryjni i niżsi funkcjonariusze

Oddzielną kategorią pracowników w policji byli urzędnicy kancelaryjni i niżsi funkcjonariusze do czynności pomocniczych, tj. woźni, gońce, itp. Do ich zadań należały czynności niewymagające uprawnień policyjno - wykonawczych, które mogły być wykonywane także przez funkcjonariuszy policji. W stosunku do tej kategorii pracowników odnosiły się przepisy państwowej służby cywilnej. Niemiej jednak pod względem służbowym i osobowym podlegali przełożonym policyjnym. Podległość służbowa urzędników kancelaryjnych i niższych funkcjonariuszy wiązała się z obowiązkiem wykonywania poleceń służbowych przełożonego. Natomiast zależność osobowa była związana z przebiegiem pracy służbowej - awansami, degradacjami, itp.[52]

Charakteryzowaną grupę pracowników urzędów policyjnych obowiązywały cywilne zasady podziału urzędników. W stosunku do urzędników kancelaryjnych od XII do X stopnia włącznie oraz dla wszystkich niższych funkcjonariuszy przeznaczonych do wykonywania czynności pomocniczych, posiadały moc prawną przepisy o mianowaniu, przenoszeniu i rozwiązywaniu stosunku służbowego odnoszące się do szeregowych, zaś w stosunku do pozostałych urzędników kancelaryjnych - analogiczne przepisy dotyczące oficerów policji[53].

Pracownicy ci wykonywali czynności spotykane w innych urzędach, dlatego nie przysługiwały im dodatkowe przywileje, jakie posiadali funkcjonariusze policji. Do ich podstawowych kompetencji należały zadania związane z prowadzeniem kancelarii, np. prowadzenie dziennika korespondencyjnego, ekspedycja pism, a także wykonywali zadania gospodarcze[54].

---

[50] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 592.

[51] APL, KWPPL, sygn. 415, s. 7; *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 602.

[52] M. Mączyński, *Policja Państwowa w...*, s. 165; *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 5; *Rozporządzenie o PP...*, Dz. U. R. P., 1928, nr 28, poz. 257.

[53] *Tamże.* Zgodnie z ustawą o państwowej służbie cywilnej aparat urzędniczy był podzielony ze względu na poziom wykształcenia na 12 stopni służbowych, które zostały zniesione w 1933 roku, kiedy wprowadzono tzw. 12 grup uposażenia. *Ustawa o państwowej służbie cywilnej z 17 II 1922 roku*, Dz. U. R. P., 1925, nr 11, poz. 81; W. Witkowski, *Historia administracji ...*, s. 371

[54] R. Litwiński, *Korpus policji ...*, s. 133.

Z tego powodu byli zwolnieni z obowiązku prowadzenia osobistych ksiąg służbowych[55] zgodnie z zasadami obowiązującymi funkcjonariuszy służby zewnętrznej. Wiązało się z regularnym charakterem czynności wykonywanych przez funkcjonariuszy służby wewnętrznej, podczas gdy zapisy w osobistej księdze służbowej dotyczyły funkcji pełnionych przez funkcjonariuszy, które rzadko cechowała powtarzalność[56].

Urzędnicy kancelaryjni przydzieleni do biur urzędów policyjnych w stosunku do oficerów policji musieli okazywać szacunek, uprzejmość. Obowiązywały ich - jak każdego policjanta - zasady dobrego zachowania. Każdy z nich, widząc oficera policji, którego znał osobiście lub z pracy, musiał oddać ukłon spotkanemu funkcjonariuszowi PP[57].

W powiecie chełmskim urzędnicy kancelaryjni odbywali służbę w biurze Komendy Powiatowej Policji w Chełmie. Wykonywali ją razem z funkcjonariuszami służby zewnętrznej, którzy na posterunkach prowadzili ją samodzielnie. Wyjątek stanowili urzędnicy biurowi posterunków policji w Rejowcu i Siedliszczu, którzy zostali przydzieleni do wymienionych jednostek w 1927 roku[58].

Przygotowanie do policjantów do wykonywania pracy biurowej pozostawiało wiele do życzenia. W jednym z raportów sytuacyjnych komendanta powiatowego z 1920 roku funkcjonariusze służby zewnętrznej, wykonujący służbę biurową byli określani, jako *„mierni pod względem wykonywanych prac biurowych, oprócz kilku uzdolnionych i posiadających praktykę biurową"*. Z kolei w innym raporcie z tego roku komendant powiatowy wyróżnia pod względem pracowitości i fachowej pracy biurowej funkcjonariuszy Gębata i Jasonka. Jednak opinie takie były nieliczne. Przewarzały narzekania na policjantów wykonujących prace kancelaryjne, określanych pod względem jakości pracy, jako „osoby drugiej kategorii". Zapewne dlatego w październiku 1920, kiedy w kilku posterunkach powiatu chełmskiego, m. in. w Wojsławicach, Rakopułach czy Rejowcu przeprowadzono inspekcje, stwierdzono nieprawidłowe prowadzenie niektórych ksiąg i druków. Funkcjonariuszom tych posterunków sugerowano odbycie kursu biurowego w szkole policyjnej, w celu doskonalenia umiejętności prowadzenia spraw biurowych[59].

W związku z polityką oszczędnościową kolejnych rządów, już od 1921 roku w jednostkach Policji nastąpiły zwolnienia i zmiany personalne. Dotknęły one szcze-

---

[55] Osobista księga służbowa była sporządzana w posterunkach i komisariatach, nazywana osobistą książką służbową. Prowadzona przez wszystkich funkcjonariuszy jednostki policyjnej wykonujących służbę zewnętrzną. Do osobistych ksiąg służbowych wpisywano wszystkie wyniki wykonanej służby i interwencje policjanta w kwestii nieprzestrzegania przepisów porządkowych. Funkcjonariusz sporządzający protokół doniesienia zapisywał w niej niezbędne dane i informacje związane z zgłoszonym meldunkiem (personalia poszkodowanego lub oskarżyciela, miejsce ich zamieszkania, itp.), a także wiadomości o osobach i wydarzeniach karalnych, które mogły posłużyć, jako materiał do sporządzonego doniesienia. Notował także spostrzeżenia o stanie bezpieczeństwa publicznego w patrolowanych miejscowościach, np. wszelkie wiadomości o osobach podejrzanych, tzw. *przestępcach zawodowych*, uwagi mogące zostać wykorzystane przy prowadzonych dochodzeniach i obserwacjach policyjnych. APL, KWPPL, sygn. 493, k. 29.

[56] „Na posterunku", 1928, nr 32, s. 6.

[57] APL, KWPPL, sygn. 495, s. 22. Rozkaz Komendanta Głównego Policji Państwowej nr 526.

[58] Tamże, sygn. 491, s. 104.

[59] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 5; APL, KWPPL, sygn. 567, s. 34, 43, 62-65, 90-91.

gólnie niższych funkcjonariuszy policji[60]. Zgodnie z okólnikiem Komendanta Głównego Policji Państwowej nr 1204 z 4 IV 1925 roku komendanci powiatowi nie mogli powiększać obsady swych biur o urzędników kancelaryjnych. W dniu 31 XII 1925 roku rozwiązano stosunek służbowy ze wszystkimi urzędnikami pracującymi w urzędach policyjnych. Część z nich zastała przemianowana na funkcjonariuszy mundurowych, inni na urzędników kontraktowych lub prowizorycznych. Osoby niegodzące się na przemianowanie zostały zwolnione. W zamian urzędom policji przydzielono funkcjonariuszy do wykonywania służby biurowej, którzy m.in. w 1927 roku zostali przydzieleni do posterunków w Siedliszczu i Rejowcu[61].

Dla teoretycznego i praktycznego przeszkolenia funkcjonariuszy policji w sprawach biurowych komendanci posterunków zgodnie z rozkazem Komendanta Wojewódzkiego nr 599 z dnia 26 VIII 1937 roku przydzielali na zmianę do pracy biurowej podległych mu policjantów. Miało to z jednej strony ułatwić pracę komendantowi posterunku i jednocześnie pomagało funkcjonariuszom zdobyć doświadczenie w pracy biurowej[62].

Tab. 3. Stan liczbowy urzędników kancelaryjnych na zatrudnionych w KPPP Chełm w latach 1919-1926.

Rok		Urzędnicy kancelaryjni
1919		-
VII. 1920		-
XI. 1921		4
1922		4 (3)[63]
VI. 1923		3
1924	I- III 1924	1
	IV-XII 1924	2
1925		3
1926		1[64]

Opracowanie własne. Źródło: APL, KWPPL, sygn. 162, 163, 648.

[60] R. Litwiński, *Policja Państwowa w województwie...*, s. 117 - 118.

[61] *Obowiązujące rozkazy i okólniki...*, s. 21; R. Litwiński, *Korpus policji ...*, s. 134; APL, KWPPL, sygn. 89, s. 15-17.

[62] Tamże, sygn. 99, s. 121-122.

[63] Do pracujących w 1921 roku, jako urzędników kancelaryjnych Jana Radzikowskiego, Kazimiery Czachorowskiej, Leokadii Jarząbkiewicz i Katarzyny Kostrzanowskiej na okres próbny przyjęto Martę Chojnacką. W lutym 1922 Jan Radzikowski objął funkcji sekretarza, a jako zadania urzędników biurowych wypełniali

Wnioski

Na podstawie dotychczasowych ustaleń można sformułować kilka prawidłowości dotyczących warunków i organizacji pracy kancelaryjnej w jednostkach PP w powiecie chełmskim w latach 1919-1939.

Wyłonienie jednolitej organizacji bezpieczeństwa publicznego, w odbudowującym się państwie polskim stało się koniecznością. Sytuacja, jaka panowała po zakończeniu I wojny światowej oraz konfrontacja polsko - bolszewicka 1920 roku sprawiała, że zagwarantowanie bezpieczeństwa publicznego było wyjątkowo trudnym zadaniem. Tempo tego procesu, uwzględniając realia powojenne, w ocenie autora należy uznać za sukces. Na proces ten wpłynęła działalność poprzedzających PP innych organów bezpieczeństwa i spokoju publicznego. Należały do nich Milicja Ludowa oraz Policja Komunalna.

Powstanie PP, dostosowanie jej struktury organizacyjnej do aktualnego podziału administracyjnego oraz oparcie zasad jej funkcjonowania o model wojskowy służyło sprawnej i efektywnej współpracy organów policji z innymi urzędami i instytucjami powiatu oraz szybkim przepływie informacji. Dodatkowo wojskowy charakter policji zwiększał poziom subordynacji i wykwalifikowania funkcjonariuszy. Tak zorganizowany model policji, z niewielkimi zmianami przetrwał cały okres dwudziestolecia międzywojennego.

Funkcjonariusze policji państwowej, służący we wcześniejszych organach porządkowych, wykorzystywali zdobyte tam doświadczenia zawodowe. Jednak stan wykształcenia osób powoływanych na funkcjonariuszy PP oraz ich podejście do wykonywanej pracy - uznawanie służby w policji za początek przyszłej kariery zawodowej (stąd rozumienie jej jako tymczasowej)[65], był jednym z czynników deprecjonujących stopień realizowania zadań natury kancelaryjno - administracyjnej. Odrębnym zagadnieniem badawczym jest więc poziom przyuczenia i przygotowania zawodowego funkcjonariuszy organizacji bezpieczeństwa publicznego funkcjonujących przed wyłonieniem PP oraz wpływ tych czynników na pracę kancelaryjną i jakość wytwarzanej dokumentacji tych instytucji jak i organów PP.

Na efektywność pracy biurowej wpływał fakt nielicznej obsady komisariatów i posterunków. Liczba policjantów pracujących w komisariatach i posterunkach policji była niewielka. Wahała się od 3 do 6 funkcjonariuszy, którzy nie posiadali przypisa-

---

Leokadia Jarząbkiewicz, Katarzyna Kostrzanowska i Marta Chojnacka. Z kolei w kwietniu tego roku z funkcji kancelistki została zwolniona Leokadia Jarząbkiewicz. W związku tym do maja 1922 roku, kiedy zlikwidowano vacat po Leokadii Jarząbkiewicz zatrudniając Kazimierę Dmowską, w KPPP Chełm zatrudnionych było tylko dwóch urzędników biurowych, tj. Katarzyna Kostrzanowska i Marta Chojnacka. Od września 1922, kiedy to zwolnioną Martę Chojnacką zastąpiła Stefania Czyżniewska w KPPP w Chełmie pracowało 3 urzędników biurowych.

[64] Józef Żółtko, pracujący jako kancelista, 30 czerwca 1926 został zwolniony ze służby. Zastąpiła go Maria Tuczyńska przyjęta jako pracownik kontraktowy. Była jedynym urzędnikiem kancelaryjnym co najmniej do końca 1926 roku.

[65] R. Litwiński, *Korpus policji* ..., s. 60.

nych zadań kancelaryjnych. Pracujących tam funkcjonariuszy oprócz codziennej pracy biurowej obowiązywało wykonywania służby zewnętrznej, co odróżniało funkcjonariuszy policji od innych urzędników administracji publicznej. Dodatkowo wspomagała ich służba kancelaryjna.

Warunki lokalowe jednostek PP były zróżnicowane, jednak wypada stwierdzić, że ich stan techniczny oraz wyposażenie pozostawiały wiele do życzenia. Wpływało to na sprawne wykonywanie obowiązków nałożonych na funkcjonariuszy PP. Należy jednak przyznać, że integracja środowiska policyjnego oraz zapał do pracy wynikający z czynników służbowych jak i pozasłużbowych, wpływały na dążenie funkcjonariuszy policji do godnego wykonywania powierzonych im obowiązków ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego, mimo problemów natury lokalowej.

Doskonaleniu umiejętności sprawnej i rzetelnej pracy biurowej służyło prowadzenie szkół policyjnych. Istotną rolę odegrały również kontrole inspekcyjne władz zwierzchnich oraz wydawane do użytku praktycznego opracowania, zbiory rozkazów komendanta głównego policji[66]. Krokiem mającym na celu polepszenie jakości pracy kancelaryjnej wykonywanej przez funkcjonariuszy policji, jak też innych dziedzin służby policyjnej, było krzewienie wiedzy o specyfice pracy policyjnej publikowane na łamach tygodnika „Na posterunku" w latach 1921-1939.

Organizacja pracy kancelaryjnej w komisariatach i posterunkach policji opierała się na zarządzeniach Komendanta Głównego Policji oraz na uzupełniających je rozkazach Komendanta Wojewódzkiego Policji. Cechowały je drobiazgowość i szczegółowość zasad. Nieocenioną rolę w ich realizowaniu odegrał komendant powiatowy policji w Chełmie oraz podlegli mu kierownicy komisariatów i posterunków, którzy wydawali funkcjonariuszom polecenia służbowe o właściwym sposobie prowadzenia biurowości w jednostkach policji. Wpłynęło to na wszechstronne przygotowanie policjantów do wykonywania pracy biurowej. Niewielkie fundusze przeznaczane na tą sprawne w porównaniu z rzeczywistymi potrzebami oraz niskie zarobki funkcjonariuszy odbijały się na jakości wykonywanej pracy biurowej.

[66] J. Misiewicz, *Podręcznik dla przodowników policji wykonawczej zawierający szereg wskazówek praktycznych, przepisów obowiązujących, zaopatrzony szeregiem wzorów, protokołów, odezw, zawiadomień, itp.*, Warszawa 1920; *Obowiązujące rozkazy i okólniki Komendanta Głównego Policji Państwowej w układzie rzeczowym*, oprac. W. Bartel, Z. Krzyżanowski, J. Płotnicki, A. Robaczewski, J. Szeryński, H. Walczak, Warszawa 1927; *Ustawy i rozporządzenia administracyjne zebrane dla użytku policji państwowej i urzędów administracyjnych*, Warszawa 1920.

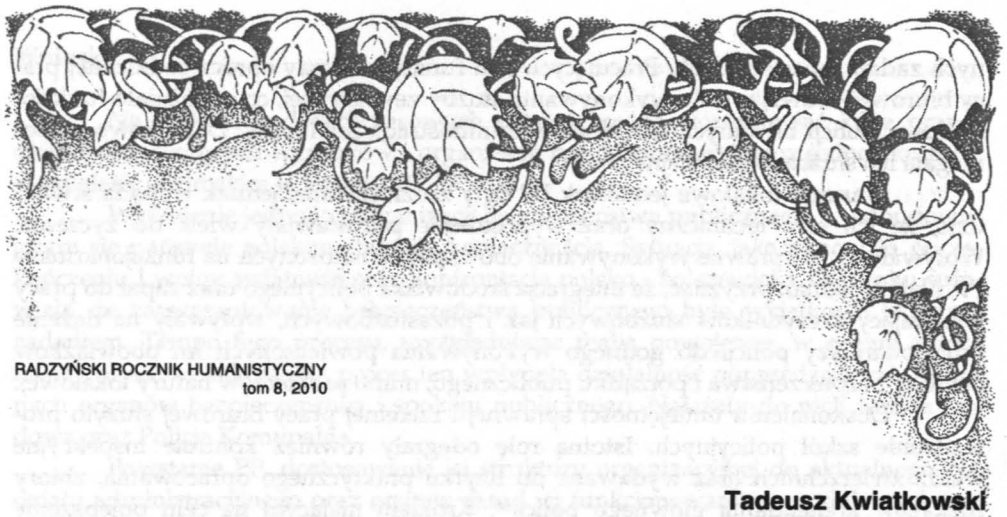

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Tadeusz Kwiatkowski

Ksiądz Profesor Stanisław Kamiński – Mistrz i Uczony (1919-1986)

Był jednym z najbardziej zasłużonych i najwybitniejszych profesorów filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Miałem szczęście być Jego uczniem, zresztą jednym z wielu. Szkic ten traktuję jako skromny wyraz mojej wdzięczności i uczniowskiej pamięci. Postaram się w nim przedstawić, w bardzo zwięzłym zarysie: biogram mojego mistrza, główne kierunki Jego pracy naukowej oraz- jako zakończenie – kilka wspomnień osobistych.

Curiculum Vitae[1]

Stanisław Kamiński urodził się 24 października 1919 roku w Radzyniu Podlaskim w rodzinie robotniczej: ojciec – Jan Kamiński pracował jako mechanik samochodowy. Matka – Helena Kamińska z domu Gmur również pochodziła z rodziny robotniczej. Państwo Kamińscy mieli trzech synów Stanisława, który był najstarszym z braci, Józefa i Mariana.

W roku szkolnym 1926/1927 Stanisław rozpoczął naukę w siedmioklasowej publicznej szkole powszechnej w Radzyniu Podlaskim. Ukończył tę szkołę w czerwcu 1933r, zaś we wrześniu tego samego roku zaczął uczęszczać do IV klasy Wyższego Gimnazjum Biskupiego w Siedlcach[2]. Gimnazjum to ukończył zdając egzamin matu-

[1] Część informacji, które zamieszczam w tym punkcie mojego artykułu została zaczerpnięta z autobiogramu ks. Stanisława Kamińskiego, opublikowanego w kwartalniku „Ruch Filozoficzny", T. XLII (1985), nr 1-2, s.100-107. Najwięcej wiadomości o życiu mojego nieodżałowanej pamięci Profesora zawdzięczam uprzejmości Jego brata, pana Mariana Kamińskiego, któremu w tym miejscu serdecznie dziękuję.

[2] Było to ośmioklasowe gimnazjum starego typu. Ukończenie siedmioklasowej szkoły powszechnej było równoznaczne z promocją do IV klasy takiego gimnazjum.

ralny w 1938r. Miesiące wakacyjne (lipiec, sierpień) po uzyskaniu świadectwa dojrzałości spędził w Łucku na Wołyniu jako uczestnik Junackich Hufców Pracy[3]. Jesienią tego samego roku rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Podlaskiej w Janowie Podlaskim. Studia te przerwał w 1939 r. wybuch wojny i początek niemieckiej okupacji kraju.

Okupacyjne dzieje rodziny Państwa Kamińskich urozmaicone są przez piękne patriotyczne postawy i bardzo bolesne ofiary. Już w listopadzie 1939 r. wszyscy trzej bracia: Stanisław, Józef i Marian wstępują do Związku Walki Zbrojnej w Radzyniu Podlaskim (pierwszym komendantem miejscowej organizacji ZWZ był porucznik Piotr Janczara). W czerwcu 1940 r. zostaje aresztowana – w wyniku zdrady – grupa członków tej organizacji wraz z jej komendantem. Wśród aresztowanych znalazł się między innymi komendant miejscowego hufca ZHP B. Lisowski i brat Stanisława Kamińskiego – Józef Kamiński. Aresztowani (16 osób) zostali rozstrzelani przez Gestapo 5 lipca 1940r. w lesie koło Radzynia Podlaskiego (tam też zostali pochowani we wspólnej mogile). Były to pierwsze ofiary hitlerowskiego terroru poniesione przez organizacje Ruchu Oporu w rejonie Radzynia Podlaskiego. Należał do nich Józef Kamiński. Stanisław Kamiński i drugi jego brat – Marian uniknęli aresztowania, ostrzeżeni dosłownie w ostatniej chwili. Od tej pory musieli się jednak ukrywać. Dotyczyło to szczególnie Mariana Kamińskiego. Stanisław jako osoba duchowna (kleryk) był mniej podejrzewany o działalność konspiracyjną, lecz i on także odwiedzał dom rodziców przy zachowaniu maksymalnej ostrożności.

Ojciec braci Kamińskich – Jan Kamiński nie został aresztowany. Był natomiast często przesłuchiwany i torturowany. Niemcy usiłowali w ten sposób uzyskać informacje o organizacjach konspiracyjnych i o ich działalności. Częste nachodzenie domu państwa Kamińskich przez policję niemiecką oraz jej agentów miało przede wszystkim na celu aresztowanie Mariana Kamińskiego. Usiłowania te pozostały jednakże bez rezultatu. Marian Kamiński – najmłodszy brat przyszłego Księdza Profesora – był do końca okupacji czynnym żołnierzem Armii Krajowej (służył między innymi w Dziewiątej Dywizji AK). Mimo bardzo aktywnej pracy konspiracyjnej oraz działalności partyzanckiej szczęśliwie przeżył wojnę i okupację.

Nie przeżył natomiast wojny Jan Kamiński. Był on drugą ofiarą represyjnych działań okupantów, poniesioną przez rodzinę Kamińskich. Zmarł w 1944 roku w wieku zaledwie 58 lat. Wprawdzie śmierć ta miała miejsce już po wyzwoleniu rodzinnego Radzynia Podlaskiego, lecz była ona skutkiem cierpień i urazów doznanych w czasie okupacji; bezpośrednią przyczyną zgonu były poważne uszkodzenia organów wewnętrznych spowodowane torturami podczas przesłuchań.

W roku szkolnym 1941/1942 otworzyła się możliwość kontynuowania studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach. Stanisław Kamiński natychmiast z tej okazji skorzystał. Odtąd Jego studia w Seminarium Duchownym prze-

[3] Przyszły profesor był już jako uczeń aktywnym członkiem młodzieżowych organizacji społeczno – patriotycznych. Był także zapalonym sportsmenem. Uprawiał głównie boks, w zakresie którego odnosił sukcesy w zawodach ogólnokrajowych, zdobywając jeden raz tytuł wicemistrza Polski młodzików (informację tę otrzymałem bezpośrednio od ks. Profesora, w jednej z częstych rozmów prywatnych; nie pamiętam, niestety, daty zawodów).

biegały bez poważniejszych zakłóceń. Do końca okupacji utrzymywał jednakże kontakty z organizacją AK na terenie obwodu Radzyń Podlaski. Często i chętnie brał udział spotkaniach świątecznych organizowanych przez żołnierzy tego obwodu w rejonach leśnych.

W 1946 roku Stanisław Kamiński ukończył Seminarium Duchowne w Siedlcach i w lipcu tego roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przez krótki czas, bo tylko przez miesiące wakacyjne (lipiec, sierpień i wrzesień) 1946 roku ks. Stanisław Kamiński pracował jako wikariusz w parafii Kosów Lacki. W październiku tego samego roku rozpoczął – za zgodą ówczesnego Biskupa Podlaskiego – studia filozoficzne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wybierając zarazem matematykę jako poboczny przedmiot swoich studiów. W trakcie studiów - jak sam podkreślił – interesował się szczególnie historią logiki[4]. Już w trakcie studiów (od 1947) rozpoczął w KUL pracę dydaktyczną. Prowadził zajęcia z logiki, najpierw na wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych, a następnie (od 1949 r.) na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Na tym ostatnim Wydziale obronił w roku 1949 rozprawę doktorską (nie została opublikowana) pt. „Fregego system aksjomatyczny logiki zdań w świetle współczesnej metodologii nauk dedukcyjnych". Recenzentami pracy byli profesorowie: Jerzy Słupecki, Narcyz Łubnicki i ks. Antoni Korcik. Już jako doktor brał udział (w latach 1950-1952) w seminarium podstaw matematyki prowadzonych przez Andrzeja Mostowskiego w Instytucie Matematyki w Warszawie. Uczestnictwo w tym seminarium wiązał ks. S. Kamiński ze szczególnym zainteresowaniem nowoczesną logiką formalną - zwłaszcza w początkowym okresie swoich uniwersyteckich studiów oraz wczesnej refleksji badawczej. Zainteresowanie to a także działalność dydaktyczna, poświęcona logice wywarły istotny wpływ (da się on określić krótko jako permanentna troska o maksymalną „logiczność" wywodów oraz językowych ujęć jak wyników) na sposoby realizacji jego pracy badawczej a także innych kierunków jego działalności w ciągu całego twórczego życia. Działo się to także wtedy, gdy jej zakres przekroczył początkowe pole, którym była logika i metodologia nauk, gdy – jak autor sam informował, że „pod wpływem K. Ajdukiewicza poszerzył swe zainteresowania na dziedzinę ogólnej metodologii nauk i epistemologii, a następnie pod wpływem S. Świeżawskiego i M. A. Krąpca zajął się metodologią filozofii klasycznej"[5]. Wymienione w wypowiedzi dziedziny myślowe stały się ostatecznie głównymi składnikami badawczych dociekań ks. Stanisława Kamińskiego.

Po uzyskaniu w 1949 r. stopnia naukowego doktora filozofii nastąpiły kolejne awanse naukowo-dydaktyczne. W 1950r ks. Stanisław Kamiński został adiunktem w Katedrze Logiki i Metodologii Nauk na Wydziale Filozoficznym KUL, awansując następnie w 1956r. na stanowisko zastępcy profesora i obejmując w 1957 r. – po ks. prof. Józefie Iwanickim – funkcję kierownika Katedry Metodologii Nauk (była to pierwsza w Polsce Katedra Metodologii Nauk[6]. W 1958 r. Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla pracowników nauki przyznała ks. Kamińskiemu stopień naukowy docen-

[4] Por. S. Kamiński, Autobiograf, „Ruch Filozoficzny", t. XLII, nr 1-2, s. 106.

[5] Por. tamże, s. 107

[6] Por. S. Majdański i A. Lekka-Kowalik: *Stanisław Kamiński* [w] *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. 5, Lublin 2004, s. 957.

ta na podstawie całości Jego dorobku naukowego, ze szczególnym uwzględnieniem rozprawy pt. „O początkach indukcji matematycznej"[7]. Recenzje rekomendujące na ten awans napisali: prof. K. Ajdakieicz, prof. T. Czeżowski i prof. Andrzej Grzegorczk. W 1965 roku ks. doc. dr Stanisław Kamiński otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, zaś w 1970 roku został profesorem zwyczajnym. Recenzje rekomendacyjne do obu tych tytułów napisali profesorowie: I. Dąbska T. Czeżowski i ks. J. Iwanicki.

[7] Rozprawa ta miała być podstawą habilitacji, lecz w tamtym czasie przewodów habilitacyjnych, w dawnym i obecnym znaczeniu tego terminu, uczelnie polskie nie przeprowadzały. Została opublikowana w „Studia Logica", t. VII, 1958, s.221-242. Wcześniejsza wersja ukazała się jako artykuł pt. *Początki indukcji matematycznej* w „Rocznikach Filozoficznych" KUL, t. V (1955-1957), z. 2, s. 171-182.

Ks. Kamiński pełnił wiele funkcji uniwersyteckich oraz uczestniczył aktywnie w pracach wielu organizacji naukowych.: był wieloletnim kierownikiem Zakładu Logiki, Metodologii Nauk i Teorii Poznania (obejmującego trzy katedry) oraz Sekcji Filozofii Teoretycznej Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Przez kilka kadencji (w latach 1970-1975, 1977-1979 i 1981-1986) był dziekanem tego wydziału przyczyniając się istotnie do jego rozwoju i wielokierunkowej efektywnej działalności. Wydział kierował się – wykorzystując i rozwijając koncepcje ks. rektora Iwanickiego oraz niektórych swoich poprzedników (głownie prof. Kalinowskiego i ks. prof. Krąpca) – ideą wydziału filozoficznego szeroko zakrojonego, którego trzon stanowią nauki filozoficzne w klasycznym znaczeniu tego terminu (oraz nauki istotnie im pokrewne, jak logika, semiotyka, metodologia) z metafizyką na czele, stanowiącą fundament innych dyscyplin (aktualizacja i kontynuacja arystotelesowskiej idei pierwszej filozofii) i pełniąca względem nich funkcję usługową. Idea ta – tak ją rozumiał Ks. Prof. Kamiński – zakłada autonomię filozofii względem innych nauk i zarazem podkreśla istotne z nimi związki. Wyrazem tego poglądu jest między innymi wypowiedź Ks. Kamińskiego zacytowana przez autorów „ Słowa od Wydawcy", poprzedzającego pierwszy tom jego pism pt. „Jak filozofować", wydanego przez TNKUL w 1989 r. Czytamy m.in.: „Głosi się u nas autonomię filozofii, a równocześnie szuka się dla niej w naukach podbudowy jako nieodzownej, wyjściowej erudycji. I odwrotnie – nauki szczegółowe, uprawiane na filozofii, korzystają właśnie z filozofii dla pełnego swego zreflektowania"[8].

Wielokrotna funkcja dziekana Wydziału Filozoficznego KUL była niewątpliwie najważniejszym kierunkiem działań Ks. Prof. Kamińskiego w zakresie organizacji nauki i dydaktyki. To pole Jego pracy miało jednakże szereg innych istotnych składników. Był jednym z redaktorów Encyklopedii Katolickiej, a w latach 1982-1985 – jej redaktorem naczelnym. Jako redaktor tego ważnego wydawnictwa i autor wielu haseł (ponad 50, w tym szereg obszernych artykułów) zamieszczonych w tomach I-V[9] wywarł znaczący wpływ na jego kształt, poziom naukowy oraz tempo realizacji poszczególnych tomów. Był przewodniczącym sekcji filozoficznej przy Komisji Episkopatu do Spraw Nauki, członkiem (w latach 1981-1986) Komitetu Nauk Filozoficznych PAN oraz Komitetu Naukoznawstwa PAN. Współpracował z Instytutem Socjologii i Filozofii PAN oraz Komitetem Naukoznawstwa PAN. Uczestniczył bardzo aktywnie

[8] Por. A. Bronk i S. Majdański, „Słowo od Wydawcy - Ks. Profesor Stanisław Kamiński (1919-1986)", *Jak filozofować?*, Lublin, TN KUL 1989, s. II.

[9] Owoce pracy ks. Kamińskiego jako autora artykułów – haseł encyklopedycznych były jednakże wykorzystywane w poważnym stopniu także po jego odejściu. Np. wydany przez TN KUL w 1997r, czyli 11 lat po śmierci ks. Profesora, „Leksykon Filozofii Klasycznej" zawiera 32 artykuły – hasła Jego autorstwa; przy czym niektóre z nich przejęte (w części, po dokonaniu pewnym zmian redakcyjnych) z kilku pierwszych tomów Encyklopedii Katolickiej a pozostałe to prawdopodobnie artykuły, które autor przygotował wcześniej bądź do późniejszych tomów Encyklopedii Katolickiej, bądź do innego wydawnictwa o charakterze encyklopedyczno – słownikowym, takim jak np. Leksykon Filozofii Klasycznej (wszak to właśnie On, jako redaktor Encyklopedii Katolickiej, powołał Pracownię Terminów Metodologicznych przy Zakładzie Leksykograficznym KUL). Również redakcja Powszechnej Encyklopedii Filozofii (wydawanej w latach 2000-2010 przez Polskie Towarzystwo św. Tomasza z Akwinu w Lublinie) wykorzystała 25 tekstów ks. prof. Stanisława Kamińskiego, opublikowanych wcześniej w Encyklopedii Katolickiej.

w pracach Grupy Tematycznej Historii Logiki zorganizowanej przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN[10] przez prof. T. Czeżowskiego. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, między innymi Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Towarzystwa Naukowego KUL (w latach 1959-1963 był jego sekretarzem generalnym a od 1964 r. Członkiem Zarządu). Jego członkostwo we wszystkich tych strukturach charakteryzowało się zawsze ofiarną aktywnością zarówno w pracach organizacyjnych jak i uczestnictwie w działalności naukowej w postaci wygłaszanych wykładów, udziale w dyskusjach itp.

Pracownik nauki

Ks. Prof. Stanisław Kamiński należy do najbardziej zasłużonych Polskich filozofów XX wieku. Niektóre z tych zasług, mianowicie najważniejsze kierunki Jego pracy na polu organizacji nauki, zostały już wymienione w naszkicowanym wyżej biogramie. Przedstawienia wymagają jeszcze osiągnięcia w zakresie głównych dziedzin Jego twórczej działalności: osiągnięcia naukowe oraz praca dydaktyczna – wychowawcza. Postaram się je przynajmniej krótko przedstawić w wymienionej kolejności.

Dorobek naukowy

Opublikowany dorobek naukowy Ks. prof. Kamińskiego obejmuje ponad 335[11] pozycji w tym książki: Gergonne a teoria definicji, Lublin 1958; Pojęcie nauki i

---

[10] Konferencje naukowców tej grupy były organizowane przez wiele lat regularnie, przynajmniej raz w roku, zaś skróty referatów wygłaszanych na tych konferencjach były publikowane bądź w „Sprawozdaniach PAN" bądź w „Rocznikach Filozoficznych".

[11] W bibliografii będącej składnikiem autogiobramu zamieszczonego w XLII tomie (zeszyt 1-2) „Ruchu Filozoficznego", opublikowanym w 1985 r., tj., na rok przed swoją śmiercią, ks. prof. S. Kamiński wymienia tylko 170 swoich prac a więc liczbę dwukrotnie mniejszą od rzeczywistej. Jest to dowód wielkiej skromności autora, który bardzo ostrożnie ważył wartość swoich prac (zawsze wiele wymagał od innych ale najwięcej od siebie!). Stąd prawdopodobnie wynika jego przekonanie, że nie ma potrzeby wyliczać wszystkich opublikowanych tekstów określonych rodzajów, że wystarczy przytoczyć pewną liczbę ich przykładów, jako dowód jego obecności w twórczości danego rodzaju. Uwaga ta dotyczy np. artykułów – haseł encyklopedycznych; na 55 haseł, w tym znacznej liczby poważnych, obszernych artykułów zamieszczonych w pięciu pierwszych tomach Encyklopedii Katolickiej, ks. Kamiński wymienił w swojej bibliografii tylko 7 (por. cytowany autobiogram, s. 110). Podobnie wybiórczo potraktowane zostały recenzje i prace popularnonaukowe. Do tych ostatnich ks. Kamiński zdaje się zaliczać hasła słownikowo – encyklopedyczne. Autor wymienia w swojej bibliografii tylko „ważniejsze" z tych prac. Oprócz tych „ważniejszych" są także mniej „ważne" (cudzysłowy moje TK), a są nimi pewnie te, które nie wzbogacają nauki o nowe treści i tym samym nie warto ich umieszczać na liście prezentującej dorobek naukowy autora. Nie mogę się zgodzić z tym poglądem mojego Mistrza (nie sformułowanym oczywiście ex pressis verbis lecz dającym się domyśleć). Recenzja działa naukowego, nawet bardzo skromna objętościowo lub opublikowana w mało renomowanym wydawnictwie, zwraca w jakiś stopnie uwagę czytelników na to dzieło (często prowokuje do jego lektury, kreuje w ten sposób w jakimś stopniu jego charakter jako składnika kultury). Ks. Stanisław Kamiński bardzo mocno podkreślał tę funkcję nauki, w tym przede wszystkim dzieł naukowych. Analogiczną funkcję jako recenzje naukowe (będące często poważnymi artykułami o dziełach naukowych) pełnią artykuły popularnonaukowe, artykuły – hasła słownikowe lub encyklopedyczne, podręczniki, nawet w przypadku gdy nie zawierają treści nowych. Tekst naukowy jest dziełem twórczym nie tylko wtedy, gdy jest ujęciem nowo odkrytej prawdy. Posiada on twórczy charakter również w każdym takim przypadku, gdy tylko komunikuje

klasyfikacja nauk, Lublin 1961 (drugie wydanie 1970, trzecie wydanie 1981); Z teorii i metodologii metafizyki (współautor M.A. Krąpiec), Lublin 1962. W latach 1989-1998 Wydawnictwo TNKUL (główny wydawca pism Ks. Kamińskiego, w tym wymienionych książek) wydało pięć tomów *Pism Wybranych* Ks. Kamińskiego: Tom I, *Jak Filozofować* (red. Tadeusz Szubka), Lublin 1989, s. 407 – zawiera (oprócz Słowa od Wydawcy autorstwa A. Bronka i S. Majdańskiego, w postaci krótkiego biogramu naukowego pt. Ks. Prof. Kamiński (1949-1986) oraz krótkiego tekstu redaktora tomu T. Szubka) krótki wstęp autora (jeden z ostatnich lub być może ostatni[12] tekst napisany przez Niego od opublikowania) oraz 24 Jego artykuły i rozprawy poświęcone metodologii i filozofii, jej istocie i jej głównym składnikom. *Tom II Filozofia i metoda – Studia z dziejów metod Filozofowania* (do druku przygotował ks. Józef Herbut), Lublin 1993, s. 212 – zawiera (oprócz krótkiego wprowadzenia Od Redaktora) 9 artykułów i rozpraw Ks. Kamińskiego poświęconym różnym metodom filozofowania wypróbowanych w ciągu całej historii oraz współcześnie. *Tom III, Metoda i Język – Studia z Semiotyki i Metodologii Nauk* (do druku przygotowała Urszula M. Żegleń), Lublin 1994, s. 530 – zawiera (oprócz Wstępu i Streszczenia w języku angielskim prof. Urszuli Żegleń) 25 artykułów i rozpraw (w tym – jako składnik tomu – wymienioną wyżej książkę „Gergonne'a teoria definicji") poświęconych różnym problemom semiotyki (głównie nauce w definicji) oraz koncepcjom nauki i metodologii nauk. Zamieszczone w tomie prace uwzględniają szeroko konteksty historyczne odpowiednich tematów. *Tom IV Nauka i Metoda. Pojęcie Nauki i Klasyfikacja Nauk* (do druku przygotował Andrzej Bronk), Lublin 1992, s. 370[13] – jest właściwie kolejnym, czwartym wydaniem tego (tzn. czwartego) wydania swej książki (nie mógł go dokończyć z powodu przedwczesnej śmierci[14]). Ks. prof. A. Bronk, który przygotował nowe (czyli czwarte) wydanie książki do druku, zmienił (niewątpliwie zgodnie z intencją Autora) jej tytuł, poprzedzając jego poprzednią wersję zwrotem „Nauka i Metoda"), zaznaczył we wstępie, że zmiana tu czyni tytuł książki bardziej adekwatnym do jej treści[15]. Sama treść książki nie uległa istotnym zmianom w stosunku do pojedynczego jej wydania.

---

w nowy, sprawny sposób prawdę wcześniej poznaną, wzmacniając jej pozycję jako składnika ludzkiej kultury. W ten sposób zasługuje na rangę składnika opublikowanego dorobku naukowego swego autora.

[12] Pod opublikowanym tekstem umieszczone jest przez Autora (tym słowem się podpisał) miejsce i data ukończenia: Lublin, styczeń 1986.

[13] W tym czerostronicowe (s. 341-344) streszczenie angielskie oraz liczące 26 stron, zatytułowane „Wielość nauk i jedność nauki. Ks. Stanislawa Kamińskiego opcje metodologiczne", bardzo interesujące omówienia dzieła ks. Kamińskiego autorstwa ks. A. Bronka.

[14] Ks. prof. A. Bornk, który przygotował do druku czwarte wydanie książki ks. S. Kamińskiego, tak pisze: „W kolejnych trzech wydaniach zmienia, uzupełnia; rozbudowana książka świadczy o pracowitości, o rozległych zainteresowaniach, nieustannym rozwoju intelektualnym i dociekliwości autora. Jeszcze nie ukazało się jedno wydanie, a już pracował nad drugim. By się o tym przekonać wystarczy wziąć do ręki egzemplarz (jest w archiwum Katedry Metodologii Nauk KUL), który służył mu do wykładów: różnego rodzaju notatki, wycinki z prasy i periodyków naukowych podwajają niemal jego objętość. Por. *Wielość nauk i jedność nauki*, [w] ks. S. Kamiński, Nauka i metoda, s. 347.

[15] Autor był świadkiem już wcześniej tego, że tytuł poprzednich wydań jego książki jest nieadekwatny w stosunku do jej treści. We Wstępie do trzeciego wydania pisze o tym wyraźnie: „Tytuł zachowano bez zmiany, mimo iż ani nie jest adekwatny do treści, ani precyzyjny". Por. s.9

Tom V Światopogląd – religia – teologia z zagadnienia filozoficzne i metodologiczne (do druku przygotowali Monika Walczak i Andrzej Bronk), Lublin 1998, s. 304[16] zawiera 20 tekstów Autora (w kilku przypadkach współautorem jest Zofia J. Zdybicka): rozpraw, artykułów, publikowanych głosów w dyskusji oraz (jako aneks) tekst pt. „Poszukiwacze adekwatnych podstaw filozoficznych poglądu na świat" będący wspomnieniem ks. Stanisława Kamińskiego dyskusji z kardynałem Karolem Wojtyłą. Teksty te, poza aneksem, są podzielone na trzy grupy problemowe, w ramach których są umieszczone w zasadzie w porządku chronologicznym. Grupy te są ujęte w następujących tytułach: „U podstaw światopoglądu", „Z metodologii teologii i nauk religiologicznych" oraz „ O filozofii Boga".

Ten szkicowy obraz dorobku naukowego Ks. Stanisława Kamińskiego, pokazujący liczbę Jego publikacji oraz zarys ujęty w tych publikacjach problematyki i poglądów wymaga przynajmniej krótkiej uwagi uzupełniającej. Należy mianowicie wyjaśnić, że pewna liczba tytułów publikowanych więcej niż jeden raz nie oznacza zawsze tych samych prac. Autor bowiem decydując się na ponowne opublikowanie danej pracy, często istotnie ją zmieniał, wzbogacał treści, udoskonalał formalnie, itd., tak iż ten sam tytuł nie oznaczał tego samego utworu. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim pewnej liczby prac, składających się na wymienione wyżej tomy pism wybranych ks. Kamińskiego[17], ale nie tylko. Najbardziej charakterystycznym przypadkiem takiej sytuacji jest formuła „ Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk", będąca tytułem każdego z trzech pierwszych wydań książki ks. Kamińskiego, a więc reprezentująca zarówno książkę w postaci, jaką stanowi pierwsze jej wydanie, czyli utwór liczący (wraz z aneksem) 155 stron, jak i książkę w postaci wydania trzeciego, czyli dzieło liczące (również z aneksem) 335 stron. Są to więc różne książki, mimo istotnych związków treściowych oraz faktu, że druga z nich jest rezultatem badań będących kontynuacją dociekań, które doprowadziły do książki pierwszego (i drugiego) wydania. Sam zresztą Autor wyraźnie stwierdza (o czym już mówiłem wyżej w przypisie 15) we wstępie do trzeciego wydania swojej książki, że zachowuje tytuł swoich poprzednich wydań, mimo iż nie jest on adekwatny do treści, ani nie jest wystarczająco precyzyjny. Powyższa uwaga pozwala sądzić, że opublikowany dorobek Ks. S. Kamińskiego jest znacznie bogatszy, niżby to mogło wynikać z liczby tytułów stanowiącej spisaną bibliografię jego pracy. Dodać należy, że ten bogaty dorobek jest zarazem bardzo wielostronny (wieloproblemowy). Wynika stad, że w tak krótkiej wypowiedzi, jaką może być mój artykuł, także tego dorobku nie da się adekwatnie ująć nawet w maksymalnie zwięzłej formie (względnie całościowa prezentacja poglądów Ks.

---

[16] W tym Wstęp (s. 5-10) oraz streszczenie angielskie (s. 296-304) treściowo właściwie tożsame ze Wstępem (autorstwa Moniki Walczak i ks. Andrzeja Bronka).

[17] Jako przykład może służyć artykuł pt. „Metody współczesnej metafizyki", zamieszczony w II tomie (s.41-122) Pism Wybranych. Oto co pisze o tej rozprawie we Wstępie do tego tomu, jego redaktor ks. prof. Józef Herbut: „Metody współczesnej metafizyki drukowane były w dwóch częściach (w odstępie 11 lat). Tutaj łączymy je w jedną rozprawę, gdyż tak były przez Autora pomyślane. Zamierzonej części trzeciej, prezentującej metafizykę tworzoną metodami refleksyjnymi (tzw. tomizm transcendentalizujący), ks. Kamiński nie zdążył napisać. Cz. I pierwotnego tekstu „Metod współczesnej meatafizyki" opatrzył Autor najobszerniejszymi uzupełnieniami. Po wprowadzeniu większości z nich obecny tekst zmieniony jest w stosunku do pierwotnego prawie w jednej trzeciej", por. s.5-6.

Kamińskiego wymaga napisania obszernej książki). Muszę więc przeto ograniczyć się do zwięzłego ujęcia wypowiadanych myśli zawartych w omawianym dorobku pisarskim, przy czym część poglądów autora, by ich zbytnio nie upraszczać, przenoszę do innego artykułu.

Główne kierunki pracy naukowej i wybrane poglądy Ks. Prof. Stanisława Kamińskiego

Ks. S. Kamiński wymienia jako główne, następujące dziedziny swojej pracy badawczej a) historię logiki b) logikę formalną c) metodologia nauk oraz d) metodologię filozofii klasycznej[18]. Porządek ten przyjmuję dla mojej próby przedstawienia zarysu naukowych dokonań ks. Kamińskiego, z tym że – zgodnie z wypowiedzianą wyżej uwagą, poglądy w zakresie dziedzin wymienionych w punktach c) i d) postaram się przedstawić w osobnym artykule. Pragnę podkreślić, że będzie to zarys bardzo zwięzły i zarazem (z konieczności) selektywny, tzn. niektóre tematy będą w nim przedstawione nieco bardziej obszernie od innych. Ta „uprzywilejowana" pozycja ujawni się w realizacji zarysu.

Historia Logiki. Należy najpierw podkreślić, że tematy prac naukowych ks. S. Kamińskiego często (a nawet zwykle) nie dają się ostro poklasyfikować, ponieważ często obejmują one problemy należące do różnych dziedzin nauki lub filozofii. Lecz ujmę je w taki sposób, że to ujęcie stanowi spójną całość. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza prac historycznych, w tym przede wszystkim prac z zakresu historii logiki. Prac zrealizowanych przez Ks. Kamińskiego do zakresu prac z historii logiki; takich, które byłyby wyłącznie historyczne właściwie nie ma. Przynależność danej pracy do historii logiki wynika z stąd, że aspekt historyczny badań, których ta praca jest wyjściem, w niej dominuje. Stopień tej doznanej w poszczególnych pracach bywa oczywiście różny, jednak prac o charakterze wyłącznie historycznym (często historycznych) właściwie nie ma. Najbliższe tego charakteru są niektóre prace początkowe, jak np.: wymieniona wyżej rozprawa „O początkach indukcji matematycznej" (por. przypis 7). Refleksja historyczna Ks. Kamińskiego pozostała zwykle w ścisłym związku z odpowiednimi analizami systematycznymi. W ten sposób służyła ona uczestnictwu dawnych myślicieli oraz ich doktryn w dyskusjach współczesnych. Taki sposób uprawiania refleksji historycznej łączył Ks. Kamińskiego z analogicznymi postawami wybitnych historyków filozofii i logiki ze szkoły lwowsko-warszawskiej[19]. Nie jest to zresztą jedyny

[18] Por. Stanisław Kamiński: Autobiogram, s. 107

[19] Znakomitym przykładem dzieła łączącego merytorycznie (wręcz organicznie) logikę i jej historię jest książka wybitnego przedstawiciela szkoły lwowsko – warszawskiej – prof. Jana Łukasiewicza (Oxford 1951, II wyd., istotnie rozszerzone – Oxford 1957, polski przekład Adama Chmielewskiego: Sylogistyka Arystotelesa z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej - Warszawa PWN 1988). Książka Jana Łukasiewicza, (której pierwotna wersja została napisana po polsku, lecz jej wydanie nie zostało zrealizowane, ponieważ przygotowany do druku rękopis spłonął we wrześniu 1939r podczas walk o Warszawę), łączy logikę i jej historię w ten sposób, że: a) współczesna logika jest w niej narzędziem doktryny historycznej; b) odczytana w niej doktryna historyczna jest źródłem inspirującym ważne odkrycia w zakresie logiki współczesnej.

punkt styczny, jaki go łączy z ta znakomita polską szkołą filozoficzną. Ks. Kamiński był bowiem uczonym i profesorem według wzoru tej szkoły i w tym sensie był po prostu jej reprezentantem. Miał zresztą znakomitych przedstawicieli tej szkoły w gronie swoich mistrzów i przyjaciół. Należeli do nich między innymi: Ks. Prof. A. Korcik, prof. St. Świeżawski, prof. K. Ajdukiewicz, prof., T. Czeżowski, prof. Izydora Dąbska, prof. Jerzy Słupecki, prof. Andrzej Mostowski, prof. Tadeusz Kotarbiński[20].

[20] Piszący o ks. S. Kamińskim podkreślają, iż mimo tego, że był bardzo niezależny (był – jak piszę – genialnym autodydaktą) w swoich poglądach i dociekaniach naukowych, to jednak wyraźnie nawiązywał do dwóch tradycji: scholastycznej oraz szkoły lwowsko-warszawskiej. Wpływ pierwszej z tych tradycji zawdzięczał studiom w Seminarium Duchownym i w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przy czym opowiadał się zdecydowanie za tomizmem w jego interpretacji egzystencjalnej, głownie dzięki filozoficznej przyjaźnie z o. M. A. Krąpcem a także z S. Swieżawskim –jak piszą ci autorzy. Początkowo był jednak wobec metafizyki krytyczny i nastawiony pozytywnie, zgodnie z zapoczątkowaną jeszcze przed wojną przez ks. Jana Salamuchę, do programu logicznej precyzji filozofii. Wiązało się to z entuzjazmem spowodowanym wspaniałym rozwojem nowoczesnej logiki (począwszy od przełomu XIX i XX wieku), w którym wybitny udział miała szkoła lwowsko- warszawska. Ks. S. Kamiński uległ początkowo temu entuzjazmowi dla stosowania narzędzi nowoczesnej logiki do metodologicznego udoskonalania filozofii. Z biegiem lat oddalił się jednak poważnie od tego programu. Autorzy, do których staram się nawiązywać, piszą: „(....) Uprawiając ahistoryczną metodologię z nachyleniem ku filozofii, przeszedł trzy etapy: od postawy niemetafizycznej (logiczno- pozytywistycznej) przez prometafizyczną (metodologiczno- metafizyczną) aż do wyraźnie coraz bardziej filozoficznej i mądrościowej". Por. A. Bronk i S. Majdański, *Ksiądz Profesor Stanisław Kamiński*, [w] *Stanisław Kamieński, Jak filozofować (Pisma wybrane t. I)*, Lublin 1989, s. III-IV. Przedstawiona wyżej opinia wymaga krótkiego uzupełnienia. Idzie o to, że tak sformułowana – jak to uczynili cytowani autorzy – może sugerować, iż Kamiński oddalał się z biegiem lat od postawy reprezentowanej przez szkołę lwowsko – warszawską. Otóż pogląd taki byłby zdecydowanie niesłuszny: ks. Kamiński, w miarę postępu swoich badań dotyczących metodologicznych podstaw filozofii (metafizyki, teorii poznania, etyki, itd.), zmieniał swoje poglądy na metodologiczną naturę refleksji filozoficznej, odchodząc coraz bardziej z upływem lat od idei (głoszonej między innymi przez niektórych tomistycznych przedstawicieli szkoły lwowsko – warszawskie, jak np. J. Salamucha, J. Drewnowski, ks. J. M. Bocheński) logicznej formalizacji filozofii, ale to nie znaczy że się wycofał z którejkolwiek z zasad określających łącznie szkołę lwowsko-warszawską. Szkoły tej nie definiuje żadna określona doktryna filozoficzna, sformułowana przez mistrza – założyciela. Kazimierz Twardowski jako założyciel Szkoły nie sformułował i nie przekazał do kontynuacji swoim uczniom żadnego systemu filozoficznego. On stworzył Szkołę w ten sposób, że uformował grono uczniów, wszczepiając im idee rzetelności naukowej, nakazującą stosowanie w dociekaniach filozoficznych, podobnie jak we wszystkich badaniach naukowych: postawy maksymalnego obiektywizmu, poszanowania zasad logiki, jasności stylu, szacunku dla reguł etyki, obejmującej między innymi świadomość odpowiedzialności za wyniki badań oraz życzliwość w krytycznym podejściu do refleksji innych. Zasady te oraz osoba Mistrza, który uczył je kultywować, stanowiły fundament integracji Szkoły, decydowały bo jej spoistości i autorytecie. Szkołę lwowsko-warszawską charakteryzowały przeto: wielka kultura logiczna i piękny etos jej reprezentantów. Nie określał jej natomiast żaden z tzw. -izmów. W ich zakresie każdy jej przedstawiciel był zupełnie wolny, oczywiście w ramach etosu i kultury badawczej Szkoły. I tak np. T. Kotarbiński głosił deizm pansomatyczny a ks. J. Salamucha i S. Swieżawski byli tomistami i wszyscy trzej – przedstawicielami szkoły lwowsko – warszawskiej. Ks. S. Kamiński również ją respektował, chociaż nie był bezpośrednio uczniem K. Twardowskiego. Reprezentował tą szkołę i korzystał z jej wypływów do końca swego twórczego życia. Zmieniały się tematy jego prac, lecz pozostawała ta sama troska o maksymalną rzetelność badawczą, o ścisłość i jasność wypowiedzi, ta sama otwartość na dyskusję oraz ten sam etos uczonego i człowieka. Jego zainteresowanie filozofią klasyczną (zarówno metodologiczne jak i poza metodologiczne) nie było wbrew pozorom odejściem od tradycji szkoły lwowsko – warszawskiej, której ks. S. Kamiński szczególnie dużo uwagi w ostatnich okresach swoich dociekań badawczych. W szkole lwowsko – warszawskiej nie promowano bynajmniej minimalizmu filozoficznego, nie była ona szkołą pozytywistyczną, negującą sensowność metafizyki. Dużym szacunkiem i zainteresowaniem cieszyły się wielkie systemy starożytne, zwłaszcza Arystotelesa (J. Łukasiewicz, T. Kotarbiński, T. Czeżowski) i Platona (którego większość dzieł przełożył na język polski Wł. Witwicki, zachęcany przez swojego mistrza K. Twardowskiego). Interesowano się też filozofią średniowieczną (ks.

Ks. Kamiński uprawiał historię logiki rozumianej szeroko. Nie ograniczał, jako historyk logiki, swoich zainteresowań badawczych do dziejów samej tylko logiki formalnej (zwanej logiką w ścisłym znaczeniu), lecz obejmował nimi także (a właściwie głównie) dzieje innych nauk logicznych zwłaszcza semiotyki i metodologii nauk (ogólnej i szczegółowej). Historia logiki formalnej zajmuje w tych dociekaniach właściwie najmniej miejsca, przy czym jest ona zwykle łączona z historią metodologii nauk dedukacyjnych. Najbardziej reprezentatywną pozycją dorobku ks. Kamińskiego w tym zakresie jest, jak sądzę rozprawa *Fregego logika zdań* opublikowane w „Rocznikach Filozoficznych KUL", L. V (1955-1957), z. 2, s. 31-64. Przystępując do pracy nad tą rozprawą autor zastał już znaczący zbiór publikacji poświęconych logice Fregego. Jego rozprawa jest jednakże pierwsza próbą przedstawienia Fregego logiki zdań, zmierzającą do ukazania wszystkich elementów pionierskich zawartych w tym systemie, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień metodologicznych. Omawiana praca nie należy zatem wyłączne do historii logiki formalnej, skoro jej autor wyróżnia w niej zagadnienia metodologiczne analizowanego systemu. Dodajmy, że idzie tu o zagadnienia metodologiczne w bardzo szerokim znaczeniu tego terminu, obejmujące również problemy logiki i filozofii języka. Do takich zagadnień należy, obszernie omawiana w rozpatrywanej pracy Fregego koncepcja, znaczenie i oznaczenia, szczególnie jego sposób pojmowania tych funkcji semiotycznych (znakowych) w odniesieniu do wyróżnionej przez niego kategorii wyrazu, mianowicie w odniesieniu do zdań w znaczeniu logicznym, szczególnie zaś słynny i kontrowersyjny pogląd Fregego, że zdania oznaczają wartości logiczne, czyli prawdę i fałsz. W toku analiz tych koncepcji ks. S. Kamiński dokonał szeregu interesujących odniesień do współczesnych poglądów na kwestie znaczenia i oznaczania, ustosunkowując się krytycznie do tych ujęć poglądów Fregego, które nie inputują stanowisko formalistyczne (Winepahl) lub nominalistyczne (Carnap, Quine). Mimo trudności interpretacyjnych i zarzutów wysuniętych pod adresem Fregego koncepcji znaczenia i oznaczania Ks. Kamiński uważał te koncepcje za wartościowe i – w znacznej mierze – za możliwe do obrony. Widział w nich poza tym bogate źródło problemów prowokujących poszukiwania badawcze. Słuszność stanowiska wyrażanego w tym ostatnim zdaniu poświęcają wciąż nowe prace poświęcone dziełu Fregego, w tym jego poglądom schematycznym[21]. Koncepcja znaczenia i oznaczenia jest tylko jednym z wielu składników wielokierunkowego dorobku G. Fregego na polu logiki. Ks. Kamiński wylicza następujące jego główne zasługi w tej dziedzinie:

1. wyjaśnienia na czym polega rola zdania (w sensie logicznym), nazwy funkcji propozycjonalnej jako podstawowych pojęć logiki;

Salamucha, S. Swieżawski a także sam K. Twardowski). Przywiązywano wielką wagę do rzetelnych badań historyczno – filozoficznych (w. Tatarkiewicz, S. Swiżawski, I. Dąbska). Wymieniane wyżej tradycje tomizmu i szkoła lwowsko – warszawska, które wywierały wpływ na kierunki badań i kształtowanie poglądów ks. S. Kamińskiego, nie były zatem rozłączne i towarzyszyły tym badaniom przez cały okres jego twórczej pracy.

[21] Jako przykład niech służą następujące pozycje: Curie A. Frege, *An Introduction to his philosophy*, Totawa, 1982, s. XI i 212; Z. Mohanty J. N., *Husserl and Frege*, Blomington Indiana Univ. Press, 1982, s.147; Geach P. Th, *Czemu zdanie nie jest nazwą?*, „Studia Semiotyczne", t. III, 1972, s. 13-21.

2. stworzenie ścisłej symboliki logicznej nie wzorowanej na symbolice matematycznej, co – zdaniem Ks. Kamińskiego – stanowi podkreślenie swoistości logiki, w opozycji do ówczesnej algebry logiki;
3. zbudowanie pierwszego, zaczynającego się od rachunku zdań, aksjomatycznego systemu logiki, którego język, mimo maksymalnej skłonności w wyborze tzn. wyrazów stałych, jest wystarczająco bogaty, żeby objąć logiczną teorię arytmetyki (epokowe wprowadzenie pojęcia liczby);
4. stworzenie podwalin syntetycznej metody budowania teorii dedukcyjnej;
5. poważny wkład do współczesnej teorii definicji;
6. pierwsze w czasach nowożytnych dostrzeżenia różnej: między przesłankami i regułami wnioskowania, między językiem przedmiotowym i metajęzykiem, między systemem a metasystemem.

W badaniach Ks. Kamińskego w zakresie historii logiki w szerokim znaczeniu tego słowa, najważniejszą pozycję stanowią dzieje metodologii nauk i filozofii nauki oraz logiki języka (semiotyki). Wyróżnioną dziedziną problemowa z tego zakresu były, zwłaszcza w początkowym okresie jego twórczości naukowej, dzieje nauki w definicji. Pierwszym drukowanym dokumentem zainteresowań Ks. Kamińskego tą problematyką jest malutki tekst (autoreferat) *Fregego ujęcie roli definicji w systemie dedukcyjnym* opublikowany w „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego KUL" t. VII (1952) s. 216-217. (temat ten zajmuje również sporo miejsca w omówionej dopiero co pracy o logice Fregego)

Wyniki swoich badań poświęconych nauce o definicji wyłożył Ks. Kamiński i głównie w pracach: „Rola Locke'a i Conojillana w dziejach teorii definicji". Ze względu na charakter artykułu oraz ograniczoną jego objętość nie omówię wyczerpująco wszystkich tych prac. Ograniczę się do sformułowania kilku uwag na temat ostatniej z nich, która zresztą uwzględnia główne wyniki dwóch pozostałych. Należy najpierw zauważyć, że tytuł książki: „Gergonne'a teoria definicji" posiada – w pewnym przynajmniej stopniu charakter umowny, czyli nie może być rozumiany w pełni dosłownie. Wbrew bowiem takiemu dosłownemu rozumieniu tego tytułu książka Ks. Kamińskiego nie jest sensu stricto monografią poglądów na definicję zawartych w pismach wymienionego w nim autora, jest ona czymś znacznie więcej niż monografią tych poglądów[22]. Jest mianowicie bogatym zarysem dziejów teorii definicji od ich początków, aż po ujęcia najnowsze, a ponadto zwiera szereg analiz systematycznych dotyczących najważniejszych zagadnień teorii definicji generowanych przez

[22] Same tylko poglądy Georgomina bez ich konfrontacji z dokonaniami innych myślicieli oraz bez ich pogłębionej oceny pokazującej ich odkrywczy charakter (ich istotne novum w nauce o definicji) nie wymagają długiego wykładu. Jestem autorem artykułu pt. „Georgonne a nauka o definicji", który opublikowałem z inspiracji ks. prof. S. Kamińskiego, wcześniej niż on swoją książkę (w 1955 r. w 3. numerze „Filozofii" – pisma studentów filozofii KUL. Artykuł ten został przedrukowany bez zmian w piśmie studentów filozofii UMCS, „Philosophon agora", Lublin 1993, s.73-79). Ten mały, liczący 7 stron artykuł przedstawia prawie wszystko, co Gergonne o definicji napisał, ale tylko tyle (jest tylko zwięzłym referatem). Artykuł ten nie pokazuje Gergonne a jako twórczego uczestnika dyskusji, która się toczyła (i która się toczy) w ciągu dziejów logiki i której zawdzięczamy dzisiejszą naukę o definicji. Tę dyskusję i twórcze w niej uczestnictwo Josepha Diez Gergonne a pokazuje książka ks. S. Kamińskiego.

logikę współczesną. „Gergonne'a teoria definicji" jest oczywiście wyróżniony składnikiem treści omawianej książki w tym sensie, że prezentacja innych doktryn oraz odpowiednie rozeznania matematyczne są w znacznym stopniu potraktowane jako składniki jej analizy lub jako konteksty jej ujęcia. W związku z tym adekwatny tytuł tej książki mógłby brzmieć: „Gergonne'a teoria definicji na tle dziejów nauki o definicji z punktu widzenia logiki współczesnej". Wyróżnienie teorii Gergonne'a jest usprawiedliwione szeregiem zawartych w niej pomysłów, stanowiących prekursorstwo w zakresie głównych zagadnień rozważanych we współczesnej nauce o definicji. Należą do nich przede wszystkim następujące odkrycia Gergonne'a:

1. dostrzeżenie istotnych związków między zagadnieniami definicji i zagadnieniami języka;
2. dostrzeżenie zależności między znaczeniem zdania i jego wartością logiczną (prawdą lub fałszem);
3. wprowadzenie kategorii „ definicje kontekstowe".

Gergonne wprowadził poza tym poważne innowacje w zakresie metod dochodzenia do definicji oraz ich formułowania. Eksponując te (i inne) osiągnięcia Gergonne'a Ks. Kamiński podkreśla ich treściowy związek z regułami definiowania we współczesnej nauce o definicji, a zwłaszcza z problematyką definicji w systemach dedukcyjnych. Szczególnie wyróżnione są te elementy teorii Gergonne'a o których mówią punkty 2 i 3 wydają się one być bliskie współczesnym pojmowaniem aksjomatów jako tzw. Definicji przez postulaty. Bogactwo treści, rzetelności dokumentacji, wnikliwe analizy i przekonujące propozycje rozwiązań rozważanych zagadnień pozwalają omawianą książkę do najlepszych rozpraw traktujących o problemach definicji w skali światowej. Sądzę, że może ona przynajmniej konkurować ze znanymi monografiami W. Dubislawa[23] i R. Robinsona.

Dzieje nauki o definicji były główną, ale nie jedyną dziedziną dociekań Ks. Kamińskiego w zakresie historii semiotyki ani – tym bardziej – zakresie historii logiki szeroko rozumianej. Pisze zresztą sam, że w dziedzinie historii logiki zajmował się najpierw semiotyką średniowieczną w tym: pojęciem significatio (m. in. K. Dunsa Szkota), zagadnieniem supozycji terminów, pojęcia formy logicznej, rodzajami błędów w słownym wypowiadaniu myśli. Dopiero kolejnymi tematami były: nowożytne[24] dzieje teorii definicji, historia pojęcia metody dedukcyjnej (Pascal, Leibniz, Frege-

[23] W. Dubislav, *Die Definition*, Berlin-Leibzig (1926) 1931, ss. 160

[24] Ta informacja ks. Kamińskiego nie jest w pełni ścisła. Jego badania dotyczące dziejów teorii definicji nie zaczynają się sensu stricto od czasów nowożytnych. Teorie Hobbesa, Locke a, Cdiliacka wymieniane jako tematy odpowiednich prac, są w nich ujęte w kontekście partnerskiej dyskusji, nawiązującej do teorii starożytnych (głównie Arystotelesa) i średniowiecznych (np. Okhama i Alberta z Saksonii). Są one tematami odpowiednich prac ks. S. Kamińskiego bynajmniej nie jako osobne, wyizolowane doktryny, lecz jako wyniki kontynuacji procesu tworzenia teorii definicji, który zaczął się dużo wcześniej. Analogiczną uwagę należy sformułować do innych prac ks. Kamińskiego z zakresu historii logiki czasów nowożytnych. Dobrym przykładem jest artykuł „Nauka o indukcji w logice XVI wieku" (Stanisław Kamieński, *Metoda i Język. Pisma wybrane t. III*, TN KUL, Lublin 1994, s. 301-317). Autor poszukuje śladów prekursorstwa F. Bacona nauki o indukcji w dziełach (głównie w podręcznikach logiki) uczonych i filozofów XVI wieku. Po przestudiowaniu wielu tych dzieł stwierdza, że nie wnoszą one nic istotnie nowego w porównaniu z tym, co zawdzięczamy

a), rozwój koncepcji nauki i jej podziały oraz najnowsze osiągnięcia w zakresie logiki i teorii nauki w Polsce[25]. Osiągnięć zawartych w pracach Ks. Kamińskiego poświęconych tym tematom nie mogę tu przedstawić nawet w bardzo skróconym zarysie. Uważam, że dorobek Ks. Kamińskiego jako historyka logiki (podobnie zresztą, jak dorobek poświęcony innym zakresom jego refleksji) wymaga napisania oddzielnej rozprawy. Ma on w tym zakresie duże zasługi i sądzę, że są one porównywalne z wartością dorobku takich polskich historyków logiki jak: J. Łukasiewicz, ks. J. Salamucka, ks. J. Bocheński, I. Dąbska. Są one jak dotąd mniej znane niż prace wymienionych autorów, ale na pewno będą właściwie docenione w niedalekiej przyszłości. Należy szczególnie podkreślić wielostronność badań Ks. Kamińskiego oraz głęboki związek tych badań z refleksja filozoficzną.

Logika formalna. Logika formalna zajmuje stosunkowo małą pozycję w badawczej refleksji Ks. Kamińskiego. Był oczywiście świetnym znawcą tego najbardziej podstawowego składnika logiki szeroko rozumianej. Był także znakomitym wykładowcą tego przedmiotu (prowadził wykłady dla studentów pierwszego roku Sekcji Praktycznej Wydziału Filozofii oraz dla studentów pierwszego roku Wydziału Humanistycznego KUL) Prowadzone wykłady inspirowały twórczość podręcznikową. Ks. S. Kamiński jest autorem następujących podręczników poświęconych logice formalnej lub zawierających logikę formalną jako jeden z głównych składników: *Elementy Logiki*,

---

filozofom starożytnym, zwłaszcza Arystotelesowi (ks. Kamiński przekonująco precyzuje jego naukę o indukcji), ale także Sokratesowi, Platonowi, stoikom i epikurejczykom, empirykom oraz filozofom średniowiecznym. Ci ostatni przejęli i rozwijali naukę myślicieli starożytnych, głownie Arystotelesa, ale mieli też własne interesujące (choć nie w pełni określone) pomysły (Albert Wielki, Duns Szkot, Piotr Hiszpan) przybliżająca zwłaszcza pojęcie indukcji eliminacyjnej a także indukcji matematycznej. Ten ostatni zwłaszcza kierunek miał pewien postęp w XV wieku (Scotyta, Piotr Tartanet ze swoją kompanią inductio stricta i w wieku XVI (np. Faber Stapulensis – matematyk i fizyk, który opatrzył dowodami i wykonał podręcznik arytmetyki Jordana Nemorariusa, przy czym uzasadnienie tez o liczbach naturalnych polega na indukcji, której opis odpowiada określonej indukcji matematycznej. Podobnie postępuje, pisze ks. Kamińsk, uczeń Fabra Jodoe Clichtovens i scholastyk, opat z Messyny Franciszek Maurolyew). Te, w pewnym stopniu nowe treści w nauce o indukcji nie były jednakże owocem związanym z tzw. nowymi prądami w logice i filozofii, tzn. z odrodzeniem i ruchem ramistów (zdaniem ks. Kamińskiego mistrzowie Odrodzenia ograniczyli w dużej mierze filozofię do dialektyki, a tę oddali prawie całkowicie na służbę retoryki. Wyjątkiem jest Leonardo da Vinci, ale jego reguły logiczne musiały długo czekać, zanim zostały poznane. Również ramiści traktowali indukcję po cycerońsku, lecz były wynikiem rozwoju koncepcji dawnych, a przynajmniej były przez nie inspirowane. Ten skromny rozwój realizowały głównie w nurcie filozofii i logiki scholastycznej, która miała silną pozycję także w XVI wieku. Sformułowane wyżej uwagi pokazują, że omawiany artykuł ks. S. Kamińskiego przedstawia naukę o indukcji, która była (lub mogła być) znana w XVI wieku, a nie naukę o indukcji, którą logikom i filozofom tego wieku zawdzięczamy. Autor przedstawił w tym artykule zarys całych dziejów nauki o indukcji do XVI wieku włącznie, eksponując sytuację teorii indukcji w tym stuleciu, jako okresie poprzedzającym dzieło F. Bacona, uważanego za twórcę nowoczesnej nauki o indukcji.

[25] Por. J. Łukasiewicz, Scholastyka Arystotelesa, s. 13. W tym miejscu Łukasiewcz wyklucza wyraźnie z zakresu podstawień za zmienną w twierdzeniach sylogistyki Arystotelesa (prawzorzec tzw. logiki tradycyjnej) nazwy puste oraz nazwy jednostkowe. Nie wyklucza natomiast z tego zakresu nazw uniwersalnych. Świadczy o tym jego definicja (na której oparłem moje określenia logiki tradycyjnej) logiki Arystotelesa: „Logika Arystotelesa jako teoria relacji A, 2, I i Q. (logicy, w tym ks. Kamiński używają małych liter. Tak też jest w moim tekście) w dziedzinie terminów ogólnych (porównaj tamże, s.25). Nazwy uniwersalne są terminami ogólnymi, jednakże z ważnych powodów (raczej poza logicznoformalnych) nie należą do dziedziny wymienianych czterech relacji.

Lublin 1952, s. 156; *Logika z Metodologią Nauk*, Lublin 1958, s.189; *Elementy logiki formalnej*, [w.A. B. Stępień, *Wstęp d filozofii*, Lublin 1976, s.239-269.

Badania w zakresie logiki dotyczyły głównie pewnych zagadnień generowanych przez tzw. logikę tradycyjną, czyli tendencyjną teorią stosunków logicznych stwierdzonych w zdaniach podmiotowo- orzecznikowych czterech kategorii, odpowiadających schematem utworzonym odpowiednio przez operatory zdań o tworze: *a,e,i,o* (czytane odpowiednio: każde... jest..., żadne... nie jest..., pewne...jest..., pewne.. nie jest...) od argumentów ogólno nazwanych. Argumenty tych operatów zapisuje się (tradycyjnie, gdyż merytorycznie ich kształt może być dowolny) przy pomocy zmiennych *s,m,p*, przebiegający zbiór nazw ogólny niepustych i nieuniwersalnych. Ta tradycyjna logika dzieli się (tradycyjnie) na tzw. teorię wnioskowania bezpośredniego (czyli takiego wnioskowania, w którym zdania przesłanki i wniosek zawierają te same terminy lub ich negacje) i 2. tzw. Teorie sylogizmów, zwaną także teorią wnioskowania pośredniego, tzn. takiego, w którym przesłanki zawierają termin, który się nie powtarza w konkluzji. Autor włącza się swoimi pracami w trwający od dawna proces odejmowania prób nowoczesnego wyjścia logiki tradycyjnej, zmierzających bądź do nadania jej prawom ogólniejszej postaci, bądź do okazania w sposób najbardziej widoczny, że jest ona jakąś określoną częścią logiki współczesnej. Uczestnicy tego procesu starali się (starają się) bądź zachować w swoich próbach całą treść dawnej logiki bądź jedynie jej najbardziej formalno – logiczne intuicje. Ks. Kamiński poświęca wymienionych wyżej teoriom – składnikom logiki tradycyjnej osobne prace. Pierwszej z tych teorii poświęcony jest artykuł *Tradycyjna teoria wnioskowania bezpośredniego jako pewien fragment dwuwarstwowego rachunku zdań*[26]. Celem tego artykułu jest pokazanie, „że prawa lub zasady wnioskowania bezpośredniego podawane w logice tradycyjnej dadzą się przedstawić jako wynik, będący częścią – albo lepiej – specjalnym rozdziałem dwuwartościowego rachunku zmiennych zdaniowych" (por. s. 7.) Autor wymienia jako swego bezpośredniego prekursora, prof. H. Greniewskiego, który opublikował („Studia Logica" I (1953), s. 276-286) artykuł *Próba „odmłodzenia" kwadratu logicznego*, przedstawiając w nim ujęcie praw opozycji (czyli kwadratu logicznego) w postaci fragmentu dwuwartościowego rachunku zmiennych zdaniowych Ks. Kamiński pokazuje, że cała tradycyjna teoria tzw. Wnioskowania bezpośredniego pozwala przedstawić się w ten sposób.

Punktem wyjścia jego wywodu jest fakt, że wszystkie prawa wnioskowania bezpośredniego mogą być przedstawione przy pomocy funktorów języka rachunku zdań. Autor wybiera: negację (-) implikację (>), alternatywną (V), równoważność (=), dysjunkcję Scheffera (I) oraz dyzjunkcję zwykłą, czyli alternatywną wyłączającą (_ | _)[27] i przy ich pomocy zapisuje prawa tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego w następujący sposób:

---

[26] Opublikowany w: „Studia Logica", t. XI (1961), s. 7-10. Na wstępnym fragmencie tego artykułu opiera się ostatnia uwaga poprzedniego akapitu, zaczynająca się od słów: „autor".

[27] Przyjmuję oznaczenia użyte przez ks. Kamińskiego.

a. prawa opozycji, czyli tzw. Kwadratu logicznego:

SaP _I_ SeP SaP>SiP
SiP _I_ SeP SeP>SoP
SaP I SeP SiP v SoP

b. Prawa ekwipolencji (abwersji)[28]:

$SaP \equiv Se\overline{P}$ $SeP \equiv SaP$
$SiP \equiv SoP$ $SaP \equiv Se\overline{P}$

c.) Prawa konwersji:

c1)zwykłej

$SiP \supset PiS$ $SeP \supset PeS$

c2) z ograniczeniem

$SaP \supset PiS$ $SeP \supset PoS$

c3) przez kontrapozycję:

$SaP \supset \overline{P}aS$ $SoP \supset \overline{P}o\overline{S}$

Widać wyraźnie, że prawa te stwierdzają pewne relacje przeciwnościowe między zdaniami określanego typu. Ks. Kamiński wykazuje, że można je uogólnić tak, by dały się przedstawić w postaci tantologii dwuwartościowego rachunku zdań. Autor

[28] Kreska nad termin jest symbolem jego negacji.

realizuje tę możliwość w kilku etapach, w kolejności odpowiadającej stopniom złożoności kilku różnych, więc teorii wnioskowania bezpośrednio wyłonionych w ciągu historii logiki. Złożoność tych teorii determinują dwa parametry: liczba kategorii zdań podstawowych oraz liczba stosunków zakresowych wiążących odpowiednio terminy tych zdań.

Przedstawiony wyżej zbiór praw (opozycji, obsensji oraz konwersji) stanowi najprostsze ujęcie teorii wnioskowania bezpośredniego, zdeterminowane przez cztery kategorie zdań podstawowych (reprezentowane przez wymienione schematy: SaP, SiP, SeP, SoP), określanych (za Gergonnem) pięcioma stosunkami międzyzakresowymi z wykluczenie zakresów pustych i uniwersalnych. Ks. Kamiński uogólnia tą teorię do fragmentu (swoistego rozdziału) dwuwartościowego rachunku zdań w ten sposób, że wprowadza obok zwykłych funktorów tego rachunku dwie specyficzne funkcje prawdziwościowe: czteroargumentowe przeciwstawność prawdziwościową (odpowiednik a dokładnie podstawa kwadratu logicznego) oraz czteroczłonową równoważność przekształceniową (odpowiednik abwersji i konwersji), którym przyporządkowuje odpowiednie następujące symbole oraz charakteryzuje przez wprowadzenie następujących definicji[29]:

$$D_1 \quad \square\begin{pmatrix} p_2 & p_4 \\ p_1 & p_3 \end{pmatrix} = \left[\left(p_2 \perp p_3\right) \cdot \left(p_1 \perp p_4\right) \cdot \left(p_2 \supset p_1\right)\right]$$

$$D_2 \quad \rightleftarrows \left(p_n\, z_n\, r_n\, s_n\right) = \left[\left(p_n \equiv z_n\right) \cdot \left(z_n \equiv r_n\right) \cdot \left(r_n \equiv s_n\right)\right]$$

Z definicji tych, przy zastosowaniu odpowiednich środków dowolnych zwykłego rachunku zdań otrzymujemy wszystkie tantologie (prawa) dwuwartościowego

[29] Autor wyjaśnia, że: 1) wprowadzenie kategorii zmiennych zdaniowych ma jedynie ułatwić interpretowanie przedstawionego rachunku w systemie praw wnioskowania bezpośredniego, nie ma natomiast znaczenia dla samego rachunku logicznego; 2) zmienna liczbowa **n**, jako indeks przy zmiennych w definicji D2 reprezentuje jeden ze zbioru wskaźników użytych w D1; 3) przyporządkowanie poszczególnym zmiennym zdaniowym odpowiednich tradycyjnych schematów zdań podmiotowoorzecznikowych jest następujące: zdaniom podstawowym (SaP, SiP, SeP,SoP) przyporządkowana jest zmienna **p** z odpowiednim wskaźnikiem (zdaniom ogólnym odpowiednio 2 i 4, zdaniom szczegółowym odpowiednio 1 i 3); zdaniom pochodnym na podstawie: a) obserwacji (ekwipolencji) - zmienna **g**; b) konwersji – zmienna **a r**; c) konwersji zdań ekwipolentnych (lub obwersji zdań odwróconych) – zmienna **s**.

rachunku zdań, których odpowiedniki podstawieniami są wszystkie prawa przedstawione wyżej teorii wnioskowania bezpośredniego oraz analogiczne do nich inne prawa logiczne.

Następny krok realizacji przedstawienia tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego w postaci odpowiedniego fragmentu dwuwartościowego rachunku zdań obejmuje prawa kwadratu logicznego, obwersji (ekwipolencji) oraz konwencji dla schematów zdań podstawowych zaprzeczonym podmiocie (czyli schematów: SiP, SaP, SoP, SeP)[30], kreślonych podobnie jak w przypadku poprzednim, pięcioma możliwymi stosunkami między zakresowymi (zakresów nie pustych i nie uniwersalnych). Fragment rachunku zdań, będącym uogólnieniem wymienionych dopiero co praw logicznych jest oczywiście istotnie podobny do przedstawionego wyżej i kiedy to autor przyporządkowuje schematom, jak zmiana zdaniowa, odpowiednio P1, P2, P3, P4. Kwadrat logiczny jako związek prawdziwościowy charakteryzuje najpierw przy pomocy matrycy prawdziwościowej, a następnie formułuje równoważną z tą matrycą definicję czteroargumentowego funktora prawdziwościowego wyrażającego związki prawdziwościowe między wymienionymi schematami zdaniowymi, którym przyporządkowuje odpowiednio zmienione P5, P6, P7, P8. symbolem tego funktora prawdziwościowego jest – podobnie, jak w poprzednim przypadku – kwadrowych, zapatrzony tym razem we wskaźnik 1 u dołu. Definicja charakteryzująca odpowiednie funktory prawdziwościowe mają tym razem następującą postać:

$$D_3 \quad \square_1 \begin{pmatrix} p_6 & p_8 \\ p_5 & p_7 \end{pmatrix} = \left[\left(\sim p_6 \cdot p_7 \right) \cdot \left(p_5 \perp p_8 \right) \right]$$

$$D_4 \quad \rightleftarrows \left(p_n \; 2_n \; r_n \; s_n \right) = \left[\left(p_n \equiv 2_n \right) \cdot \left(2_n \equiv r_n \right) \cdot \left(r_n \equiv s_n \right) \right.$$

gdzie zmiana r reprezentuje jeden ze wskaźników: 5, 6, 7, 8.

Z definicji tych, w oparciu o narzędzia zwykłego rachunku zdań otrzymuje się (analogicznie jak w poprzednio przedstawionym fragmencie rachunku zdaniowego) wszystkie tezy, których szczególnym przypadkiem są prawa teorii wnioskowania bezpośredniego, która w punkcie wyjścia stosuje schematy zdaniowe z zaprzeczonym podmiotem.

Następny etap uogólnienia tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego polega na tym, że Autor łączy przedstawione wyżej fragmenty rachunku zdaniowego

[30] Schematów zdań podmiotowo-orzecznikowych z zaprzeczonym orzecznikiem oraz z zaprzeczonymi obydwoma terminami nie ma potrzeby uwzględniać osobno jako schematów podstawowych, ponieważ są one równoważne odpowiednio schematom już wymienionym. Równoważności te ks. S. Kamiński przedstawia w artykule: „Reguły sylogizmów z uwzględnieniem z zaprzeczonym podmiotem", którym poświęcę kilka zdań w dalszym ciągu moich rozważań,

w jeden, obejmujący osiem (przedstawionych wyżej) podstawowych i dwadzieścia cztery pochodne tematy zdań podmiotowo-orzecznikowych, scharakteryzowanych przy pomocy pięciu relacji międzyzakresowych (bez zakresów pustych i uniwersalnych). Połączenie to dokonuje się przez wprowadzenie ośmiorgu-metowego funktora prawdziwościowego (któremu odpowiada, analogiczny do rozważania w poprzednich przypadkach kwadratów logicznych, ośmiobok logiczny) oraz określenie dla wszystkich schematów zdaniowych odpowiednich równoważności przekształceniowych. Ośmioargumentowy funktor prawdziwościowy charakteryzuje matryca prawdziwościowa (podana w skrócie) równoważna następującej definicji:

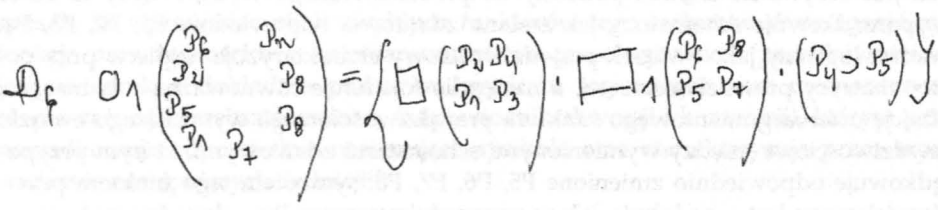

Natomiast równości przekształceniowe są po prostu sumą równoważności przekształceniowych w poprzednich rachunkach, czyli dają się ująć w następującej definicji:

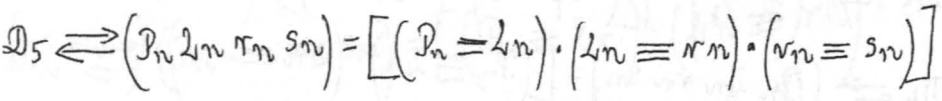

gdzie n reprezentuje wskaźnik ze zbioru liczb 1 do 8.

Kolejny fragment dwuwartościowego rachunku zdań stanowiący uogólnienie tendencyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego uwzględnia schematy zdań podmiotowo – orzecznikowych utworzone nie przez funktory i, e, a, o, lecz przez funktory związane z tzw. Kwantyfikacją orzeczników, wprowadzony przez późniejszych logików (Hamilton i De Morgana), dające następujące schematy (którym autor przyporządkowuje zmienne zdaniowe z kolejnymi wskaźnikami liczbowymi):
SęP – niektóre S są wszystkimi P (P9)
SuP – wszystkie S są wszystkimi P (P10)
SyP – wszystkie S nie są niektórymi P (P11)
SąP – żadne S nie jest niektórymi P (P12)

Ks. Kamiński podkreśla, że schematy te nie tworzą właściwego kwadratu logicznego, jednakże łącznie ze schematami SiP, SaP, SoP, SeP stanowią dość wyraźny ośmiobok relacji prawdziwościowych. Autor charakteryzuje (skrótowo) ten ośmiobok

przy pomocy matrycy prawdziwościowej, a następnie formułuje, równoważną z tą matrycą, definicję ośmioargumentowego funktora prawdziwościowego, który symbolizuje kółkiem ze wskaźnikiem 2 u dołu. Oto ta definicja:

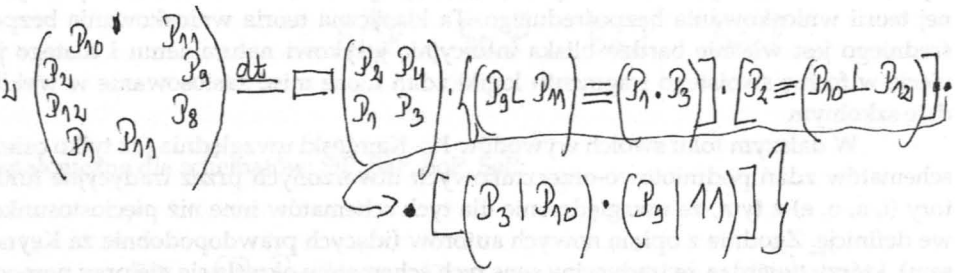

Autor wyjaśnia, że definicja ta zapisana jako równoważność może wystarczyć, obok odpowiednich aksjomatów różnorodności przekształceniowej za aksjomat dla dla rachunku zdaniowego odpowiadającego teorii wnioskowania bezpośredniego dla zdań SiP,Sap,SoP,SeP,SęP,SuP,SyP,SąP.

W kolejnym kroku swoich wywodów autor tworzy rachunek zdaniowy równoważny połączeniu wszystkich trzech fragmentów rachunku zdaniowego, obejmujących teorię wnioskowania bezpośredniego dla kolejnych czwórek schematów zdaniowych:

a) SiP, SaP, SoP, SeP
b) Sip, SaP, SoP, SeP
c) SeP, SuP, SyP, SaP,

czyli fragment rachunku zdaniowego obejmujący związki prawdziwościowe między wszystkimi dwunastoma przypomnianymi typami zdań podmiotowo orzecznikowych. Rezygnuję jednak, by nie przedłużać tego streszczenia, z przedstawienia formalnej bazy tego rachunku, w tym z natury określającej wszystkie te związki oraz z zrównoważonej tej matrycy definicji dwunastoargumentowego funktora prawdziwościowego. Przypomniane dopiero co, „czwórki" podstawowych schematów zdaniowych różnych teorii wnioskowania bezpośredniego nie zamykają listy wszystkich schematów zdaniowych, które mogą pełnić funkcję podstawowych schematów dla odpowiedniej teorii wnioskowania bezpośredniego. Autor wskazuje przykład (artykuł Z. Kraszewskiego: „Logika stosunków zakresowych" „Studia Logiki" IV (1957) s. 84-85) formułowania praw wnioskowania bezpośredniego dla innych jeszcze schematów zdań podstawowych, lecz postanawia nie rozwijać swojego wywodu w tym kierunku. Co więcej, nie uwzględnia w dalszym toku tych wywodów również schematów z kwantyfikacją orzeczników.

Rezygnacja ta wiąże się z charakterystyczną dla Ks. Kamińskiego troską o takie ujęcia logiki, które ujawniało by możliwie wyraźnie jej związek z językiem natu-

ralnym. Wyrazem tej postawy i razem uzasadniam wspomnianej rezygnacji jest jego pogląd, wyraźnie podkreślony, że ujmowanie praw wnioskowania bezpośredniego jako pewnego rachunku zdaniowego, jest niewątpliwie w przypadku większej liczby zdań podstawowych, niezobowiązującą spekulacją. Nie jest natomiast taką spekulacją ujęcie teorii wnioskowania bezpośredniego dla ośmiu schematów zdań podstawowych, utworzonych przez funktory i, a, o, e, czyli podkreśla autor właściwej klasycznej teorii wnioskowania bezpośredniego. Ta klasyczna teoria wnioskowania bezpośredniego jest właśnie bardzo bliska intuicyjnie językowi naturalnemu i dlatego jej ujęcie w formę swoistego fragmentu logiki zdań może mieć zastosowanie w wykładzie szkolnym.

W dalszym toku swoich wywodów Ks. Kamiński uwzględnia już tylko osiem schematów zdań podmiotowo-orzecznikowych utworzonych przez tradycyjne funktory (i, a, o, e) z tym, że uwzględnienie dla tych schematów inne niż pięciostosunkowe definicje. Zgodnie z opinią nowych autorów (idących prawdopodobnie za Keynesem), którzy twierdzą że tradycyjny sens tych schematów określa się nie przy pomocy pięciu, lecz siedmiu relacji międzyzakresowych, rozpatruje najpierw ten przypadek, tzn. buduje fragment rachunku zdaniowego, będącym uogólnieniem tradycyjnej teorii wnioskowania dla podstawowych ośmiu schematów zdaniowych, zdeterminowanych przy pomocy siedmiu możliwych stosunków międzyzakresowych. Rachunek ten opiera się, na przedstawionej już wyżej definicji równoważności przekształceniowych D5 oraz na definicji ośmioargumentowego funktora (symbolizowanego kółkiem):

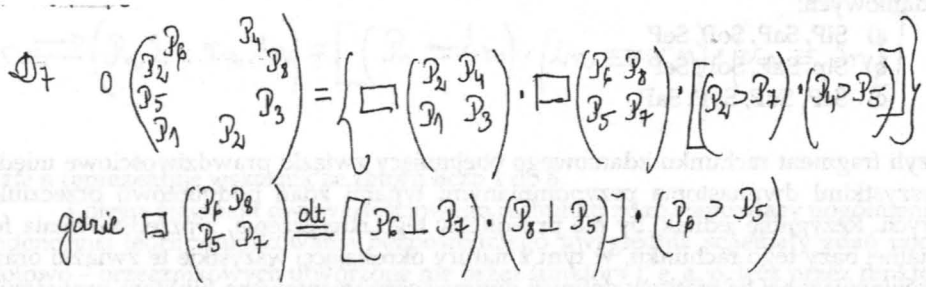

Autor podkreśla, że rachunek zdaniowy zbudowany w oparciu o definicje D5 i W7 właściwe i adekwatne uogólnienie tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego, ponieważ jest ważny dla schematów zdań, których terminy nie są puste i uniwersalne. Można oczywiście zbudować zdaniowy rachunek wnioskowania bezpośredniego ważny dla schematów zdań, których zmienne przebiegają zakresy puste i uniwersalne (zdania są wtedy określane piętnastoma stosunkami międzyzakresowymi). Taki system zdaniowy otrzymamy dokonując modyfikacji definicji DJ. Modyfikacji tej dokonamy, wprowadzając odpowiednie definicje przeciwstawności dla schematów SiP, SaP, SoP, SeP:

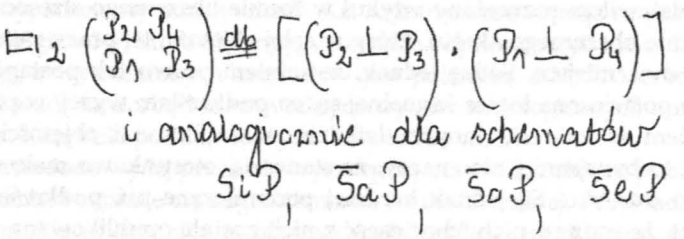

I analogiczne dla schematów: SiP, SaP, SoP, SeP:

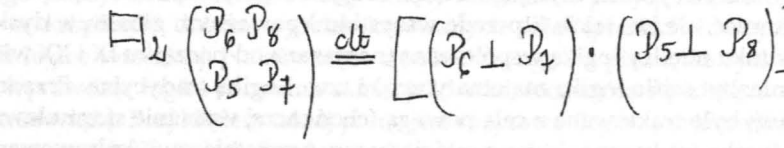

Korzystając z tych definicji przyjmujemy zamiast definicji D7, następującą definicję ośmioargumentowego funktora prawdziwościowego, symbolizując go kółkiem ze wskaźnikiem 3 u dołu. :

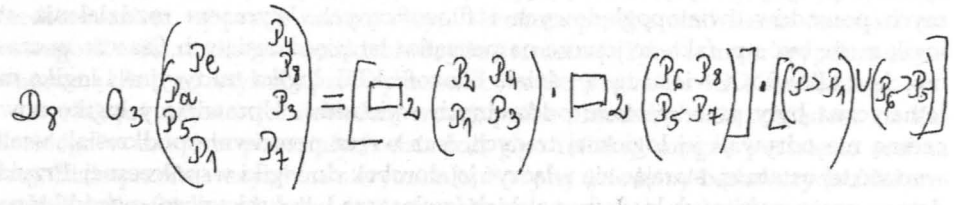

Fragment rachunku zdaniowego opartej na tej definicji (oraz na odpowiedniej definicji równoważności przekształceniowych) jest adekwatnym uogólnieniem teorii wnioskowań bezpośrednich dla ośmiu schematów zdań podmiotowo-orzecznikowych zdeterminowanych przez piętnaście stosunków międzynarodowych (nie wyklucz zakresu pustych i uniwersalnych). Wykracza bowiem poza właściwą tradycyjną teorię wnioskowań bezpośrednich. Obejmuje, jako uogólnienie, równocześnie rozszerzenie tej teorii.

W zakończeniu rozważań poświęconych wywodom Ks. Kamińskego na temat możliwości uogólnienia tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego w postaci swoistego fragmentu dwuwartościowego rachunku zdań, chciałbym usprawiedliwić pewne pogwałcenia powszechnie przyjętej (także i w swojej pracy) reguły prezentowania tekstów autora, któremu praca jest poświęcona. Zgodnie z tą regułą treść

owych tekstów przedstawiana jest w postaci możliwie zwięzłego omówienia. Ja natomiast przedstawiłem rozważany artykuł w formie obszernego streszczenia, a właściwie w formie obszernego skrótu, który w całej objętości tej pracy zajmuje nie proporcjonalnie dwa miejsca. Sądzę jednak, że miałem prawo tak postąpić, praca Ks. Kamińskiego poświęcona logice formalnej są, co podkreślam wyżej, w porównaniu z jego dorobkiem w zakresie innych dziedzin, mało liczne i objętościowo bardzo skromne, ale to bynajmniej nie znaczy, że stanowią, stosunkowo mało wartościowy składnik jego dorobku. Są jednak bardziej przemilczane niż podkreślane, o czym świadczy fakt, że żadne z nich (choć część z nich została opublikowana w cieszącym się dużym prestiżem Studia Logiczne) nie znalazła się w żadnym tomie Pism Wybranych Ks. Kamińskiego. Postanowiłem przeto zwrócić uwagę na ten logiczny fragment dorobku mojego Mistrza, wybiegając na reprezentanta tego logicznego dorobku przedstawiony artykuł. Artykuł ten posiada nie tylko pewne (jak skromnie pisze autor) walory merytorycznie, czyli jego treść wzbogaca logikę współczesną i pozwala ją lepiej zrozumieć, ale jest także (i przede wszystkim) poważnym głosem w dyskusji na temat stosunku między logiką współczesną (nazywaną od początku IX i XX wieku, za J. Peano, niezbyt ściśle logiką matematyczną) i tzw. Logiką tradycyjną. Przedmiotem tej dyskusji było traktowane z całą powagą (choć raczej wyraźnie sformułowane) pytanie, czy logika tradycyjna, którą zawdzięczamy Arystotelesowi, kultywowana (i uważana) w następnych epokach, aż właściwie do naszych czasów, posiada istotne związki merytoryczne z logiką nowoczesna i czy jest tym samym rzeczywista historyczną poprzedniczka tej ostatniej i zarazem poważnym do niej wkładem logików wcześniejszych epok. Przeciwnikami wiązania logiki tradycyjnej z logiką nowoczesną byli raczej logicy tradycyjni, którzy przeciwstawili się logice matematycznej z rzekomych powodów światopoglądowych i filozoficznych. Wyrazem rozdzielenia obu logik może być np. fakt, że jeszcze na początku lat pięćdziesiątych (jeszcze w czasie moich studiów) XX wieku na wydziale Filozofii KUL logika tradycyjna i logika matematyczna były przedmiotami oddzielnych wykładów. Uprawiający logikę nowoczesną nie odrywali jej logicznej tradycji, lecz wręcz przeciwnie podkreślali wielką wartość tej ostatniej, starając się włączyć jej dorobek do logiki współczesnej. Przykładem są prace wybitnych logików polskich (zwłaszcza J. Łukasiewicza), wśród których są wybitni księżą katolicy, jak Jan Salamucha, ks. Józef Bocheński ks. Antoni Korcik i ks. Stanisław Kamiński.

Wspomniałem wyżej, że ks. Kamiński zakresem swoich zainteresowań logiką tradycyjną uwzględnił, oprócz tradycyjnej teorii wnioskowania bezpośredniego (której poświęcił przedstawiony artykuł), także tradycyjną teorię tzw. Wnioskowania pośredniego, czyli teorię sylogizmu. Poświęcił temu tematowi artykuły *Reguły Sylogizmów z uwzględnieniem schematów o zaprzeczonym podmiocie*[31] oraz *W sprawie liczby konkludujących trybów sylogistycznych*[32]. Przedmiotem pierwszym z tych artykułów jest problem postawiony przez T. Czeżowskiego, który zauważył w swoim podręczniku logiki, że reguły klasycznej sylogistyki nie obejmują sylogizmów ze zdaniami o za-

[31] Opublikowany w: „Studia Logica", t. XVI, s. 45-49.
[32] Opublikowany w: „Studia Logica", t. VIII, 1958, s. 165-176

przeczonym podmiocie i tym samym odrzucają (pomijają) ważne tryby sylogistyczne, które zawierają schematy takich zdań[33]. Ks. Kamiński rozwiązuje tu problem, formułując reguły sylgizmów, które obejmują wszystkie poprawne tryby socjologiczne.

Drogi z wymienionych artykułów jest polemiką z M.C. Meredlihem, który sformułował wzór na liczbę l niezawodnych trybów socjologicznych o n terminach: l = (3n – 1). Ks. Kamiński poddaje krytyce ten właśnie wzór.

Wymienione wyżej prace nie wyczerpują oczywiście zbioru publikacji, w których Ks. Kamiński zajmuje się zagadnieniami logiki formalnej. Przykładem może być artykuł *Kwantyfikacja terminów w zdaniach logiki tradycyjnej*[34], którym autor realizuje rozbieżności między dawnym (tradycyjnych) pojmowaniem wymienionej w tym tytule kwantyfikacji, a współczesnym jej rozumieniem. Są także publikacje traktujące o logice np. o *definicji logiki formalnej, rola pewnych faktorów w logice i w języku potocznym*[35]. *Czy logika jest dyscypliną praktyczną?*[36] Do logicznego zakresu pism Ks. Kamińskiego należy, także z istoty swojej, liczący kilkanaście pozycji zbiór recenzji (artykułów w książkach) dobrze wyselekcjonowanych dzieł (polskich i obcych) poświęconych logice formalnej. Należy także zwrócić uwagę na pisma, których tematem nie jest wprawdzie logika formalna sama, jako taka, lecz która się z nią, zwykle bardzo istotnie wiążą. Przykładem takiej pracy jest rozprawa *Czym są w filozofii i w logice tzw. Pierwsze zasady?*[37], w której autor podejmuje przekonującą próbę określenia kształtu wzajemnych stosunków oraz, zależnych od sformułowań, funkcji zasad: *tożsamość, niesprzeczność, wyłącznego środka i racji dostatecznej*. Prezentuje zarazem oraz porządkuje historyczny materiał dyskusyjny od wczesnej starożytności do czasów współczesnych. Rozprawa ta mimo stosunkowo niewielkich rozmiarów, należy na pewno do najbardziej wartościowych pozycji poświęconych problemom objętych jej tytułem. Przedstawieniem tej pracy kończę mając skromna prośbę omówienia dorobku naukowego Ks. Kamińskego w zakresie logiki formalnej. Tym samym wypełniam zaplanowaną dla tego artykułu próbę prezentacji części poglądów Ks. Kamińskiego.

Jak już o tym informowałem wyżej, próba przedstawienia poglądów ks. Kamińskiego w zakresie pozostałych dziedzin jego refleksji pragnę poświęcić osobną pracę. Idzie przede wszystkim o wymienione wyżej dziedziny badawczych zainteresowań Ks. Kamińskego bardzo ściśle ze sobą powiązane: szeroko rozumiane naukoznawstwo oraz metodologia filozofii klasycznej, obejmującej przede wszystkim metafizykę i teorię poznania, ale także antropologii filozoficznej, etykę, filozofię kultury i filozofię dziejów. Refleksje w zakresie tych dziedzin uzupełniają dociekania w zakresie metodologicznych podstaw nauk teologicznych oraz nauk o religii (w tym zakresie tej ostatniej dziedziny Ks. Kamiński dużo współpracował z wybitną znawczynią nauk o religii siostrą Józefą Zdybicką. Są współautorami szeregu prac).

---

[33] Por. T. Czeżowski, *Logika*, Warszawa 1949, s. 128-129. Ks. S. Kamiński informuje, że na istnienie trybów sylogicznych, nie objętych regułami klasycznymi, zwracał też uwagę F. Tutugan.

[34] „Roczniki Filozoficzne", t. VIII 1960 r., z. 1, s. 5-15.

[35] Autoreferaty opublikowane odpowiednio w: *Sprawozdania z czynnościowych i posiedzeniowych Tow. Nauk KUL*, t. VI 1952, s. 72-74; *Sprawozdania Tow. Nauk KUL*, t. VII (1953), s. 216-217.

[36] „Ateneum Kapłańskie", t. LVII (1958), s. 228-233.

[37] „Roczniki Filozoficzne", t. XI (1963), z. 1 s. 5-23.

Wymienione dziedziny są najmocniej reprezentowane w dorobku naukowym Ks. Kamińskiego. Wystarczy zauważyć, że do ich zakresu należą dwie (z trzech) pozycji książkowe: *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk* (jedno z najlepszych dzieł naukoznawczych chyba nie tylko w Polsce) oraz – napisana wspólnie z M.A. Krąpcem – *Z teorii i metodologii metafizyki*. Do tego dochodzi duży zbiór rozpraw i artykułów, z których tylko część została zamieszczona w *tomach Pism Wybranych*. Dzieła te zwierają bogatą, wielostronną, głęboką i trudną treść. Zauważmy, że kończący IV tom *Pism Wybranych* zwięzłe omówienie (którego lekturę bardzo polecam), samej tylko książki *Pojęcie nauki i klasyfikacji nauk* (zarazem jedynej pozycji tomu) napisane przez Ks. Prof. A. Bronka liczy 25 stron druku. Liczące, kilka najwyżej kilkanaście stron przedstawienie poglądów Ks. Kamińskiego w zakresie omawianych dziedzin jego refleksji, jakie mógłbym zamieścić ewentualnie w mniejszym artykule musiałoby się sprowadzić do pewnej liczby bardzo krótkich, ogólnikowych i – tym samym – banalnych formuł, czyli nie posiadałyby żadnej znaczącej wartości poznawczej. Dlatego postanowiłem poświęcić tej części dorobku Ks. Kamińskiego osobną pracę, na tyle obszerną, by mogła stanowić przejrzyste i względnie adekwatne ujecie treści tego dorobku, wskazując zarazem jego poznawczą i edukacyjną doniosłość.

Profesor

W jednym z artykułów poświęconych ks. prof. S. Kamińskiemu autorzy zamieścili następującą jego charakterystykę, jako nauczyciela akademickiego: „Ks. Kamiński był znakomitym dydaktykiem oddanym swej pracy, wymagającym, ale życzliwym, obdarzonym poczuciem humoru, już za życia stał się legendą. Do kręgu uczniów ks. Kamińskego należą m.in.: A. Bronk, A. Buczek, J. Herbut, S. Majdański, W. Marciszewski, M. Poletyło, A.B. Stępień, T. Szubka, Cz. Wajtkiewicz, U. Żegleń". Charakterystykę tą uzupełnia następujący fragment innego tekstu: „... nader owocną dziedziną uniwersyteckiej działalności Profesora była ulubiona przezeń dydaktyka (kumulująca się w wykładzie z ogólnej metodologii nauk i chętnie praktykowane doradztwo metodologiczne w badaniach i redagowaniu prac naukowych z najważniejszych dziedzin i na różnym poziomie – od magisteriów poprzez doktoraty aż po habilitację). Pomagał każdemu z ogromnym poświęceniem, nierzadko kosztem własnych badań naukowych". Jako uczeń Ks prof. Kamińskiego (nie wymieniony w przytoczonej wyżej wypowiedzi) pragnę potwierdzić i zilustrować tę opinię moim osobistym doświadczeniem spotkań z tym znakomitym Mistrzem. Dalszy ciąg tej końcowej części mojego artykułu będzie poświęcony prawie wyłącznie prezentacji tego doświadczenia.

Moje spotkania z Ks. Kamińskim zaczęły się w październiku 1952r., kiedy to jako student drugiego roku studiów(po zaliczeniu dwuletniego kursu filozofii w Katolickim Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku) w Sekcji Teoretycznej Wydziału Filozoficznego KUL, zacząłem uczęszczać na Jego wykłady i ćwiczenia z ogólnej metodologii nauk oraz na wykłady z teorii poznania. Wykłady miały dużą frekwencję, były bardzo ciekawe i raczej trudne, lecz zarazem bardzo jasne w tym sensie, że były czytelne dla słuchaczy, którzy potrafili się zdobyć na odpowiedni wy-

siłek koncentracji intelektualnej. Styl wykładu - wspierany powagą i atrakcyjnością treści po prostu wymuszał tę koncentrację i umożliwiał percepcję wywodów wykładowcy. W stylu wykładów Ks. Kamińskego (podobnie jak w stylu jego publikacji) daje się odczytać wyraźny akcent położony na różnicę między łatwością wywodów oraz ich jasnością, a także zdecydowaną preferencją dla jej drugiej i tendencję do unikania pierwszej. U podstaw tego stylu leży założenie, że wykład akademicki ma kształcić umysły słuchaczy, a nie ma być dla nich mniej lub bardziej przyjazną zabawą intelektualną. Łatwy styl wykładu (lub tekstu np. podręcznika) nie kształci umysłu, lecz go rozleniwia. Trudność wykładu, wymuszająca wysiłek percepcyjny słuchaczy, nie może być oczywiście tworzona sztucznie, lecz ma się wywodzić z głębi i powagi prezentowanych treści oraz z podporządkowania wywodów maksymalnie wysokiej dyscyplinie logicznej. Krótko mówiąc – trudna, poważna treść wykładu musi być w nim ujęta w jasne formuły, prezentowane w konsekwentnym logicznie porządku; jasne w tym sensie, że dają się jednoznacznie odczytać słuchaczom (czytelnikom), którzy zdobędą się na odpowiedni wysiłek koncentracji intelektualnej. Rezygnacja z łatwego stylu wykładu nie oznacza bynajmniej eliminacji technik ułatwiających odbiór treści. Stosowanie tych technik (np. odpowiednich ilustracji przykładowych, dygresji objaśniających, cytatów, itd.) jest zwykle nie tylko przydatne, ale i bardzo potrzebne. Rezygnacja z łatwego stylu wykładu stanowi jedynie odrzucenie tendencji do spłycania treści oraz „łagodzenia" troski o logiczną rzetelność wywodów. Wykłady ks. Kamińskiego posiadały wszystkie podkreślone wyżej walory, a poza tym nie były monotonne i nudne, ponieważ zawierały w charakterze (zalecany przez higienistów pracy umysłowej relaks w toku pracy) dygresje – nie należące do tematu, lecz zawsze dobrze z nim skojarzone (np. polityczne), dowcipne przykłady, itd. Dokumentowały poza tym ogromną wiedzę i wielkie sprawności logiczne. Te wspaniałe walory naukowo – dydaktyczne Ks. Kamińskiego ujawniane w jego wykładach budziły dla niego wielki szacunek słuchaczy. Ks. Kamiński był wtedy, w roku akademickim 1952/1953 tylko adiunktem ze stopniem doktora, ale (jestem o tym przekonany) większość studentów po prostu o tym nie wiedziała i – jeżeli się nie mylę nikt się do niego nie zwracał per *doktorze*, gdyż dla wszystkich nas, którzy słuchaliśmy jego wykładów, był już wtedy znakomitym profesorem, jednym z najbardziej „widzialnych" na naszym filozoficznym Wydziale (a mieliśmy na tym Wydziale profesorów bardzo wybitnych!). Jednakże te przekonujące walory profesorskie ks. Kamińskiego nie tylko powodowały atrakcyjność jego wykładów i budowały jego profesorski autorytet, lecz także onieśmielały część jego słuchaczy, co się często ujawniało w czasie egzaminów. Część studentów podchodziła do tych egzaminów z dużym lękiem, mimo iż wiadomo było powszechnie, że profesor jest bardzo cierpliwy i nie okazuje zdenerwowania a raczej życzliwy humor. Ale było także powszechnie wiadomo, że jest wymagający a wspomniany humor bywa zabarwiony wychowawcza ironią. Profesor nigdy nie upokarzał studentów, lecz często w przypadkach ujawnienia zawinionego ich nieuctwa, nie przygotowanych przekonująco – „zawstydzał" i stawiał ocenę niedostateczną lub odsyłał na kolejny termin, przy czym zdarzało się, że tych terminów było wiele. Przykład (bynajmniej nie wyjątkowy!) stanowił przypadek jednego z moich bliskich kolegów (utrzymujemy kontakty do dzisiaj i obaj wspominamy

Ks. Profesora bardzo ciepło), który musiał zdawać u ks. Kamieńskiego zaległy egzamin z metodologii w ostatnim roku przed egzaminem dyplomowym. Panie w dziekanacie odkryły, że zalega z egzaminem, do którego powinien był przystąpić na drugim roku studiów (mój kolega należał do kategorii studentów o których się mówi: *leniwy do wszechnau),* podchodził on do tego egzaminu dziesięciokrotnie (przeciętnie raz w miesiącu przez cały rok akademicki). Tak więc Ks. Kamiński odsyłał go, w miesięcznych odstępach, dziewięć razy, przy czym robił to zawsze z pogodnym spokojem. Oczywiście już za pierwszym razem zorientował się, że mojego kolegę stać na dobre przygotowanie egzaminu, co się potwierdziło, ale dopiero za dziesiątym razem. Każda poprzednia próba kończyła się odesłaniem (życzliwy egzaminator nie postawił oceny niedostatecznej, żeby nie utrudnić dokończenia studiów) na termin za miesiąc zaopatrzonym w komentarz, że zdający wszystko świetnie umie poza tym, że nie umie przekonać egzaminatora. I mój kolega, chcąc nie chcąc ten warunek spełniał; zrozumiał ostatecznie, że wielkie poczucie humoru księdza profesora żyje w pełnej harmonii z postawą wielkiej powagi względem spraw poważnych, i że w stosunku do tych ostatnich u ks. Kamińskiego żadna tzw. „taryfa ulgowa" jest niemożliwa.

Wróćmy do moich spotkań z Ks. Profesorem. Jak już wspomniałem, będąc formalnie studentem drugiego roku uczęszczałem na jego wykłady z metodologii ogólnej nauk, teorii poznania oraz na jakiś (tematu już nie pamiętam) wykład monograficzny. Wykłady te kończyły się regulaminowym egzaminem po dwóch semestrach. Musiałem zdać je przed terminem w związku z tym, że otrzymałem od ks. rektora Iwanickiego nieformalną zgodę na równoczesne zaliczanie drugiego i trzeciego roku (chciałem nadrobić rok stracony w następstwie dwuletnich studiów w Seminarium Duchownym, z których uniwersytet zaliczył mi tylko jeden rok) na zasadzie *„postawienia Rady Wydziału przed faktem dokonanym"* czyli przed faktem spełnienia wszystkich warunków zaliczenia obu lat. Został mi także postawiony dodatkowy warunek: nie wolno było mi korzystać z żadnego zaliczenia wskazanego w Seminarium, czyli musiałem do końca roku akademickiego, a dokładniej do końca sesji letniej zdać wszystkie egzaminy oraz kolokwia obowiązujące na roku pierwszym, drugim i trzecim, przy czym żadna uzyskana ocena nie mogła być niższa od czwórki. Zwracałem się przeto do moich profesorów z prośbą o egzaminy przedterminowe i szczęśliwie je zaliczałem. Zwróciłem się także z taką prośbą do ks. Kamińskiego, który zresztą był wtajemniczony w moją sprawę już wcześniej. Znał mnie jako pilnego i aktywnego uczestnika swoich ćwiczeń z metodologii ogólnej oraz z częstych spotkań w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauk, do którego przychodziłem jako uczestnik wspomnianych ćwiczeń oraz seminarium z logiki prowadzonego przez ks. Antoniego Korcika. Prośbę moją potraktował oczywiście bardzo życzliwie, mogłem więc podchodzić do wymienionych wyżej egzaminów. Najpierw zdałem na ocenę bardzo dobrą egzamin z metodologii, następnie – jeśli dobrze pamiętam także na ocenę bardzo dobrą egzamin z wykładu monograficznego, a na końcu przystąpiłem do egzaminu z teorii poznania, do którego prawdopodobnie z braku czasu przygotowałem się mniej solidnie, co oczywiście w trakcie egzaminu wyraźnie się ujawniło. Odpowiedziałem na pewno przekonująco na ocenę pozytywną, jednakże dużo słabiej niż poprzednich przypadkach. Ks. Kamiński dał mi to wyraźnie – i jestem o tym przekonany świado-

mie - odczuć, był wyraźnie zniesmaczony, zastanawiał się dłuższą chwilę po czym, wpisując mi czwórkę z minusem powiedział: „ spodziewałem się po panu czegoś więcej". Było mi głupio i bardzo przykro, że Go zawiodłem. Uczucie to towarzyszy mi do dziś, chociaż braki w mojej wiedzy teorii poznawczej ujawnione na egzaminie nadrobiłem i to szybko oraz mimo przekonania, że Ks. Profesor widział iż to uczynię.

W ciągu kolejnych dwóch lat akademickich moje spotkania z księdzem Kamińskim były szczególnie owocne dla moich postępów w realizacji studiów. W roku akademickim 1953/1954, czyli na czwartym roku moich studiów (udało mi się bowiem szczęśliwie „przeskoczyć" rok trzeci), uczęszczałem podobnie jak w roku akademickim 1952/1953, na ćwiczenia oraz na wykład monograficzny ks. Profesora a w letnim semestrze poprosiłem Go by mi pomógł wybrać temat pracy magisterskiej oraz by zechciał pokierować jej realizację. Ks. Profesor łaskawie się zgodził i najpierw polecił mi przestudiować pisma semiotyczne Kazimierza Ajdukiewicza, a kilka tygodni później zaprosił na rozmowę i zaproponował temat: „Ajdukiewicza nauka o definicji". Temat bardzo mi się spodobał, podziękowałem bardzo serdecznie i zabrałem się energicznie do pracy już jako magistrant.

W pobliżu wakacji przyszedł do mnie Leon Koj (świeżo upieczony magister) informując mnie, że wraca z rozmowy z naszym dziekanem prof. Jerzym Kalinowskim. W trakcie niej usłyszał, iż ks. dziekanowi bardzo zależy na tym, by niektórzy studenci możliwie szybko kończyli studia i włączyli się do grona młodych pracowników nauki, gdyż takie są potrzeby Wydziału. Powiedział mi też, że pan dziekan wymienił mnie jako jednego z tych, którzy się do tej roli nadają. Mój kolega zaczął mnie bardzo zachęcać bym przyspieszył napisanie pracy obiecując, że gdy już będzie gotowa, przepisze mi ją na maszynie. Poszedłem za tą zachętą i postanowiłem napisać moją pracę magisterską w ciągu wakacji. Ważną zachętą była też perspektywa skrócenia studiów o rok, gdyż piąty rok studiów był przeznaczony na zaliczenie seminarium magisterskiego, czyli na napisanie pracy oraz jej przyjęcie przez promotora.

Nic z tego nie wyszło. Pracę wprawdzie napisałem i Leon ją zgodnie z obietnicą przepisał, ale Promotor jej nie przyjął. Tydzień po jej otrzymaniu oddał mi ją bez słowa, pełną uwag zabarwionych złośliwym humorem i bardzo pokreśloną. Tę „pierwszą wersję" mojej pracy, po zapoznaniu się z uwagami profesora, podarłem i wyrzuciłem do kosza. Usiadłem do napisania nowej wersji i gdy była gotowa zaniosłem ją ks. Kamińskiemu. Niestety, skutek był podobny. Sam już nie pamiętam ile tych wersji napisałem a za każdym razem było to samo: dużo uwag merytorycznych, dużo skreśleń i uwagi powiązane z humorem. Zarazem jednak zdarzały się spotkania mające na celu określona pomoc ze strony Promotora. Otrzymałem np. polecenia napisania porządnego planu pracy. Gdy wykonałem zadanie i doręczyłem plan, ks. Profesor go przekreślił i zaproponował przygotowany przez siebie, robiąc mi zarazem krótki wykład na temat zasad układania planów prac naukowych i polecając mi napisać pracę według planu, który uwzględniliśmy. Ale i ta wersja, zaopatrzona w uwagi, skreślenia i zwroty humorystyczne wróciła do mnie, do poprawy. Inna pomoc wiązała się z postulatem, by zamieścić w pracy zwięzłą informację o poglądach Arystotelesa jako twórcy pierwszej w dziejach teorii definicji, popartą cytatami. Umówiliśmy się na spotkanie, na które Ks. Profesor sam przyniósł odpowiednie cytaty greckie i wytłu-

maczył, w którym miejscu pracy powinny być umieszczone. Innym razem otrzymałem zachętę do odbycia podróży do Gdańska, w celu przestudiowania znajdujących się w tamtejszej bibliotece Miejskiej prac Grrgonel'a na temat definicji i wykorzystania zawartych w nich poglądach. Spełniłem i ten postulat, lecz kolejna wersja mojej pracy, zaopatrzona w różne uwagi i podkreślenia, została mi oddana do poprawienia (bynajmniej ostatni raz a było to w Jego mieszkaniu, gdzieś w połowie kwietnia, oddał mi kolejną wersję znów pokreśloną). Pomyślałem, że w żaden sposób nie będę mógł dotrzymać obowiązujących terminów. Miałem bowiem tylko dwa lub trzy tygodnie do ostatecznego złożenia pracy w dziekanacie. Tymczasem ks. Profesor powiedział mi: „niech pan uwzględni moje uwagi na tyle, na ile pan potrafi, niech pan przepisze tekst na maszynie i zaniesie do dziekanatu. Niech pan już nie przynosi tej pracy". Okazało się, że od Ks. prof. Kamińskiego otrzymałem czwórkę z plusem, bodajże ocenę bardzo dobrą od ks. prof. Korcika, który był moim recenzentem i w czerwcu byłem już magistrem filozofii. Jaki wyciągnąłem wniosek z tych doświadczeń? Otóż taki, że dokąd ks. prof. Kamiński mógł, to uczył powierzonego mu studenta. Gdybyśmy mieli jeszcze jeden rok do dyspozycji, to ja bym poprawiał moją prace co kilka tygodni, aż do końca roku. Jestem Ks. Profesorowi za tę szkołę bardzo wdzięczny. Dał mi on poznać dowód wielkiej troski o dobre wykształcenie ucznia.

Po egzaminie magisterskim odwiedziłem Ks. Profesora, by Mu podziękować za bardzo owocne promotorstwo. Przyjął mnie bardzo serdecznie i w trakcie rozmowy zapytał o dalsze plany naukowe. Sądzę, że gotów był podjąć się pokierowania pracy nad rozprawą doktorską i miał dla mnie propozycję tematu. Poinformowałem ks. Profesora, że postanowiłem rozszerzyć moje zainteresowania i zająć się przez kilka lat głównie problematyką filozoficzną, by potem połączyć oba kierunki zainteresowań, czyli być logikiem i filozofem, tak jak to było w przypadku większości przedstawicieli „szkoły lwowsko – warszawskiej" Dlatego w sprawie tematu pracy doktorskiej rozmawiałem już z ks. prof. A. Krąpcem. Ks. Kamiński wyraził zrozumienie dla moich planów i rozstaliśmy się w szczerej przyjaźni (ks. Kamiński zresztą sam nawiązał ścisłą współpracę z Ks. Krąpcem i przyniosła ona piękne owoce). Oczywiście spotykaliśmy się nadal bardzo często i w Zakładzie na posiedzeniach konwersatorium metodologii filozofii (nazywanym później konwersatorium metafizyki) prowadzonym przez prof. Kalinowskiego i na zebraniach Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Tak było do połowy lutego 1958 r tj. do wyjazdu prof. Kalinowskiego na stałe do Francji. Otóż ważnym dla mnie skutkiem wyjazdu prof. Kalinowskiego był fakt, że znalazłem się - chociaż już w nieco innym sensie - ponownie pod opieką profesora Kamińskego; zostałem Jego asystentem. A stało się to tak: w pracy dydaktycznej (która zaczęła się bardzo wcześnie, ponieważ ćwiczenia z logiki dla studentów Wydziału Humanistycznego zacząłem prowadzić już jako student drugiego roku) realizowałem się pod kierunkiem profesora Kalinowskiego. Prowadziłem ćwiczenia do Jego wykładów z logiki dla studentów pierwszego roku Wydziału Humanistycznego, najpierw jako stypendysta przy Katedrze prof. Kalinowskiego, a od października 1957r (dwa lata po uzyskaniu stopnia magistra) jako jego asystent. Wyjazd profesora stworzył dla mnie poważny problem – bowiem jak się przy tej okazji dowiedziałem – profesor Kalinowski, dziekan Wydziału Filozoficznego, był kie-

rownikiem Katedry Etyki zaś ja byłem asystentem w tej Katedrze. Może to się wydawać dziwne, ale o tym nie wiedziałem. Dla mnie pan dziekan był przede wszystkim znakomitym logikiem; wiedziałem, że był filozofem prawa, że wykładał etykę studentom humanistyki, ale o tym, że był kierownikiem Katedry Etyki nie wiedziałem. Studentom filozofii etykę wykładał ks. prof. Feliks Bednarki a od października 1954r także ks. docent Karol Wojtyła. Kierownikiem Katedry był jednak prof. Jerzy Kalinowski, który co jest zrozumiałym – nie zapraszał mnie jako logika na zebrania jej zespołu, bowiem nie zajmowałem się etyką naukowo. Profesor Kalinowski wyjeżdżając do Francji opuszczał tym samym Katedrę Etyki, której kierownictwo zostało powierzone docent Hannie Waśkiewicz. W ten sposób stałem się formalnie jej asystentem, ta zaś – przeciwnie niż profesor Kalinowski – domagała się mojej obecności na zebraniach Katedry. W ten sposób właśnie dowiedziałem się, że jestem w tej Katedrze asystentem. Nie chciałem pogodzić się z tym faktem głównie dlatego, że będąc asystentem doc. Waśkiewicz, musiałbym doktoryzować się pod jej kierunkiem w zakresie etyki, a ta problematyka nie była w tamtym czasie bliska moim zainteresowaniom. Uważałem się za logika, którego interesuje matematyka i teoria poznania, zaś etyka nie leżała nigdy w zakresie moich zainteresowań naukowych.

Zmartwiony tą dziwną sytuacją, w której się nagle i wbrew mojej woli znalazłem, udałem się do ks. Kamińskiego z pokorną prośbą, by przyjął mnie do swojej Katedry. I tak się stało: zostałem Jego asystentem bez zmiany moich zajęć dydaktycznych (wykład z logiki dla humanistów po profesorze Kalinowskim oraz ćwiczenia do tego wykładu) i bez zmiany (nawet nie było o tym uwag!) seminarium doktoranckiego i promotora pracy doktorskiej. Byłem asystentem ks. Profesora przez cztery lata (do października 1961 r.). Wspominam ten okres z przyjemnością i uczuciem wdzięczności dla Niego. Ks. S. Kamiński był bardzo wymagającym, lecz zarazem bardzo życzliwym opiekunem swoich młodszych współpracowników. Był poza tym bardzo delikatny i nigdy nie formułował kategorycznie swoich poleceń. Były one ujmowane raczej w formie prośby, rady, zachęty, podpowiedzi. Zawsze służył pomocą, gdy była potrzebna. Przytoczę kilka przykładów z własnego doświadczenia. Pewnego razu przyszedł do Zakładu podczas mego dyżuru i przyniósł, „by mi pokazać" dwutomową książkę ks. Ch. Perelmana *La monuelle rhetowene. Traite de l argumentaaliwu.* W pewnym momencie, w trakcie rozmowy, zapytał: „nie napisałby pan recenzji dla „Roczników Filozoficznych"? Gdy odpowiedziałem, że bardzo chętnie, ucieszył się i powiedział: „to bardzo dobrze niech wiedzą i inni, że w Zakładzie coś się robi" Recenzja ukazała się w VII tomie, z. 1 „Roczników Filozoficznych". Była zarazem moim pierwszym kontaktem z profesorem Perelmanem, z którym później sporo współpracowałem (w 1967r. już jako doktor i adiunkt w Katedrze Filozofii UMCS) odbyłem pod jego kierunkiem półroczny staż w Uniwersytecie Brukselskim.

Inny przykład wiąże się z moim wykładem dla humanistów. Jak już o tym wspomniałem, wykład ten został mi zlecony przez dziekana Wydziału Humanistycznego profesora Czesława Zgorzelskiego, w związku z wyjazdem dotychczasowego wykładowcy, prof. Jerzego Kalinowskiego. Zaproponował on Radzie Wydziału dwóch kandydatów ks. dr. Witolda Michałowskiego oraz mgr. Tadeusza Kwiatkowskiego, czyli mnie. Na pytanie dziekana Zgorzelskiego, którego z tych dwóch kandy-

datów by wybrał, ks. Profesor wymienił mnie i Rada Wydziału ten wybór poparła. Ważne kryterium formalne wyboru, jakim jest wyższy stopień naukowy, nie zostało uwzględnione. Również dla ks. Kamińskiego fakt, że wykład zwolniony przez profesora prowadzi magister był czymś normalnym, skoro zlecił go temu magistrowi Rada Wydziału i to na wniosek tegoż profesora. Prowadziłem ten wykład przez dwa lata, do zmiany władz Wydziału. W nowych władzach znalazł się, jako prodziekan do spraw dydaktyki pewien docent, dla którego formalne kryteria oceny kwalifikacji były rozstrzygające. Uznał on, iż fakt prowadzenia wykładu uniwersyteckiego przez magistra jest swoistym skandalem i zwrócił się do ks. Kamińskiego z żądaniem zmiany obsady wykładu z logiki dla humanistów w nowym roku akademickim. Ks. profesor unikał, jeśli to było racjonalne – konfliktów a poza tym musiał brać pod uwagę to, że wykład był realizowany na obcym Wydziale, którego władze mogły zerwać współprace z naszym Zakładem. Wiem, że powstały problem był dla ks. Kamińskiego bardzo przykry. Rozwiązał go ostatecznie w ten sposób, że sam prowadził wykład z logiki dla humanistów, a ja mu asystowałem i prowadziłem ćwiczenia. Mnie też zlecił przeprowadzenie egzaminów, które „firmował" własnym pismem przy mojej tzw. „parawce". Również pieniądze za przeprowadzenie egzaminy były -na wniosek ks. Profesora - wypłacane mnie.

Ks. Kamiński bardzo się troszczył o rozwój młodych pracowników nauki i to nie tylko swoich współpracowników. Nie szczędził czasu: uczył, pomagał, zachęcał. Chętnie czytał, oceniał i poprawiał nasze próby pisarskie, wobec których był obiektywnie krytyczny, ale zarazem bardzo życzliwy (łączył z krytyką pouczenia jak coś poprawić, udoskonalić, a także jak bronić własnych osiągnięć myślowych). I znów przykładu dostarcza moje własne doświadczenie. Znalazłem w jednym z wywodów Arystotelesa twierdzenie, które uznałem za sformułowanie prawa tożsamości (odpowiadającej dzisiejszej formule prawa tożsamości), należące do logiki zdań: p – p (jeżeli p to p). Napisałem na ten temat krótki artykuł, który poszedłem skonsultować z ks. prof. Korcickim, naszym wielkim autorytetem w zakresie historii logiki. Ku mojemu zmartwieniu ks. Korcik zaprzeczył mojej tezie twierdząc, że znaleziona formuła wbrew pozorom nie jest prawem tożsamości. Dał mi do zrozumienia, że dzieła klasyków należy czytać wnikliwie oraz interpretować ostrożnie. Trudno oczywiście nie zgodzić się z tą opinią ale ja byłem przekonany, że czytałem tekst Arystotelesa wnikliwie i starałem się go interpretować ostrożnie. Ale ks. Józef Korcik był (i jest!) autorytetem i jego opinia miała dla mnie wielkie znaczenie. Pod jej wpływem byłem zdecydowany zrezygnować z opublikowania mojego artykułu i zwierzyłem się z tej decyzji mojemu koledze Pawłowi Trzebuchowskiemu, który był świadkiem mojej rozmowy z ks. Korcikiem. Ten poradził, by się nie spieszyć. Posłuchałem tej rady mojego śp. Przyjaciela i wybrałem się na rozmowę do ks. Kamińskiego. Ks. Profesor przeczytał tekst i powiedział, że należy go opublikować jako pogląd konwersyjny wprawdzie (według rozpowszechnionej opinii istotnie nie sformułował zasady tożsamości), ale dobrze uzasadniony. Gdy powiedziałem, że bardzo mnie niepokoi opinia ks. prof. Korcika, ks. Kamiński stwierdził, iż powinienem pomyśleć o tym, że nikt nie ma monopolu naprawdę, nawet geniusze, ks. prof. Korcik także. Dodał jednakże, iż na moim miejscu nie upierałby się kategorycznie przy opinii, że znaleziona formuła jest pra-

wem tożsamości z zakresu logiki zdań, ponieważ pozwala się także interpretować równie dobrze jako prawo teorii funkcji propozycjonalnych. Artykuł został opublikowany w „Rocznikach Filozoficznych" i był cytowany między innymi przez ks. prof. Kamińskiego.

By nie przedłużać tekstu, nie będę już przytaczał więcej przykładów ukazujących ks. Kamińskiego jako profesora, choć oczywiście nie wyczerpałem wszystkich możliwości w tym zakresie. Na początki października 1961r. otrzymałem od prof. Narcyza Łubnickiego propozycję pracy w jego Katedrze na UMCS. Propozycję przyjąłem z kilku powodów. Jednym z nich była radykalnie ograniczona przez ówczesne władze państwowe liczba przyjęć studentów na KUL, co oczywiście ograniczało liczbę godzin naszych zajęć dydaktycznych. Np. liczba przydzielonych mi zajęć z logiki nie wystarczała do wypełnienia pensum etatowego i różnicę miałem uzupełnić ćwiczeniami z teologii do wykładów ks. prof. Adamczyka. Skorzystałem przeto z uprzejmej propozycji profesora Łubnickiego i zatrudniłem się w Katedrze Filozofii na UMCS, na stanowisku starszego asystenta (na takim samym stanowisku pracowałem w ostatnim roku w KUL'u). Podziękowałem bardzo serdecznie ks. prof. Kamińskiemu za cztery lata opieki oraz współpracy i opuściłem Jego Katedrę. Nie rozstałem się z Nim jednak; skończyła się tylko nasza współpraca oficjalna i służbowa, ale nie współpraca. W dalszy ciągu miałem do Niego dostęp jako do profesora, spotykaliśmy się na zebraniach naukowych w PTF i na konferencjach Grupy Tematycznej Historii Logiki PAN organizowanych w Krakowie, także na niektórych wykładach w KUL, itd. Planowaliśmy także współpracę naukową. Mieliśmy zacząć od napisania artykułów poświęconych filozoficznej twórczości profesor Izydory Dąbskiej, która była naszym wspólnym, ważnym „idolem". Okazją była inicjatywa redakcji miesięcznika „Życie i Myśl" wydawania tzw. numerów monograficznych, poświęconych wybitnym polskim twórcom, a szczególnie wybitnym polskim filozofom. Miałem zaszczyt pomagać w organizowaniu takich numerów i właśnie zaplanowałem kolejny, który miał być poświęcony prof. I. Dąbskiej. Zgodnie z przyjętą zasadą każdy taki monograficzny numer musiał zamieścić przynajmniej dwa artykuły, poświęcone danemu twórcy. Numer „Życia i Myśli" poświęcony pani profesor miał zawierać artykuł ks. Kamińskiego (ks. Profesor zgodził się napisać artykuł na moją prośbę). Niestety, nie doszło do wydania tego numeru „Życie i Myśli". Ks. S. Kamiński, wciąż pełen sił i entuzjazmu do pracy, był już wtedy bardzo ciężko chory. Miał oczywiście wielką nadzieję pokonania choroby, ale Bóg zdecydował inaczej. Zmarł kilka miesięcy po naszej rozmowie, 21 marca 1986r. w Szpitalu Klinicznym we Fryburgu Bryzgowijskim.

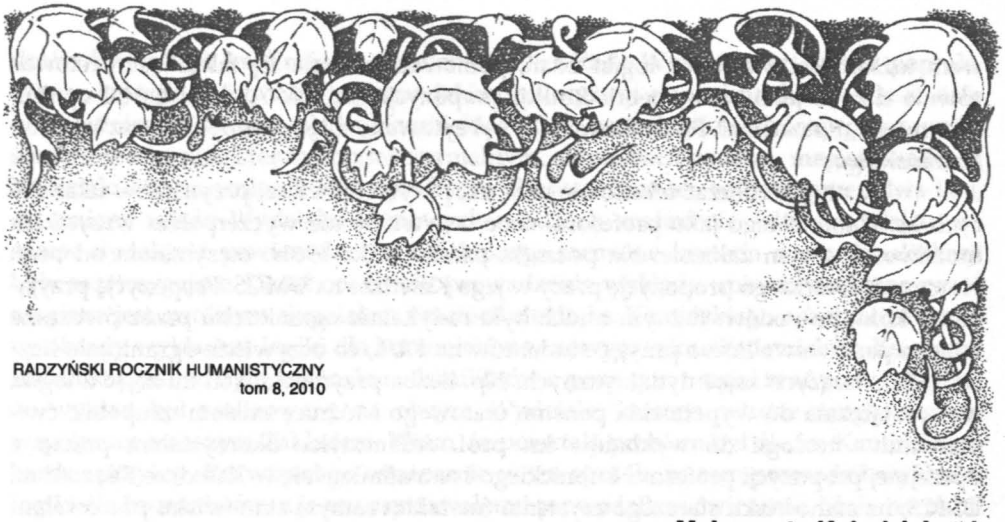

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Małgorzata Kołodziejczyk

Kapłan z duszą naukowca. Ks. dr Stanisław Zabielski (1956-2002)

4 lutego 2010 r. skończyłby 54 lata. Jednak Pan Bóg chciał inaczej i wezwał Go do siebie w ciepłe, słoneczne wakacje 2002 r. Od wielu lat był to dla niego okres intensywnej pracy duszpasterskiej w parafiach Niemiec i Austrii, gdzie zbierał także materiały do swoich kolejnych prac naukowych. Ks. dr Stanisław Zabielski zmarł nagle, przeżywszy zaledwie 46 lat, z czego 21 lat w kapłaństwie. Kapłan, filozof, profesor Wyższego Seminarium Duchownego diecezji siedleckiej i Instytutu Teologicznego w Siedlcach, adiunkt na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie, wychowanek współtwórców Lubelskiej Szkoły Filozoficznej: ks. prof. Stanisława Kamińskiego i ks. prof. Mariana Kurdziałka. Wcześniej zaś wikariusz – katecheta, który jeszcze w czasie stanu wojennego rozpoczyna formalnie katechizację w budynku państwowej szkoły. Dla ludzi, którym dane było spotkać go na swojej drodze – wewnętrznie ciepły, dobry, zawsze gotowy spieszyć z bezinteresowną pomocą zarówno w sprawach „małych" jak i tych „wielkich". Posiadał wyjątkowy dar łączenia swojej kapłańskiej dobroci z naukowym, żarliwym zaangażowaniem w poszukiwaniu prawdy. I tylko żal, że o tym wszystkim w Roku Kapłańskim przyszło mówić w czasie przeszłym...

Radzyńskie korzenie

Stanisław Zabielski urodził się 4 lutego 1956 r. w Radzyniu Podlaskim. W mieście tym spędził dzieciństwo i młodość; tu uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 1 a następnie do Liceum Ogólnokształcącego. Czuł się zawsze silnie związany z rodzin-

nym miastem, z tutejszą parafią św. Trójcy, z ludźmi z czasów wczesnej młodości, z którymi przez całe życie utrzymywał więzi koleżeńskie i przyjacielskie. – *Klasę o profilu matematyczno – fizycznym, do której uczęszczał Staś Zabielski tworzyła młodzież bardzo ambitna i nad wyraz dojrzała, mająca jasno sprecyzowane cele dotyczące przyszłości* – wspomina Tadeusz Semeniuk, dziś emerytowany profesor radzyńskiego LO – *W przypadku Stasia trudno było odpowiedzieć na pytanie – do czego ma on predyspozycje. Bo był zarówno świetnym humanistą, ale też przejawiał bardzo sprecyzowane zainteresowania przedmiotami ścisłymi* – dodaje. Jako jedyny w klasie pisze pracę maturalną z fizyki, w szkole średniej zaczyna się też, rozwijana przez całe życie, jego fascynacja fotografią. Doskonali znajomość języka niemieckiego. Wtedy też zaczyna pisać wiersze; swój gruby sztambuch poetycki uzupełnia przez całe życie a myśli w nim zawarte często wykorzystuje już jako kapłan w kazaniach.

A jednak seminarium duchowne

W 1975r. Stanisław Zabielski wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach. – *Nie byłem zaskoczony, kiedy okazało się, że Stasio chce zostać księdzem. On wychował się w bardzo religijnej rodzinie a jako młody chłopak był mocno zaangażowany w sprawy Kościoła* – podkreśla prof. T. Semeniuk. Z kolei ks. prałat Witold Kobyliński, przez 17 lat proboszcz radzyńskiej parafii mówiąc o osobowości młodego chłopka i jego wyborach podkreśla: – *Spotykałem Stasia często u ks. Józefa Rącza, który odpowiadał wówczas za duszpasterstwo młodzieży. Przez wiele lat był ministrantem, lektorem, angażował się mocno w grupę oazową. Ale był także młodym człowiekiem ogromnie refleksyjnym, przejawiającym zainteresowania sprawami metafizycznymi. Widząc jego bardzo głębokie patrzenie na różne sprawy i rodzące się w związku z tym pytania, czy pewnym wyzwaniom w życiu podoła nie sądziłem, że wybierze seminarium duchowne.* Podkreśla jednocześnie, że wielki wpływ na jego decyzje miał, pochodzący z Radzynia Podlaskiego, ks. prof. Stanisław Kamiński: - *Widziałem to zafascynowanie profesorem, który był dla niego wzorem do naśladowania. Ono pociągało go do pójścia podobną drogą – kapłańską i zaangażowania naukowego.* Z kolei ks. kan. Jan Czapski, obecnie proboszcz radzyńskiej parafii Św. Trójcy, który ze Stanisławem Zabielskim studiował na jednym roku w seminarium, wspomina go jako bardzo zdolnego i pracowitego kleryka, chętnie pomagającego innym w nauce. Poza programem uczy się potajemnie języka angielskiego do czego służy mu nielegalnie posiadane radio. Kiedy w końcu radioodbiornik trafia przypadkowo w ręce przełożonych, młody alumn mówi już całkiem nieźle w tym języku. – *Jako jeden z pierwszych kleryków w seminarium miał dyktafon; nagrywał wykłady, następnie świetnie, syntetycznie je redagował i przygotowywał skrypty. W taki sposób np. powstał skrypt z teologii dogmatycznej, z którego przygotowywał się do egzaminów nie tylko nasz rocznik. Stasio był także posiadaczem pierwszej kamery, którą uwiecznił wiele chwil z seminaryjnego życia. Z łezką w oku oglądaliśmy niektóre filmy podczas zjazdu naszego rocznika, w czerwcu 2002r, na miesiąc przed śmiercią Stasia. Pamiętam też jak wystawił w seminarium sztukę o św. Tomaszu, pisząc do niej najpierw scenariusz. Był towarzyski; zawsze zapraszał do swego pokoju na różne smakołyki, które dostawał z domu; a trzeba pamiętać że były to trudne lata 70-te. Utkwiło mi także w pamięci to, że nie tylko w czasach kleryckich ale i później, mimo swoich*

rozlicznych zajęć, miał zawsze czas dla innych; nigdy nie mówił – nie. *Był chlubą i dumą naszego rocznika* – podkreśla z zadumą ks. Jan.

13 czerwca 1981r ks Stanisław Zabielski otrzymuje święcenia kapłańskie w katedrze siedleckiej z rąk bp Jana Mazura. W tym samym roku rozpoczyna pracę jako wikariusz w parafii w Sobieszynie (1981-83). – *Przyszedł do naszej parafii w czasach „festiwalu" solidarnościowej wolności* – mówi Marian Jakubiak, dziś emerytowany profesor Technikum Rolniczego w Sobieszynie. Wraz z żoną od ośmiu już lat w każdą rocznicę śmierci ks. Stanisława przyjeżdża do Radzynia by pomodlić się i zapalić lampkę na jego grobie. – *Jesienią rodzice uczniów tutejszego Technikum Rolniczego w porozumieniu z księżmi: Antonim Bubełą – ówczesnym proboszczem i ks. Stanisławem Zabielskim podjęli starania w lubelskim urzędzie wojewódzkim, aby lekcje religii mogły odbywać się w szkole* – wspomina profesor. *Dotychczas nauka religii prowadzona była w ciasnym pomieszczeniu u jednego z gospodarzy, w znacznej odległości od szkoły. Zabiegi te przerwał stan wojenny i myśleliśmy, że sprawa umarła śmiercią naturalną. Po wznowieniu zajęć w styczniu albo w lutym 1982r, ku wielkiemu zaskoczeniu księży i rodziców przyszło urzędowe pismo z informacją, że lekcje religii mogą odbywać się w szkole; pod jakimiś tam drugorzędnymi warunkami. Szok był spory, zastanawialiśmy się czy nie jest to jakaś prowokacja. Ale okazało się, że nie i ks. Stanisław był chyba pierwszym katolickim duchownym od „czasów gomułkowskich", legalnie katechizującym w murach* państwowej *szkoły; przynajmniej na obszarze ówczesnego województwa lubelskiego* – wspomina M. Jakubiak. – *Wdzięczny mu jestem także za wsparcie materialne, kiedy na mocy przepisów stanu wojennego na pewien czas zostałem pozbawiony możliwości wykonywania zawodu* – dodaje. Wspomina także z zadumą koronację obrazu Marki Bożej w Woli Gułowskiej we wrześniu 1982r – *Było to chyba pierwsze tak liczne, legalne zgromadzenie Polaków po ogłoszeniu stanu wojennego; mówiło się nawet o 100 tys. pielgrzymów. Dużą, rozmodloną grupę pielgrzymów z sobieszyńskiej parafii poprowadził właśnie na tę uroczystość ks. Stanisław. Wspominamy go jako ciepłego, otwartego i serdecznego człowieka.* Po dwóch latach pracy w Sobieszynie ks. Zabielski zostaje przeniesiony do Łochowa (1983/84).- *Z żalem oddaliśmy go innym ludziom ale z drugiej strony żal go było też i dlatego, bo zimą w jego sobieszyńskim mieszkaniu zamarzała woda, a ksiądz do spania musiał ubierać się cieplej niż do czynnego życia w ciągu dnia. W Łochowie warunki mieszkaniowe były dużo lepsze* – podsumowuje prof. Jakubiak.

W Lubelskiej Szkole Filozoficznej

Jest rok 1984. Podczas jednego ze spotkań Podlasiaków studiujących na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ówczesny dziekan Wydziału Filozofii ks. prof. Stanisław Kamiński, z nieukrywaną radością przedstawia nowego studenta – doktoranta filozofii – ks. Stanisława Zabieskiego. Z uczelnią tą związał się już podczas studiów seminaryjnych; tu obronił pracę magisterską na temat św. Teresy z Avila. Ksiądz dziekan mówi także o świetnej pracy konkursowej ks. Stasia, który będąc alumnem V roku WSD w Siedlcach zdobył II nagrodę w międzynarodowym konkursie pokojowym im. Maksymiliana Kolbego i Rainholda Schnaidera. Absolwenci KUL-u dobrze wiedzą, że z ust srogiego profesora logiki i metodologii nauk – rzadko padały pochwały pod adresem studentów... . Dwa lata później ks. Stanisław ma już gotową

większość rozprawy doktorskiej, przygotowywanej właśnie pod kierunkiem ks. prof. Kamińskiego. Niestety, jego mistrz po krótkiej chorobie, w marcu 1996r, umiera. Ks. Stanisław podejmuje decyzję o zmianie tematyki pracy i ostatecznie finalizuje studia doktoranckie (1990) rozprawą z historii filozofii napisaną pod kierunkiem ks. prof. Mariana Kurdzialka: „Platonizm św,. Augustyna w ujęciu Jana Hessena". – *Ks. Stanisław kochał filozofię i ogromna w tym zasługa ks. prof. S. Kamińskiego, który rozpalił w nim to zamiłowanie. Podobnie jak Kamiński, w pracy naukowej był on „mistrzem syntezy". I dziś często w gronie kolegów – naukowców mówimy: „Stasio został Kamińskiego do końca, chociaż rozprawę doktorską obronił już pod okiem ks prof. M. Kurdziałka. Ks. Kamiński był z jednej strony bardzo wymagający, z drugiej zaś opiekuńczy, ojcowski, co dodawało zapału w twórczej pracy* – podkreśla ks., prof. Ryszard Kamiński z Instytutu Teologii Pastoralnej KUL.

Po zakończeniu studiów doktoranckich z filozofii i obronie pracy doktorskiej (1984-1990) ks. Stanisław wraca do diecezji. Przez kolejne trzy lata (1990-93) pracuje w katedrze siedleckiej jako wikariusz. W 1991 r. rozpoczyna się jego współpraca z ówczesnym Instytutem Wyższej Kultury Religijnej w Siedlcach, przekształconym dziś w Instytut Teologiczny. Przez kolejne lata, aż do 2002r prowadzi tu wykłady z metafizyki, logiki i metodologii a także z historii filozofii.

Drogi w UMCS

Pasja zgłębiania tajników filozofii, połączona z chęcią przekazywania jej innym nie opuszcza młodego doktoranta. To właśnie one sprawiają, że w 1993r ks. Stanisław wraca do Lublina i rozpoczyna pracę na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Marii Skłodowskiej Curie. Prof. Tadeusz Kwiatkowski, twórca i kierownik Zakładu Historii Filozofii Dawnej i Historii Logiki wspomina: – *Poznałem go jako pasjonata filozofii, już z doktoratem, ze znajomością języków w tym łaciny niezbędnej do prowadzenia zajęć z historii filozofii średniowiecznej, zajmującego się od kilku lat dydaktyką w Instytucie Teologicznym. Wywarł bardzo pozytywne wrażenie. Jednak by mógł być zatrudniony w kierowanym przeze mnie Zakładzie, zgodnie z procedurami, musiał stanąć do konkursu* – wspomina początki współpracy z ks. Zabielskim. - *Wówczas to, niestety, uaktywnili się mocno przeciwnicy zatrudnia księży na świeckiej uczelni* – dodaje. Po ogłoszeniu konkursu na stanowisko adiunkta, ks. Zabielski przechodzi mistrzowsko poszczególne jego etapy i ostatecznie komisja konkursowa zatwierdza jego zwycięstwo. Dochodzi jednak do sytuacji bezprecedensowej; podczas głosowania Rada Wydziału Filozofii odrzuca wniosek komisji konkursowej. – *Nie wysunięto żadnych merytorycznych argumentów zaś „argumentacja" przeciwników sprowadzała się do stwierdzeń, że na uczelni świeckiej nie można wprowadzać atmosfery konfesyjnej, że księża zawsze sobie poradzą zaś absolwenci UMCS nie mają pracy* – przypomina profesor Kwiatkowski. – *I wtedy ówczesny prorektor UMCS prof. Marian Harasimiuk, który zajmował się zatrudnianiem kadry naukowej, poprosił o dokumentację komisji konkursowej pytając jednocześnie, czy Rada Wydziału postawiła ks. Zabielskiemu jakikolwiek zarzut merytoryczny. Kiedy okazało się, że nie padł ani jeden, napisał krótko: zatrudnić* – podsumowuje. I tak przez prawie dziesięć lat praca na UMCS wpisuje się w biografię katolickiego księdza. Ks. Stanisław prowadzi zajęcia z historii filozofii średniowiecznej na Wydziale Filozofii, ale też przez kolejne lata wykłada

logikę na Wydziale Prawa na następnie także na Wydziale Pedagogiki. Pracuje przy tym intensywnie naukowo; artykułem „O metodach uczenia filozofii" rozpoczyna cykl wieloletnich publikacji w znaczących pismach filozoficznych. – *Jego zajęcia, choć trudne a wykładowca wymagający, cieszyły się dużym powodzeniem. Studenci bardzo go lubili, nadali mu przydomek „kapłan"* – mówi prof. Kwiatkowski podkreślając jednocześnie, że na UMCS ks. dr Stanisław Zabielski miał bardzo dobrą pozycję naukową. – *Tuż przed wakacjami 2002r oddał do druku swoją książkę o św. Augustynie. Pracował naukowo zawsze dużo i solidnie, najczęściej robiąc to w wakacje. Wyjeżdżał wtedy za granicę na zastępstwo w parafii, gdzie pracował duszpastersko. Austriackie lub niemieckie parafie wybierał jednak tak, by były blisko dużych bibliotek, w których szukał materiałów do kolejnych prac naukowych. Tak było i ostatnim razem, kiedy wyjechał by pracować nad zaawansowaną już rozprawą habilitacyjną o filozofie Claubergu.* Prof. T. Kwiatkowski zwraca także uwagę na osobowość ks. Stanisława, która powodowała, że zaprzyjaźnili się z nim najbardziej zagorzali przeciwnicy zatrudniania księży na świeckim uniwersytecie. – *Spośród wszystkich moich współpracowników był najbardziej ciepły, życzliwy, nigdy nie zapominał o imieninach, zawsze był gotów służyć pomocą. Był bardzo lubiany wśród pracowników UMSC; wiadomość o jego śmierci przyjęliśmy z dużą przykrością.*

Ks. Stanisław podkreślał często jak ważny jest dla niego kontakt z rodzimą diecezją. Dlatego też, mimo licznych obowiązków przez sześć lat (1996-2002) dojeżdżał z wykładami do Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach, by zamiłowanie do filozofii rozwijać w przyszłych kapłanach. Sam pozostał jej pasjonatem do końca. By skompletować materiały źródłowe do rozprawy habilitacyjnej wyjechał podczas wakacji do Austrii, gdzie zmarł na zawał serca 14 lipca 2002 r.

Metafizyka i codzienność...

Żarliwe, naukowe zaangażowanie w poznawaniu prawdy łączył z kapłańską dobrocią. -*Potrafił odpłacać się sercem i wdzięcznością za doznane dobro. Tak było chociażby w przypadku ks. Józefa Rącza, który opowiadał mi przy końcu swego życia, jak bardzo w czasie choroby pomagał mu właśnie ks. Stasio* – mówi ks. prałat Witold Kobyliński. – *Kiedy toczył się ostry spór na tle podjęcia ważnej decyzji a w konsekwencji przyszłości rodziny, ks. Stanisław wsparł nas konkretnymi działaniami i żarliwą modlitwą. Być może wtedy ocaleliśmy jako rodzina* – podkreśla Marian Jakubiak, emerytowany profesor Technikum Rolniczego w Sobieszynie. *Przeszedłem operację; w szpitalu w Siedlcach odwiedził mnie ks. Stasio i od razu zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Zdumiałem się, bo o to nie prosiłem ale i ucieszyłem w duchu, bo była śnieżna i mroźna zima* – wspomina ks, Jan Czapski. – *Ze wzruszeniem patrzyłem jak ks. Stanisław opiekował się starszym już i schorowanym ks. M. Kurdziałkiem* – podkreśla prof. Tadeusz Kwiatkowski. Był też ogromną podporą i pomocą w cierpieniu ciężko chorego ks. Jana Siennickiego. – *Zawsze zdumiewało mnie to, jak potrafił ogarniać ludzi swoją otwartością, jak lgnął z pomocą, nawet drobną. Miał szacunek do władzy kościelnej, co nie znaczy, że nie był wobec niej krytyczny. Był przyjazny ale nie wylewny; miał ścisły krąg przyjaciół z którymi dzielił wszystko* – podkreśla przyjaciel ks. Stanisława, ks. prof. Ryszard Kamiński.

Pytania św. Augustyna

W 2003 roku, już po śmierci ks. Stanisława, w Wydawnictwie UMCS ukazuje się jego książka: „Święty Augustyn i fenomenologia". Oparta na łacińskich tekstach św. Augustyna i niemieckojęzycznych filozofa Hessena, w swoich interpretacjach zmierza w jednym kierunku - chodzi o teorię poznania idei i Boga, a szczególnie o teorię intuicji poznawania Boga. Na wymownej okładce książki w jesienny pejzaż wpisuje się droga usłana spadającymi liśćmi, wiodąca w nieskończoność, gdzie widać jaśniejące światło. Ale na drogę, o dziwo, trzeba wejść po stromych schodach... . Ilekroć staję nad grobem ks. Stanisława na radzyńskim cmentarzu tylekroć myślę, że on już pokonał „strome schody" i znalazł odpowiedź na wszystkie pytania, postawione w „Wyznaniach" przez Św. Augustyna. On wie już na pewno to, o co w różny sposób pytał przez cale swoje życie.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Wiesław Charczuk

„Bogu na chwałę. Ludziom na pożytek" Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie w latach 1916-2006

Zbuczyn to miejscowość położona we wschodniej części województwa mazowieckiego przy trasie międzynarodowej E 2 Warszawa - Terespol, oddalony jest od Siedlec o 15 km. Są to tereny historycznego Podlasia. Sam Zbuczyn posiada bogate tradycje historyczne i patriotyczne. Obecnie Zbuczyn jest rozbudowaną miejscowością liczącą ponad 1500 mieszkańców[1].

Strażacy ochotnicy wnieśli duży wkład w walkę o niepodległość, zwłaszcza w listopadzie 1918 r., oraz budowę państwa, zwłaszcza w jego społecznikowski, obywatelski charakter. Wartości te określały role i profil OSP w budowie niepodległej, zintegrowanej i demokratycznej Polski. Działalność straży ogniowej w Zbuczynie była ściśle związana z działalnością struktur konspiracyjnego wojska w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej.

Działalność struktur POW na terenie Zbuczyna można datować na marzec 1916 r. Ta data stanowi początek faktycznego funkcjonowania tej organizacji w Zbuczynie. Komenda POW w Zbuczynie liczyła 31 członków, w tym 12 ze Zbuczyna, 7 z Grodziska, 6 z Tchórzewa, 2 z Krzeska, po jednym z Wólki Kamiennej, Zdan, Wyrk oraz jedna osoba, której miejsca zamieszkania nie znamy. Ze Zbuczyna byli to: Jan Baszkiewicz, Julian Buczek, Jan Chmielewski, Jan Markiewicz, Jan Niedziółka, Witold Protasiuk, Józef Sieczkiewicz, Stanisław Sieczkiewicz, Mieczysław Stokowski, Lucjan Skorupski, Aleksander Wierzejski, Jan Wierzejski. Byli to ludzie bardzo młodzi, w

[1] N. Kondraciuk, *Wieś Zbuczyn w latach 1918-1939*, Siedlce 1996, s. 1 (praca mgr obroniona na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej obecnie Akademii Podlaskiej w Siedlcach).

1916 r. pięciu z nich miało 19 lat, trzech - 18, jeden - 22, jeden - 23, a jeden zaledwie 16 lat (w jednym przypadku nie znamy daty urodzenia). Potwierdza to więc fakt, iż POW miała zdecydowanie młodzieżowy charakter[2].

Zaczynem do powstania Straży Ogniowej stały się prace związane z tworzeniem struktur Polskiej Organizacji Wojskowej w Zbuczynie za sprawą Franciszka Tarkowskiego, późniejszego naczelnika Straży Ogniowej w Zbuczynie, który został komendantem konspiracyjnego wojska. On stał się inicjatorem powołania Straży Ogniowej, którą tolerował okupant niemiecki, aby pod jej przykrywką prowadzić działalność wojskową. W 1916 r. podjęto decyzję o powołaniu Zarządu Straży Ogniowej, do którego weszli: Jan Błoński (prezes), Feliks Kołtuniak (zastępca), Józef Osiński (sekretarz) i Stanisław Szufranek (skarbnik)[3].

Zdjęcie nr 1. Franciszek Tarkowski w mundurze strażackim – naczelnik Ochotniczej Straży Ogniowej w Zbuczynie. Zdjęcie wykonane w atalie Witalisa Ciołek Siekierki w dn. 10 XI 1918 r. w Siedlcach. Fot. Muzeum Regionalne w Siedlcach, karta ewidencyjna dobra kultury, zbiory fotografii archiwalnej, opr. S. Kordaczuk, MRS/F/1320.

[2] N. Kondraciuk, dz. cyt., s. 7.
[3] „Nowa Gazeta Podlaska" nr 8 z 21 lutego 1932 r.

Strażacy ochotnicy zwłaszcza w początkowej fazie działalności borykali się z trudnościami finansowymi. W Zbuczynie Ochotnicza Straż Ogniowa w 1918 r. otrzymała wynagrodzenie wypłacone przez Zarząd Ubezpieczeń Wzajemnych Ochotniczych Straży Ogniowych w kwocie 141,69 mk.[4] Warto podkreślić, że OSO ze Zbuczyna w 1918 r. otrzymała wynagrodzenie 2-krotnie. W 1918 r. od stycznia do grudnia 1918 r. zasiłki dla OSO w Zbuczynie wypłacone przez Zarząd Ubezpieczeń Wzajemnych 800 marek, dla przykładu OSO w Skórcu otrzymała 460 mk, Wodyniach 600 mk a w Wiśniewie 1000 mk, w Liwie 1000 mk i Siennicy 800 mk[5].

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę 11 listopada 1918 r. stan wyposażenia w sprzęt przeciwpożarowy Straży Ogniowej przedstawiał się nie najlepiej. W 1921 r. strażacy ze Zbuczyna posiadali jedną sikawkę z wężami, 21 toporów i 31 kasków. W latach 1922-1923 Straż Ogniowa w Zbuczynie liczyła 25 druhów, w 1927 r. - 23, w 1928 r. - 24. W 1926 r. na terenie Zbuczyna jednostka OSP była wyposażona w jeden konny wóz strażacki, jedną sikawkę przenośną, która pod koniec 1938 r. była już wyeksploatowana, 10 metrów węży toczonych, 5 metrów węży ssawnych, dwa łączniki, jeden bosak zwykły, 6 tłumnic, 10 toporów, 20 pasów, 6 linek i 8 hełmów[6].

Podobny stan kadrowy jednostki OSP w Zbuczynie utrzymywał się w 1925 r., wtedy liczyła 22 strażaków. Funkcję prezesa sprawował Jan Błoński, Franciszek Kołtuniak (wiceprezesa), J. Osiński (sekretarza), Stanisław Szufranek (skarbnika). Funkcję naczelnika pełnił Witold Protaz, J. Kołtuniak pomocnika naczelnika[7].

W tym czasie na wyposażeniu strażaków ochotników znajdowało się 8 mundurów, 6 czapek i 20 hełmów. Środkiem alarmowym jednostki OSP w Zbuczynie była trąbka (bekadło), którą wzywano strażaków do akcji.

Sytuacja materialna strażaków poprawiła się w momencie, kiedy naczelnikiem został Stanisław Barszcz. Wtedy zakupiono 10 nowych hełmów, 3 pasy bojowe oraz 300 litrową beczkę na wodę. Zbuczyńscy strażacy borykali się z brakiem umundurowania, wtedy też podjęto decyzję o zakupie 15 mundurów z płótna lnianego. Poważnym przedsięwzięciem finansowym strażaków ochotników ze Zbuczyna był zakup nowej motopompy „Polonia", na którą pieniądze zbierano już od 1933 r. Zakup stanowił poważny wydatek dla strażaków, gdyż jeszcze w 1937 r. spłacano kredyt zaciągnięty na zakup motopompy[8].

Tuż przed wybuchem II wojny światowej na stanie wyposażenia OSP w Zbuczynie znajdowało się 34 metry węży strażackich, 2 pary łączników i 2 tuby alarmowe, 15 mosiężnych hełmów, 8 toporów, 6 tłumnic i jedna pochodnia naftowa[9].

---

[4] „Przegląd Pożarniczy" nr 24 z 15 XII 1917, nr 7/8 z 20 IV, nr 13/14 z 30 VII, nr 19-20 z 30 X i nr 23/24 z 28 XII 1918.

[5] J. Strychalski, *Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych w województwie siedleckim (1881-1944)*, Siedlce 1993, s. 34.

[6] „Alarm". Jednodniówka Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Okręgu Siedleckiego wydana z okazji II zjazdu powiatowego, Siedlce wrzesień 1926 (dalej: „Alarm"), s. 16-17.

[7] „Alarm": Jednodniówka Związku..., s. 17; Relacja Stanisława Tomaszewskiego z grudnia 2009 r.

[8] Z. Todorski, *Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu oddział Muzeum Regionalnego w Siedlcach w latach 1982-2007*, Kotuń-Siedlce 2008, s. 41.

[9] Relacja Stanisława Tomaszewskiego...

Jak widać problemem OSP w Zbuczynie było wyposażenie w sprzęt, który pochodził z różnych źródeł produkcji: niemieckiej, francuskiej, czeskiej. Poprawa nastąpiła po 1930 r., kiedy to, Związek Straży Pożarnych RP podjął decyzję o normalizacji cen na sprzęt przeciwpożarowy. Drobny sprzęt taki jak: bosaki, topory, beczki, sikawki ręczne, które produkowały polskie fabryki, np. Fabryka Maszyn Rzewuski i S-ka w Warszawie, czy Fabryka Wyrobów Ślusarskich Braci Mencel[10]. Jak na owe czasy był to sprzęt drogi, np. w 1925 r. za sikawkę przenośną 4 cal. Płacono 700 zł, kask mosiężny dla szeregowego członka – 11 zł, topór dla szeregowca – 7zł, dla oficera – 18 zł, trąbki alarmowe (bekadła) – 12 zł, pochodnia mosiężna kulista – 12,50 zł, pochodnia mosiężna widełkowa – 20 zł, jeden metr węża ssawnego – 20 zł, tłoczonego – 8 zł[11].

Straż integrowała społeczność lokalną, przy jej pomocy w 1926 r. strażacy wybudowali murowany Dom Ludowy z remizą. Fundusze na jej budowę pozyskiwano poprzez organizowanie zabaw, opłaty placowego od straganiarzy w okresie odpustów i różnych kwest. Okazją do organizowania imprez były też obchody „Tygodnia Strażackiego".

Strażacy ochotnicy ze Zbuczyna brali aktywny udział w obchodach świąt patriotycznych i religijnych. Ważnym wydarzeniem dla druhów ze Zbuczyna i mieszkańców były zorganizowane w 1934 r. obchody 3-Maja połączone ze świętem Straży Ogniowej, w czasie którego został poświęcony obraz patrona - św. Floriana[12].

W tym miejscu warto podkreślić, że remizy strażackie często były jedynym miejscem na wsi, gdzie miejscowa ludność mogła się wyżywać kulturalnie. To właśnie tu najczęściej organizowano zabawy taneczne, przedstawienia teatralne, uroczystości strażackie z okazji poświęcenia sprzętu strażackiego czy sztandaru, które często przeradzały się w święto całego miejscowego społeczeństwa.

Ponadto strażacy ochotnicy aktywnie współpracowali ze Związkiem Strzeleckim, nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910-1914. Zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych. 2 marca 1932 r. w Zbuczynie odbyło się walne zebranie Związku Strzeleckiego. Zebranie zagaił komendant oddziału Jan Łukawski. Następnie głos zabrał por. Makohoński jako przedstawiciel straży pożarnych i Związku Strzeleckiego. Przewodniczącym ZS wybrano wójta Stanisława Barszcza, który jednocześnie pełnił funkcję prezesa straży a sekretarzami Stanisława Lalaka i Mikołaja Wereszczuka. W zebraniu uczestniczył naczelnik straży Franciszek Buczek. Komendantem oddziału ZS w Zbuczynie był Aleksander Wierzejski. W trakcie spotkania został wybrany Zarząd, Komisja Rewizyjna i Sąd Honorowy. Do Zarządu wybrano: Janinę Leszczyńską, kierownika szkoły, Stanisława Lalaka, M. Wierzejskiego, Stanisława Kosińskiego, Konstantego Domańskiego. Komisję Rewizyjną tworzyli: Stanisław Barszcz, J. Sasim-Lawkus, Wacław Myrcha[13].

---

[10] J. R. Szaflik, *Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych*, Warszawa 1985, s. 263.

[11] *Cennik składnicy straży pożarnych*, [w] J. R. Szaflik, *Dzieje Ochotniczych Straży...*

[12] Kronika Szkoły Podstawowej w Zbuczynie.

[13] Związek Strzelecki w Zbuczynie, „NGP" nr 11 z 15 III 1932 r.

Strażacy ze Zbuczyna brali udział w pokazie hodowlano-rolniczym, który odbył się 29 sierpnia 1929 r. w Zbuczynie. Na pokaz przyjechało 600 osób z powiatu siedleckiego. Pokaz otworzył starosta Stanisław Guliński. Do poszczególnych dziedzin pokazów z rolnictwa powołane zostały komisje sędziowskie, w skład których weszły znamienite osobistości: Stanisław Guliński, Szczepan Ciekot – prezes Rady Nadzorczej Rolniczej Kasy Spółdzielczej, Aleksander Pasiak - sekretarz sejmiku, Janina Ścibor-Marchocka (ziemianka z Krzeska), Władysław Żelazowski[14].

W okresie międzywojennym funkcję naczelników OSP Zbuczyn pełnili: Konstanty Domański, Franciszek Tarkowski, Józef Kołtuniak, Franciszek Tarkowski, potem Witold Protasiuk, Franciszek Buczek, Marian Skorupski, Stanisław Buczek. Funkcję prezesa strażaków ochotników pełnili: Antoni Protaz, Antoni Biardzki, Jan Błoński, Julian Rosiński, Stanisław Barszcz i Franciszek Zbucki[15].

Organizacyjnie OSO w Zbuczynie w początkowym okresie istnienia działała samodzielnie w ramach Związku Floriańskiego, którym kierował Bolesław Chomicz. Dopiero na I zjeździe 20 września 1925 r., który został zwołany przez OSP i Związek Młodzieży Wiejskiej w Siedlcach został powołany Okręg Siedlecki Związku Ochotniczej Straży Pożarnej. Działalność i wkład strażaków ochotników ze Zbuczyna w integrowaniu społeczności lokalnej w duchu patriotycznym jak i też prewencji przeciwpożarowej została doceniona przez delegatów-druhów. Na zjeździe został wybrany Zarząd OSP, do którego jako członek wszedł Franciszek Tarkowski ze Zbuczyna[16].

Wzrost zagrożenia agresją III Rzeszy na Polskę, sprawił, że część strażaków ochotników zgłosiła się jako zaciąg do Armii Ochotniczej, pozostali podjęli służbę ochraniając i zabezpieczając przed atakami niemieckich dywersantów mosty, linie telekomunikacyjne i kolejowe.

Ochotnicza Straż Pożarna w okresie okupacji hitlerowskiej

Przegrana Wojna Obronna przez Polskę we wrześniu 1939 r. postawiła przed druhami ze Zbuczyna nowe zadania związane z polityką, jaką stosował okupant hitlerowski wobec Narodu.

Władze niemieckie już od pierwszych dni okupacji przystąpiły do reaktywowania polskich instytucji, których funkcjonowanie uznawały za niezbędne. Do tych polskich organizacji, którą okupant uznał za niezbędne do funkcjonowania należała Ochotnicza Straż Pożarna, którą podporządkowano policji niemieckiej. Straże ochotnicze nie miały autonomicznego charakteru i nie mogły realizować idei samorządności, pomocniczości, obywatelskości. Stąd też jednostki OSP stały się często bazami walki podziemnej o niepodległość, strażacy wzięli na swoje barki walkę o byt narodu i odpowiedzialność za państwo polskie i narodowe przetrwanie w okresie okupacji hitlerowskiej. Niech w tym miejscu będzie wolno mi przywołać Mariana

[14] „Placówka" - tygodnik podlaski z dn. 14 IX 1929 r. nr 22.

[15] Archiwum Państwowe w Siedlcach, Akta Gminy Zbuczyn (dalej: APS, AgZ), sygn. 358-460.

[16] P. Matusak, *Ochotnicze Straże Pożarne w powiecie siedleckim 1885-1945*, „Zeszyty historyczne Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej", t. VII (2008), s. 63-64.

Danielaka - naczelnika OSP z Krzeska, który w okresie okupacji rozprowadzał „Przegląd Pożarniczy".

Sprawdzianem dla strażaków ochotników był okres okupacji hitlerowskiej. W tym trudnym okresie funkcję naczelnika OSP w Zbuczynie pełnił Franciszek Buczek. Drużyna OSP liczyła 29 strażaków, którzy włączyli się nurt życia Polskiego Państwa Podziemnego, zasilając struktury konspiracji wojskowej Armii Krajowej (Józef Grodzicki, Henryk Pasiak), Narodowych Sił Zbrojnych (Czesław Moskwiak „Silny"). Druh Czesław Moskwiak, jako członek grupy uderzeniowej, wziął udział w brawurowej akcji uwolnienia członków sztabu XII Komendy Okręgu NSZ „Podlasie" 12 marca 1944 r. aresztowanych przez gestapo z więzienia w Siedlcach[17]. Stan osobowy jednostki ilustruje tabela nr 1.

Tabela nr 1. Wykaz stanu drużyny OSP Zbuczyn rejonu I w 1941 r.

L.p.	Nazwisko i imię	Data urodzenia
1.	Buczek Franciszek	29 XI 1902
2.	Olszewski Gustaw	14 VII 1906
3.	Moskwiak Julian	22 IV 1910
4.	Złoch Edward	13 X 1913
5.	Wolanin Adam	22 IV 1922
6.	Kupiński Stefan	30 XII 1912
7.	Biardzki Stanisław	31 XII 1914
8.	Niedziółka Zygmunt	22 II 1914
9.	Sieczkiewicz Zygmunt	24 VIII 1913
10.	Szufranek Witold	27 IX 1914
11.	Rosinski vel Rosiński Stanisław	13 XI 1912
12.	Buczek Władysław	10 III 1920
13.	Pastor Jan	31 V 1921
14.	Sieczkiewicz Kazimierz	31 X 1923
15.	Moskwiak Czesław	10 II 1924
16.	Buczek Władysław-Eugeniusz	13 I 1923
17.	Gawinkowski Józef-Marian	19 III 1925
18.	Tomaszewski Stanisław	24 XII 1919
19.	Baszkiewicz Józef	21 V 1919
20.	Pasiak Henryk	23 IV 1919
21.	Kowalik Wacław	8 XII 1919
22.	Zamyłko Władysław	1 VI 1919
23.	Kupiński Wacław	19 X 1924
24.	Bonat Roman	11 VIII 1922
25.	Barszcz Kazimierz	23 III 1920
26.	Biarda Kazimierz	25 I 1923

[17] Szerzej: W. Charczuk, *Akcja NSZ na więzienie w Siedlcach 12 marca 1944 roku*, „Szkice Podlaskie" z. 8 (2000), s. 167-173.

27.	Biardzki Henryk	21 II 1922
28.	Skarus Jan	30 VI 1919
29.	Grodzicki Józef	30 VIII 1920

Źródło: APS, Akta Gminy Zbuczyn, sygn. 552, k. 30.

Poza eksterminacją Narodu polskiego przez okupanta, system hitlerowski prowadził eksterminację, która dotknęła wieś podlaską jak również strażaków ochotników w Zbuczynie, którzy w większości byli chłopami. Dlatego też nie wszyscy mieli mundury, które musiano nosić podczas pełnienia służby, jak i też w czasie pożaru lub pełnienia warty. Stąd też członkowie OSP w Zbuczynie otrzymali 15 opasek, które wydawał Franciszek Buczek - komendant straży, tym strażakom, którzy nie posiadali umundurowania. Opaskę w kolorze białym z napisem w języku niemieckim - służba przeciwpożarowa i odciskami tuszowymi pieczątek okrągłych starostwa i straży pożarnej, noszono na lewym ramieniu. Po skończonej akcji, czy służbie, komendant straży miał obowiązek zebrać opaski i przechowywać w remizie strażackiej[18].

W okresie okupacji funkcję naczelnika OSP w Zbuczynie pełnił Franciszek Buczek. W latach 1940-1944 w szeregi OSP wstąpili: Jan Trojanowski, Marian Biarda, Tadeusz Kostańczuk vel Kostańciuk i Kazimierz Wierzejski[19]. W 1941 r. drużynę OSP Zbuczyn stanowiło 29 strażaków. Stan jednostki OSP Zbuczyn w 1941 r. stanowiącej I rejon, II rejon stanowiła jednostka OSP w Radomyśli.

Jak wynika z zaprezentowanej tabeli w jednostce OSP Zbuczyn było 13 strażaków w wieku 20 lat i poniżej co stanowiło 44,8%, 6 strażaków miało 22 lata, co stanowiło 20%. Najstarszym wiekowo był naczelnik OSP Franciszek Buczek, który miał 39 lat. Można powiedzieć, że jednostka w Zbuczynie była młoda, najmłodszy ochotnik Józef Marian Gawinkowski miał 16 lat. Jako transportu strażacy używali koni. Dla przykładu jednostka OSP w Zbuczynie posiadała do swojej dyspozycji 10 koni. Swoje furmanki jako podwody dla strażaków ochotników użyczyło na podstawie wyznaczenia przez wójta gm. Zbuczyn 6 gospodarzy: Franciszek Buczek - 1 koń, Józef Barszcz - 2 konie, Stanisław Barszcz – 2 konie, Stanisław Buczk - 1 konia, Antoni Biardzki - 2 konie i Wacław Myrcha - 2 konie[20]. Natomiast dla Policji Państwowej w Zbuczynie furmanki jako podwody mieli wyznaczeni następujący gospodarze: Antoni Chromiński, Jan Buczek, Szczepan Niedziółka, Jan Mazurczak, Józef Głuszczak i Bolesław Głuszczak[21]. Okupant dość rygorystycznie podchodził do kontroli zarzą-

[18] APS, AgZ, sygn. 573, k. 19, Pismo Kreishauptmanna in Siedlce an den Vogt der Gemeinde Zbuczyn, Siedlce, den 9 November 1942.

[19] Archiwum Muzeum Ochotniczej Straży Pożarnej w Kotuniu (dalej: AMOSPK), Teczka OSP Zbuczyn, Lista strażaków w dn. 20 IV 1959 r.

[20] APS, AgZ, sygn. 552, k. 24, wykaz właścicieli koni wyznaczonych do Straży Pożarnej w Zbuczynie na 1941 r.

[21] Tamże, sygn. 552, k. 14, pismo wójta gminy Zbuczyn do sołtysów wsi Zbuczyn, Zbuczyn kolonie, Zbuczyn Poduchowny z dn. 7 XI 1941 r.

dzeń wydawanych przez władze niemieckie. W celu zapewnienia funkcjonowania straży pożarnej na trenie powiatu siedleckiego, naczelnik powiatu wystosował pismo do wójta gm. Zbuczyn, aby wyznaczył lepsze konie i wykaz potrzebnych furmanek ze zmianą co 10 dni. W 1942 r. w pogotowiu miało czuwać 8 strażaków i 10 furmanek[22]. Podwody dla straży ogniowej, w Zbuczynie w 1942 r. zapewniali ci sami gospodarze co w 1941 r.

Za ignorowanie zarządzeń okupanta, groziły surowe kary, np. aresztowanie, zesłanie do obozu koncentracyjnego. O wielkim szczęściu mogą mówić członkowie OSP Zbuczyn Józef Barszcz i Wacław Myrcha, którzy zostali tylko skreśleni z listy członków OSP dlatego, że 3 września 1941 r. w czasie pożaru w Czuryłach nie dostarczyli koni do dyspozycji straży[23].

Aby zapewnić jednolite wyszkolenie, okupant niemiecki na podstawie zarządzenia Komendanta Policji Porządkowej przy Generalnym Gubernatorze zarządził wprowadzenie wyszkolenia bojowego na podstawie niemieckich instrukcji. Szkolenie miano prowadzić przynajmniej raz tygodniowo po 2 godz. Ponadto zobligowano komendanta Policji Porządkowej do prowadzenia dziennika kontroli przeprowadzonych szkoleń. Wójt miał obowiązek oddelegować na kurs szkoleniowy komendantów straży pożarnej z terenu gminy. Dla gm. Zbuczyn kurs miał się odbyć w dn. 16-23 maja 1942 r. w szkole rolniczej w Siedlcach[24]. Ze Zbuczyna został delegowany na kurs komendant straży Franciszek Buczek. Delegowany komendant straży miał na kurs zabrać koc, przybory do golenia, prowiant (ziemniaki, chleb, jaja i tłuszcz). Prowiant miał być oddany do wspólnej kuchni. Delegowani mieli zabrać ze sobą umundurowanie, hełm. Za niestawienie się na kurs groziła kara ze strony władz niemieckich włączenie z aresztowaniem lub zesłaniem do obozu koncentracyjnego[25].

Ochotnicza Straż Pożarna w okresie Polski Ludowej

Po zajęciu Zbuczyna przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 r. działalność wznowiła Ochotnicza Straż Pożarna, której naczelnikiem był Franciszek Buczek. Samorządność OSP została ograniczona przez komunistów, którzy już 30 listopada 1944 r., w akcie wydanym na podstawie art. 54 Prawa o stowarzyszeniach z dn. 27 października 1932 r. ustanowił Zarząd Przymusowy Stowarzyszenia Związek Straży Pożarnych RP, jednocześnie rozwiązując przedwojenne organizacje państwowe, samorządowe i społeczne. Ograniczono zasady obywatelskości, samodzielności, zlikwidowano autonomię OSP, poddano represji społeczeństwo, które nie akceptowało władzy komunistycznej, wielu strażaków włączyło się w nurt zbrojnego podziemia antykomunistycznego, oddając życie za wolną i suwerenną Polskę. W ten sposób został zamordowany w 1945 r., w Zbuczynie przez pracowników PUBP w Siedlcach druh Czesław Moskwiak, żołnierz NSZ, który w biały dzień opanował posterunek

[22] Tamże, k.7, pismo Kreishauptmanna in Siedlce an den Vogt der Gemeinde Zbuczyn, Siedlce, den 7. September 1942.
[23] Tamże, k. 5, pismo naczelnika OSP w Zbuczynie, Zbuczyn, dn. 5 IX 1941 r.
[24] Tamże, sygn. 57, k. 12.
[25] Tamże, k. 13.

Milicji Obywatelskiej w Zbuczynie (przyp. W. Ch.). Komuniści po zdławieniu zorganizowanej opozycji zbrojnej w 1947 r., rozpoczęli podporządkowywanie organizacji społecznych i politycznych swojej linii partyjnej. Zmiana nastąpiła dopiero w czasie „odwilży październikowej", kiedy władze 28 grudnia 1956 r. reaktywowały działalność Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, do którego przystąpiła OSP ze Zbuczyna.

W tym trudnym okresie wzmożonej stalinizacji funkcję komendanta OSP Zbuczyn pełnił Józef Brodzik, dowódcą sekcji bojowej był Zygmunt Skorupski[26]. Jednostka OSP Zbuczyn w tym okresie liczyła 18 druhów, m.in. czynnymi członkami byli: Jan Zbucki, Stefan Kupiński, Tadeusz Kostańciuk, Kazimierz Wierzejski, Józef Brodzik, Kazimierz Buczek, Marian Biarda, Witold Szufranek, Ignacy Zegardło, Franciszek Sieczkiewicz, Franciszek Buczek, Wincenty Sieczkiewicz, Henryk Trojanowski, Jan Trojanowski, Stanisław Tomaszewski, Jan Buczek, Zygmunt Skorupski, Stanisław Biardzki, Marian Biardzki, Bolesław Maciejczyk i Bolesław Dąbrowski[27]. W 1955 r. naczelnikiem OSP Zbuczyn został wybrany Kazimierz Buczek, który sprawował tę funkcję do 1965 r.[28]

Poza działalnością prewencyjno-informacyjną strażacy ochotnicy, brali udział w zawodach sportowo-pożarniczych. W 1956 r. druhowie ze Zbuczyna zakwalifikowali się do Wojewódzkich Zawodów Sportowo-Pożarniczych w Warszawie.

Zdjęcie nr 2. Drużyna OSP Zbuczyn na Wojewódzkich Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Warszawie (1956 r.). Od lewej stoją: Kazimierz Buczek, Józef Brodzik (naczelnik), Ignacy Zegardło, Zygmunt Skorupski, Jan Zbucki, Kazimierz Moskwiak, Kazimierz Wierzejski, Zenon Protaz i Henryk Gotowicki (obsługa motopompy). Fot. zbiory Ignacego Zegardło.

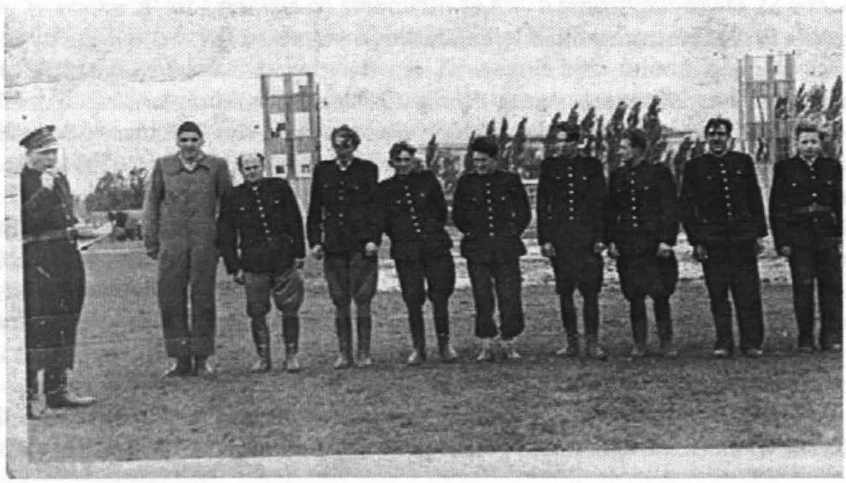

[26] AMOSPK, Teczka OSP Zbuczyn, Protokół z odbytego w dn. 19 VIII 1954 r. zebrania członków OSP Zbuczyn w sprawie wywiązywania się z obowiązków wobec Państwa.

[27] Tamże.

[28] Tamże, Wniosek o odznaczenie Kazimierza Buczka, Siedlce, dn. 13 X 1965 r.

W 1959 r. stan jednostki OSP Zbuczyn wynosił 28 osób. Funkcję prezesa sprawował Stefan Kupiński, Kazimierz Buczek (naczelnika), Franciszek Buczek (skarbnika), Józef Mieścicki (sekretarza), Ignacy Zegardło (gospodarczego)[29]. Wtedy też strażacy ochotnicy podjęli pracę w myśl hasła programowego „Praca dla społeczeństwa i ze społeczeństwem" na płaszczyźnie społecznej, oświatowej i kulturalnej. Był to ważny etap działalności na drodze do ich odbudowy w środowisku lokalnym i w państwie. W tym okresie koncentrowano się na działalności prewencyjnej, uświadamiając mieszkańców okolicznych wsi, w jaki sposób można zapobiegać powstawaniu pożaru, ponadto wykonywane były czynności związane z podniesieniem poziomu wiedzy wśród samych strażaków poprzez szkolenia, udział w zawodach sportowo-pożarniczych i czytanie fachowej prasy strażackiej oraz integrowanie społeczności lokalnej.

Początek lat 60 XX w. nie przyniósł istotnych zmian kadrowych, w zasadzie nie odbiegał od końca lat 50 XX w. W 1960 r. skład Zarządu OSP w Zbuczynie przedstawiał się następująco:

a) Prezes - Stanisław Tomaszewski - bezpartyjny;
b) Wiceprezes – Kazimierz Buczek – bezpartyjny;
c) Skarbnik - Józef Brodzik - członek PZPR;
d) Sekretarz - Józef Mieścicki - członek PZPR;
e) Gospodarczy - Ignacy Zegardło - bezpartyjny;
f) Komisję Rewizyjną tworzyli: Franciszek Buczek - przewodniczący (bezpartyjny), Edward Stańczuk - członek (bezpartyjny) i Witold Szufranek - członek (bezpartyjny)[30].

Jednostka liczyła 24 członków, których większość była bezpartyjna, a tylko 2 członków należało do PZPR. Struktura OSP ze względu na skład społeczny była dosyć jednorodna: tylko jeden druh był robotnikiem, dwóch określiło się jako pracownicy umysłowi, 21 to rolnicy. Na wyposażeniu jednostki znajdował się samochód strażacki, motopompa typ M-800, węże tłoczne - 280 m, syrena ręczna - 2 sztuki, hełmy - 12 sztuk, bosaki ciężkie - 2, bosaki lekkie – 1[31].

Uhonorowaniem działalności strażaków w oczach społeczności było ufundowanie w dn. 13 września 1970 r. sztandaru. Na początku lat 70-tych XX w. OSP w Zbuczynie posiadała budynek murowany (strażnica), w którym mieściła się remiza i świetlica. Działalność strażaków ochotników przejawiała się w prewencji przeciwpożarowej, organizowaniu imprez kulturalnych dla młodzieży (potańcówki, dożynki) i uczestnictwo w zwodach pożarniczo-sportowych.

W okresie od 20 czerwca 1971 r. do 20 czerwca 1972 r. jednostka OSP w Zbuczynie zrzeszała 27 druhów. Pod względem społecznym 12 członków było rolnikami

[29] Tamże, Lista członków OSP Zbuczyn na dzień 20 IV 1959 r.
[30] Tamże.
[31] Tamże.

(tj. 44,4%), robotników 13 co stanowiło (48,1%) i 2 członków jako pracownicy umysłowi, co stanowiło (7,4%)[32].

Na początku lat 70-tych XX w. OSP w Zbuczynie na swoim stanie posiadała budynek murowany – strażnica, w którym mieściła się remiza i świetlica, samochód – beczkowóz, którego wartość bojowa była mierna ze względu na wiek i nadmierną eksploatację, dwie motopompy z wyposażeniem oraz pozostały drobny sprzęt niezbędny do akcji ratowniczo-gaśniczych, np. hełmy, maski pgaz., węże, ubrania ochronne i wyjściowe, drabiny i syreny elektryczne[33].

W latach 80 XX w. działalność OSP w Zbuczynie koncentrowała przede wszystkim w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Dokonano na terenie gminy Zbuczyn rozbiórki 176 budynków wyeksploatowanych, których stan techniczny nie pozwalał na dalsze wykorzystanie ich do celów mieszkalnych lub gospodarczych w 30 miejscowościach. Ponadto zostało wymienionych na 1313 budynkach palnych pokryć dachowych na niepalne. Dokonano przeglądu technicznego pod względem bezpieczeństwa pożarowego instalacji elektrycznej w miejscowościach: Bzów, Tchórzew, Sobicze i Dziewule. W ramach realizacji planu ochrony przeciwpożarowej gminy Zbuczyn w dwóch miejscowościach zostały wybudowane wodne zbiorniki przeciwpożarowe oraz dokonano 251 napraw przewodów kominowych. W tym planie zostało ujęte zapewnienie zakupu jednej motopompy N-808 dla jednostki straży, zakupu 156 kompletów mundurów dla OSP, 76 kompletów uzbrojenia osobistego, przeszkolenia 2 członków w zakresie mechaników motopompy. Ponadto prowadzono zadania w zakresie prewencji i informacji ppoż. Propagowanie treści bezpieczeństwa ppoż. Zamierzano wprowadzić do tematyki zebrań wiejskich oraz wykorzystać tablice informacyjne i inne miejsca do rozmieszczania plakatów i innych form treści informacyjnej wizualnej[34].

Ochotnicza Straż Pożarna po 1989 r.

Po zwycięstwie sił demokratycznych i wolnych wyborach 4 czerwca 1989 r., kiedy to po raz pierwszy został wybrany przez społeczeństwo Tadeusz Mazowiecki-premier niezwiązany z partią komunistyczną, strażacy ochotnicy w dn. 10 września 1989 r. zwołali nadzwyczajny walny zjazd, na którym wybrano nowy Zarząd. W trakcie dyskusji został wyłoniony nowy Zarząd, na czele którego stanął Sławomir Górka członek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" (prezes). Naczelnikiem został wybrany Maciej Marciniak, sekretarzem - Roman Prochenka, któremu zlecono stworzenie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. W momencie wyboru nowego Zarządu na wyposażeniu jednostki OSP w Zbuczynie znajdował się samochód strażacki typu Star GBA z wyposażeniem, 2 motopompy typu M 800, radiostacja, węże W-75 w ilości 160 m, węże W-52 w ilości 100m, 4 maski przeciwgazowe,

[32] APS, AgZ, sygn. 19, Sprawozdanie Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie, Zbuczyn, dn. 20 VI 1972 r., k. 70; obliczenia procentowe Autora.

[33] Tamże.

[34] Tamże, Urząd Gminy w Zbuczynie (dalej: UGZ), sygn. 280, k. 2, plan ochrony przeciwpożarowej Gminy Zbuczyn Poduchowny na lata 1986-1990.

hełmy strażackie - 5 sztuk, drabina – 1 sztuka, prądownica pianowa i prądownica wodna. Wysiłek nowego Zarządu OSP Zbuczyn został położony na rozbudowę drużyny młodzieżowej, do której wstąpiło 16 nowych członków oraz pozyskanie nowego sprzętu dla strażaków ochotników oraz zainicjowano proces przezbrojenia jednostki w nowy sprzęt pożarniczy, dzięki któremu mogłaby realizować zadania statutowe[35].

Sama gmina Zbuczyn (45 miejscowości na obszarze 211 km^2 i liczbie mieszkańców 10659), na którego terenie działała jednostka OSP, należała do jednych z największych na terenie województwa siedleckiego. Usytuowanie gminy (przebiegająca trasa międzynarodowa i blisko leżąca linia kolejowa Warszawa-Moskwa) sprawiło, że podjęto starania o poparcie działań w celu złożenia prośby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych o pomoc w pozyskaniu nowoczesnego samochodu pomocy technicznej z wyposażeniem oraz furgonu do przewozu motopompy i nowoczesnych środków łączności.

Początek lat 90 XX w. to okres dynamicznego rozwoju jednostki strażaków ochotników, która liczyła 21 członków czynnych w tym w wieku do lat 25 – 18, od 25 do 50 lat 3. Młodzi stanowili 87,5% ogółu członków czynnych oraz 15 członków honorowych i 14 członków MDP[36].

Podjęto również działania mające na celu włączenia jednostki do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W tym celu wydelegowano do odbycia szkolenia przedmedycznego 14 druhów. Podjęte działania zakończyły się sukcesem, 18 kwietnia 1997 r. jednostka OSP w Zbuczynie została włączona do KSRG. Dzięki włączeniu do KSRG została nawiązana współpraca z jednostkami będącymi w tym systemie jak i też z różnymi podmiotami, wypracowano zasady współpracy między nimi. Dużą uwagę poświęcono wszechstronnej edukacji pożarniczej, rozpoznawaniu zagrożeń i poprawie warunków służby. Nastąpił przyrost kadrowy zwłaszcza członków młodych, która zrzeszała 45 członków czynnych z tego 27 członków od 18 do 50 lat, co stanowiło 60% ogółu stanu i 18 członków, którzy mieli powyżej 50 lat co stanowiło 40% i 10 członków MDP[37]. Była to zasługa wielu młodych druhów, którzy rozumieli nieodwracalny proces dynamicznego postępu technologicznego w ruchu drogowym, wzrost natężenia komunikacji samochodowej, pojawienie się nowych zagrożeń chemicznych, biologicznych, a co z tym się wiąże, również przygotowanie jednostki w ludzi i sprzęt niezbędny do niwelowania tego typu zjawisk.

W celu unowocześnienia jednostki w sprzęt przeciwpożarowy nawiązano współpracę z niemiecką strażą pożarną, która zaowocowała przekazaniem w sierpniu 1998 r. przez Dyrektora Hamburskiej Straży Pożarnej samochodu ratowniczo-gaśniczego HLF-16 „MAGIRUS-DEUTZ-IVECO". Ponadto wraz z samochodem koledzy z Niemiec przekazali wyposażenie techniczne i gaśnicze o wartości 30 tys. DM[38].

---

[35] Archiwum Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie (dalej: AOSPZ), Arkusz inwentaryzacyjny spisu sprzętu pożarniczego w OSP Zbuczyn w dn. 3 IV 1990 r.

[36] Tamże, Lista członków zwyczajnych OSP w Zbuczynie na rok 1993.

[37] Tamże, Lista członków OSP w Zbuczynie wydelegowanych na szkolenie przedmedyczne w dn. 28 III 1995 r.

[38] Tamże, Podanie Zarządu OSP w Zbuczynie do nadbryg. Z. Meresa KG PSP w Warszawie, Zbuczyn Pod., dn. 29 IX 1998 r.

Ważnym przedsięwzięciem dla strażackiej ochotniczej „braci" było podjecie działań w celu pozyskania funduszy na budowę nowoczesnej strażnicy, z garażami na samochody. Stąd też Zarząd OSP w Zbuczynie podjął decyzję o wysłanie pisma z prośbą o pomoc do Prezesa Zarządu Głównego ZOSP RP druha Waldemara Pawlaka. Decyzję swoją motywowano tym, iż na wyposażeniu strażaków ochotników znajdował się ciężki samochód bojowy typu GCBA-/32 JELCZ-004 oraz HLF-16 MAGIRUS-DEUTZ-IVECO, które dotychczas były z braku garażu, garażowane pod gołym niebem. W tym miejscu należy podkreślić osobisty wkład i zaangażowanie druha Romana Prochenkę oraz pozytywny odzew ze strony radnych i Urzędu Gminy w Zbuczynie dla realizacji tego działania[39].

Pod koniec 2000 r. Zarząd OSP w Zbuczynie otrzymał pozytywną wiadomość o wygospodarowaniu w budżecie UG Zbuczyn na 2001 r. funduszy na wykonanie fundamentów strażnicy OSP, których kosztorys opiewał na sumę 20824,48 zł.[40]

Poza działalnością ratowniczo-gaśniczą, jednostka OSP brała aktywny udział w ćwiczeniach gminnych i powiatowych, w których druhowie ze Zbuczyna odnosili sukcesy, m.in. 18 września 2005 r. drużyna z OSP Zbuczyn w składzie: Karol Biaduń - dowódca, Daniel Sieczkiewicz - przodownik I roty, Mariusz Wiśniewski- pomocnik I roty, Mariusz Markiewicz - przodownik II roty, Dariusz Maciak - pomocnik II roty, Michał Prochenka - rozdzielaczowi, Przemysław Piątkiewicz - łącznik, Michał Hardej - mechanik[41] wywalczyła 3 miejsce w III Powiatowych Zawodach Sportu Pożarniczego, które były zorganizowane przez Komendę Miejską Państwowej Straży Pożarnej w Siedlcach[42].

Wielu strażaków ochotników za działalność, zaangażowanie na rzecz rozwoju OSP w Zbuczynie i wieloletnią wzorową służbę zostało odznaczonych. Złoty medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa" został nadany druhowi Romanowi Prochenka (11 listopada 2006 r.), brązowy medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa" otrzymał druh Stanisław Biardzki (11 listopada 2006 r.) natomiast druh Stanisław Tomaszewski uhonorowany został złotym znakiem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej za długoletnią, aktywną służbę w szeregach strażaków ochotników. Wielu strażaków zostało uhonorowanych odznaką „Za Wysługę Lat", np. Robert Prochenka w straży ochotniczej pełnił służbę przez 21 lat, Andrzej Prochenka – 18 lat w OSP, Mariusz Markiewicz – 17 lat w OSP, Mariusz Jastrzębski – 12 lat w OSP, Daniel Maciak – 10 lat, Dariusz Maciak – 11 lat w OSP i Michał Prochenka – 11 lat w OSP[43].

Ponadto za zaangażowanie w szeregach OSP odznaczeni brązową odznaką „Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej" zostali m.in. Kamil Borkowski, Tomasz Krze-

---

[39] Tamże, Podanie Zarządu OSP w Zbuczynie do nadbryg. Z. Meresa KG PSP w Warszawie, Zbuczyn Pod., dn. 29 IX 1998 r.

[40] Tamże, Sprawozdanie z działalności Zarządu OSP Zbuczyn za okres sprawozdawczo-wyborczy 1996-2000.

[41] http://dane/zalacznik/osp 2006

[42] Wywiad z Wicewójtem gminy Zbuczyn Stanisławem Biardzkim w dn. 20 II 2010 r.

[43] Tamże, Wniosek do Prezydium Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Zbuczynie z dn. 1 IX 2006 r. o nadanie odznak „za Wysługę Lat".

ski, Marcin Szczęchor, Patryk Wierzejski, Patryk Gotowicki Piotr Koziestański i Bartłomiej Wysokiński[44].

Do wyróżniających się druhów jednostki OSP Zbuczyn w 2006 r. zaliczyć należy: Piotra Wysokińskiego, Wojciecha Chojeckiego, Arkadiusza Jastrzębskiego, Michała Hardeja, Daniela Jaszczuka, Przemysława Piątkiewicza, Grzegorza Ługowskiego, Wojciecha Ostrowskiego i Tomasza Wysokińskiego. Za nienaganną służbę i zaangażowanie w OSP Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie ustalił nadanie odznaki „Strażak Wzorowy" w/w druhom[45].

Zdjęcie nr 3. Nowa strażnica jednostki OSP Zbuczyn w 2006 r. Fot. zbiory własne autora.

Ukoronowaniem starań strażaków ochotników ze Zbuczyna było uroczyste otwarcie w dn. 11 listopada 2006 r. nowej strażnicy. Datę otwarcia wybrano nie przypadkowo, a mianowicie w 90 rocznicę utworzenia OSP. 90 rocznica działalności OSP stanowi oczywisty powód do dumy strażaków z dobrze spełnionego obowiązku społecznego. Uroczystość skupiła wiele znamienitych osobistości w osobach m.in.: Grzegorza Skwierczyńskiego – poseł na Sejm RP, dh st. kpt. Jana Osieja – Dyrektora Gabi-

[44] Tamże, Wniosek do Prezydium Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Zbuczynie z dn. 1 IX 2006 r. o nadanie odznak „Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza".

[45] Tamże, uchwała nr 1/06 Zebrania Zarządu OSP w Zbuczynie z dn. 1 IX 2006 r. w sprawie nadania medali i odznaczeń zasłużonym członkom, OSP Zbuczyn.

netu Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej – Zastępcy Szefa Obrony Cywilnej Kraju, druhnę Elżbietę Lanc – Wiceprezesa Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP w Warszawie – Prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie, dh Stefana Todorskiego – Sekretarza Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP w Warszawie, ks. Adama Buczka – Honorowego Kapelana Strażaków Diecezji Siedleckiej, dh Artura Pietrzaka – Prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Siedlcach, nadbrygadiera Tomasz Iwańskiego – Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Siedlcach, Henryka Brodowskiego – Starostę Powiatu Siedleckiego, Sławomira Górkę – Przewodniczącego Rady Gminy Zbuczyn, Romana Prochenka – Wójta Gminy Zbuczyn – Komendanta Gminnego ZOSP RP, Stanisława Biardzkiego – Zastępcę Wójta Gminy Zbuczyn – Prezesa Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP w Zbuczynie, Leszka Szpakowskiego – Dyrektora RM – MEDITRANS SPZOZ Stacja Pogotowia Ratunkowego w Siedlcach, Senatorów ubiegłej kadencji w osobach Krzysztofa Borkowskiego i Sławomira Izdebskiego oraz licznie zebranych mieszkańców Zbuczyna.

Zdjęcie nr 4. Uroczyste przekazanie i poświęcenie nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego MAN TGM 13.280 4x4 BL dla jednostki OSP w Zbuczynie (XI 2008). Wstęgę przecina Wójt Gminy Zbuczyn Roman Prochenka. Fot. zbiory Urzędu Gminy Zbuczyn.

Reasumując, strażacy ochotnicy ze Zbuczyna w historii swojej działalności funkcjonowali wg wypracowanej idei Bolesława Chomicza wpisując się w rozwój samorządu terytorialnego, aktywizując społeczeństwo, traktując samorządność jako

szkołę społecznego działania, obywatelskości oraz ucząc zwłaszcza młodych „adeptów pożarnictwa" odpowiedzialności za siebie i innych. Jak ważna jest to instytucja pokazały ostanie dni maja i czerwca 2010 r., kiedy to część Polski została dotknięta klęską powodzi. W tym miejscu warto przytoczyć amerykańską maksymę, o której wielu decydentów politycznych na szczeblu centralnym i samorządowym zapomina: *„zagrożenia, jakie niosą dla współczesnych społeczeństw katastrofy i awarie techniczne, klęski żywiołowe i skażenia środowiska – są równe skutkom wojny"*[46]. Gdyby nie zaangażowanie wielu tysięcy ochotników z OSP, straty na skutek powodzi byłyby niewyobrażalne. Tak więc można śmiało powiedzieć, że jednostka OSP w Zbuczynie jako podmiot ochrony ludności realizuje zadania systemu ochrony ludności.

Wypracowane kryteria działania i hierarchia wartości ludzi w środowisku lokalnym, kształtują jej tożsamość regionalną, budząc dumę z własnej „Małej Ojczyzny" i kraju.

[46] Dzieje. Wojsko. Edukacja. Księga jubileuszowa profesora Henryka Hermanna w 70. rocznicę urodzin, pod red. nauk. M. Bednarzak-Libery i J. Gmitruka, Warszawa-Siedlce 2010, s. 335-336.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Wojciech A. Łonak

Wyniki nadzorów archeologicznych nad pracami ziemnymi związanymi z budową sieci gazowej relacji Biała k/Radzynia Podlaskiego – Wohyń – Milanów – Parczew

Prace ziemne związane z budową gazociągu Radzyń Podlaski – Parczew wraz z siecią dostawczą prowadzone były od jesieni 2006 do połowy 2007 roku. W tym okresie wykonano główny, przesyłowy odcinek magistrali. Po krótkiej, zimowej przerwie przystąpiono do budowy sieci dostawczej w miejscowościach Wohyń, Milanów i Parczew. Prace zakończono 12. lipca 2007 roku. W pierwszym etapie wybudowano 37 km głównej magistrali, w drugim 15 km sieci dostawczej. Przebieg głównego odcinka gazociągu naniesiony jest na mapie w skali 1:25 000 (ryc. 1.) Przebieg sieci rozdzielczej w obrębie Wohynia przedstawia Ryc. 2., a sieci w obrębie Parczewa Ryc. 4. Brak sieci w obrębie Milanowa spowodowany jest brakiem znalezisk archeologicznych w tej miejscowości

Gazociąg budowały 3 ekipy robocze, niezależnie od siebie w różnych miejscach. Wynikało to z potrzeby zajmowania pasa drogowego, organizacji ruchu kołowego, a na obszarach miejskich i wiejskich takiej organizacji robót, aby były one jak najmniej uciążliwe dla mieszkańców i użytkowników szos. Prace ziemne wykonywane były przy pomocy ciężkiego sprzętu. Wykop pod gazociąg miał szerokość ok. 0,9-1,1 m i głębokość ok. 1,0-1,2 m. Do tak przygotowanego wykopu wsypywano warstwę podsypki i na niej układano rury o ø 500 mm. Z uwagi na osadzanie się ziemi i zbliżający się sezon zimowy teren wykopów uporządkowano wiosną 2007 roku.

Niezwykle ważną dla całości sprawowanych nadzorów jest uwaga, że ze względów administracyjno-prawnych przeważająca część wykopów była zlokalizowana pomiędzy dywanikiem asfaltowym dróg a rowem odwadniającym tej drogi lub na zewnątrz rowu odwadniającego na granicy pól i zabudowań. W miejscach tych zazwyczaj wykop nie sięgał stropu calca, a wypełniająca go warstwa ziemi była

przemieszana w związku z budową drogi i jej konserwacją. Szczególnie duży wpływ na stratygrafię w tej części wykopów miały rowy odwadniające dróg, wielokrotnie czyszczone i każdorazowo pogłębiane. Ziemia wydobyta z tych rowów zazwyczaj umieszczana była na zewnątrz, na pasie pomiędzy rowem i granicą pól lub zabudowań. Nadmienić należy również, że brak stropu calca w wykopach budowanych wzdłuż dróg spowodowany jest faktem, że drogi te są zazwyczaj położone wyżej niż otaczający je teren. Zastrzeżenie tu uczynione spowodowane jest przypadkiem miejscowości Kopina, która zlokalizowana jest na terenie który od kilku tysięcy lat był wykorzystywany przez osadnictwo kultur zamieszkujących ziemie polskie. Budowany gazociąg na długości 750 m przecinał to rozległe stanowisko. Szkoda, że taka lokalizacja wykopu uniemożliwiła osiągnięcie stropu calca i ewentualne odkrycie śladów obiektów archeologicznych.

Budowa geologiczna rejonu inwestycji

Polesie Lubelskie jest w całości położone na platformie prekambryjskiej zalegającej na głębokości kilkuset metrów i w całości przykrytej utworami geologicznie późniejszymi. Najmłodsze utwory geologiczne pochodzą z trzeciorzędu, a najważniejszą rolę w rzeźbie powierzchni terenu inwestycji odgrywają utwory czwartorzędowe. Są to bardzo zniszczone osady zlodowacenia południowopolskiego. Głównie piaski wodnolodowcowe ze żwirami, bruk pomorenowy i nikłe szczątki gliny zwałowej. Natomiast dużo więcej osadów wiąże się z nawarstwieniami zlodowacenia środkowopolskiego. Jest to również glina zwałowa i piaski akumulacji jeziornej z wkładkami mułków i iłów . Natomiast zlodowacenie północnopolskie pozostawiło w tym rejonie w obniżeniach powierzchni terenu osady jeziorne. Na tak ukształtowaną rzeźbę terenu inwestycji nałożyły się skromne utwory holoceńskie. Są to kilkumetrowej miąższości warstwy organiczne, zbudowane z torfów, kredy jeziornej i mułków.

Gleby rejonu inwestycji

Gleby rejonu inwestycji to w większości gleby brunatne wytworzone na bazie gliny zwałowej, ciężkiej oraz pyłów i iłów pochodzenia polodowcowego; a miejscami są to piaski gliniaste i słabo oglinione również pochodzenia polodowcowego. Natomiast doliny rzeczne, w tym Tyśmienicy i jej prawobrzeżnych dopływów – Białki, bezimiennego cieku i Piwonii – to przede wszystkim gleby mułowo-bagienne, torfiaste i murszowe pochodzenia holoceńskiego.

Sieć rzeczna

Teren inwestycji leży w dorzeczu prawego brzegu Tyśmienicy, która jest prawym dopływem Wieprza. Początek i koniec budowanego gazociągu znajduje się bezpośrednio nad Piwonią (Parczew) i Białką (Radzyń Podlaski), obie rzeki są prawymi dopływami Tyśmienicy. Pomiędzy nimi Tyśmienica otrzymuje dodatkowo wody jeszcze jednego prawobrzeżnego cieku. Sieć rzeczna na obszarze Polesia Lubelskiego, a szczególnie w rejonie inwestycji, jest słabo wykształcona. Wszystkie trzy cieki wykształciły niewielkie kilkudziesięciometrowe doliny rzeczne i to w swoich

dolnych biegach . Ich górne odcinki to sieć niewielkich, drobnych cieków, zazębiających się ze sobą, a być może okresowo wysychających. Wykorzystując minimalne różnice wysokości, cieki te płyną lub sprawiają wrażenie stojących. Zresztą trudno jest odróżnić, czy są to cieki naturalne czy rowy melioracyjne. W przeszłości, w okresach, kiedy klimat był bardziej wilgotny, cały ten obszar mógł być zabagniony i przez to niedostępny dla prehistorycznego osadnictwa. Dodatkowo wydaje się, że stosunki wodne na tym terenie popsuła budowa sztucznych kanałów. Prehistoryczne osadnictwo tradycyjnie trzymające się rzek jest tutaj ubogie. Lokalizuje się wzdłuż łagodnych teras, nie wkraczając na obszary międzyrzeczne.

Przy omawianiu sieci rzecznej rejonu inwestycji chciałbym podzielić się pewną refleksją. Otóż korzystając z map i planów terenu inwestycji, stwierdziłem pewną niezgodność. Jeśli przyjmiemy, że Parczew położony jest nad Piwonią, a jej źródła leżą na S-EE od miasta, to rzeka płynąca przez Wohyń nie może nazywać się również Piwonia. Sprawa ta wymaga badań, konieczna byłaby analiza sieci rzecznej z okresu przed budową pobliskich sztucznych kanałów i melioracji rzek.

Historia badań archeologicznych w rejonie inwestycji

Przygotowując się do nadzorowania planowanej inwestycji, przeprowadzono kwerendę w literaturze przedmiotu oraz w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, Delegaturze w Białej Podlaskiej Teren inwestycji jest słabo rozpoznany pod względem archeologicznym. Nie prowadzono tu większych badań, jedynym źródłem informacji o osadnictwie pradziejowym są badania AZP przeprowadzone w latach 90. XX wieku. Teren przyszłej inwestycji obejmował obszary AZP nr: 66-81 do 83; nr 67-82 do 84; nr 68-84 i nr 69-84. Bezpośrednio w rejonie inwestycji oraz w najbliższym otoczeniu budowanego gazociągu znalazło się dwadzieścia stanowisk archeologicznych, i tylko jedno z nich – Kopina, gm. Milanów, stan. 3 – na trasie budowy (ryc. 3).

Stanowisko Kopina 3 jest rozległe, zakwalifikowane jako ślad osadnictwa neolitycznego na podstawie znaleziska odłupka z siekiery i krzemiennego oraz fragmentu osełki; natomiast materiał ceramiczny z tego stanowiska datowany jest na okres wczesnego średniowiecza z XI-XIII w., a na pewno istniała tu osada późnośredniowieczna i osadnictwo nowożytne. Obszar dzisiejszej wsi pokrywa się z terenem zajmowanym przez wcześniejsze osadnictwo. Projektowany wykop miał przeciąć to stanowisko wykopem o długości 750 metrów.

Na pozostałych stanowiskach najstarsze ślady osadnictwa odkryto na stan. 5 – Biała-Adamki, gm. Radzyń Podl. ze wskazaniem na starożytność (?). Podobny ślad osadniczy datowany na starożytność (?) odkryto na stan. 3 w Zbulitowie Dużym, gm. Radzyń Podl., a na stan. 5 w Zbulitowie Małym odkryto łuszczeń krzemienny datowany na okres halsztatu. Na wszystkich pozostałych stanowiskach odkryto liczny materiału ceramiczny. Są te stanowiska zakwalifikowane jako osady istniejące w okresie wczesnego średniowiecza, średniowiecza a najczęściej w czasach nowożytnych. Ceramika z okresu od XVI wieku znajdywana jest licznie na wszystkich stanowiskach w rejonie inwestycji.

Wyniki nadzorów

Nadzory spełniły oczekiwany cel. W trakcie prac ziemnych związanych z inwestycją dokonano wielokrotnie odkryć materiału ceramicznego, zabytków krzemiennych oraz z innych surowców. W wyniku tych odkryć, omówionych poniżej część stanowisk została pozytywnie zweryfikowana, odkryty materiał ceramiczny powiększył zasób ilościowy zabytków. Kilka stanowisk winno ulec weryfikacji, ich zasięg w efekcie nowych odkryć winien zostać powiększony. Kilka nowych, nieznanych dotychczas stanowisk wzbogaci sieć osadnictwa prehistorycznego i średniowiecznego Polesia Lubelskiego.

Odkrycia materiału zabytkowego

Przeglądu odkryć dokonamy, przesuwając się z zachodniego krańca inwestycji na południowy-wschód do Parczewa, gdzie znajdował się drugi kraniec nitki gazociągu.

A. Zachodni koniec inwestycji, zlokalizowany był w rejonie stan. 5 – Biała, gm. Radzyń Podlaski. Podczas budowy stacji redukcyjnej w warstwie humusu natrafiono tutaj na 5 fragmentów ceramiki oraz 1 zabytek krzemienny.

Opis materiału. Wśród znalezionej ceramiki znajdują się: 2 fragmenty przydenne, 2 brzuśce i 1 krawędź wylewu (Tab. I-A b-e). Ceramika toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa wewnątrz czarna, zewnątrz szara. Wylew barwy ceglastej, o krawędzi ostrej, stożkowatej, może pochodzić z pokrywy garnka (?). Materiał ceramiczny datowany jest na okres nowożytny. Zabytek krzemienny pokryty patyną, ze śladami odbić nieznanego pochodzenia (Tab. I-A a). Chronologia niepewna, ze wskazaniem na starożytność (?).

Wniosek: Stanowisko znane jako ślad osadniczy datowany na okres nowożytny zweryfikowane pozytywnie. Znalezione materiały potwierdzają jego wcześniejsze datowanie.

B. Następnego odkrycia dokonano w warstwie humusu wykopu i na powierzchni pola obok. W tym miejscu zlokalizowane jest stan. 5 – Biała-Adamki, gm. Radzyń Podl. odnotowane jako ślad osadniczy datowany na starożytność (?) oraz osada datowana na okres nowożytny. Odkryto tu 24 fragmenty ceramiki.

Opis materiału. Wśród znalezionej ceramiki są: 2 fragmenty den, 17 fragmentów brzuśców naczyń (w tym 1 z polewą), 3 wylewy (w tym 1 z polewą) i 2 fragm. taśmowatych uszu naczyń (Tab. I B a-d). Ceramika toczona na kole, domieszka bardzo drobna i drobna, dobry wypał, barwa szaro-czarna, ceglasta i biała. Fragmenty przydenne nie są wyodrębnione, na jednej skorupie ślad starcia po długotrwałym użytkowaniu. Brzuśce mało charakterystyczne, z naczyń baniastych, wśród nich 2 fragmenty wyraźnie najstarsze chronologicznie, choć nie wykraczają poza późne średniowiecze(?). Wylewy o krawędzi wywiniętej na zewnątrz, profilowane, jeden (polewany na zielono) pochodzi z naczynia donicowatego.

Chronologia zespołu: okres nowożytny, być może późne średniowiecze(?). Wnioski: Stanowisko zweryfikowane pozytywnie. Odkryty materiał potwierdza wcześniejsze ustalenia w zakresie istniejącego tu osadnictwa nowożytnego.

C. Kolejnego odkrycia materiału ceramicznego dokonano na powierzchni pola pomiędzy stanowiskami nr 5 i 6, oba Biała-Adamki, gm. Radzyń Podl. Znaleziono tu 9 fragmentów ceramiki.
Opis materiału. Dwa fragmenty ceramiki lepionej ręcznie (Tabl.II-C e-f), w tym 1 brzusiec i 1 wylew naczynia baniastego o prostej, cylindrycznej szyjce, nieznacznie wychylonej do wewnątrz. Barwa skorup ceglasta, gruba domieszka tłucznia, przełom dwubarwny. Datowanie: późny okres wpływów rzymskich. Pozostałe 7 fragmentów (Tabl. II-C g-i) pochodzi z brzuśców naczyń cienkościennych, toczonych na kole, o bardzo drobnej domieszce, dobrym wypale i czarnej barwie. Można je datować na okres nowożytny. **Wnioski:** Stanowiska nr 5 i 6 oddziela wg mapy AZP odległość ok. 1,5 do 2 km Na stan. nr 5 wystąpił materiał datowany na starożytność, zaś na stan. 6 brak takiego materiału. Skorupy kultury przeworskiej znaleziono ok. 50 m. na N od ogrodzenia pojedynczego domu stojącego na N od drogi, pomiędzy obu tymi stanowiskami. Nasuwa się sugestia aby nie tworzyć nowego stanowiska, raczej rozszerzyć zasięg stan. nr 5 dalej na północ, tak, aby objęło ono rejon, gdzie znaleziono ceramikę z okresu późnorzymskiego.

Nie zweryfikowano natomiast stan. 1 – Zabiele, gm. Radzyń Podlaski, pomimo, że projektowana trasa magistrali przecinała wieś. Na tym odcinku rura gazociągu została umieszczona pod ziemią techniką przecisku. Nie przyniosła również efektu penetracja terenu, gdyż jest on obecnie zabudowany i porośnięty trawą.

D. Do odkrycia materiału ceramicznego doszło w warstwie humusu wybranego z wykopu i obok na powierzchni pola, ok. 500 m na E od zabudowań wsi Zabiele, po obu stronach polnej drogi prowadzącej do szosy Radzyń Podl.- Parczew. Znaleziono w tym miejscu 8 fragmentów ceramiki.
Opis materiału. Jeden fragment dna miniaturowego naczynia, 1 brzusiec, 1 guzikowaty uchwyt pokrywy garnka i 5 wylewów naczyń o krawędzi profilowanej, wychylonej na zewnątrz (Tabl. II-D a-e). Ceramika toczona na kole, cienkościenna, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa czarna i ceglasta. Dwie skorupy noszą ślady polewy. Ceramika datowana na okres nowożytny.
Wnioski: Niewielka ilość ceramiki nowożytnej wydobytej z warstwy humusu nie stwarza przesłanki do tworzenia na tej podstawie oddzielnego stanowiska. Znaleziony materiał należy powiązać z wsią historyczną Zabiele. Znalezione skorupy należy połączyć z materiałem ceramicznym ze stan. 1 – Zabiele, gm. Radzyń Podl.

E. Materiał ceramiczny wystąpił także w humusie wybranym z wykopu oraz na polu położonym na N od szosy, pomiędzy rzeką a zabudowaniami Zbulitowa. W tym miejscu jest odnotowane stan. 2 – Zbulitów Duży, gm. Radzyń Podlaski, na którym znaleziono 1 fragment ceramiki starożytnej (?) oraz ślady osadnictwa wczesnośredniowiecznego z XII-XIII w. oraz ceramikę nowożytną. Znaleziono tu 7 fragmentów ceramiki.
Opis materiału. Jeden fragment wylewu naczynia baniastego o ścienionej krawędzi wylewu, wychylonej do wewnątrz (Tabl. III-E b). Ceramika lepiona ręcznie, gruba domieszka tłucznia, przełom dwubarwny, barwa ceglasto-żółta. Datowanie – horyzont kultur wczesno brązowych (?). Pozostałe 6 fragmentów ceramiki cienkościennej (Tabl. III-E a), toczonej na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa czar-

na, w tym 1 fragment dna o zaznaczonym załomie, 2 brzuśce, w tym 1 zdobiony poziomymi, dookolnymi żłobkami, 1 fragment taśmowatego ucha naczynia i 2 wylewy profilowane o krawędziach wychylonych na zewnątrz. Chronologia czasy nowożytne.
Wnioski: Znaleziona skorupa pozytywnie weryfikuje stan. 2 – Zbulitów Duży, w zakresie osadnictwa pradziejowego. Dzięki niej datowanie można precyzować na okresu wczesnego brązu (?). Pozostała ceramika potwierdza istnienie tutaj osadnictwa nowożytnego.

F. Na ceramikę natrafiono na powierzchni pola położonego na E brzegu rzeki Piwonii, nieopodal szosy. Pole to położone jest obok znanego z map AZP stan. 5 – Zbulitów Mały, gm. Wohyń, na którym notowana jest osada datowana na okres nowożytny. Znaleziono tu 8 fragmentów ceramiki, w tym 1 ucho garnka i 6 mało charakterystycznych fragmentów brzuśców.
Opis materiału. Ceramika cienkościenna, toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa czarna (Tabl. III-F a-c). Jeden fragment brzuśca barwy ceglastej ze śladami polewy. Datowanie okres nowożytny.
Wniosek. Znalezisko skorup pozytywnie weryfikuje istniejące stan. 5 – Zbulitów Mały, choć zasięg tego stanowiska powinien być rozszerzony bardziej na południe.

G. Do kolejnego odkrycia materiału ceramicznego doszło w warstwie humusu wydobytego z wykopu, usytuowanego po S stronie szosy Wohyń-Radzyń Podl., w obrębie Zbulitowa Małego dokładnie kilkadziesiąt metrów na S od zlokalizowanego tu stan. 6 – Zbulitów Mały, gm. Wohyń. Z humusu wydobyto 4 fragmenty ceramiki.
Opis materiału. Trzy fragmenty brzuśców naczyń baniastych. Ceramika lepiona ręcznie, średnio ziarnista domieszka tłucznia, przełom dwubarwny, barwa szaro-żółta (Tabl. III-G a-c). Jedna skorupa jest wtórnie przepalona, można ją datować na okres późnego latenu - wczesnego okresu rzymskiego. Drugą skorupę (najmniejszą) można powiązać z kulturą pomorską, najmniej można powiedzieć o trzeciej skorupie. Ogólnie wiąże się ona chronologicznie z obu wcześniejszymi. Ostatni fragment ceramiki pochodzi z cienkościennego naczynia baniastego, toczonego na kole (Tabl. III-G d). Jest to fragment wylewu, wychylonego na zewnątrz z kawałkiem taśmowatego ucha. Drobna domieszka, dobry wypał, barwa siwo-szara. Datowanie: pierwsze trzy fragmenty naczyń można wiązać z kulturą pomorską, ostatnia skorupa datowana jest na okres nowożytny.
Wnioski. Znalezione skorupy pozytywnie weryfikują stan. 6 – Zbulitów Mały, można je wiązać z istniejącą tu osadą kultury pomorskiej, choć należy się zastanowić nad powiązaniem znalezionego materiału z pobliskim cmentarzyskiem (AZP-karta 67-83, stan. 9), na którym odkryto zniszczony grób skrzynkowy kult. pomorskiej. Cmentarzysko to jest oddalone o ok. 1-2 km. Przemawiałaby za tym obecność przepalonej skorupy.

H. Do kolejnego odkrycia materiału ceramicznego doszło w wykopie i na powierzchni pola ok. 1 km na W od zachodniego krańca Wohynia, bezpośrednio na W od cieku płynącego prostopadle do szosy. Znaleziono tu 16 fragmentów ceramiki oraz 2 zabytki krzemienne.

Opis materiału. Mało charakterystyczny fragment ceramiki lepionej ręcznie z brzuśca naczynia (Tabl. III-H a). Gruboziarnista domieszka tłucznia, przełom dwubarwny, barwa szaro-żółta, wewnątrz czarna. Skorupa może być datowana na okres neolitu, można ją wiązać z ceramiką kultury pucharów lejowatych. Wśród pozostałych 15 fragmentów ceramiki cienkościennej toczonej (Tabl. IV-H d-f) jest: 9 fragmentów brzuśców, 3 przydenne i 3 wylewy. Wśród wylewów jeden profilowany z naczynia o krótkiej cylindrycznej szyjce i wylewie wychylonym na zewnątrz, zdobiony dookolną plastyczną listwą, drugi również z naczynia o krótkiej, cylindrycznej szyjce, ścienionej krawędzi wylewu wywiniętej na zewnątrz. Trzeci o krawędzi wylewu pogrubionej, wychylonej na zewnątrz. Ceramika barwy szaro-czarnej i ceglastej, domieszka bardzo drobna, dobry wypał. Ostatnie dwie skorupy pokryte polewą. Ta ceramika może być datowana na okres współczesny. Znaleziono tu również dwa zabytki krzemienne (Tabl.III-H b-c): wiórek i odłupek (?) lub ułamany fragment wióra z krzemienia pasiastego, którego wystąpienie podbudowuje tezę o powiązaniu pierwszej skorupy z kulturą pucharów lejowatych.
Wnioski: Dzięki odkryciu skorup i zabytków krzemiennych odnotowane tutaj będzie nowe stan. 3 – Wohyń, jako ślad osadniczy z neolitu, ze wskazaniem na kulturę pucharów lejowatych oraz osadnictwo nowożytne.

W obrębie zabudowań centrum Wohynia materiał ceramiczny wystąpił w kilku miejscach. Znalezione tu skorupy i inne zabytki chronologicznie ograniczone są do późnego średniowiecza i czasów nowożytnych. Brak jest przesłanek do tworzenia nowych stanowisk. Materiał znaleziony na terenie układu urbanistycznego miejscowości należy przypisać do stan. 2 – Wohyń. Uwaga ta odnosi się do skorup znalezionych w miejscach oznaczonych literą „I, J-1, J-2, J-5 i J-6" (Ryc. 2).
I. Ten materiał ceramiczny znaleziono w wykopie w zachodniej części Wohynia. Ryc. 2. Było to 18 fragmentów ceramiki i 1 fragment wazonu szklanego (Tabl. IV-I a-c).
Opis materiału. Ceramika cienkościenna, toczona na kole, domieszka bardzo drobna, dobry wypał, barwa czarna. W tym 14 fragmentów naczynia o baniastym brzuścu, krótkiej cylindrycznej szyjce i profilowanym wylewie, wywiniętym na zewnątrz, 3 fragmenty przydenne, w tym 1 z rondla zaopatrzonego w 3 nóżki, 1 fragment (być może) kafla piecowego o pogrubionej krawędzi. Jeden fragment wazonu szklanego zdobionego przy wylewie falistą, plastyczną listwą i szyjce podkreślonej dwoma, również falistymi plastycznymi listwami. Chronologia: okres nowożytny.
Wnioski: lokalizacja odnotowana na mapach AZP, skorupy włączone do zespołu ceramiki Wohyń, stan. 2.

I. 1 Zespół 6 fragmentów ceramiki znaleziono na terenie posesji stanowiącej własność kościoła rzymsko-katolickiego, obok budynku plebani. (Ryc. 2)
Opis materiału. Ceramika cienkościenna (Tabl. IV-J1 d-e), o bardzo drobnej domieszce, dobrym wypale, barwy czarnej i ceglastej. Są to dwa fragmenty przydenne, naczynia o małej średnicy (lub może to być przydenna część naczynia flaszkowatego) oraz drugi fragment o wyodrębnionym dnie. Dwa mało charakterystyczne fragmenty brzuśców. Jedno taśmowate ucho garnka i fragment wylewu naczynia o baniastym brzuścu przechodzącym w wylew, o krawędzi wychylonej na zewnątrz. Datowanie zespołu: okres nowożytny.

Wnioski: lokalizacja odnotowana na mapach AZP, skorupy włączone do zespołu ceramiki Wohyń, stan. 2.

J. 2 Trzeci zespół 11 fragmentów ceramiki i fragment skórzanego trzewika odkryto w wykopie biegnącym wzdłuż północnego boku skweru, położonego w centrum Wohynia. (Ryc. 2)
Opis materiału. Ceramika cienkościenna, toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa obustronnie czarna, rzadziej ceglasta. W tym 3 fragmenty przydenne z naczyń o nieznacznie wyodrębnionych dnach, 7 mało charakterystycznych brzuśców oraz 1 fragment wylewu naczynia o nie wyodrębnionej szyjce, nieznacznie pogrubionej, pionowej krawędzi wylewu (kubek ?). Fragment podeszwy skórzanego sandała o krawędziach obszytych na maszynie i podeszwie przytwierdzonej drewnianymi kołkami (Tabl. V-J2 j). Zespół ceramiki datowany na okres nowożytny, sam sandał z uwagi na technikę produkcji na XIX wiek. Wszystkie skorupy wystąpiły w spągu warstwy humusu zalegającego do głębokości 1 metra, poniżej wystąpił piaszczysty calec. Wydaje się że, ok. 20-30 cm warstwę humusu zalegającą bezpośrednio na calcu można uznać za pierwotną warstwę humusu pochodzącą z czasów sprzed założenia Wohynia. Starano się w miarę możliwości wydobyć z tej warstwy ceramikę. Z założenia byłaby to ceramika datująca najstarszą fazę zasiedlenia osady. Z tego też powodu wydobyto i zachowano fragment skórzanego trzewika. On również pochodzi z tej pierwotnej warstwy humusu. Niestety zachowane ślady maszynowego obrąbiania trzewika datują ten zabytek na 2. poł. XIX w., a więc okres nowożytny. Również wydobyta ceramika nosi cechy nowożytne. Tym samym upada teza o odkryciu najstarszej, pierwotnej warstwy humusu pochodzącej ze średniowiecza.
Wnioski: lokalizacja odnotowana na mapach AZP, skorupy włączone do zespołu ceramiki Wohyń, stan. 2.

J. 5 Kolejny zespół ceramiki w ilości 30 fragmentów naczyń wydobyto na dłuższym odcinku wykopu biegnącego ulicą Nadrzeczną w Wohyniu, w jej części zachodniej. Materiał zabytkowy wystąpił w warstwie humusu mającego tu grubość ok. 0,8-1,0 m. Warstwy pierwotnego humusu w tej części miejscowości nie udało się wyróżnić. (Ryc. 2)
Opis materiału. Ceramika cienkościenna (Tabl. IV-J5 d-e), toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa szaro-czarna, częściowo popielata i brudnoceglasta. W tym dwa fragmenty przydenne, jeden o wyodrębnionym dnie, drugi nie, 19 mało charakterystycznych fragmentów brzuśców naczyń baniastych. Część skorup w górnej partii brzuśców zdobiona dookolnymi poziomymi żłobkami. Trzy fragmenty uszu naczyń każde inne: wąskie o pogrubionych brzegach, wąskie zdobione na całej długości pionową bruzdą i szerokie zdobione dwoma równoległymi pionowymi bruzdami. Wszystkie 6 wylewów profilowane o krawędziach ścienionych lub pogrubionych. Dwa z nich z naczyń misowatych o krawędzi wylewu pionowej, nieznacznie pogrubionej, jeden z pokrywki garnka. Skorupy datowane na okres nowożytny.
Wnioski: lokalizacja odnotowana na mapach AZP, skorupy włączone do zespołu ceramiki Wohyń, stan. 2.

J. 6 Piątry zespół ceramiki w ilości 13 fragmentów naczyń wydobyto na dłuższym odcinku wykopu biegnącego w ul. Łąkowej, na prawy, północny brzeg Piwonii.

Materiał zabytkowy wystąpił w warstwie humusu mającego tu grubość ok.1,0 m. (Ryc. 2)
Opis materiału. Ceramika cienkościenna, toczona na kole (Tabl. IV-J6 h-i), bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa szaro-czarna i brudno-ceglasta. W tym trzy fragm. przydenne, dwa o wyodrębnionym dnie, 10 mało charakterystycznych fragm. brzuśców naczyń baniastych w górnej partii brzuśców zdobiona dookolnymi poziomymi żłobkami. Zespół datowany na okres nowożytny.
Wnioski: lokalizacja odnotowana na mapach AZP, skorupy włączone do zespołu ceramiki Wohyń, stan. 2.

I. 3 Kolejny zespół 14 fragmentów ceramiki i 1 fragment szkła znaleziono na powierzchni uprawianego ogrodu przy posesji nr 28 przy ul. Piłsudskiego w Wohyniu. (Ryc. 2).
Opis materiału. Ceramika cienkościenna (Tabl.V-J3 a-c), toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa obustronnie czarna, rzadziej ceglasta i siwa, częściowo z polewą. W tym: 2 fragmenty przydenne z naczyń o nie wyodrębnionych dnach; 7 mało charakterystycznych brzuśców, w tym 1 wewnątrz z polewą; 1 fragment ucha naczynia oraz 4 fragmenty wylewów naczyń o krótkich cylindrycznych szyjkach i krawędzi w różnym stopniu wychylonej na zewnątrz; w tym 1 fragment o krawędzi pogrubionej może pochodzić z pokrywy naczynia(?). Fragment szklanego naczynia o baniastym brzuścu zdobionego poziomymi, dookolnymi żłobkami. Zespół datowany na okres nowożytny.
Wnioski: Ten zespół ceramiki został odnotowany na mapach AZP jako Wohyń, stan. 4. Nie bez znaczenia jest fakt, że na stworzenie nowego stanowiska miało wpływ istnienie tutaj cerkwi przy której grzebano zmarłych. Nadal należy liczyć się z obecnością w tym rejonie nieznanych pochówków z XVII-XIX wieku.

I. 4 Kolejny zespół 29 fragmentów ceramiki znaleziono w wykopie i na powierzchni pola pomiędzy budynkiem byłego pałacu a blokami mieszkalnymi w Bezwoli, gm. Wohyń. Miejsce znaleziska to południowy stok terasy opadający ku Piwonii. Kilkadziesiąt metrów dalej na W zlokalizowane jest stan. 4 – Bezwola. (Ryc. 2)

Opis materiału. Dziewięć fragmentów ceramiki grubościennej, lepionej ręcznie, zawierającej średniej grubości domieszkę tłucznia, dwubarwny przełom i szaro-żółtą barwę (Tabl.V-J4 a-d). Powierzchnia zewnętrzna częściowo obmazywana. Chronologia: starożytność ze wskazaniem na okres wpływów rzymskich. Pozostałe 20 skorup to ceramika cienkościenna, toczona na kole (Tabl.V-J4 e-g). Zawiera drobną i średnią domieszkę, dobry wypał, barwę obustronnie czarna, rzadziej ceglasta. W tym: 6 fragmentów przydennych z naczyń o płaskich, nie wyodrębnionych dnach; 8 mało charakterystycznych fragmentów brzuśców; 6 fragmentów wylewów naczyń o krótkiej, cylindrycznej szyjce i wychylonej na zewnątrz krawędzi wylewu, w tym jeden wylew naczynia misowatego. Zespół datowany na okres nowożytny.
Wnioski: Znaleziona ceramika pozytywnie weryfikuje stan. 4 – Bezwola, sugeruję rozszerzyć jego zasięg bardziej na E.

K. Na materiał ceramiczny i krzemienny natrafiono na obszarze stan. 3 - Kopina, gm. Milanów. Skorupy po części wystąpiły w humusie wydobytym z wykopu, po

części znaleziono je na powierzchni pól na północ od zwartej zabudowy wsi. Wszystkie krzemienie również wystąpiły na N od zabudowy wsi. Stanowisko to odnotowane jest w literaturze jako ślad osadnictwu z okresu neolitu oraz osadnictwo istniejące tu od okresu wczesnego średniowiecza do okresu nowożytnego. Łącznie odkryto tu 10 skorup i 4 zabytki krzemienne.
Opis materiału. Ceramika cienkościenna (Tabl.VI-K c-e), toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa szaro-czarna, rzadziej ceglasta, w tym 1 fragment z polewą. Jeden fragment przydenny z naczynia o słabo wyodrębnionym dnie, 6 fragmentów mało charakterystycznych brzuśców oraz 3 fragmenty wylewów naczyń o baniastym brzuścu, krótkiej cylindrycznej szyjce i krawędzi wylewu wychylonej na zewnątrz. Zespół datowany na okres nowożytny. Cztery zabytki krzemienne (Tabl. VI-K a-b): świerzak rdzenia (?), odłupek, odłupek - narzędzie rylcowate(?) oraz odłupek lub ułamany fragm. wióra krzemiennego (?) można wiązać z okresem neolitu.
Wnioski: Znalezisko pozytywnie weryfikuje istniejące tu i znane z literatury stan. 3 – Kopina, gm. Milanów. (Ryc. 3)

Ł. Na materiał ceramiczny natrafiono również w pobliżu stan. 2 – Milanów, pow. Parczew Jest to ślad osadniczy datowany na epokę kamienia-okres żelaza oraz osadnictwo późnośredniowieczne i z okresu nowożytnego. W humusie wydobytym z wykopu znaleziono 11 fragm. ceramiki.
Opis materiału. Ceramika cienkościenna (Tabl. VI-L a-d), toczona na kole, bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa obustronnie szaro-czarna. Tylko jedna skorupa z gruboziarnistą domieszką tłucznia. W tym 2 fragmenty ceramiki przydenne o nieznacznie zaznaczonym dnie, jedno dno lekko wklęsłe. Ponadto 8 fragmentów brzuśców naczyń baniastych i 1 fragment wylewu o prostej krawędzi, nieznacznie wychylonej na zewnątrz z naczynia donicowatego. Zespół datowany jest na okres nowożytny.
Wnioski: Znalezisko pozytywnie weryfikuje znane z literatury stan. 2 – Milanów, pow. Parczew. (Ryc. 1)

Ł. Ostatni zespół materiału ceramicznego odkryto na terenie Parczewa, na lewym południowym brzegu Konotopy. (Ryc. 4) Był to zespół 10 fragm. ceramiki.
Opis materiału. Ceramika cienkościenna, toczona na kole (Tabl. VII-Ł a-c), bardzo drobna domieszka, dobry wypał, barwa szaro-czarna, siwa i ceglasta, na części ślady polewy. W tym 9 fragmentów brzuśców naczyń baniastych i 1 fragment wylewu o pogrubionej krawędzi wylewu, nieznacznie wychylonej na zewnątrz. Chronologia zespołu okres nowożytny.
Wnioski: znalezisko niewielkiego zespołu ceramiki nowożytnej_wydobytej z warstwy humusu nie stwarza przesłanki do tworzenia na tej podstawie oddzielnego stanowiska. Znalezione skorupy należy połączyć z materiałem ceramicznym znalezionym na stan. 31 – Parczew, które leży przy skrzyżowaniu z ul. Mickiewicza.

Stratygrafia rejonu inwestycji

Na całej długości ponad 50. km wykopów pod gazociąg przesyłowy, jak również i sieć dostawczą, nie stwierdzono śladów obiektów osadniczych lub grobowych. Stratygrafia terenu położonego pomiędzy miejscowościami była czytelna i prosta. Ilustru-

ją ją fotografie: Foto.: 2- w rejonie Białej, gm. Radzyń Podl.; Foto.: 14 – w miejscowości Kopina, gm. Milanów oraz Foto.: 15 – w rejonie Milanowa, pow. Parczew.Ta stratygrafia to zazwyczaj 20-30cm humusu i poniżej piasek calcowy. Jak już wspominano we wstępie wykopy były budowane na pograniczu dywanika asfaltowego i rowu odwadniającego. Takie wykopy zazwyczaj nie sięgały calca z przyczyn, które podano wcześniej. Ilustruje to dobitnie Foto.: 14-15. Również ta część wykopów, które były budowane pomiędzy rowami odwadniającymi szosę a polami, nie sięgały calca.

Stratygrafia rejonu Wohynia

Szczególną uwagę należy poświęcić Wohyniowi, osadzie o bardzo starym rodowodzie. Co prawda przebieg gazociągu zaprojektowano tak, aby ominąć centrum miejscowości, ale i tak należało się liczyć z możliwością natrafienia w bocznych ulicach, podczas budowy sieci dostawczej na relikty zabudowy z przeszłości. Ryc. 2. Analiza pionowego ukształtowania Wohynia sugeruje, że osadę średniowieczną należy wiązać z 2. poł. XIII wieku. Brak informacji czy już wtedy posiadała ona prawa lokacyjne, czy też była jednym z wielu miejsc żywiołowego średniowiecznego osadnictwa, któremu patronował Kościół lub lokalni możnowładcy, a jakie powstawały najczęściej na szlakach handlowych lub przy przeprawach przez rzeki. Świadczyły one usługi noclegowe i żywieniowe podróżnym, często też służyły informacją o przebiegu szlaku, zwłaszcza w terenie bagiennym, płaskim, pozbawionym naturalnych drogowskazów. Takie miejsce idealne do osadnictwa znajduje się na lewym brzegu Piwonii. Jest to nieregularna, w przybliżeniu podłużna wysoczyzna, rozciągająca się na osi W – E, licząca około 750 m długości i 150 m szerokości, wyznaczona poziomicą 154 m n.p.m. Jej kulminacja sięga wysokości 156 m n.p.m., co przy fakcie, że Piwonia w tym rejonie płynie na wysokości 149,0 m n.p.m. daje względną różnicę 7 m, co jak na ten płaski region jest dużym atutem na rzecz lokalizacji osadnictwa. Sama wysoczyzna rozpoczyna się przed skrzyżowaniem obecnych ulic Suchowolskiej z Radzyńską i Polną, a kończy w okolicy skrzyżowania ulicy Milanowskiej z ulicą Piłsudskiego, w miejscu, gdzie kiedyś istniała cerkiew, a obecnie stoją budynki szkoły. Najwyższym wzniesieniem tej wysoczyzny jest rejon obecnie istniejącego budynku Urzędu Gminy i kościoła i tu należałoby szukać najstarszych śladów osadnictwa w Wohyniu. To najwyższe wzniesienie wyznaczone poziomicą 156,0 m n.p.m. ciągnęło się w kierunku wschodnim na nieznaną bliżej odległość, być może do wysokości posesji nr 5 i 7 przy ul. Piłsudskiego i nr 35 przy ul. Średniej. Zapewne w późniejszym okresie podczas różnych faz rozbudowy Wohynia zostało zniwelowane. Widać to było w wykopie prowadzonym wzdłuż północnego i zachodniego boku parku usytuowanego w centralnej części Wohynia. Calec zalega tu na głębokości ok. 1,0 m poniżej obecnego terenu, tzn., że w początkowej fazie osadnictwa był on niższy o 2 m. w stosunku do rejonu kościoła i Urzędu Gminy. Zapewne na tej mniejszej przestrzeni, o wymiarach 200x70 m, zlokalizowany był średniowieczny Wohyń, który później, rozwijając się, zajął większy teren wyznaczony przez poziomicę 154 m n.p.m. Częściowo potwierdzają to stwierdzenie pierwsze wzmianki o miejscowości z poł. XVI w., a później pierwsze zachowane plany Wohynia z 1. poł. XVIII w i z 1819 roku. Widzimy na nich brak obwarowań i rozrzuconą zabudowę. W późniejszym okresie zabudowa ta miała tendencję do lokowania się przy drogach wychodzących z Wohynia a nie w centrum, w okolicach kościoła. W tej pierwszej, średniowiecznej fazie osadnictwo nie zeszło

prawdopodobnie poniżej poziomicy 154 m. n.p.m., czyli ograniczało się do zabudowy przy dzisiejszej ulicy Średniej od północy i częściowo ulicy Zaszkolnej. Być może spowodowane to było wysokim poziomem wód gruntowych i zabagnieniem doliny Piwonii. Dopiero w okresie późniejszym, po wykorzystaniu pod osadnictwo dobrych, suchych terenów wysoczyzny, osadnictwo zajęło niższą terasę, na której wytyczono ulicę Nadrzeczą.

Jak już wspomniano, wykop pod gazociąg ominął centrum Wohynia i z ulicy Radzyńskiej skierowany został w lewo, w ulicę Polną, aż do ul. Nadrzecznej i był w niej prowadzony aż do wschodnich krańców, do ulicy Bezwolskiej. W tym miejscu omijał od N i E zabudowania szkoły i wchodził na ulicę Piłsudskiego. Z tak biegnącego gazociągu wyprowadzono dwa odgałęzienia. Jedno przez posesję parafialną i częściowo ulicę Średnią dochodziło do parku w centrum i stąd jedno ramię poprowadzono do kotłowni budynków mieszkalnych, położonej na S od ul. Piłsudskiego. Drugie miało iść wzdłuż północnej pierzei parku i dalej ulicą Średnią do szkoły. Budowy tego odcinka zaniechano, gdyż szkoła otrzymała gaz z podłączenia w innym miejscu. Drugie odgałęzienie poprowadzono z ulicy Nadrzecznej na N, ulicą Łąkową, obok Zakładu „Zemat", na drugi brzeg Piwonii pomiędzy pałacem a blokami mieszkalnymi do PHU „Welmax".

Stratygrafię w obrębie Wohynia pokazują Foto.: 8 – w ul. Średniej; Foto.: 9 – w ul. Łąkowej; i Foto.: 10 – w ul. Nadrzecznej. Calec w tym rejonie wystąpił na głębokości ok. 1,0 m i wyraźnie widać, że rejon ten był często wykorzystywany, niwelowany i nadsypywany. Ceramika znajdywana w obrębie Wohynia pochodzi w równym stopniu ze stropu warstwy zalegającej ponad calcem, co i ze spągu. Tak, że próba uchwycenia różnych chronologicznie faz rozbudowy Wohynia nie powiodła się. Szczególną uwagę chcę zwrócić na wykop biegnący ulicą Średnią, na odcinku skweru w centrum Wohynia. Materiał ceramiczny, który tu zebrano intencjonalnie, pochodzi z warstwy zalegającej na stropie calca i wydaje się być pierwotnym humusem. Obok ceramiki wydobyto z tej warstwy podeszwę sandała (Tabl. V-J2 j), który jak się wydaje nie można datować wcześniej niż XIX wiek, podobnie jak cały zespół ceramiki. W podsumowaniu można stwierdzić, wykopy gazociągu nie natrafiły na ślady najstarszej zabudowy Wohynia, co nie znaczy, że takowe nie istnieją i nie czekają na swojego odkrywcę.

Stratygrafia rejonu cerkwi w Wohyniu

Osobną uwagę poświęcę wschodniemu krańcowi wysoczyzny. Wyznacza go skraj poziomicy 153 m n.p.m. Wykop pod gazociąg przeciął ją na osi N-S. Do nietypowego znaleziska doszło w wykopie prowadzonym w wąskiej, bezimiennej uliczce, pomiędzy parkanem szkolnym i posesją nr 28 przy ul. J. Piłsudskiego (Foto.: 11). W N części wykopu natrafiono na kości długie i fragmenty czaszek. Znaleziska dokonano w obrębie czarnej, przemieszanej warstwy humusu, co pokazuje Foto.: 12. Calec wystąpił w tym miejscu na głębokości 1,10 m. Na ile było to możliwe przekopano go, nie natrafiając na żadne ślady obiektów ani kości, nie znaleziono też materiału ceramicznego. Po przeprowadzeniu rozmów i dodatkowych poszukiwań archiwalnych stwierdzono, że w tym rejonie znajdowała się cerkiew. Notowana jest od połowy XVI do schyłku XIX wieku. Około 3. ćwierci XIX w. została rozebrana i przeniesiona na katolicki cmentarz, zlokalizowany przy ulicy Suchowolskiej. W pracowni Geodezji

Urzędu Powiatowego w Radzyniu Podl. znajduje się mapa katastralna Wohynia z 1932 r. Jak stwierdzono, na tym planie cerkiew nie jest już zaznaczona, są tu wyłącznie pola orne. Gdyby przyjąć, że przy cerkwi istniał cmentarz, to pomimo rozbiórki świątyni miejsce takie nie powinno być przeznaczone pod uprawę. Wydaje się, że funkcję prawosławnego cmentarza pełnił obecnie nieczynny cmentarz położony ok. 1-2 km na E od zabudowań Wohynia, znany obecnie jako stan. nr 10 na karcie AZP 67-83. Może warto byłoby dotrzeć do starszych planów katastralnych ze schyłku XIX w. lub z okresu po wyzwoleniu, czyli po 1918 roku. Mapy takie, jak mi oświadczono, zostały przekazane do Archiwum w Lublinie. Z wypowiedzi mieszkańców Wohynia wynika, że w okolicy tego parkanu podczas rozbudowy szkoły znajdowano ludzkie kości, które na przestrzeni dłuższego czasu, sukcesywnie zakopywano pod przydrożnym krzyżem, znajdującym się przy ul. Piłsudskiego, dokładnie pomiędzy posesją szkolną a budynkiem nr 28 (Foto.: nr 11). Te ludzkie kości wystąpiły na długości ok. 5-8 m na N od ul. Piłsudskiego, dalej na N już nie występowały (Foto.: 12 i 13), choć warstwa humusu nadal była gruba, sięgając przy końcu uliczki 0,7 m głębokości. W podsumowaniu można stwierdzić, że cerkiew w tym miejscu istniała, jej dokładna lokalizacja jest możliwa po dodatkowych poszukiwaniach w Archiwum Państwowym w Lublinie. Cmentarz dla ludności prawosławnej znajdował się prawdopodobnie poza Wohyniem, w odległości ok. 1-2 km na wschód i istnieje do dnia dzisiejszego. Zapewne w bliżej nieznanych okolicznościach przy cerkwi pochowano kilku zmarłych. Ponieważ pochówki te nie były oficjalne, po likwidacji cerkwi i jej przeniesieniu teren uznano za rolniczy i przekazano w prywatne użytkowanie. Inna rzecz, dlaczego podczas rozbudowy szkoły po znalezieniu ludzkich kości, nie został o tym powiadomiony Wojewódzki Konserwator, działający przecież przez cały okres powojenny. Aby w przyszłości uniknąć profanacji ludzkich szczątków, może należałoby dokonać jakichś niewielkich badań ratowniczo-rozpoznawczych, ograniczonych do najbliższej okolicy obecnej szkoły.

Nadzory nad budową sieci rozdzielczej w Milanowie

Na trasie gazociągu znajdował się także Milanów, wieś gmina, której geneza sięga XIII wieku, a która w początkach XVI w. uzyskała prawa miejskie. Główna magistrala gazowa ominęła całą miejscowość od zachodu. Natomiast sieć dostawcza ominęła Milanów od wschodu i południa. Była ona kładziona nieco płyciej i nie dostarczyła ani materiału zabytkowego, ani nie natrafiła na obiekty osadnicze. Zresztą obecna zabudowa wsi wcale nie musiała pokrywać się ze swoja średniowieczną poprzedniczką.

Nadzory nad budową sieci rozdzielczej w Parczewie

Parczew jest miastem powiatowym o XII-wiecznej genezie, lokowanym w XV wieku. Na jego terenie również poprowadzono sieć dostawczą gazu. Częściowy przebieg sieci dostawczej gazu przedstawia Ryc. 4. Żaden z wykopów prowadzonych na terenie najstarszej części miasta nie sięgnął calca. Również i w tym wypadku w ziemi wydobytej z wykopu nie znaleziono materiału ceramicznego. Zazwyczaj wypełnisko stanowił gruz ceglany z domieszką próchnicy. Wykopy poza centrum Parczewa posiadały tradycyjną stratygrafię, 0,20-0,30 m humusu i poniżej calec. I w tym wypadku

w wykopach nie stwierdzono śladów obiektów, nie natrafiono również na materiał ceramiczny, za jednym wyjątkiem. Otóż przy Al. Jana Pawła II, na lewym brzegu Konotopy, na krawędzi terasy znaleziono kilkanaście skorup nowożytnych (Tabl. VII-Ł a-c). Jest to jedyne znalezisko na terenie Parczewa. Tak niewielki zespół ceramiki nowożytnej nie stwarza przesłanki do tworzenia oddzielnego stanowiska. Znalezione skorupy połączono z materiałem ceramicznym znalezionym na stan. 31 – Parczew, które leży przy skrzyżowaniu z ul. Mickiewicza.

Podsumowanie nadzorów

Nadzory archeologiczne nad pracami ziemnymi związanymi z budową gazociągu przesyłowego i sieci rozdzielczej spełniły pokładane w nich nadzieje. Pomimo, że nie natrafiono bezpośrednio na obiekty osadnicze ani grobowe, udało się pozytywnie zweryfikować część stanowisk znanych z kart AZP. A w kilku przypadkach odkryć nowe, nieznane ślady osadnicze z przeszłości. Pozyskany materiał ceramiczny i krzemienny decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków trafił do Muzeum w Białej Podlaskiej.

Literatura

- Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie, Delegatury w Białej Podlaskiej, dokumentacja z badań AZP, obszary nr: 66-81 do 83; nr 67-82 do 84; nr 68-84 i nr 69-84.
- „Geomorfologia Polski" pod red. R. Galona – budowa geologiczna.
- „Narodowy Atlas Polski" Ossolineum 1973-78, mapa 34- gleby.
- „Narodowy Atlas Polski" Ossolineum 1973-78, mapa 30- sieć rzeczna.
- P. Kaczanowski, J.K. Kozłowski, Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.), [w] Wielka Historia Polski, t.1, Kraków 1998.
- Archiwum Wydziału Geodezji Starostwa Powiatowego w Radzyniu Podlaskim.
- M. Gedl, Grupa wschodnia, [w] Pradzieje Ziem Polskich, red. J. Kmieciński, t. 1, cz. 2: Epoka brązu i poczatki epoki żelaza, Warszawa-Łódź1989.

Aneks 1. Mapy.

Mapa 1. Wołyń, pow. Radzyń Podlaski. Schematyczny plan miejscowości

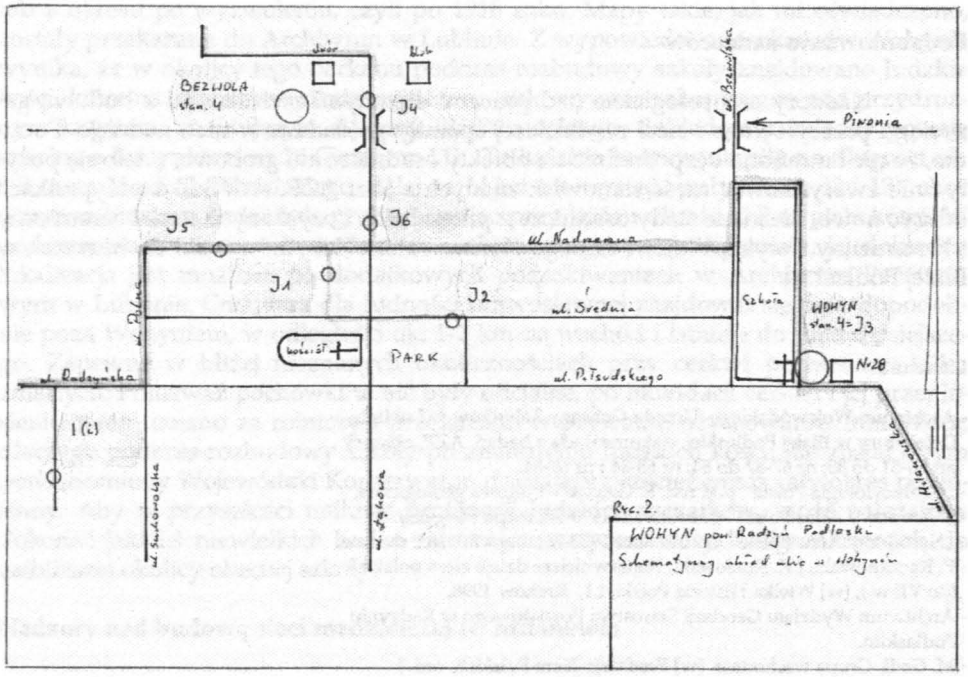

Mapa 2. Kopina, gm. Milanów, stan. 3. Zasięg stanowiska 3 i nowe znaleziska materiału zabytkowego

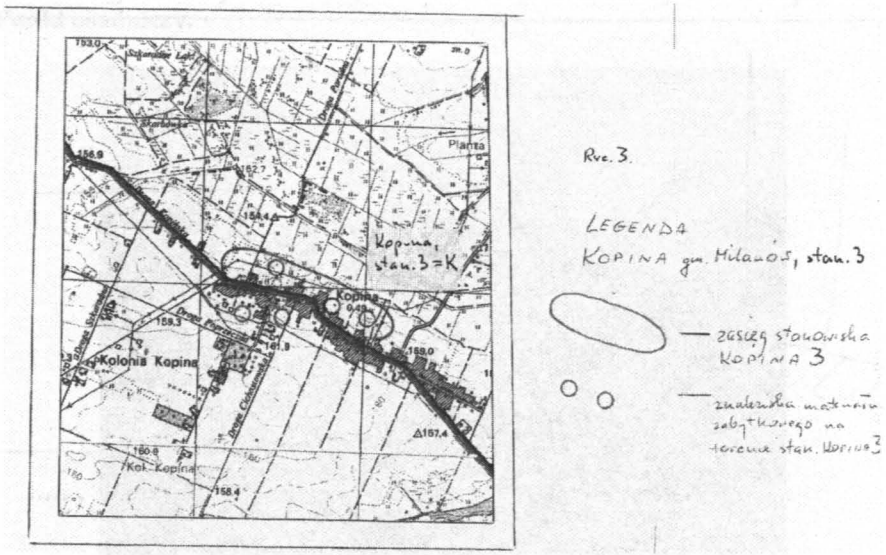

Mapa 3. Parczew, miasto pow., stan. 31. Zasięg stanowiska 31 i nowe znalezisko materiału zabytkowego

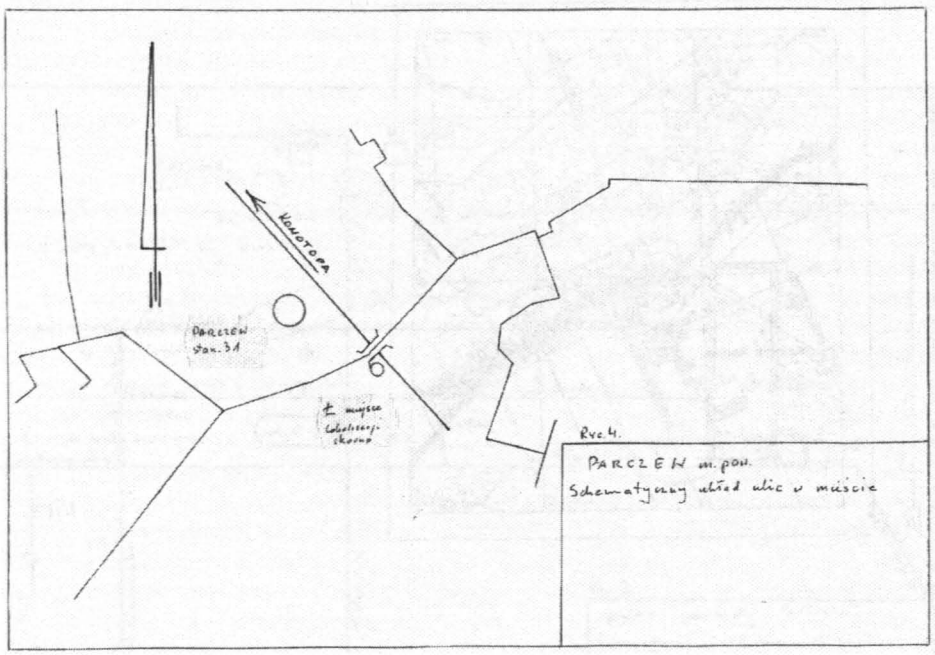

Aneks 2. Fotografie.

Fot. 1. Biała, gm. Radzyń Podlaski, stan. 5. Pola prawej terasy cieku, dopływu Białki. Punkt osadniczy.

Fot. 2. Biała, gm. Radzyń Podlaski, stan. 5. Stratygrafia wykopu pod gazociąg, kilkanaście metrów na południe od stacji redukcyjnej.

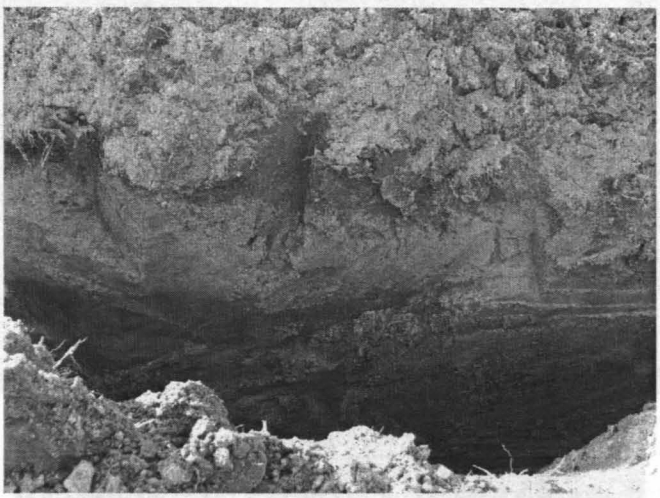

Fot. 3. Biała – Adamki, gm. Radzyń Podlaski, stan. 5. Pas zaoranej ziemi powyżej drogi, a poniżej zabudowań, to prawa terasa Białki – miejsce występowania ceramiki na obszarze stan. 5.

Fot. 4. Biała – Adamki, gm. Radzyń Podlaski. Na prawo od widocznych zabudowań natrafiono na nowy materiał ceramiczny. Obszar stan. 5 rozszerzono o miejsce występowania ceramiki.

Fot. 5. Zabiele, gm. Radzyń Podlaski. Po prawej stronie widocznej drogi polnej znajdował się wykop pod gazociąg. Ceramikę znaleziono ok. 1 km na wschód od zabudowań.

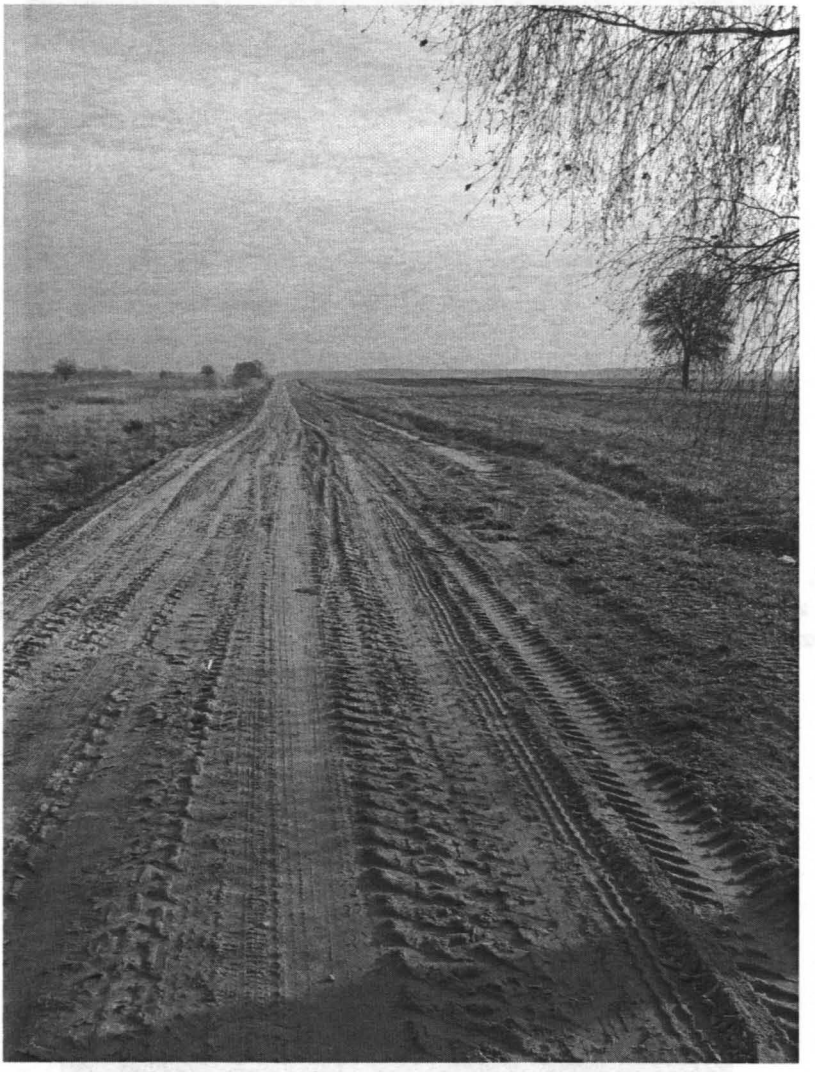

Fot. 6. Zbulitów Mały, gm. Wołyń, stan. 6. Na polu zlokalizowane jest stan. 6, na prawo niewidoczna szosa Wołyń – Radzyń Podlaski; gazociąg budowany był po jej południowej stronie i tam znaleziono skorupy.

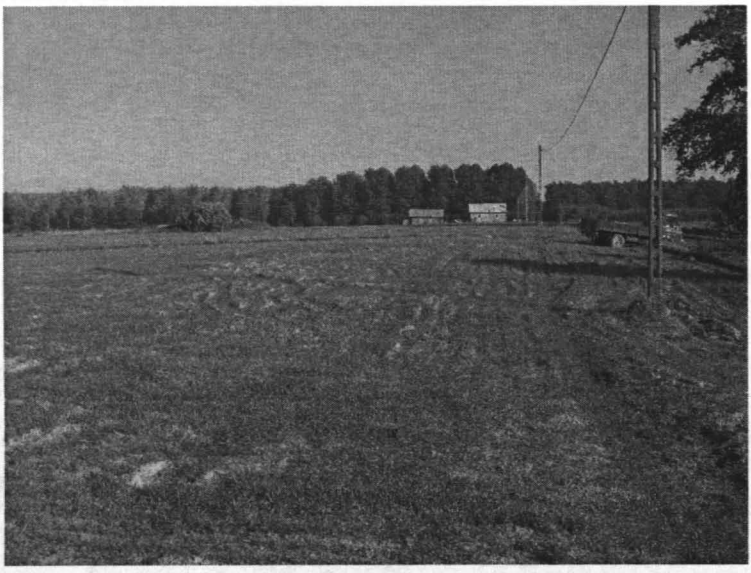

Fot. 7. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski, stan. 3. Nowe stanowisko położone jest przed zabudowaniami, na prawo od widocznej szosy. Pomiędzy polem a łąką płynie bezimienny ciek, lewy dopływ Piwonii.

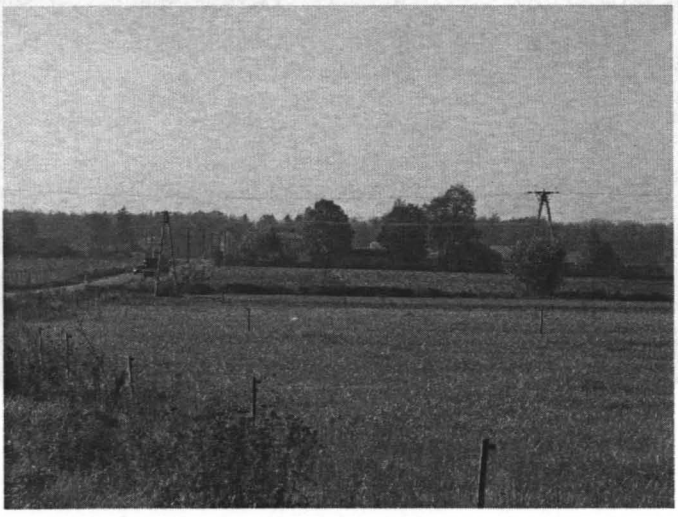

Fot. 8. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski. Stratygrafia wykopu pod gazociąg w ul. Średniej; na dnie wykopu miejscami pojawia się calec.

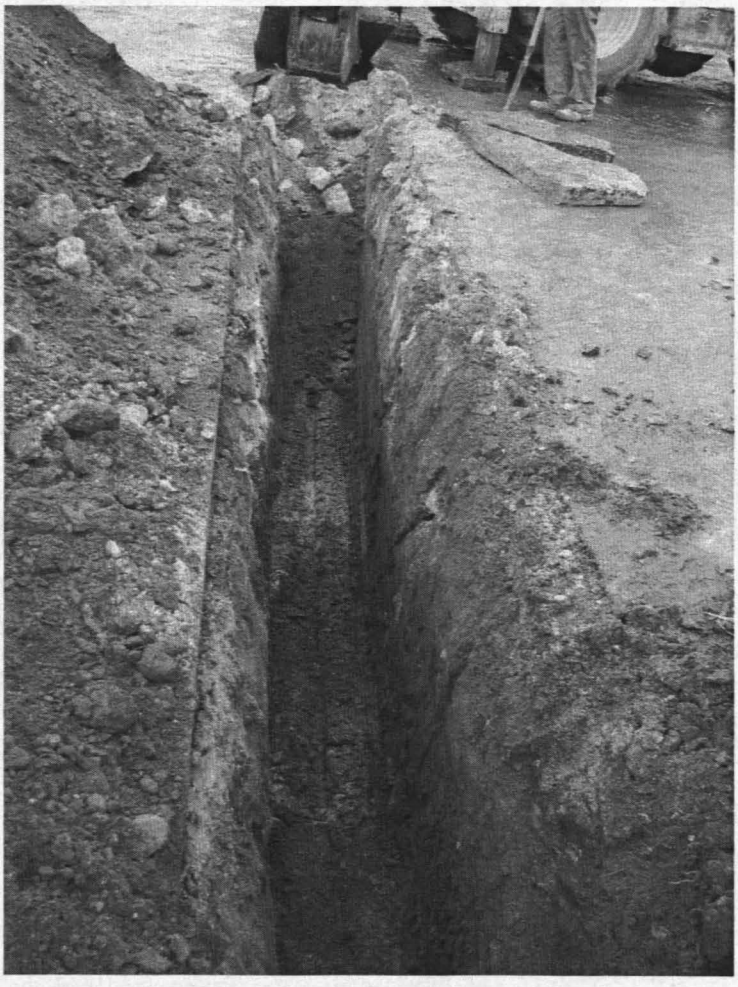

Fot. 9. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski. Stratygrafia wykopu pod gazociąg w ul. Łąkowej, na południowej terasie Piwonii.

Fot. 10. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski. Stratygrafia wykopu pod gazociąg w ul. Nadrzecznej. W profilu pierwotny humus na warstwie calca, powyżej warstwa wyrównawcza piasku, żużel i gruz utwardzający ulicę.

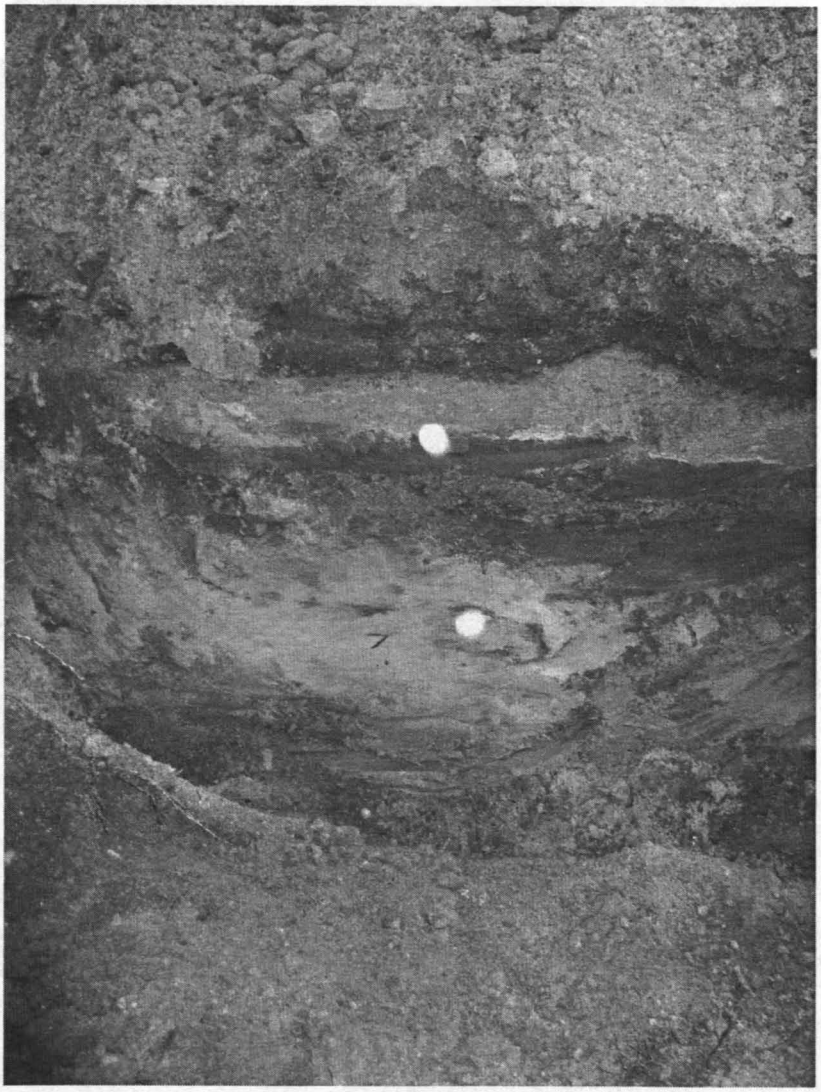

Fot. 11. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski. Bezimienna uliczka pomiędzy szkołą a posesją 29 przy ul. J. Piłsudskiego. Miejsce odkrycia ceramiki i kości. Gdzieś tu w XVII-XIX w. stała cerkiew, obecnie stan. 4.

Fot. 12. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski, stan. 4. Stratygrafia wykopu pomiędzy szkołą a posesją 29 przy ul. J. Piłsudskiego. Calec wystąpił na głębokości 1,1 m. W przemieszanej warstwie ziemi czaszka.

Fot. 13. Wohyń, pow. Radzyń Podlaski, stan. 4. Stratygrafia wykopu ukazanego w fot. 12, kilkadziesiąt metrów dalej na północ. Grubość nawarstwiania zmniejsza się; brak kości.

Fot. 14. Kopina, gm. Milanów, stan. 3. Stratygrafia wykopu pod gazociąg obok pierwszych zabudowań wsi, od południa.

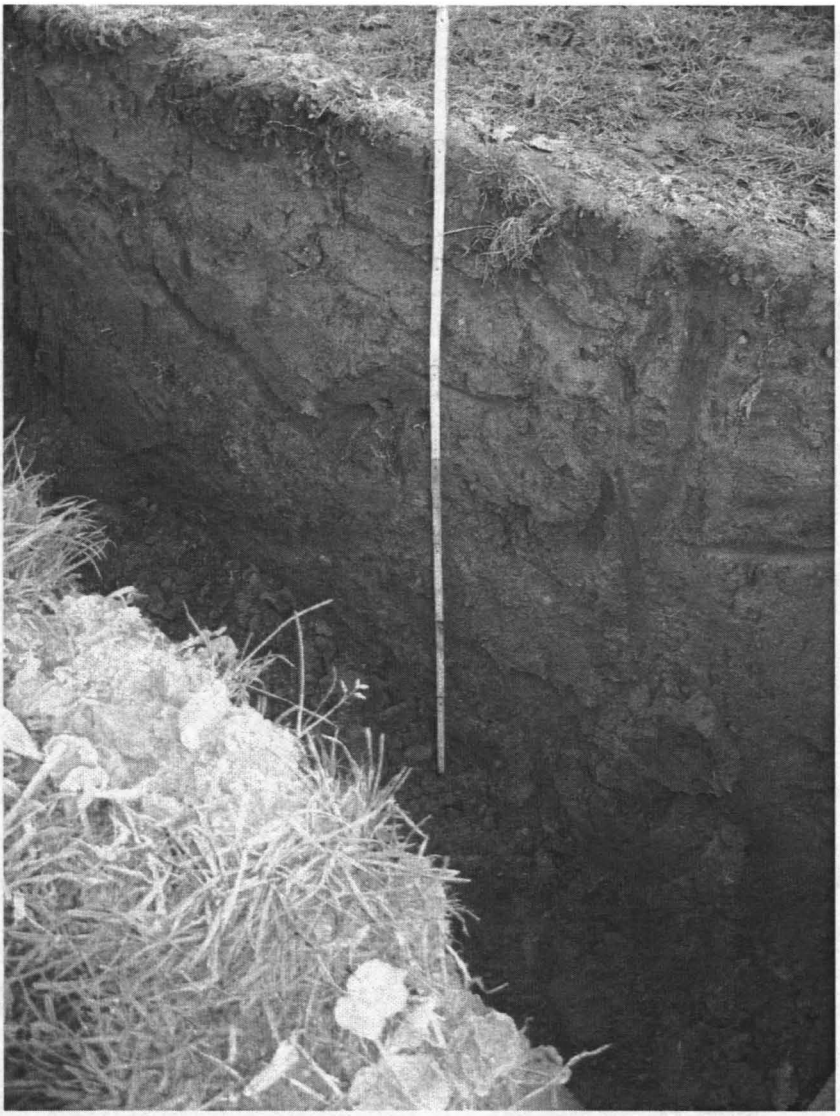

Fot. 15. Milanów, pow. Parczew, okolice stan. 2. Wykop pod gazociąg budowany był zazwyczaj pomiędzy dywanikiem asfaltowym a rowem odwadniającym. Dlatego zwykle wykop nie sięgał calca.

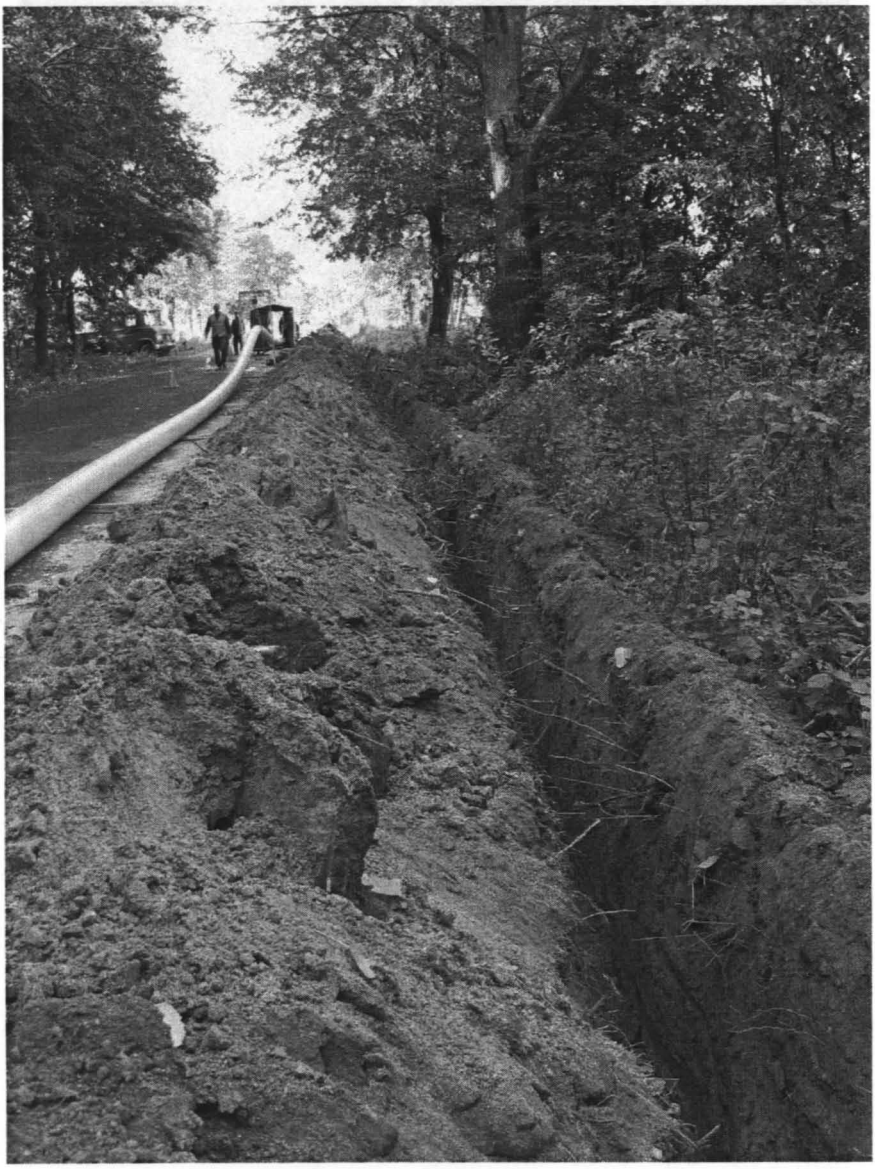

Fot. 16. Parczew. Miejsce występowania materiału ceramicznego, kilkadziesiąt metrów za koparką, na terasie rzeki.

Aneks 3. Rysunki.

Tabl. I A: Biała, gm. Radzyń Podlaski, stan. 5 (1 krzemień = a; 4 skorupy = b-c-d-e).

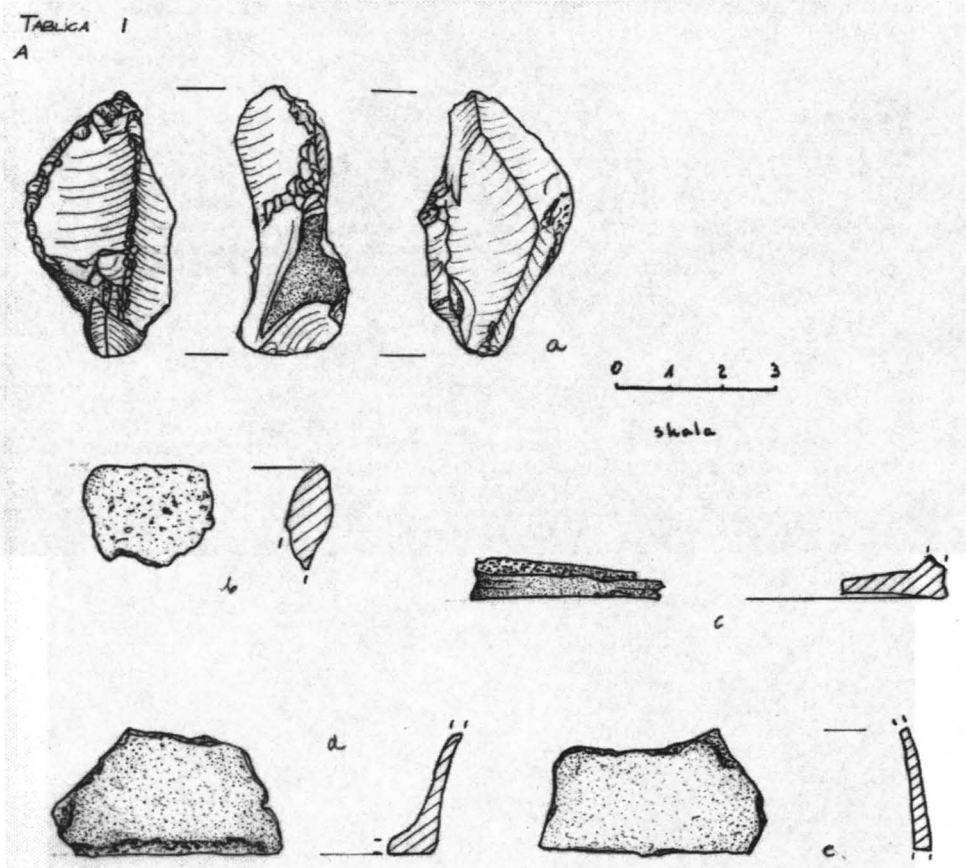

Tabl. I B: Biała-Adamki, gm. Radzyń Podl., stan. 5 (4 skorupy = a-b-c-d).

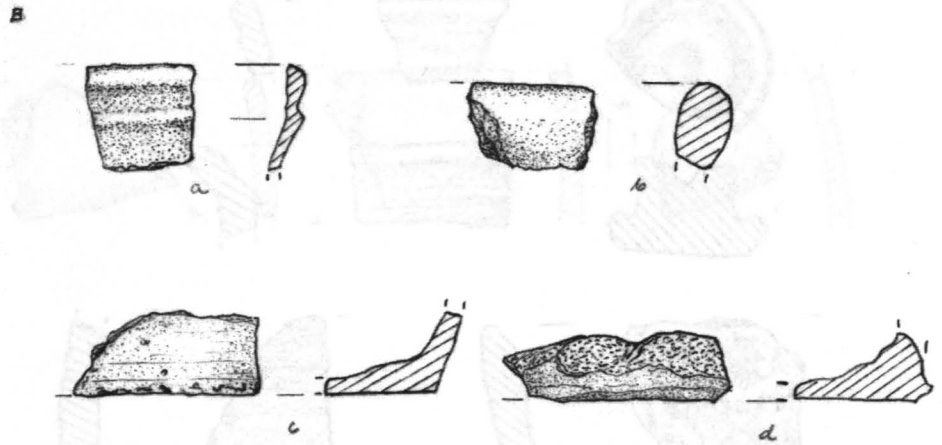

Tabl. II C, j. w. (2 skorupy = e-f (rzym); 3 skorupy = g-h-i).

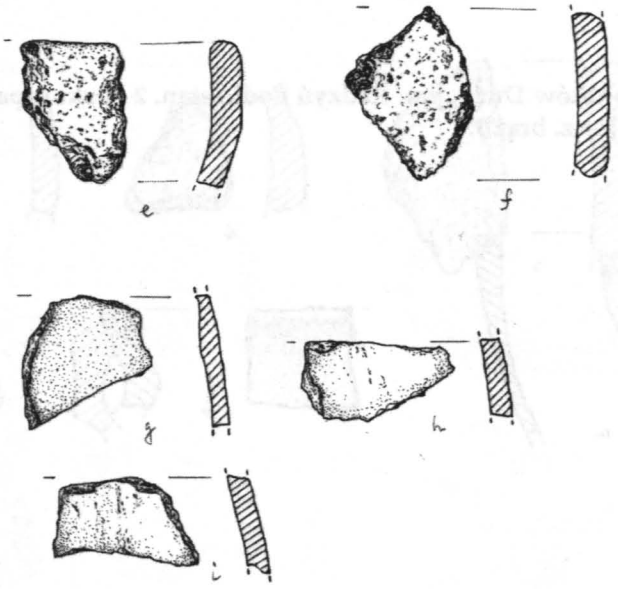

Tabl. II D: Zabiele, gm. Radzyń Podlaski, stan. 1 (5 skorup = a-b-c-d-e).

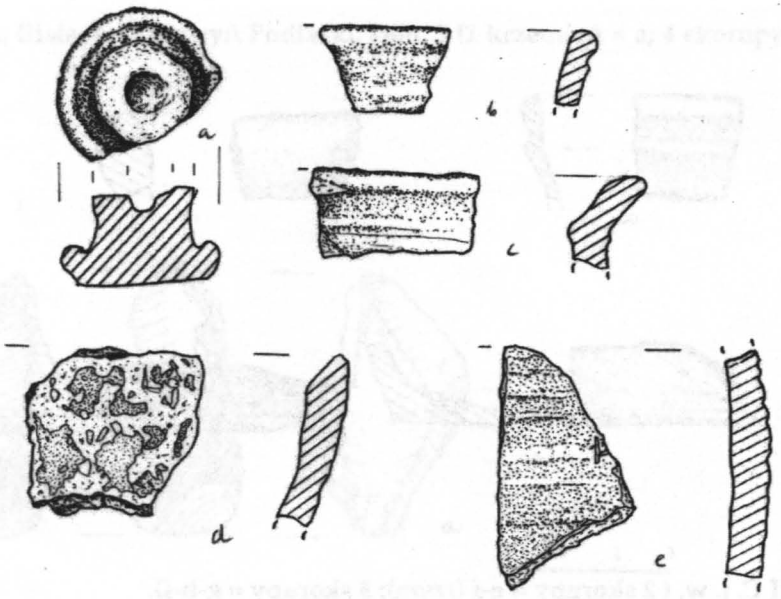

Tabl. III E: Zbulitów Duży, gm. Radzyń Podl., stan. 2 (1 skorupa = a [współcz.] 1 skorupa = b [wcz. brąz]).

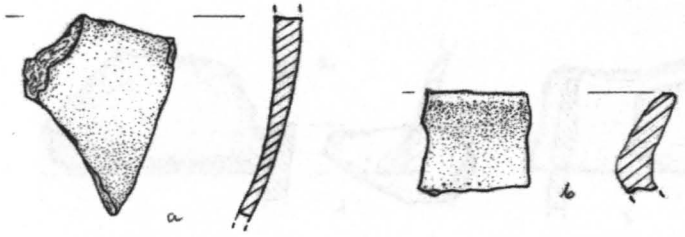

Tabl. III F: Zbulitów Mały, gm. Wohyń, stan. 5 (3 skorupy = a-b-c).

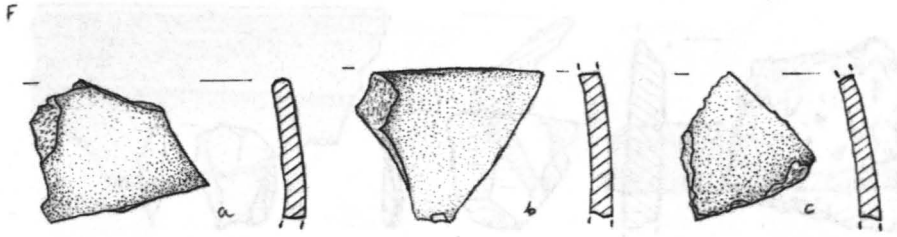

Tabl. III G: Zbulitów Mały, gm. Wohyń, stan. 6 (3 skorupy =a-b-c [pomorska]; 1 skorupa = d [współcz.]).

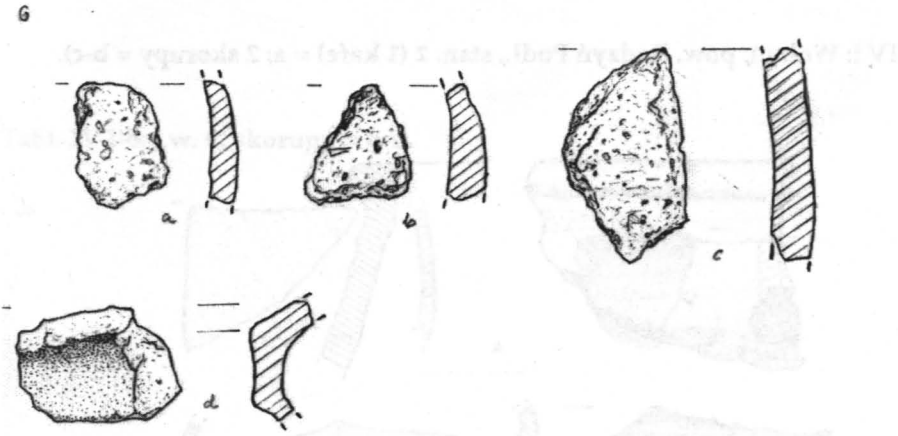

Tabl. III H: Wohyń, pow. Radzyń Podl., stan. 3 (1 skorupa = a [neolit]; 2 krzemienie = b-c [neolit])

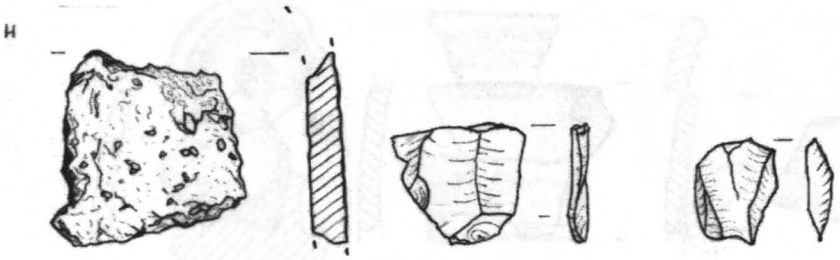

Tabl. IV H: j.w.(3 skorupy = d-e-f [współ.]).

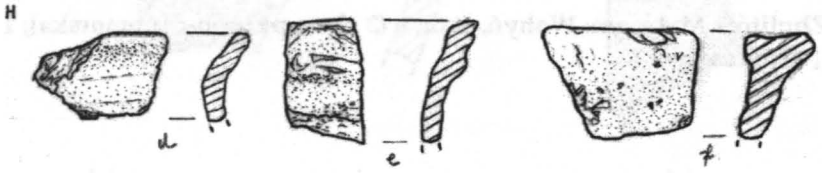

Tabl. IV i: Wohyń, pow. Radzyń Podl., stan. 2 (1 kafel = a; 2 skorupy = b-c).

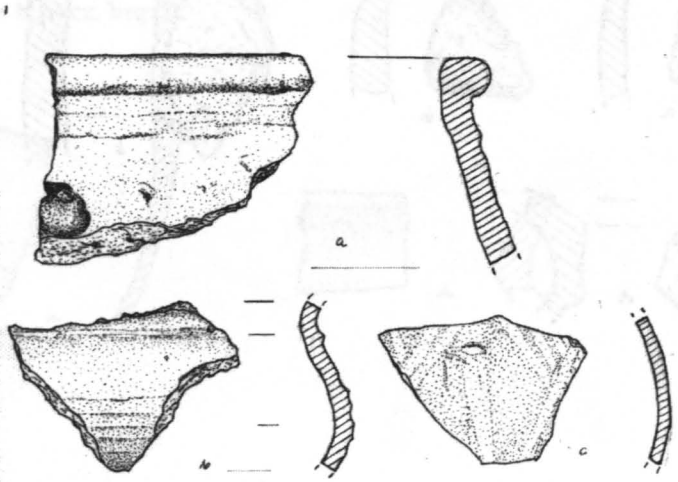

Tabl. IV J-1 j.w. (2 skorupy = d-e).

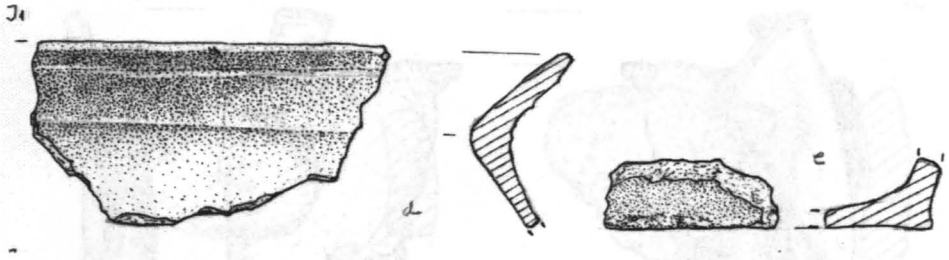

Tabl. IV J-5: j.w. (2 skorupy = f-g).

Tabl. IV J-6: j.w. (2 skorupy = h-i).

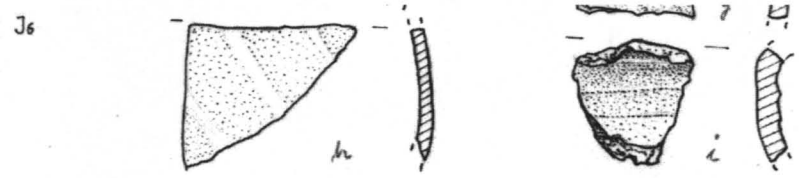

Tabl. V J-2: j.w. (1 trzewik = j).

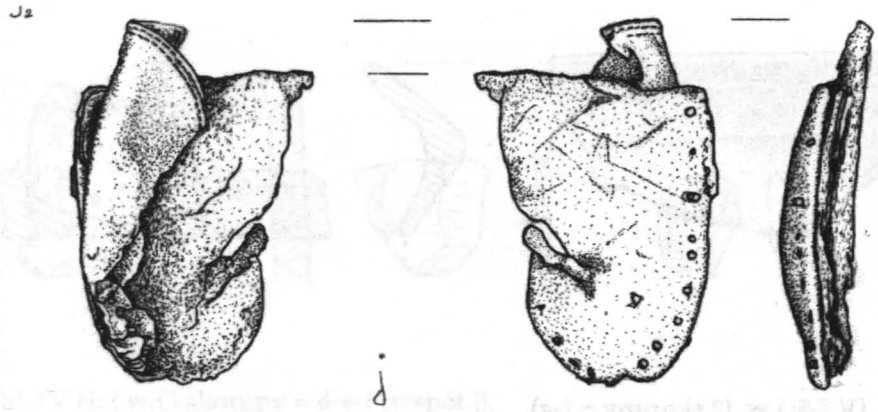

Tabl. V J-3: Wohyń, pow. Radzyń Podl., stan. 4 (3 skorupy = a-b-c).

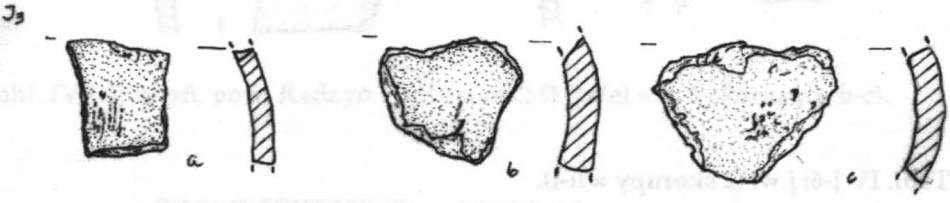

Tabl. V J-4: Bezwola, gm. Wohyń, stan. 4 (4 skorupy = a-b-c-d [rzym.]; 3 skorupy = d-e-f. [współ.]).

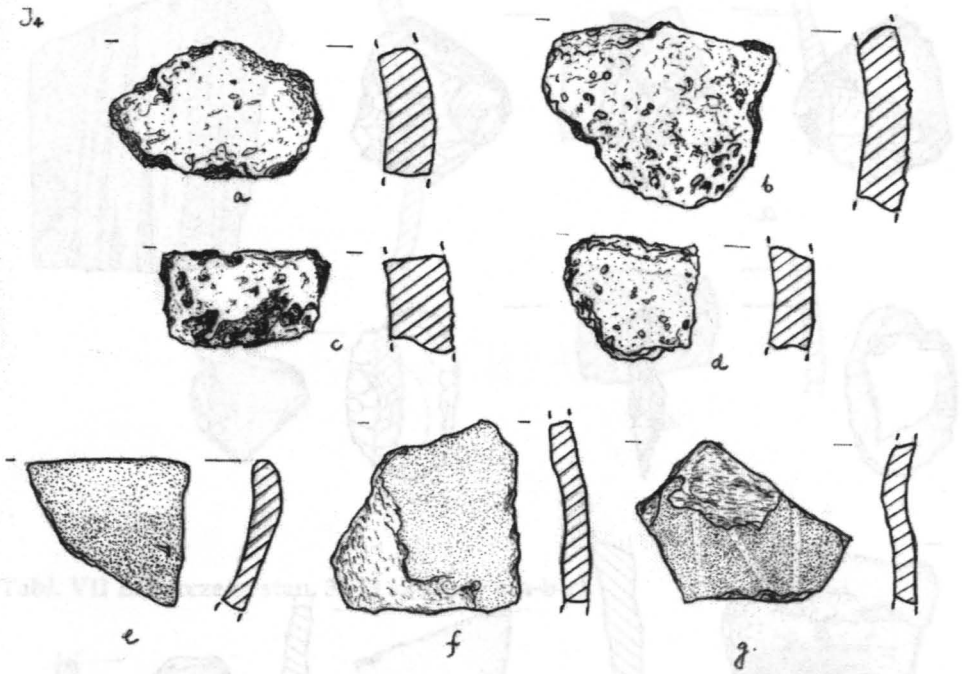

Tabl. VI K: Kopina, gm. Milanów, stan. 3 (2 krzemienie = a-b; 3 skorupy = c-d-e).

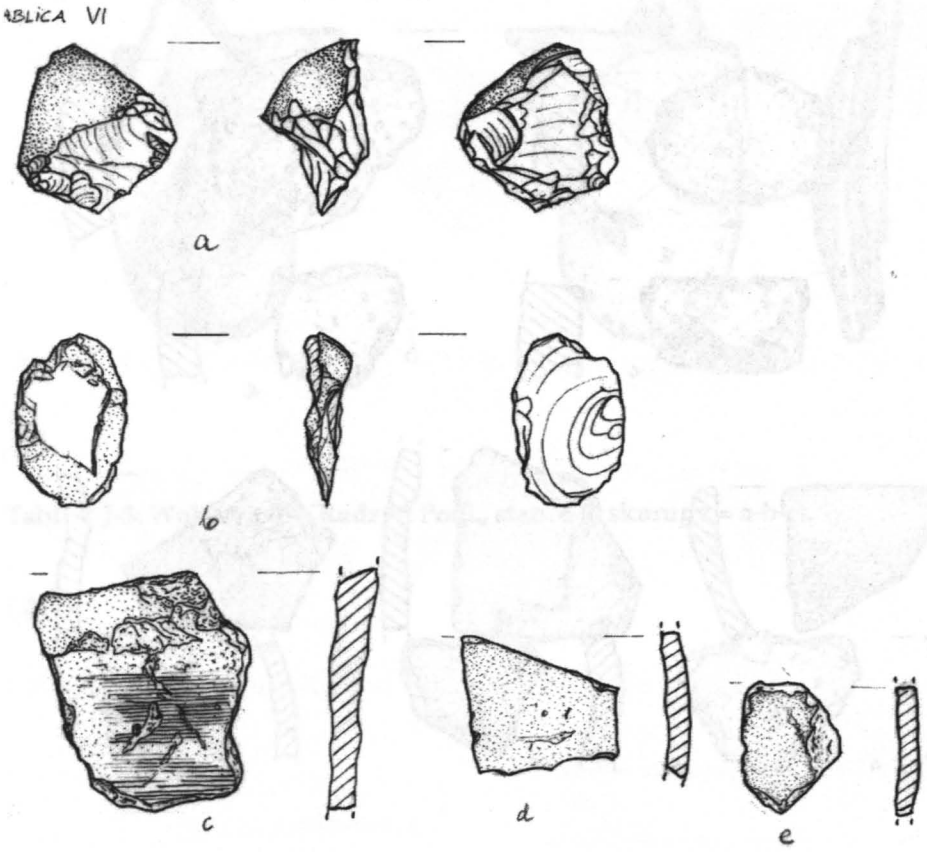

Tabl. VI L: Milanów, pow. Parczew, stan. 2 (4 skorupy = a-b-c-d).

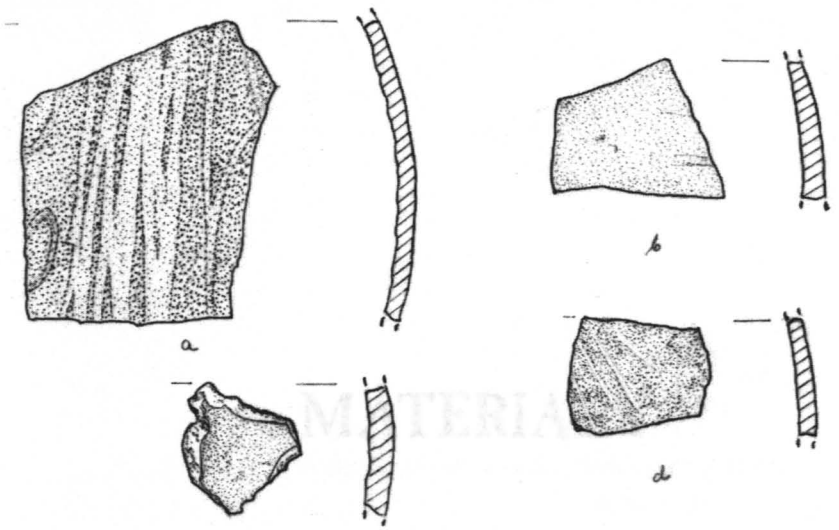

Tabl. VII Ł: Parczew, stan. 31 (3 skorupy = a-b-c).

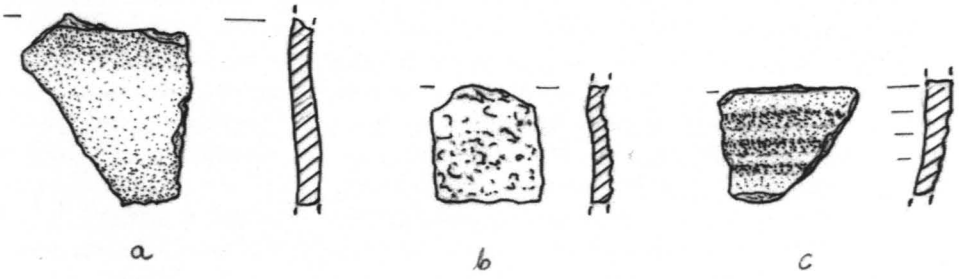

MATERIAŁY

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Damian Sitkiewicz

Spis ziemian powiatu radzyńskiego w latach 1926/1927 w świetle *Księgi Adresowej Polski*

Księgi adresowe pojawiły się w Polsce pod koniec XIX w., ale ich właściwy rozwój przypada na okres dwudziestolecia międzywojennego. Wysoki przyrost demograficzny oraz postępująca wraz z nim rewolucja przemysłowa, a także przyspieszenie procesów urbanizacyjnych przyczyniły się do znacznego zróżnicowania i zaktywizowania wielu gałęzi gospodarki na ziemiach polskich. Stąd wynikła potrzeba dotarcia do szczegółowych informacji, które usystematyzowane według jasnego schematu, powinny dawać odpowiedź dotyczącą ich lokalizacji i specjalizacji. Te potrzeby zaspokajały księgi adresowe, w których w sposób przystępny można było znaleźć adres określonej firmy (lub urzędu) bądź osoby prywatnej wraz z adresem oraz informację o działalności tego podmiotu. W okresie późniejszym, wraz z rozwojem sieci telefonicznej, wprowadzono do ksiąg również numery telefoniczne.

Regionem Polski, w których księgi pojawiały się jako pierwsze była Wielkopolska, stanowiąca w XIX w. część Królestwa Prus. Kolejne wydawnictwa tego typu pojawiły się także na terenie Galicji i Królestwa Kongresowego. Były to zazwyczaj spisy mieszkańców ułożone alfabetycznie, przy których zawarto także informacje o aktywności osób. Podawano również dokładny adres. Takie zestawienie zawierała m.in. *Księga adresowa miasta Warszawy*[1]. W ten sposób korzystający mógł w szybki sposób znaleźć informacje o poszukiwanym specjaliście w danej dziedzinie. Zupełnie inny układ zaprowadzono natomiast w *Księgach Adresowych Polski*, wydawanych w okresie międzywojennej Rzeczpospolitej. Każdą z ksiąg podzielono według alfabetu

[1] *Księga adresowa miasta Warszawy*, Warszawa 1897.

na województwa, w obrębie których w układzie alfabetycznym przedstawiono dane adresowe, informacje o poszczególnych miejscowościach z uwzględnieniem mieszkańców prowadzących działalność o charakterze gospodarczym, produkcyjnym, usługowym lub publicznym.

Spośród gąszczu informacji, które badacz odnajdzie w omawianych wydawnictwach, znajdują się także te odnoszące się do warstwy ziemiańskiej. Zostały one zamieszczone, po uprzednim opisie każdej gminy i jej władz, przy czym wydawca postarał się, aby właściciele ziemscy byli wymienieni na pierwszym miejscu. Tak więc każdy ziemianin został zaprezentowany z imienia i nazwiska, po czym podano nazwę dóbr ziemskich, która doń należała oraz wielkość majątku oszacowaną w hektarach, a także przynależność administracyjną do danej gminy. Ułożenie pełnej listy właścicieli ziemskich na podstawie ksiąg adresowych nie jest możliwe ze względu na niepełne informacje przekazywane redakcjom przez gminy. Niektóre z nich, na co wskazuje komparatystyczne zestawianie informacji o właścicielach z pozostałych województw, nie przekazywały rzetelnych informacji, a niekiedy nawet nie przesyłały żadnych danych na temat ziemiaństwa. Można założyć, że pełne uzyskanie tego typu informacji w ogóle nie jest możliwe. Co prawda uzupełnienie poniższej listy poprzez kwerendę archiwalną w hipotece radzyńskiej znacznie wzbogaciłoby naszą wiedzę na ten temat, jednak nie mielibyśmy pewności, czy mówimy o wszystkich istniejących przed wojną majątkach w powiecie radzyńskim. Głównym powodem, dla którego byłoby to zapewne niemożliwe jest fakt, iż nie każdy z majątków ziemskich posiadał księgę hipoteczną. Należy przypuszczać, że były one prowadzone dla wielkiej własności, czyli dla majątków, liczących powyżej 100 ha. Natomiast dobra ziemskie, które ledwo przekraczały próg uznawany za niezbędny do tego, aby być uznane w obrębie przedwojennych województw centralnych za ziemiańskie (do nich również zaliczono województwo lubelskie w ówczesnych granicach), czyli 50 ha ziemi[2], mogły częściej niż w przypadku większych majątków, nie zostać poddane sądowej hipotece. Sięgnięcie tedy, nawet do notariatów, może również spalić na panewce. Niemniej informacje zamieszczone w niniejszym zestawieniu posłużyć mogą do prowadzenia badań genealogicznych nad ziemiaństwem północnej Lubelszczyzny i Podlasia. Poza tym szczegółowe informacje o położeniu majątku w określonej gminie ułatwią prowadzenie dalszych poszukiwań, wskazujących na aktywność ziemianina na zarysowanym mikroobszarze. Zamieszczona lista może umożliwiać rozpoczęcie badań nad strukturą agrarną majątków ziemskich powiatu radzyńskiego, jak i południowej Lubelszczyzny w okresie II RP. Dla poprzedniego okresu zaś materiał o podobnym charakterze zaprezentował Grzegorz Welik[3]. Ten sam autor opublikował również listę właścicieli ziemskich z okolic Radzynia z połowy XIX w[4]. Nie istnieją natomiast jakiekolwiek

---

[2] B. Gałka, *Ziemianie i ich organizacje w Polsce lat 1918-1939*, Gdynia 1992, s. 24.

[3] G. Welik, *Spis właścicieli ziemskich guberni siedleckiej*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie", z. 11/1999, s. 64-96, gdzie autor zamieścił listę ziemian Guberni Siedleckiej z 1888. Jednym z powiatów , wchodzących w skład guberni był radzyński i nazwiska ziemian tam zamieszkałych zostały, wraz z nazwą dóbr do nich należących , zamieszczone .

[4] Tenże, *Spis ziemian z okolic Radzynia i ich właścicieli w połowie XIX wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 1/2001.

tego rodzaju zestawienia dla okresu II wojny światowej, zarówno dla powiatu radzyńskiego, jak i dla województwa lubelskiego[5].

Materiał zgromadzony na podstawie księgi adresowej jest więc jedynym znanym dotychczas zestawieniem, poza *Spisem alfabetycznym obywateli ziemskich w Królestwie Polskim*[6]. Poza nimi należałoby również wskazać na księgę adresową, która została wydana przez okupantów niemieckich i austriackich[7]. Ponieważ obszar ziemi radzyńskiej został okrojony i podzielony nie tylko między sąsiednie powiaty, ale także pomiędzy Generał-Gubernatorstwo Warszawskie (zarządzali nim Niemcy), a Generał-Gubernatorstwo Lubelskie (zarządzane przez Austriaków), stąd informacje o dobrach ziemskich powiatu radzyńskiego w okresie I wojny światowej są zawarte w szeregu danych dotyczących właścicieli ziemskich i ich własności wielu różnych urzędów. Tak więc prowadząc badania nad zagadnieniem ziemian podczas I wojny światowej kwerendzie należałoby poddać dokumentację szczebla powiatowego kilku graniczących z radzyńskim powiatów, a także materiał szczebla wojewódzkiego (odpowiadający dwóm gubernatorstwom), zarówno okupacji austriackiej, jak i niemieckiej. Informacje, które zostały zamieszczone w księdze adresowej z okresu I wojny światowej są niepełne, obejmują jedynie część nazwisk ówczesnych ziemian powiatu radzyńskiego. Dalszym więc zadaniem powinno być wyszukanie reszty nazwisk, które są rozrzucone (wraz z nazwą dóbr) w obrębie tej księgi.

Za najobfitsze źródła drukowane, mające usystematyzować wiedzę o ziemianach tego obszaru należy uznać księgi adresowe z okresu międzywojennego, pochodzące m.in. z lat: 1925/1926[8]; 1926/1927[9],1928[10], 1930[11]. Na kanwie przedostatniej Górzyński i Epsztein stworzyli spis ziemian Rzeczpospolitej Polskiej w roku 1930, który został wydany w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jeden z tomów niniejszego wydawnictwa zawierał spis właścicieli ziemskich z Lubelszczyzny, w którym czytelnik nie może jednak zorientować się, czy poszukiwany ziemianin był mieszkańcem i posiadaczem dóbr w danym powiecie[12]. Z podziału na jednostki administracyjne, takie jak powiaty bądź gminy autorzy całkowicie zrezygnowali, co utrudnia poszukiwania. Taki zresztą podział zastosowali niestety także dla innych województw. Wydaje się, że uwzględnienie przynależności dóbr ziemskich do gminy i powiatu stanowi niezbędny składnik informacyjny przy prowadzeniu badań, zwłaszcza o charakterze własnościowym lub biograficznym. Według zestawienia, sporządzonego na podstawie księgi adresowej z lat 1926/1927 należy stwierdzić, że w

---

[5] O ziemiaństwie ziemi radzyńskiej w tym okresie powstał dotychczas jeden artykuł: J. Kowalik, *Ziemianie* [w] *Ziemia radzyńska 1939-1944*, t. VI, Radzyń Podlaski 2010, s. 229-240.

[6] *Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej*, Warszawa 1909.

[7] R. Messe, *Adressbuch für industrie, handel und landwirtschaft*, Berlin-Warschau 1916.

[8] *Księga Adresowa Rzeczpospolitej Polskiej 1925/1926 r.*,Warszawa 1925.

[9] *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handli przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1926/1927*, Warszawa 1926/1927.

[10] *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa*, Warszawa 1928.

[11] *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930.

[12] *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie. Województwo lwowskie*, Warszawa 1990.

powiecie radzyńskim istniały 73 majątki ziemiańskie. Spośród nich największy majątek posiadał Andrzej hr. Potocki. Był on posiadaczem 10 wsi o łącznej wielkości przekraczającej 7 700 ha. W rękach Potockiego znajdowały się także najobszerniejszy majątek ziemskie w powiecie Tuliłów w gminie Misie (3111 ha). Za najmniejszy zaś uznać można dobra Michała Mroczka, posiadającego w Miłkowie w gminie Suchowola jedynie 50 ha ziemi. Pod względem struktury agrarnej największą grupę stanowiły dobra w przedziale 500-1000 ha, których istniało w powiecie 26. Majątków najmniejszych o pow. 50-100 ha było jedynie 6. Na ziemi radzyńskiej leżało również 9 majątków o pow. przekraczającej 1000 ha. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż grupę najliczniejszą reprezentowało jednak ziemiaństwo średniozamożne, wśród którego słuszne wydaje się wydzielenie dwóch progów, odnoszących się do wielkości dóbr ziemskich. W pierwszym z nich znajdowały się dobra o pow. 100-300 ha w liczbie 15. W drugim zaś te o pow. 300 – 500 ha, w liczbie 17. Według obliczeń więc majątków o powierzchni od 100 do 1000 ha było w powiecie 60.

Przedstawiona poniżej lista stanowi jedynie wstępne zestawienie i nie jest pełnym spisem ziemian, zamieszkujących ziemię radzyńską. Mam nadzieję, że stanie się ona inspiracją do prowadzenia dalszych badań nad majątkami ziemiańskimi oraz działalnością społeczno-polityczną tej warstwy.

Spis ziemian ich własności 1926/1927

L.p.	Imię i nazwisko właściciela	Nazwa dóbr	Wielkość majątku (w ha)	Gmina, do której majątek należy	Numer strony w księdze adresowej, z której pochodzą informacje
1	Chełmicka Wanda	Stara Wieś	207	Biała	1084
2	Czarnecki Rudolf	Miłków	169	Suchowola	1180
3	Czermiński Konstanty	Aleksandrówka	631	Szóstka	1182
4	Czetwertyńska Maria	Kopina	562	Milanów	1152
		Milanów	1248		
		Mogiłki	263		
		Wierzbówka	239		
5	Czetwertyński ks. Seweryn	Branica	350	Suchowola	1180
		Jezioro	268		1180
		Suchowola	2166		1180
6	Czetwertyński Włodzimierz	Gęś*	170	Jabłoń	1103
		Rudzieniec	1980		1109

7	Delekart Stefan	Danówka	195	Żerocin	1202
8	Drabińska Wanda	Żerocin	653	Żerocin	1202
9	Dragan Karolina	Przegaliny	67	Przegaliny	1162
10	Grocholska Józefa	Planta	1461	Brzozowy Kąt	1091
10		Wiski	887		1091
11	Jasiński Bolesław	Dołha	425	Żerocin	1202
12	Jaźwińska Maria	Borki	1080	Biała	1084
13	Jefremow Borys	Nadwitne	139	Biała	1084
14	Klukowski Władysław	Miłków	51	Suchowola	1180
15	Kostjan Władysław	Puchowogóra	53	Jabłoń	1109
16	Kozłowski Władysław	Lipiec	156	Szóstka	1182
17	Leski Jan	Listki dzierż.	314	Zahajki	1202
		Łuzki	672		1147
18	Lipczyński Leon	Kolano	853	Jabłoń	1109
19	Lutyński Antoni	Żelizna	368	Przegaliny	1162
20	Łochina Mikołaj	Wysokie	117	Zahajki	1195
21	Łukomski Aleksander	Zminne	581	Suchowola	1180
22	Majchert A.	Kolembród (Królówbród)	514	Przegaliny	1114-1115
23	Michałowski Władysław	Witoroż	717	Żerocin	1202
24	Mierzejewski Zygmunt	Rogoźnica	499	Tłuściec	1184
25	Milkiewicz Maksymilian	Wrzosów	338	Biała	1084
26	Mroczek Michał	Miłków	50	Suchowola	1180
27	Ostrowski Władysław	Bedlno	320	Biała	1084
28	Ośmiałowski Stanisław	Żabików	423	Biała	1084
29	Paprocki Franciszek	Przegaliny Wielkie	104	Przegaliny	1162
30	Pliszczyński Piotr	Ostrówki	515	Szóstka	1158
31	Podbielski Kazimierz	Bezwola	996	Wohyń	1084

Źródło: *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handli przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1926/1927*, Warszawa 1926/1927.

* W księdze podano jedynie, że właścicielem jest ks. Czetwertyński. Nie podaje jednak imienia księcia. Wydaje się jednak, że Włodzimierz posiadał dobra w gminie Jabłoń, natomiast Seweryn ks. Czetwertyński w gminie Suchowola.

** Księga adresowa z lat 1926/1927 nie podaje nazwy dóbr, które posiadał Aleksander Sabo w gminie Zahajki. Wymieniono tam jedynie skrót, pochodzący od nazwy dóbr – Lit. B. Dopiero księga z 1930 r., podaje, iż chodzi o miejscowość Bareza. Zob. *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 621.

Skróty:
dzierż.-dzierżawca

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Mieczysław Bielski

Moja Galeria Parczewska

„Wspomnienia są jak obrazy: ludzi,
zdarzeń i widoków z dawnych czasów.
Oprawiłem je w ramy osobistych postrzegań
i pociągnąłem werniksem pamięć"-

Lata trzydzieste[1]

Parczew, małe miasto nazywane czasem królewskim, któremu winno się nadać przydomek „Jagielloński", bowiem aż pięciu królów z tej dynastii zatrzymywało się tu na dłużej - 23 razy, poznałem w latach 1935- 36.

Wspomnienia - obrazy mam ciągle pod powiekami. Widzę to wszystko, ale nie mogę z nimi rozmawiać. Są jakby za dźwiękoszczelną szybą.

Początki postrzegań były fragmentaryczne, ponieważ jako dziecko przyjeżdżałem tu tylko od czasu do czasu. Ale może dlatego, że pamięć dziecka jest bardziej chłonna, widzę to bardzo wyraźnie mimo upływu ponad 60-ciu lat.

Zupełnie nie wiem dlaczego, ale te dawne obrazy ludzi z ich zajęciami ułożyły mi się jakoś parami.

[1] Tekst ten zajął I miejsce w konkursie „Wspomnienia o dawnym Parczewie" w 2001 r. Został opublikowany w wersji niepełnej w Roczniku Parczewskim t. 2, 2007, s. 238-244.

A więc ad personan. Proboszczem w tamtym czasie był ksiądz Roman Wilde o aparycji i manierach księcia. Był dość nowoczesny jak na tamte czasy, jeździł bowiem rowerem, naturalnie damskim, ponieważ nikt wtedy nie wyobrażał sobie, aby ksiądz mógł występować publicznie inaczej jak w sutannie. Drugim był wikary ks. Radek. Szczupły, prawie chudy, podobno chorował, miał płonące oczy, szczególnie, gdy głosił kazania. Był naprawdę doskonałym mówcą.

Następna para ludzi-obrazów to lekarze. Doktor Zygmunt Tomaszunas, nazywany przeze mnie „dobrotliwym olbrzymem", był zawsze spokojny i pogodny. Mieszkał i przyjmował w domu przy ul. Kolejowej, prawie na samym rogu z drogą na Królewski Dwór. Był prawdziwym społecznikiem. Widziałem na własne oczy jak potrafił ubogiemu choremu dawać pieniądze na lekarstwo, które przed chwilą mu zapisał. Był doskonałym lekarzem o ogromnej praktyce. Miał do pomocy również dwie siły fachowe: panią Aurelię Krupową, wspaniałą dyplomowaną położną i wykształconą własnym sumptem pielęgniarkę p. Korolewską. Leczył mnie na bardzo groźną ówcześnie chorobę dyfteryt, a także na reumatyzm tak skutecznie, że mimo upływu dziesiątków lat nie mam ani żadnej deformacji stawów, ani zniszczonego serca. Doktor Tomaszunas miał dwoje dzieci: syna Stasia i córkę Birutę zwaną pospolicie Basią, obecnie prof. med. Fąfrowicz[2] w Lublinie.

Drugim lekarzem był dr Messis, Żyd, również bardzo dobry lekarz. Mieszkał wtedy przy ul. Kolejowej w obecnym domu p. Filipowiczów, należącym kiedyś do państwa Sidorów. Moja matka spotkała go w roku 1944 na ulicy w Parczewie. Był jakimś komisarzem w Armii Czerwonej. Elegancko ubrany w płaszcz skórzany, wyróżniał się spośród zbiedzonych, nieraz brudnych i w bardzo zniszczonych mundurach żołnierzy radzieckich. Naturalnie udał, że nie poznaje matki. Byłoby to przecież nawet dla niego niebezpieczne przyznać się do znajomości kogoś ze sfer ziemiańskich.

Następna para to aptekarze. Jednym był mgr Jabłoński, zwany przez znajomych Perciem. Może miał na imię Piotr. Apteka jego mieściła się na początku ul. Kościelnej, tam gdzie są obecnie dwa sklepy odzieżowe. Jeszcze przed wojną sprzedał tę aptekę p. mgr Roli.

Drugim aptekarzem był p. Kalicki, który otworzył aptekę przed samą wojną. Niestety został wywieziony przez Niemców do Oświęcimia i tam zginął. Jego żona p. Kalicka prowadziła tę aptekę przez wiele, wiele lat. Jest to ten sam lokal, gdzie znajduje się obecnie apteka p. Bajkowej.

O ile przed wojną nabywało się leki robione przeważnie na miejscu, to specyfiki gotowe i inne urządzenia potrzebne chorym nabywało się w tak zwanych składach aptecznych. Tych było w Parczewie też dwa. Na rynku, w jedynej zresztą przedwojennej dwu piętrowej kamienicy, w której jest obecnie na parterze apteka p. Mitczuków, był ogromny skład apteczny p. Feliksa Kaczyńskiego. Miał on dwoje dzieci: syna Mieczysława i córkę - chyba Jadwigę, która wyszła za sędziego Strużaka.

---

[2] Prof. dr hab. n. med. Biruta Fąfrowicz - kierownik Katedry i Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie w latach 1976-1996.

Drugi skład apteczny był przy ul. Kościelnej róg Żabiej, teraz jest tam duży sklep z obuwiem i księgarnia, bank SKOK[3] i kancelaria adwokacka. Prowadził go p. Mieczysław Sawicki, bardzo małego wzrostu, jakby trochę przygarbiony. Zmarł w Parczewie i jest pochowany na starym cmentarzu.

Następne pary parczewiaków na mych obrazach – wspomnieniach to jakby się powiedziało obecnie: handlowcy, a według określenia dawnego – sklepikarze. Oto dwie Żydówki. Jedna z nich nazywała się Cynka, a drugą nazywano „Czarna Frania".

Inni handlowcy to para Polaków, mająca sklepy ogólnospożywcze: pan Mitura i pani Cieplińska. Wydaje mi się, że były one chyba w okolicach rynku, obecny Plac Wolności. Przed samą wojną chyba w roku 1938 przyjechało do Parczewa dwu Polaków z poznańskiego. Jeden miał zakład z rowerami i nazywał się Miedziński. Jego córką jest p. Maryla Waszkiewicz, żona Stanisława Waszkiewicza, a drugi to p. Ciesielski mający sklep z materiałami, jak to się nazywało ówcześnie – bławatny.

Następna para handlowców to masarze. Potężnej postury pan Wąsik, mający swój sklep w rynku i pan Pierożyński, mający masarnię na rogu ul. Warszawskiej i Żabiej. Pan Wąsik spoczywa na parczewskim cmentarzu w jego starej części przy głównej alei, a na pomniku jest jego bardzo dobra fotografia.

Następna para to małżeństwo fotografów - państwo Hemzaczkowie, mający swoje atelier przy ul. Kościelnej, zaraz przy domu wieloletniego organisty parczewskiego pana Olszewskiego, który też leży na naszym cmentarzu. Był to człowiek bardzo bogaty jak na tamte czasy. Miał chyba cztery córki, z których znałem tylko dwie mieszkające w Parczewie i tu pracujące panie: Regina Uruska, żona zamordowanego w Katyniu oficera i Aleksandra Sierpińska, żona wywiezionego do Oświęcimia i tam zamordowanego bardzo przystojnego pana.

W Parczewie w tym czasie było też dwóch felczerów. Pan Czechowicz o bardzo dużej praktyce ogólno-lekarskiej i pan Siwczyk, zajmujący się dentystyką. Jego zięć Waszkiewicz został wywieziony po 1944 roku do łagru sowieckiego, a córka przez wiele lat prowadziła gabinet dentystyczny. Pan Czechowicz mieszkał w domu przy ul. Kościelnej nr 33.

Następni parczewiacy, których pamiętam i których naturalnie widzę, a więc są w mojej galerii, byli o zupełnie różnych zawodach. To dentystka pani Sedlaczek, mająca gabinet na piętrze domu przy ul. Kościelnej, gdzie jest obecnie Bank Spółdzielczy. Następna postać to fryzjer Wawruch. Była to szczególna osoba. Podoficer legionowy. Nie cierpiał Żydów i komunistów. Wysoki, bardzo żywotny i zawsze wesoły. Miał swój zakład przy dawnej ul. Pierackiego, obecnie Wojska Polskiego, w budyneczku, który stoi do tej pory. Znajduje się między dawną przedwojenną pocztą obecnie komendą Policji a wielkim budynkiem szkoły przedwojennej im. Stanisława Staszica, której kierownikiem (przed wojną nie było dyrektorów szkół, lecz kierownicy) był pan Bożyk, wywieziony do Oświęcimia i tam stracony.

Następny parczewiak w mej galerii to kowal pan Sadowski, który mieszkał i miał kuźnię nad rzeką Piwonią. Był to wspaniały fachowiec, szczególnie w zakresie kucia koni, a należy pamiętać, że przed wojną koń był główną siłą pociągową. Wiel-

[3] Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe.

ką umiejętność stanowiło dobre podkucie konia. Podkowa musiała się dobrze i długo trzymać na właściwie przyciętym kopycie, a hufnale, gwoździe do podków winny być tak wbite, aby koń nawet przy ciężkiej pracy lub szybkim biegu nie kulał. Prawie wszystkie dwory kuły swe konie właśnie u pana Sadowskiego. Miał przy kuźni specjalne urządzenie, aby można było okuć konia nawet takiego, który bił kopytami w czasie tego zabiegu.

Parczew przed wojną, jak wiele małych miast, był zdominowany przez Żydów, ale w mojej pamięci, a więc i w galerii poza wyżej wymienionymi dwiema Żydówkami są tylko czterej. To rodzina Mandelkernów. Ponieważ nie znałem ich wieku wymieniam w kolejności majątkowej. A więc najpierw Lejba, bardzo bogaty kupiec rybny, handlujący z pobliskimi majątkami rybackimi jak: Siemień, Sosnowica, Tyśmienica i chyba Komarne. Latem zaliczkował ryby, a przed Bożym Naradzeniem wywoził samochodem-cysterną do Warszawy. W tamtych czasach był to duży postęp handlowy. Do samochodu mającego żelazny basen napełniony wodą z doprowadzonym tlenem ładowało się ryby późnym wieczorem, nocą jechało do Warszawy i na rano żywe ryby były sprzedawane w Halach Mirowskich. Kierowcami tego samochodu u Lejby byli dwaj parczewiacy, bracia Dziewulscy: Apolinary powojenny wieloletni kierowca autobusów spółdzielczych zwanych „Matysiakami" i Stanisław, późniejszy kierowca karetek pogotowia ratunkowego przy szpitalu parczewskim. Tenże Lejba Mandelkern miał swój prywatny bank. Mieszkał przy ul. Kościelnej. Dom ten do tej pory stoi i jest oznaczony numerem 25. Lejba chodził w jedwabnym chałacie śliwkowego koloru i o ile pamiętam raczej w jarmułce. Lejba Mandelkern miał jak prawie każdy Żyd kilkoro dzieci. Ja znałem tylko dwóch. Starszy trochę garbaty, grał ładnie na skrzypcach. Został zastrzelony przez Niemca na tyłach ich domu przy Kościelnej. Młodszy, a może najmłodszy został wysłany przez ojca do jeszybotu w Lublinie. To taka talmudyczna akademia, ortodoksyjna, uczelnia rabinacka. Mieściła się ona przy ul. Lubartowskiej tam gdzie jest obecnie Collegium Maius. Ten najmłodszy syn Lejby przeżył wojnę i raz był w Parczewie. Przyszedł nawet nie wiem po co do mego ojca. Potem wyjechał do Kanady.

Drugim z tej rodziny był brat Lejby Manys, poważny kupiec zbożowy. Ubierał się zawsze po europejsku w doskonałe garnitury szyte na pewno na zamówienie. Nigdy go nie widziałem w chałacie lub krymce. Nosił również eleganckie kapelusze i używał wody kolońskiej dobrej marki. Był bardzo przystojny i potrafił zachować się nienagannie. Co ciekawe ten raczej nie ortodoksyjny Żyd, przynajmniej z ubioru i zachowania ożenił się z córką rabina. Wiem, że nawet proszono mojego ojca na wesele.

Trzecim z tej rodziny był raczej ubogi Jankiel. Miał długą czarną brodę i zajmował się dzierżawą sadów w majątkach ziemskich.

Czwartym bratem był Herszek, wysoki, ryży. Miał chyba jako swój majątek rower, którym, jeździł po okolicy i zajmował się drobnym handlem.
Do mojej galerii, choć nie mieszkał w Parczewie włączam ojca wyżej wymienionych Mandelkernów, Chaima. To był bardzo stary Żyd, który na stałe przebywał w Siemieniu. Jego właśnie jako jedynego Żyda widziałem w stroju rytualnym w czasie modlitw szabasowych.

To byli ludzie. A widoki? Zapamiętałem dwa. Mam je pod powiekami, a więc umieściłem w swej galerii. Jeden jak u Józefa Brandta (olej rodzajowy): konie, wozy, ruch, tłok. To właśnie most na Konotopie w dzień targowy. Pobierano tam myto, czyli

opłatę za przejazd furmanek. Jednokonna płaciła mniej, a parokonki więcej. Chyba aż 50 gr. Proszę sobie wyobrazić: ulica Warszawska, naturalnie brukowana tak zwanymi kocimi łbami, zwężona trochę głębokimi rynsztokami i mostem, na którym uwijali się pobierający tę opłatę. Tłok, krzyki, rżenie koni, nie raz świst bata i turkot kół. Każda furmanka czy inny pojazd musiał zatrzymać się choć na chwilę aby uiścić myto.

Drugi obraz jest zupełnie inny. To pejzaż, akwarela, choć związany z miastem, ale prawie wiejski. To droga na Królewski Dwór. Każdy starszy parczewiak, jeśli mu się powie „maglownica", będzie od razu wiedział o co chodzi. Kiedyś zwana właśnie drogą na, lub przez Królewski Dwór, albo Traktem Radzyńskim, dziś ulicą Władysława Jagiełły wiodła przez tereny trudno przejezdne z powodu grząskiego gruntu. Wiem, że konie wiosną potrafiły tam grzęznąć. Słyszałem, że podczas pierwszej wojny światowej Niemcy, gdy wkroczyli do Parczewa nakazali utwardzić tę drogę, układając w poprzek długie na kilka metrów pnie drzew. Stąd nazwa „maglownica". Pnie te gniły, jedne prędzej, drugie wolniej i w związku z tym występowały poważne dziury nieraz trudne do przejechania. Ale nie było grząsko. Naturalnie zgniłe były zastępowane nowymi i tak przetrwały dziesiątki lat. I właśnie tę drogę z jej dziurami, wypełnionymi błotem i wodą, z bocznymi rowami też przeważnie wypełnionymi wodą zapamiętałem jako dziecko bardzo wyraźnie.

A potem przyszła wojna z jej trudnościami i okropnościami. W jej pierwszym roku mieszkając w Siemieniu przyjeżdżałem do Parczewa raczej nieczęsto, bo nie było po co i raczej nie bardzo bezpiecznie. Następne półtora roku mieszkałem z rodzicami daleko od Parczewa i z tego powodu w mojej galerii jest tu przerwa.

Feldgrau[4]

Wspomnienia moje z okresu wojny zaczynają się jesienią 1942 roku, bowiem w tym czasie sprowadziliśmy się do Parczewa. Zamieszkaliśmy w domu księdza Antoniego Hanicza przy ul. Kolejowej. I właśnie ten pierwszy obraz jest straszny, bowiem był to dzień wypędzania Żydów z getta parczewskiego. Niemcy pędzili całą kolumnę zbiedzonych, wyniszczonych, czasem ledwie wlokących się ludzi. W pewnej chwili jakaś Żydówka upadła akurat na wprost naszego okna. Konwojujący Niemiec natychmiast ściągnął z ramienia karabin i strzelił do niej. Była dosłownie pod jego nogami. Zginęła na miejscu. Niemiec kazał idącym obok położyć ją pod samym naszym oknem i kolumna poszła dalej na stację kolejową. Mam ten obraz niestety w oczach i przypuszczam, że zostanie mi to do końca życia.

Tak samo jak drugi obraz wypływającej z pod parkanu aresztu krwi ludzkiej. Pracowałem wtedy w drukarni mieszczącej się zaraz obok aresztu na obecnej ul. Bema. Było to wiosną 1943 roku. Niemcy wyłapywali Żydów gdzie tylko się dało i zwozili ich przeważnie nocą do tego aresztu, ogrodzonego zwykłym parkanem z cienkich desek-calówek. Rano około 9-10-tej godziny przychodziło kilku Niemców. Wcześniej kazali przyjeżdżać wozakom żydowskim, którzy ustawiali wozy koło kuźni i domu pana Sadowskiego. Jedli tam, grali w karty i rozmawiali, czekając na wywóz trupów. Za tym aresztem była ubikacja, do której

[4] Feldgrau (dosłownie niem. „polowa szarość") - kolor mundurów armii niemieckiej, używanych od przełomu XIX i XX wieku do roku 1945. Odcień feldgrau jest szarozielonkawy, wg systemu RAL oznaczany 7009.

chodzili pracownicy drukarni, w której pracowałem. Maszyna drukarska pracowała dość głośno. Słyszałem strzały, ale nie zdawałem sobie sprawy, że tuż obok dosłownie o kilkadziesiąt metrów odbywa się egzekucja. Wracając kiedyś z tej ubikacji zobaczyłem strużkę krwi wypływającą z pod tego parkanu. Miała może długości około jednego metra i szerokości półtora-dwa centymetry. Na końcu w zagłębieniu ziemi utworzyła się kałużka z tej krwi. Mała, ale to była przecież ludzka krew. Działo się to w miejscu, gdzie jest obecnie ulica Bema, koło obecnego Domu Kultury, który jest nadbudowanym, dawnym z okresu wojny aresztem.

Dalszy ciąg mojej galerii z okresu wojny układa się znów parami. A więc księża: proboszcz Edward Jabłoński, niski, otyły zapoczątkował wymianę starych ołtarzy z dawnego kościoła. Tym, który powstał staraniem tego proboszcza, jest ołtarz Świętego Antoniego. Ksiądz Jabłoński był muzykalny. Ładnie grał na pianinie. Drugim też muzykalnym księdzem w tym czasie był kolega seminaryjny proboszcza ks. Antoni Zaręba. Bardzo ładnie grał na skrzypcach i pianinie, oraz pięknie śpiewał. Miał bardzo niski, jakby aksamitny głos. Poza tym był świetnym kaznodzieją. W Parczewie było w tym okresie dużo inteligencji. Wysiedleni z Poznania i okolic byli ludźmi o naprawdę wysokim poziomie intelektualnym. Kazania ks. Zaręby choć były głoszone przeważnie na mszy o godz. 7 rano gromadziły wielu ludzi. Były głębokie, z nutą patriotyczną i do tego mówione piękną polszczyzną.

Następni są znów lekarze. Tym razem obaj wysiedleni: dr Milewicz, wysokiej klasy chirurg i dr Piekarski. Pierwszy mieszkał w domu przy ul. Kościelnej, tam gdzie uprzednio był gabinet felczera Czechowicza. Drugi w domu ks. Hanicza na Kolejowej. Następni w mej galerii to też wysiedleni, których tu rzuciła wojna. Dyrektorem (Prezesem) Spółdzielni Rolniczo-Handlawej „Rolnik", nie wiem, jakie miał w tamtych czasach stanowisko i tytuł, był p. Radomski. Małego wzrostu z obfitą czupryną. Wybitnie energiczny, doskonale mówiący po niemiecku. Prowadził tę Spółdzielnię bardzo dobrze. Nie było słychać, aby wysługiwał się Niemcom. Za jego rządów nie było aresztowań w Spółdzielni, co było niewątpliwie oznaką, że nie było „urzędowych" donosów na pracowników. A przydziały środków umożliwiających utrzymanie się były dość dobre. Jednak gdy Niemcy cofali się w 1944 r. Radomski wyjechał nie wiadomo dlaczego. Jego zastępcą był p. Jan Posz, pracownik ambasady z przed wojny w Niemczech. Wysoki, bardzo przystojny, lubiany przez pracowników Spółdzielni.

Następni to - kierownik mleczarni p. Jaworski, podobno geodeta z zawodu, ale postawę, sposób poruszania się i wypowiadania miał typowo wojskową. Jak większość wysiedlonych będących kierownikami ówczesnych zakładów mówił naturalnie dobrze po niemiecku. O nim też nie słyszało się nic złego. Czyli nie wysługiwał się Niemcom. A to stanowiło o wartości człowieka w tamtych czasach.

Nieformalnym jego zastępcą był p. Władysław Michałowski, syn jakiegoś wysokiego urzędnika państwowego, chyba wicestarosty z poznańskiego. Tenże pan Michałowski był, można powiedzieć, ojcem dla kilku młodych chłopców pracujących w tym czasie w mleczarni. Wśród nich byłem i ja. Pan Michałowski opiekował się nami. Bronił czasem przed bezwzględnym postępowaniem wobec nas, starszych pracowników, którzy ganiali nas jak rekrutów. Razem ze mną pracował w tej mle-

czarni kuzyn mojej przyszłej żony, syn oficera polskiego przebywającego w oflagu, a późniejszy doktor praw Uniwersytetu Poznańskiego i jego prorektor Janusz Szpunar. Pan Michałowski z rodzicami, jako wysiedleni, mieszkali w domu stojącym do dziś przy ul. Cichej. Właściciel tegoż p. Kotliński był chyba ostatnim parczewskim garncarzem.

Drugim ciekawym człowiekiem, któremu zawdzięczam to, że miałem się przy czym uczyć był p. Stanisław Danielkiewicz. Parczew praktycznie podczas wojny był bez światła elektrycznego. Z wynalazkiem Łukasiewicza też było marnie, bo nafta była trudno dostępna. Pan Danielkiewicz, doskonały ślusarz i mechanik zrobił nam wspaniałą karbidówkę z gilzy armatniej, znalezionej przez moją Matkę, podczas pierwszej wojny światowej na polach siemieńskich.

Następnymi wysiedlonymi, których zapamiętałem i umieściłem w mej galerii, choć niczym szczególnym się nie wyróżniali, to kierownik drukarni, gdzie pracowałem, p. Antczak i kierownik rozlewni piwa, p. Snopek, gdzie fikcyjnie była zatrudniona moja siostra. Rozlewnia ta mieściła się w piwnicy przy ul. 11 Listopada 2. Spółdzielnia „Rolnik" miała warsztaty mechaniczne, w których pracowało kilku młodych ludzi związanych z AK lub członków tej organizacji. Paradoksem było, że kierownikiem tych warsztatów był p. Rejwacki, który był więźniem Oświęcimia i został zwolniony. Nie był żadnym jak to się mówiło „kapusiem", ale bał się strasznie, żeby Niemcy nie wykryli, że w zakładzie, którym on kieruje, jest tajna organizacja. Następna para w mej galerii to osoby urzędowe - burmistrzowie. Wysiedlony Cherba mieszkający w domu, gdzie był uprzednio Urząd Miasta i Sąd. Nie odznaczał się jakimiś specjalnymi działaniami proniemieckimi. Następnym był volksdojcz Warlikowski. Będąc już przy takich urzędnikach umieściłem w galerii dwu żandarmów niemieckich urzędujących na stałe w domu Bonika przy ul. 11-go Listopada, gdzie mieściło się ich biuro i naturalnie w piwnicach areszt. Paradoksem, a może pociechą dla prowadzonych tam ludzi było to, że przed tym budynkiem stała cały czas, od chwili postawienia go przed wojną do obecnych czasów, figura Matki Boskiej. Ci żandarmi to bardzo przystojny chodzący stale z groźnym psem Jegier i drugi zwalisty, wielki o wyglądzie zwyrodnialca Rozner.

Po tych przykrych wizerunkach przejdę do jaśniejszych, pogodniejszych. To dwaj Akowcy: Mietek Jędruszczak pracujący podczas wojny w warsztatach spółdzielni „Rolnik" i Mietek Jeske wysiedlony z poznańskiego.

Pierwszy spisał po wojnie losy partyzantów w Parczewie i okolicach bardzo dokładnie z udokumentowaniem historycznym, czym niewątpliwie zasłużył się potomności.

Drugi syn przedwojennego dyrektora banku w Poznaniu, mieszkał po wojnie na stale w Warszawie, ale jako poważny fachowiec w zakresie budowy cukrowni pracował często poza krajem. Jeżdżąc samochodem do Bułgarii, dwa razy korzystaliśmy z jego gościnności. Był przemiłym człowiekiem, bardzo eleganckim, dobrze wychowanym i bardzo przystojnym.

Jestem zobowiązany moralnie umieścić w mej galerii dwóch mych nauczycieli z okresu wojny. Pierwszy z nich to p. Franciszek Pietruszewski, uczący mnie w tamtych czasach: matematyki, fizyki i chemii oraz co dziwne łaciny. Pan Pietruszewski uczył po wojnie przez wiele lat w Gimnazjum, a potem Liceum parczewskim i był bardzo zasłużonym nauczycielem.

Drugi to pan Adam Wrzos, noszący prawdziwe nazwisko Stanisław Glinka. Uczył mnie literatury polskiej i chyba historii. Co ciekawe był on komendantem grupy AL w Ochoży pod Parczewem. Wtajemniczeni wiedzieli o tym, ale podczas wojny lepiej było nie wiedzieć za dużo.

Kończąc moją galerię ludzi, których widziałem, znałem i w jakiś sposób byłem związany, chwała Bogu poza żandarmami i burmistrzami, umieszczam kobietę piękną, energiczną, bardzo w Parczewie przydatną, wysiedloną i osobiście nieszczęśliwą, jej mąż bowiem jako oficer wojsk polskich siedział w oflagu. Tą osobą była pani Halina Andrzejewska, dentystka, mająca syna Tadzika, mego kolegę z gimnazjum parczewskiego. Po roku 1945 państwo Andrzejewscy, mąż jej bowiem wrócił z oflagu, wyjechali do Kalisza.
Wojenny fragment mej galerii rozpocząłem od dwu bardzo drastycznych obrazów. Kończę go też niemiłym obrazem. Bo to była przecież wojna. W dniu 28 czerwca 1944 roku oddział 27 dywizji Wołyńskiej AK pod dowództwem p. porucznika Jana Lissonia ps. Cień zaatakował, celem zniszczenia, stację pomp nad rzeką Piwonią, zwaną popularnie wodokaczką. Akcja miała na celu uniemożliwienie transportów kolejowych cofającej się armii niemieckiej.
Pracując wtedy w mleczarni widziałem jak Niemcy wyjeżdżali na tę akcję. Mam w oczach samochód dowodzony przez jakiegoś oficera wypełniony żołnierzami z zamontowanym na przedzie karabinem maszynowym. Nie wiedzieliśmy wtedy gdzie jadą. Wiadomo było tylko, że do walki z Polakami. Dowódca Cień został tam zabity. Może właśnie z tego samochodu i z tego karabinu.

Po wojnie

W Parczewie wojna skończyła się latem 1944 r. Zaraz w początkach września tego roku światlejsi ludzie w mieście postarali się uruchomić szkolę średnią. Na czele tej grupy stanęła p. Eugenia Kiwior, przedwojenna polonistka. Jesienią już ruszyło Gimnazjum. Od tego czasu moje postrzegania tyczyły głównie tej szkoły. Mieściła się ona w dawnym dworku na tzw. „Wróblówce" przy ul. Kościelnej w ładnym parku. Nauka była na dwie zmiany. Czyli aż do wieczora. Młodzież runęła ławą. Wtedy widać było jak można nawet w trudnych warunkach uczyć się.

A więc znów ludzie z tej szkoły. Wspomniana już p. Kiwiorowa - dyrektorka. Małego wzrostu, bardzo energiczna, doskonała polonistka. Drugą polonistką była p. Janina Adolph, stara panna, czasem trochę śmieszna, ale bardzo starająca się przekazać nam zamiłowanie do języka ojczystego. Następnymi w mej galerii są państwo Pietruszewscy. On uczył chemii i fizyki oraz początkowo matematyki, a ona nosząca wtedy nazwisko panieńskie Macioch biologii i niemieckiego. Poza doskonałą znajomością przedmiotu była wspaniałym pedagogiem. Wielu uczniów naszej szkoły wspomina ją jako bardzo mądrą wychowawczynię, co w latach powojennych wobec

nieraz dorosłej młodzieży, która miewała bardzo różne przeżycia i czasem przychodziła do szkoły wprost z partyzantki, nie było łatwe.

Drugą też bardzo lubianą profesorką była pani Józefa Wnukowa, historyczka, późniejsza wieloletnia dyrektorka. Była żoną przedwojennego oficera, który zginął w Katyniu. Do naszej szkoły chodziło dwóch jej synów. Jako osoba starsza i dyrektorka zachowywała większy dystans niż pani Macioch-Pietruszewska, ale w jej zachowaniu, wypowiedziach i sposobie bycia czuło się absolutną humanistkę.
Naturalnie było sporo nauczycieli-profesorów, bo przecież to była szkoła średnia o dość dużej ilości uczniów, ale nie jestem po to, aby robić spis czy wykaz członków grona. Proszę jednak zwrócić uwagę, że w mych wspomnieniach, czyli na mych obrazach, właśnie tych dwu pań Pietruszewskiej i Wnukowej zamieszczone są inskrypcje podpisane przez dorastającą powojenną młodzieżą parczewskiego gimnazjum i liceum - „Myśmy je kochali".

W gronie nauczycielskim był jeszcze ktoś, którego bardzo lubiliśmy. To nasz katecheta, ksiądz Filipek. Grywał z nami czasem w siatkówkę, ale zawsze w sutannie.
A uczniowie? Są w mych wspomnieniach-obrazach. przeważnie ci z mojej klasy. A więc najpierw koledzy, z którymi siedziałem w jednej ławce: Miecio Janik, cichy, spokojny, grający na gitarze, mający zacięcie aktorskie, dobry matematyk. Ożenił się potem z naszą koleżanką z klasy Zosią Podgrabińską, późniejszą lekarką, bardzo inteligentną, dobrą recytatorką, lubiącą literaturę. Niestety już nieżyjącą. Romek Gumel, ogólnie bardzo dobry uczeń, skończył później Politechnikę Warszawską. Był pilotem. Niestety już nie żyje. Marian Chomicz, dobrze grający w piłkę nożną, późniejszy ksiądz i wieloletni prefekt parczewski. Już nie żyje. Wacek Pawłowski, parczewiak, doskonały uczeń, bardzo koleżeński, lubiany przez wszystkich. Był naj... pod każdym względem. Niestety był pierwszym z naszej klasy, który odszedł na wieczną wachtę, niedługo po maturze.

Następny też bardzo miły i koleżeński to Rysiek Zakrzewski. Miał z bratem Mieczysławem zakład fotograficzny przy ul. Warszawskiej. Skończył Politechnikę Warszawską, był bardzo zdolnym chemikiem. Już nie żyje .

W naszej klasie był też był Zdzisiek Kaczko, grający na mandolinie. Bardzo miły kolega, dobry siatkarz. Już nie żyje. Ostatni z naszej „paczki" to Jurek Krupa, doskonały gracz piłki siatkowej, o specyficznym poczuciu humoru, bardzo wyrafinowanym. Dalsi koledzy to Rysiek Zelek z niższej klasy o ogromnym zacięciu aktorskim. Tak granego Harpagona widziałem później tylko w zawodowych teatrach wysokiej klasy. Jurek Bialic wybitnie zdolny uczeń we wszystkich przedmiotach. Jego świadectwa miały najwyższą lokatę w całej szkole. Już nie żyje. Wanda Kleszczyńska, bardzo dobra uczennica z wyższej klasy, z którą występowałem w recytacjach teatralnych. Basia Lato, czarniutka, śliczna dziewczyna, w której podkochiwaliśmy się prawie wszyscy.

Sam byłem niezłym uczniem, ale naturalnie zdarzały mi się też wpadki i Pani Macioch-Pietruszewska skwitowała to kiedyś na jakimś wieczorku literackim własnym wierszykiem do mnie: „To rzecz pewna twa. matura, widzę same dobre noty, wiesz co postęp, co kultura jednak miewasz i kłopoty, zwłaszcza gdy o chińskim

niebie, trzeba mówić coś w potrzebie. Teraz jednak po półroczu pragnę widzieć piątki rzędem, wolno tego mi wymagać gdy nie parasz się urzędem". Naturalnie chodziło tu o tzw. małą maturę, a ja objąwszy przewodnictwo uczniowskiego samorządu szkolnego po Antku Maliszewskim, partyzancie akowcu, który wyjechał w poznańskie, też ustąpiłem tłumacząc się przygotowaniem do egzaminów.

Należało koniecznie umieścić w galerii woźnego pana Piaseckiego, który był tak inteligentny, że na klasówkach, w których celował pan Pietruszewski, czy egzaminach, zdawanych co pół roku potrafił, gdy wyszliśmy z klasy podawać rozwiązania matematyczne, zawsze bezbłędne, które sani wykonał.

Galeria moja z tego okresu jest dość skąpa, bowiem po zdaniu małej matury w 1946 roku przeniosłem się do Lublina na pięć lat.

To byli ludzie. A widoki i zdarzenia. Jeden bardzo przykry jeszcze latem 1944 roku. To straszny pożar ulicy Szlacheckiej zwanej obecnie Mickiewicza. Zaczęło palić się naraz kilka stodół pełnych zbiorów, a potem przeszło na domy, przeważnie drewniane. Przyjechały nawet zawodowe jednostki straży chyba z Lublina i Lubartowa. Były głosy, że pożar powstał od strzału z rakietnicy między stodołami oddanego przez jakiegoś żołnierza radzieckiej jednostki stojącej właśnie na tej ulicy. Czy to była prawda, nie wiem i nigdy więcej o tym nie słyszałem, ale nastrój był bardzo wrogi, tym bardziej, że w czasie tego pożaru oddział ten nie brał udziału w gaszeniu lecz na rozkaz wycofał się z Parczewa.

Drugi obraz to nasze szkolne teatrzyki i zabawy. Wieczorki recytatorskie w formie żywych obrazów. Szczególnie utkwił mi obraz zabawy, którą urządziliśmy w parku przy szkole. Było to chyba w czerwcu. Pogoda była wspaniała. Pomiędzy drzewami rozciągnęliśmy lampiony. Orkiestra naturalnie była jak w tamtych czasach nie mechaniczna. Były śpiewy i korowody po alejkach parku. Gośćmi byli naturalnie rodzice uczniów. W okresie wojny byliśmy pozbawieni tego rodzaju rozrywek i dlatego jawiło mi się to jak obrazy impresjonistyczne.

Opracowanie niniejsze miało tyczyć „wspomnień o dawnym Parczewie", a więc według mego rozumienia co najmniej pięćdziesiąt lat wstecz od chwili, gdy są pisane. Gdybym liczył sobie sto pięćdziesiąt łat, miałbym większy okres do opisania. Ale mam raptem połowę tego i dlatego kończę je na roku 1946.

Ale ponieważ określiłem moje wspomnienia jako galerię obrazów, ludzi, zdarzeń i widoków, robię kilka wyjątków.

Pierwszy - dla najstarszego przemysłowego zakładu pracy, w którym przepracowałem kilkanaście lat. To huta szkła przekształcona z pierwotnej krochmalni niedługo po pierwszej wojnie światowej. Potem już była aż do dzisiaj hutą szkła. Podczas drugiej wojny robiono tam kamienne garnki w małym zakresie. A oto obrazy - widoki: bardzo ciekawie wyglądał spust roztopionego szkła na okres remontu wanny. Wyłożony specjalnymi blokami kamiennymi kanał kończył się wykopanym dołem ziemnym. Gdy wszystko było gotowe, łącznie ze stojącą w pogotowiu ekipą strażacką, wybijało się w boku wanny hutniczej kilka bloków i tamtędy płynęło jak lawa, wolno, ale groźnie półpłynne szkło. Początkowo szybciej, potem coraz wolniej krzepnąc po bokach, trzaskając i pękając z hukiem. Gdyby nie daj Boże ktoś wpadł tam, nie byłoby ratunku. Ta lawa szklana miała podobno około 800 - 900 stopni.

Drugi widok z huty, który utkwił mi w pamięci to wspinaczka po kominie bez żadnego zabezpieczenia. Huta miała komin ceglany wysokości ponad 30 metrów. Kiedyś nie było po jego zewnętrznej stronie żadnych klamer. Komin ma na sobie tylko jakby obręcze żelazne skręcone z dwu stron na duże śruby. Odległość między poszczególnymi obręczami wynosi około dwa metry. Ponieważ kiedyś przerwał się wysięgnik od piorunochronu umieszczonego na szczycie należało to naprawić. Wejść można było tylko po obręczach. Kierownictwo Huty znalazło takiego fachowca, który podjął się tego zadania. Bez żadnego zabezpieczenia, mając tylko ze sobą drabinkę żelazną z trzema bocznymi szczebelkami, zakończoną hakiem wszedł te trzydzieści metrów prawie pionowo po wyżej wspomnianych obręczach przylegając ciałem do ściany komina. Zrobił co należy i szczęśliwie zszedł. To był dosłownie człowiek mucha jak z pokazów filmowych.

Drugi wyjątek tyczy naszej szkoły, czyli obecnego Liceum im. Mikołaja Kopernika. Zajmuje ono obecnie duży budynek przy ul. Mickiewicza z ogromnym placem - boiskiem i ogrodem. W latach 1985 i 1995 zrobiliśmy zjazdy koleżeńskie dawnych roczników. Naturalnie byli zaproszeni jako honorowi goście nauczyciele, dawni i obecni, wśród nich witane szczególnie owacyjnie panie: Wnukowa i Pietruszewska. Na pamiątkę tych zjazdów zostały wmurowane tablice.

Trzeci wyjątek to postawiony w roku 2000 staraniem księdza Mieczysława Marczuka, proboszcza parafii, Krzyż Milenijny, który mam nadzieję będzie stał kilkaset lat w śródmieściu Parczewa.

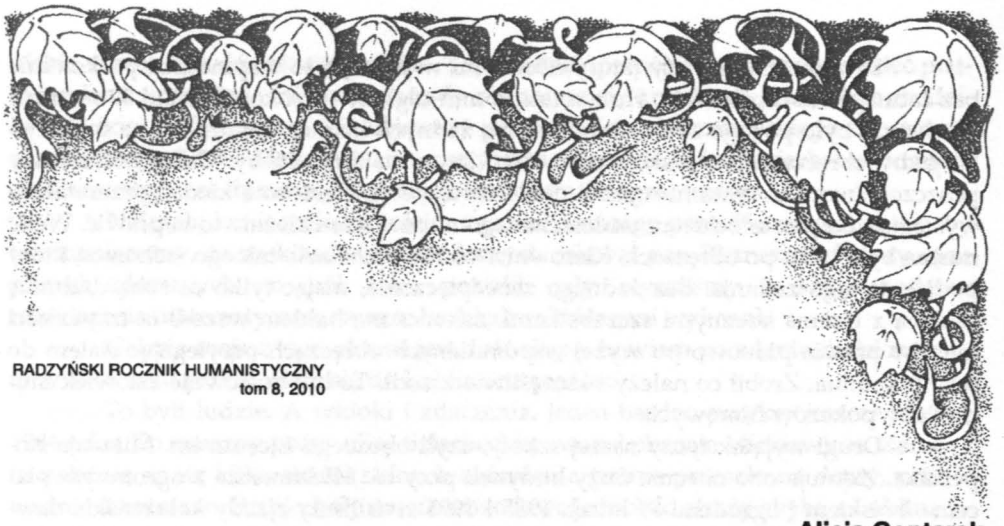

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Alicja Gontarek

Spis członków gminy żydowskiej w Radzyniu Podlaskim sprzed 1939 roku

Stan wiedzy, dotyczący problematyki żydowskiej na ziemiach polskich w XX wieku, w głównej mierze, wypracowany został po 1989 r. Trend wylansowany i zapoczątkowany wówczas ukierunkowywał jednak wielu badaczy dość jednostronnie. W efekcie mamy liczne prace, które syntetycznie przedstawiają kondycję skupisk żydowskich w obrębie poszczególnych miejscowości, w mniejszości zaś są te, reprezentujące inne ujęcie. Zwykle autorzy w monografiach tych poświęcają najmniej miejsca kwestii gmin wyznaniowych, co jest, o tyle groźne, o ile uszczupla wiedzę na temat działalności i wpływów ortodoksów i chasydów na korzyść grup syjonistycznych i bundowskich, których portrety zbiorowe umieszczane są często w zanadto „rozbuchanych" objętościowo rozdziałach. W efekcie, w szczególności w odniesieniu do małych miejscowości, będących ucieleśnieniem klasycznego rozumienia sztetl, w pracach tych zachwiane zostają właściwe proporcje, które raczej zaciemniają niż naświetlają jakąkolwiek problematykę. Praktyka ta, w dużej mierze, jest tolerowana ze względu na nikły procent zachowanej spuścizny aktowej, której aktotwórcą były gminy wyznaniowe żydowskie. W związku z tym każdy dokument, wychodzący z kancelarii gminy, przede wszystkim, w wymiarze historii regionalnej jest źródłem na wagę złota, wartym bliższego przyjrzenia się.

W zasobach radzyńskiego oddziału Archiwum Państwowego w Lublinie, pod sygnaturą 89, w zespole Archiwum miasta Radzynia Podlaskiego przechowywana jest kserokopia dokumentu, zatytułowana *Skorowidz do rejestru członków gminy wyznaniowej żydowskiej w Radzyniu Podlaskim z 1933 r.* Do zespołu tego włączony został on w latach 90. dzięki staraniom znanego, nieżyjącego już regionalisty radzyńskiego

Stanisława Jarmuła. Nie wiemy, niestety, skąd owe źródło zostało pozyskane, lecz przypuszczać należy, iż historyk ten otrzymał je od przedstawicieli Ziomkostwa Radzynia Podlaskiego, które po II wojnie światowej, założone zostało w Tel Awiwie. Źródło to zawiera alfabetyczny spis nazwisk wraz z imionami, a także dwie inne kategorie spisowe, tj. adres i zawód oraz rubrykę przeznaczoną na uwagi. Jest to interesujący materiał, lecz mylnie go zatytułowano, co wprowadzać może w błąd korzystających i skłaniać ich do wysnuwania nieprawdziwych wniosków, o czym w dalszej części.

Status prawny gmin żydowskich w okresie międzywojennym określał dekret Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 r. *O zmianach organizacyjnych gmin żydowskich na terenie byłego Królestwa Kongresowego*[1]. Zachowywał on religijny charakter gmin, do których przymusowo należeć musieli wszyscy Żydzi, lecz wprowadzał novum w postaci pięcioprzymiotnikowej ordynacji. Czynne prawo wyborcze przysługiwało wyłącznie osobom płci męskiej, którzy ukończyli 25 rok życia, bierne zaś obejmowało tych, którzy przekroczyli 30 rok życia. Zgodnie zaś z rozporządzeniem MWRiOP z dnia 5 kwietnia 1928 r. *W sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 października 1927 r. o uporządkowaniu stanu prawnego w organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej z wyjątkiem województwa śląskiego* ustanowiono, że gminę (lub kilka gmin) tworzyli mieszkańcy pojedynczej gminy politycznej, o ile zdolni byli do udźwignięci ciężarów związanych z jej utrzymywaniem. Poza tym dokonano podziału gmin na wielkie i mniejsze. Te ostatnie liczyły ponad 5 tys. członków. Ich pracami, w przypadku gmin małych, kierowali członkowie zarządu (początkowo 4, potem 8 osób) wraz z rabinem. Podstawowymi zadaniami zarządu było administrowanie gminą, czyli m.in. uchwalanie budżetu, ustalanie wysokości składek i opłat, wybór rabina. Oprócz tego gminy zobowiązane były do zagwarantowania religijnych potrzeb poprzez utrzymywanie synagog, mykw, cmentarzy, lecz także wychowania w duchu religii mojżeszowej dzieci i młodzieży itp[2].

Dane na temat radzyńskiej gminy wyznaniowej żydowskiej są bardzo skąpe. W latach 30. liczyła nieco ponad 3 tys. członków, czyli zaliczała się do grupy „mniejszych" gmin. Żydzi przynależący do niej rekrutowali się głównie ze środowisk ortodoksyjnych, w tym chasydzkich. Urząd rabina piastował Chaim Fejn (Fajn). Kwestią dokładniejszych badań jest określenie stanu majątkowego gminy[3]. Radzyń stanowił także ważne centrum chasydzkie, reprezentowane w II Rzeczpospolitej przez mającego tu swój dwór wraz z jesziwą cadyka Samuela Salomona Lejnera (1908-1942)[4]. Prawdopodobnie z funduszy dynastii lub z jej inspiracji, doszło do wybudowania Wielkiej Synagogi.

---

[1] Dziennik Praw Państwa Polskiego, nr 14, poz. 175.

[2] Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr 52, poz. 500.

[3] W latach 20. majątek nieruchomy gminy stanowiły: trzy wydzierzawione sklepy, synagoga, murowany dom modlitwy i mykwa, na jej utrzymaniu zaś znajdowały się dwa cmentarze i szkoły. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej: UWL), Wydział Społeczno Polityczny (dalej: WSP), sygn. 723, k. 9.

[4] Zob. A. Gontarek, *Znaczenie i wpływy dynastii izbicko-radzyńskiej w środowisku lokalnym i poza nim*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny", t. 6 (2009), s. 244-252.

Z przytoczonych wyżej informacji jasno wynika, iż źródło, które poddawane jest omówieniu, nie może stanowić skorowidzu do rejestru członków gminy wyznaniowej, gdyż zawiera jedynie 845 nazwisk, a nie, jak wedle przepisów być powinno, wszystkie osoby wyznania mojżeszowego, faktycznie przynależące do tej gminy. Rejestr taki zresztą dostępny jest na stronie internetowej www.jewishgen.org/yizkor/radzyn/rad900.html pod tytułem *Information on the Registration of the Jewish Religion Congregation*. Zawiera on 3150 nazwisk, ułożonych alfabetycznie, którym towarzyszą informacje dotyczące adresu i profesji, jaką trudnili się poszczególni Żydzi. Sporadycznie przy poszczególnych nazwiskach w rubryce „uwagi" odnotowywano zgon lub fakt opuszczenia miasta. Rejestr ten do internetu wprowadził Jaakow Goldwasser, pozyskując go od Pejsacha Tunkelszwarca, przewodniczącego radzyńskiego ziomkostwa, który dysponował jego oryginałem. W krótkim słowie wstępu do tegoż internetowego rejestru J. Goldwasser określa jednak dokument ten, nieco wbrew tytułowi, mianem listy lokatorów, nie zaś członków gminy, co w gruncie rzeczy jest tożsame, nie licząc wąskiej grupy bezdomnych. Pewne wątpliwości budzić może także jego datacja. Teoretycznie widnieje na nim data 29 marca 1933 r., lecz autor internetowego omówienia twierdzi, iż powstał między rokiem 1933 a 1939. Za te nieścisłości, a także rażące próby tłumaczenia z języka polskiego na angielski nie należy jednak nikogo winić, gdyż tego rodzaju materiały przygotowywane są w ramach działalności społecznej, nie zaś przez specjalistów.

Czym zatem jest źródło, które prezentujemy w niniejszej publikacji? Proponuję określić je mianem *Spisu członków gminy żydowskiej zobowiązanej do opłacania etatu*, bowiem z dniem 9 września 1931 r. MWRiOP, chcąc doprowadzić do generalnego uporządkowania gospodarek gminnych, wydało rozporządzenie, które ustalało zasady prowadzenia finansów gmin żydowskich[5]. Określało ono, iż przepisy tam zawarte obowiązywać miały od 1 stycznia 1933 r. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, uwzględniwszy kategorie spisowe omawianego źródła, iż dokument ten powstał w reakcji na to rozporządzenie. Do opłacania podatku bezpośredniego zobowiązane zostały więc osoby pełnoletnie obojga płci, które w dniu ustalenia składki, co najmniej od roku, zamieszkiwały w gminie lub czerpały środki, z tytułu wykonywanej pracy, z handlu, rzemiosła, przemysłu, a także ci, którzy posiadali tytuły własności do nieruchomości, co tłumaczyłoby ograniczoną liczbę osób zamieszczonych na liście. Podstawą ustalenia wysokości tych obciążeń była wielkość opłacanych podatków (dochodowego, przemysłowego, gruntowego i od nieruchomości) w roku poprzedzającym rok poboru składek, nie wyższy jednak niż 10%. Składka o najniższej stawce wynosiła nie miej niż 5 zł. W praktyce jednak stawki ulegały znacznemu obniżeniu[6]. Do czasu wejścia w życie tych przepisów przy ustalaniu składki gminnej obowiązywał system szacunkowy, uwzględniający dochody płatnika, jego stan majątko-

[5] *Dodatek do wydawnictwa Przepisy o organizacji gmin wyznaniowych żydowskich. Nowe rozporządzenia, zarządzenia, przepisy. Rok 1931*, oprac. J. Grynsztejn, I. Kierner, Warszawa, s. 15-24. (brw).

[6] Wiele z przepisów zastosowanych wobec gmin wyznaniowych żydowskich nie znalazło zastosowania w praktyce, by wymienić tę najbardziej rażącą, a polegającą na nieprzeprowadzaniu wyborów do zarządów i rad gminnych. W Radzyniu pierwsze tego rodzaju wybory odbyły się dopiero w 1928 r. L. *Winderbojm, The Jewish Kehillah Organization in Radzyn*, [w] *Sefer Radzyn; izker-buch*, red. I. Zigelman, Tel Awiw 1957, s. 12.

wy i rodzinny, a także ofiarność na rzecz gminy. Nie dziwi zatem, iż figurujące w spisie osoby zostały opodatkowane nawet wówczas, gdy były żebrakami, lub pozostawały bez zawodu, co sporadycznie, odnotowywano w odpowiedniej rubryce, zastępując określeniem – „przy mężu".

Weryfikacji podlegać powinna też datacja prezentowanego źródła. Rok 1933 wydaje się niewłaściwy ze względu na występowanie w dokumencie tym ulic Pierackiego i Piłsudskiego. Jak wiadomo, zabójstwo ówczesnego ministra spraw wewnętrznych nastąpiło w 1934 r., śmierć Piłsudskiego zaś w 1935 r. Powszechny w latach 30. trend, zmierzający do zmiany nazw ulic, którym zaczęły patronować wymienione wyżej osoby, dotyczył także miasta Radzynia, lecz dokonywało się to po zgonie tych dwóch polskich polityków.

Przyjmując taką interpretację dokument ten zaświadcza o tym, iż radzyńscy Żydzi przed II wojną światową należeli do społeczności bardzo młodych. Osoby pełnoletnie stanowiły w zaokrągleniu zaledwie jedną czwartą ogółu populacji, co nie może dziwić, ze względu na wysoki czynnik dzietności, jakim charakteryzowały się społeczności żydowskie. Poza tym tego rodzaju źródła zarysowują teren osiedlania się osób narodowości żydowskiej, wskazując na pewne tendencje. W przypadku Radzynia jądro sztetl stanowiły ulice: Szkolna, Kozia, Kotlarska i Kaleń, a także znajdujące się w centrum ulice Warszawska i Ostrowiecka oraz dwa rynki, wraz z wysuniętą na północ ulicą Międzyrzecką. Poza strefą osiedlenia Żydów znajdowały się zachodnie kwartały miasta, lecz także ulica Lubelska (mieszkał na niej, wedle spisu, tylko Dawid Lichtensztejn, długoletni prezes zarządu gminy wyznaniowej). Interesująca jest także możliwość zarysowania zasięgu terytorialnego samej gminy wyznaniowej. Wedle tego spisu w jej granicach, na północ od Radzynia znajdowały się wsie takie jak: Bedlno, Brzostówiec, Ostrówki i Siedlanów, na południe: Krasew, Lichty, Niewęgłosz, Osowno, Paszki Duże i Wrzosów, na zachód zaś Wola Chomejowa oraz Lendzinek II i Kukiel. Poza badaniami genealogicznymi, spis ten służyć może także w celach pomocniczych dla badaczy zajmujących się dziejami dynastii chasydzkich. Widnieje w nim na przykład dokładny adres cadyka, co jednocześnie umożliwia lokalizację dworu i jesziwy. Co do struktury zawodowej wyraźnie zarysowują się dwa najpopularniejsze zawody, tj. kupca i rzemieślnika. Zauważyć należy, iż o ile sporządzający ten spis zastosowali specyfikację zawodową w obrębie profesji rzemieślniczej, o tyle w przypadku branży handlowej nie ma tej różnorodności. Poza tym granica między profesją rzemieślniczą a handlową była dość płynna. Często zdarzało się bowiem tak, że ta sama osoba najpierw wyrabiała produkt (np. uprząż), a następnie go sprzedawała, i klasyfikacja do jednej z tych grup leżała w gestii samego zainteresowanego, co uniemożliwia prawidłowe rozpoznanie zagadnienia struktury zawodowej. Wobec dowolności tej urzędnicy gminni, co widać w spisie, dokonywali przyporządkowania takich osób do kategorii handlarzy. Zwraca także uwagę brak informacji o osobach, które w gminie spełniały bardzo ważne, nazwijmy je, okołosynagogalne funkcje (podrabin, sekretarz, biuraliści, kantor, członkowie chóru, wiernik, czy gra-

barz[7]). Mamy za to wymienionego rabina, woźnego synagogalnego i trzech rzezaków rytualnych, z których z pewnością jeden musiał być zatrudniony na gminnym etacie, podobnie zresztą, jak któryś z wymienionych w spisie pisarzy rytualnych jako np. sekretarz. Zatrudnienie w gminie mogli znaleźć także nauczyciele, lecz zwykle zarobki ich kształtowały się na niskim poziomie i pracę w chederach traktowano jako dodatkowe źródło zarobku. Nieobecność w spisie podrabina i innych nie świadczy o braku tego rodzaju osób, lecz wskazuje na społeczny charakter wielu z wymienionych funkcji, co spowodowane było małymi wpływami do gminnego budżetu. Radzyńska społeczność zaliczała się zatem do gmin o mniejszej zasobności budżetowej.

W odniesieniu do samej budowy źródła należy podkreślić, iż dokument ten sporządzony został niechlujnie. Bardzo często, z nieznanych przyczyn, występują w nim luki w rubrykach zawierających adresy i zawody, lub dane w odniesieniu do adresów są niepełne. Dla przykładu z numeracji wyłączona został cała ulica Szkolna, co wobec dużego zagęszczenia ludności przy tej małej ulicy, sugerowałoby np. samowolę budowlaną, a w konsekwencji niemożność zorientowania się w prawidłowej numeracji domów tam stojących.

Redakcja niniejszego źródła ograniczona została do niezbędnych poprawek, które objęły w głównej mierze imiona. Nieprawdopodobne ich wersje poprawiono, niektórych zaś prawidłowego brzmienia nie udało się niestety ustalić. Pozostawiono natomiast zróżnicowanie, stosowanie przez autora tego spisu, w obrębie jednego imienia np. Hersz, Herszek, Herszko itp. Oprócz tego, na potrzeby publikacji zrezygnowano z rubryki inne, gdyż wypełniona została ona w nikłym procencie, w odniesieniu do zaledwie dwunastu osób. I tak w przypadku Całbińskiego Chaima widnieje adnotacja, iż zmarł on 2 kwietnia 1938 r. Daty śmierci mamy także przy nazwiskach: Fenig Berko Lejb (1936 r.), Garbarz Ela (1935 r.), Handelsman Zelman Michel (1935 r.), Hepner Josef (1934 r.), Kamieniecki Josek (1936 r.), Kaweblum Lejzor Ber (1934 r.), Kopciak Dyna (1936 r.), Kuperman Herszel (1936 r.), Kupiec Dawid Moszko (1935 r.), Nachligal Mordko Lejbko (1934 r.), Pytkarz Pesa (1935 r.). Przy jednym nazwisku (Mozelman Chuna) odnotowano, iż „wyjechał do Warszawy". Aby uniknąć nieporozumień przy nazwisku przedstawiciela dynasti izbicko-radzyńskiej zmieniono wpis z rabin na cadyk, zgodnie z rzeczywistą rolą, jaką pełniła ta osoba.

[7] W 1922 r. w Radzyniu etat obejmował rabina, kantora, szkolnika, stróża, dwóch rzezaków i kontrolera rzezactwa. Na przestrzeni lat w gminie mogło jednak dojść do ograniczenia zatrudnienia lub drastycznego obniżenia wypłacanej pensji, co mogło być prawdopodobne z uwagi na kryzys ekonomiczny lat trzydziestych. Teoretycznie uposażenia osób pracujących w gminie pochodziły z składki bóżniczej i innych opłat, lecz wobec słabej ściągalności tej pierwszej utrzymywano się z dochodów z rzezi. W Radzyniu fundusze pochodzące z tego źródła dzielono na dwie równe cześci. Pierwsza przypadała w 50% dla rzezaków, reszta do budżetu, natomiast suma pochodząca zdrugiej część w 38% przeznaczana była dla rabina, w 50% dla kontrolera koszernego i inkasenta, 5% dostawała wdowa po podrabinie, a 2% kwoty dostawał biuralista. APL, UWL/WSP, sygn. 723, k. 12.

Spis członków gminy żydowskiej

L.P.	NAZWISKO I IMIĘ	ADRES	ZAWÓD
1.	ABMAN ABRAM JOSEF	Szkolna	rymarz
2.	ABMAN GECEL	Krzywa 6/1	krawiec
3.	ABMAN GRELA MINDA	Szkolna	
4.	ABMAN HERSZ NACHUM	Krzywa 6/1	krawiec
5.	ABMAN HERSZKO	Kotlarska 5/2	rzeźnik
6.	ABMAN MOSZKO	II Rynek 3	krawiec
7.	ABMAN NUTA	Kozia 18/7	szewc
8.	ABMAN RYWKA	3 Maja 6	wyrobnik
9.	ABMAN SRUL	3 Maja 6	handel
10.	ABMAN SYMCHA	Szkolna	krawiec
11.	ABMAN SZLOMA	Kotlarska 13	wyrobnik
12.	ABRAMOWICZ JOSEF CHAIM		
13.	ADAMOWSKI ICEK MAJER	Ostrowiecka 7/1	handel
14.	AGMAN JANKIEL LEJB	Warszawska 46/2	handel
15.	AJZEN ABRAM WOLF	Ostrowiecka 12/4	rzeźnik
16.	AJZEN CHAJA	Kaleń 4/1	wyrobnik
17.	AJZEN CHIL MOTEL	Rejentowska 4	rzeźnik
18.	AJZEN HERSZ LEJB	Kozia 16/5	
19.	AJZEN ICEK	Kozia 15	rzeźnik
20.	AJZEN JOSEF	Ostrowiecka 12/4	
21.	AJZEN ŁAJA	Ostrowiecka	
22.	AJZEN MAJER		
23.	AJZEN RUCHLA	Kozia 16/4	
24.	AJZEN SZYMON MAJER	Krzywa 13/4	handel
25.	AJZEN SZYMON ZALMAN	Kozia 16/4	handel
26.	AJZENBERG SZYJA	Stodolna	handel
27.	AJZNENBERG BENIAMIN	Pierackiego 35	
28.	AJZENBERG MOSZKO	Ostrowiecka 35	handel
29.	AJZENMAN SZMUL LEJB	Ostrowiecka 20/5	szewc
30.	AJZENSZTAJN SZMUL LEJB	Międzyrzecka 4/1	

31.	AJZENSZTAJN JOJNA	Warszawska 37/2	handel
32.	AJZENSZTOS CHAJA TAUBA	Kotlarska 13	
33.	AKERAJZEN SZAJNDLA	Kozia 11/2	handel
34.	AKARMAN NECHAMIA	Szkolna 18	
35.	APELBAUM CHANA	Warszawska 10/1	
36.	APELBAUM GERSZON HENOCH	Warszawska 21	malarz
37.	APELBAUM LEJZOR	Warszawska 10/1	buchalter
38.	APELBAUM ŁAJA	II Rynek 30	handel
39.	APELOJG BEREK LEJB	Warszawska 31/2	handel
40.	APELOJG JANKIEL	Warszawska 156/9	handel
41.	APELOJG JOSEF	Szkolna	szewc
42.	APELOJG MOSZEK	I Rynek 1	handel
43.	APELOJG SZLOMA	Warszawska 13/1	handel
44.	ARONIAK CHAWA	Międzyrzecka 71/1	przemysł
45.	BADER SZYMON	II Rynek 27	
45.	BERCHARD ABRAM	Kotlarska 22	szewc
47.	BERCHARD CHAJA	Kaleń 8	
48.	BERCHARD SURA ŁAJA	Kaleń 8/1	
49.	BERCHARD SYMCHA	Kotlarska 15/2	szewc
50.	BERENZON ABRAM MOSZEK	Lendzinek II	
51.	BERENZON CHAJA SURA	Ostrowiecka 54/1	wyrobnik
52.	BERENZON SZYJA	Lendzinek II	handel
53.	BERENZON SZYMEL BEREK	Kotlarska 3/3	handel
54.	BERGMAN SRUL PEREC	Kozia 19/8	
55.	BERGMAN SZAJNDLA	Pierackiego	
56.	BERMAN ABRAM ICKO	Warszawska 2/1	
57.	BERMAN CHAIM RUBIN	Krzywa 7	kamasznik
58.	BERMAN CHANA	Krzywa	
59.	BERMAN HENOCH	Ostrowiecka 40	
60.	BERMAN JANKIEL	Kozia 19/5	krawiec
61.	BERMAN JANKIEL	Warszawska 15/7	handel
62.	BERMAN LEJB	Kotlarska 1/1	pisarz rytualny
63.	BERMAN MOSZEK	Szkolna	krawiec

64.	BERMAN MOSZKO SZLOMA	Międzyrzecka 6/2	handel
65.	BERMAN SURA FAJGA	Krzywa 7/5	handel
66.	BERMAN SZJNDLA JENTA	Krzywa 3/1	
67.	BIDERMAN SZLOMO	Szkolna	
68.	BLACHOWICZ ABRAM SZAJMA	Warszawska 12/2	blacharz
69.	BLACHOWICZ HERSZEK	Międzyrzecka	wyrobnik
70.	BLACHOWICZ HUDLA	Warszawska 8/2	szewc
71.	BLACHOWICZ JANKIEL	Kotlarska 2/2	nauczyciel
72.	BLACHOWICZ SRUL	Warszawska 8/4	
73.	BLACHOWICZ SRUL	Warszawska 12/3	
74.	BLACHOWICZ ZEJDA ŁAJA	Warszawska 8/1	
75.	BLASZKA CHAIM	Kozia 18/9	
76.	BLUMAN JOSEK	Ostrowiecka 54/2	fryzjer
77.	BLUMAN LEJB	Pierackiego 54	
78.	BLUMAN ŁAJA	Krzywa 19/2	
79.	BLUMENFELD SZOEL	Międzyrzecka 75/1	przemysł
80.	BLUMENKOPF JANKIEL	Warszawska 35	handel
81.	BLUMENKOPF MATYS DAWID	Warszawska 24/3	handel
82.	BLUMENKOPF MOSZKO	Warszawska 156/8	handel
83.	BLUMENKOPF WOLF	Warszawska 9/2	
84.	BOBER JANKIEL	Ostrowiecka 13/5	handel
85.	BOCIANOWICZ CHAJA FAJGA	Pierackiego 17	piekarz
86.	BOCIANOWICZ JANKIEL	Ostrowiecka 17	wyrobnik
87.	BOJMKOLC ABRAM MAJER	Szkolna	
88.	BOK BRUCHA	Warszawska 53/1	
89.	BORCHOWSKA ŁAJA	I Rynek	handel
90.	BORUCHOWSKI GEDALA	Ostrowiecka 13/2	
91.	BRANICKA GITLA	Warszawska 17/2	wyrobnik
92.	BRONSZTAJN CHAJA BRAJNDLA	Szkolna	
93.	BRUN LEJB	Warszawska 10/2	
94.	BUCHBLAT ABRAM BORUCH	Kotlarska 6/2	
95.	BUKMAN DAWID LEJZOR	Paszki Duże	krawiec
96.	BUKMAN ICEK	Szkolna	krawiec

97.	BUKMAN ICEK	Ostrowiecka 23/2	krawiec
98.	BUKMAN LEJBUŚ	Rejentowska 4	szewc
99.	BURAK CHAIM	Kotlarska 4/2	ogrodnik
100.	BURAK GERSZON	Kotlarska 4/1	krawiec
101.	BURAK LIBO	Kozia 32/3	
102.	BURAK MOSZKO	Kotlarska 6/5	wyrobnik
103.	BURSZTYN ICEK MAJER	Kotlarska 2/3	handel
104.	BUT MARIEMA ŁAJA	Kotlarska 20	
105.	BUT SZLOMA NUCHIM	Kotlarska 20	
106.	BUTMAN LEJZOR	Piłsudskiego 24	krawiec
107.	CAŁBIŃSKI CHAIM	Koszary	szewc
108.	CAŁBIŃSKI JANKIEL HERSZ	Szkolna 3	krawiec
109.	CEBULA SZAJNDLA HUDES	Koszary 4/2	
110.	CHAJET BEREK	Kozia 30	handel
111.	CHAJET CHANA ESTERA	Warszawska 38/3	wyrobnik
112.	CHAJT MORDKO	Piłsudskiego 21	
113.	CHAMERKLAPER MOSZKO	Kaleń 7/2	wyrobnik
114.	CIECHANOWSKA HENDLA	II Rynek 30	subiekt
115.	CIECHANOWSKI ABRAM SZMUL	Rejentowska	handel
116.	CIENKI DAWID	Garncarska 5/3	
117.	CIENKI JOSEF	Garncarska 5/3	
118.	CIEPELIŃSKA SURA ELA	Kozia 19	
119.	CIEPELIŃSKI ABRAM	Międzyrzecka 73/1	przemysł
120.	CUKIER AJZYK MAJER	Kaleń 3/4	handel
121.	CUKIER ARON SYMCHA	Kozia 32a/4	handel
122.	CUKIER CHAIM	Ostrowiecka 22/3	kamasznik
123.	CUKIER ŁAJA MAŁKA	Ostrowiecka 9/1	handel
124.	CUKIER MOSZKO	Kozia 32a/4	handel
125.	CUKIER SYMA	Kozia 32a	
126.	CUKIERBLAT ESTERA ŁAJA	Ostrowiecka 13/4	
127.	CUKIERMAN CHAIM SZMUL	Ostrowiecka 50/2	handel
128.	CUKIERMAN FRAJDA	Ostrowiecka 50/2	
129.	CUKIERMAN ICEK ELA	II Rynek 1/7	handel

130.	CUKIERMAN MOSZKO	Ostrowiecka 17/6	handel
131.	CZARNOBRODA LIBER	Koszary 4/9	szewc
132.	CZERWIEŃ ELKA	Warszawska 6/2	
133.	CZERWIEŃ ESTERA	Szkolna	wyrobnik
134.	CZERWIEŃ MOTEL	Szkolna	wyrobnik
135.	CZERWIEŃ SZLOMA ABRAM	Kaleń 10/3	wyrobnik
136.	CZERWIEŃ JENTLA	Kaleń 10/3	
137.	DANIELAK BENIAMIN	Kaleń 10/3	
138.	DANIELAK HENIA	II Rynek 24	
139.	DANIELAK MENDEL	Warszawska 10/8	introligator
140.	DĄB JANKIEL	Warszawska 10/4	wyrobnik
141.	DIAMENT JANKIEL	Warszawska 17/1	
142.	EDELMAN BASIA ESTERA	II Rynek 3	
143.	EDELMAN CHAIM	Ostrowiecka 21/1	
144.	EDELMAN CHUMA	Kozia 16	kamasznik
145.	EDELMAN JOSEK	Kozia 16/3	żebrak
146.	EDELMAN LEJB MENDEL	Koszary 4/12	
147.	EDELMAN MAJER	Piłsudskiego 30	wyrobnik
148.	EDELMAN MAJER ICEK	Warszawska 30/1	krawiec
149.	EDELMAN WOLF	Warszawska 10/3	szewc
150.	EJSTRACH JANKIEL MAJER	Szkolna	krawiec
151.	EKAJZER CHAIM BORUCH	Pierackiego 17	kupiec
152.	ENGLARD ABRAM SUCHER	II Rynek 5	
153.	ERLICHMAN ABRAM SZYMON	Piłsudskiego 15	handel
154.	FAJGENBAUM ABRAM	Wrzosów	wyrobnik
155	FAJGENBAUM ELA	Ostrowiecka 46/3	handel
156.	FAJGENBAUM HUDES	Międzyrzecka 8/3	wyrobnik
157.	FAJGENBAUM JANKIEL	Koszary 4	krawiec
158.	FAJGENBAUM LEJZOR	Szkolna	stolarz
159.	FAJGENBAUM RASZA	Krasew Kolonia	wyrobnik
160.	FAJGENBAUM RUCHLA	Warszawska 25/4	handel
161.	FAJGENBLAT SUCHER NOACH	Kozia 24/1	młynarz
162.	FAJN CHAIM	Kaleń 11/2	rabin

163.	FAKTOR JUDKO	Warszawska 15/1	handel
164.	FALSZPAN DWOJRA	Warszawska 24/4	
165.	FARBIARZ ALTER	Warszawska 28/2	rzeźbiarz
166.	FARBIARZ SZMUL	Kotlarska 6/1	rzeźnik
167.	FAFERKORN ROZJA	Kotlarska 6/1	
168.	FEINDER ŁAJA	Koszary 4/6	
169.	FELCMAN HERSZKO	Pierackiego 13	szewc
170.	FELCMAN JANKIEL MOSZKO	Szkolna 1	szewc
171.	FELCMAN LEJZOR		handel
172.	FENIG BERKO LEJB	Kozia 19/7	rzeźnik
173.	FENIG ICEK	Kaleń 16/4	tragarz
174.	FENIG JOEL	Warszawska 16/4	handel
175.	FENIG JANKIEL	Kotlarska 13/1	
176.	FENIG WOLF	Pierackiego	rzeźnik
177.	FINKIELSZTAJN CHAIM	Krzywa	handel
178.	FINKIELSZTAJN LEJBA	Bedlno Kolonia	ekspedient
179	FINKIELSZTAJN SZYJA	II Rynek 10	handel
180.	FINKIELSZTAJN ARON LEJB	Ostrowiecka 23/4	handel
181.	FINKIELSZTAJN ROJZLA	Bedlno	
182.	FISZBAJM CHAIM SZULIM	Stodolna 5	handel
183.	FLAJSYNG MARIEMA	3 Maja 8	
184.	FLAJSYNG SZLOMA LUZER	Kotlarska 13/2	rzeźnik
185	FRAJMEND SZMUL	Kaleń 5/1	
186.	FRUCHTENBERG CHAJA BAJLA	Kotlarska 3/7	wyrobnik
187.	FRUCHTENBERG JENTEL	Kotlarska 3/1	furman
188.	FRUCHTENBERG MENDEL	Kaleń 10/3	żebrak
189.	FRUCHTENBERG MORDKO	Kotlarska 3/2	furman
190.	FRUCHTENBERG RYWKA BASIA	Kozia 19/4	handel
191.	FRYDMAN ANSZEL		kupiec
192.	FRYDMAN CHAJA SURA		
193.	FRYDMAN CHANA PESA	Kaleń 8/4	wyrobnik
194.	FRYDMAN MORDKO	II Rynek 10	
195.	FRYDMAN SRUL ISER	Międzyrzecka 10/2	handel

196.	FRYDMAN SZYJA	Międzyrzecka 21	nauczyciel
197.	FURMAN SURA	Krzywa 10/6	
198.	FUSMAN HERSZEK	Wola Chomejowa	rolnik
199.	GARBARZ CHANA GITLA	Szkolna	żebraczka
200.	GARBARZ ELA	Bedlno Kolonia	
201.	GĄSKA RYWKA	Kaleń 10/4	
202.	GĄSKA TAUBA DWOJRA	Szkolna	
203.	GELBACH SZMUL	Pierackiego	handel
204.	GELBERG PEREC	Ostrowiecka 30/6	
205.	GELBURD JANKIEL	Szkolna	handel
206.	GELCZUTER MOSZKO	Piłsudskiego 15b/5	posługacz
207.	GELERMAN CHAIM ICEK	II Rynek 7	handel
208.	GELICHTER JANKIEL LEJB	Szkolna	handel
209.	GERSEMAN DAWID	Krzywa 3/4	handel
210.	GEWERCMAN NOACH		kamasznik
211.	GEWIRCER SZULIM SYMCHA	Kozia 22/1	
212.	GLASBERG ICKO	Rejentowska 3	szewc
213.	GLASBERG PESA	Szkolna	
214.	GOLDABITER ELA MOJSZE	Bedlno	brukarz
215.	GOLDAPEL ICEK	Kaleń 1/3	
216.	GOLDBARD HERSZ	Ostrowiecka 16/1	lekarz
217.	GOLDBARD FAJGA	Kotlarska 1/2	handel
218.	GOLDBARD JOSEF HERSZEK	Kotlarska 1/2	
219.	GOLDBAUM JOSEF	Ostrowiecka 42	
220.	GOLDBERG AJDLA	Ostrowiecka 46/4	
221.	GOLDBERG MAJER	Bedlno Kolonia	wyrobnik
222.	GOLDBERG MOSZEK	Międzyrzecka 95/2	handel
223.	GOLDBERGNOACH	II Rynek 1/5	handel
224.	GOLDFARB JUDKO	Kotlarska 5/1	wyrobnik
225.	GOLDFARB MOSZKO	Warszawska 20/6	wyrobnik
226.	GOLDFARB NUCHIM BERKO	Ostrowiecka 23/1	
227.	GOLDFINKIER BORUCH	Szkolna	krawiec
228.	GOLDMAN SZYJA	Brzostówiec	handel

229.	GOLDRAJCH JOSEK BEREK	Warszawska 10/9	wyrobnik
230.	GOLDRAJCH JOSEK	Krzywa 13/3	handel
231.	GOLDRAJCH RUCHLA	Piłsudskiego	
232.	GOLDRAJCH SZYJA	Szkolna	handel
233.	GOLDSZTAJN OWADJE	Warszawska 6	rzezak
234.	GOLDSZTAJN JANKIEL	Szkolna	handel
235.	GOLDSZTAJN JOSEF	Kozia 20/2	rzezak
236.	GOLDSZTAJN JUDKO		handel
237.	GOLDSZTEJN MENDEL	Pierackiego 38	kupiec
238.	GOLDWASER ABRAM WOLF	Kozia 13	wyrobnik
239.	GOLDWASER CHIL GEDALA	Kozia 30/1	handel
240.	GOLDWASER DAWID	Szkolna	
241.	GOLDWASER DAWID	Międzyrzecka 15/2	handel
242.	GOLDWASER FRAJDA	Warszawska 15/2	
243.	GOLDWASER FROIM	Warszawska 23/2	handel
244.	GOLDWASER GEDALA	Międzyrzecka 32/1	handel
245.	GOLDWASER HERSZ	Koszary 4/1	handel
246.	GOLDWASER MATYS	II Rynek 5	buchalter
247.	GOLDWASER SYMCHA	Międzyrzecka 23a	
248.	GOLDWASER TAUBA	Warszawska 23/1	wyrobnik
249.	GOTESDYNER CHAJA	Pierackiego 31	
250.	GOTESDYNER HENOCH	Ostrowiecka 11/1	handel
251.	GOTESDYNER JANKIEL	Ostrowiecka 31/7	wyrobnik
252.	GOTESDYNER MARIEM	Warszawska 18/6	wyrobnik
253.	GOTESDYNER SZMUL	Kotlarska 22	pisarz rytualny
254.	GOTESDYNER SZMUL HERSZ	Warszawska 13/2	
255.	GRADOWCZYK CHAJA SURA	Międzyrzecka 95/1	wyrobnik
256.	GRADOWCZYK CHANA	Kotlarska 3/5	wyrobnik
257.	GRADOWCZYK MRYCHA	Ostrowiecka 9/1	
258.	GRYCMACHER BENCJAN	Szkolna	szewc
259.	GRYCMACHER SZAJMA	Szkolna	szewc
260.	GRYNBAUM CYRLA	I Rynek 1	służąca
261.	GRYNBAUM MOSZEK	Szkolna	

262.	GRYNBAUM RUCHLA	Kotlarska 19	
263.	GRYNBAUM SRUL	Międzyrzecka 30/3	czapnik
264.	GRYNBERG ABRAM	Ostrowiecka 5/1	piekarz
265.	GRYNBERG ABRAM MORDKO	Warszawska 21/1	handel
266.	GRYNBERG HERSZEL SZYJA	Warszawska 15/5	handel
267.	GRYNBERG MALA	Międzyrzecka 69/1	
268.	GRYNBLAT CHASKIEL	3 Maja	handel
269.	GRYNBLAT ŁAJA MIRIAM	Szkolna	
270.	GRZEBIEŃ MENDEL NACHMAN	Szkolna	
271.	GUTFINGIER MORDKO	Pierackiego 16	buchalter
272.	HAJBLUM MENDEL	Szkolna 1	handel
273.	HAJBLUM MORDKO	Warszawska 10/7	handel
274.	HAJBLUM MOTEL	Piłsudkiego	
275.	HAMERNIK LITMAN	Pierackiego	
276.	HANDELSMAN ZALMAN MICHEL	Ostrowiecka 14/1	handel
277.	HARSZTAJN ICEK	Warszawska 7/1	szewc
278.	HELFENBAUM SZMUL	Warszawska 24/6	szewc
279.	HEPNER CHAWA	Krzywa 17/2	
280.	HEPNER JOSEF	Kozia 19/2	
281.	HERBST MEJLOCH	Ostrowiecka 30/6	handel
282.	HERBST MOSZKO	Ostrowiecka 30/4	handel
283.	HERMAN AJZYK	Kaleń 11/1	młynarz
284.	HERMAN BORUCH	Warszawska 53/2	handel
285.	HERMAN CHANA	Ostrowiecka 39/9	wyrobnik
286.	HERMAN CHIL	Szkolna	wyrobnik
287.	HERMAN CHIL ABRAM	Międzyrzecka 23	handel
288.	HERSZBOJM ESTERA BASIA	Kaleń 5/2	wyrobnica
289.	HERSZBOJM SZYJA	Kaleń 5/2	wyrobnik
290.	HOCHBAUM RUCHLA	Pierackiego	
291.	HOCHBAUM RYWKA	Szkolna	
292.	HOCHBAUM TOBA	Rzeźnikowska 7/1	
293.	HOCHBAUM ZELIG	Krzywa 15	
294.	HOCHMAN JANKIEL	Międzyrzecka 25	handel

295.	IGIELNIK LEJBKO	Kozia 32a/2	krawiec
296.	IGIELNIK RUCHLA	Warszawska 8/3	wyrobnica
297.	IZRAELSKA GITLA		wyrobnica
298.	JABŁONKA ŁAJA	Kaleń 3	wyrobnica
299.	JABŁONKA MATYS	Kotlarska 22	handel
300.	JABŁONKA TAUBA RYWKA	Szkolna	
301.	JAWERBAUM MOSZEK	Kozia	wyrobnik
302.	JUNGIERMAN JOSEF	Szkolna	bednarz
303.	JUNGIERMAN PESA RYWKA	Warszawska 18/6	
304.	KAC ABRAM	Krzywa 21/2	handel
305.	KAC MARJEMA	Krzywa 21	
306.	KACENELENBOGEN MORDKO JOSEF	Kozia 33/1	handel
307.	KAFOWY GERSZON	Międzyrzecka 57	handel
308.	KAGAN HENIA	Kotlarska 9/4	wyrobnica
309.	KAJTELGISER SURA	Warszawska 15b/5	
310.	KAJTELGISER SZYJA MAJER	Warszawska 15b/5	emeryt
311.	KALINKA ALTER	3 Maja	handel
312.	KALINKA MOSZKO	Międzyrzecka 20/2	handel
313.	KALINKA SZYMON	Międzyrzecka 20	
314.	KAMIENIECKA CHAWA SURA	Warszawska 9/1	
315.	KAMIENIECKI JOSEK	Warszawska 9/1	
316.	KARPISZEW MOSZKO	Ostrowiecka 20/3	szewc
317.	KASZEMACHER ALTER	Ostrowiecka 25/2	furman
318.	KASZEMACHER ELA	Kotlarska 22	krawiec
319.	KASZEMACHER ESTERA	Warszawska 8/5	wyrobnica
320.	KASZEMACHER ICEK	Koszary 4/5	wyrobnik
321.	KASZEMACHER SUCHER	Warszawska 37/1	krawiec
322.	KASZTENBAUM BEJLA	Krzywa 6/4	wyrobnica
323.	KATZ LEJBKO	Ostrowiecka 38/5	handel
324.	KAWA CHAIM SZYJA	Kaleń 8/3	handel
325.	KAWA CHAJA	Kozia 18	
326.	KAWA GERSZON LEJZOR	Kozia 18	
327.	KAWEBLUM CHAIM SZYMON	Międzyrzecka	

328.	KAWEBLUM FROIM HERSZ	Kaleń 10/1	tragarz
329.	KAWEBLUM GOŁDA	Ostrowiecka 46/4	
330.	KAWEBLUM HENOCH	Kozia 18/5	
331.	KAWEBLUM HICA	Szkolna	handel
332.	KAWEBLUM JOSEF ARON	Ostrowiecka 28/1	piekarz
333.	KAWEBLUM LEJZOR BER	Kozia 18/4	krawiec
334.	KAWEBLUM MORDKO	Rzeźnikowska 3/3	piekarz
335.	KAWEBLUM MOSZKO	Ostrowiecka 46/4	piekarz
336.	KAWEBLUM SRUL HERSZ	Warszawska 21/3	piekarz
337.	KIMEL MAJER	Piłsudskiego	krawiec
338.	KIMEL SZMUL	Warszawska 18/5	
339.	KIRSZENBAUM HENIA		
340.	KLAWIR BENIAMIN MENDEL	Krzywa 3/1	
341.	KLAWIR FRAJDA RUCHLA	Krzywa 3	
342.	KLEJN ARON MAJER	Szkolna	rzezak
343.	KLEJNBAUM SZYMON	Warszawska 2/5	
344.	KLEJNMAN MINDLA	Pierackiego 38	
345.	KLEJNMAN ARON HERSZ	Ostrowiecka 38/2	handel
346.	KLEJNMAN HERSZ SZMUL	3 Maja 6/2	handel
347.	KLEJNAMAN JOSEF	Ostrowiecka 36/1	handel
348.	KLEJNMAN ŁAJA	Ostrowiecka 34/1	
349.	KLEJNMAN MENDEL	Ostrowiecka 38/1	handel
350.	KLIGSBERG CHUMA	Warszawska 15/4	
351.	KON BEREK	Szkolna	
352.	KOPCIAK BEREK	Stodolna 5	wyrobnik
353.	KOPCIAK DAWID	Kotlarska	
354.	KOPCIAK DYNA	Kaleń 6/1	
355.	KOPCIAK ESTERA	Koszary 6/1	
356.	KOPCIAK ICEK	Koszary 4/2	furman
357.	KOPCIAK JANKIEL	Kozia 24	rzeźnik
358.	KOPCIAK JANKIEL	Kaleń 13/2	furman
359.	KOPCIAK MOSZEK	Kaleń 6/2	furman
360.	KOPCIAK MOSZKO	Międzyrzecka 4/3	handel

361.	KOPCIAK PINKUS	Kaleń 6/1	konduktor
362.	KOPCIAK PYŁA	Kotlarska 9/1	wyrobnik
363.	KOPCIAK SYMCHA SZULIM	Kotlarska 9/1	furman
364.	KOPCIAK SZYJA	Szkolna	wyrobnik
365.	KOPCIAK SZYMEL HERSZ	Kotlarska 9/2	furman
366.	KOPCIAK WOLF	Kaleń 14/1	wyrobnik
367.	KOPELMAN HERSZ	Warszawska 21/2	
368.	KORC ARON LEJB	Warszawska 15/3	wyrobnik
369.	KORENBAUM PIWJA	Siedlanów	pachciarz
370.	KORMAN DAWID	Krzywa 5/1	piekarz
371.	KORMAN SENDER	Kotlarska 13/1	
372.	KOTLARSKA MUJCHA	Szkolna	
373.	KOTLARSKI DAWID	Szkolna	
374.	KRAJN JANKIEL	Szkolna	krawiec
375.	KRAJN JANKIEL	Krzywa 7/3	krawiec
376.	KRAWCZYK LEJBKO	Kaleń 3/7	krawiec
377.	KRONENBERG DAWID JANKIEL	Ostrowiecka 23/7	wyrobnik
378.	KRONENBERG MICHEL	Kozia 21/1	furman
379.	KUPERMAN HERSZEL	Warszawska 16/3	handel
380.	KUPERSZMIDT JOSEF LEJB	Kozia 32a/1	krawiec
381.	KUPERSZMIDT LEJZOR	Ostrowiecka 17/7	szewc
382.	KUPERSZMIDT RUCHLA	Kozia 32a	
383.	KUPERSZMIDT ZALMAN	Warszawska 9/2	szewc
384.	KUPERWASER SRUL	Artyleryjska 7/2	wyrobnik
385.	KUPIEC ABRAM CHAIM	Koszary 4/6	handel
386.	KUPIEC DAWID MOSZKO	Warszawska 31/1	
387.	KUPIEC GITLA	Ostrowiecka 22/1	
388.	KUPIEC MENDEL	Warszawska 20/2	handel
389.	KUPIEC MOSZKO	Ostrowiecka 23/6	wyrobnik
390.	KWIAT JOSEF SYMCHA	Reźnikowska 10/2	
391.	KWIECIAK JANKIEL SZMUL	Warszawska 16/5	
392.	LAJCHTER ICEK	Krzywa 13/4	handel
393.	LAJNER ELKA	Kotlarska 10/1	

394.	LAJNER SZMUL SZLOMA	Piłsudskiego 156/5	cadyk
395.	LAJWAND JAKUB	Szkolna 9	
396.	LAJWAND MARJEM GITLA	Szkolna 9	
397.	LATOWICZ NOACH CHAIM	I Rynek	
398.	LAZER JAKUB	Warszawska 29/1	drukarz
399.	LEBENSZTAJN ICEK LEJB	Ostrowiecka 5/2	handel
400.	LEDERKRAMER PERLA	Międzyrzecka 22/1	urzędnik
401.	LEDERMAN BERKO	Piłsudskiego	wyrobnik
402.	LEDERMAN BERKO	Warszawska 156/6	
403.	LEDERMAN RASZA RAJZLA	Kozia 26/3	
404.	LEJZERSON ABRAM BENDET	Warszawska 9/4	wyrobnik
405.	LERENDER SZLOMA	Międzyrzecka 10/2	kowal
406.	LERER CHAJA LIBA	Koszary 4/13	handel
407.	LEWI ABRAM MOSZKO	II Rynek 24	handel
408.	LEWI BAJLA	Warszawska 156/7	
409.	LEWI HERSZ MAJER	Ostrowiecka 52	
410.	LEWI JANKIEL ARON	II Rynek 24	
411.	LEWI LEJBKO	Warszawska 156/2	szewc
412.	LEWI MOSZKO LEJZOR	Krzywa 21/1	handel
413.	LEWI RYSIA	Kozia 33/3	
414.	LEWI SZLOMA	II Rynek 24	
415.	LEWI SZUMA	Kotlarska 18	
416.	LIBERMAN MOSZEK	Międzyrzecka 18/2	
417.	LIBERSON LIBER	Szkolna	szewc
418.	LIBERSON MOSZKO	Kozia 21/1	
419.	LICHCIAK HERSZEK		czapnik
420.	LICHCIAK WOLF	Kaleń 6/4	krawiec
421.	LICHTENBERG KIWA	Ostrowiecka 52	wyrobnik
422.	LICHTENBERG NUZYN	Międzyrzecka 21/1	buchalter
423.	LICHTENSZTAJN SZPRYNCA	Pierackiego 26	
424.	LICHTENSZTEJN ABRAM BEREK	Ostrowiecka 26/1	handel
425.	LICHTENSZTEJN BARUCH DAWID	Ostrowiecka 42/4	kupiec
426.	LICHTENSZTEJN CHAJA SURA	Kozia 28/3	

427.	LICHTENSZTEJN DAWID JOSEF	Lubelska 3/2	handel
428.	LICHTENSZTEJN DWOJRA	Rzeźnikowska 2/1	
429.	LICHTENSZTEJN FISZEL	Pierackiego	
430.	LICHTENSZTEJN GOTEL SZYJA	Warszawska 4/1	handel
431.	LICHTENSZTEJN JANKIEL	Warszawska 4/2	malarz pokojowy
432.	LICHTENSZTEJN KISZEL	I Rynek	
433.	LICHTENSZTEJN ŁAJA GITLA	Krzywa 13/4	rentierka
434.	LICHTENSZTEJN SZYMON	Pierackiego 42	
435.	LIMONER MAJER	II Rynek 16	handel
436.	LIN DAWID JOSEF	Szkolna	
437.	LIPFRAND SYMCHA	Warszawska 10/6	kupiec
438.	LIPNIAK MARIA	Kozia 18/6	wyrobnica
439.	LIPSZYC ABRAM MOSZKO	Kozia	handel
440.	LIPSZYC BRUCHA ŁAJA	Rejentowska 3	
441.	LIPSZYC SZOEL	Rejentowska 3	
442.	LITERAT SZMUL HERSZ	Krzywa 7/2	stolarz
443.	LOBERMAN ICEK	Ostrowiecka 13/6	wyrobnik
444.	LUBLINERMAN LEJBKO	Warszawska 83/2	
445.	LUFT AŁTA	Szkolna	
446.	LUFT SZLOMA DAWID	Szkolna	handel
447.	LUST JOSEF	Kozia 33/2	
448.	LUST SRUL	II Rynek 5	
449.	ŁASZCZEWSKI SRUL	Ostrowiecka 22/2	handel
450.	ŁOMKO DAWID	Ostrowiecka 17/5	handel
451.	MAJCHER CHAIM	Ostrowiecka 20/1	
452.	MAJERWASER AŁKA CYPORA	Szkolna	
453.	MENDELBAUM HERSZ KIELMAN	Kozia 16/2	handel
454.	MARGINES CHANA IDES	Szkolna	
455.	MARGINES SURA	Szkolna	
456.	MEMBLUM BEREK	Ostrowiecka 19/2	krawiec
457.	MEMBLUM NACHMAN JANKIEL	Kozia 30/2	wyrobnik
458.	MEMBLUM PESA	Krzywa 10/6	żebraczka
459.	MIGDAŁ ABRAM SZLOMA	Kozia 19	

460.	MIGDAŁ ABRAM SZLOMA	Kozia 19/4	krawiec
461.	MIGDAŁ BEREK	Szkolna	
462.	MIGDAŁ LEJBKO	Szkolna	wyrobnik
463.	MIGDAŁ MAŁKA	Kukiel	
464.	MIGDAŁ RUCHLA	Warszawska 6/3	
465.	MINC SRUL	Kozia 33	pisarz rytualny
466.	MITMIGER ARON	Szkolna	
467.	MITMIGER GERSZON HERSZ	Szkolna	szewc
468.	MITMIGER JANKIEL	Kotlarska 6/4	szewc
469.	MITMIGER SZYJA	Warszawska 17/1	wyrobnik
470.	MITMIGIER HERSZ JEHUDA	Kaleń	
471.	MITMIGIER SZAJNDLA MAŁKA	Piłsudskiego 17/1	
472.	MLECZAK CHANA	Ostrowiecka 52	
473.	MLECZAK NUSEN	Szkolna	krawiec
474.	MLECZAK RYWKA	Szkolna	
745.	MŁYNARZ FAJGA	Szkolna	
476.	MŁYNARZ MOJSZE	Szkolna	
477.	MONCARZ CHAIM	Krzywa 7/4	rymarz
478.	MONCARZ CHANINA	Krzywa 15/1	rymarz
479.	MONCARZ MEJLOCH	Szkolna	handel
480.	MONCARZ SZULIM NUSYM	Kotlarska 17	rymarz
481.	MOSKAL HERSZEK	Kotlarska 9/5	brukarz
482.	MOSKAL DYNA	Szkolna	
483.	MOZELMAN CHUNA	II Rynek 27	dentysta
484.	MUSZKAT ESTERA	Kozia 20	
485.	MUSZKAT RUBIN	Ostrowiecka 24/4	
486.	MUSZKAT SZLOMA	I Rynek	handel
487.	NACHLIGAL MORDKO LEJBKO	Ostrowiecka 21/1	
488.	NAJMAN MORDKO	Ostrowiecka 25/1	fryzjer
489.	NIEBIESKI SRUL	Szkolna	cieśla
490.	NIRENBERG FAJWEL	Niewęgłosz	handel
491.	NIRENBERG JOSEF	II Rynek 8	handel
492.	NIRENBERG PESA	Koszary 4/7	żebraczka

493.	NISENBAUM FROIM	Kaleń 16/1	
494.	NISENBAUM HENOCH	Warszawska 28/1	handel
495.	NISENBAUM ICKO	Międzyrzecka 10/4	krawiec
496.	NISENBAUM LEJB	Kozia 32a/3	handel
497.	NISENBAUM MOSZEK BORUCH	Kaleń 16/3	garncarz
498.	NISENBAUM MOSZKO	II Rynek 26	handel
499.	NISENBAUM ORSZEL	Kozia 19/9	krawiec
500.	NISENKERN SZYJA	Ostrowiecka 20/1	wyrobnik
501.	NISENKORN JANKIEL ARIE	Bedlno (st. kolejowa)	ekspedytor
502.	NISENKORN SRUL JOSEK	Bedlno (st. kolejowa)	ekspedytor
503.	NUDELSZTECHER SZYMON	Kozia 27/1	krawiec
504.	NUSBAUM ARON HERSZ	Międzyrzecka 69a/2	
505.	NUSBAUM ELA	Kozia 20	wyrobnik
506.	NUSBAUM HENOCH	Ostrowiecka 16/4	przemysł
507.	NUSBAUM JANKIEL	Ostrowiecka 16/5	przemysł
508.	NUSBAUM MOSZKO	Międzyrzecka 69a/1	przemysł
509.	NUSBLAT SRUL LEJB	Ostrowiecka 10	handel
510.	OSMAN MOSZKO	Kozia 18/8	szewc
511.	PAL FAJWEL	Międzyrzecka 69/1	handel
512.	PANKIEWICZ GERSZON HENOCH	Warszawska 156/7	handel
513.	PAS SZYJA	Warszawska 18/2	
514.	PASTERNAK ARIE	II Rynek 30	krawiec
515.	PASTERNAK HERSZKO	Kozia 26/2	krawiec
516.	PASTERNAK JOSEF MENDEL	Kozia 21/3	szewc
517.	PASTERNAK PEJSACH	Kaleń	wyrobnik
518.	PĄCZEK ABRAM	Paszki Duże	handel
519.	PĄCZEK CHASKIEL	Ostrowiecka 15/2	szewc
520.	PĄCZEK DAWID	Ostrowiecka 17/4	
521.	PĄCZEK DAWID	Paszki Duże	handel
522.	PĄCZEK HERSZEK ICEK	Ostrowiecka 29/2	handel
523.	PĄCZEK HUDLA	Ostrowiecka	
524.	PĄCZEK ICEK	Ostrowiecka 15/2	szewc
525.	PĄCZEK LIBER	Ostrowiecka 15/2	szewc

526.	PĄCZEK ROJZLA	Pierackiego	
527.	PĄCZEK SZYJA	Pierackiego 29	
528.	PEJSACHOWICZ MOSZKO LEJZOR	Szkolna	krawiec
529.	PERELMAN BENIAMIN	Szkolna	
530.	PERELMAN NUCHIM	Ostrowiecka 16/2	
531.	PERELMUTER HERSZEK	II Rynek	
532.	PERELMUTER JANKIEL	Warszawska 25/1	
533.	PERKAL LEJZOR RUBIN	Kotlarska 17	pisarz rytualny
534.	PEST BEREK SZMUL	Warszawska 41/2	subiekt
535.	PEST DAWID	Piłsudskiego 41	
536.	PEST MASZA	Warszawska 41/2	
537.	PEST SYMCHA	Ostrowiecka 24/1	wyrobnik
538.	PIASEK BRUCHA	II Rynek 28	
539.	PIASEK CHAIM JOSEF	II Rynek 28	
540.	PIASEK CHANA	II Rynek 28	
541.	PINKUS SZULIM	Ostrowiecka 15/1	
542.	POCZTARUK LEJZOR	Warszawska 7/1	szewc
543.	PODOLAK TAUBA	Szkolna	przy córce
544.	POMERANC BAJLA	Warszawska 24/7	wyrobnik
545.	POMERANC LIBA	Kozia 18/10	wyrobnik
546.	POMERANIEC ABI	Warszawska 45/5	handel
547.	POMERANIEC CHAIM JANKIEL	Warszawska 15/1	handel
548.	POMERANIEC ICEK	Warszawska 45	handel
549.	POMERANIEC JANKIEL MORDKO	Szkolna (I Rynek)	szewc
550.	POMERANIEC MOSZKO	Warszawska 27/1	handel
551.	POMERANIEC RUBIN	Kotlarska 16/2	tragarz
552.	PRETER BEREK	II Rynek 13	
553.	PRETER HERSZEK	Rejentowska	handel
554.	PRETER JOSEF SZYMON	Ostrowiecka 30/7	handel
555.	PRETER HERSZ	Pierackiego 30	
556.	PRYZANT CHAIM	Kotlarska 5/2	
557.	PRYZANT RUCHLA	Kozia 19/4	przy mężu
558.	PSZENICA ABRAM	Ostrowiecka 13/3	

559.	PSZENICA JANKIEL	Koszary	krawiec
560.	PSZENICA JOSEF ELA	II Rynek 2/1	
561.	PSZENICA MANYSZ	Szkolna	szewc
562.	PSZENICA MOSZKO	Kozia 25/3	wyrobnik
563.	PSZENICA RUBIN HERSZ	Rejentowska	stolarz
564.	PYTKARZ PESA	Szkolna	żebraczka
565.	RABINOWICZ FRAJDA	Szkolna	
566.	RAJCHENBARG LEJB	Warszawska 20/4	buchalter
567.	RAJCHNUDEL MOSZKO	Szkolna	bednarz
568.	RAJCHUNDEL BEREK	Kozia 26/1	bednarz
569.	RAJCHUNDEL CHAWA FRAJDA	Międzyrzecka 9/4	
570.	RAJNZYLBER LEJBKO	Ostrowiecka 15/4	
571.	RAJTBERG ABI	Ostrowiecka 13/9	krawiec
572.	RAJTBERG BEREK ICEK	Ostrowiecka 26/2	rzeźnik
573.	RAJTBERG MOSZEK	Szkolna	krawiec
574.	RAJTBERG MOSZKO	Kotlarska 11/3	handel
575.	RAJTBERG SZMUL	Szkolna	krawiec
576.	RATUSZNIK HENIA ETLA	Pierackiego 17	
577.	RATUSZNIK HENRYK	Pierackiego 16	lekarz
578.	RECHTMAN MOSZEK LEJZOR	Paszki Duże	rolnik
579.	ROJTMAN BRUCHA	Szkolna	
580.	ROJTMAN CHAIM ICCHAK	Krzywa 13	
581.	ROJTMAN DAWID BER	Stodolna 6	stolarz
582.	ROJZEN MOSZKO	Ostrówki	
583.	ROTBERG JOJNA	Szkolna	krawiec
584.	ROTBERG JANKIEL	Szkolna	krawiec
585.	ROTBERG MENDEL	Rzeźnikowska 3/2	rzeźnik
586.	ROTBERG PERLA	Rzeźnikowska 3/2	
587.	ROTBERG WOLF	Kaleń 10/1	
588.	ROTSZTAJN BEREK	Kotlarska 22	szewc
589.	ROTSZTAJN JANKIEL	Ostrowiecka 17/1	piekarz
590.	ROTSZTAJN JOEL	Warszawska 20/3	krawiec
591.	ROTSZTAJN MICHEL	Rzeźnikowska 4	krawiec

592.	ROTSZTAJN MOSZKO	Ostrowiecka 31/5	cieśla
593.	ROTSZTAJN SRUL	Ostrowiecka 31/6	cieśla
594.	ROTSZTAJN SURA CHAJA	Szkolna	
595.	ROWNIAK CHAIM	Szkolna	wyrobnik
596.	ROWNIAK CHAIM	Warszawska 61	wyrobnik
597.	ROWNIAK JANKIEL		brukarz
598.	ROWNIAK KISZEL	Szkolna	wyrobnik
599.	ROWNIAK MOSZEK	Kotlarska 15/1	brukarz
600.	ROZEN CYDYK	Szkolna	wyrobnik
601.	ROZENBAUM ABRAM	Międzyrzecka 61/1	urzędnik
602.	ROZENBAUM CHAIM	Piłsudskiego 30	ślusarz
603.	ROZENBAUM CHUNA	Warszawska 156/13	handel
604.	ROZENBAUM GITLA	Warszawska 30/2	
605.	ROZENBAUM JANKIEL	II Rynek 7	
606.	ROZENBAUM KIELMAN	Szkolna 12	handel
607.	ROZENBAUM LEJB	Warszawska 30/2	wyrobnik
608.	ROZENBAUM MARIEM	Pierackiego	
609.	ROZENBAUM MOSZEK	Krzywa 3/3	szewc
610.	ROZENBAUM MOSZKO	Kotlarska 19	furman
611.	ROZENBAUM RUBIN	Ostrowiecka 13/1	fryzjer
612.	ROZENBAUM SZAJA	II Rynek 3	handel
613.	ROZENBAUM SZAMA	Międzyrzecka 67/2	wyrobnik
614.	ROZENBERG BAJNYŚ	Koszary 4/3	wyrobnik
615.	ROZENBERG CHAIM SRUL	II Rynek	handel
616.	ROZENBERG DAWID	Ostrowiecka 24/1	handel
617.	ROZENBERG ICEK	Szkolna	piekarz
618.	ROZENBERG MENACHEM	Koszary 4/3	
619.	ROZENBLAT ŁAJA	Szkolna	
620.	ROZENBLUM CHAJA ITA	Warszawska 24/8	
621.	ROZENBLUM JOSEK	Szkolna	
622.	ROZENBLUM RYWKA DYNA	Szkolna	
623.	ROZENBLUM SZYJA	Krzywa 6/3	szklarz
624.	ROZENCWAJG LEJBUŚ	Artyleryjska 7/3	szewc

625.	ROZENCWAJG MOSZKO	II Rynek	
626.	ROZENFELD ISER	II Rynek 14	handel
627.	ROZENFELD MICHEL	Warszawska 20/5	
628.	ROZENGARTEN JOSEK	Warszawska 24/1	handel
629.	ROZENKRANC ABRAM JANKIEL	Warszawska 37/3	handel
630.	ROZENWALD IZRAEL	Pierackiego	piekarz
631.	ROZENWALD SZOEL HENOCH	I Rynek	piekarz
632.	RUBINSZTAJN BENIAMIN	3 Maja 6/7	krawiec
633.	RUBINSZTAJN BEREK	II Rynek 7	handel
634.	RUBINSZTAJN HERSZKO	Ostrowiecka 18/3	
635.	RUBINSZTAJN JANKIEL	Brzostówiec	handel
636	RUBINSZTAJN JANKIEL	Ostrowiecka 14/1	handel
637.	RUBINSZTAJN MAŁA CHAWA	Rejentowska 5	
638.	RUBINSZTAJN SURA	Warszawska 21/5	
639.	RUBINSZTAJN SZYJA	Ostrowiecka 28/2	handel
640.	RUBINSZTAJN TAUBA CWETA	Warszawska 13/2	
641.	RUBINSZTAJN ZELIG	Kozia 24	piekarz
642.	RUBINSZTEJN JOSEK	Piłsudskiego 18	krawiec
643.	RYCHTER ABRAM HERSZ	II Rynek 5	handel
644.	RYCHTER ICCHAK JAKUB	II Rynek	
645.	SOLSKI MOSZKO	Krzywa 5/2	szewc
646.	SOSNOWIEC LEJB	Kaleń 20/1	wyrobnik
647.	SOSNOWIEC MOJSZE	Kozia 24/1	stolarz
648.	SPEKTOR JOSEF	Pierackiego	malarz
649.	STRUSSMAN MORDKO	Międzyrzecka	szewc
650.	SUDBERG CHANINA (?)	Kozia 18/2	wyrobnik
651.	SUDBERG NACHMAN	I Rynek	krawiec
652.	SUDBERG SRUL SZMUL	Kozia 18/3	krawiec
653.	SUDBERG SZMUL	Kozia 18/1	wyrobnik
654.	SZAFENMAN ŁAJA	Międzyrzecka 47	
655.	SZAFIR DYNA	I Rynek	
656.	SZAJMAN JANKIEL	Kozia 28/1	wyrobnik
657.	SZAMPAN CHAIM LEJB	Artyleryjska 7/1	

658.	SZAPIRO MARIEM CYWIA	Warszawska 35/1	nauczycielka
659.	SZCZECINIARZ CHAJA ESTERA	Kozia 20/1	wyrobnik
660.	SZCZECINIARZ CYWIA	Kotlarska 17	wyrobnik
661.	SZCZUPAK CHAIM JOSEF	Ostrowiecka 54/3	handel
662.	SZCZUPAK ESTERA BLIMA	Ostrowiecka 54/3	krawcowa
663.	SZCZUPAK ESTERA HINDA		
664.	SZCZUPAK KOPEL	Ostrowiecka 1	
665.	SZCZUPAK MOSZKO	Garncarska 5/4	
666.	SZEJNMAN ELA	Kozia 32/1	przemysł
667.	SZKLARCZYK CHANA	Ostrowiecka 20/5	
668.	SZKLARCZYK HERSZ ICEK	Kotlarska 22	
669.	SZKLARZ MOSZKO		rymarz
670.	SZLAFSZTEJN ABRAM	Krzywa 6/2	wyrobnik
671.	SZLAFSZTEJN ARON	Szkolna 9	
672.	SZLAFSZTEJN JOJNA	Bydzyń 60/1	wyrobnik
673.	SZLITTERMAN LEJZOR	Warszawska 16/1	
674.	SZPEKTOR JOSEK	Ostrowiecka 32/2	malarz pok.
675.	SZPEKTOR NECHA	Ostrowiecka 32/2	malarz
676.	SZRAGIER SZYJA	Szkolna	
677.	SZTAJNBERG DAWID	Kotlarska 22	
678.	SZTAJNBERG MAJER ABRAM	Kozia 16/1	handel
679.	SZTAJNBERG PINKUS	Szkolna	
680.	SZTAJNBERG SZMUL	Szkolna	rzeźnik
681.	SZTURKMAN ESTERA CYWJA	Międzyrzecka 73	
682.	SZUCHMACHER ABRAM	Warszawska 25/3	
683.	SZUCHMACHER JANKIEL	Ostrowiecka 52	
684.	SZUCHMACHER PINKUS	Warszawska 18/4	
685.	SZUCHMACHER SYMA	Szkolna	
686.	SZULMAN HINDA	Kozia 29/1	wyrobnik
687.	SZULSZTAJN ARON	Budzyń 21/2	piekarz
688.	SZULSZTAJN IZRAEL	Osowno	handel
689.	SZULSZTAJN JANKIEL	Warszawska 28/2	handel
690.	SZUMLAK HERSZ JUDKO	Kozia 28/8	przy dzieciach

691.	SZUMLAK JANKIEL MOSZEK	Kozia 28/2	furman
692.	SZUMLAK MAJER	Kozia 28/8	furman
693.	SZUMLAK MANYSZ	Kozia	
694.	SZUMLAK SRUL LEJB	Kaleń 7/1	
695.	SZWALBE CHANA	Warszawska 3/4	
696.	ŚLIMAK ICEK SZLOMA	Ostrowiecka 29/1	przemysł
697.	ŚMIETANKA ABRAM MORDKO	Szkolna	krawiec
698.	ŚMIETANKA ABRAM MORDKO	Koszary	
699.	ŚMIETANKA BAJLA	II Rynek 30	
700.	ŚMIETANKA MAJER	II Rynek 30	krawiec
701.	ŚMIETANKA MAŁKA GITLA		
702.	ŚMIETANKA MOSZKO	II Rynek 32	krawiec
703.	ŚMIETANKA MOTEL	Kotlarska 11/1	szewc
704.	ŚMIETANKO BAJLA	II Rynek	
705.	ŚMIETANKO ITA	Szkolna	
706.	ŚMIETANKO SRUL JOSEK		
707.	ŚNIEŻAK BASIA GITLA	Piłsudskiego 7	
708.	ŚNIEŻAK CAŁKA	Kotlarska 11/2	szewc
709.	ŚNIEŻAK PESA	Kotlarska 13/1	
710.	ŚNIEŻAK SURA GITLA	Kotlarska 13	wyrobnik
711.	ŚNIEŻAK SZLOMA	Warszawska 7/2	szewc
712.	ŚNIEŻAK SZYFRA	Szkolna	
713.	ŚPIEWAK TEMA	Szkolna	
714.	TAJFEL RUCHLA	Międzyrzecka 73	przy mężu
715.	TAJGMAN HERSZ	Warszawska 40	dentysta
716.	TAUBER GERSZ ELA	Krasew Kolonia	handel
717.	TAUBER HERSZ	Międzyrzecka 4/3	handel
718.	TAUBMAN JANKIEL SZYJA	Warszawska 32/1	handel
719.	TENENBAUM ARON JAKUB	Warszawska 37	
720.	TENENBAUM CHAIM ELA	Warszawska 37/4	handel
721.	TENENBAUM MOSZKO	Ostrowiecka 19/1	ślusarz
722	TENENBAUM WOLF	Warszawska 37/5	murarz
723.	TENGLARZ CHAJA RUCHLA	Szkolna	wyrobnik

724.	TRAKTERNIK ARON	Szkolna	
725.	TREJBERMAN MAŁKA		
726.	TREJBERMAN SZYJA	Szkolna	
727.	TRYNKIELROJT DAWID LEJB	Pierackiego	handel
728.	TUNKIELSZWARC DAWID	Kozia 16	rolnik
729.	TUNKIELSZWARC HENOCH	Pierackiego 48	handel
730.	TUNKIELSZWARC JOEL	Pierackiego	handel
731.	TUNKIELSZWARC PEJSACH	Lichty	
732.	TURKIELTAUB AJZYK MOSZKO	Warszawska 25/1	
733.	TURKIELTAUB ALTER WOLF	Ostrowiecka 16/3	
734.	TURKIELTAUB CHAJA KRENDLA	Ostrowiecka 16/1	
735.	TURKIELTAUB FISZEL	Ostrowiecka 12/1	
736.	TURKIELTAUB HINDA	Ostrowiecka 12/2	
737.	TURKIELTAUB MORDKO	Warszawska 25/1	handel
738.	TURKIELTAUB NUSYN	Warszawska 232/3	handel
739.	TURKIELTAUB NUSYN	Ostrowiecka 32	
740.	TURKIELTAUB PINKUS	Warszawska 35/1	handel
741.	TURKIEKIELTAUB GITLA		
742.	TYKOCIŃSKA FINKLA	Kozia 25/1	wyrobnik
743.	TYKOCIŃSKI BORUCH	Kozia 25/2	handel
744	TYKOCIŃSKI HERSZEK	Kozia 25/2	rozn. gazet
745.	TYNKIELROJT CHAIM SZYJA	II Rynek 22	handel
746.	TYNKIELROJT JOSEF WOLF	II Rynek 22	
747.	UNTERHAUS RYWKA DWOJRA	Warszawska 18/7	
748.	WAJBMAN FRAJDA RUCHLA	Piłsudskiego 15	kamasznik
749.	WAJCMAN JOEL	Piłsudskiego	
750.	WAJDENBAUM DAWID	Kozia 28/3	
751.	WAJDENBAUM JOJNA	Wola Chomejowa	szklarz
752.	WAJDENBAUM SZMUL BER	Kozia 28/2	farbiarz
753.	WAJNAPEL MOTEL	Ostrowiecka 18/2	fryzjer
754.	WAJNAPEL RUCHLA	Ostrowiecka 24/2	akuszerka
755.	WAJNBERG DAWID	Warszawska 18/3	piekarz
756.	WAJNBUCH GOŁDA	Kaleń 12/3	

757.	WAJNSZTOK ICKO ARON	Warszawska 4/1	handel
758.	WAJSGRUS HENIA	Warszawska 26/1	szewc
759.	WAJSMAN CHAIM MORDKO	II Rynek 16	
760.	WAJSMAN LEJZOR	Warszawska 28/3	
761.	WAJSMAN WOLF	Międzyrzecka 47	wyrobnik
762.	WAKSMAN SZMUL ICEK	Kotlarska 6/3	handel
763.	WARSZNITER TAUBA RYWKA	Bedlno	
764.	WASERMAN BEREK	Szkolna	
765.	WASERMAN CHAJA FAJGA	Szkolna	
766	WASERMAN ELA MORDKO	Szkolna	wyrobnik
767.	WASERMAN MENDEL	Krzywa 1/2	handel
768.	WASERSZTRUM DAWID	Bedlno kolonia	wyrobnik
769.	WASERSZTRUM ICEK AJZYK	Kaleń 9/1	handel
770.	WASERSZTRUM SRUL BENIAMIN	Kaleń 9/2	
771.	WĄGIEREK DOBA ZELDA	Kaleń 8/2	
772.	WEJBMAN LEJBKO	Warszawska 15/2	piekarz
773.	WEJBMAN WOLF	Warszawska 15/4	handel
774.	WETSZTAJN BORUCH	Kozia 24/2	krawiec
775.	WINDERBAUM GITLA	Kozia 11/1	handel
776.	WINDERBAUM ICKO	Warszawska 29/4	handel
777.	WINDERBAUM LEWI	Kozia 11/1	buchalter
778.	WINDERBAUM SRUL	Kozia 28/1	handel
779.	WINDERBAUM SZMUL BER	Piłsudskiego	handel
780.	WIŚLICKI MAJER MENACHEM	Międzyrzecka 75/2	przemysł
781.	WIŚNIA DON	Ostrowiecka 28/1	
782.	WIŚNIA ESTERA	Szkolna	
783.	WIŚNIA JANKIEL	Międzyrzecka 20/3	wyrobnik
784.	WIŚNIA KAJLO	Koszary 4/6	
785.	WIŚNIA SURA	Krasew Kolonia	wyrobnik
786.	WIŚNIAK HERSZKO	Ostrowiecka 35	wyrobnik
787.	WIŚNIAK MOSZKO	Warszawska 7/3	wyrobnik
788.	WITKO GERSZON	Ostrowiecka 9/2	czapnik
789.	WITKO MORDKO	Warszawska 156/17	wyrobnik

790.	WOJAŻER AJBER	Kotlarska 20	krawiec
791.	WOJAŻER CHAJA	Kozia 28/8	
792.	WOLF MARIA MINDLA	Kotlarska 2/1	
793.	WRÓBEL CHANINA	Kotlarska 5/3	szklarz
794.	WRÓBEL LEJBKO	Kotlarska 6/6	szklarz
795.	WRÓBEL LEJZOR	Warszawska 16/1	wyrobnik
796.	WRÓBEL ZALMAN	Warszawska 16/2	
797.	WYRĘBA RUBIN	Kotlarska 13	wyrobnik
798.	WYSZKOWSKI NECHA	Pierackiego 78	
799.	WYSZKOWSKI SZYJA	Warszawska 18/1	murarz
800.	WYSZKOWSKI WOLF	Ostrowiecka 78/1	wyrobnik
801.	ZAJDEL SRUL	Warszawska 10/3	stolarz
802.	ZAJGMAN LEJBUŚ	Krzywa	
803.	ZALCBERG MENDEL	Kotlarska 2	
804.	ZALCBERG MOSZEK	Kotlarska 10/2	woźny
805.	ZALESZTAJN ELA	Ostrowiecka 32/1	kamasznik
806.	ZANIDOWICZ BERKO	Warszawska 156/6	handel
807.	ZĄBKOWSKI JANKIEL	Ostrowiecka 13/1	fryzjer
808.	ZIELONKA SRUL HERSZ	Kozia 28	szewc
809.	ZIELONYKWIAT MAJER		
810.	ZIELONYKWIAT MOTEL	Szkolna	szewc
811.	ZIELONYKWIAT SZULIM	Szkolna	szewc
812.	ZOBERMAN ABRAM BEREK	Szkolna	wyrobnik
813.	ZONSZTAJN SYMA HUDES	Warszawska 25/2	wyrobnik
814.	ZUNSZTAJN SZMUL	Warszawska 53/1	handel
815.	ZYGRELMAN ABRAM	Międzyrzecka 8/2	zegarmistrz
816.	ZYGRELMAN LEJZOR	II Rynek 2	zegarmistrz
817.	ZYLBERBERG ABRAM	3 Maja 5/1	
818.	ZYLBERBERG RYWEN SZAJA	Ostrowiecka 12/3	handel
819.	ZYLBERMINC CHANA RUCHLA	Kozia 32/4	
820.	ZYLBERMINC DAWID	Warszawska 61	wyrobnik
821.	ZYLBERMINC LIBA	Warszawska 61	ślusarz
822.	ZYLBERMINC LIPA		handel

823.	ZYLBERPIC CHANA	Kozia 32	
824.	ZYLBERSZTAJN CHAIM	Kaleń 3/5	handel
825.	ZYLBERSZTAJN CHAIM	Płudzińska	rolnik
826.	ZYLBERSZTAJN CHANA	Ostrowiecka 20/6	wyrobnik
827.	ZYLBERSZTAJN DAWID	Krzywa 10/3	wyrobnik
828.	ZYLBERSZTAJN JANKIEL	Kozia 22/2	szewc
829.	ZYLBERSZTAJN JANKIEL		
830.	ZYLBERSZTAJN LIBA	Szkolna	
831.	ZYLBERSZTAJN RYWKA	Rejentowska 3	
832.	ZYLBERSZTAJN SRUL ISER	Kozia 18/1	wyrobnik
833.	ZYLBERSZTEJN FAJGA		
834.	ZYSMAN DAWID	Kotlarska 19/1	handel
835.	ZYSMAN DOBA	II Rynek 24	handel
836.	ZYSMAN JANKIEL	Kozia 22/1	szczotkarz
837.	ZYSMAN JOEL	Kotlarska 17/1	
838.	ZYSMAN SRUL HERSZ	Międzyrzecka 95/3	zegarmistrz
839.	ZYSMAN SZYMON WOLF	Krzywa 13/1	handel
840.	ZYSMAN ZYSZA	Kozia 11/3	handel
841.	ZYSMAN JOSEK	II Rynek 24	handel
842.	ŻEBRACKA CHAJA	Szkolna 9	wyrobnik
843.	ŻEBRACKI BEREK	Szkolna 9	
844.	ŻELAZO JANKIEL	Szkolna	
845.	ŻYTO ICEK JOSEK	II Rynek 1/1	handel

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Agnieszka Gątarczyk

Mieczysław Bielski „Siemień - moja miłość"

Ze wspomnieniami o Siemieniu Pana Mieczysława Bielskiego zetknęłam się, można rzec przypadkiem, na sesji naukowej organizowanej przez Muzeum Regionalne w Siedlcach poświęconej wybitnym przedstawicielom ziemiaństwa podlaskiego w XIX i XX wieku, która odbyła się w maju 2010 r. Powodem przybycia Mieczysława Bielskiego na tę konferencję była postać Seweryna Światopełk ks. Czetwertyńskiego, jego niegdyś niedalekiego sąsiada. W dyskusji pokonferencyjnej p. Mieczysław Bielski wziął udział w ożywionej dyskusji i nie omieszkał zapoznać zebranych z fragmentem swoich wspomnień. Gawędziarsko-liryczny styl opowieści dotyczący lokalnej historii wzbudził moje zainteresowanie, a propozycja publikacji tych wspomnień w „Radzyńskim Roczniku Humanistycznym" spotkała się ze strony p. Bielskiego z życzliwym przyjęciem.

Autor tych wspomnień okazał się niezwykle aktywnym człowiekiem, szczególnie w środowisku parczewskim. Jest synem Tomasza i Janiny z Ostrowskich. Urodził się 10 maja 1926 r. w Warszawie. Do początku lat 30. mieszkał z rodzicami w majątku babki Pokaniewo w Białostocczyźnie, po czym przeniósł się do Siemienia, który był własnością pradziadka autora Augusta Zaorskiego. Naukę w zakresie szkoły powszechnej pobierał w domu, pierwsze cztery klasy pod okiem matki, następne pod kierunkiem wynajmowanych nauczycieli. W 1941 r., gdy Niemcy komisarycznie zajęli majątek Bielscy zamieszkali we wsi Juliopol, gdzie autor „przerobił" siódmą klasę szkoły powszechnej. Jesienią 1942 r. rodzina Bielskich przeniosła się do Parczewa, gdzie Mieczysław Bielski pracował, dla uniknięcia ewentualnego wywozu na

roboty do Niemiec, w drukarni, a potem w mleczarni. Po wojnie ukończył w Parczewie gimnazjum dla dorosłych, następnie liceum w Lublinie. Jest absolwentem Wydziału Prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jako student II roku pracował w tworzącym się Muzeum na Majdanku. Po ukończeniu studiów wrócił do Parczewa i podjął się pracy nauczyciela w Zasadniczej Szkole Zawodowej. We wrześniu 1952 r. rozpoczął pracę jako radca prawny, a od 1957 r. jako adwokat, którą zakończył w 2009 r. Był współorganizatorem Okręgowej Izby Radców Prawnych w Lublinie. Pracował w Lubelskiej i Siedleckiej Izbie Radców Prawnych. Obecnie pełni funkcję wizytatora kancelarii adwokackich. Jest członkiem Parczewskiego Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury, inicjatorem nadania konkursowi literackiemu „Myśli w słowa zamknięte" oraz jednej z ulic Parczewa imienia Apolinarego Nosalskiego. Jest z zamiłowania regionalistą, poetą i literatem. Opublikował w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym" *Parczewski sąd. Wspomnienia adwokata* (cz. I nr 4/1998, ss. 66 – 75, część II – nr 1/1999, ss. 42 – 48). Publikował też w miesięcznikach „Życie Parczewa", którego był współzałożycielem i „Ziemia Parczewska". Brał udział w konkursach literackich. Nagrodzone prace to „Moja galeria parczewska" i „Kartki z kalendarza".

Wspomnienia z cyklu *Siemień – moja miłość* były również publikowane. W „Życiu Parczewa" w 1993 r. ukazały się w cyklu sześciu odcinków (nr 3, 4, 5, 6, 7, 8). Autor pisząc ciekawym i gawędziarskim stylem opowieść z lat dziecinnych, na potrzeby gazety z odcinka na odcinek, nie uniknął pewnych powtórzeń związanych z ludźmi czy swym domem – dworem w Siemieniu i jego otoczeniem. Toteż na potrzeby zwartej niniejszej publikacji pozwoliłam sobie, za zgodą autora, dokonać zmian w oryginalnym tekście. Pierwotny podział na odcinki został zastąpiony układem rzeczowo chronologicznym, w którym zostały uporządkowane i zawarte wszystkie wątki pierwotnego tekstu. Z cytatów rozpoczynających każdy odcinek pozostał tylko jeden. Dość szczegółowe opisy funkcjonowania i wyglądu majątku siemieńskiego pozwoliły na nadanie tytułów dla poszczególnych części.

Opowieść Mieczysława Bielskiego wprowadza nas w unikatowy świat siemieńskiego gospodarstwa rybackiego okresu międzywojennego. Ukazuje dwór jakiego już nie zobaczymy i pracę rybaków, o której pamiętają już nieliczni. Jest więc cennym źródłem do poznania historii naszego regionu. Dzięki uprzejmości Pana Mieczysława, udało się zamieścić w publikacji kilka fotografii wprost ze starego rodzinnego albumu, na których widać siemieński dwór, wody i rybaków.

W tym miejscy pragnę serdecznie podziękować Panu Mieczysławowi Bielskiemu za miłe spotkania, ciepłe rozmowy, inne opowieści i ogromną życzliwość dla opracowującej jego wspomnienia.

Mieczysław Bielski

SIEMIEŃ – MOJA MIŁOŚĆ

„Kraj lat dziecinnych on
zawsze zostanie, czysty
i święty jak pierwsze
kochanie"
Adam Mickiewicz

Siemień - kiedyś majątek królewski, a następnie Małachowskich, co podaję z dawnych ustnych przekazów rodzinnych, bliski jest memu sercu nie tylko z racji powiązań rodzinnych, lecz również z tego powodu, że spędziłem tam lata dziecinne 1931-1941 i dwa tygodnie w lipcu 1944 roku.

Dziesięć lat to niewiele w życiu człowieka. Ale jeśli zważy się, że były to lata dziecinnej beztroski, wesela i swobody, lata nawiązujące do młodości mojej matki i babki i ich opowiadań, a przy tym uroczy krajobraz, sentyment ten jest chyba uzasadniony.

Nisko położony Siemień, z masą łąk i zbiorników wodnych, czasem gdy wracaliśmy z usytuowanego wyżej Glinnego Stoku od kuzynów Zaorskich, lub ze Żminnego od państwa Zajączkowskich, jawił się jak morze mgły. Wspaniały też był ten biały tuman na stawie szczególnie jesienią. Pamiętam, że kilka razy, gdy wypływałem łódką w taką mgłę, z rufy nie było widać dziobu.

Jeśli to bywało w okresie połowu można było usłyszeć gdzieś w oddali przytłumione wołania: „A wykurz tam spody" lub „kaczor idzie!", albo „linę na babę!", „spuście mostek, mocniej lewą czy prawą pojazdą!".

Jak u Choromańskiego w „Zazdrości i medycynie" wiatr jest głównym bohaterem, tak w Siemieniu dominantą była woda, a dla mnie mgła, która nie przybijała mnie, lecz wręcz przeciwnie, podniecała jak pachnąca dobra mocna kawa lub kieliszek koniaku.

Mgłę można pokochać jak kobietę, muzykę lub poezję, nie dlatego że jest ładna, dobra czy przyjemnie brzmiąca, lecz dlatego, że jest taka, jaka jest, przemawiająca do serca. Może ona też być, jak kobieta, przyczyną upadku lub wypadku.

ZBIORNIKI WODNE

Największą atrakcją Siemienia były wody: Wielki Staw, Bobowiska, zimochowy i szereg innych zalewisk. Dziecinnymi atrakcjami były jeszcze dwie wielkie lodownie - miejsce wspaniałych zabaw, a także młyn wodny, po którym wolno było chodzić

tylko w obecności młynarza lub jego pomocnika, aby nie wleźć gdzieś pod pasy transmisyjne.

Obszary wodne Siemienia wynosiły przed 1939 r. ok. 594 ha i składały się z większych i mniejszych zalewisk. A oto one: Wielki Staw - 394,09 ha, Wojtek i Dobosz - 87,36 ha, Duże Bobowiska - 40,20 ha, Staw Pierścienny - 24,08 ha, Daćko - 16,92 ha, Gdela - 5,68 ha, Nowy Stawek - 5,28 ha, Lejzner - 2,82 ha, zimochowy - 2,78 ha, Pastewnik 2,03 ha, Marek - 1,9 ha, Małe Bobowiska wschodnie - 1,37 ha, Kanałowa - 1.00 ha, Pod Pakółą - 0,84ha, Małe Bobowiska zachodnie -0,75 ha, Długa Sadzawka - 0,68 ha, Pod Sochadzkim - 0,61 ha, Jeziórko - 0,48 ha, Pod wiśnią - 0,4 ha, Za stodołą - 0,32 ha, Pałacowa - 0,28 h i Glinianki - 0,26 ha.

Jako hodowlane określano tylko Wielki Staw, czyli 394,09 ha. Kroczkowych było 60,94 ha, narybkowych 24,67 ha i nieużytków było aż 111,44 ha.

Droga od gminy w kierunku Miłkowa była nazywana popularnie groblą. Oficjalna jej nazwa brzmiała Grobla Tatarska. Śmieszne to może, ale zdarza mi się jeszcze mówić o tym trakcie „grobla". Starsi ludzie z Siemienia jeszcze to rozumieją. Młodzi natomiast lub nie Siemieniacy, choć jeżdżą tą drogą bardzo często nie rozumieją zupełnie, o co chodzi, mimo tego, że z jednej strony jest staw, a z drugiej nizinne łąki wsi Siemień.

Naturalnie w Siemieniu było dużo grobli i grobelek, choćby dzielących zimochowy, których było 24, ale dwie były znaczące ze względu na ich długość i przeznaczenie. Pierwsza to grobla Pierścienna okalająca Wielki Staw od strony wsi Tulniki. Wzdłuż niej biegł kanał pierścienny, dostarczający wody dla wielu zbiorników wodnych całego gospodarstwa rybnego. Druga to Grobla Długa oddzielająca Wojtka i Dobosza od Wielkiego Stawu. Pomysłodawcą jej był mój dziadek Grodzicki, który w pewnym okresie był właścicielem majątku Siemień.

Uważam, że należy wspomnieć o dwu maleńkich zbiorniczkach wodnych, takich oczkach przy Grobli Tatarskiej. Pierwszy z nich to tak zwana Diabla Dziura. Jest ona do tej pory, bardzo głęboka i nie wiadomo, skąd powstała. Zupełnie nie zarasta i co dziwniejsze, gdy w stawie kwitnie woda (jest takie zjawisko) w tej Diablej Dziurze też wygląda to podobnie. Drugie takie oczko, również okrągłe, już nie istnieje. Była to tak zwana „Dziura Grodzickiego". Raczej była płytka, zarośnięta wodnym zielskiem. Znajdowała się tam gdzie obecnie jest zakole stawu za śluzą. Naturalnie od strony łąk.. To oczko powstało w czasie przerywania grobli, gdy poziom wody był w stawie bardzo wysoki i jak mówiono, jakaś nieprzychylna ręka podkopała groblę. Po drugiej stronie grobli, właśnie na zakolu stawu znajdowało się duże zagłębienie sięgające około 4 m. Miejsce to zwano Przerwą.

Rozjazd galara i łodygi na zaciąg

Przy grobli Pierściennej były też pewne ciekawostki, czyli tak zwane grądki. Były to jakby półwyspy, łączki lub bagienka, czasem zupełnie niedostępne. Niektóre z nich to: Szałasowe Grądy, Malinowe Grądki, Świński Grądek. Była też łączka o szczególnej nazwie - Łowczany Bagien oraz Ukrainka.. Prawdziwa wyspa, okolona ze wszech stron wodą na Wielkim Stawie to Zielony Grąd, kiedyś z potężnymi drzewami, niestety później wyciętymi. W niewielkiej od niej odległości, w atolu trzcinowym, był jeszcze Sroczy Grądek, maleńka kępka z olszynkami zupełnie bagienna i niedostępna. Właśnie w tym atolu, koło tegoż Sroczego Grądku został we wrześniu 1939 roku ukryty hydroplan polski. Tam został zbombardowany przez niemieckiego lotnika i prawie całkowicie spalony.

Bardzo pięknie wyglądało wodowanie tej maszyny. Samolot nadleciał od strony mostu kolejowego i gdy dotknął powierzchni stawu, cały skrył się w tęczy. Był to piękny słoneczny poranek i uderzona pływakami woda rozprysnęła się w chmurę malutkich kropelek, które zagrały barwami tęczy. Następnie piękny, srebrzysty, wielki hydroplan wyłonił się z tej tęczy i powolutku, ledwie mrucząc motorami, podpłynął ku rybakówce.

Drobnica ryb w koszach przywieziona z połowu

Na Bobowiskach, a więc stawach po drugiej stronie szosy, było kilka wysepek, kęp czasem nawet zarosłych olszyną, ale żadne z nich nie miało nazwy.

Głębokość Wielkiego Stawu nie była duża. Nie licząc nurtu rzeki Tyśmienicy przepływającej przez staw, wynosiła ona około 2-2,5 m. Głębokość zimochowów wynosiła 3 m.

Przed 1939 rokiem staw nigdy nie był tak spuszczany jak obecnie. Spust zaczynał się około połowy sierpnia i był uzależniony od świąt żydowskich, które wypadały około połowy września. Po dokonaniu połowu, staw był napuszczany ponownie. Zimą był pokryty grubą warstwą lodu (przed wojną to były zimy!). Pamiętam, że ze stawu wycinało się potężne bloki lodowe 70 – 80 cm i woziło saniami do dwu lodowni. Jedna była usytuowana na terenie parku dworskiego koło ogrodu warzywnego, tak zwanych inspektów. Druga znacznie większa, używana praktycznie dopiero od sierpnia, znajdowała się koło sadzawki kanałowej. Obie były dużymi na parę metrów zagłębieniami w gruncie z obmurowanymi brzegami i sklepieniem. Od podłoża takiej piwnicy, do jej szczytu było chyba z 10 m. Przykryte były warstwą ziemi ponad jeden metr. Składany tam lód leżał czasem około roku. Lodownie wyglądały jak ogromne pagóry obrośnięte krzewami, na których bawiliśmy się jako dzieci w Indian. Robiło się tam podchody, toczyło walki, zastawiało pułapki.

Rzeka Tyśmienica wpływała do stawu śluzą o chyba 13 oknach szerokości ok. 1,5 m. Śluza ta była nieprzejezdna. Była tylko na niej kładka do przejścia. To miejsce zwano Stawiskami lub Ostrowikiem. W domu stojącym w pobliżu śluzy na Ostrowiku mieszkało dwóch gajowych o kapitalnych jak na owe czasy nazwiskach, jeden nazywał się Król, a drugi Mościcki. Pierwszy z nich średniego wzrostu, przystojny, o pięknym wąsie, zawsze wesoły, robił obchód ze strzelbą pojedynką. Drugi znacznie wyższy, potężny mężczyzna, jakby trochę pochmurny lub skrzywiony, chodził z dubeltówką. Mówiło się o nich, że mieszkają na Stanowiskach.

RYBACY I RYBOŁÓWSTWO

Tyśmienica wypływała ze stawu przy rybakówce, czyli budynku mieszkalno-użytkowym stojącym mniej więcej tu, gdzie obecnie jest pochyły zjazd do stawu, śluzą znacznie wyższą i potężniejszą, ale węższą. Miała ona tylko cztery czy sześć okien, ale szerokich ponad dwa metry. Wypływ wody był zamykany dwoma rodzajami stawideł: gruntowymi i górnymi. W tej rybakówce mieszkało dwóch rybaków Rutkowski i Duszak. Obaj znali doskonale swój zawód, ale różnili się zasadniczo, poczynając od wyglądu, a kończąc na charakterze. Pierwszy z nich był obdarzony szczególnym talentem organizacyjnym. Ludzie pod jego komendą pracowali cicho i spokojnie. Każdy wiedział co ma robić oraz, że za źle wykonaną pracę będzie skarcony a za dobrą pochwalony. Rutkowski nigdy nie podnosił głosu. Był zawsze poważny. Duszak za to lubił sobie pokrzyczeć na ludzi, połajać ich, ale za to był wesoły i lubił też pożartować. Był wspaniałym typem malarskim. Mój wuj Andrzej Czarkowski malował go kilka razy. A mieszkający w Siemieniu kolega wuja Alfred Szeliga, doskonały rysownik i malarz, przedstawił go w pięknym drzeworycie „Duszak robiący sieć".

W części użytkowej rybakówki znajdowała się tak zwana sieciarnia i wystawka. Pierwsza to jakby ogromny pokój ze ścianami tylko z balików i częściowo ze strychem. Był to skład wszelkich sieci, a więc: wielkiego włoka, małego włoczka, sufat dużych i małych, kaczerków, wioseł, lin i innego sprzętu rybackiego. Włoki składały się ze skrzydeł i matni oraz miały liny. Wielki miał skrzydła długości łącznie około 300 m, a matnia mogła pomieścić około 3 tony ryb. Liny do tego włoka wynosiły łącznie około 500 m. Na przodzie matni był przytwierdzany „kaczor", czyli deska znacząca, że tu
zaczyna się matnia. Mały włóczek miał około 30 m. Sufaty, czyli siatki składane, rozpięte w formie trójkąta równoramiennego na dwóch drążkach sosnowych, miały wymiary: duża około 2,5 m i mała około 1,5 m. Kaczerki to siatki do podbierania ryb. Też naturalnie na pałąkach drewnianych. Również szufle do wody były drewniane.

Połów ryb na rzece dużymi sufatami

Wiosła to oddzielny rozdział, bardzo ważny, a dobre ich wykonanie było szczególną umiejętnością Naprawdę dobre wiosło było nazywane przez rybaków pieszczotliwie „wiosełkiem". Wiosło na pych - długie około 2,5 m, było dębowe, zwieńczone na końcu pióra żelazną ostrogą z dwoma kolcami, z rączką poprzeczną u góry, winno być poza obowiązkowym kształtem w miarę lekkie, ale wytrzymałe nawet na boczny nacisk, który przy prowadzeniu łódki szczególnie obciążonej występował. Wiosła do dulek, sosnowe naturalnie, poza kształtem musiały mieć oba jednakową wagę. Były one obite skórą, w miejscu gdzie wchodziły w dulkę, czyli jakby metalowe widełki.

Łódki były z desek sosnowych i miały dziób przeważnie dębowy. Były to płaskodenki. Niektóre przystosowane do dulek miały na rufie ster i ławki. Inne tylko „na pych" były towarowymi. Łódek było w majątku 24. Miały długość około 3 m, a jedna tak zwana retmanka miała 2,5 m.

Pisząc o łódkach i wiosełkach należy bezwzględnie wspomnieć p. Kaszlikowskiego, prawdziwego artystę w tym rzemiośle. Z jego rąk wychodziły tylko „wiosełka". Wymiary łódki były zawsze prawidłowe, a kształt dzioba był prawdziwym majstersztykiem. Gdy ręce odmówiły mu posłuszeństwa w tym ciężkim zawodzie, został kościelnym w nowo utworzonej parafii siemieńskiej. Panie Kaliszowski, może obecnie tez robisz piękne łodzie dla pracowników Świętego Piotra, do wożenie nie ryb lecz dusz, lub dzwonisz na Anioł Pański w niebiesiech?

Wielki staw był, bo niestety jest to już czas przeszły, najpiękniejszy w... każdej porze roku. A więc zimą staw stanowił, przeważnie z powodu swojej płytkości jednolitą, gładką taflę lodową. Gdy ten lód był przykryty równą warstwą śniegu, a trafił się dzień słoneczny i jechało się po stawie na saniach, wrażenie było cudowne. Kryształki śniegowe błyszczały jak brylanty. Czasem przed końmi biegła rysa pękającego lodu, co nie groziło niczym, bo lód był gruby. Taka jazda po stawie była wielką przyjemnością, szczególnie jeśli skręciło się z ustalonej i przetartej saniami drogi.

Dla tych, którzy znają obecnie staw siemieński, podaję, że droga ta przez staw zaczynała się trochę przed rybakówką i biegła do brzegu miłkowskiego na prawo od Przerwy. Skracało to drogę tylko około pół kilometra, ale byłe równiuteńko i przepięknie.

Wynoszenie ryb na brzeg przy rybakówce

Gdy warstwa śniegu była niewielka i dobrze podkute konie (świetnym fachowcem w tym zawodzie był Sadowski z Parczewa) szły pełnym kłusem, od lodu odbijało echo o szczególnym brzmieniu. Nie spotkałem nigdy więcej takiego dźwięku.

Raz zimą, po pierwszym lekkim zamarznięciu, potężny wiatr od strony grobli pierściennej zepchnął częściowo lód przy miłkowskim brzegu. Utworzyła się z tego budowla, jakby bardzo długi namiot. czy złożona w połowie kartka papieru lub chyba najlepiej literka V odwrócona stożkiem do góry. Ten dziwny twór ciągnął się od Przerwy aż do strzelnicy czyli około pół kilometra. Było to wysokie na około 1,2 m. W niektórych miejscach, zgodnie z linią brzegową, ta budowla była lekko zgięta, ale nigdzie nie załamana. Będąc z kolegami szkolnymi na stawie, na łyżwach, podziwialiśmy ten cud natury, który był tak gładki i tak stromy, że żaden z nas nie mógł na niego wejść.

WIOSNA

Tę porę roku muszę podzielić na dwa okresy. Pierwszy to marzec i początki kwietnia, zimny, bardzo wietrzny z burymi, grzywiastymi falami. W tym okresie topniał lód i dęło straszliwie. Był to dobry okres do pływania z żaglem, ale dość niebezpieczny. Mój wuj, o którym pisałem wcześniej, wielki romantyk i samotnik, pływał taką małą łódeczką i raz o mało się nie utopił. Była to łódka płaskodenka z opuszczanym żelaznym mieczem. Mimo tego o mało nie doszło do tragedii. Tę porę roku najmniej lubiłem, a po wypadku wuja bałem się jej jak dziecko. Trzeba jednak przyznać, że właśnie te bure, grzywiaste fale wyglądały pięknie. Za to późniejsza część wiosny, czyli koniec kwietnia, maj i czerwiec były nad stawem przepiękne. Pełna zieleń brzegów, trzciny, pałki, tataraki a potem nenufary.

Przypominam sobie, że było w zwyczaju na Zielone Święta przynoszono całe snopy tataraku, i to wielkiego, długiego na metr lub więcej. Zdobiło się nimi pokoje i rozsypywało po alejkach w parku. Wszystko pachniało pięknie. Do tej pory ciągnie mnie, aby choć czasem pojechać raniutko w dzień Zielonych Świąt nad staw i przywieźć sobie choć garstkę siemieńskiego tataraku. Czasem daję go trochę ludziom bliskim memu sercu.

Ptaki – te najpopularniejsze na stawie to kaczki, przeważnie krzyżówki, podgorzałki i cyranki (czy występowały tam cyraneczki - nie wiem), łyski, perkozy, rybitwy, czasem przelotem wcześniej dzikie gęsi, bąki, czaple, szczególnie tępione z uwagi na wybieranie narybku i różne rodzaje jastrzębi. Przed wojną nie było na stawie łabędzi i mew.

Dla mnie szczególnie pięknym ptakiem była rybitwa. Smukła, biała z ostro zakończonymi skrzydłami, czerwonym dziobem i nóżkami. Chyba „niema" lub prawie „niema". W każdym razie nie tak krzykliwa i nachalna jak mewy. Rybitwa dla mnie to jak tancerka na lodowej tafli.

Nie dawno słuchałem pani Krystyna Sienkiewicz mówiła pięknie o przyrodzie i jeziorach. Ale użyła tam określenia „kaczki to takie ptasie jamniki." Ach, pani Krysty-

no, nie widziała pani chyba i nie słyszała lecącej dzikiej kaczki. Widać, że nie zna pani całej poezji tego ptaka.

Po pierwsze - śliczne ubarwienie kaczora na szyjce i piórkach ogona. Po drugie - wspaniała proporca wydłużonej szyi i skrzydeł do reszty tułowia. A po trzecie i te najważniejsze, ten lekki świst lecącej kaczki. Te leciuteńkie „fiu, fiu". Poświst lecącej kaczki może oddać w przybliżeniu tylko dobry flecista grający absolutne piano w zamarłej ciszy sali koncertowej. Poezję lecącej kaczki potrafią ocenić chyba tylko myśliwi, ale oni niestety przerywają to strzałem. O kaczkach napiszę dalej, bo sezon polowania zaczynał się w sierpniu a więc latem.

Na tym miejscu za to trzeba koniecznie wspomnieć o żabach i słowikach. Kto słuchał tych wieczornych koncertów żabich nad stawem, ten dopiero w pełni doceni mistrza Adama, gdy pisał: „żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie".

Słowiki zachłystujące się w chaszczach nad stawem. Były ich chyba dziesiątki. Do tej pory jeżdżę do Siemienia słuchać słowików, chociaż jest ich teraz jakoś znacznie mniej. Kiedyś zawiozłem na te słowiki naszą znajomą z Lublina, zwaną przeze mnie żartobliwie „kasztelankę kujawską", z racji pochodzenia ze znakomitej rodziny ziemiańskiej na Kujawach na majątku Karnkowo, z interrexem w rodzie.

Choć nie należały te tereny bezpośrednio do stawu, ale ponieważ były zaraz po drugiej stronie grobli tatarskiej, należy wspomnieć o łąkach wsi Siemień. Była tego ogromna połać sięgająca od dawnego koryta rzeki Tyśmienicy aż do lasku karłowatych sosenek i drogi przez tzw. „Czech" do majątku naszych kuzynów Zaorskich. Kosiło się w tym okresie wyłącznie kosami i właśnie ten odgłos ostrzonej na łące kosy był też nie powtarzalny. A ponieważ kosiło tam bardzo często wielu gospodarzy, więc to „dzwonienie" słychać było daleko i często.

LATO

Dla nas, dzieci, zaczynało się z chwilą zakończenia zajęć szkolnych. Chyba wszystkie dzieci lubią lato z tego powodu. Na stawie pełnia życia, pod wodą, na wodzie i nad wodą. Kiedyś przestrzegano, aby do kąpieli iść dopiero po 24 czerwca, bo już św. Jan poświęcił wodę. Dodatkową, a szczególną dla nas atrakcją były przyjazdy do Siemienia kuzynów z Leszna. Mieli czwórkę dzieci, a więc możliwość zwiększenia zabaw.

Prawie codzienne jazdy łódkami na tzw. Piaski, czyli miłkowski brzeg do kąpieli i na zabawy w piasku, którego tam było pod dostatkiem. Przed południem kąpaliśmy się na tzw. „Podbródkach", czyli tam, gdzie szła woda „na młyn". Tak się u nas mówiło „na młyn", a nie „do młyna". Było tam względnie płytko, ale bez plaży piaskowej, jak na miłkowskim brzegu. Ponieważ woda tam „szła", więc była chłodniejsza, wolno się było kąpać tylko pod nadzorem starszych. Czasem rano łapaliśmy tam ryby. Mieliśmy też „podrywki", siatki do łapania ryb na pałąkach, naturalnie leszczynowych, nie jak obecnie z drutu.

Z tym łowieniem ryb na tych Podbródkach przypomina mi się pewien epizod. Przychodził tam czasem ksiądz Samulak, pierwszy proboszcz nowo utworzonej

w Siemieniu parafii. Był to bardzo miły człowiek, towarzyski, i wielki przyjaciel moich rodziców. Nie kąpał się nigdy z nami, tylko, gdy było bardzo gorąco, zdejmował sutannę i pozostawał w spodniach i koszulce gimnastycznej. Raz zastawił dosłownie o kilka metrów od gromady kąpiących się tam dzieci oraz mego ojca i wuja dr. Augustowicza podrywkę. Szum tam był niesamowity, a pora około 10-11 godz. Gdy wyciągnął siatkę, był w niej piękny, wielki węgorz, długości chyba około metra (przed wojną były w stawie takie węgorze, a nie takie węgorzyki jak obecnie czasem widzę, 40-50cm). Wszyscy zdębieli, a ojciec mój, znany żartowniś i krotochwilarz stwierdził, że „takie szczęście może mieć tylko ksiądz".

Wracając do uroków stawu. Aby je poznać, przeżyć i ocenić, należało wypłynąć łódką rano lub wieczorem, by usłyszeć głosy ptaków wodnych czy cmokanie karpi. Taka cisza poranna lub wieczorna na wodzie z tymi głosami daje poczucie, że jest się częścią tego przestworu wodnego, o którym pradziad mój po kądzieli leżący na parczewskim „smentarzu" August Zaorski mawiał: „wedle stawu grobla".

Wypływając łódką około południa, gdy słońce paliło i ustawał prawie wszelki wiatr, a tylko drobniuteńka fala marszczyła toń, trzeba się było położyć płasko na dziobie łódki tak, aby klatka piersiowa leżała tam, gezie od strony zewnętrznej stykała się z łódką woda. Wtedy lekki plusk zmarszczek fali, zwiększony rezonansem dna łodzi, dawał wrażenie rozmowy serca z wodą. Tylko miłująca dłoń położona na kochanym sercu może dać podobne wrażenie.

A cóż powiedzieć o ukośnych promieniach słońca odbitych w ledwie marszczącej się fali? Gdy płynęło się łódką cichutko bez wstrętnego silnika, bez żadnego gadania, sycąc się urokiem wody, najlepiej „na pych", prosto w taką brylantową smugę, wrażenie było niepowtarzalne.

A teraz, po tych romantyczno-infantylnych jakby u mistrza Konstantego Ildefonsa odczuciach należy przejść do realiów.

POLOWANIE NA KACZKI

„Specialite' de la maison" Siemienia to polowanie na kaczki z łódki. To nie strzelanie do kaczki, gdy się stoi na grobli, na pomoście lub innym pewnym podłożu. Po pierwsze - do tego trzeba było mieć naprawdę dobrego człowieka do wiosła. Nie pamiętam, czy było jakieś szczególne określenie takiego prowadzącego łódkę. Na wsi w Siemieniu znajdowało się kilku takich. Była to rodzina Kwiatków, a wśród nich ojciec Józef, prawdziwy artysta tej umiejętności. Jeśli ktoś pływał łódką,, to niech sobie spróbuje wyobrazić, aby to płynięcie nie wywołało najmniejszego szmeru. Aby ruch wiosła, jego wyjęcie z wody i zanurzenie nie było w ogóle słyszalne. Aby płynąc przy trzcinie nie trącić żadnej burtą, dziobem, rufą lub wiosłem. Do kaczek należało „podejść", czyli podpłynąć jak najbliżej, aby nie spłoszyć przed czasem. Naturalnie należy wiedzieć, że do kaczki siedzącej na wodzie czy pływającej nie strzela się. Ma ona „prawo obrony" od myśliwego swym lotem. Również było nie elegancko strzelać do stada kaczek. Smak to strzał do sznura kaczek. Uważało się, że strzał do całego stada to po prostu chamstwo.

Rodzina Kwiatków znała się na myśliwych. Wiedzieli, jak kogo należy wozić i czy warto włożyć cały swój kunszt w tego myśliwego. Przypominam sobie, że właśnie Józef Kwiatek wspominał przez wiele lat pewną księżnę, nie dlatego, że była księżną, ale dlatego, że miała niezawodne oko i rękę. Strzelała nie podnosząc się z ławki na łódce i nie chybiała.

Przypominam sobie też, że pewnego razu przyjechał do Siemienia jeden hrabia, który bardzo chwalił się swymi sukcesami strzeleckimi. Ojciec mój, jak wspomniałem kawalarz, szepnął o tym słówko Józefowi Kwiatkowi. Ten znawca myśliwych, ocenił od razu pana hrabiego. Podwiózł raz i drugi hrabiego dość blisko kaczek. Naturalnie było pudło, bo łódka te nie grobla, a i myśliwy pył bardziej „w gębie niż w lufach". Hrabia wydarł się na Józefa: „Jak mnie wieziesz, strzału dobrego nie mogę oddać!" Kwiatkowi to wystarczyło. Poprowadził łódkę na głębszą wodę i gdy pan hrabia stojąc w rozkroku na łódce złożył się do strzału, leciuteńko drgnął bokiem łódki. To wystarczyło. Pan hrabia razem ze strzelbą fiknął przez burtę do wody. Józef tak potem opowiadał memu Ojcu: „Wiedziałem, że strzelba była zacna a wiadomo, że ona nie wypłynie w przeciwieństwie do hrabiego. Wobec tego najpierw łapię dubeltówkę i biorę do łódki, a potem pomagam wyleźć hrabiemu".

Połów na rzece dużymi sufatami

Oddzielnym rozdziałem, jeśli chodzi o lato na stawie, były: wyspa Zielony Grąd i tzw. Rzeka, czyli część stawu od strony Ostrowika. Wyspa była kiedyś zarośnięta potężnymi drzewami, chyba dębami. Miały one na pewno ponad sto lat, a poza tym masa drobnych olszyn i innych drzewek i krzewów. Rosło tam niemało malin, dzikich jarzyn, nie mówiąc już o okalających wyspę trzcinach, wysokich ponad jeden metr. Może dlatego, z powodu też wspaniałej prawdziwej głuszy i szaleństwa nieskrępowanej zieleni na wyspie, nie lubię wypielęgnowanych i „wylizanych" ogródków działkowych.

Na wyspę był tylko jeden dojazd od strony rybakówki. Wypływało się zatoczką między tymi wspaniałymi trzcinami i dalej na gruncie szło się kilkanaście metrów ścieżką okoloną olbrzymimi pokrzywami. Mniej więcej na środku ciągnęła się łączka, a dalej już tylko chaszcze, gdzie można się było, naprawdę jak dziecko, zgubić.

Rzeka to początkowa część stawu, od śluzy na Ostrowiku na odległość mniej więcej do połowy stawu między wyspą a śluzą. Wspaniałe meandry miedzy trzcinami wysokimi na ponad półtora metra stanowiły odpowiednie miejsce dla ptactwa. Tam się jednak nie polowało, bo kaczka bardzo łatwo z powodu wysokości trzcin stawała się niewidoczna. Meandry były tak przedziwne, że czasem odnosiło się wrażenie, iż wraca się w kierunek, z którego się wypłynęło. Na rzece były też „dziury", czyli poważne zagłębienia, z których trzeba było wybierać ryby dużymi sufatami.

JESIEŃ

Spust stawu przed połowem zaczynał się jeszcze latem pod koniec sierpnia. Należało powiadomić gospodarzy mających łąki przy rzece, aż za miejscowość Jezioro, bo tam nawet występowały wylewy przy spuście. Potem woda była już spuszczona, ale nigdy tak jak obecnie, i zaczynał się połów. Ile ludzi brało w tym udział, nie pamiętam, ale chyba około dwudziestu.

Główną jednostką pojazdową i odławiającą był tzw. galar, czyli krypa o płaskim dnie, raczej płytka, o rozmiarach ok. 3,5 – 4 m szerokości i ok. 5,5 m długości. Na galarze był składany wielki włok. Na środku na pewnym podwyższeniu znajdowała się „baba". Był to jakby kołowrót w formie beczki, ale nie pękatej, lecz o równych ścianach. Zakładało się na nią drążki do kręcenia, co nie było łatwe. Na tę „babę" nawijało się linę, która była przedłużeniem skrzydła włoka. Opór wody był więc ogromny. Drugą jednostką połowową była wielka łódź tzw. „łodyga". Miała chyba około 7 – 8 m długości i też na pomostku „babę" do skręcania linek. Jednostki te posuwały się przy pomocy olbrzymich wioseł zwanych pojazdami na galarze i pojazdkami na łodydze. Przy każdym wiośle stało dwu, a czasem czterech ludzi i naciskało na nie z całą siłą. Była to bardzo ciężka praca. Zaciąg, czyli początek fazy łowienia ryb zaczynał się od rozjazdu galara i łodygi półkolami. Wyrzucało się do wody włok, a potem liny. Wszystko to odbywało się w czasie jazdy, czyli odpływania od siebie dwu wyżej wymienionych jednostek. Lina się wtedy odkręcała z „baby". Po pewnym czasie i zatoczeniu półkola obie jednostki zjeżdżały się w określonym miejscu przy

brzegu i tam najpierw zciągało się włok linami, kręcąc „babą", a potem już wybierało się rękoma stojąc na galarze. Była to chyba najcięższa praca i do tego przykra, bo włok wyciągnięty z wody był naturalnie cały mokry. Ludzie byli mokrzy od pasa, a często od piersi. Czasem trzeba było „strzelić" liną, czyli jeśli włok szedł źle, jakoś opornie lub widać było, że ryby „wychodzą" poza włok, przestraszyć je. Skrzydła włoka miały od góry pływaki zrobione z kory topolowej, a na dole przy dnie trochę żelaznych ciężarków, a trochę słomianych węzłów, aby nie za bardzo szły w błoto.

Gdy skrzydła zostały już zebrane, opuszczało się z galara tzw. moset, czyli deski zbite prawie na szerokość galara i wyciągało się na niego matnię - ten olbrzymi wór, który mógł pomieścić ponad tonę ryb. Ryby wybierało się kaczerkami do łódek, następnie odwoziło się je na brzeg koło rybakówki. Bywały szczególnie dobre miejsca zaciągów. Na przykład zaciąg na dąb rosnący na miłkowskim brzegu był prawie zawsze dobry. Ale bywały też zaciągi nie trafione, czyli z bardzo małą ilością złowionych ryb. To była praca prawie na darmo. Trochę drobnicy i ryb, jedna łódka czy dwie karpia. Ale bywały też takie zaciągi, że ryby woziło się parę godzin. „Kapitanami" na Galarze i Łodydze bywali: Duszak, Szymon Kwiatek i Jan Klajda.

Wozy żydowskie z kojkami przy rybakówce

Na galarze przy matni następowało naturalnie sortowanie ryb. Zawsze oddzielnie karpie jako najlepsze, oddzielnie szczupaki, których też było sporo, oddzielnie liny, leszcze i karasie, oddzielnie tzw. średnica czyli duże okonie, krasnopióry, płocie. Do średnicy mieli prawo ludzie pracujący przy połowie, biorący

udział w zaciągach danego dnia. Drobnicę, czyli to co teraz określa się, moim zdaniem, brzydkim słowem „chwast rybny" (pozbawia się tym określeniem rybę jej istoty - osobowości, a nawet jazgarz czy mała płotka ma prawo do tego, aby je szanować), kupowali Żydzi, czekający na brzegu przy rybakówce z wozami, naturalnie konnymi, na których stały wypełnione drobnym, tłuczonym lodem „kojki", czyli takie jakby skrzynki, ale łubiane lub plecione bez kantów.

Ryby od galara były wiezione naturalnie na łódkach napełnionych wodą. Na brzegu przy rybakówce, też kaczerkami, wyjmowało się, przekładało do koszy i przenosiło do zimochowów. Taki kosz, naturalnie pleciony, był opatrzony rączkami, czyli dwoma drążkami dla dwóch ludzi. Niosło się je podobnie jak lektykę, tyle że na opuszczonych rękach, nie na ramionach. To też była bardzo ciężka praca, bo kosz ważył około 50 kg, wszystko było namoknięte, a odległość wynosiła do zimochowów 300, czasem 450 metrów. Przeniesione do zimochowów ryby takie jak karpie i szczupaki czekały w tych głębokich zbiornikach dwumetrowych z przepływową wodą, aż do zimy. Przed Bożym Narodzeniem były odławiane i samochodem cysterną z wodą dotlenioną ze specjalnych butli przewożone do Warszawy, gdzie osiągały dobre ceny. Po połowie następowało napełnianie stawu wodą, aby był na zimę znów pełny.

Jak „specialite da la maison" Siemienia w zakresie polowań na kaczki był strzał z łódki, tak podobną specjalnością połowu był okoń pieczony, na patyku przy ogniu. Po dobrym zaciągu, gdy część ludzi odwoziła ryby na brzeg, reszta rozpalała ognisko w miejscu zaciągu i piekła ryby.

I tu pytanie: czy jesienią w okresie połowu staw śmierdział, czy pachniał błotem? Dla niektórych na pewno śmierdział, ale dla mnie pachniał! Nie od rzeczy będzie tu żartobliwe powiedzenie mego Ojca: „Jeden twierdzi, że nawóz śmierdzi, a drugi przeciwnie, że pachnie przedziwnie". Cóż, wszystko zależy od podejścia, tak jak z tą mgłą, jak z burymi, zimnymi, groźnymi falami, tak samo z błotem ze stawu. Kocha się coś dlatego, że jest takie jakie jest i to wystarcza.

Bezpośrednio ze stawem było związane wydarzenie jednostkowe, ale tak szczególnie i chyba nigdzie dotąd nie opisane, iż uważam, że należy o nim wspomnieć. Chodzi o „wodowanie" na stawie balonu biorącego udział (chyba) w zawodach o puchar Gordon Benetta. Lecieli nim sławni piloci: kpt. Franciszek Hynek i W. Pomaski. Przytaczając słowa mego ukochanego mistrza Adama z „Powrotu taty" – „... A jak się stało opowiem ...". Pewnego dnia usłyszałem krzyk, że nad stawem leci balon i jest coraz niżej. Popędziłem przez zimochowy i gdy wybiegłem z parku na groblę, zobaczyłem ponad budynkiem młyna wierzch balonu. Pamiętam to dobrze, bo zrobiło to na mnie ogromne wrażenie.

Jeśli ktoś będzie na zimochowach w Siemieniu to niech stanie i spojrzy na młyn. Jest on przecież duży, dwupiętrowy. A wtedy wierzch czaszy balonu unosił się trochę nad nim. A był to już moment osiadania na wodzie gondoli.

Balonem tym lecieli: Władysław Pomaski i kpt. Franciszek Hynek[1], zwycięzca zawodów o ten sam puchar w roku 1933 w Chicago na balonie Kościuszko lecąc 39

[1] Franciszek Hynek (1897-1958) – absolwent seminarium nauczycielskiego, podpułkownik pilot balonowy Wojska Polskiego. Kombatant I wojny światowej. Żołnierz ZWZ i AK w czasie II wojny światowej. Jeden z

godz. i 33 min. pokonał 1361 km z Zbigniewem Burzyńskim. W roku 1934 Franciszek Hynek wraz z Władysławem Pomaskim przelecieli w czasie 44 godz. i 48 min. odległość 1333,5 km. Z encyklopedii wynika, lot ten był organizowany w Warszawie. Gdzie był start, nie wiem. Nawet w encyklopedii sportu tego nie podają. Tak samo nic nie piszą o lądowaniu w Siemieniu. Fakt przylotu został udokumentowany zdjęciem zrobionym przez mego wuja Jana Zaorskiego. Pozostałe fakty, które sobie przypominam, to posiadanie przez pilotów aparatu radiowego w gondoli, butle tlenowe, które mieli na wypadek dużych wzniesień, odór wypuszczanego z balonu gazu i ostrzeżenie pilotów, aby nie palić papierosów, bo gaz jest palny. Ponadto przypominam sobie bardzo duży ciężar powłoki balonowej, którą po wypuszczeniu gazu załadowano na parokonny wóz w celu odwiezienia na stację kolejową. Powłokę tę ładowało chyba z dziesięciu ludzi.

LUDZIE

Parafia siemieńska powstała przed drugą wojną światową. Nie pamiętam w którym roku, ale wiem że 4 października 1936 r. przyjąłem pierwszą Komunię Świętą. Do tej pory przechowuję w archiwach rodzinnych pamiątkę. Jest nią dość dużych rozmiarów obrazek z podpisem pierwszego proboszcza siemieńskiego ks. Jana Samulaka. Kościół parafialny był mały. Obecnie nazywałby się kaplicą. Naturalnie drewniany, kryty gontem, bez naw, z jednym, a później z drugim maleńkim ołtarzem. Obraz do tego głównego ołtarza „Przemienienie Pańskie" malował mój wuj Andrzej Czarkowski.

Pierwsi proboszczowie siemieńscy, których znałem, odznaczali się pewnymi cechami. A wiec pierwszy, wspomniany już ks. Samulak, szalenie kochał kwiaty. Przy domu, który zajmował, był niewielki ogród, który wprost kipiał kwiatami. Ks. Smulak, którego zresztą po wielu latach jako staruszka, odwiedziłem w Białej Podlaskiej pokazując mu ten obrazek z Pierwszej Komunii z 1936 r. i przedstawiając swoją żonę, powiedział kiedyś do mej Matki: „Tak kocham kwiaty, że jeślibym nie mógł jakiegoś wspaniałego kwiatu dostać legalnie, to chyba ukradłbym go".

Następny ks. Paduch był na owe czasy szalonym nowatorem. Zakupił bowiem motorower i jeździł nim ku zgorszeniu „starych bab". Naturalnie były skargi do biskupa. I naturalnie ks. biskup przegnał skarżących.

Następny, ks. Bazyluk, był szalenie zamiłowanym przyrodnikiem. Zbierał zioła, kwiaty polne, muchy, chrząszcze. Potrafił, podobnie jak pan Wojski, odróżnić po brzęku skrzydeł, jaki to leci owad.

Następnym, już podczas wojny, był wspaniały góral ks. Profic. Był on klasycznym typem człowieka z gór. Wysoki, śmigły, o ściągniętej, podłużnej twarzy,

---

twórców sportu balonowego w Polsce. Dwukrotny zwycięzca Międzynarodowych Zawodów Balonowych o Puchar Grodon Bennetta. Zginął w śmiercią lotnika w trakcie wykonywania lotu balonem. Źródło: www.wikipedia.pl, lotniczapolska.pl.

żylastych, mocnych rękach i wspaniałym głosie. Śpiewał tak potężnie i tak pięknie, że nawet mój ojciec, który miał fachowo szkolony, operowy głos, podziwiał go. Czasami w tym maleńkim kościele siemieńskim bywały prawdziwe koncerty, gdy ks. Profic miał śpiewaną mszę, Ojciec śpiewał pieśni Moniuszki, a Matka grała na skrzypcach. Ks. Profic posiadał jeszcze jedną zaletę. Potrafił głosić wspaniałe kazania, głębokie w treści, zwięzłe w prowadzeniu zasadniczej myśli, nie rozwlekłe i do tego mówione głębokim głosem. Muzykalność ks. Profica była rodzinna. Jego brat wygrał konkurs na organistę w Kościele Mariackim w Krakowie.

Od spraw kościelnych krok tylko do uroczystości takich jak wesela. Na jednym z takich wesel, a mianowicie szanowanej bardzo na wsi rodziny Kwiatków, był ślub najstarszego syna Szymka, Ojciec mój, poproszony przez gości weselnych odtańczył z panną młodą oberka na stole. Wydarzenie to potem wspominano długo.

Matka moja jeszcze jako młoda panna lubiła szalenie jeździć konno. Miała dwie wierzchówki: Hankę i Baśkę. Potrafiła raniutko wyjechać z Siemienia, aby odwiedzić ciotkę Czarkowską w majątku Chmielów za Parczewem, a potem wracając po śniadaniu, wstąpić z kolei do bardzo kochanego wuja Seweryna Zaorskiego w Glinnym Stoku i wrócić na obiad do domu. Matka, jako już postępowa kobieta, jeździła po męsku, czasem w spodniach lub amazonce. W przeciwieństwie do mojej babki Józefiny (nie Józefy), która jeździła jeszcze po damsku – obie nogi z jednej strony konia. Jazda konna była w rodzinie matki szczególnie lubiana. Na przykład tenże wuj matki Seweryn Zaorski potrafił pojechać konno z Glinnego Stoku w odwiedziny do majątku mojej babki Józefiny i jej pierwszego męża do Potoczka w Radomskim. Do tego jeździł nie według mody angielskiej unosząc się w siodle, lecz „po polsku", na nisko opuszczonych strzemionach i sztywnych nogach.

Znałem tylko jebną osobę, która używała prawdziwej parasolki (sol, solis - słońce), a więc zabezpieczenia od słońca. Była nią moja Babka Józefina Grodzicka. Miała taką białą w granatowe grochy parasolką, z którą chodziła na pole zobaczyć, jak pracują żniwiarze. Matka moja za to, już jako kobieta postępowa w tamtych czasach, nie uznawała opalenizny za objaw niewłaściwego lica. W innym zakresie też była postępowa. Na pensji, takiej szkole dla panienek, u pani Hewelke w Warszawie, była jedną z pierwszych, która po wykładach z biologii zgłosiła się jako chętna do chodzenia bez gorsetu. Starsze panie w początkach naszego wieku uważały to za rzecz gorszącą, prawie nieprzyzwoitą.

Oddzielne wspomnienie należy się kuzynom Czarkowskim, w okresie mego dzieciństwa mieszkającym też w Siemieniu. Wuj Andrzej, malarz, miał specyficzną osobowość. Wydawał się zawsze „śmiertelnie" poważny, prawie ponury, ale wystarczyły dwa, trzy zdania rozmowy, aby na jego wybitnie piękną twarz wypłynął tak pogodny, zniewalający uśmiech, że jego uprzednia powaga znikała. Wuj zaś, młodszy brat Andrzeja, zawodowy żołnierz, lotnik, był wcieleniem radości, uśmiechu i humoru. Wuj Jerzy, najstarszy z braci, był naprawdę zawsze bardzo poważny. My, dzieci, baliśmy się go trochę. Zarządzał on gospodarstwem rybnym w Siemieniu. Wuj Jerzy posiadał ogromną bibliotekę i zaszczepił mi szczególną miłość do książek. Jego to niewątpliwie zasługą jest to, że nie mam już gdzie w domu chować książek. Wuj Jerzy używał zawsze pięknej polszczyzny, na co zwracał mi uwagę jeszcze jako dziecku

mój Ojciec. Nie uznawał żadnych „wytrychów słownych", skrótów, czy określeń niestosownie brzmiących. Nie rozmawiał też nigdy rękoma. Matka ich, będąc ciotką mojej Matki, Zenobia Czarkowska, o wybitnej urodzie, ogromnym poczuciu humoru i niewysłowionej dobroci serca, była znana z gościnności i wytwarzania tej szczególnej atmosfery, która promieniowała wokół. I znów jakiś paradoks siemieński. Ciotka Czarkowska posiadała obraz „Obrona Trębowoli", nie jakiegoś nadzwyczajnego pędzla, ale bardzo stary. Ten obraz miał właściwości spadania z mocnego haka, gdy w rodzinie działo się coś niedobrego.

Wracam do spraw majątku Siemień. Pierwszym karbowym, to taki jakby majster w gospodarstwie, był Brzozowski. Był on obdarzony wyczuciem rytmu i dobrym słuchem. Gdy dzwonił rano, zwołując służbę do pracy, brzmiało to naprawdę ładnie i muzycznie. Następny, Jan Antoniuk, już nie dzwonił tak ładnie, ale był klasycznym typem człowieka wsi. Raczej niski, krępy z sumiastym wąsem i tubalnym głosem. Dzwonienie, o którym wspominam, odbywało się w ten sposób, że w zawieszoną na takiej jakby szubienicy odkładnicę (część pługa) karbowy bił młotkiem. Urządzenie to stało przed spichlerzem na pagórku, a ten spichlerz, którego zresztą już nie ma, był jak słyszałem, dawnym zborem ariańskim. W majątku panował taki zwyczaj, że w Wielki Piątek nie dzwoniło się rano na ludzi, a karbowy pilnował, aby nie było jakichś szczególnie głośnych prac i upominał, jeśli ludzie klęli w tym dniu.

Skoro już jesteśmy na podwórzu majątkowym, to należy wspomnieć o wielkim budynku, który zresztą stoi do tej pory. Mieściły się tam: stajnia cugowa (konie do wyjazdu i pod wierzch), obora chyba na 40 krów, stajnia fornalska chyba na 16 czy 13 koni i stodoła. Stangret był jeden, a fornali czterech. Z tym, że każdy z nich miał swego czeladnika. A więc każdy fornal był odpowiedzialny za 4 konie. Były też konie na tak zwanym łaskawym chlebie. Woziły one wodę do dworu lub pasły się na wybiegu. Koni za moich czasów nie było szczególnie ładnych w majątku, ale za to były one szybkie. Pamiętam piękną klacz, złotą kasztankę o dziwnym imieniu Lupa. Miała piękny łeb i śliczne oczy, ale była trochę leniwa. Miała za to wspaniały, krągły, złocisty zad. Przypuszczam, że fornale i stangret nazywali ją przez literę „D" a nie „L". Innymi końmi, które wbiły mi się w pamięć, były bułanki. Ta para miała coś w sobie z tarpanów. Czarna grzywa, ogon i kopyta. Były takie myszato-bułane i nieduże. Świetnie się nimi jeździło zimą. Nie było dla nich złej drogi. Zaspę czy lodowicę pokonywały swym drobnym kłusem bez używania bata. Ogromną frajdą dla mnie było pojechać nimi z Ojcem zwykłymi rębnymi, to znaczy nie kutymi, paradnymi saniami, z baranicą i burkami, ale ot tak, na słomie. Z okolicznych dworów tylko konie z majątku państwowego w Tyśmienicy wyprzedzały nasze.

Jeśli już opowiadam o podwórzu, to trzeba też nadmienić, że była tam wozownia, gdzie stały: amerykan - pojazd doskonale resorowany na wysokich kołach o pełnych gumach zamiast obręczy, bryczka i stara mała kareta. Wisiały tam siodła i uprzęż: paradne szory, krakowskie chomonty, janczary, itp. Na podwórzu stały wozy parokonne, skrzynie do przewozu ziemniaków, pługi dwu- i trzyskibowe, kultywatory itp. Wszystkie ustawione porządnie na odpowiednich stanowiskach. Na podwórzu dawniej stała też kuźnia oraz znajdowała się studnia z drewnianą cembrowiną i żurawiem, z korytem, w którym poiło się krowy i konie.

Ogrodem warzywnym zajmował się w Siemieniu pan Wysokiński. O ile o pracownikach majątku mówiło się po imieniu lub po nazwisku, to o ogrodniku, nie wiem dlaczego, mówiło się – pan. Tu znów paradoks siemieński. Ten pan Wysokiński był wybitnie niskiego wzrostu. Jego pomocnikiem, a potem następcą, był Wacek Kopytko. Bardzo miły, wesoły chłopak, który drzewka sumaki nazywał „Szymonami". Zawsze do tej pory tak nazywam te drzewka.

Geodetą, czyli jak się to w tamtych czasach mówiło mierniczym, zajmującym się wszelkimi pomiarami gruntów siemieńskich, był pan Walczyna, a prawnikiem mającym w opiece majątek, adwokat Więckowski. Obaj mieszkali w Radzyniu, ówczesnym powiatowym dla Siemienia mieście .

Siemień, jak każdy chyba majątek, miał swoich Żydów. Ja pamiętam starego Chaima Mandelkerna, który był podobno za czasów swej młodości pachciarzem u mego dziadka czy pradziadka. Obok jego domu na wsi mieszkał jego zięć Dawid (nie pamiętam jego nazwiska). Syn tegoż Chaima Leiba był jednym z najbogatszych Żydów Parczewa. Miał podobno prywatny bank i był kupcem rybnym. Kupował ryby z Siemienia i chyba z Tyśmienicy oraz z Komarnego. Inny jego syn Manys był kupcem zbożowym w Parczewie. Jeszcze inny, Jankiel, był sadownikiem w Glinnym Stoku, a najstarszy Herszek, nie wiem co robił (chyba powodziło mu się najgorzej).

Na kolonii siemieńskiej, przy drodze do Czemiernik, mieszkał bardzo biedny Żydek. Nie wiem, jak się nazywał. Pozwalano, aby jego krowa pasła się razem z dworskimi. Sadownikiem w Siemieniu był Żyd o nazwisku Suchar, który dla śmieszności był wielki i gruby. Przez lato i jesień mieszkał z całą rodziną w zbudowanym w sadzie, olbrzymim szałasie z trzciny, której w Siemieniu było w bród.

Następny paradoks siemieński, to iż pierwszy raz w życiu publicznie grany hymn państwowy usłyszałem w wykonaniu orkiestry dętej złożonej z kolonistów niemieckich, którzy mieszkali w niedalekiej wsi Juliopolu i na 3 Maja brali udział w uroczystościach gminnych, naturalnie przy kościele.

Wieś Siemień była zintegrowana, jak się obecnie mówi, z majątkiem właśnie przez rybactwo i wszelkie prace z nim związane. Stali pracownicy mieszkający w czworakach byli do obsługiwania gospodarstwa rolnego, a nie do rybactwa, poza dwoma rybakami, o których już wspomniałem. We wsi Siemień było kilka rodów dominujących. Jak Butrymowie w Wołomontowiczach Sienkiewiczowskich, tak w Siemieniu byli Dawidkowie. Chyba nie przesadzę, że była ich 1/5 czy 1/6 ogółu mieszkańców. Na początku wsi mieszkał Jan Dawidek, który miał sklepik w komorze. Malutki, ale z artykułami najbardziej potrzebnymi w tamtych czasach: sól, cukier, tytoń (papierosów gotowych prawie w tym okresie nie było), bibułka do skrętów, zapałki, nafta - bardzo ważny artykuł jeśli zważyć, że nie było ówcześnie oświetlenia elektrycznego, i drobne cukierki oraz ulubiony przez dzieci kwasek - taki napój troszkę gazowany. Przy końcu wsi mieszkał Karol Dawidek, pamiętny dla mnie, bo on tylko bił świnie szwajką, a więc względnie humanitarnie jednym pchnięciem w serce. Byli w Siemieniu jeszcze: Suleje, Przystupy, Kalisze. Przy końcu wsi mieszkali też wspominani uprzednio Kwiatkowie - Józef i Franek z synami i córkami, Klajda, który bywał kapitanem na „łodydze" i którego żona Kasia pracowała u mojej babki Józefiny Grodzickiej a syn Antek jako akowiec został zastrzelony przez Niemców. Z rodzin,

które pamiętam z Siemienia jako pojedyncze, to Powałka lub Powało (pszczelarz), Łukaszek, Badurowicz, Pałac, Oleszczuk, Szostak i Karczewski.

DROGI

Drogi z Siemienia na świat były zasadniczo dwie główne, zarówno ze wsi jak też z majątku. Rozchodziły się one od centralnego punktu majątku Siemień, czyli od barokowej kapliczki św. Jana Nepomucena. Były to: Brzezinka (wygon, szeroka chyba na 40-50 m), wysadzana z polecenia mego pradziada Augusta Zaorskiego brzozami, biegnąca ku szosie i Królewska, zwana czasem Kasztanową, biegnącą pod kątem prostym do tamtej w kierunku gminy, wysadzona po obu stronach kasztanowcami.

Z podwórza można było też dojechać do szosy w kierunku Bobowisk tak zwaną Jarzębinówką wysadzaną jarzębiną. Była jeszcze droga zwana „za wsią" biegnąca na ukos też w kierunku szosy i stykająca się u wylotu z Jarzębinówką. Ze wsi można było ewentualnie wyjechać przez rzekę do grobli, ale tylko wtedy, gdy nie było wysokiej wody puszczanej ze stawu na śluzie lub przez młyn.

Od dworu można było także wyjechać przez zimochowy koło młyna, ale z powodu wąskiej w tamtym czasie grobelki był to wyjazd raczej niebezpieczny.

Przez grunty siemieńskie, pola, łąki, rozdzielając gospodarstwa rybne, przebiegała szosa z Białej Podlaskiej do Lublina. Była ona zrobiona z drobnego tłucznia kamiennego posypywanego piaskiem. Na rzece Tyśmienicy w roku chyba 1937 czy 1938 został wybudowany nowy most, naturalnie drewniany. Został on częściowo zniszczony podczas wojny, jesienią 1939 roku. Przy jego budowie znalazło zatrudnienie wielu bezrobotnych, którzy w tamtym czasie krążyli po naszych terenach w poszukiwaniu pracy. Byli to bardzo biedni ludzie, nieraz z inteligenckich rodzin, poszukujący jakiejkolwiek pracy. O tym, aby bezrobotni mieli samochody jak to się obecnie zdarza, nie było mowy. Sprytniejsi potrafili nauczyć się jakiegoś zawodu i w ten sposób zarabiać. Pamiętam druciarza, który wspaniale drutował garnki kamienne lub donice. Przypuszczam, że obecnie ludzie nie tylko młodzi nie rozumieją w ogóle, po co było drutować garnki. Pamiętam specjalistów od ostrzenia noży i nożyczek. Pamiętam niedźwiednika, który chodził z wcale nie małym niedźwiadkiem na łańcuchu przytwierdzonym do kółka w nosie, tańczącym przy dźwiękach tamburyna. W tamtych czasach bezrobotni nie dostawali zasiłków. Czasem po prostu prosili o chleb.

Na linii Biała Podlaska - Lublin p. Kierszys uruchomił przed wojną komunikację autobusową. Po wojnie idąc z duchem czasu założył spółdzielnię transportowo-spedycyjną zwaną popularnie „Matysiakami". Jednym z poważniejszych starszych kierowców w tej spółdzielni był parczewiak p. Apolinary Dziewulski. Mieszkał prawie przy skrzyżowaniu dróg do Białej i Lublina. Mniej więcej tu, gdzie jest teraz przystanek określony „koło ciastkarni", ale od strony bloków. Pan Dziewulski zatrzymywał tam autobus, aby pobiec do domu po kanapkę. Tak, tak, nie szedł, lecz biegł, bo nie wyobrażał sobie, aby pasażerowie czekali choć troszkę dłużej. Zawsze uważałem, że ten przystanek winien nosić imię pana Dziewulskiego.

Na parę lat przed drugą wojną zrobiono przez wieś chodnik w czynie społecznym. Był to szeroki na około półtora metra nasyp żwirowy mocno ubity, ogrodzony od reszty drogi barierką, naturalnie drewnianą. Ciągnął się od domu Jana Dawidka aż do domu Ludwika Dawidka, zwanego czasem trębaczem, czyli do kościoła. Może była to inicjatywa księdza Samulaka. Tego nie wiem. Ale zważywszy błotnistość drogi przez wieś, chodnik ten bardzo ułatwiał przejście.

DWÓR

W majątku było trzy budynki mieszkalne. Otaczały one kapliczkę św. Jana Nepomucena (nieraz latem chodziłem pod nią odmawiać poranny pacierz), która stała w mini parku akacjowym z alejkami, trawnikami i klombami. Najbliżej niej, właśnie w tym mini parku, stał budynek zwany w rodzinie „Domkiem", z czterema pokojami, kuchnią, łazienkę, spiżarnią, przedpokojem, sienią (wejście do kuchni) i gankiem obrośniętym pachnącym winem.

Całe lato jadało się tam śniadania, obiady i czasem kolacje. Gdy było gorąco, wino pachniało upajająco. Domek był kryty gontem, a ganek trzciną, bardzo popularnym w Siemieniu przykryciem. Był to budynek około stuletni.

Drugim budynkiem mieszkalnym rodziny była „Górka". Był on na pewno znacznie starszy od „Domku", kryty chyba cały trzciną, z sześcioma pokojami i przedpokojem zrobionym z dawnej sieni. Każdy stary dom polski musiał mieć strych i sień, w której była podłoga z kwadratowych ogromnych cegieł. „Górka" też naturalnie miała ganek obrośnięty czerwonym winem oraz swój mini park.

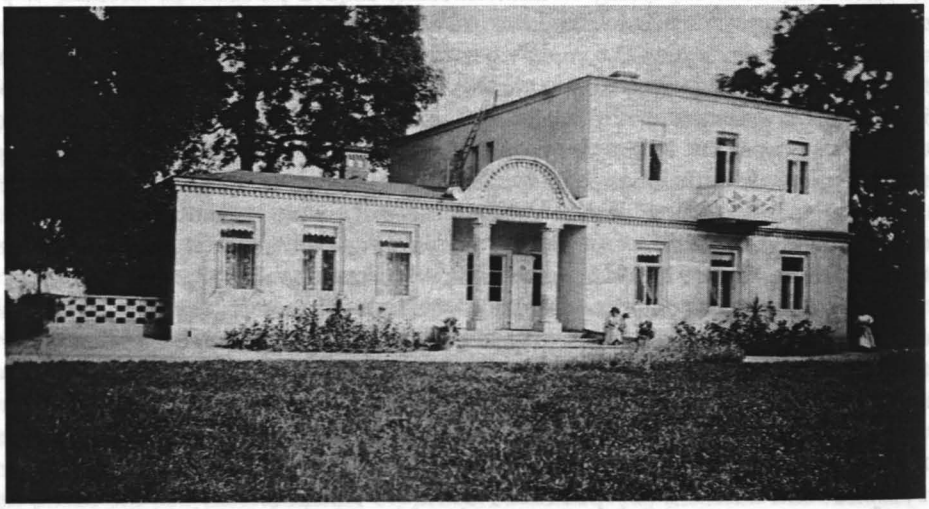

Dwór w Siemieniu przed I wojną światową

Dwór, zwany w rodzinie „Dołkiem" z racji najniższego położenia, w okresie wczesnego dzieciństwa mojej matki miał chyba jedenaście czy dwanaście pokoi. Kuchnia mieściła się w oddzielnym budynku oddalonym około 50 m. We dworze był tak zwany kredens, czyli jakby podręczna kuchnia, w której się podgrzewało sporządzone w kuchni i przyniesione potrawy. Takie kredensy były w wielu dworach. Ja sam spotkałem takowe w Glinnym Stoku u kuzynów Zaorskich, w Dębicy, majątku siostry mego dziadka Grodzickiego za Czemiernikami, w Pokaniewie, innym majątku dziadków Grodzickich na Białostocczyźnie. W czasie mego dzieciństwa dwór po przebudowie miał już tylko osiem pokoi. Kuchnia też została przeniesiona z oddzielnego budynku do dawnego kredensu.

Ponieważ od jesieni do zimy było ryb w bród, robiło się z nich przeróżne warianty potraw - karp pieczony na brytfannie żeliwnej, nadziewany kaszą jaglaną z dużą ilością grzybów. Musiał mieć skórkę przypieczoną, chrupiącą. Inną specjalnością, której nigdzie do tej pory nie spotkałem, był kaszanka „biała", z kaszki manny z rodzynkami. Był to przysmak dla nas, dzieci szczególnie, gdy się ją przysmażyło na patelni.

Tort, jak to na wsi w tamtych czasach, był ewenementem, ale kopa jaj do ciast świątecznych to była rzecz normalna. Obiad bez deseru był nie do pomyślenia. Ale lody były też ewenementem.

PARK

Dominantą parku były trzy piękne aleje szerokości około 5 m i łącznej długości około 300 m, obsadzone wysokimi, starymi lipami. Miały one kształt otwartego prostokąta. Najdłuższą była druga aleja, szczególnie ulubiona przez wdowę po poprzednim właścicielu majątku Auguście Zaorskim, Sewerynę, secundo voto Ginczelewską, moją prababkę. W rogu drugiej i trzeciej alei stał na jednej nodze, okrągły stół z kamienia młyńskiego. Po tych alejach myśmy jeździli rowerami a na spacer chodziła Prababcia zwana przez nas „Bialutką Babuleńką". Gdy rano, to znaczy przed obiadem, spotkało się babcię „Bialutką" na spacerze, nie do pomyślenia było, aby tak sobie przyjechać. Należało zsiąść, powiedzieć grzecznie „dzień dobry" i pocałować Babcię w rękę.

Przy końcu trzeciej alei znajdowała się kwadratowa altanka obsadzona leszczyną. Było też w tym miejscu przejście przez płytki, suchy rów na łąkę parkową, porośniętą z jednej strony od rogu krzewami i dochodzącą z drugiej do sadzawki zwanej Kanałową. Z tej łąki wiodły drewniane schody do wydłużonej części tej sadzawki, traktowanej jako miejsce kąpielowe w okresie młodości mojej babki i jej rodzeństwa, czyli dzieci Augusta i Seweryny Zaorskich, a było ich siedmioro. U szczytu tej łąki usytuowana była wielka lodownia w kształcie ogromnego pagóra porośniętego na wierzchu krzewami spirei. Dojazd do niej od dworu prowadził przez alejkę obsadzoną niewielkimi drzewami i krzewami.

W ogóle w parku siemieńskim było dużo alejek. Od dworu w kierunku młyna, a bliżej do zimochowów, prowadziła alejka-grobla obsadzona z jednej strony kasz-

tanami. Odgradzała ona sadzawkę Kanałową od rowu doprowadzającego wodę z wielkiego stawu do gospodarstwa rybnego po drugiej stronie szosy, czyli Bobowisk. Z drugiej strony tego rowu rósł wysoki grabowy żywopłot, osłaniający od wschodnich wiatrów sad założony przez moją babkę Józefinę de domo Zaorską, primo voto Ostrowską, secundo voto Grodzicką. Sad ten miał chyba około 2 ha i był od strony drogi obsadzony też wysokim żywopłotem.

W szczycie tego sadu była usytuowana piwnica warzywno-owocowa w kształcie krzyża. Miała głębokość chyba około 7 m. Była naturalnie murowana, a dach jej był wykonany z popularnego w Siemieniu materiału - trzciny. Piękny drzeworyt tej piwnicy, gdy dach był pokryty szronem, wykonał p. Alfred Szeliga, kolega ze szkoły malarskiej mego wuja Andrzeja Czarkowskiego, przebywający czasem w Siemieniu.

Sad od pola „za gminą" oddzielał wysoki wał ziemny i suchy głęboki rów. Przed dworem znajdował się klomb zwany gazonem w kształcie zaokrąglonego na rogach równoramiennego trójkąta, lub, jeśli ktoś pamięta jeszcze jak wyglądały wiejskie sery, właśnie takiego sera. Jak sięgnę pamięcią, we wszystkich majątkach, które znałem, były przed dworami klomby otoczone podjazdem, zwane gazonami. Taka była moda. Ten gazon w Siemieniu, jak zresztą cały park, był naprawdę duży. Przecinał go mniej więcej w połowie rowek doprowadzający wodę do sadzawki pałacowej. Sadzawkę tę, raczej niewielką w stosunku do innych siemieńskich, bo mającą około 30 arów i dość płytką - około 1,5 m, okalała alejka zaczynająca się od podjazdu otaczającego gazon koło kępy róż bladoróżowych. Gazon też miał swą rosnącą między rowkiem a dworem kępę róż. Były to, o ile sobie przypominam, dzikie róże. Sadzawka była w kształcie koła dość dużego o średnicy około 6 m. W tamtym czasie na sadzawce tzw. Pałacowej stała też łódka malowana z wiosłami na dulki.

Alejka otaczająca sadzawkę pałacową rozdzielała się dalej na dwie. Jedna z nich, bardziej zadrzewiona, prowadziła w kierunku ogrodu warzywnego zwanego inspektami, o powierzchni chyba około 1 ha, oddzielonego od parku płotem i przebiegała koło drugiej lodowni, też obrośniętej na wierzchu krzewami, nie pamiętam jakimi (jako dziecko saneczkowałem tam z siostrą). Dalej alejka ta dochodziła do wjazdu od bramy ku gazonowi. Druga odnoga tej alejki, raczej kwiatowa, kończyła otok sadzawki i przebiegała koło ogromnego, pochylonego, obrośniętego wysoko bluszczem, romantycznego drzewa.

W pewnym miejscu między okalającą sadzawkę pałacową alejką, a samą sadzawką, rosły wspaniałe świerki i tam między nimi mój wuj Andrzej Czarkowski, malarz, wielki romantyk i samotnik urządził na wysokości kilku metrów nad ziemią taki jakby szałas i nazwał go czatownią. Lubił tam podpatrywać życie ptaków.

Koło pierwszej alei lipowej, w kierunku alejki otaczającej sadzawkę był urządzony kort tenisowy. Za moich czasów już nieczynny, ale wiem, że tam grywała moja matka, jeszcze jako panna Ostrowska.

Równolegle do drugiej alei lipowej za głębokim, ale suchym rowem był drugi ogród owocowy, zwany śliwnikiem z racji rosnących tam wyłącznie śliwek. Dochodził on do samego płotu odgradzającego park od wsi Siemień.

W parku Siemieńskim, poza wspomnianymi już lipami, było dużo starych, wspaniałych jesionów i kasztanowców zwanych popularnie kasztanami. Rosły tam też trzy ogromne białodrzewy nazywane przez nas dzieci baobabami. Było też było kilka dębów i pięknych modrzewi. Między dworem a trzecią aleją lipową, rosły, nie wiem z jakiej racji, trzy piękne, bardzo wysokie grusze o doskonałych, słodkich owocach, zwanych pannami.

Pomiędzy dworem a początkiem pierwszej alei lipowej był taki jakby rozszerzony z podjazdu plac, na środku którego rosła wspaniała, ogromna lipa z wbitym na wysokości około 2 m od ziemi na potężnym skoblu kółkiem żelaznym. Jak niosła wieść rodzinna, do tego kółka przywiązywali lejce swych wierzchowców powstańcy w 1863 r.

Od dworu w kierunku wspomnianej łąki ogrodowej, przy kanałowej sadzawce, był długi na około 100 m, wysoki na około 1,5 m, bardzo gęsty żywopłot. Nie wiem, z jakich składał się krzewów, ale był tak zwarty, że przedarcie się przez niego w czasie zabaw dziecinnych (podchody Indian) było niemożliwe.

Pisząc o parku dworskim nie sposób pominąć znajdujących się właściwie już poza parkiem, ale na terenie majątku, przy skrzyżowaniu dróg od gminy do szosy, na wieś oraz na podwórze, trzech chyba najstarszych, bo największych lip okalających XVII wieczną barokową kapliczkę Jana Nepomucena. Na jednej z nich było gniazdo bocianie. Pomimo tego, że była już poważnie spróchniała od wewnątrz, z tego powodu nie podejmowano decyzji o jej usunięciu.

Cały obszar zespołu parkowego, wliczając w to sadzawkę Kanałową usytuowaną między zimochowami a właściwym parkiem, ale stanowiącą na pewno element ozdobny, wynosił chyba około 15 ha.

WOJNA

Czas wojny to obrazy pewnych zdarzeń. Było jednym z nich wodowanie na stawie siemieńskim hydroplanu. W mediach podawano te informacje, więc nie będę o nim pisał szczegółów. Podam tylko, że widziałem tego ślicznego srebrnego ptaka, gdy wodował i wyłaniał się z tęczy powstałej z uderzenia pływaków o wodę. Potem widziałem jego smutny koniec.

Inne zdarzenie to nagły wyjazd zgromadzonej w początkach września rodziny do Tyśmienicy nocą. Na parę godzin wcześniej został wydany rozkaz przez jakiegoś chwilowego komendanta wojskowego, aby wszyscy mężczyźni, nie wiem po co, opuścili Siemień. Po paru godzinach ten sam komendant rozkazał, aby wszyscy ze dworu i ze wsi opuścili Siemień, bo tu „będzie straszna bitwa". Naturalnie żadnej bitwy nie było, za to wysadzono śluzę. Woda tej jesieni na stawie była ogromna, bo nie była spuszczana jak zwykle. Wylew był straszny. Prawie wszystkie ryby poszły do rzeki. Ludzie z okolic, a nawet z Parczewa przyjeżdżali i brali je po prostu rękami, taka masa była ich w rzece poniżej stawu.

Innym zdarzeniem siemieńskim był fakt przemarszu części armii Kleeberga. Nie wiem, czy sam generał był w Siemieniu, bo wszystko to trwało chyba dwa, a może trzy dni. Później słychać było ciężki ostrzał artyleryjski w okolicy Kocka.

Potem zaś zimą 1941 r. Niemcy wyrzucili nas z Siemienia. To przykre wspomnienia. Zresztą we wrześniu 1944 r. wyrzuciły babkę Józefinę i mnie z Siemienia władze PKWN-u (Rodzice nie chcieli wracać do majątku).

* * *

Moje wspomnienia nie są nostalgią, bo nie tęsknię do przeszłości. Ona we mnie jest. Mam pod powiekami te wszystkie obrazy, o których pisałem. Słyszę lot kaczki czy plusk fali. Widzę „Babcię Bialutką" na spacerze z laseczką bambusową. Pamiętam, jak z siostrą brodzimy jesienią w parku, prawie po kolana w zwałach złoto-czerwonych liści klonowych, brunatno-brązowych kasztanowców i żółto-zielonych z lip.

Gdy siedzę przy biurku, nad którym wisi rzeźbiona osobiście przez Matkę półeczka, na której stoją drobiazgi z Jej i Ojca młodości i dzieciństwa, a w rogu „pilnuje mnie" miś – zabawka młodsza tylko dwa lata ode mnie, nad nią są portretowe fotografie Rodziców i powyżej wisi przywieziony z Siemienia autoportret polskiego geniusza nad geniusze Stanisława Wyspiańskiego, całkowicie rozumiem słowa Żuławskiego „Miłość nigdy nie przechodzi".

Przyroda zostaje. Jest tylko trochę zmieniona, czyli niszczona przez człowieka. Ogrom stawu siemieńskiego uległ znacznemu zmniejszeniu. Białodrzewy-baobaby w parku runęły, podobnie jak brzozy przy Brzezince i akacje oraz dwie ogromne lipy przy figurze św. Jana. Dwór znacznie się zmniejszył. Po „Domku" i „Górce" nie ma nawet śladu, tak samo jak po zabytkowym spichlerzu na podwórzu.

Wspomnienia snują się jak nitka z kądzieli na kołowrotku. Winna ona być równiutka, cieniutka, ale jeśli ręka, jak moja, jest nie bardzo sprawna, nić jest raz cieńsza, gdy tyczy odczuć czy przeżyć, a raz węźlasta gdy występują nazwiska czy fakty. Ale chyba nie popełnię świętokradztwa, jeśli pozwolę sobie na zakończenie mych wspomnień przytoczyć fragmenty wiersza Wyspiańskiego:

Po stawie pływają kaczki,
I zboże jak chwieje się,
Modre bławaty, krasne maczki,
puch jak niesie się?...

Czyś dopadł gdzie, jak sroka skrzeczy,
w oborze bydło ryczy? –
czyś znalazł wszystkich kopę rzeczy,
które mieć dusza życzy?...

Czyś się przypatrzył na obłoki,
jak płyną wiecznie świeże?
czyś już jest młodszy o te roki,
które ci smutek bierze?

Czy się już czujesz odmłodzony,
jak chłopiec, jak młodzieniec?
obok żywiołów, dzieci, żony
czujesz się pan czy jeniec?

Czyliś odzyskał już swobodę
i myśl, tę myśl pogodne,
i chęć tych dążeń, co są młode,
bo dusza tych jest głodną?...

A gdyś to wszystko już przeczytał,
gdyś wszystko już zrozumiał,
to rozważ, żem Cię listem witał,
jak myślę, jakem umiał.

(St. Wyspiański „Wierszyk wakacyjny")

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Robert Mazurek

„Niech pamięć o nich nie zaginie..." Ruch oporu w powiecie radzyńskim w świetle relacji zebranych przez Szczep Harcerski „Węzeł" w 1963 roku

W 2009 roku Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzyniu Podlaskim zorganizowało Szkolną Pracownię Krajoznawczą. Zajęła ona trzy skromne pomieszczenia, w których członkowie prowadzonego przeze mnie Koła gromadzą i przechowują wszelkiego rodzaju materiały posiadające wartość krajoznawczą i historyczną.

W zasobach naszej pracowni znajduje się wiele cennych opracowań. Wśród nich jest monografia pt. „NIECH PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE" nagrodzona pierwszą nagrodą w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Narodu oraz redakcję miesięcznika „Poznaj Swój Kraj". Zawiera ona informacje o działalności, aresztowaniu i straceniu przez Gestapo w lipcu 1940 roku harcmistrza Michała Stefana Lisowskiego wraz z grupą harcerzy i innych osób z Radzynia i Łukowa. Praca powstała w 1963 roku pod kierownictwem Mieczysława Stagrowskiego, założyciela i opiekuna Szczepu Harcerskiego „Węzeł" działającego przy radzyńskim liceum do początku lat 70-tych. Obok druha Stagrowskiego w przygotowanie monografii zaangażowanych było siedem osób. Byli to: Lidia Chinek, Jadwiga Hukaluk, Włodzimierz Kowalski, Jerzy Miedzik, Mirosław Winiarczyk, Zenon Wnuk i Elżbieta Twolińska. W celu rzetelnej rekonstrukcji wydarzeń autorzy zwrócili się z prośbą o informację do szeregu osób, członków rodzin straconych harcerzy, lub też pozostających w jakimś kontakcie z podziemnym ruchem oporu w okresie okupacji hitlerowskiej w Radzyniu. Przeprowadzono m.in. wywiady z Krystyną Lisowską, żoną harcmistrza Michała Stefana Lisowskiego, która opisuje

okoliczności aresztowania męża oraz jego pobyt w więzieniu, a także z ks. Stanisławem Kamińskim (bratem rozstrzelanego Józefa Kamińskiego), który był obecny przy ekshumacji pomordowanych harcerzy. W sumie przeprowadzonych zostało kilkanaście rozmów, które w znaczny sposób wzbogacają naszą wiedzę na temat pierwszej radzyńskiej egzekucji w czasie II wojny światowej.

Znajdująca się w naszych zasobach monografia stanowi przedruk z oryginału (1970 rok). Dedykacja widniejąca na pierwszej stronie wyjaśnia jej pochodzenie - Mieczysław Stagrowski ofiarował ją Kazimierzowi Odrzygoździowi (w 1977 roku), który jako członek II Drużyny Harcerskiej w Radzyniu Podlaskim brał udział w ekshumowaniu rozstrzelanych harcerzy (1946 rok). Praca w posiadanie naszej pracowni trafiła jako dar Tomasza Odrzygoździa, syna Pana Kazimierza.

Do przedruku monografii na łamach Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego zainspirowały mnie dwie rocznice. Po pierwsze, w 2010 r. minęło równe 70 lat od wydarzeń opisanych przez Mieczysława Stagrowskiego, a po drugie w bieżącym roku radzyński Oddział PTTK zorganizował jubileuszowy X Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa. Dla mnie osobiście jest to impreza bardzo bliska sercu, gdyż uczestniczyłem w jej wszystkich edycjach. Dodatkowo, jako uczeń szkoły podstawowej, miałem przyjemność brać udział w jednodniowych Pieszych Rajdach Pamięci do mogiły poległych harcerzy w lesie koło wsi Sitno. Odbywały się one w latach 1993-2000. Z tej racji pozwoliłem sobie na utworzenie kalendarium tej imprezy oraz zaprezentowanie pamiątkowych znaczków rajdowych.

M o n o g r a f i a

odznaczona I nagrodą
na ogólnopols. konkursie

RADY OCHRONY POMNIKÓW, 1963 r.

Przedruk z oryginału
1940 - 1970

Druhowi
Kazimierowi Odnygorodzkowi
Harcmistrzowi Polski Ludowej

który jako członek II DH w Radzyniu
brał udział w ekshumowaniu roz-
strzelanych harcerzy w 1946 roku,

ofiaruje z wyrazami przyjaźni

Stanisław, hm PL

1977

NIECH PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE

N a a p e l

Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Narodu

o r a z

Redakcji Miesięcznika Poznaj Swój Kraj

i n f o r m a c j e

o działalności Ruchu Oporu
w powiecie radzyńskim

zebrał Szczep harcerski Węzeł

w R a d z y n i u

Lidia Chinek
Jadwiga Hukaluk
Włodzimierz Kowalski
Jerzy Miedzik
Mirosław Winiarczyk
Zenon Wnuk
Elżbieta Twolińska

pod kierownictwem hm M. Stagrowskiego

Na apel Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego o r a z Redakcji miesięcznika Poznaj swój kraj - pod hasłem

NIECH PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE

Szczep harcerski Węzeł przy Liceum Ogólnokszt. w Radzyniu Podlaskim przystąpił do zgromadzenia informacji o działalności, aresztowaniu i straceniu przez gestapo w lipcu 1940 roku grupy harcerzy i innych osób z Radzynia i Łukowa. W tym celu postanowiono zwrócić się z prośbą o informacje do szeregu osób, członków rodzin straconych harcerzy, lub też pozostających w jakimś kontakcie z podziemnym ruchem oporu w okresie okupacji hitlerowskiej w Radzyniu. W trakcie gromadzenia tych materiałów uzyskano nowe wiadomości o wypadkach męczeństwa narodu polskiego oraz działaczy patriotycznego podziemia, a lista osób, które proszono o informacje, wzbogaciła się o szereg nowych nazwisk. Oto one:

1. Maria Dubajowa I-voto Klimkowiczowa, emerytka zam. w Radzyniu, matka Tadeusza Klimkowicza, harcerza poległego w 1943 roku,
2. Alfred Kamiński, wiceprezes Spółdz. Ogrodniczej w Radzyniu, zastępca hufcowego harcerzy w okresie ekshumacji pomordowanych,
3. Helena Kamińska zam. w Radzyniu, matka harcerza Józefa Kamińskiego rozstrzelanego w lipcu 1940 r.,
4. Ks. Dr Stanisław Kamiński, docent KUL, zam. w Lublinie, brat harcerza Józefa Kamińskiego rozstrzelanego 1940,
5. Kazimiera Kuciowa, pracownik Nadleśnictwa LP w Radzyniu, żona Władysława Kucio rozstrzelanego 1943,
6. Mgr Krystyna Lisowska, dyrektor Okr. Biblioteki Pedagog. w Lublinie, żona harcmistrza Stefana Lisowskiego rozstrzelanego w lipcu 1940,
7. Marian Maj, pracownik Prezydium MRN w Radzyniu, przewodniczący ZBoWiD, brat Zdzisława Maja, harcerza rozstrzelanego w 1940 r,
8. Maria Majowa, emerytka, zam. w Radzyniu, matka Zdzisława Maja, harcerza rozstrzelanego 1940,
9. Janina Miturowa, roln. zam. w Płudach pow. radzyńskiego, siostra osób rozstrzelanych w Płudach w maju 1943,
10. Tadeusz Rossowski, emeryt zam. w Radzyniu, ojciec Tadeusza Rossowskiego rozstrzelanego 1943,
11. Mgr Mieczysław Stagrowski, prof. liceum, hufcowy harcerzy w okresie ekshumacji pomordowanych w 1940 r,

12. Halina Świątkowa, kierowniczka Gm. Kasy Spółdz. w Radzyniu, łączniczka ZWZ, więzień obozów koncentracyjnych,
13. Janina Zacharewiczowa, pracownik NBP w Radzyniu, siostra Apolonii Siudaj rozstrzelanej w 1943 r,
14. i n n e osoby zapytywane sporadycznie i okolicznościowo, luźniej związane z wypadkami.

\+ \+
\+

Na cmentarzu w Radzyniu Podlaskim, woj. lubelskie, tuż przy głównej bramie, stoi nad grobem pomnik, a nan nim płyta z białego marmuru z wyrytymi 14 nazwiskami. Grób opasany jest również białym marmurowym krawężnikiem, i zawsze, od 16 lat, bardzo starannie utrzymany, pełen świeżych kwiatów i dowodów pamięci i dbałości. Jest to grób harcerzy i kilku innych osób rozstrzelanych przez gestapo dnia 5 lipca 1940 roku za przynależność i działalność w podziemnej organizacji polskiego ruchu oporu. Przy grobie gromadzą się niekiedy - nie tylko w dniach rocznic czy uroczystości, ale i w zwykłe, powszednie dni, często zresztą wieczorem, młodzi harcerze i instruktorzy harcerscy z powiatu radzyńskiego, zaciągają warty honorowe - i nie mogą zapomnieć ...

W odległym o 4,5 km od Radzynia lesie wsi Sitno, leżącym przy t.zw. szosie kockiej /szosa Radzyń-Lublin/ znajduje się mogiła o powierzchni /obecnie/ kilkunastu metrów kwadratowych, otoczona niskim płotkiem z kantówki; u szczytu mogiły rodziny pomordowanych ustawiły duży brzozowy krzyż.- I to miejsce również jest otoczone stałą pamięcią bliskich oraz młodzieży harcerskiej z Radzynia. Jest to miejsce, gdzie zostali rozstrzelani i pogrzebani harcerze spoczywający dziś na radzyńskim cmentarzu.

„NIECH PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE ..."

Na podstawie zebranych informacji można ustalić następujący przebieg wydarzeń:

Po klęsce wrześniowej drużyna starszych harcerzy z Radzynia pod komendą harcmistrza Michała Stefana Lisowskiego zorganizowała się do działania w podziemiu już w jesieni 1939 r. - Stefan Lisowski, hufcowy harcerzy w Radzyniu był nauczycielem miejscowej szkoły powszechnej i posiadał całkowite zaufanie młodzieży harcerskiej. W tej grupie znalazł się konfident gestapo niejaki Czachowski, uczeń gimnazjum radzyńskiego, syn geometry, mieszkający na stacji kolejowej Bedlno /dziś st.kol. Radzyń Podlaski/. Wydał on kolegów w ręce gestapo, które w czerwcu 1940 roku aresztowało Lisowskiego i grupę harcerzy z Radzynia i okolic oraz z Łukowa. Jeden z harcerzy, drużynowy Makosz, w czasie aresztowania kolegów schronił się właśnie do Czachowskiego, który sprowadza gestapo, i Makosz dostaje się w ręce Niemców. Po kilkunastu dniach cała grupa została rozstrzelana w lesie wsi Sitno, a mogiłę zrównano z ziemią.

Nazwiska ofiar zostały jednak ustalone; wydostał je z kartoteki gestapo - oczywiście ryzykując życie w wypadku odkrycia przez Niemców - polski policjant powołany /wraz z całą t.zw. granatową policją/ do służby przez Niemców. Nazwiska zamordowanych zakopał w butelce, a po wyzwoleniu zawiadomił PCK, niektóre rodziny oraz hufcowego harcerzy, udzielając zarazem drobnych informacji o przebiegu egzekucji, był bowiem wyznaczony do eskortowania skazanych.

Obywatel J.P. nie znał osób eskortowanych, ani nie wiedział, że są oni wiezieni na rozstrzelanie; była to pierwsza egzekucja i nie przypuszczano, że jadą na śmierć; wydawało się, że samochód kieruje się do Łukowa. Buda ciężarówki była szczelnie zasłonięta; gdy samochód skręcił w stronę Kocka, na drogę wówczas drugorzędną, eskortujący domyślił się, że jest to egzekucja. Po przybyciu na miejsce Niemcy polecili policjantowi pozostać w samochodzie, sami wyprowadzili skazanych do wykopanego w pobliżu dołu. Pierwszy został zastrzelony Stefan Lisowski; istotnie podczas ekshumacji ciało jego zostało, zgodnie z informacją, znalezione na

Na skutek otrzymanej informacji rodziny otoczyły miejsce opieką, a komenda hufca harcerskiego porozumiała się z pełnomocnikiem PCK dr Stanisławem Gruszeckim w sprawie ekshumacji, która została przewidziana na porę jesienną. Natomiast obywatel, który dostarczył informacji, został przez b. Urząd Bezpieczeństwa aresztowany i przetrzymany przez kilka miesięcy w więzieniu w Białej Podlaskiej jako podejrzany o wysługiwanie się Niemcom na szkodę narodu polskiego. Wobec braku jakichkolwiek konkretnych zarzutów i wobec szczególnie przychylnej opinii społeczeństwa o jego postawie w czasie okupacji - ob. J.P. został wyrokiem sądu uwolniony.

W jesieni 1946 roku dokonano ekshumacji zamordowanych. Zawiadomiono rodziny, i przy manifestacyjnym udziale społeczeństwa, w obecności władz: Partii /PPR/ i administracji państwowej, komendy Chorągwi Lubelskiej Harcerstwa, przeniesiono zwłoki na cmentarz, a miejsce stracenia zabezpieczono i otoczono opieką. Oprócz rodzin pomordowanych pieczę sprawuje Szczep harc. Węzeł przy Liceum Ogóln. w Radzyniu.

Nazwiska rozstrzelanych w lesie wsi Sitno:

1. Michał Stefan Lisowski, harcmistrz ZHP, komendant hufca harc. na powiat radzyński, nauczyciel
2. Cyranek Ludwik ze Stoczka k.Czemiernik, pow. radzyński
3. Janczara Piotr, ppor. rez. z Radzynia
4. Kopiec Feliks, chorąży WP z Łukowa
5. Kamiński Józef, drużynowy harcerzy z Radzynia
6. Maj Zdzisław, drużynowy harcerzy z Radzynia
7. Pietrzyk Zygmunt
8. Popławski Jan z Kąkolewnicy, pow. radzyński
9. Pucek Jan z Kąkolewnicy, pow. radzyński
10. Rosiński Stanisław z Kąkolewnicy, pow. radzyński
11. Skubisz Piotr ze Stoczka k.Czemiernik, pow. radzyński
12. Strouve Marian z Radzynia
13. Strzelecki Stanisław z Łukowa
14. Makosz Roman, drużynowy harcerzy z Radzynia
15. Bozoki Aleksander - pochowany w Lubartowie.

Mówi ob. Halina Świątkowa z Radzynia

Przypuszczając, że informacji o harcerzach rozstrzelanych dnia 5 lipca 1940 roku w Sitnie może udzielić nam p. Świątkowa, udaliśmy się do niej prosząc o wywiad.

Pani Świątkowa nie mogła nam nic konkretnego powiedzieć o działalności tej grupy, ponieważ harcerką nie była; udzieliła nam natomiast informacji o Piotrze Janczarze, który był członkiem tego zastępu i jednocześnie komendantem ZWZ na powiat radzyński. Piotr Janczara miał stopień podporucznika rezerwy i znając się na broni był inspektorem od spraw wyszkolenia: sprawdzał stan broni, miejsce ukrycia, uczył obchodzenia się z bronią itp.

Pani Świątkowa w ZWZ spełniała rolę łączniczki. Mogła tę funkcję sprawować tym łatwiej, że była kierowniczką księgarni Zw. Naucz. Polsk. i miała przepustkę na wyjazdy do Warszawy. Przy jej pomocy ZWZ sprowadzał z W-wy fałszywe dokumenty, które miały zapewnić niektórym osobom względne bezpieczeństwo ze strony Niemców Janczara sprowadził z Warszawy radio, które było zainstalowane w Borowem. Wiadomości usłyszane przez radio p. Świątkowa przepisywała na służbowej maszynie i następnie rozpowszechniała wśród ludzi w celu zapoznania się z sytuacją w kraju i na świecie Oprócz tego drugie radio było zainstalowane u pp. Frejznerów w Radzyniu.- P. Świątkowa mieszkała przy ul. Międzyrzeckiej 17 i w jej mieszkaniu odbywały się zebrania ZWZ.

Po aresztowaniu Janczary następnym komendantem ZWZ był przysłany z Lublina „Korab".

Pani Świątkowa została aresztowana razem z siostrą nauczycielki Roguskiej /nazwiska nie pamięta/, za sprawą syna organisty z Czemiernik. Przebywała z początku w Radzyniu, potem na Zamku w Lublinie, a w końcu została osadzona w obozie pod Berlinem /Ravensberg/ i tam pozostała do końca wojny i wyzwolenia.

Oprócz Janczary p. Świątkowa znała dha Józefa Kamińskiego razem sporządzali ulotki; był on łącznikiem ZWZ i drużynowym ZHP.

/Rozmowę przeprowadzili:
Jerzy Miedzik i Zenon Wnuk

P.S. Po przeprowadzeniu tej rozmowy uzyskano następujące dodatkowe informacje /Red./:

1. W 1940 roku organistą w Czemiernikach był niejaki Ciszewski; miał on dwóch synów - starszego Janusza i młodszego Ryszarda. Istotnie mówią o nich, że wydawali Polaków Niemcom.

2. Mieszkańcy domu przy ul. Międzyrzeckiej 17 w Radzyniu potwierdzają /Kondraccy/, iż ob. Świątkowa, mieszkająca w oficynie od podwórza, pisała na maszynie gazetki i kolportowała je. Stuk maszyny wywoływał niepokój sąsiadów o nieostrożność p. Świątkowej.

Opowiada ob. Krystyna Lisowska z Lublina

Jeżeli chodzi o przedojenną pracę dha Lisowskiego, haremistrza i komendanta hufca pow. radzyńskiego, nie trudno powiedzieć, że żył tą pracą i oddawał się jej zupełnie. Poza pracą zawodową tym się przede wszystkim zajmował, żył z młodzieżą i dla młodzieży. Miał duże zdolności organizacyjne, był instruktorem znanym w całej Chorągwi Lubelskiej. Nawiasem mówiąc, może to nie ważne, ale... mąż nigdy nie pił i nie palił.

Wojna zastała nas w Radzyniu. Ja we wrześniu nie wróciłam już do pracy, wyjechałam do rodziny do Czemiernik. Pewnej nocy przyjechał ktoś z Lublina z organizacji podziemnej - chyba Śliwiński - donosząc o wykryciu konspiracji przez Niemców. Po odejściu tej osoby pytałam męża o powód jej przyjścia. Mąż nie chciał nic powiedzieć, gdyż, mówił - „w pierwszej kolejności ty być odpowiadała w razie wykrycia". Prosił, abym więcej nie pytała.

Aby być bliżej rodziny zamieszkał w Lichtach, wiedziałam, że coś organizuje w Radzyniu. Wciąż ktoś przychodził z harcerzy do męża, z tego domyślałam się ich działalności. Wieczorem 8 czerwca zjawił się por. Janczara, a na drugi dzień widziałam jednego z harcerzy, nazwiska nie pamiętam, który był w Czemiernikach, ale do męża nie przyszedł. Tego samego dnia po południu ja i moi byliśmy w pokoju a ojciec w ogrodzie; usłyszeliśmy, jak ktoś pytał,

czy mąż jest w domu. Ojciec długo nie odpowiadał, wtedy mąż domyślił się, że to Niemcy. Powiedział: „o, przyjechali po mnie". Usiłował uciekać, ale wyjścia i okna były obstawione.

Był w więzieniu od 9 czerwca do 5 lipca. Ja codziennie dojeżdżałam do Radzynia rowerem, aby się czegoś dowiedzieć, ale nie pozwalali na widzenie się, obiecywali tylko, że wkrótce będę mogła zobaczyć się z mężem. Widziałam się z nim 4 lipca, rozmawiałam w obecności Niemców. Mówił, że się dobrze trzyma i że mają być wywiezieni. Mąż widocznie był pewien, że wywiozą ich tylko, bo prosił, abym przyszła na rynek z dzieckiem. - Przedtem jeden z schutz polizei powiedział mi: „Pani mąż stara się wszystkich uratować, przyjął na siebie całą odpowiedzialność. Chce uratować tych młodych chłopców. Nie uratuje ich".

Tego dnia, kiedy miałam widzenie z mężem, jeden z granatowych policjantów powiedział mi: „Oni zostaną wywiezieni, ale proszę Pani męża, żeby uciekał, dawałem mu możliwość ucieczki. Mąż Pani powiedział, że nie zostawi chłopców". Nie zrozumiałam aluzji w tych słowach, nie przeczuwałam, że mąż ma zginąć. W nocy o 11-ej przyszłam do domu chcąc pojechać do Lublina do gestapo i pytałam, co mam robić, aby ich uratować, przecież nie są winni. Powiedziano mi, że nie są wywiezieni, że są w Radzyniu, i że właściwie są już rozstrzelani. W Radzyniu mówiono, że mąż zdołał się uratować.

Po zakończeniu wojny jeden z byłych „granatowych" policjantów powiedział mi: „Pani mąż nie żyje. Na dowód, że to jest prawda, proszę listę. Sporządziłem ją w chwili egzekucji i zakopałem w butelce".-

Mąż zginął pierwszy. Leżał na dnie twarzą w piasku. Ostatnią przysługę oddali mu ci, dla których pracował.-

Rozmowę przeprowadziły i spisały relację:
Lidia Chinek i Jadwiga Hukeluk

Do powyższej relacji należy dodać następującą poprawkę: wymienione przez ob. Lisowską nazwisko harcerza z konspiracji lubelskiej winno brzmieć zapewne nie Śliwiński ale Smoleński. /Red./

Podharcmistrz Władysław Smoleński, nauczyciel, późniejszy komendant Lubelskiej Chorągwi Szarych Szeregów /kryptonim harcerstwa z czasów okupacji/, ujęty i rozstrzelany przez gestapo, był w roku 1940 raz lub dwukrotnie w Radzyniu w sprawach konspiracji harcerskiej i prawdopodobnie on odwiedził druha Lisowskiego w Czemiernikach lub w Radzyniu.- /M.S./

Relacja ob. Marii Majowej z Radzynia

Pani Maria Maj, matka zamordowanego przez hitlerowców drużynowego Zdzisława Maja opowiada, że aresztowanie wszystkich harcerzy nastąpiło w jednym dniu. Po miesięcznym przebywaniu w areszcie zostali przewiezieni w asyście żandarmów i oficerów na miejsce stracenia koło wsi Sitno.

O straceniu tej grupy pani Majowa dowiedziała się od pewnej osoby mieszkającej w pobliżu miejsca stracenia. Nazwiska pani Majowa nie pamięta. Ta sama osoba wskazała miejsce, w którym byli pogrzebani polegli. Zjeżdżone było kołami ciężarówek i zrównane z ziemią.

Po miesiącu od dnia stracenia pani Majowa dostała zawiadomienie mniej więcej tej treści: „Zdzisław Maj został skazany na śmierć za to, że pracował przeciwko państwu niemieckiemu. Wyrok wykonano."

Od byłego członka „granatowej policji" pana Jasiunasa pani Majowa dostała listę rozstrzelanych osób, zawierającą 15 nazwisk; są to nazwiska, które można przeczytać dziś na grobie poległych harcerzy na cmentarzu radzyńskim.- Były to pierwsze ofiary hitleryzmu w Radzyniu.

Rozmowę przeprowadzili:
Jerzy Miedzik i Szczepan Kostrzewski

Sprawozdanie z wywiadu z ob. Marianem Majem, Radzyń

Wywiadu udziela brat zamordowanego Zdzisława Maja.- Działalność podziemną harcerze rozpoczęli dość wcześnie, bo jeszcze w 1939 roku. Zorganizowali oni drużynę starszoharcerską, której komendantem był harcmistrz Lisowski. Pochodził on z Czemiernik i był nauczycielem w Radzyniu. Cała drużyna przystąpiła do ZWZ /Związek Walki Zbrojnej/, aby prowadzić patriotyczną działalność tajną. W tym celu zorganizowali się w małe zespoły 5-osobowe zwane „piątkami". Działalność ich musiała być skuteczna, skoro zainteresowało się nimi gestapo. Okazało się, że pośród nich był jeden konfident gestapo, niejaki Czechowski, zamieszkały na stacji kolejowej w Bedlnie. Współpracował on z harcerzami i z gestapo, w wyniku czego zaczęły się aresztowania w Radzyniu. Jeden z harcerzy Makosz, przypadkiem ocalał z łapanki i uciekł do Bedlna do Czechowskiego, aby się tam ukryć. Jednak podły konfident sprowadza gestapo i Makosz zostaje aresztowany. Aresztowanie to miały miejsce w czerwcu 1940 roku. Po miesięcznym śledztwie Niemcy wydali na schwytanych harcerzy wyrok śmierci. Wyroki śmierci otrzymali również harcerze złapani w Łukowie. Zginęli wtedy druhowie Kamiński, Maj, Makosz, Lisowski, Jenczare - komendant ZWZ w Radzyniu. Zostali oni rozstrzelani w lesie koło Sitna.-

Wywiad przeprowadzili:
Jerzy Miedzik i Szczepan Kostrzewski

Sprawozdanie z wywiadu u ob. Heleny Kamińskiej
i ob. Mariana Kamińskiego z Radzynia

O druhu Józefie Kamińskim opowiedziała nam p. Helena Kamińska, matka zamordowanego, i p. Marian Kamiński, brat.

Józef Kamiński ur. 22 stycz. 1922 roku miał w chwili aresztowania 18 lat. Jeszcze w szkole powszechnej przejawiał zamiłowanie do harcerstwa; w gimnazjum pełnił funkcje zastępowego, po-

tem drużynowego, był też przybocznym hufcowego dha Lisowskiego. Był czynny przy organizowaniu obozów harcerskich na terenie powiatu radzyńskiego, brał udział w obozach i zlotach krajowych. W 1938 na obozie koło Nowego Sącza zdobył stopień ćwika; krzyż harcerski ze złotą lilijką znajduje się w posiadaniu rodziny.

Po wkroczeniu Niemców, 5 października 1939 roku harcerze zaczęli się organizować. Cała drużyna należała do ZWZ. Zajmowali się kolportażem nielegalnej prasy na terenie Międzyrzeca, Łukowa, Lubartowa. Nie mogli jednak rozwinąć swej działalności, gdyż zostali wydani, jak się później okazało, przez Czachowskiego. 8 czerwca 1940 roku przyszło do domu Kamińskich sześciu gestapowców z tłumaczem z Łukowa. Druh Kamiński pracował w cegielni, wzięli go prosto od pracy. W domu przeprowadzili rewizję, mundur druha Kamińskiego wyrzucili z szafy na podłogę i zdeptali. Dokumentów żadnych nie znaleziono.

Obiecywali, że druh Józek wróci po kilku dniach. Tego samego dnia, z soboty na niedzielę, schwycili druha Makosza, na stacji u Czachowskiego, zdrajcy, oraz druha Lisowskiego w Czemiernikach. Pani Kamińska miała dwa widzenia z synem, nosiła mu bieliznę i żywność. - 4 lipca została poinformowana, że może zobaczyć się z synem. Widzenie odbyło się w obecności kilku Niemców pod bronią i tłumacza. „Mamusiu, nie martw się" były ostatnie słowa druha.

Rano 5 lipca, w piątek przed świtem wywieźli ich pod Sitno, gdzie zostali rozstrzelani. Grób zrównali z ziemią kołami samochodów. Często też sprawdzali, czy ktoś nie odwiedza grobu.

Rodzina o śmierci druha dowiedziała się, raczej domyśliła na podstawie dwu faktów. Chłopi z Sitna opowiedzieli w cegielni, gdzie przyjechali po cegłę, a której kierownikiem był wuj zamordowanego Jan Omur, że w piątek dokonano pod lasem jakiejś egzekucji. - Drugi fakt: Niemcy nie chcieli przyjmować od p. Kamińskiej bielizny dla syna mówiąc, że syna wywieziono.

Po wyzwoleniu - 1 listopada 1944 roku wojsko polskie stacjonujące w lasach odprawiło nad ich grobem mszę żałobną, na którą przybyły rodziny pomordowanych.

Co do samej ekshumacji p. Kamińska i p. Kamiński poradzili zwrócić się do ks. Stanisława Kamińskiego w Lublinie, który był obecny przy niej. - Pani Kamińska wypożyczyła nam 16 fotografii z ekshumacji, a p. Marian Kamiński obiecał podarować nam krzyż dha św. Józefa Kamińskiego.-

Rozmowę przeprowadziły:
Lidia Chinsk i Jadwiga Hukaluk

Informacje udzielone przez dha M. Stegrowskiego

Dh Stegrowski z Lublina znalazł się w Radzyniu po wyjściu z więzienia na Zamku lubelskim i przebywał tu od kwietnia lub maja do Lipca lub sierpnia 1940 r. - oraz powtórnie, prowadząc tajne nauczanie, od czerwca 1941 do 22 lipca 1944 roku. W latach 1945-47 był komendantem hufca harc. powiatu radzyńskiego i organizował ekshumację rozstrzelanych w Sitnie. Dh Stegrowski znał osobiście Stefana Lisowskiego, przyjaźnili się, przebywali razem na obozach i zlotach harcerskich. O aresztowaniu harcerzy ze Stefanem Lisowskim dowiedział się wkrótce po akcji. Więzieni byli w budynku dawnego Magistratu, który zajęło gestapo /dziś budynek prokuratury/.

Po wyzwoleniu do hufcowego harcerzy /dh M.S./ zwrócił się pewien obywatel, J.P., który za okupacji był powołany do pracy w granatowej policji, i zakomunikował, że jako policjant był obecny przy wywożeniu na rozkaz Niemców i brał udział wraz z żandarmami w eskortowaniu grupy więźniów z miejscowego aresztu w nieznanym kierunku. Początkowe przypuszczenie, że samochód kieruje się do Łukowa, okazało się mylne: samochód skręcił na zupełnie drugorzędną drogę w stronę lasu. - Po przybyciu na miejsce Niemcy kolejno wyprowadzali z samochodu więźniów i zabijali ich nad brzegiem wykopanego dołu. Stefan Lisowski zginął pierwszy. - Ob. J.P. nie znał wszystkich straconych, lub raczej znał tylko kilku, więc potajemnie wyszukał w aktach gestapo nazwiska rozstrzelanych i zakopał je w butelce, aby kiedyś udzielić potrzebnych informacji. Przekazał

je więc Pełnomocnikowi PCK dr St. Zakrzewskiemu Gruszeckiemu, hufcowemu harcerzy i niektórym znanym członkom rodzin pomordowanych. - Później posądzony z tego powodu o współpracę z Niemcami był więziony i sądzony; uwolniony od zarzutów pragnie jednak obecnie pozostać na uboczu.- Wiadomo, że ob. J.P. w czasie okupacji zachowywał się jak prawy Polak, chociaż zmuszony był do służby Niemcom.

W roku 1946 na obszarze całego kraju przeprowadzano ekshumacje poległych i pomordowanych. Komenda hufca harc. porozumiała się z dr. Gruszeckim oraz z rodzinami dha Lisowskiego, Maja i Kamińskiego; zawiadomiono inne odszukane rodziny; ekshumację wyznaczono na jesień 1946 r.

Dnia 17 września, rankiem, harcerze z II drużyny przy gimnazjum pod kierownictwem drużynowego Włodz. Piotrowskiego i z-cy hufcowego Alfreda Kamińskiego, w obecności Pełnomocnika PCK dr. S. Gruszeckiego, wielu członków rodzin oraz hufcowego M. Stagrowskiego przystąpili do rozkopywania zbiorowej mogiły. Od śmierci pomordowanych upłynęło z górą 6 lat, jednak piaszczysty grunt przechował zwłoki nie zupełnie jeszcze rozłożone. Praca trwała przez cały krótki wrześniowy dzień. Rodziny starały się rozpoznawać zmarłych po szczegółach ubrania, drobiazgach, znaleziono nawet jakiś dokument osobisty. Niektóre zwłoki pozostały nierozpoznane. Składano je lub ich szczątki szeregiem. W całości udało się wydobyć zwłoki Stefana Lisowskiego, zachowała się znaczna część ubrania, włosy na głowie. Zwłoki spoczywały na samym dnie twarzą do ziemi. Sporządzono szereg fotografii.

Pogrzeb był wielką manifestacją społeczeństwa. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz: PPR, Starosta Powiatowy, związki, delegacje, kompania honorowa wojska z Łukowa, z Lublina przybył z-ca Komendanta Chorągwi ZHP, oddano salwę honorową. Zwłoki spoczęły w 5 trumnach; szczątą ze zwłokami Bozokiego rodzina zabrała do Lubartowa. Stefan Lisowski pochowany w osobnej trumnie. Grób, jak wiadomo, od 16 lat otacza bardzo staranną opieką i pamięcią rodzina dha Lisowskiego, Maja i Kamińskiego, odwiedzają harcerze.- Dawna mogiła w Sitnie zabezpieczona i poszerzona jest przedmiotem opieki ze strony harcerzy radzyńskich.-

Wywiad przeprowadziła E. Zwolińska

Ob. Alfred Kamiński z Radzynia

Ob. Alfred Kamiński nie jest krewnym zamordowanego harcerza Józefa Kamińskiego; w 1946 roku był z-cą hufcowego harcerzy na pow. radzyński. Ob. Kamiński informuje:

Ekshumacja harcerzy była organizowana przez PCK na wniosek komendy hufca harc.- Wykonali ją harcerze, protokóły sporządził Pełnomocnik PCK. W czasie kopania natrafiono na smugi krwi, dowód, że jest to właśnie to miejsce. Na samym wierzchu leżał dh Lisowski. Poznano go po garniturze, w jakim był w dniu aresztowania. Innych trudno było zidentyfikować. Złożono ich do trumien. W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób, były także delegacje z Łukowa, z innych hufców harcerskich i z Komendy Chorągwi Lubelsk.-

Wywiad przeprowadzili:
Mirosław Winiarczyk i Włodz. Kowalski

P.S. /Red./ Należy sprostować nieścisłość: zwłoki dha Lisowskiego spoczywały nie na samym wierzchu, lecz na samym dnie, co wskazuje, iż zginął pierwszy; jest to widoczne na dwóch fotografiach i zgadza się z opowiadaniem ob. J.P.

Wspomnienie ks. Stanisława Kamińskiego z Lublina

Ks. Kamiński jest bratem dha Józefa Kamińskiego, sam harcerzem nie był. Wiadomo mu, że brat należał do zastępu, który po wejściu Niemców zorganizował dh Lisowski. Działalność tej grupy była przede wszystkim informacyjna i propagandowa. Przewozili broszury, dostarczali wiadomości radiowych, mieli radio, współpracowali z ZWZ. Druh Józef Kamiński często nocował u Stefana Lisowskiego.

Gdy wzięto Jóźka, księdza nie było w domu. Nikt nie przypuszczał, że ich rozstrzelają, w przeddzień śmierci matka była u

dha Józka, Niemcy dali widzenie. O śmierci rodzina dowiedziała się od gospodarzy z Sitna, jednak Niemcy wciąż twierdzili, że wywieziono ich do Lublina. Była to pierwsza egzekucja w radzyńskim, a harcerze byliz tymi, którzy pierwsi wzięli udział w walce z najeźdźcą. - K. Kamiński był obecny przy ekshumacji i na naszą prośbę opowiedział jej przebieg:

Był wrzesień, piękna pogoda, słońce. Miejsce nie było oznaczone, więc długo szukano na polanie. Pomagali szukać mieszkańcy wsi Sitno i były granatowy policjant pan Jasiunas. Znaleziono pierwsze ślady. Harcerze natrafili na szczątki ubrań, a rodziny usiłowały rozpoznać bliskich po drobiazgach, krzyżykach, pierścionkach, po włosach.

Kondukt żałobny był ogromny, było też wojsko, m.in. z Łukowa: pan Janczara był oficerem. Na cmentarzu żegnali harcerzy przedstawiciele różnych organizacji, były salwy wojskowe. Grób zasypano masą kwiatów i wieńców.

Ks. Kamiński podarował nam gazetę, w której jest zamieszczony artykuł o ekshumacji.-

Wywiad przeprowadziły:
Jadwiga Hukaluk i Lidia Chinek

G L O R I A V I C T I S
NIECH PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE

Drugą grupę informacji zebranych przez zespół harcerzy ze Szczepu Węzeł stanowią wspomnienia innych osób o walce członków swoich rodzin z okupantem hitlerowskim w następnych latach wojny. Te informacje są niepełne, fragmentaryczne, nie dają obrazu organizacji pracy w podziemiu, ale są przykładem, że na każdym kroku, wszędzie i przez cały czas okupacji naród polski walczył i trwał, chociaż ponosił ciężkie ofiary. Śmierć - nawet bez rozgłosu - wielu synów narodu była tymi „kamieniami na szaniec", który bronił życia i honoru Polski.

Gloria victis. Niech pamięć o nich nie zaginie ...

Ob. Janina Miturowa, wieś Płudy, pow. radzyński

Informacji tych udzieliła nam p. Janina Miturowa zamieszkała we wsi Płudy, której całą rodzinę rozstrzelano w 1943 roku.

W 1942 r. zostali zesłani do obozu w Oświęcimiu jej brat Jan Pawlina i szwagier Aleksander Gomółka a to na skutek donosu, że należą do partyzantki. W oddziale partyzanckim pozostała mimo to jej siostra, dwudziestoletnia Kasia Pawlinówna i brat Bronisław Pawlina. Niemcy wiedzieli o tym, dlatego „opiekowali się" ich domem, często przeprowadzali rewizje.

26 maja 1943 roku o czwartej rano otoczyli dom. Znów ten „ktoś" doniósł im, że Bronek jest w domu. Bronek jednak odszedł jeszcze wczoraj, ale tego samego dnia przyszła Kasia wraz ze swoim chłopcem, też z partyzantki, Józefem Piekarskim z Branicy. Dom jeszcze spał, tylko jedna kobieta brała wodę. Zdążyła zamknąć drzwi, wszyscy obudzili się. Niemcy wyważili drzwi, Józef Piekarski usiłował się bronić, został ranny. Kasię, która chciała uciekać, schwytano.

Przed domem ustawili całą rodzinę: Apolonię Gomółkową z synkiem Bogusiem / 1 rok /, Sabinę Pawlinową z pięcioletnim Wiesiem i dwuletnią Tereską, Kasię Pawlinównę oraz Józefa Piekarskiego. - Akcją kierował Dykow, gestapowiec, postrach okolicy, pochodzący z Okalewa /pow. radzyński/.

Pochowano ich wszystkich pod lasem, dziś to tylko niewidoczny wzgórek. - 12 marca 1948 roku ekshumacji zwłok na radzyński cmentarz dokonała właśnie p. Janina Pawlina-Miturowa. Pani Miturowa prosi harcerzy, żeby powiesili może tabliczkę informacyjną na miejscu zbrodni.

W imieniu harcerzy ze Szczepu Węzeł obiecała i rozmowę przeprowadziła:

Lidia Chinek

Inne informacje

Dnia 11 maja 1943 roku zginął zastrzelony przez omyłkę harcerz-partyzant Tadeusz Klimkowicz. Przejeżdżając konno ze wsi Ulan do Borowego wjechał na podwórze młyna p. Karczewskich w Borowem. Był w zielonym mundurze leśnika i w furażerce. Wartownik grupy partyzantów radzieckich wziął go za Niemca i skierował do niego serię z automatu. Ciężko ranny żył jeszcze kilka godzin. Pogrzeb w Radzyniu był manifestacyjny. W otwartej trumnie był widoczny krzyż harcerski ze złotą lilijką; w czasie pogrzebu została oddana przez partyzantów salwa honorowa w pobliskim lesie ustrzeckim.

Matka poległego, p. Maria Klimkowicz-Dubajowa przechowuje poszarpany mundur i skrwawioną koszulę. Zachowane fotografie potwierdzają manifestacyjność pogrzebu.

Informacje zebrała Elżbieta Zwolińska.

Dnia 19 maja 1944 roku została rozstrzelana w Lublinie nauczycielka szkoły powszechnej w Radzyniu p. Apolonia Siudaj. Młodziutka panienka poszła do partyzantki w lasach turowskich, skąd przybywała do Radzynia po lekarstwa, gazetki itp. Miała pseudonim Bajka. - Ujęta podczas obławy w lesie przebywała przez tydzień w ciemnicy więzienia radzyńskiego, była torturowana. Później siedziała jeszcze w Radzyniu we wspólnej celi.

Do Lublina została wywieziona z wyrokiem śmierci. Informacji o pobycie Poli w więzieniu udzieliła matce inna nauczycielka z powiatu parczewskiego, która została jednak zwolniona. Stali mieszkańcy Radzynia pamiętają dobrze p. Polę Siudajównę, młodą, ujmującą panienkę.- Informacji udzieliła p. Janina Zacharewiczowa, siostra poległej.

/Elżbieta Zwolińska/

Postrachem Radzynia i okolicy był niejaki Dykow rodem z Okalewa. Ten gestapowiec_był tak niebezpieczny i tyle wyrządził szkód, iż podziemie postanowiło go zgładzić. Dykow bardzo się strzegł, chroniło go również gestapo. Po drugim zamachu z zasadzki przy szosie wiszenickiej, w którym Dykow został zabity, gestapo nasiliło akcję przeciw podziemiu. Zostali wówczas aresztowani i straceni obywatele: nadleśniczy Zellent /szef lub dowódca/, leśniczy Luft, leśniczy Czech, urzędnik Tadeusz Rossowski, drogomistrz Władysław Kucio. Ten ostatni brał udział w obydwu zamachach na Dykowa.

Informacji udzielili ob.ob.: Tadeusz Rossowski, Maria Klimkowicz-Dubajowa, Mieczysław Stagrowski.

Informacje zebrał: Mirosław Winiarczyk

Fotografie

dołączono do pierwszego egzemplarza maszynopisu

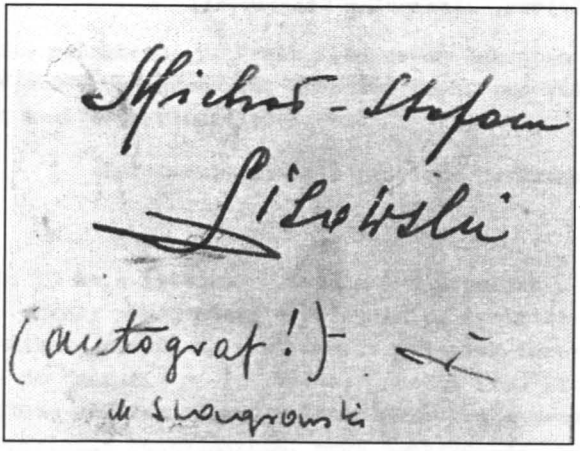

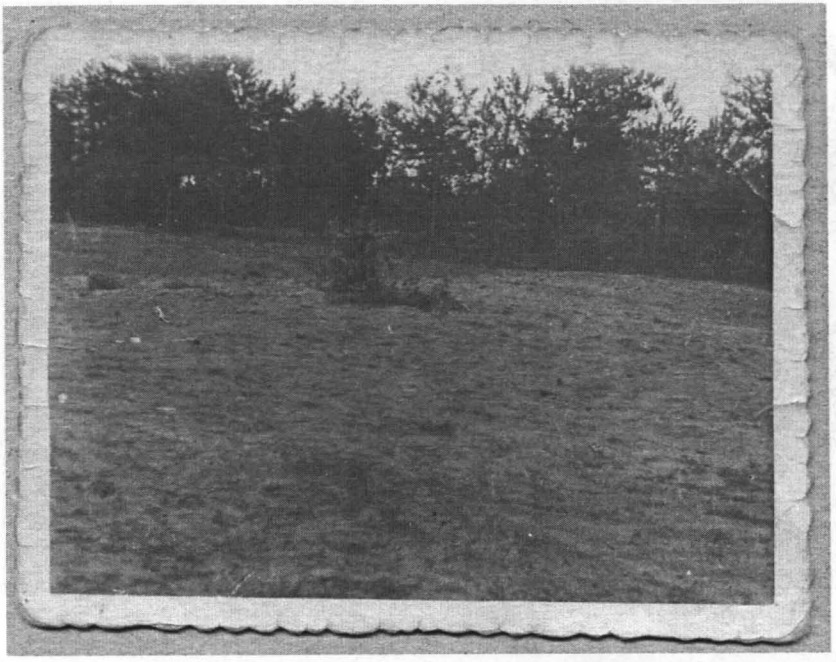

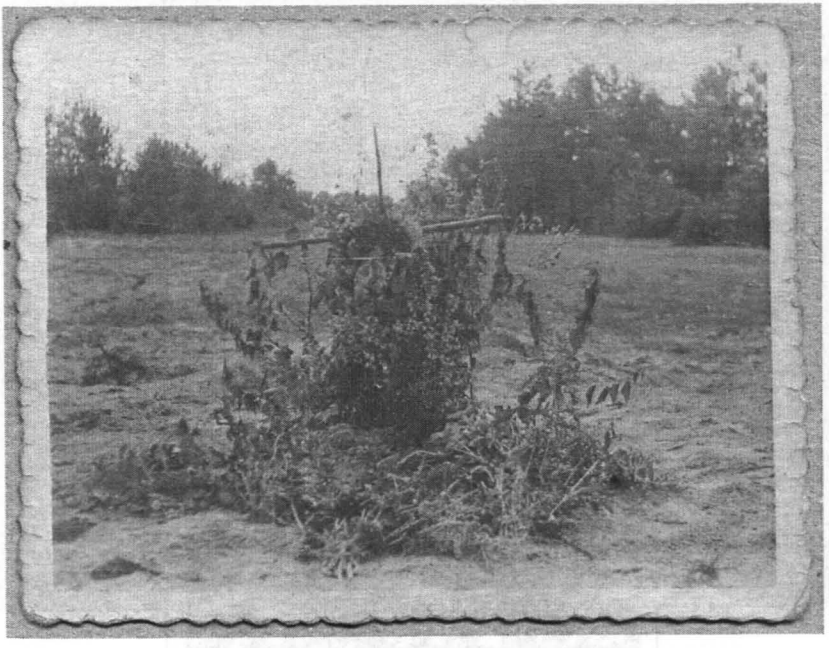

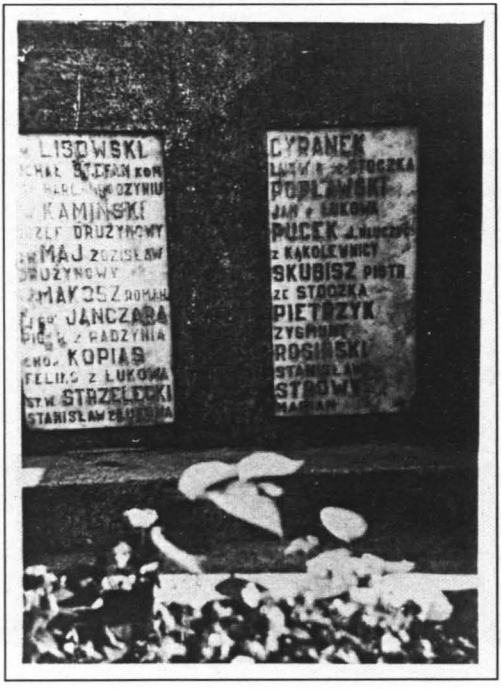
LISOWSKI
KAMIŃSKI
DRUŻYNOWY
MAJ
MAKOSZ
JANCZARA
KOPIAS
STRZELECKI
CYRANEK
SKUBISZ
PIETRZYK

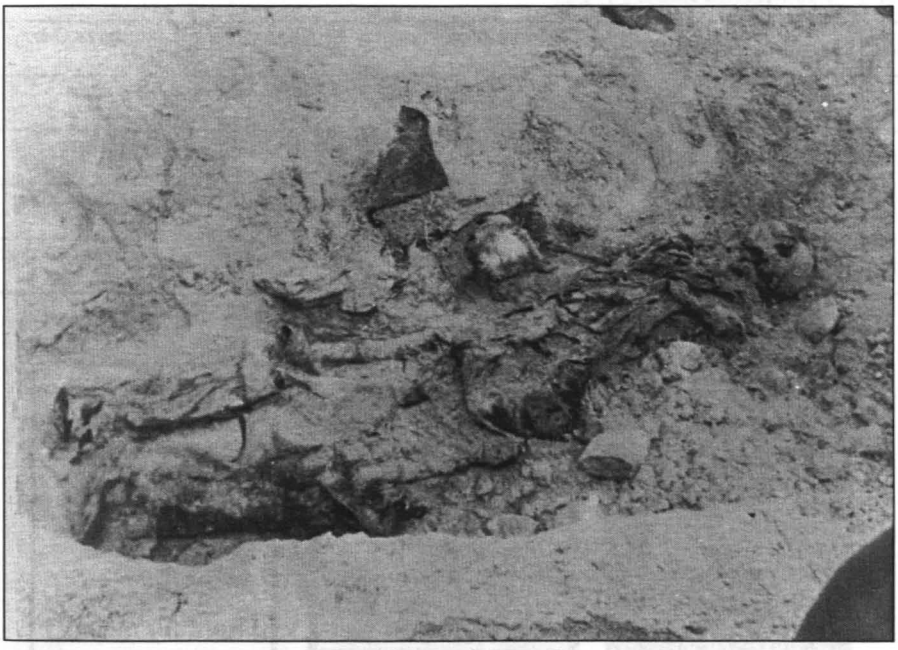

Kalendarium Pieszych Rajdów Pamięci do lasu koło wsi Sitno - miejsca mordu harcmistrza Michała Stefana Lisowskiego i grupy radzyńskich harcerzy w 1940 roku, organizowanych w latach 1993-2010 przez Oddział PTTK w Radzyniu Podlaskim

Lp.	Termin	Nazwa
1.	11 września 1993 r.	Rajd Pamięci „SITNA`93"
2.	10 września 1994 r.	Rajd Pamięci „SITNA`94"
3.	9 września 1995 r.	Rajd Pamięci „SITNA`95"
4.	7 września 1996 r.	IV Pieszy Rajd Pamięci „SITNA`96"
5.	6 września 1997 r.	V Pieszy Rajd Pamięci „SITNA`97"
6.	12 września 1998 r.	VI Pieszy Rajd Pamięci „SITNA`98"
7.	18 września 1999 r.	VII Pieszy Rajd Pamięci „SITNA`99"
8.	9 września 2000 r.	IX Pieszy Rajd Pamięci „SITNO 2000"
9.	8-9 września 2001 r.	I Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
10.	13-14 września 2002 r.	II Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
11.	12-13 września 2003 r.	III Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
12.	10-11 września 2004 r.	IV Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
13.	9-10 września 2005 r.	V Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
14.	15-16 września 2006 r.	VI Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
15.	14-15 września 2007 r.	VII Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
16.	12-13 września 2008 r.	VIII Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
17.	11-12 września 2009 r.	IX Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa
18.	17-18 września 2010 r.	X Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygoździa

IV PIESZY RAJD PAMIĘCI
SITNA'96
O/PTTK RADZYŃ PODLASKI

V PIESZY RAJD PAMIĘCI
O/PTTK RADZYŃ PODLASKI

VI PIESZY RAJD PAMIĘCI
SITNA '98

VII PIESZY RAJD PAMIĘCI
SITNA'99
18 września 1999 r.

VIII PIESZY RAJD PAMIĘCI * O/PTTK Radzyń Podlaski
SITNO 2000

WOLA CHOMEJOWA
RADZYŃ PODLASKI
SITNO

II Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygodzia
Rezerwat Podsadki - Gbno - Nowe Chomętowo, 13-14 września 2003 r.

III RAJD PAMIĘCI HARCERZY RADZYŃSKICH im. KAZIMIERZA ODRZYGODZIA
Wola Osowińska
12-13 września 2003 r.

IV RAJD PAMIĘCI HARCERZY RADZYŃSKICH IM. KAZIMIERZA ODRZYGODZIA
RM
Czemiełniki, 10-11 września 2004 r.

V Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygodzia
Czemiełniki, 9-10 września 2005 r.

VI RAJD PAMIĘCI HARCERZY RADZYŃSKICH im. KAZIMIERZA ODRZYGODZIA
15-16
września
2006 r.

VII Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygodzia
14-15.09.2007 r.

VIII
Rajd Pamięci
Harcerzy
Radzyńskich
im. Kazimierza
Odrzygoździa
12-13 września 2008 r.
Oddział PTTK
w Radzyniu Podlaskim

IX
Rajd Pamięci
Harcerzy
Radzyńskich
im. Kazimierza
Odrzygoździa
11-12.09.2009 r.

X
Rajd Pamięci
Harcerzy Radzyńskich
im. Kazimierza Odrzygoździa
17-18.09.2010 r.
Oddział PTTK w Radzyniu Podlaskim

Na cmentarzu parafialnym w Radzyniu Podlaskim znajduje się grób zamordowanych w lesie koło wsi Sitno harcerzy (Fot. Robert Mazurek)

Mogiła poległych harcerzy w lesie koło wsi Sitno (Fot. Robert Mazurek)

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Małgorzata Kołodziejczyk

„Polska może być Boża i Radzyń może być Boży". Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga

„Nie tylko się zaczęło, ale trwa i rozwija się...." – mówił 27 września 2009 r. podczas wizyty w Radzyniu Podlaskim Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga. Metropolita szczecińsko-kamieński odprawił wówczas pierwszą – po objęciu metropolii – Mszę św. w rodzinnej parafii pw. Trójcy Świętej. W ogłoszonym przez papieża Benedykta XVI Roku Kapłańskim, dziękował za dar swego powołania, modlił się za radzyńskich księży, przy których – jak podkreślał – jego powołanie krzepło, a także za 50 lat trwania przy ołtarzu, które rozpoczynał pół wieku temu jako ministrant.

W wypełnionej po brzegi świątyni, w otoczeniu ponad 40 księży, bądź to pochodzących z Radzynia, bądź też pracujących w różnych okresach w tej parafii, z ust abpa A. Dzięgi padło wiele ważnych słów: o mocy wiary, znaczeniu Kościoła, roli rodziny i Ewangelii w jej życiu, posiadaniu mistrzów oraz przyjaciół.

Na zakończenie Mszy św. ks. kanonik Jan Czapski przekazał metropolicie szczecińsko – kamieńskiemu tytuł „Honorowego parafianina Parafii Trójcy Św. w Radzyniu Podlaskim". W okolicznościowym dyplomie czytamy, że przekazywany jest on „mocą aklamacji, w uznaniu zasług oddanych w rozsławianiu dobrego imienia rodzinnego miasta, podnoszenia rangi parafii Trójcy Św., w posłudze pasterskiej w Ojczyźnie oraz w obronie praw Kościoła w świecie".

Trzech kapłanów z podlaskiej rodziny

Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga urodził się 14 grudnia 1952 r. w Radzyniu Podlaskim, w rodzinie rolniczej. Jak podają księgi parafialne, już 1 stycznia 1953 r.

w kościele pw. Trójcy Św. został ochrzczony. Będąc uczniem pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 1, we wrześniu 1959 r. zaczął służyć do Mszy św. jako ministrant, zaś w 1964 r., w wieku 12 lat, otrzymał sakrament bierzmowania, na którym przyjął imię Marek.

Na pytanie, jaki był dom rodzinny Ks. Arcybiskupa, dom, który spośród pięciorga żyjącego rodzeństwa ukształtował trzech kapłanów, pada znamienna odpowiedź: „Wśród wielu rzeczy obowiązkowy był codzienny, wieczorny, rodzinny pacierz i cząstka różańca. Poza tym regularnie obchodziliśmy pierwsze piątki miesiąca, pierwsze soboty, nabożeństwo różańcowe w październiku w kościele, nabożeństwa majowe... W moim domu żyło się sprawami religii, było to coś oczywistego. Myślę, ze właśnie te głębokie fundamenty modlitwy miały ogromny wpływ na dalsze losy nas, dzieci a także na nasze życiowe decyzje" – podkreśla.

Po latach, już jako arcybiskup, przypomina w radzyńskiej świątyni, że „program dla rodziny to program dla życia", wskazując jednocześnie na potrzebę modlitwy za rodziców. – „Bo to ich wiara, wdzięczność Bogu, determinacja, a często także zwykła praca, trud, nieprzespane noce sprawiły, że jesteśmy dziś kim jesteśmy, i że mamy takie możliwości czynienia dobra. (...) Pokój młodego serca i umysłu rodzi się, gdy człowiek widzi swoich rodziców na kolanach" – zwraca uwagę. – „Sądzę, że ogromny wpływ na wybór drogi życiowej Andrzeja i jego braci miała ich matka, Anna, która była osobą bardzo zacną i religijną" – mówi prof. Stanisław Mazgaj, wychowawca Andrzeja Dzięgi w LO w Radzyniu Podlaskim w latach 1967-71. – Wierzę, że to właśnie ona wymodliła u Boga nadzwyczajne wręcz powołanie do stanu kapłańskiego aż trzech synów, co w tamtych trudnych i niepewnych czasach było ewenementem"- podkreśla. Jego słowa potwierdza wieloletni proboszcz radzyńskiej parafii, ks. prałat Witold Kobyliński – „Spotykałem ją przez wiele lat. Mogę dziś bez wahania zaświadczyć, że była to kobieta święta". W podobnym tonie ks. prałat Kobyliński mówi też o ich ojcu – Józefie.

Sięgając do radzyńskich korzeni

„Jakże ważne było dla nas, uczniów, gdy widzieliśmy w kościele swoich nauczycieli i wychowawców – w tamtym czasie!" – przypominał abp Dzięga w radzyńskiej świątyni, dziękując im jednocześnie „za przykład, że być kimś, być elitą, wcale nie znaczy 'być ponad Bogiem'. Wręcz przeciwnie – to znaczy 'być na kolanach przed Bogiem". – „Była to młodzież bardzo dobrze przygotowana do nauki, aktywna, ambitna, oczytana i chłonna wiedzy – wspomina 40-osobową klasę, do której uczęszczał dzisiejszy arcybiskup, prof. Stanisław Mazgaj. – W tym zespole Andrzej wyróżniał się pracowitością, dojrzałością umysłu i samodzielnością sądów. Inteligentny, ogólnie lubiany, ujawniał szczególne zainteresowania i zdolności w przedmiotach humanistycznych. W trakcie zajęć wykazywał dużo krytycyzmu i dociekliwości w poszukiwaniu prawdy, ujawniając przy tym swobodę wypowiedzi i polot literacki w pisaniu wypracowań. Pamiętam jego wnikliwą i błyskotliwą pracę na temat celu i sensu życia bohaterów starożytnych i średniowiecznych, w której zaskoczył mnie nie tylko głębią ujęcia problemu, ale też znakomitą analizą tekstów literackich – przypomina profesor.

– W szkole bywa różnie, ale we wszystkim, co robił, wykazywał prawość charakteru, uczciwość i prostolinijność. Umiał tworzyć w zespole atmosferę przyjaźni i życzliwości, ubarwionej bezpośredniością, pogodą ducha i dowcipem, który nie opuszczał go również, gdy już jako ksiądz przyjeżdżał na zjazdy absolwentów" –podkreśla.

„Czasy, w których uczęszczaliśmy do liceum, nie były łatwe; religii nie było w szkole, chodziliśmy na nią do sali katechetycznej – wspomina Józef Korulczyk, kolega ze szkolnej ławy, wieloletni profesor historii w radzyńskim LO i były burmistrz Radzynia. – Maturę zdawaliśmy w 1971 r., a poprzedziły ją bolesne „wydarzenia grudniowe" 1970 r. Żyliśmy nimi, prowadziliśmy burzliwe dyskusje, w których prym wiódł właśnie Andrzej. On już wtedy żywo interesował się problemami kraju, sprawami społecznymi i politycznymi. Nie jestem zdziwiony, gdy dziś słyszę jego stanowcze zdanie w wielu kwestiach - podkreśla. Kolega ze szkolnej ławy przywołuje też sytuację, gdy klasa w niedzielę miała wziąć udział w „czynie społecznym" i nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować. – Nasze wątpliwości rozwiał Andrzej, który radził się w tej sprawie swego księdza. Przekazał nam, że najpierw powinniśmy pójść na Mszę św., a później wziąć udział w „czynie społecznym". Tak zrobiliśmy" – wspomina J. Korulczyk. Ks. abp potwierdza, że także pamięta tamtą niedzielę, zaznaczając, że pozostała w nim jednak wspomnieniem wstydliwym. „Chodziło o przewiezienie gruzu z budującej się mleczarni na boisko szkolne, dla przygotowania utwardzenia boiska. Cel skądinąd szlachetny. Ale wątpliwość w nas była – czemu w niedzielę. Na mocne ostentacje społeczne chyba jednak było u nas wtedy jeszcze za wcześnie. Rzeczywiście, tak nam ksiądz doradził, by przede wszystkim być na Mszy św. Czuliśmy jednak duży dyskomfort, gdy tę pracę zaczęliśmy. Nasza podgrupa wycofała się natychmiast, po pierwszym kursie. Inni też - jak się potem okazało – dość szybko znikali. Natomiast ja, bogatszy o to doświadczenie, gdy blisko dziesięć lat później, już jako młody ksiądz, zostałem poinformowany przez moich uczniów, że szkoła każe im i ich rodzicom podjąć w niedzielę czyn społeczny, wyraźnie im zabroniłem, zaś dyrektora szkoły poinformowałem tego samego dnia osobiście, że to ja zabroniłem pracy w niedzielę, w inny dzień – proszę bardzo".

Seminarium i początki pracy duszpasterskiej

Po ukończeniu radzyńskiego Liceum Ogólnokształcącego i zdaniu matury, w 1971 r. Andrzej Dzięga podejmuje decyzję o wstąpieniu do Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach, w którym studiuje już dwóch jego braci. – „Była to dla mnie decyzja intrygująca – sam sobie stawiałem pytanie, czy nie jest to jakieś naśladownictwo, ale na kilka miesięcy przed maturą rozstrzygnąłem, że rzeczywiście jest to moja droga" – wspomina po latach. Dziś ma już za sobą 33 lata kapłaństwa, jego najstarszy brat ks. Tadeusz – 38 lat kapłaństwa, zaś ks. Jan – 36 lat kapłaństwa. Ks. Tadeusz jest proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie i dziekanem dekanatu łukowskiego, zaś ks. Jan przez wiele lat pracował w Kurii siedleckiej jako dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej; obecnie jest kapelanem największego szpitala w Siedlcach – Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego.

Dnia 11 czerwca 1977 r. Andrzej Dzięga przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk Księdza biskupa Jana Mazura; zaś 19 czerwca odprawia swoją prymicyjną Mszę św. w kościele pw. Trójcy Św. w Radzyniu Podlaskim. – „Nasz rocznik w seminarium określany był przez wychowawców jako mało pokorny, ale jednocześnie przełożeni zauważali w nas zasadniczą odpowiedzialność. Jeśli chodzi o rzeczy istotne – problemów przełożeni chyba z nami nie mieli. Zaczynało nas na pierwszym roku 18.; do święceń doszło łącznie 14, w tym 12 wyświęconych razem – podkreśla abp Andrzej. – Dziś wszyscy, każdy na swój sposób, pracują bardzo dynamicznie w Kościele" – dodaje.

Bezpośrednio po studiach teologicznych i po święceniach ks. Andrzej Dzięga rozpoczyna roczną pracę jako wikariusz w parafii Malowa Góra k. Terespola. „Gdy niedawno odprawiałem uroczystą Mszę św. w tej parafii na Jubileusz kościoła parafialnego – wspomina ks. Arcybiskup – byłem bardzo zaskoczony, jak wiele dobrych wspomnień po tamtym jednym roku pozostało w ludziach, zresztą – we mnie też." Następnie cztery lata pracuje w parafii Radoryż Kościelny, gdzie funkcjonuje jeden z największych w regionie Zespół Szkół Rolniczych. Jest to okres intensywnej i bardzo owocnej pracy z młodzieżą. Ks. Andrzej dwukrotnie podąża wtedy w Pieszej Pielgrzymce Warszawskiej (w 14-tce) na Jasną Górę, a w kolejnych dwóch latach uczestniczy w organizacji i przebiegu Podlaskiej Pielgrzymki Pieszej. W tym okresie odbywa też na KUL-u dwuletnie Zaoczne Studium Pastoralne.

Prawo kanoniczne pasją naukową

W 1982 r. ówczesny biskup siedlecki Jan Mazur (przy wyraźnym poparciu ks. Stanisława Kurka, proboszcza z Radoryża, z którym do dzisiaj pozostają w przyjaźni), kieruje ks. Dzięgę na studia stacjonarne na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL. – „Czas studiów, naznaczony wytężoną pracą naukową, starałem się łączyć z posługą duszpasterską w mojej rodzinnej diecezji siedleckiej, prowadząc m.in. rekolekcje, pomagając kolegom w posłudze niedzielnej, a także odwiedzając Radoryż' – wspomina. W 1985 r. uzyskuje tzw. licencjat kościelny na podstawie rozprawy: *„Proces ustny w prawie kanonicznym katolickich Kościołów Wschodnich"*, pisanej pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Edwarda Przekopa. W 1987 r. rozpoczyna pracę w Kurii siedleckiej jako notariusz Sądu Biskupiego. – „Praca ta trwała do końca września 1989 r., bowiem w tym czasie, na prośbę ówczesnego dziekana Wydziału Prawa KUL, zostałem skierowany do pracy naukowo – dydaktycznej na tym wydziale" – wspomina abp Andrzej. Decyzję tę przyspiesza znakomicie obroniona w 1988 r. rozprawa doktorska: *Recepcja myśli Giuseppe Chiovendy w kościelnym procesie ustnym*, przygotowana pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Jerzego Grzywacza. Przez kilka lat studiów na Wydziale Prawa KUL ks. Andrzej daje się poznać jako wytrawny badacz zagadnień związanych z prawem kanonicznym, świetny organizator (m.in. spotkań dla studentów – podlasiaków) oraz kapłan o „wielkim sercu".

Wytężona praca naukowa, połączona z zajęciami dydaktycznymi, prowadzi do obrony rozprawy habilitacyjnej *Strony sporu w kanonicznym procesie o nieważność małżeństwa*. W 1995 r. ks. Dzięga otrzymuje stopień naukowy doktora habilitowanego

nauk prawnych w zakresie prawa kanonicznego; od 1998 r. jest profesorem nadzwyczajnym KUL. W latach 1996-2008 kieruje Katedrą Kościelnego Prawa Procesowego. Staje się znanym i cenionym w Polsce i poza jej granicami specjalistą w zakresie kościelnego prawa procesowego. Powoli rozszerza swoje badania także na obszar polskiego prawa rodzinnego. Pod jego kierunkiem powstało łącznie sto kilkadziesiąt prac magisterskich i 18 rozpraw doktorskich z obu tych obszarów. Jest autorem dwóch książek oraz wielu artykułów i referatów naukowych a także redaktorem serii wydawniczej „Kościelne Prawo Procesowe. Prawo rodzinne. Materiały i studia".

Po uzyskaniu habilitacji ks. Dzięga, najmłodszy wówczas członek Rady Wydziału Prawa KUL, zostaje wybrany prodziekanem Wydziału na lata 1996-99. Przez kolejne lata, do 2003 r., kieruje Wydziałem już jako dziekan. Z perspektywy czasu, mówiąc o pracy na Wydziale Prawa KUL zwraca uwagę: -„Praktycznie do chwili podjęcia posługi biskupiej był to główny nurt mojego życia, moje środowisko, a od 1989 r. niezmiennie najważniejsza dla mnie sprawa. Gdziekolwiek podejmowałem dodatkowe zajęcia, zawsze zaznaczałem, że praca naukowa i dydaktyczna w KUL, nie może być w żaden sposób naruszona. Dodam, że zawsze było to przez Księży biskupów, z którymi współpracowałem, akceptowane." Obecnie abp A. Dzięga kontynuuje na KUL-u przede wszystkim opiekę naukową nad grupą doktorantów. Z racji na urząd metropolity szczecińsko – kamieńskiego pełni też funkcję Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego.

Różne wymiary pracy duszpasterskiej

Przez długi czas, w latach 1989-2002, ks. A. Dzięga jest sędzią Sądu Biskupiego w Siedlcach. Ważnym momentem w jego życiu jest rola wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym Męczenników Podlaskich (1989-1991), których Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w 1996 r. Ks. Andrzej współorganizował m.in ekshumację szczątków Męczenników w mogile znajdującej się w Pratulinie. Wspólnie ze swoim bratem, ks. Tadeuszem, wówczas proboszczem parafii w Drelowie (tydzień przed Pratulinem było tam analogiczne męczeństwo unitów), z ks. Józefem Szajdą oraz innymi kapłanami pracującymi w tzw. parafiach unickich, zakłada Stowarzyszenie Pamięci Unitów Podlaskich „Martyrium", działające owocnie przez wiele lat. Jego głównym zadaniem staje się szeroko rozumiane duszpasterskie wykorzystanie świadectwa męczeństwa Unitów Podlaskich.

Kolejnym rozdziałem w życiu ks. A. Dzięgi staje się praca kanclerza Kurii Biskupiej Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego (1992-1995). Ściśle współpracuje wówczas z ks. prof. dr hab. Jerzym Syryjczykiem - wikariuszem generalnym Biskupa Polowego WP, pochodzącym również z Radzynia Podlaskiego. Dziś podkreśla: -„Praca ta to ogromna szkoła życia i ogromne doświadczenie Kościoła. Jest to także istotne doświadczenie tego, jak można iść z Dobrą Nowiną do ludzi nie zawsze gorliwych w wierze. Mam do dzisiaj wielki szacunek i uznanie dla całej posługi, którą wraz z kapelanami wojskowymi pełni Biskup Polowy – jest to posługa niezwykle trudna, wymagająca często nietypowych metod pracy duszpasterskiej. Jest to także praca bardzo dynamiczna, rzeczywiście trudna do skutecznego łączenia na dłuższą metę z działal-

nością ściśle naukową. Dlatego po uzyskaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego, na wyraźną sugestię ówczesnego rektora KUL, zrezygnowałem z pracy na stanowisku kanclerza Kurii Wojskowej. Z wojskiem jednak zachowałem – poza prywatnymi – także pewne kontakty akademickie, bowiem jeszcze przez cztery lata w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie prowadziłem zajęcia z zakresu katolickiej nauki społecznej oraz prawa wyznaniowego, ze szczególnym uwzględnieniem prawa konkordatowego. Jest to ważne doświadczenie zarówno w moim życiu zawodowym jak i kapłańskim" – podkreśla.

Obecny metropolita szczecińsko –kamieński w latach 1993 –2002 był także wikariuszem sądowym Biskupa drohiczyńskiego (m.in. organizując od podstaw pracę Sądu Biskupiego), zaś w latach 1994-97 promotorem Pierwszego Synodu Diecezji Drohiczyńskiej. Bp Antoni Dydycz wielokrotnie z ogromnym uznaniem podkreślał znaczenie tej posługi ks. A. Dzięgi dla nowo powstałej diecezji.

„Dominus Jezus" i różaniec w posłudze biskupiej

Dzień 7 października 2002r zmienia życie kapłańskie, duszpasterskie i naukowe ks. prof. Andrzeja Dzięgi. W tym dniu Jan Paweł II mianuje go biskupem sandomierskim. W kilka dni potem Ojciec Święty ogłasza List Apostolski *Rosarium Virginis Mariae*, m.in. wprowadzając czwartą część Różańca św. – tajemnice Światła. Nowo mianowany biskup odczytuje to jako znak dla swojej przyszłej posługi. 24 listopada, w uroczystość Chrystusa Króla ma miejsce jego ingres do katedry sandomierskiej oraz święcenia biskupie. W nowej rzeczywistości duszpasterskiej bp Andrzej Dzięga przyjmuje i konsekwentnie realizuje swoje zawołanie biskupie – „Dominus Jezus", tzn. „Panem jest Jezus". Na początku swojej biskupiej drogi tak uzasadniał swój wybór: -„Jest to cytat z I Listu do Koryntian- *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego*: *Panem jest Jezus* (1 Kor12, 3b). Zawołanie to wynika z potrzeby mojego serca. Myślę, że jest to bardzo jednoznaczne wskazanie, kto będzie moim osobistym autorytetem w czasie posługi biskupiej, czyja wolna będzie w tym wszystkim najważniejsza, czyje Słowo chciałbym przywoływać w różnych sytuacjach – szczególnie tych trudnych". Nawiązując zaś do swego herbu tak wtedy dodawał: -„Znalazł się tam krzyż, otoczony wieńcem tryumfu i zwycięstwa. Wieniec jest spleciony z gałązki wawrzynu-znaku zwycięstwa i gałązki dębu – znaku mocy. W górnej części herbu, po lewej stronie, znajduje się wizerunek piastowskiego orła jako symbol historycznego dla Polski i dla Kościoła – Sandomierza i ziemi sandomierskiej. Po prawej stronie – na niebieskim maryjnym tle – umieszczone są cztery lilie jako znak czterech części Różańca św. Czwarta część Różańca, tajemnice światła, została wprowadzona listem apostolskim Jana Pawła II w kilka dni po ogłoszeniu mojej nominacji biskupiej" – podkreślał. (W Szczecinie motyw piastowskiego orła został zastąpiony gołębicą – symbolem Ducha Św. Chodzi o nawiązanie do słów modlitwy: Niech zstąpi Duch Twój...)

W trakcie prawie siedmioletniej posługi biskupiej w diecezji sandomierskiej bp Andrzej podjął wiele cennych inicjatyw, które niejednokrotnie wykroczyły poza granice diecezji; m.in. pielgrzymki różnych środowisk na Święty Krzyż. Dał się poznać jako zaangażowany obrońca świętości życia i interesów rodziny (m.in.: w 2005 r.

ogłosił w diecezji Rok Rodziny, zdecydowanie popierał też parlamentarną inicjatywę zmierzającą do wprowadzenia konstytucyjnego zapisu chroniącego życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci; jesienią 2006 r. w tej intencji zalecił w swojej diecezji modlitwy, zaś w marcu 2007 r. w Warszawie, w czasie Mszy św. dla uczestników Marszu przybyłych z całej Polski, wygłosił homilię wyrażającą poparcie dla tej inicjatywy ustawodawczej).

Metropolita szczecińsko-kamieński

Dnia 21 lutego 2009 r. papież Benedykt XVI mianuje bpa Andrzeja Dzięgę arcybiskupem metropolitą szczecińsko – kamieńskim. Kanoniczne objęcie archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej ma miejsce 31 marca 2009, zaś ingres do bazyliki archikatedralnej św. Jakuba w Szczecinie – 4 kwietnia 2009 r. Nowy metropolita 29 czerwca tegoż roku przyjmuje na Watykanie paliusz z rąk Benedykta XVI. Już w homilii wygłoszonej podczas ingresu do archikatedry szczecińskiej abp Andrzej podkreśla chęć niesienia na Pomorze duchowego dziedzictwa Podlasia, które ukształtowało go jako człowieka i kapłana: - „Przychodzę z Podlasia, o którym 10 lat temu, w czasie spotkania z Ojcem Świętym pasterz Kościoła drohiczyńskiego mówił, że to jest kraina – pomiędzy. Ale w rzeczywistości jest to kraina, która jednoczy, która umie łączyć i scalać, która umie pozyskiwać to, co najlepsze od innych regionów dookoła, i te skarby zabezpieczać, i kochać, i swoimi czynić. Chciałbym to nieść w sobie tym bardziej, że ta wyrazistość wiary jest okupiona męczeństwem podlaskich Unitów, którzy potrafili rezygnować z majątków, z dobytku, byleby wiary swojej, Kościoła swojego się nie wyrzec – bo Bóg był dla nich ważniejszy od wszystkich dóbr. I choć serce płakało, gdy przeżywali wielorakie cierpienia – trwali przy wierze, bo to było ważniejsze". Od początku ważne stają się dla niego sprawy społeczne ludzi Pomorza, wiążące się z upadkiem przemysłu stoczniowego; wspólnie z różnymi środowiskami próbuje prowadzić dialog w tej kwestii.

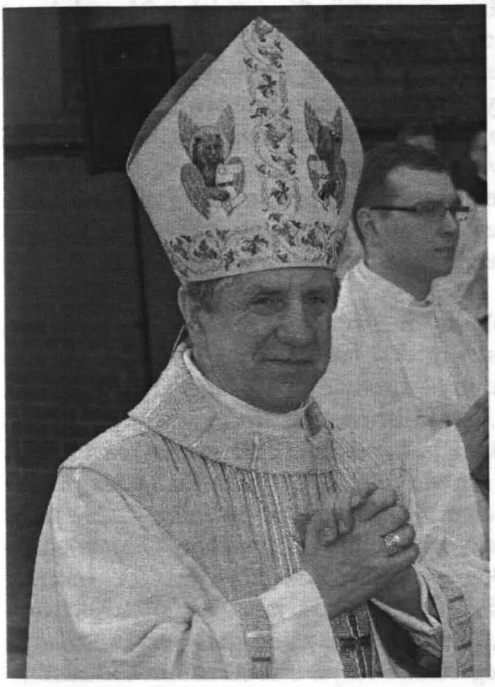

Abp Andrzej Dzięga pełni dziś szereg funkcji w Kościele w Polsce. M.in.:

- członek Rady Stałej KEP;
- członek Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu RP i KEP;
- przewodniczący Rady Prawnej;

- członek Rady ds. Rodziny;
- członek Zespołu ds. Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja;
- członek Komisji Rewizyjnej;

Radzyń i fascynacja kapłaństwem

Gdy po raz pierwszy abp Andrzej Dzięga stanął jako metropolita szczecińsko – kamieński 27 września 2009 r. w świątyni swego dzieciństwa i młodości w Radzyniu Podlaskim, przypominał sylwetki tych kapłanów, którzy w szczególny sposób wpłynęli na jego życiowe wybory. – „Warto przywołać niezwykłe świadectwo niektórych kapłańskich sylwetek – mówił, wspominając swoich księży proboszczów: Tadeusza Wądołowskiego, Edwarda Skolimowskiego, Witolda Kobylińskiego; jak również radzyńskich wikariuszy, którzy w znaczący sposób wpłynęli na kształtowanie się jego powołania: ks. Jerzego Miazio, ks. Wojciecha Bednarczyka oraz ks. Zbigniewa Chabra. Obecny metropolita szczecińsko – kamieński podkreślał: - „Do dzisiaj, w wielu spotkaniach z księżmi przywołuję czas z rodzinnej parafii, mówiąc, jak wiele zależy od kapłańskiej wspólnoty tych, którzy razem pracując, razem się też modlą, śmieją i prowadzą ludzi". Przywoływał też swoje czasy kleryckie i kolejny, silnie związany zespół radzyńskich księży, zaangażowanych m.in. w duszpasterstwo młodzieży: ks. Józefa Rącza, ks. Zdzisława Domańskiego, ks. Piotra Kowalskiego, ks. Jana Liwaka, i in. – „Myślę o tym, ile mogą księża, gdy się zrozumieją, gdy stworzą zespół i gdy poznawszy wspólnotę, jej szanse i problemy, zechcą ją prowadzić. Tym wszystkim kapłanom, na ręce obecnego tu ks. Zbigniewa Chabra, pragnę złożyć podziękowanie i hołd. Myślę, że wtedy zaczęła się moja szczególna fascynacja kapłaństwem"- mówił ze wzruszeniem.

Wśród radzynian są ci, którym obecny metropolita szczecińsko –kamieński pomógł w odczytaniu powołania kapłańskiego. Ks. Jan Spólny, obchodzący w tym roku 31 lat kapłaństwa, tak wspomina jedno ze spotkań ze swoim starszym kolegą, wówczas alumnem WSD w Siedlcach. – „Spotkaliśmy się w lipcowy wieczór 1973 r. Andrzej był już po drugim roku seminarium, ja dopiero co zdałem maturę. Podczas długiej rozmowy, w pewnym momencie zapytał mnie, czy mam już jakieś plany i gdzie wybieram się na studia. Plany miałem. Padło kolejne pytanie: - „Czy jesteś szczęśliwy?" – Nie byłem. „To może idź do seminarium" – usłyszałem. Odpowiedziałem szczerze: „Nie śpiewam". „Ale Pan Bóg sobie nie śpiewaków wybiera" – kontynuował Andrzej. I padały kolejne pytania: „Czy kochasz Pana Boga?" „Kocham". „Czy wiesz, że jest dusza nieśmiertelna?" „Wiem". „Widzę, że często przychodzisz na liturgię, że podczas niej nie patrzysz na zegarek... Pomyśl o seminarium". O seminarium duchownym nie wiedziałem wówczas nic, a świadczyć może o tym chociażby fakt, że gdy już napisałem podanie o przyjęcie, zaadresowałem je do..... Pana rektora – wspomina ks. Jan. I dodaje, że ten lipcowy wieczór zadecydował o całym jego późniejszym życiu. – Do tego dnia Andrzej był dla mnie kolegą; od tego momentu stał się mistrzem, który bardzo szybko potrafi działać w sprawach Bożych i ludzkich" – podsumowuje z zadumą.

Z kolei Józef Korulczyk zwraca uwagę na fakt, iż obecny metropolita szczeciński –kamieński niezmiennie od lat interesuje się sprawami radzyńskiego środowiska. – „Kiedy byłem burmistrzem Radzynia a ks. Andrzej wówczas dziekanem Wydziału Prawa na KUL-u, spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy o problemach naszego miasta oraz sposobach ich rozwiązywania – podkreśla. A na dowód, że abp Dzięga żyje problemami Radzynia do dziś dodaje, iż... czytuje on „Radzyński Rocznik Humanistyczny". – Zostałem zaproszony na ingres bp Andrzeja do Sandomierza i chociaż nie byłem już burmistrzem, reprezentowałem władze miasta. Bp Andrzej podszedł do mnie i przekazał na moje ręce błogosławieństwo dla mieszkańców. Mocno utkwiły mi także jego słowa, wypowiedziane na zakończenie wspominanej, wrześniowej Mszy św., że „Polska może być Boża i Radzyń może być Boży". Mam nadzieję, że te słowa się sprawdzą – dodaje.

Z ostatniej chwili: od 1 października 2010 r. ks. abp. Andrzej Dzięga kieruje nowo utworzoną Katedrą Praw Rodziny w Instytucie Prawa KUL i prowadzi zajęcia i seminaria z zakresu praw rodziny.

Aneks

Słowo Abp. Andrzeja Dzięki podczas Mszy św. w Parafii pw. Świętej Trójcy w Radzyniu Podlaskim w dniu 27 września 2009 r.[1]

Słowo przed rozpoczęciem Mszy św.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chyba jeszcze w historii Radzynia nie zdarzyło się, żeby na liturgię biskup przejechał przez całą Polskę, ze Szczecina. Trzeba byłoby to w kronikach sprawdzić. Ale ten przyjazd tylko potwierdza, że jadę tutaj jak do siebie, bo tu jest zawsze dom. Mając obecnie dom w przeciwległym końcu Polski, a jednocześnie czując się tutaj jak u siebie czuję, że cała Polska jest domem. Tego też uczyłem się tutaj, w Radzyniu.

Dlatego stając pośrodku Was i pozdrawiając, już teraz chcę dziękować wszystkim tym, którzy współtworzą poprzez pokolenia „tajemnicę Radzynia", duchowość tego miasta.

Cały Kościół przeżywa obecnie Rok Kapłański. Wszyscy za tajemnicę kapłaństwa Bogu dziękujemy. Dzisiaj w sposób szczególny ja dziękuję pośrodku Was wszystkich: Bracia – kapłani, zarówno pochodzący stąd, jak też pośrodku Was – Bracia kapłani, przy których wzrastało i krzepło moje powołanie. Pośród Was ono tu wyrastało.

Ale jest też i jeszcze jedna okoliczność: dokładnie pięćdziesiąt lat temu o tej porze roku rozpoczynałem służyć do Mszy św. jako ministrant. Tak więc tę Mszę św. sprawuję także jako dziękczynienie za pięćdziesiąt lat trwania przy ołtarzu. A jednocześnie proszę Boga, aby kolejne młode pokolenia Radzyniaków trwały przy ołtarzu. Bo tu, przy ołtarzu Jezusa Chrystusa, jest źródło mocy i mądrości, źródło cierpliwości i miłości. I ten ołtarz, w tym kościele – Źródle, w tym kościele – Matce świątyń radzyńskich, tutaj u stóp Trójcy Przenajświętszej - dla całego Radzynia jest i pozostanie na zawsze znakiem szczególnej Bożej obecności. O to też się modlę.

Rozradujmy się przed Panem w tej liturgii, wsłuchajmy się w Słowo Boga i zachwyćmy się Nim. Razem z całą Polską zachwyćmy się też dzisiaj rodziną i życiem rodzinnym. I razem z całym Kościołem powszechnym zachwyćmy się kapłaństwem. A w rzeczywistości – zachwyćmy się Bogiem na nowo.

[1] Tekst autoryzowano.

Homilia

Kochani moi.

Lata biegną. Człowiek starzeć się zaczyna. A przecież, gdy w tej świątyni staję - tyle razy już tego doświadczałem – to się wciąż czuję młodym chłopcem. Właśnie te wspomnienia z młodości, z chłopięcych lat, wydają się być z upływem czasu coraz silniejsze. Chciałoby się za Janem Pawłem II powtórzyć tamte niepowtarzalne słowa: tu wszystko się zaczęło. Ale myślę, że nie tylko chodzi o to, że się 'zaczęło'. By gdy się tutaj, w tej świątyni staje, to człowiek sobie uświadamia, że to nie tylko się 'zaczęło', ale że 'trwa' i 'rozwija się'. Bo gdy pozwalamy Bogu, by działał w naszym życiu, to On dokonuje cudownych, przedziwnych i tajemniczych rzeczy. Często ku naszemu zawstydzeniu, często ku zadziwieniu, bo dokonuje ich nie dla nas samych, ale zawsze dla kogoś.

Tajemnica powołania. W Roku Kapłańskim, w czasie tej liturgii, nie sposób nie przywołać tajemnicy Słowa Boga, które dzisiaj zgłębiamy. W pierwszym fragmencie dzisiejszych czytań mowa jest o prorokach, którzy uważali, że są wybrani przez Boga i że tylko oni mają prawo mówić w Imieniu Boga. A tutaj staje jeszcze ktoś inny, niejako 'z boku', porwany Bożym duchem. I przemawia – i go słuchają. Bo Pan Bóg sam sobie wybiera osoby do tej posługi, według swoich własnych kryteriów. Wybiera niekoniecznie najświętszych, najlepszych, najbardziej inteligentnych czy też najbardziej cnotliwych. Bo tych najświętszych, najinteligentniejszych, najbardziej cnotliwych

chce mieć także w różnych obszarach ziemskiego życia, w różnych środowiskach, by czuwali nad pracą tych środowisk. Bo są tam bardzo potrzebni. Pan Bóg wybiera sobie do swojej służby kogo chce. Każdy ksiądz jest inny, z inną historią życia, z innymi początkami powołania, z inaczej rozpoznanym powołaniem: inne przesłanki sprawiły, że usłyszał głos Boga i że chciał za tym głosem pójść. Tylu nas tutaj dzisiaj jest kapłanów. I gdybyśmy tak pozwolili każdemu z tu obecnych księży historię swojego powołania opowiedzieć – każda byłaby inna. I to jest właściwe. To pokazuje szczodrość Bożej łaski, która rozlewa się według Bożych zasad, ale też oczekuje, że ludzie – rozpoznawszy – podejmą ją.

Nie sposób nie przywołać dzisiaj, duchowo obecnych w tym gronie kapłańskim tych, którzy tę parafię prowadzili. Wspomnieniem i modlitwą obejmuję śp. Księdza Tadeusza Wądołowskiego i śp. Księdza Edwarda Skolimowskiego. A także Księdza Witolda Kobylińskiego – doskonale znanego - oraz tu obecnego (za co bardzo dziękuję) Księdza Zbigniewa Chabra. I także Ksiądz Prałat Kazimierz – poprzedni Proboszcz - jest wśród nas, i również obecny Proboszcz – Ksiądz Jan.

Przybyło dziś proboszczów w Radzyniu; bo przybyło też parafii. A każdy z nich z nich zasłynął swoją historią życia, wpisaną w którymś momencie w historię Radzynia, stając tu aby głosić w Imię Boga i głosić Imię Boga. Bo przecież chodzi o to, żeby głosić naprawdę w Imię Boga, nie patrząc na to, czy się komuś ta prawda podoba, czy ktoś się na nią krzywi. Bo jeżeli to Prawda – to jest potrzebna. Po to są dawani kapłani nowego czasu, aby byli jak prorocy Starego Testamentu: wsłuchani w Boga, poddani Mu i głoszący Prawdę niezależnie od tego, czy świat jej chce słuchać. Tym bardziej trzeba ją głosić, jeśli świąt na tę prawdę nie czeka, jeśli sobie na nią zasłania uszy.

Jako przykład niech posłuży niedawna wizyta Ojca Świętego w Czechach i na Morawach. Kiedy Benedykt XVI przewodniczył liturgii w Brnie na Morawach, media podawały informację o niezłomnej postawie biskupa z Brna – Wojciecha. W Czechach i na Morawach wsławił on się m.in. tym, że gdy parlament w ostatnich miesiącach, w sposób nieroztropny, w zacietrzewieniu politycznym przegłosował ustawę o dopuszczalności tzw. związków osób tej samej płci – on wtedy głośno zaprotestował. Nie zważając na to, że się to nie podoba „wielkim" tego świata mówił, że nawet jeśli ustawa ta jest przegłosowana i przyjęta, to wcale nie znaczy że jest mądra, ponieważ nie służy dobru człowieka. Krytykowano go potem bardzo za te wypowiedzi. A dzisiaj o jego postawie mówiono z uznaniem. Bo nawet wówczas, gdy się jakąś prawdę głosi, a inni sobie na nią uszy zatykają – przyjdzie czas, gdy za tę prawdę będą dziękować.

Można przywoływać dziesiątki a nawet setki kazań, które w tej świątyni były głoszone. Były głoszone z ambony, a w latach późniejszych od ołtarza, i były słuchane w absolutnej ciszy. A potem w domu były komentowane. Mówiło się, że ksiądz odważył się jakąś prawdę powiedzieć, obawiano się czy nie będą go za to ścigać albo zwracano uwagę, że powiedział coś, co dotyczy właśnie tej rodziny. I był też czas, że duszpasterze Radzynia, za to, co tutaj czynili – byli bardzo prześladowani.

Fasycynacja kapłaństwem. Warto przywołać świadectwo niektórych kapłanów. Powiem o tym bardzo osobiście, bo każdy może mieć inne wspomnienia. A tak naprawdę każdy z księży, który tutaj pracował wart byłby odrębnej monografii, chociaż większość z ich działań – to są dzieła Bożej łaski. Z mojego punku widzenia, z moich wspomnień pamiętam szczególnie niektórych księży wikariuszy. Były takie dwa okresy, w których zafascynowani patrzyliśmy, ile mogą księża uczynić, gdy są razem. W moich wspomnieniach silnie wpisał się moment, gdy do tej parafii przybyli: ks. Jerzy Miazio i ks. Wojciech Bednarczyk i tu obecny ks. Zbigniew Chaber. Ile spraw wtedy 'przyspieszyło', bo to był czas reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II, to był czas kształtowania się katechezy (powstawały dopiero salki katechetyczne), ile było wysiłku w ich pracy. A myśmy ten wysiłek widzieli. Przyznaję się, że do dzisiaj, nie podając nazwisk, niejednokrotnie w spotkaniach z księżmi tamten czas z rodzinnej parafii przywołuję mówiąc, ile zależy od kapłańskiej wspólnoty tych, którzy razem pracując, razem się też modlą i razem się śmieją i razem ludzi prowadzą. Bo było to bardzo silne prowadzenie.

Nie mogę też nie przywołać już moich czasów kleryckich, gdyż był tutaj wtedy tutaj kolejny, silnie związany zespół księży. Był ks. Józef Rącz, ksiądz Zdzisław Domański, był ks. Piotr Kowalski i ks. Jan Liwak. Potem dołączali inni – z obecnym tu ks. Henrykiem Prządką. Ileż wtedy się działo w duszpasterstwie młodzieży; ile wcielono w życie liturgicznych nowości, ile ruchów powstało w parafii. To był drugi taki moment, który wspominam, gdy myślę o tym, ile mogą księża, gdy się razem zrozumieją, gdy stworzą zespół i gdy, poznawszy wspólnotę – jej szanse i jej problemy – zachcą ją prowadzić. Muszę dzisiaj tym wszystkim kapłanom – na ręce tu obecnego Księdza Zbigniewa Chabra – złożyć gorące podziękowanie i uznanie. Myślę, że właśnie wtedy właśnie zaczynała się, a potem krzepła, moja fascynacja kapłaństwem.

Prorok, który staje pośrodku ludzi, głosi nie dlatego, że on sam jest tak przekonany ale głosi, ponieważ Bóg go przynagla, by to powiedzieć. Kapłan w tajemnicy Chrystusowego kapłaństwa staje też przy ołtarzu i sprawuje ofiarę Jezusa Chrystusa – tę samą poprzez wieki. W tajemniczy, cudowny sposób czas się niejako zatrzymuje a nawet – można rzec, że Pan Bóg przerzuca pomost ponad tajemnicą czasu. I przeżywając liturgię Mszy świętej stajemy pod krzyżem razem z Maryją i razem z Janem Apostołem. Patrząc na ołtarz zafascynowani, z niedowierzaniem słyszymy niemal jęki Chrystusa, jego konanie. To wszystko przeżywamy w każdej Mszy świętej tylko dlatego, że jest przy ołtarzu kapłan tak „wszczepiony" w Chrystusa, jak pęd wszczepiony w zdrowy pień, z którego czerpie. Ten kapłan staje się jakby jedną ze strun, jednym z włókien samego pnia: sam Chrystusowi oddany, Chrystusem przeniknięty, staje przy ołtarzu jako „alter – Christus" – uobecniony Chrystus. I w osobie Chrystusa, „in persona Christi" tę ofiarę sprawuje. A chyba najbardziej przekonywujące są słowa: „Bierzecie i jedzcie- to jest moje ciało". To już nie tylko sam Chrystus mówi, to już nie jest przypomnienie jego słów. Kapłan czyni to razem z Chrystusem, także siebie na nowo oddając ludowi i Bogu do dyspozycji: „Bierzcie i pijcie – to jest moja krew".

Tutaj tkwi chyba tajemnica, dlaczego tylu kapłanów, którym potrafią ludzie dokuczyć, oczernić, przykrość wyrządzić – trwa w kapłaństwie dalej. A nawet cieszy

się z tego, jak kiedyś Apostołowie, że może choć odrobinę wycierpieć dla imienia Jezusa. Bo tutaj, przy ołtarzu, nie tylko ofiarę Chrystusa składa ale i razem z Chrystusem próbuje nieporadnie siebie na nowo oddawać. To stąd jest ta tajemnica, która się potem w konfesjonale dokonuje – „ja ciebie rozgrzeszam". To stąd jest ta tajemnica jego słów nadziei, pokoju, miłości. Cóż byśmy warci byli jako Kościół bez Chrystusa? Nie byłoby nas. I nadziei by nie było. Cóż byśmy warci byli bez kapłanów? Z tęsknoty moglibyśmy usychać, tak jak przez dziesięciolecia na Wschodzie, gdzie ludzie wypełniali świątynię, otaczali ołtarz, odczytywali teksty modlitw mszalnych i płakali. Bo nie było kapłana.

A tutaj kapłani byli. Niech Bóg będzie uwielbiony za tych wszystkich, którzy tu jako kapłani stawali. A przy kapłanach zawsze była wspólnota. Pamiętam zdjęcia sprzed wielu dziesięcioleci, kiedy jeszcze o ruchu oazowym nikt nie słyszał, a ja byłem bardzo małym chłopcem; już wtedy młodzież tej parafii stała niezmiennie przy księżach. I to nie tylko na Boże Ciało ołtarz był szykowany, ale były też przeróżne wydarzenia duszpasterskie, organizowano wyjazdy, spotkania, inscenizacje. Tu zawsze stali ludzie przy kapłanach. W każdym kapłanie Radzyniacy potrafili zobaczyć coś niepowtarzalnego, szczególnego, wnoszony przez niego charyzmat. Szacunek dla kapłanów tutaj był zawsze. Ja zaś mogłem wyrastać w tej atmosferze szacunku, wdzięczności i tej fascynacji. Niech Bóg będzie za to uwielbiony.

Patrzę dzisiaj na tę świątynię i cieszę się, bo nie tylko ministranci są przy ołtarzu – po dawnemu; nie tylko młodzież i dzieci są obecne na Mszy świętej – po dawnemu. Ale także chór śpiewa – po dawnemu (chociaż chyba jeszcze piękniej, na ile to jest możliwe). I tak samo ławki są napełnione cichą modlitwą różańcową – po dawnemu. I kaplica Matki Bożej Częstochowskiej wypełniona osobami wpatrzonymi w oblicze Królowej Polski – po dawnemu. I w kaplicy Najświętszego Serca Pana Jezusa też się niejeden chroni, aby tam swoje bóle wypowiedzieć – po dawnemu. A świątynia i w środku jest pełna i na zewnątrz jeszcze stoicie – po dawnemu.

Program Ewangelii. Przybyło w Radzyniu świątyń, przybyło bloków mieszkalnych, przybyło mieszkańców a przecież po dawnemu Ewangelia święta jest głoszona i czytana. I po dawnemu jest słuchana i przyjmowana. I po dawnemu rodziny nią żyją. Oby radzyńskie rodziny nie bały się żyć Ewangelią. Bo nie ma lepszego programu dla życia rodzinnego, dla życia sąsiedzkiego, jak program Ewangelii świętej, program Komunii świętej przyjmowanej z ołtarza. Pamiętam z dawnych lat jak ważne było, że się widziało sąsiada idącego do kościoła, gdy się go spotykało w kościele, bądź też widziało się jak z kościoła wraca. Fakt, że to jest ktoś, kto jest w kościele, kto się modli, kto Komunię świętą przyjmuje, rzutował często na codzienne, zwyczajne relacje. Śmielej można było przy kimś takim stanąć i wspólnie działać.

Dla nas, uczniów, jakże ważne było, gdy widzieliśmy w kościele naszych nauczycieli, wychowawców, naszych profesorów. Niektórzy starali się trochę w kątku pozostawać, takie jest prawo każdego, ale niektórzy przychodzili tu bardzo oficjalnie. Pozwólcie, że na ręce Pana Profesora Stanisława Mazgaja – mojego wychowawcy z Liceum – podziękuję wszystkim Wam – drodzy Państwo, nasi nauczyciele, za ten przykład w tamtych trudnych latach, że być kimś, być elitą to wcale nie znaczy być

„ponad" Bogiem i religią. Wręcz przeciwnie – to właśnie znaczy być na kolanach przed Bogiem. Było to ogromnie budujące. Przy tej okazji przyjmijcie i przeprosiny za wszystkie kłopoty, które mieliście i ze mną. Jesteśmy wdzięczni za świadectwo tak wielu osób, które prowadząc wówczas w szkole młode pokolenie samo czerpało mądrość ze świątyni. I niech to trwa.

Program dla rodziny, to jest program życia. Tyle się dzisiaj mówi o tym darze życia podkreślając jak jest cenny, jedyny, niepowtarzalny. Gdyby nasi rodzice nie byli otwarci na dar życia, gdyby nie umieli tego daru przyjąć – nikogo z nas by tu nie było. Może w ogóle by nie zaistniało nasze życie. Każdy z nas musi często, nawet codziennie, dziękować Bogu za swoich rodziców. Bo to ich wiara, ich wdzięczność Bogu, ich determinacja a także zwykła praca, trud, często nieprzespane noce sprawiły, że jesteśmy dzisiaj, kim jesteśmy i że mamy takie możliwości czynienia dobra.

Niech więc w Radzyniu trwa nieustannie fascynacja życiem. To z tej fascynacji, odczytywanej przed Bogiem, rodzi się pokój młodego serca. Pokój serca i umysłu rodzi się, gdy młody człowiek widzi swoich rodziców na kolanach. I to, że oni mają oparcie w Bogu sprawia, że dziecko o wiele silniej może przyjąć oparcie w rodzicach, bo wie, że oni mają też w kimś oparcie; i to w Kimś najlepszym, najmocniejszym. Jakże ważne jest, aby dziecko w młodości widziało rodziców modlących się i by razem z nimi się modliło. Wtedy przylgnie do nich bo widzi, że oni przylgnęli do swojego Nauczyciela i Pana. Dziękując Bogu za to, że dał mi wzrastać w radzyńskiej rodzinie oraz w mojej rodzinie domowej proszę, byście dbali o Wasze rodziny, ucząc się wytrwałości od tego pokolenia, które odeszło albo odchodzi. Bo tamto pokolenie, wypełniając tę świątynię w latach najtrudniejszych dla wiary sprawiło, że młodzież wiedziała, przy kim stać.

Kochani moi.

Niezmiernie ważne były wspólne przeżycia w pewnej grupie pokoleniowej. Coś nas łączyło, gdy tak z klasy do klasy, ze szkoły do szkoły mogliśmy przechodzić razem i porównywać swoje doświadczenia, prowadzić czasami dyskusje - mądrzejsze albo głupsze ale zawsze szczere. W ten sposób mogliśmy się razem uczyć. Wszystkim moim radzyńskim rówieśnikom, całemu pokoleniu chcę za to dziękować. Jest tutaj obecny Pan Profesor Józef Korulczyk, wieloletni burmistrz Radzynia, a mój kolega ze szkolnej ławy. Na Twoje ręce, Józiu, mówię: *Bóg zapłać* wszystkim, którzy to pokolenie stanowiliśmy. Za tamto doświadczenie i tamte marzenia i fascynacje. Czuliśmy wtedy, że ten nasz Radzyń to też jest Polska, to też jest Kościół, i że w tym – pozornie niewielkim – Radzyniu czegoś dobrego się uczymy. A dzisiaj, po latach tylko to potwierdzamy.

A potem była druga grupa kolegów – w seminarium. Byli koledzy także z tej ziemi, niedaleko Radzynia i dlatego ważne było też, że mogły nas łączyć pewne wspólne miejsca, wspomnienia, wspólne przeżycia. Był na naszym roku Ks. Piotr Kardas z Ulana i był – z parafii Komarówka pochodzący – obecny proboszcz radzyński Ks. Roman Wiszniewski. Księże Romanie, na Twoje ręce gorąco chcę dziękować za tamte radzyńskie i podradzyńskie ślady. Niech duchowość tamtych dni prowadzi nas wszystkich po drogach, po których Bóg sam chce prowadzić.

To wszystko trwa i rozwija się. Powiedziałem na początku, że tu się wszystko zaczęło. Ale oznacza to też, ze to wszystko trwa. I nie tylko trwa ale rozwija się. Patrzę często na moje życie z niedowierzaniem. Wiem, ile jest w tej mojej drodze życia Waszych radzyńskich modlitw w mojej intencji poprzez lata seminaryjne i kapłańskie, potem przez lata mojego biskupiego posługiwania w Sandomierzu i już teraz, gdy jestem w Szczecinie, na trudnej ziemi Zachodniego Pomorza. Na ziemi, która ma szczególną wartość w skali całej Polski. Bo na tamtej ziemi jest ciągle odczuwalny ból tych, którzy tam przez wieki mieszkali, a których zabrały stamtąd decyzje polityczne. A jeszcze bardziej jest tam odczuwalny ból tych, którzy tam przyszli, musząc zostawić swoje, od pokoleń orane zagony. Są tam bowiem ludzie i z Litwy, i z Białorusi, i z Ukrainy, i z Podlasia, i z południa – z Podkarpacia. Są także radzyniacy. Nawet spotkałem jednego dawnego ministranta, z którym razem służyliśmy do Mszy św. On teraz często wyjeżdża do Niemiec, ale gdy wraca, przychodzi do swojego kościoła parafialnego pod Szczecinem, nakłada komżę i służy do Mszy św. I mówi: - *Ja się wtedy czuję tak normalnie, to mi siłę daje, to jest tak jak kiedyś w Radzyniu było.* Byłem tam na wizytacji i on też był wtedy w komży. A kilka dni temu odbyło się diecezjalne spotkanie służby liturgicznej. Z całej diecezji przyjechali ministranci, lektorzy, akolici, scholanki. Patrzę – Leszek też przyjechał. Nie mogłem sobie odmówić tej radości, żeby go nie pokazać całemu pokoleniu młodych chłopców i dziewcząt, które teraz stają przy ołtarzu, jako pewien przykład: – *Oto z tym Panem Leszkiem razem staliśmy przy ołtarzu od tyle lat i do dzisiaj jesteśmy przy ołtarzu. Trwajcie i Wy w tej służbie.*

I dlatego o Ziemi Zachodniego Pomorza mówiąc, dziwiąc się, że Bóg mnie teraz tam postawił i pytając ciągle Boga, co tam teraz trzeba dalej czynić, gorąco Was proszę: tu, w Radzyniu, nie ustawajcie w modlitwie w mojej intencji. W szczególny zaś sposób dziękuję za Waszą pielgrzymkę do Szczecina na dzień mojego Ingresu. Była to dla mnie szczególna radość, gdy pokonaliście całe terytorium Polski, by stanąć przy swoim rodaku. Jeszcze raz dlatego proszę: niech ten pomost duchowy między Radzyniem i Szczecinem będzie żywy. Bo ja często wybiegam myślą do tej świątyni, do tego miasta, do tych ulic, do tych wspomnień, i stąd czerpię siłę, by tam budzić - na ile to możliwe i na ile potrafię – nową nadzieję.

Niech Bóg będzie uwielbiony za swoje dzieła, które poprzez nas, nieporadnych ludzi, dokonuje. Niech Bóg będzie uwielbiony przeze mnie i przez Ciebie. Dziękuj Bogu, Siostro i Bracie za Twoje życie, za wszystko, co Ciebie spotkało i spotyka. I ucz się tej fascynacji Jezusem Chrystusem, o której mówi dzisiejsza Ewangelia. Są tacy, którzy są z Jezusem, są z Apostołami, z Kościołem. Ale są też tacy, również zafascynowani Jezusem (chociaż głośno tego nie powiedzą), którzy jeszcze obserwują, patrzą, jeszcze się namyślają ale nie są przeciw. Dzisiaj, będąc w drodze, słuchałem Radia Maryja. Kiedy w pewnym momencie odebrano kolejny telefon, odezwał się młody, męski głos. Cytuję z pamięci: - *Jestem w podróży, w okolicach Warszawy. Muszę powiedzieć, że nie jestem wierzący, ale Radia Maryja często słucham. I chcę za tę audycję bardzo podziękować. Bardzo mi dużo dała.* I zakończył: *Szczęść Boże.* Pomyślałem sobie: jaki on niewierzący, gdy mówi: *Szczęść Boże* tak naturalnie, jakby to było dla niego zwykle, codzienne pozdrowienie.

Niech Jezus będzie celem pytań w Twoim życiu. Niech mówi do Ciebie i niech daje ci siły. A gdy czegoś nie rozumiesz - a często w swoim życiu nie rozumiesz -pytaj Jezusa i Jego proś o światło. A nawet wtedy, gdy – pomimo tych pytań i tych próśb o światło - dalej nie rozumiesz, to idź spokojnie tą drogą, po której On sam proponuje ci podążać. A wtedy On będzie Twoją mocą i radością.

Niech tak się stanie. Amen.

Zakończenie Mszy św.

(Po otrzymaniu z rąk Księdza Dziekana Jana Czapskiego tytułu Honorowanego Parafianina Parafii Świętej Trójcy w Radzyniu Podlaskim – wraz z dyplomem).

Bardzo dziękuję za ten dyplom i za ten tytuł. Bardzo mnie on cieszy. Będę mógł tym silniej czuć się tu, w Radzyniu, jak u siebie. Bardzo dziękuję za ten przymiotnik: *honorowy*. To można jednak podwójnie rozumieć. Nie wiem, czy nie wynika z tego, że do tej pory byłem zbyt mało honorowy. Przyjmuję to więc także jako zadanie. Bóg zapłać też za te motywy artystyczne, które są na tym dyplomie, a które tak ściśle przywołują obraz Trójcy Przenajświętszej z ołtarza głównego, do którego tak się przywiązałem od dzieciństwa a którego kopia towarzyszy mi niezmiennie już od blisko siedmiu lat. Tutaj ją od Was otrzymałem w dniu moich biskupich Prymicji. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Chcę też dziękować za całe to dzisiejsze przeżycie. A zaczęło się w Rzymie, w ostatnich dniach czerwca, podczas Uroczystości przyjmowania przeze mnie z rąk Ojca Świętego paliusza Metropolity. To wtedy Ksiądz Dziekan Jan, powiedział: – *Proszę Księdza Arcybiskupa ale do Radzynia musi Ksiądz Arcybiskup przyjechać.* – W Rzymie powiedziałem: – *Na pewno przyjadę, tylko musimy uzgodnić kalendarz.* I okazuje się, że z kalendarzem jest czasami trochę trudno. Ale jesteśmy. Za tę Waszą obecność w Rzymie wszystkim Wam, Braci kapłani, którzy byliście wtedy obecni – a, ku mojemu zaskoczeniu, była Was naprawdę duża grupa – mówię dzisiaj jeszcze raz: *Bóg zapłać.* To podziękowanie składam na ręce Księdza Dziekana. Bóg zapłać i za dzisiejszą modlitwę. Za to, że jesteście. I tacy bądźcie: zawsze przy Kościele, zawsze w Kościele, zawsze z Kościołem. I zawsze bądźcie Kościołem. Niech Bóg to sprawi. I takich chcę Was za chwilę pobłogosławić.

Za pośrednictwem Księdza Dziekana Jana chcę też przekazać braterskie pozdrowienie Pasterzowi Kościoła Siedleckiego Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Zbigniewowi Kiernikowskiemu, który wie o dzisiejszym naszym spotkaniu, a także Księdzu Biskupowi Henrykowi, dziękując za otwartość serca i za duchową łączność.

Około godz. 20-tej chciałbym jeszcze stanąć prywatnie na cmentarzu. I to nie tylko przy grobie naszych rodziców, ale także przy grobach kapłanów – również tych przywoływanych dzisiaj podczas Mszy św. naszych dawnych księży proboszczów oraz naszych księży rodaków. W sposób szczególny chciałbym stanąć z modlitwą przy grobie Księdza Profesora Jurka Syryjczyka. Chciałbym także stanąć przy grobie bardzo mi bliskiego krewnego – Włodka Dzięgi. Pamiętam jego śmierć i jego pogrzeb,

który przerwał wiele przeciekawych i naprawdę głębokich dyskusji o Polsce. Tamte dyskusje prowadzą mi wiele myśli aż do dzisiaj. Nieraz sobie stawiam pytanie, a właściwie stawiam je Włodkowi: co Ty powiesz na to, co się dzisiaj w Polsce dzieje? A on mi czasem nie chce odpowiedzieć a czasami coś mi mówi. Dlatego dzisiaj przy jego grobie chcę się za niego modlić.

Wszystkim Wam i sprawom Waszym całym sercem błogosławię. Przepraszam, że się ta liturgia i te dopowiedzenia nieco wydłużają. Ale gdy patrzę po Waszych twarzach – a tyle tu jest także najbliższych mi osób: krewni, rodzina, ta bliższa i ta dalsza, z moim rodzeństwem na czele: z Adamem, z Basią, także z Księdzem Tadeuszem i z Księdzem Janem. Tylu tutaj jest Was. Ta świątynia żyje Bogiem i Wy – w tej świątyni i dzięki tej świątyni – żyjecie Bogiem. Wszystkim Wam mówię jeszcze raz: *Bóg zapłać!*

Idźcie do waszych domów ze świadomością, że w Jezusie Chrystusie wszystko możemy. I że naprawdę Radzyń może być Boży, i Podlasie może być Boże, i Polska może być zbożna a nie bezbożna. To naprawdę także od nas zależy. Boże błogosławieństwo niech Was prowadzi.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w
Białej
Podlaskiej

RECENZJE I OMÓWIENIA

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 8, 2010

Krzysztof Gombin, *Inicjatywy artystyczne Eustachego Potockiego*, Towarzystwo Naukowe KUL i Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2009, ss. 294

Krzysztofa Gombina mieliśmy w Radzyniu Podlaskim możliwość poznać bliżej w 2008 roku, kiedy to wystąpił na konferencji naukowej poświęconej 540-leciu lokacji miasta, organizowanej przez Radzyńskie Towarzystwo Naukowe „Libra". Prezentował wówczas referat zatytułowany: „Pałac Eustachego Potockiego w Radzyniu Podlaskim jako wyznacznik społecznej pozycji magnata"[1]. Zapowiadał również ukazanie się dużego opracowania poświęconego Eustachemu Potockiemu i jego wkładzie w kulturę polską i europejską. Kiedy więc wiosną 2010 r. otrzymałem przesyłkę pocztową, której nadawcą był Autor, z niecierpliwością zajrzałem do środka. Był to rzeczywiście zapowiadany tytuł: *Inicjatywy artystyczne Eustachego Potockiego*, które ukazały się w ramach zasłużonej serii wydawniczej Towarzystwa Naukowego KUL – *Źródła i monografie*.

Książka zainteresuje szczególnie historyków sztuki i kultury oraz... radzynian. Nie tylko dlatego, że traktuje o Eustachym Potockim, człowieku, który poprzez budowę okazałego zespołu pałacowego wyciągnął to zagubione wśród moczarów miasteczko do rangi miejscowości z niepowtarzalnymi perełkami architektonicznymi, takich jak Kazimierz, Zamość czy Kozłówka. Również dlatego, że opowiadając o tym przedstawicielu magnackiego rodu, zgłębia przy okazji znaczną część dziejów nasze-

[1] K. Gombin, *Pałac Eustachego Potockiego w Radzyniu Podlaskim jako wyznacznik społecznej pozycji magnata*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 6 (2008), s. 55-66.

go miasta i lokalnej społeczności. Właśnie tym aspektem chciałbym głównie zająć się również w niniejszym omówieniu.

Radzyńska tematyka obejmuje ponad połowę książki. Dotykają jej dwa interesujące z naszego punktu widzenia rozdziały. Rozdział pierwszy jest biografią Eustachego Potockiego. Tym cenniejszą, że chociaż pisano o nim w przeszłości wiele, „rzadko opierano się na badaniach archiwalnych" (s. 5). Poza tym, historiografia XIX-wieczna i PRL-owska zaszczepiła w Polakach pokutujący do dziś obraz „Potockiego jako magnata żyjącego ponad stan, lubującego się w wystawności życia" (s. 6). Dopiero najnowsze badania historyczno-kulturowe ujawniają, że radzyńskie małżeństwo Eustachego i Marii z Kątskich Potockich jawi się jedną z najbardziej światłych i zainteresowanych problematyką kulturowo-artystyczną małżeństw XVIII w. (s. 22). Wypada mi tu zauważyć, że radzyński czytelnik był o tym przekonywany na naszych łamach już kilka lat temu przez Joannę Kowalik, która naukowo zajmuje się właścicielami dóbr radzyńskich[2]. Gombin zbiera wszystkie dostępne już w tej kwestii informacje zawarte w literaturze przedmiotu i uzupełnia je szerokimi własnymi badaniami archiwalnymi, które owocują szczegółowym odtworzeniem losów bogatego archiwum Potockich zgromadzonych w radzyńskim pałacu przez Eustachego i Mariannę (s. 8-10). Do szczegółowej analizy Autora z redakcyjnego obowiązku dodajmy tylko, że inwentarz zamku radzyńskiego Szczuki z 1742 r., przechowywany w Archiwum Państwowym w Lublinie, został już wydany przez Janusza Łosowskiego i nawet czytelnik, który nie opanował podstaw nauk pomocniczych historii, możne zapoznać się z nim w tej formie[3].

Poczynając od dramatycznych wydarzeń związanych z narodzinami Eustachego, opisuje Autor koleje życia magnata oraz podłoże jego estetyki i postaw w dziedzinie kultury, które zaowocowało pełnym zaangażowaniem w rokoko – formację artystyczną, „której Potocki był później miłośnikiem i protektorem" (s. 19-20). Warte podkreślenia są relacje małżeńskie Eustachowstwa, które – przypomnijmy – zaowocowały nazwaniem warszawskich posiadłości Potockiego Mariensztatem – na cześć żony Marii.

W drugim rozdziale książki Krzysztof Gombin – szeroko jak nikt dotąd – zakreślił obraz radzyńskich przejawów mecenatu artystycznego Eustachego Potockiego. Pierwszą z nich było rozpoczęcie prac przy wznoszeniu pałacu. Głębokim szacunkiem dla znaczących tradycji historycznych Szczuków tłumaczy Autor decyzję umieszczenia w Radzyniu rezydencji przez bajecznie bogatego magnata. Musiały jawić mu się niezwykle istotnymi, skoro „rekompensowało to niekorzystne warunki klimatyczne miejscowości, wilgoć i otoczenie podmokłymi terenami" (s. 45). Pierwsze prace remontowe w starym zamku Szczuków przeprowadzone zostały już w rok po ślubie Marii i Eustachego, w 1742 r. Jednakże nie zadowoliły one magnata. W 1750 r. prowadzono już zupełną przebudowę pod kierunkiem Jakuba Fontany. Proces bu-

[2] J. Kowalik, *Maria z Kątskich Potocka (ok. 1720-1768). Przyczynek do życia kulturalnego w Radzyniu w II połowie XVIII wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 1 (2001), s. 35-46.

[3] J. Łosowski, *Inwentarz miasta Radzynia i klucza radzyńskiego z 1742 roku*, Radzyń Podlaski 2007.

dowy jest opisany szczegółowo, z wykorzystaniem wszystkich znanych dziś archiwaliów. Uzupełniają go podrozdziały poświęcone analizie formalnej i wartościom artystycznym pałacu i treściom ideowym dekoracji.

Kolejnym, arcyciekawym zagadnieniem, którego podjął się Autor jest próba odtworzenia galerii portretowej, która zdobiła salony radzyńskiej siedziby Eustachego i Marii Potockich. W oparciu o obrazy z czasów Szczuków, jako wyposażenie wnętrz stworzył Jakub Fontana pierwszy, imponujący zbiór malowideł, które w większości znalazły się później w Wilanowie. Gombin, w oparciu o historyczne inwentarze opisuje je szczegółowo. Mocną stroną książki jest prezentacja tej galerii w aneksie. Dzięki niej, uruchamiając wyobraźnię, może czytelnik spróbować wytworzyć sobie obraz wnętrz pałacowych z okresu jego największej świetności.

Tą charakterystykę zespołu pałacowego uzupełniają informacje na temat wkładu Potockiego w dzisiejszy kształt kościoła Św. Trójcy i jego najbliższego otoczenia.

Druga część książki poddaje podobnej analizie przejawy mecenatu artystycznego Eustachego Potockiego w Sernikach, Lublinie, Warszawie, Kurowie, Biłgoraju i na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Godna polecenia jest ponadto analiza stosunków Potockiego z ówczesnymi artystami i autorska próba charakterystyki postawy artystycznej Eustachego Potockiego. Nie będziemy jej zdradzać. Najlepiej, jeśli zainteresowani sami sięgną po ciekawe opracowanie Krzysztofa Gombina.

Dariusz Magier

Andrzej Gil, *W kręgu dziejów i kultury Kościołów wschodnich w Rzeczypospolitej*, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, Siedlce 2009, ss. 152

Dzieje i kultura Kościołów wschodnich nie znalazły dotychczas należnego sobie miejsca w historiografii polskiej, mimo że w przeszłości ich wyznawcy stanowili w państwie polsko-litewskim znaczny odsetek ludności. Przyczyna tego stanu tkwi w postrzeganiu historii Rzeczypospolitej poprzez pryzmat tożsamości etnicznej, zagrożonej w czasach niewoli narodowej. Cerkiew prawosławną utożsamiano wówczas z polityką rusyfikacji, a Cerkiew greckokatolicką (unicką) z ukraińskim separatyzmem. Konflikt polsko-ukraiński uległ zaostrzeniu wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, a w latach II wojny światowej osiągnął apogeum. Na skutek zmian granic, wysiedleń ludności oraz prześladowań rola Kościołów wschodnich w Polsce Ludowej została zmarginalizowana. W dziejach Polski jedną z najważniejszych cezur czasowych stanowi II wojna światowa. To w jej wyniku państwo polskie przestało być państwem wieloetnicznym i wielowyznaniowym. W nowej rzeczywistości komuniści w celu legitymizowania władzy chętnie odwoływali się do idei narodowej. W konsekwencji mniejszości narodowe, często będące zarazem mniejszościami wyznaniowymi, uważano za zagrożenia dla jedności państwa. Takie postrzeganie problemu uległo zmianie dopiero wraz z przemianami politycznymi u schyłku XX w. W świadomości zbiorowej utrwalił się jednak negatywny obraz mniejszości narodowych, etnicznych i wyznaniowych, co daje o sobie często znać w trakcie kolejnych wyborów.

Badania nad historią poszczególnych grup etnicznych i religijnych pozwalają w pełni poznać dzieje społeczne przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Dzieje niezwykle złożone i barwne, w których nie brakowało wydarzeń dramatycznych, ale i przykładów dobrosąsiedzkiej koegzystencji ludzi przynależących do różnych grup etnicznych i wyznaniowych. Bez tego współistnienia nie mógłby zachodzić proces osmozy kulturowej, który widoczny był również w kręgu Kościołów wschodnich. Rzeczpospolita stanowiąca tygiel różnych nacji, religii i języków była państwem wielokulturowym. Tę wielokulturową rzeczywistość współtworzyły również dwie Cerkwie – prawosławna i unicka, które rywalizowały ze sobą o rząd dusz ludności ruskiej. Konflikt pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami jedności z Kościołem rzymskim rozsadzał od wewnątrz państwo polsko-litewskie. W cieniu tego konfliktu dochodziło do przenikania się kultur, co w zależności od czasu i miejsca przebiegało z różną intensywnością. Proces ten widoczny był nie tylko wśród społeczności unickiej (grekokatolickiej), ale również w obrębie wspólnoty prawosławnej. Dobrze to zjawisko ilustruje przykład zbudowanej w XVII w. cerkwi świętoduskiej w Wilnie, wzorowanej na wileńskim kościele św. Kazimierza, który z kolei wzniesiono na wzór rzymskiego kościoła Il Gesù. W okresie zaborów mimo starań nie udało się władzom rosyjskim zatrzeć całkowicie śladów pierwotnego (barokowego) wystroju tej świątyni.

Badaniem tej skomplikowanej rzeczywistości od wielu lat zajmuje się Andrzej Gil. Najnowsza jego książka jest zbiorem jedenastu szkiców publikowanych w polskich i ukraińskich wydawnictwach naukowych. Szczególnie ważne dla polskiego czytelnika są publikacje autora wydane drukiem na Ukrainie, które z różnych powodów dotychczas nie były na ogół znane. Wartościowe jest również zebranie prac, które ukazały się w takich pismach naukowych jak: „Almanach Muszyny", „Radzyński Rocznik Humanistyczny", „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej", „Studia Archiwalne" i „Wschodni Rocznik Humanistyczny". Artykuły zamieszczone w pracy pochodzą z lat 2003-2008. W nowej edycji zostały poprawione i uzupełnione, uaktualnieniu uległa podstawa źródłowa, ujednolicono także przypisy.

Praca Andrzeja Gila to zbiór mikrohistorii przedstawionych w szerszym kontekście. Autor ukazuje lokalne historie na tle dziejów Rzeczypospolitej, dzięki czemu dzieje Kościołów wschodnich widzimy w perspektywie przemian kulturowych, społecznych i politycznych zachodzących od czasów średniowiecza aż do początków XX w. na zachodnich obszarach metropolii kijowskiej. Autor bada tereny trzech prawosławnych i unickich eparchii – chełmskiej, przemyskiej i włodzimierskiej, które stanowią współcześnie pogranicze Polski, Białorusi i Ukrainy. Na skutek polityki wyznaniowej prowadzonej przez władze rosyjskie, a następnie polskie i radzieckie oraz czystek etnicznych, które miały miejsce w latach czterdziestych XX w., tereny te zatraciły swój wielokulturowy charakter. Na tych terenach, które po II wojnie światowej pozostały w granicach państwa polskiego, obecnie znajduje się niewiele czynnych prawosławnych i grekokatolickich świątyń.

Książka Andrzeja Gila *W kręgu dziejów i kultury Kościołów wschodnich w Rzeczypospolitej* wprowadza nas w świat, który bezpowrotnie odszedł w XX w. Praca będąca wynikiem rzetelnych badań źródłowych wzbogaca naszą wiedzę nie tylko na temat Kościołów wschodnich, ale wnosi również wiele do poznania historii społecznej wielonarodowego, wielowyznaniowego i wielokulturowego państwa polsko-litewskiego.

Witold Bobryk

Jan Maraśkiewicz, Biała Podlaska. Dzieje miasta i kościoła farnego pw. św. Anny od XV wieku do 1945 roku, Wyd. Donatech, Biała Podlaska 2007, ss. 73, il. 127, ryc. 15, pl. 8, map 19

Dzieje miasta Biała Podlaska, centralnego i największego miasta Południowego Podlasia, świetnie położonego w korytarzu wschód-zachód i skomunikowanego na szlaku drogowym Lublin-Białystok, głównego ośrodka kulturalno-oświatowego regionu ciągle budzą duże zainteresowanie. Nadal nie posiadamy wielotomowego ujęcia historii miasta nad Krzną i odpowiedzi na pytanie na ile było ono małym prowincjonalnym ośrodkiem miejskim, na ile zaś miastem, które wywierało widoczny wpływ na rozwój państwa polskiego. Powoli zaczyna się to zmieniać, jeśli chodzi o wartościowe opracowania. Pierwszy tom dziejów staropolskich miasta Biała Podlaska autorstwa Jerzego Flisińskiego, który ukazał się w 2010 r. otworzył serię wielotomową. W dotychczasowym dorobku historiografii warto zauważyć ciekawą pracę pióra Jana Maraśkiewicza. Wyróżnia się ona nie objętością, ale poziomem merytorycznym, nowatorstwem spojrzenia i ujęcia dziejów miasta Biała Podlaska.

Składa się to opracowanie z pięciu zasadniczych części, poprzedzone krótkim, ale przemyślanym wstępem. W intencji autora, którą ujawnia opracowanie to stanowi próbę syntezy historii rozwoju przestrzennego i zabudowy miasta Biała Podlaska oraz jest ukierunkowanym spojrzeniem na miasto, jako organizm urbanistyczny. Realizacji niniejszej koncepcji autor podporządkował zostały kolejne części i zawartość merytoryczną.

W pierwszej części zatytułowanej *Właściciele* (s. 5-8) autor przypomina kolejnych właścicieli miasta Biała Podlaska, poczynając od Mikołaja Nasuty i jego syna Jana, poprzez rody Illiniczów, Radziwiłłów, a kończąc na rodach książęcych Wittgenstein i Hohenlohe -Schilligfussk. Wyjaśnia sposób dziedziczenia lub nabywania dóbr bialskich z miastem staropolskim Biała [Podlaska] przez poszczególne rody. Dodatkowo część tę bogato ilustruje sylwetkami właścicieli. W prezentacji wyróżnia Aleksandra Ludwika ks. Radziwiłła (1594-1654) i Katarzynę z ks. Sobieskich Radziwiłłową (1634-1694) jako twórców znaczenia Białej [Podlaskiej] w okresie nowożytnym. Przypomina, że ks. A.L. Radziwiłł wojewoda brzeski litewski, marszałek nadworny, a później marszałek wielki litewski, właściciel dóbr bialskich od 1616 r. był właściwym twórcą miasta, budowniczym zamku bialskiego, fundatorem Akademii Bialskiej, kaplicy Wołłowiczów przy kościele farnym pw. św. Anny i organizatorem „Hrabstwa Bialskiego". Natomiast, ks. K. z Sobieskich Radziwiłłowa zapisała się w dziejach Białej [Podlaskiej] jako znakomita organizatorka dóbr bialskich, restauratorka kościoła pw. św. Anny, fundatorka i inicjatorka w Białej Podlaskiej „osadzenia" zgromadzeń zakonnych Bazylianów, Reformatorów i Szarytek modernizacji i „przeozdobienia" pałacu bialskiego i inicjatorka wzniesienia pałacyku letniego w Roskoszy.

W drugiej części opracowania noszącej tytuł *Dzieje Miasta* (s. 9-42) Czytelnik ma możliwość zapoznania się z dziejami miasta Biała Podlaska, od okresu staropolskiego po II wojnę światową. W celu uzyskania przejrzystości ponad 500-letnich dziejach miasta wydzielonych zostało przez autora kilka okresów sobie charakterystycznych. W pierwszym z nich w tzw. okresie przed radziwiłłowskim w ocenie autora miasto Biała Podlaska lokowane zostało na prawie magdeburskim około 1525 r. przez Jerzego Illinicza. Na ten okres przypada też erekcja parafii i fundacja kościoła farnego. Recenzent podziela to stanowisko, jednocześnie zauważa, że autor wnosi do tego okresu ciekawą informację o istnieniu szkoły katolickiej w początkach II połowy XVI w, obok istnienia szkoły kalwińskiej Jana Falkoniusza. Podejmuje trud rekonstrukcji dworu obronnego nad Krzną i jej rozlewiskami z II połowy XV w. Dwór ten w ocenie autora utrzymany był w charakterze średniowiecznego „refugium" dającym zabezpieczenie mieszkańcom osady chronionej jedynie naturalnymi przeszkodami.

Drugim ważnym okresem w życiu miasta Biała Podlaska jest okres radziwiłłowski, przypadający na XVII-XVIII w., kiedy właścicielami miasta Biała [Podlaska] zostają przedstawiciele wielkiego rodu Rzeczypospolitej szlacheckiej ks. Radziwiłłowie. Miasto Biała Podlaska za sprawą ks. A. L. Radziwiłła zostało uporządkowane, uregulowane zostały powinności mieszczan wobec właściciela. Właściciel ten podjął budową pałacu rezydencjonalnego, wsparł fundację kolonii akademickiej powstałą w 1628 r., która utrwaliła się w tradycji, jako Akademia Bialska. Następcy w mniejszym lub większym stopniu kontynuowali dzieło. Na przeszkodzie rozwojowi miasta Biała Podlaska, jak też całego hrabstwa bialskiego i ziem Południowego Podlasia stanął „potop szwedzki", wojna polsko-moskiewska 1660 r., a następnie działania wojenne w okresie wojny północnej 1702-1716. Zdaniem autora ożywienie gospodarcze miasta Biała Podlaska następuje w latach 20. i 30. XVIII w. Dużą rolę w rozwoju miasta i podniesienia rentowności dóbr bialskich odegrały dwie księżne Radziwiłłowe – wspomniana wcześniej Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa i ks. Anna z Sanguszków Radziwiłłowa. W ocenie autora, księżne te, w sposób zasadniczy przyczyniają się do zmiany wyglądu miasta i sfinalizowania budowy i wyposażenia głównej rezydencji pałacowej w Białej Podlaskiej oraz zespołu rezydencji letnich. Czytelnik zapoznając się z treścią tekstu odnoszącego się do prezentacji miasta Biała Podlaska w okresie władania Radziwiłłów zdobywa możność poznania nowych faktów, zdarzeń i ludzi. Jedną z ważnych informacji odnoszącej się do miasta i jego prestiżu jest zaistnienie w latach 40. i 50. XVIII w. oprócz funkcjonującej Akademii Bialskiej w mieście nad Krzną – Szkoły Rycerskiej – Szkoły Kadetów Artylerii. Ciekawą prezentację portretu ks. Radziwiłłów autor dokumentuje szeregiem map i fotografii, zmuszając Czytelnika do głębszego zastanowienia się nad istotą funkcjonowania samego miasta Biała Podlaska jak i całych ówczesnych dóbr bialskich.

Przestrzegając zasady chronologii w kolejna partię tej części autor przeznacza na przedstawienia miasta Biała Podlaska w okresie zaborów. W prezentacji podobnie jak wcześniej stara się zwrócić uwagę na istotniejsze wydarzenia i zmiany w życiu tego miasta i jego zmniejszające się znaczenie. Podkreśla rolę tzw. czynnika administracyjnego, tj. faktu, że miasto Biała było siedzibą obwodu administracyjnego początkowo w województwie podlaskim, a od 1837 r. powiatu guberni podlaskiej, na-

tomiast od 1844 r. siedzibą powiatu w guberni lubelskiej, od 1867 r. guberni siedleckiej. Nie dostrzega jednak wpływu wojska na rozwój miasta, zwłaszcza w okresie 1880-1915. W związku ze zmieniająca się sytuacją geopolityczną rosyjskie władze zaborcze zaczęły wzmacniać garnizony liczebnie, rozbudowywać infrastrukturę w miastach leżących m.in. na korytarzu wschód-zachód. Jest potrzeba zwrócenia szczególnej uwagi na rozwój miasta Biała Podlaska i całego Południowego w okresie 1900-1915. Nastąpiło wtedy wyraźne ożywienie życia miasta pod wpływem m.in. wydarzeń rewolucyjnych 1905-1907, przyspieszeniu uległy zjawiska demograficzne, ale też rozwój przemysłowy m.in. rozwój browarnictwa. Zbyt mało autor poświęcił też dziejom miasta w okresie trwania I wojny światowej. W mieście powiatowym nad Krzną po szybkiej ewakuacji przez Rosjan różnych instytucji, w tym gimnazjum męskiego i carskiego seminarium nauczycielskiego, pod okupacją niemiecką podjęte zostały próby odbudowy życia społeczno-kulturalnego. Prężna była działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, ale też społeczności żydowskiej i ukraińskiej. Ciekawy, choć bolesny okres, był dla dziejów miasta Biała Podlaska, kiedy znalazła się pod okupacją wojsk niemieckich grupy Ober-Ostu. Nie tylko była miejscem organizowania się polskiej konspiracji i samorządności, ale była m.in. też miejscem istnienia obozu jenieckiego dla oficerów I Oddziału Awiacyjnego odradzającego się Wojska Polskiego, gdzie wydawane było nawet czasopismo krytyczno-kulturalne „Sklawus". Lata 1915-1918 były okresem niejako przejściowym do zaistnienia w dziejach państwa polskiego okresu międzywojennego 1918-1939. Autor w końcowej drugiej części opracowania wyodrębnia i zauważa ten szczególny okres w rozwoju miasta Biała Podlaska. Był on czasem rozwoju samorządności oddolnej, rodzenia się wielu udanych inicjatyw idących w kierunku poprawy życia w mieście. Autor słusznie podkreśla rolę zakładów przemysłowych w rozwoju miasta, takich jak Podlaska Wytwórnia Samolotów (PWS). Zakłady Przemysłu Drzewnego H. B. Raabego, Zakłady Mechaniczne R. Kowieskiego. Rolę czynnika miastotwórczego spełniało też Wojsko Polskie, stacjonujący 34 Pułk Piechoty, III Dywizjon 9 Pułku Artylerii Lekkiej, Wojskowy Ośrodek Przysposobienia Lotniczego. Zatrudniona zawodowa kadra oficerska i podoficerska dobrze zarabiająca, podobnie jak liczna kadra techniczna i inżynierska dynamizowały rozwój miasta. Autor słusznie zwraca na to uwagę, gdyż środowiska inżynierskie, wojskowe inicjowały wiele ciekawych zjawisk, organizowały życie nie tylko kulturalno-oświatowe, ale sportowe. Miasto Biała Podlaska w latach 30. XX w. było miastem niezwykle prężnie rozwijającym się i zdecydowanie różniącym się od innych miast powiatowych Południowego Podlasia czy Lubelszczyzny. Decyzja władz państwowych o budowie drugiej wytwórni samolotów, obok już istniejącej wytwórni dawała asumpt do rozwoju zdecydowanie jeszcze większego. Wybuch II wojny światowej, a następnie okupacja niemiecka zahamowały rozwój miasta w okresie wojny i okupacji 1939-1945. Zdaniem recenzenta należałoby w kilkunastu zdaniach naświetlić ten okres w dziejach miasta, by zamknąć rozważania do 1945 r. łącznie.

W części trzeciej opracowania autor podjął się śmiałej próby ukazania rozwoju przestrzennego miasta Białej Podlaskiej od okresu staropolskiego po czas dzisiejszy (s. 43-52). Zwrócił uwagę na świetne położenie komunikacyjne miasta, wcześniej osady targowej. Następnie poddał analizie kształtowanie się układu przestrzennego

miasta. Wskazał, że układ przestrzenny Białej Podlaskiej posiada cechy wspólne z miastami lokowanymi na Mazowszu Wschodnim i Podlasiu, a różni się o miast lokowanych w W. Ks. Litewskim w okresie staropolskim. W XIX w. duży wpływ na rozwój przestrzenny miasta miały cmentarze. Zlokalizowane były w północnowschodnich obrzeżach miasta niejako zablokowały na ponad pół wieku rozwój miasta na tych kierunkach. Duży wpływ na rozwój przestrzenny miasta Biała Podlaska wywarła uruchomiona w 1867 r. linia kolejowa Warszawa-Brześć n. Bugiem, a następnie lokalizacja Zakładów Przemysłu Drzewnego w dzielnicy Wola. Autor nie uwzględnił w swojej analizie, w odniesieniu do okresu międzywojennego 1918-1939, coraz to większego wpływu na rozwój przestrzenny miasta Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Projektowane były co najmniej dwa duże osiedla domków jednorodzinnych, każde po 200 domów, w tym osiedle domów jednorodzinnych „Jędrzejów". W II połowie lat 30. XX w. dynamika rozwoju przestrzennego miasta nabrała przyspieszenia. Wiązało się to z lokalizacją wspomnianej już drugiej wytwórni lotniczej (PWS-2) w mieście powiatowym nad Krzna. Jest w tym względzie potrzeba dalszych badań, by zrozumieć wizję rozwoju miasta Biała Podlaska, podjętą przez władze miasta w II połowie lat 30. Wybuch II wojny światowej stanął na drodze śmiałych i daleko wybiegających w przyszłość planów miasta i koncentrującego się w Białej Podlaskiej coraz to większego przemysłu lotniczego, otwierającego przed tym miastem szansę stania się w przyszłości największym centrum rozwoju przemysłu lotniczego w II Rzeczypospolitej.

W życiu miasta Biała Podlaska przez setki lat dużą rolę odgrywała parafia rzymskokatolicka i kościół farny pw. św. Anny. Dzieje tego kościoła farnego autor poświęca odrębną czwartą część (s. 53-62). W sposób jasny, wspierając się szkicami i rzutami architektoniczni wyjaśnia kolejne fazy budowy i rozbudowy tego pięknego kościoła, które trwały niemal 300 lat. Dostarczył w tej partii opracowania nowych informacji na temat budowniczych kościoła, postawił jednocześnie wiele ciekawych hipotez. Zwrócił uwagę na te elementy składowe tej świątyni, jakie szczególnie wymagają zauważenia i docenienia.

Odrębną piątą część wydzielił autor na omówienie Kaplicy pw. św. Jana Kantego przy kościele pw. św. Anny jako mauzoleum Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki" (s. 63-74). Poświęcił tej problematyce celowo odrębną część, gdyż uznał tę kaplicę za ważną na tyle dla dziejów miasta, co dla pokazania pewnej zamierzonej ideologii rodu ks. Radziwiłłów. Chociaż wygląd kaplicy był efektem wielokrotnie powtarzanych prac remontowych, to w oparciu o ostatnie przeprowadzone prace autor „rzucił" śmiałą i nowatorską myśl, że kaplica pw. św. Jana Kantego jest mauzoleum Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Dobudowana dworu do północnej ściany nawy kościoła pw. św. Anny wyróżnia się piękną zaprojektowaną formą architektoniczną i bogatą sztukaterią, posiada relikwie wspomnianego przedstawiciela wielkiego rodu ks. Radziwiłłów. Zgodzić się należy z autorem, że z tej racji Biała Podlaska, jako miasto - rezydencja była ważnym miastem w kontekście oceny pozycji wobec innych – miast rezydencji rodu ks. Radziwiłłów. Docenienie tego faktu miasta Białej Podlaskiej, jako mauzoleum ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki" powinno być

uwzględniane i doceniane we wszystkich ujęciach monograficznych odnoszących się do dziejów staropolskich miasta nad Krzną.

Całość opracowania uzupełniają w ostatniej części 34 ilustracje odnoszące się do różnych stron życia miasta Białej Podlaskiej (s. 75-104).

Opracowanie autorstwa J. Maraśkiewicza warte jest zauważenia i pozytywnej oceny. Wnosi ono szereg nowych ustaleń do różnych zjawisk, jakie miały miejsce w dziejach miasta Biała Podlaska. Bogato ilustrowane, wzbogacone oryginalnymi fotografiami, rycinami, oparte na źródłach i szerokim rozpoznaniu literatury zachęca do lektury każdego miłośnika dziejów ojczystych. Wydanie na papierze kredowym w twardej oprawie jest ciekawą próbą syntezy historii rozwoju przestrzennego i zabudowy Białej Podlaskiej od XV w. do 1945 r.

Tomasz Demidowicz

Grzegorz Welik, *Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912*, Wołynieckie Stowarzyszenie „Równy Start", Fundacja Rozwoju Badań Regionalnych „Sigillum", Siedlce 2009, ss. 245

Wśród warstw społecznych, odgrywających kluczową rolę w wielu dziedzinach życia Polaków pod zaborami, wymienić należy ziemiaństwo, które przez całe dziesięciolecia XIX wieku pozostawało grupą dominującą w dziedzinie politycznej, kulturalnej, społecznej, gospodarczej. Piękną kartę zapisało sobie w czasach zaborów, kultywując tradycje patriotyczne w bardzo ważnym okresie podtrzymania tożsamości narodowej Polaków.

W historiografii polskiej po II wojnie światowej ta grupa społeczna nie cieszyła się zbyt dużą popularnością wśród historyków. Jeśli podejmowano badania naukowe poświęcone ziemiaństwu to wynik tych badań miał z góry określoną tezę, dyktowany był ideologicznymi realiami historiografii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Powszechne stały się wówczas określenia ziemian mianem „próżniaczej" klasy obszarniczej, obszarników żyjących na rachunek ludności wiejskiej itp., mające zdecydowanie pejoratywny wydźwięk. Badania powojennych dziesięcioleci – w tej dziedzinie bardzo zaniedbane, a przede wszystkim subiektywne – obecnie są nadrabiane. Minione dwudziestolecie przyniosło szereg istotnych opracowań naukowych, poświęconych ziemiaństwu na ziemiach trzech zaborów, w tym także monografiom poświęconym poszczególnym regionom.

Zaliczyć do nich należy monografię ziemiaństwa guberni siedleckiej w latach 1867-1912. Jej autorem jest Grzegorz Welik, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, historyk regionalista, autor licznych publikacji naukowych (poświęconych m.in. ziemiaństwu, szlachcie, unitom podlaskim, prasie podlaskiej, źródłom do dziejów regionu) oraz kilkuset artykułów prasowych opublikowanych na łamach m.in. „Tygodnika Siedleckiego", „Naszego Czasu", „Nowego Echa Podlasia", „Kuriera Siedleckiego", „Nowin Podlaskich", dotyczących dziejów Mazowsza, Lubelszczyzny i Podlasia. W uznaniu zasług w popularyzacji wiedzy historyczne Autor uhonorowany został Nagrodą im. Ludomira Benedyktowicza. W dorobku naukowym G. Welika szczególne miejsce od kilkunastu już lat zajmuje ziemiaństwo, któremu poświęcił kilkadziesiąt artykułów naukowych, omawiających m.in. stosunek właścicieli ziemskich do ówczesnych wydarzeń politycznych[1], działalność społeczno – gospodarczą[2] i kulturalną[3].

---

[1] Z najważniejszych artykułów z dorobku Autora warto wymienić m.in.: G. Welik, *Ziemiaństwo i szlachta podlaska wobec powstania styczniowego*, [w] *Rok 1863 na Podlasiu*, pod redakcją H. Mierzwińskiego, Siedlce 1998, s. 63-84; tenże, *Od powstania styczniowego do rewolucji 1905 r. Stosunek ziemian guberni siedleckiej do najważniejszych wydarzeń politycznych i społecznych w regionie*, „Prace Archiwalno – Konserwatorskie", z. 15 (2006), s. 81-116; tenże, *Ziemianie w akcji gminnej w guberni siedleckiej w czasie rewolucji 1905 roku*, [w] *Dziedzictwo rewolucji*

Głównym celem przyświecającym G. Welikowi przy pisaniu pracy było zaprezentowanie portretu zbiorowego ziemian guberni siedleckiej oraz ukazanie ich działalności gospodarczej, społecznej, politycznej i kulturalnej w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. „Praca – jak czytamy *Wstępie* – ma na celu próbę ukazania całokształtu życia właścicieli ziemskich w guberni siedleckiej w okresie pouwłaszczeniowym. Przyjęcie ram terytorialnych guberni siedleckiej do prowadzenia badań nad ziemiaństwem pociągnęło za sobą konieczność zachowania również ram chronologicznych jej funkcjonowania"[4].

Monografia ziemiaństwa w guberni siedleckiej składa się z siedmiu rozdziałów. W rozdziale pierwszym – będącym z założenia rozdziałem wstępnym – Autor ukazał fizjografię, utworzonej przez władze rosyjskie w 1867 roku guberni siedleckiej. Sporo miejsca poświęcono także strukturze wyznaniowej guberni, stosunkom administracyjnym, sądowniczym i oświatowym, charakterystyce warunków glebowych oraz strukturze agrarnej. Scharakteryzowano również uprzemysłowienie guberni (w tym względzie gubernia należał do najsłabiej uprzemysłowionych terenów Królestwa Polskiego) oraz aktywność polityczno – społeczną jej mieszkańców.

W następnych rozdziałach Autor skupił się na ukazaniu roli ziemiaństwa guberni siedleckiej w życiu gospodarczym, politycznym, kulturalnym i społecznym. Rozdział drugi – *Właściciele ziemscy w guberni* – to swego rodzaju portret zbiorowy ziemian guberni siedleckiej. Na podstawie analizy spisów ziemian, sporządzanych co kilkanaście lat od 1846 do 1909 roku, zaprezentowano m.in. ich strukturę rodową. Pozwoliło to na wyodrębnienie z tej grupy arystokracji (m.in. Woronieccy, Światopełk – Mirscy, Aleksandrowiczowie, Krasińscy, Plater – Zyberk) oraz wskazanie ziemian zasiedziałych od kilku pokoleń (Bądzyńscy, Dernałowiczowie, Bujalscy, Godlewscy i inni) oraz tych, którzy przybyli na te tereny stosunkowo niedawno (np. gen. Stanisław Kierbedź, właściciel majątku Neple, czy dr Stanisław Nasiłowski, właściciel Puczyc i Klimczyc).

W kolejnym rozdziale – *Gospodarka wielkiej własności ziemskiej w guberni* – Autor skupił uwagę na działalności gospodarczej ziemiaństwa. Przedstawiono tu także strukturę agrarną właścicieli ziemskich, rozpoczynając rozważania na ten temat od czasów wprowadzenia dekretu uwłaszczeniowego. Szeroko zarysowane zostały także ogólne tendencje w gospodarce ziemiańskiej Królestwa Polskiego z uwzględnieniem terenów guberni siedleckiej.

1905-1907, pod redakcją A. Żarnowskiej, A. Kołodziejczyka, A. Stawarza i P. Tusińskiego, Warszawa – Radom 2007, s. 345-360.

[2] Kwestiom społeczno-gospodarczym poświęcone zostały m.in. następujące artykuły: Tenże, *Gospodarcza rola wielkiej własności ziemskiej Ziemi Łosickiej na przełomie XIX i XX wieku*, [w] *Przemiany administracyjno-gospodarcze na Ziemi Łosickiej XV-XXI wiek*, red. A. Indraszczyk, Warszawa – Łosice 2006, s. 103-115; tenże, *Charakterystyka siedzib ziemiańskich w guberni siedleckiej na przełomie XIX i XX w.*, [w] *Dziedzictwo duchowe i materialne szlachty podlaskiej od XIX w. do III Rzeczypospolitej*, red. S. Kordaczuk, Siedlce 2006, s. 13-32.

[3] Tenże, *Życie codzienne ziemiaństwa guberni siedleckiej 1867-1914. Wychowanie i wykształcenie*, „Wiadomości Ziemiańskie", nr 19 (2004), s. 26-31; tenże, *Życie codzienne ziemiaństwa guberni siedleckiej 1867-1915. Życie towarzyskie*, „Wiadomości Włościańskie", nr 21 (2005), s. 8-11; tenże, *Działalność ziemian na wsi podlaskiej (1864-1914)*, „Prace Archiwalno – Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego", z. 8 (1930), s. 104-119.

[4] Tenże, *Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912*, Siedlce 2009, s. 6.

Czwarty rozdział ukazuje stosunek ziemiaństwa do najważniejszych wydarzeń politycznych i społecznych na ziemiach polskich. Głównym punktem wyjścia do dalszych wywodów było powstanie styczniowe, którego brzemię miało znaczący wpływ na stosunek do wydarzeń z kolejnych dziesięcioleci. Omówiono tu ponadto stosunek ziemiaństwa do istotnych kwestii politycznych drugiej połowy XIX i początku XX wieku, m.in. do sprawy unickiej, rewolucji 1905-1907 roku, rozwoju polskiej oświaty. Korzystając z akt rosyjskiej żandarmerii Autor zaprezentował także działalność narodową ziemian oraz scharakteryzował poszczególne sylwetki przedstawicieli tej grupy, najbardziej zaangażowanych w działalność polityczno-społeczną.

Kolejny, piąty rozdział poświęcony został aktywności społecznej ziemian w legalnych organizacjach społecznych, kulturalnych i gospodarczych, takich jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Centralne Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Zjednoczonych Ziemianek, Towarzystwie Oświaty Narodowej i Polskiej Macierzy Szkolnej. Udział ziemiaństwa w tych organizacjach przyczynił się w istotny sposób do podniesienia rozwoju gospodarczego, społecznego, oświatowego guberni.

Przedostatni rozdział omawianej pracy ukazuje życie codzienne ziemiaństwa. Na podstawie analizy zbiorów dworskich bibliotek i archiwów odtworzono zainteresowania intelektualne, oraz omówiono życie towarzyskie i rodzinne właścicieli ziemskich. W ostatnim rozdziale, nawiązującym do poprzedniego, zaprezentowano charakterystykę siedzib ziemiańskich. Szeroko scharakteryzowano najciekawsze zespoły pałacowe i dworskie, będące dziś jednymi z najbardziej interesujących zabytków Południowego Podlasia, Wschodniego Mazowsza i Lubelszczyzny.

Na końcu rozprawy zamieszczono trzy interesujące aneksy: *Spis właścicieli ziemskich w guberni siedleckiej i ich majątków w 1888 roku*; *Spis ziemian z guberni siedleckiej uznanych przez carskie władze za najbardziej nieprawomyślnych*, sporządzony na podstawie akt Siedleckiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii, zawierający informacje o „wywrotowej", antyrosyjskiej postawie ziemian z guberni siedleckiej. Trzeci aneks pt. *Poziom wykształcenia ziemian guberni siedleckiej na początku XX wieku* sporządzono na podstawie spisów ziemian z 1906 i 1908 roku, pochodzących z Archiwum Państwowego w Siedlcach.

Praca niniejsza jest efektem wieloletnich badań źródłowych Autora, poświęconych właścicielom ziemskim Podlasia. Autor opiera swoje rozważania m.in. na aktach z zespołu Zarządu Żandarmerii z powiatów bialskiego, radzyńskiego, łukowskiego, garwolińskiego, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Ponadto szeroko wykorzystane zostały materiały archiwalne z Archiwum Państwowego w Siedlcach (akta notarialne Bronisława Wrońskiego, Jana Saniewskiego, zespoły hipoteczne Łukowa, Sokołowa Podlaskiego, Węgrowa, Siedlec, Garwolina, a także Akta Zarządu Naczelnika Siedleckiego Oddziału, akta Siedleckiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii oraz akta Siedleckiego Powiatowego Zarządu Żandarmerii). Znajdujące się w tych aktach raporty i donosy dotyczące ziemian, podejrzewanych przez władze rosyjskie o działalność antypaństwową, posłużyły do badań nad działalnością polityczną, społeczną i kulturalną.

Nieocenionymi źródłami, z których G. Welik bardzo umiejętnie korzystał, były także pamiętniki i wspomnienia (m.in. Ignacego Chrzanowskiego, Kajetana Kra-

szewskiego z Romanowa, Włodzimierza Czetwertyńskiego z Milanowa, Marii z Łubieńskich Górskiej, Tymoteusza Łuniewskiego z Korytnicy, Teresy i Władysława Tatarkiewiczów, Kazimierza Popiela z Turny i innych). Kopalnią wiedzy okazały się urzędowe wydawnictwa statystyczne, jak np. *Obzor Siedleckoj Guberni* czy *Pamiatnaja Kniżka Siedleckoj Guberni*. Osobną grupę źródeł stanowiła prasa regionalna i centralna, m.in. „Głos Podlasia", „Gazeta Podlaska", „Tydzień Podlaski", zaś z prasy centralnej – „Ekonomista", „Gazeta Rolnicza", „Ziemianka", „Wieś i Dwór" i inne.

Ważnym źródłem okazała się także dokumentacja ewidencyjna założeń pałacowo – ogrodowych, zgromadzona przed laty przez funkcjonujące wówczas Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Białej Podlaskiej. Dokumentacja ta pozwoliła na szeroką charakterystykę siedzib ziemiańskich oraz założeń dworskich. Pracę wzbogacają liczne ilustracje siedzib ziemiańskich w guberni siedleckiej, pochodzące głównie z „Tygodnika Ilustrowanego", „Gazety Rolniczej", „Głosu Podlasia" oraz zbiorów prywatnych prof. Arkadiusza Kołodziejczyka, Artura Ziontka, Pawła Jana Górskiego.

Praca G. Welika w interesujący sposób prezentuje wartości kultywowane przez ziemian guberni siedleckiej – konserwatyzm, patriotyczne wychowanie, przywiązanie do wolności oraz tradycji rodzinnych i narodowych, kult dla życia rodzinnego, religijność itp. Wartości powyższe pozwoliły przetrwać tej grupie w najcięższych czasach rusyfikacji na tych terenach.

Opracowanie wydane zostało starannie, zamieszczone w książce ilustracje, indeks osób oraz miejscowości ułatwiają korzystanie z pracy. Monografia niniejsza jest bez wątpienia ważnym wydarzeniem w dziejopisarstwie nie tylko Podlasia, ale także w historiografii poświęconej ziemiaństwu na ziemiach polskich. Jest bez wątpienia pierwszym, rzetelnym i dokładnym opracowaniem naukowym, tak szeroko ukazującym różne aspekty aktywności właścicieli ziemskich.

Podsumowując, stwierdzić należy, że Autor wykorzystując szereg materiałów archiwalnych, pamiętników i wspomnień oraz opracowań naukowych interesująco zaprezentował wszystkie przejawy aktywności politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej ziemian w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, kreśląc przy tym ich dokładny portret zbiorowy.

Emil Noiński

Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej w latach 1919-1922. Materiały archiwalne, oprac. zbiorowe pod red. Marii Skowronek i Adama Gutowskiego, wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2009, ss. 654.

Historia Polski pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 roku, może być rozpatrywana wielowątkowo i to zarówno w kwestiach politycznych, gospodarczych, społecznych i militarnych. Jednakże ten ostatni aspekt budził przez ostatnie lata chyba największe zainteresowanie historyków, a historyków wojskowości w szczególności. Być może wynika to z faktu, że po okresie niewoli i zaborów, odtwarzające się z niebytu Wojsko Polskie musiało stawić czoła siłom zbrojnym licznych sąsiadów, spośród których najgroźniejszym była Rosja Sowiecka. Tematyka ta funkcjonowała jednak w specyficznym niebycie, a jeśli już przedstawiano treści związane z tym konfliktem, to były ono mocno zawoalowane. Obok licznych opracowań monograficznych, jakie ukazały się na rynku księgarskim, dopiero po 1989 roku pojawiła się znaczna liczba wydawnictw, których wydanie w latach poprzedzających wydarzenia 4 czerwca tego roku, było ze względów politycznych niemożliwe. Poświęcone są one różnym aspektom historii Polski lat 1918-1921, głównie jednak wojnie z Rosją Sowiecką nazywaną w literaturze najczęściej „wojną polsko-sowiecką" lub „wojną polsko-bolszewicką". W wielu opracowaniach i zagadnieniach w nich poruszanych, brakuje niestety wiadomości na temat sytuacji jeńców polskich w niewoli sowieckiej. Wynika to oczywiście z kilku powodów. Pierwszym, a zarazem zasadniczym był utrudniony dostęp do materiałów archiwalnych zgromadzonych w archiwach rosyjskich. Drugim, niejako nadrabianie opóźnień związanych ze stanem opracowania źródeł archiwalnych znajdujących się w Polsce. Dopiero w latach 90. minionego stulecia w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, przystąpiono do porządkowania szeregu zespołów archiwalnych, wytworzonych przez jednostki wojskowe różnego szczebla w latach 1918-1921[1]. Wśród nich znajdowały się m.in.: akta poszczególnych szefostw Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (dalej: NDWP), Ekspozytury do Spraw Demobilizacji Ministerstwa Spraw Wojskowych (dalej: MSWojsk.), czy grupy zespołów Oddziałów II, w tym: NDWP, MSWojsk., Sztabu Generalnego/Głównego WP, Dowództw Okręgów Generalnych i późniejszych Samodzielnych Referatów Informacyjnych Dowództw Okręgów Korpusów. Opracowane materiały archiwalne udostępnione historykom i archiwistom posłużyły jako źródło do wielu nowych prac, odsłaniających często nieznane fakty z historii tego kon-

[1] Autor niniejszego materiału w latach 1994-2000 był pracownikiem Wydziału III Naukowo-Archiwalnego Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. W okresie tym opracowywał lub brał udział w porządkowaniu m.in. akt zespołów: Szefostwa Weterynarii NDWP, Szefostwa Lotnictwa NDWP, Szefostwa Intendentury Polowej NDWP oraz brał udział w pracach zespołu opracowującego materiały archiwalne grupy zespołów akt Oddziałów II.

fliktu. Dzięki temu, możliwa stała się również merytoryczna polemika z historykami głównie rosyjskimi, tłumaczącymi zbrodnię katyńską z 1940 roku, jako konsekwencję niewłaściwego obchodzenia się przez stronę polską z jeńcami sowieckimi, wziętymi do niewoli podczas działań wojennych lat 1919-1920.

Omawiana publikacja jest już trzecią edycją źródeł archiwalnych, do jakich dociekliwy badacz ma dostęp. Pierwszym i fundamentalnym opracowaniem źródeł archiwalnych z tej problematyki była praca *Zwycięzcy za drutami. Jeńcy polscy w niewoli (1919-1922)*[2], która ukazała się drukiem w 1995 roku. Zawarto w niej 92 dokumenty, które zaprezentowały historykom po raz pierwszy ciężki los Polaków – jeńców wojennych. Kolejną pozycją, w tym przypadku w bibliografii rosyjskiej, o tej tematyce jest edycja źródeł pod red. I. I. Kostiuszki *Польские военнопленные в РСФСР, БССР и УССР (1919-1922 годы)*[3]. Warto w tym miejscu również wspomnieć o materiale przygotowanym i opracowanym przez nieżyjącego już Tadeusza Wawrzyńskiego – pracownika Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, który ukazał się na łamach „Biuletynu Wojskowej Służby Archiwalnej"[4].

Omawiane wydawnictwo źródłowe zostało przygotowane przez najważniejsze instytucje, w których zasobach znajdują się materiały dotyczące bezpośrednio losów polskich jeńców wojennych w niewoli sowieckiej. Ze strony rosyjskiej w pracach udział wzięli przedstawiciele Federalnej Agencji Archiwalnej Ministerstwa Kultury i Środków Masowego Przekazu w Moskwie (Rosarchiw) i Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk. Strona polska reprezentowana była przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Taki dobór instytucji sprawił, że zarówno edytowane źródła, jak i komitet redakcyjny składał się z przedstawicieli wszystkich podmiotów biorących udział w pracach. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego ze strony polskiej był Sławomir Radoń, a jego członkami: Barbara Berska, Tadeusz Krawczak, Grzegorz Mędykowski, Danuta Musiał, Andrzej Radzimiński, Władysław Stępniak i Andrzej Żak. Wyszukiwaniem dokumentów i ich opracowaniem ze strony polskiej zajmowali się: Zbigniew Karpus, Waldemar Rezmer i Ewa Rosowska. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego ze strony rosyjskiej był Władimir Kozłow, a jego członkami: Władimir Kuzielenkow, Oleg Naumow, Konstantin Nikiforow, Tatjana Pawłowa, Władimir Wołkow i Irina Ziuzina. Wyszukiwaniem dokumentów i ich opracowaniem zajmowali się: I. Aniskina, L. Boczkina, G. Karolewa, O. Kuzniecowa i Iwan Kostiuszko. Tak dobrany zespół był gwarantem rzetelnego doboru źródeł i ich merytorycznego opracowania. Pierwszym efektem tak zakrojonej współpracy była edycja źródeł poświęconych losom jeńców – czerwonoarmistów, którzy znajdowali się w obozach na terenie Polski[5].

---

[2] *Zwycięzcy za drutami. Jeńcy polscy w niewoli (1919-1922). Dokumenty i materiały*, oprac. S. Alexandrowicz, Z. Karpus, W. Rezmer, Toruń 1995.

[3] *Польские военнопленные в РСФСР, БССР и УССР (1919-1922 годы)*, ред. *И. И.* Костюшко, Москва 2004.

[4] *Jeńcy polscy w niewoli sowieckiej 1919-1921*, oprac. T. Wawrzyński, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej", nr 18, Warszawa 1995, s. 129-168. Zob. również: D. Hanak, *Jeńcy sowieccy w obozach polskich 1919-1921*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej", nr 18, Warszawa 1995, s. 122-128.

[5] *Красноармейцы в польском плену в 1919-1922 гг. Сборник документов и материалов*, редкол.: Г. Ф. Матвеев, З. Карпус (отв. сост.) и др., Москва, Санкт-Петербург 2004.

W Rosji kwerendą archiwalną zostały objęte następujące instytucje: Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI), Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej (GARF), Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe (RGWA) oraz Archiwum Państwowe Obwodu Jarosławskiego (GAJO). Wśród licznie wytypowanych na potrzeby kwerendy archiwaliów, znalazły się również zespoły archiwalne proweniencji polskiej. Wśród nich wymienić należy zespół akt Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Oddział II Sztabu Głównego i Delegacji Polskiej do Mieszanej Komisji Granicznej na Wschodzie. Materiały archiwalne polskiej proweniencji znajdujące się w zasobach archiwów rosyjskich. stanowią tzw. „fondy trofiejne" („zespoły zdobyczne"). W Polsce kwerendą objęto zespoły archiwalne znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. W trakcie prac wytypowano kilkaset dokumentów, które następnie zostały poddane opinii członków zespołu, aby spośród nich wybrać 311 zakwalifikowanych do druku. Te dokumenty zostały następnie poddane obróbce edytorskiej i redakcyjnej. Kilkadziesiąt innych dokumentów zostało przywołanych w przypisach odsyłających i wyjaśniających. Większość z nich drukiem ukazała się po raz pierwszy, a w szczególności te, które pochodzą z zasobu Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie i z tzw. „fondów trofiejnych". W niniejszej publikacji zamieszczono również przedruki źródeł opublikowanych w przywoływanej już publikacji *Польские военнопленные в РСФСР, БССР и УССР (1919-1922 годы)* wydanej w 2004 roku.

Materiały prezentowane w omawianym wydawnictwie źródłowym można podzielić na następujące grupy: materiały organów i organizacji partii komunistycznej, materiały rosyjskich instytucji i urzędów odpowiedzialnych za postępowanie z jeńcami i ludnością ewakuowaną, materiały Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża i Biura Pełnomocnika Polskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie oraz sowieckich urzędów wojskowych i jednostek Armii Czerwonej (w tym raporty jednostek liniowych i dowództw poszczególnych frontów Armii Czerwonej).

Źródłom archiwalnym zamieszczonym w niniejszym wydawnictwie nadano układ chronologiczny. Każda pozycja została oznaczona kolejnym numerem porządkowym i samodzielnym tytułem wystawcy dokumentu. Zawiera on następujące elementy: rok (cyfry arabskie), nazwę miesiąca (słownie), dzień (cyfry arabskie), miejsce wystawienia dokumentu. Następnie zamieszczono rodzaj aktu, wystawcę i odbiorcę oraz zwięzły regest. Zachowane zostały ówczesne klauzule tajności oraz adnotacje dotyczące sposobu załatwienia sprawy. W edytowanych źródłach stanowiących telegramy lub telefonogramy, opracowujący pozostawili dokładny czas wystawienia, z dokładnością do godziny i minuty, jeżeli takowe informacje występowały w źródle. Dane personalne wystawcy jak i odbiorcy dokumentu zostały w wydawnictwie podane tylko raz, tam gdzie występowało ono po raz pierwszy. W kolejnych źródłach nazwisko zostało poprzedzone jedynie inicjałem imienia. Jeżeli dokonywano jakichkolwiek wyjaśnień lub rozszerzeń w tekście, zamieszczano je w nawiasie kwadratowym. Jedynym co ewentualnie można uznać za mankament publikacji, szczególnie przez osoby nie znające języka rosyjskiego w przypadku polskich badaczy, to edycja źródeł w języku oryginału. W większości dokumenty zostały opublikowane w całości. Każdy tekst źródłowy został opatrzony legendą, w której zawarto informacje o miej-

scu przechowywania i sygnaturę archiwalną, a także charakterystykę źródła (w tym jego postać zewnętrzną i sposób sporządzenia). Wydawnictwo opatrzone zostało spisem dokumentów, indeksami nazwisk i nazw geograficznych (sporządzonych tylko w języku polskim z zachowaniem transkrypcji) oraz wykazem skrótów polskich i rosyjskich.

Wydane drukiem materiały archiwalne są niezwykle wartościowym źródłem informacji dla historyków tego okresu. Należy z zadowoleniem odnotować fakt, że publikacja tego typu znalazła uznanie w oczach zarówno przedstawicieli archiwistyki polskiej, jak i rosyjskiej. Pozwoli to na nowo spojrzeć na problematykę wojny 1920 roku. Również należy mieć nadzieję, że zarówno ta, jak i publikacje poprzedzające z roku 1995 i 2004, zamkną ostatecznie spór historyczny pomiędzy przedstawicielami środowisk historycznych obu państw. Dla badaczy najistotniejszy jest dostęp do archiwaliów, które do tej chwili były niejednokrotnie nieznane lub dostęp do nich był wręcz niemożliwy. Tak opracowane, edytowane drukiem źródła pozwolą również na podjęcie szeregu nowych tematów badawczych, które możliwe będą do zrealizowanie bez konieczności wizyty w archiwach rosyjskich. Należy żywić nadzieję, że i inne wydarzenia ze wspólnej i trudnej historii stosunków polsko-rosyjskich, znajdą odzwierciedlenie w analogicznych wydawnictwach.

Tomasz Matuszak

Mirosław Piotrowski, *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2009, ss. 399

Badania nad historiografią Obozu Narodowego po II wojnie światowej prowadzone są od kilkunastu lat, z różną intensywnością. Działalność Narodowych Sił Zbrojnych na tzw. „ścianie wschodniej" doczekała się kilku opracowań, mam na myśli prace Tadeusza Frączka[1], Wiesława Charczuka[2] i Mariusza Bechty[3]. Lubelszczyzna jako region, o silnych wpływach politycznych i wojskowych Obozu Narodowego nie doczekał się opracowania monograficznego, które by postawiło przysłowiową kropkę nad „i". Wynikało to z trudności jakie piętrzyły się przed badaczem próbującym opisać dzieje Okręgu Lubelskiego NSZ, które wynikały z braku dostępu do materiałów archiwalnych. Słabością prowadzonych dotychczas badań na dziejami NSZ Okręgu Lubelskiego[4] było dość lapidarne i wycinkowe ukazanie historii.

Autor recenzowanej monografii, Mirosław Piotrowski, próbuje się przyjrzeć powojennym dziejom NSZ na Lubelszczyźnie, która jest postrzegana niemal jako symbol, gdyż właśnie tu tworzono pierwsze struktury władzy komunistycznej. Tu zwalczanie podziemia niepodległościowego zwłaszcza narodowego stanowiło dla radzieckich i polskich organów bezpieczeństwa szczególne wyzwanie.

Autor podejmując próbę opisu dziejów NSZ na Lubelszczyźnie ograniczył się terytorialnie do Okręgu III, który nie pokrywał się z administracyjnymi granicami województwa sprzed 1 września 1939 r.

Zasadniczym celem, jaki postawił sobie autor, było ukazanie miejsca i roli NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947. Cezura brzegowa recenzowanej książki związana jest z instalacją w lipcu 1944 r. quasi-rządu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który postawił dowództwo Komendy Okręgu III NSZ w nowej sytuacji militarnej i politycznej, zmuszając do reorganizacji i modyfikacji działań wobec okupanta radzieckiego. Pracę zamyka rok 1947, na którym konczy się w zasadzie działalność zorganizowanych struktur NSZ na Lubelszczyźnie, w wyniku ogłoszonej w 22

[1] T. Frączek, *Formacje zbrojne obozu narodowego na Białostocczyźnie w latach 1939-1956*, t. 1-2, praca doktorska, Warszawa 1996 (obroniona w WIH).

[2] W. Charczuk, *Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003.

[3] M. Bechta, *„...między Bolszewią a Niemcami" Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939-1952*, Warszawa 2009.

[4] M. Zaborski, *Okręg Lubelski Narodowych Sił Zbrojnych 1942-1943, [w:] Narodowe Siły Zbrojne. Materiały z sesji naukowej poświęconej historii Narodowych Sił Zbrojnych – Warszawa, 25 października 1992 r.*, Warszawa 1994, s. 179-192; R. Mikołajczuk, *Przyczynek do historii XII Okręgu Podlaskiego Narodowych Sił Zbrojnych w okresie okupacji sowieckiej 1944-1950*, [w] *NSZ na Podlasiu*, t. II, Siedlce 1998.

lutego 1947 r. przez Sejm Ustawodawczy amnestii dla podziemia[5] a nie jak autor podaje na (s. 10), że „amnestia została ogłoszona w marcu 1947 r."

Biorąc pod uwagę zakres chronologiczny i problemowy książki, zasadniczy zrąb pracy został oparty na zasobach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie i IPN w Warszawie. Ponadto Autor wykorzystał materiały archiwalne w postaci zbiorów Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego oraz zbiory specjalne Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Archiwum Państwowego w Lublinie, relacje, pamiętniki, źródła publikowane, prasę z epoki. Nie przeoczył także opublikowanych wspomnień. Chcąc się jednak dobrze wywiązać z obowiązków recenzenta, chciałbym zwrócić uwagę na nieuwzględnienie kilku istotnych opracowań, które Autor zupełnie pominął, np. Krzysztofa Komorowskiego[6] zawierające analizę działalności III Okręgu Lubelskiego NSZ, tegoż *Kim był Tuwar?*[7], trzytomowy wybór dokumentów NSZ zebranych przez Leszka Żebrowskiego, który zamieścił struktury III KO[8], czy też opracowanie Bolesława Szwejgierta[9].

Konstrukcja ma charakter chronologiczno-problemowy. Układ pracy jest nietypowy jak na konstrukcję opracowań naukowych. Została przez Autora podzielona na dwie części: opracowanie zasadnicze składające się ze wstępu i czterech rozdziałów (w sumie mamy 123 strony) i słownika biograficznego, który zawiera 870 biogramów dowódców i żołnierzy III Okręgu Lubelskiego NSZ , który liczy w sumie 162 strony.

Rozdział I ma charakter wstępny (s. 17-33), w którym Mirosław Piotrowski przedstawił genezę, strukturę, akcje polityczne i zbrojne NSZ w okresie II wojny światowej. Autor potraktował ten okres dość lakonicznie. Nie pokusił się o odtworzenie struktury Komendy Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej. M. Piotrowski pisze (s. 25): „Formalnie Okręg Lubelski NSZ powstał na przełomie listopada i grudnia 1942 r., a jego głównym organizatorem był delegat KG Wacław Święcicki „Tuwar". Musiał napotkać trudności natury organizacyjnej, gdyż do maja 1943 r. nie udało się sformować sztabu Okręgu Lubelskiego NSZ, który od momentu powstania oznaczono nr III". Szkoda, że Autor nie podjął próby wyjaśnienia przyczyny opóźnienia formowania sztabu III Okręgu. Nie uwypuklił specyfiki samego Lublina, dla formowania struktur wojskowych Obozu Narodowego. Lublin, jako stolica regionu, stanowił dla działaczy Organizacji Wojskowej Związku Jaszczurczego i Organizacji Polskiej Obozu Narodowo-Radykalnego Władysława Marcinkowskiego, Tadeusza Todtlebena, Otomara Wawrzykowicza ważny teren z powodu prowadzonych tam interesów legalnych i nielegalnych zwłaszcza cukru, spirytusu i innych środków żywnościo-

---

[5] M. Surdej, *Amnestia dla podziemia – 22 lutego 1947 r.*, „Nasz Dziennik" Dodatek historyczny IPN, nr 2 (2008).

[6] K. Komorowski, *„Polityka i walka". Konspiracja zbrojna obozu narodowego 1939-1945*, Warszawa 2000.

[7] Tenże, *Kim był Tuwar?*, „Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 3 (1992), s. 138-146.

[8] *Narodowe Siły Zbrojne Dokumenty, struktury personalia*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył L. Żebrowski, t. 1-3, Warszawa 1994-1996.

[9] Wojskowe Biuro Badań Historycznych, sygn. III 73/1, egz. 1; B. Szwejgiert, *Niektóre problemy działalności kontrrewolucyjnej NZW i NSZ w pierwszych latach władzy ludowej (1944-1946)*.

wych, gdzie Lublin stanowił miejsce przewozu i transportu. Warto wspomnieć, że szefem grupy handlowej był Stanisław Kasznica[10].

W rozdziale II Autor ukazał genezę, inicjatywy odbudowy struktur konspiracyjnych i terenowych NSZ w latach 1944-1947.

Kolejne dwie części zatytułowane: *Akcje bojowe lubelskich oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych* i *Infiltracja i rozpracowanie Narodowych Sił Zbrojnych przez Urząd Bezpieczeństwa*, stanowią zasadniczą oś rozprawy. To w nich M. Piotrowski ukazał działalność bojową NSZ przeciwko władzy komunistycznej. Szczególną uwagę Autor poświęcił jednej z najgłośniejszych akcji przeprowadzonej 5 czerwca 1945 r. przez oddział NSZ komendy Chełm pod dowództwem Mieczysława Pazderskiego „Szary" przeciw kolaborującej z NKWD/UB Ukraińcami z miejscowości Wierzchowiny, która do dzisiaj budzi kontrowersje i kładzie cień na żołnierzach NSZ. Autor nie wyjaśnił, kto kryje się za tą „zbrodnią". Jak sugeruje, potrzeba badań ekshumacyjnych, które by wskazały na liczbę zabitych w tej akcji. Kolejny akcent Autor położył na przypadkowe zatrzymanie przez żołnierzy Stefana Brzuszka „Boruta" rodziny prezydenta Bolesława Bieruta w lipcu 1946 r. Przy zabitym „Borucie" 17 sierpnia 1946 r. znaleziono oświadczenie podpisane przez rodzinę Bieruta[11].

Nie wdając się w szczegółowe polemiki, „sprowokowany" niejako przez Autora uwagą, niech mi będzie wolno przedstawić kilka spostrzeżeń. M. Piotrowski pisze (s.37): „Na mocy rozkazu Komendy Głównej NSZ z dniem 27 lipca 1944 r. funkcję komendanta Okręgu III objął ppłk dypl. „Tur". Autor nie pokusił się o próbę postawienia tezy, kto kryje się pod tym pseudonimem, chociaż obecny dostęp do materiałów pozwala na postawienie takiej tezy. Pod pseudonimem „Tur" kryje się prawdopodobnie postać Wacława Świecińskiego, który 29 lipca przedostał się na Pragę, skąd, jako zastępca gen. Tadeusza Jastrzębskiego „Powała", przez swego zastępcę mjr Michała Kłosowskiego kierował III Okręgiem. Po upadku powstania warszawskiego dopiero w listopadzie 1944 r. przybył do Lublina, gdzie przystąpił do organizowania Komendy Ziem Wschodnich. Istotny problem dla recenzowanej pracy, powołanie KZW, Autor potraktował dość lapidarnie (s. 38). Tak więc kluczowe stanowiska KZW NSZ-AK objęli:

- Komendant ppłk Wacław Świeciński;
- Zastępca mjr Michał Kłosowski „Rola";
- Komendant XII O NSZ „Podlasie" mjr Szczepan Piszczek „Hubert";
- Szef oddziału I „Jurand" (NN)[12].

Sytuacja polityczna i militarna sprawiła, że na przełomie września i października 1944 r. z inicjatywy działaczy Stronnictwa Narodowego z Lublina doszło do spotkania przedstawicieli SN z tzw. „ziem wyzwolonych". Postanowiono rozwiązać

[10] K. Komorowski, *„Polityka i walka" Konspiracja zbrojna...*, s. 356.

[11] IPN BU, sygn. 1572/479, k. 1. Porwanie i wypuszczenie na wolność rodziny Prezydenta. Dokumenty dotyczące porwania rodziny Prezydenta. Samochodem podróżowali: Julia Malewska z d. Bierut, Bolesław Malewski z zawodu rymarz, Wacław Malewski – cukiernik, Wacława Malewska – nauczycielka, Andrzej Pawłowski, Stanisław Dybczyński – student, Stefan Kwękalski - szofer przy Belwederze, Zofia Kańczukowska.

[12] W. Charczuk, *Formacje zbrojne...*, s. 166.

Tymczasową Narodową Radę Polityczną Ziem Wschodniej na przełomie 1944/1945 r. 4 lutego 1945 r. doszło w Chełmie do ukonstytuowania się nowej TNRP ZW, która uznała się władzą nadrzędną cywilną nad okręgiem lubelskim i podlaskim wobec utraty łącznością z Komendą Główną Narodowe Siły Zbrojne – Armia Krajowa w Warszawie. Na czele TNRP ZW stanął. jako prezes, Bernard Bucholc. W zebraniu TNRP ZW uczestniczyli: kpt. Jan Morawiec, mjr Zygmunt Roguski jako przewodniczący i kpt. Władysław Żwirek „Gall". Struktura TNRP ZW była następująca:

- Prezes- Bernard Bucholc;
- Wiceprezes – kpt. Jan Morawiec i „Pielgrzym" (NN);
- Sekretarz - kpt. Władysław Żwirek „Gall";
- Szef -propagandy mjr Zygmunt Roguski „Feliks".

W ramach TNRP ZW została zmieniona numeracja Okręgu z III na XVI oraz powołano nową siłę zbrojną: Komendę Ziem Wschodnich „Wiertacz", której komendantem został ppłk Tadeusz Zieliński „Dyzma". Ponadto sztab KZW „Wiertacz" uzupełniali: mjr Zygmunt Roguski – szef sztabu i kpt. Władysław Żwirek- szef organizacyjny[13].

Omawiana praca nie jest wolna od niekiedy mocno dyskusyjnych sformułowań, drobnych błędów, przeoczeń i niejasności. Moje wątpliwości budzi zwarta na (s. 27), podana za opracowaniem mjr M. Oleksa – naczelnika Wydziału „C" KW MO w Lublinie, obsada III KO NSZ, w którym Autor błędnie przytacza nazwisko komendanta okręgu Zbigniewa Broniewskiego (prawidłowe imię to Zygmunt Broniewski) czy szefa oddziału organizacyjnego Bolesława Żwirko, gdy w rzeczywistości był nim Władysław Żwirek „Wysoki", „Gall"[14].

Dyskusyjne, budzące niedosytu jest pominięcie przez Autora książki stosunku NSZ do wejścia Stanisława Mikołajczyka do rządu komunistów w 1945 r. oraz do referendum ludowego w czerwcu 1946 r. Pominięcie tego wątku zubaża pracę. Już wiosną 1946 r. WUBP w Lublinie w sprawozdaniach dekadowych informował MBP o rozsiewaniu „plotek" przez podziemie narodowe „o rychłej wojnie między Wschodem (ZSRR – przyp. W. Ch.) a Zachodem (USA i Anglia – przyp. W. Ch.)". Niektóre lubelskie wsie przygotowywały się do wojny, m. in. chłopi gromadzili zapasy żywności, chowali zboże, odmawiali oddawania kontyngentów[15].

W okresie trwania konferencji paryskiej od 29 lipca do 15 października 1946 r. na terenie Lubelszczyzny rozprowadzano informacje, że w wyniku wojny upadnie TRJN i powróci rząd Tomasza Arciszewskiego, np. WUBP w Lublinie w raporcie ze stycznia 1946 r. donosił: „Na terenie szeregu powiatów reakcja sieje propagandę, że obecny rząd nie utrzyma się długo, że na wiosnę Anders w porozumieniu z Anglią oraz z pomocą Turcji usunie Sowietów z Polski"[16]. Na przykład funkcjonariusze PU-

[13] Tamże, s. 148.

[14] Szerzej nt. obsady III Okręgu Lubelskiego NSZ zob.: K. Komorowski, *„Polityka i walka" Konspiracja zbrojna...*, s. 355-362; *NSZ Dokumenty, struktury...*, t. 1, s. 302-303, t. 2, s. 188-190, t. 3, s. 199.

[15] Z. Woźniczka, *WiN i ruch narodowy wobec wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r.*, „Dzieje Najnowsze", nr 3 (1998), s. 83.

[16] Tamże, s. 84.

BP z Krasnegostawu odnotowywali w powiecie krasnostawskim plotkę rozpowszechnianą przez podziemie zbrojne, że „wiosną Andres w porozumieniu z Anglią, otrzyma uzbrojenie armii niemieckiej oraz z pomocą Turcji wygoni Sowietów z Polski. Rząd obecny zmieni się. Bo skąd ten Rząd może robić dobrze, gdy w nim są analfabeci i głoszą demokrację tworząc komunę"[17].

Zasygnalizowane wyżej błędy i niedociągnięcia w żadnym wypadku nie mogą prowadzić do zakwestionowania wartości naukowej recenzowanej pracy. Autor zarysował niezwykle ważki problem badawczy. Istotną wartość monografii stanowi zwłaszcza część druga: słownik oraz dołączone do niej mapy, z pomocą których ukazano m.in. strukturę organizacyjną i akcje zbrojne NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944-1947.

Książka stanowi cenne opracowanie dotyczące historii regionalnej Narodowych Sił Zbrojnych na Lubelszczyźnie, które współtworzyły podziemie niepodległościowe zwalczane przez radziecki aparat bezpieczeństwa i polskie organa bezpieczeństwa publicznego w latach 1944-1947.

Wiesław Charczuk

[17] Tamże.

Wiesław Charczuk, *Obraz i struktura Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach (sierpień 1944 – czerwiec 1945)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 5 (2007).

Autor artykułu podjął się zadania, mającego na celu przybliżenie historii aparatu przymusu w Siedlcach w początkowym jego okresie, tj. w latach 1944- 1945. Zagadnienie to nigdy nie było poruszane w szerszym kontekście. Dotychczasowe prace bardzo powierzchownie poruszają ten temat[1]. Autorzy tych prac w mało rzetelny sposób przedstawiali historie aparatu przymusu, skupiając się głównie na opisywaniu męczeńskiej walki pracowników resortu bezpieczeństwa z podziemiem niepodległościowym. Dopiero w lata 90. XX w. podjęto próby pokazania prawdziwego obrazu tych służb. Związane to było również z łatwiejszym dostępem do materiałów z tamtego okresu[2].

Autor pracy skupił się głównie na analizie struktury terenowej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach. W pierwszej części pracy przybliża początki tworzenia się urzędu bezpieczeństwa w Siedlcach. Jego powstanie łączy bezpośrednio z powołaniem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, którego pierwszym kierownikiem został Henryk Palka w dniu 8 sierpnia 1944 roku[3]. Natomiast w przypadku PUBP w Siedlcach powstanie jej łączy z osobą pierwszego kierownika tej struktury bezpieczeństwa Zygmuntem Grodzickim. Zdaniem autora, za powstanie całego aparatu bezpieczeństwa publicznego w Polsce odpowiadało NKWD. Autor (s. 132) pisze: „ Organizowaniem aparatu bezpieczeństwa publicznego (notabene wzorowanego na stalinowskim NKWD) w początkowej fazie zajęli się oddelegowani funkcjonariusze NKWD". Zawarta teza nie została poparta, żadnym materiałem źródłowym czy pracami odnoszącymi się do tej problematyki. Chociaż na ten temat pisali S. Kriwienko, T. Żenczykowski, T. Walichnowski. Poza tym, przyszłe kadry UB decyzją Centralnego Biura Komunistów Polskich w osobach Stanisława Radkiewicza i Eugeniusza Szyra, wytypowało 200 budzących szczególne zaufanie kościuszkowców, przeważnie funkcyjnych żołnierzy politycznych i wysłali ich do Kujbyszewa na specjalnie dla nich zorganizowany przyśpieszony kurs NKWD[4]. Następnie po zakończeniu kursu „kujbyszewiacy", zostali przywiezieni do

[1] T. Walichnowski, *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944-1988*, Warszawa 1988; Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska (1944-1948)*, Warszawa 1983.

[2] Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej, pozwoliło na otwarcie wszystkich bram, gdzie znajdowały się materiały źródłowe na ten temat.

[3] Henryk Palka, płk. Ur. 3 XII 1908 r. w rodzinie robotniczej. Pierwszy kierownik WUBP w Lublinie. Potem pełnił następujące funkcje; kierownik MUBP w Lublinie, zastępca szefa WUBP w Olsztynie a następnie w Poznaniu, T. Walichnowski, *Ochrona bezpieczeństwa państwa...*, s. 18.

[4] T. Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Paryż 1987, s. 73; *Materiały Historyczne*, wyd. Biuro Historyczne MSW, z. 1, Warszawa 1979, ss. 14-15, Wspomnienia Bolesława Marczaka.

Lublina – w tym ww. Henryk Palka, gdzie otrzymali odpowiednie przydziały i rozpoczęli organizacje aparatu bezpieczeństwa. Z drugiej strony, autor artykułu w podsumowaniu na stronie 140, łamie stereotyp właśnie „starego komunisty (...), który po przejściu szkolenia w wydaniu NKWD w Kujbyszewie, zmienia mundur na polski, aby dokonać sowietyzacji Polski." Tylko należy pamiętać, że nigdy nie można przywieść z zewnątrz wszystkich ludzi do tworzenia służb specjalnych. Dlatego jedne struktury w tym okresie organizowali tzw. kujbyszewiacy, a inni, w tym przypadku młodzi ludzie wywodzący się z AL. i PPR, tworzyli aparat miejscowy. Tak było w przypadku PUBP w Siedlcach.

Przy wszystkich WUBP i PUBP funkcjonowała instytucja doradców sowieckich, która oficjalnie powstała 20 lutego 1945 roku na mocy uchwały Państwowego Komitetu Obrony ZSRR. Pierwszym tego typu doradcą był na terenie Polski Iwan Sierow. Zadaniem tych doradców był nadzór nad zwalczaniem podziemia przy współpracy z Resortem BP[5].

Przedstawiając strukturę PUBP w Siedlcach na przełomie września i grudnia 1944 roku autor pisze (s.. 132): „Na czele PUBP stał kierownik, któremu podlegał bezpośrednio komendant powiatowy Milicji Obywatelskiej". Teza ta nie jest do końca słuszna, bowiem dopiero dekret z 7 października 1944 roku podporządkowywał MO kierownikowi Resortu BP[6]. Problem podporządkowania Milicji Obywatelskiej był przedmiotem sporów wśród komunistów. Dekret PKWN z 15 sierpnia 1944 roku „O milicji", przewidywał podporządkowanie tej struktury organizacyjnej radom narodowym. Jednak Wojewódzkie Rady Narodowe, a szczególnie należący do nich w tym okresie ludzie, nie spełniali podstawowej zasady – tzn. pełnej lojalność wobec PKWN, dlatego ww. dekret regulował tę kwestię.

Autor, analizując strukturę organizacyjną PUBP, nie uwzględnił żadnych informacji na temat struktur gminnych, tj. Gminnych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego podległych bezpośrednio PUBP w Siedlcach. Działalność takich struktur w pewien sposób wspomagała PUBP i MO w prowadzeniu zakrojonych działań przeciwko podziemiu niepodległościowemu.

Obraz organizacyjny przedstawiony przez Wiesława Charczuka w pełni wyczerpuje zakres zmian przeprowadzonych w strukturach PUBP. Niezwykle trafnie przedstawia możliwości organizacyjne tej instytucji. Szczególnie warto zwrócić uwagę na analizę dotyczącą rozwoju sekcji 3, zajmującej się duchowieństwem, stwierdza bowiem: „Członkami sekcji mieli być funkcjonariusze wywodzący się z podlaskiej wsi, która była bardzo religijna (...) rzutowało to na wyobcowanie ze społeczności w której żyli". Podobny problem dotyczył wielu powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego w początkach tworzenia się tej struktury. Jednak taka sytuacja nie trwała długo, bo w drugiej połowy 1947 roku nastąpiła zmiana w stosunku do Kościoła. Związane to było z odpowiedzią na odezwę z 28 września 1947 roku, dotyczącą trud-

[5] S. Kriwienko, *Dokumenty z „Teczki specjalnej" Stalina dotyczące działalności organów NKWD w Polsce w latach 1944-1946*, [w] *NKWD o Polsce i Polakach. Rekonesans archiwalny*, red. W. Materski, A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 27.

[6] Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska (1944-1948)*, Warszawa 1983, ss. 40-41.

nej sytuacji wyznawców i Kościoła w Polsce[7]. Na posiedzeniu Biura Politycznego PPR w dniu 1 października 1947 roku postanowiono wydać polecenie dla UBP, aby masowo przesłuchiwać księży z tą sprawą oraz zaostrzyć cenzurę prasy katolickiej[8]. PUBP w Siedlcach też musiał się dostosować do zaleceń i stworzyć odpowiednią grupę, która by się zajęła tą sprawą.

Autor poruszył niezwykle ważną kwestię dotyczącą indoktrynacji pracowników PUBP w Siedlcach. Natomiast nie przedstawił szerszej informacji na ten temat, szczególnie nie odniósł się do zagadnienia, w jakim stopniu była realizowana polityka społeczno-wychowawcza wśród funkcjonariuszy oraz na temat efektów tej pracy. W ramach poszczególnych PUBP działali wychowawcy, których zadaniem było wychowywanie funkcjonariuszy w duchu idei komunizmu.

Brakuje również informacji na temat zaangażowania politycznego funkcjonariuszy, tj. ilu było członków PPR, a także innych formacji politycznych – jeżeli, oczywiście, tacy byli. Wiedza tak pozwoliłaby na określenie postaw politycznych samych funkcjonariuszy, a także ich związków z władzami powiatowymi PPR.

Przy charakteryzowaniu poziomu wykształcenia funkcjonariuszy PUBP w Siedlcach autor tylko odniósł się do skali wykształcenia całego UBP, natomiast nic na ten temat szerzej nie napisał, nawet nie starał się odnieść do sytuacji w całym województwie lubelskim, chociaż prace na ten temat już powstawały.

W dalszej części pracy Wiesław Charczuk bardzo wnikliwie przedstawił wszystkich komendantów PUBP w Siedlcach, zwracając na różne aspekty ich kariery zawodowej. Pod tym samym kątem przedstawił zastępców komendantów. Co w sumie dało bardzo ciekawy obraz kadry kierowniczej tej struktury w Siedlcach.

Przy dokonywaniu analizy socjologicznej zabrakło niezwykle istotnej kwestii, a mianowicie, w jaki sposób następował dobór kadr w tym urzędzie. Autor pisze o referacie personalnym, jaki powstał w strukturze PUBP, natomiast zabrakło bardziej szczegółowej analizy. Pozwoliłoby to na pokazanie pełniejszego obrazu całego organu. Brakuje również informacji, jak władze administracyjne wpływały na dobór pracowników, jak je oceniały.

Autor, poruszając różne aspekty dotyczące samych funkcjonariuszy, nie poruszył sprawy ich warunków bytowych. Z trudnościami organizacyjnymi borykały się wszystkie struktury UBP. Sprawozdaniach z tego okresu poszczególni szefowie PUBP donosili o braku transportu, umundurowania, broni, butów a szczególnie brak wynagrodzenia pieniężnego uważali za demoralizujący pracowników. Ta kwestia w sposób znaczący wzbogaciłaby obraz tego organu.

Podsumowując, autor artykułu poruszył niezwykle ważny aspekt historyczny, początki tworzenia się aparatu bezpieczeństwa w Siedleckim. Bardzo trafnie przedstawił obraz ludzi, którzy tworzyli PUBP w Siedlcach. Obalił przy tym pewne mity, co do ludzi, którzy wchodzili w skład tej struktury. Pokazał losy zarówno samych komendantów, jak ich zastępców, co w znacznym stopniu wzbogaciło pracę.

---

[7] J. Żaryn, *„Ofensywa kleru a nasze zadania..., 1947" (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wobec Kościoła w Polsce)*, Warszawa 1993, t. XXXVI, s. 101.

[8] T. Biedroń, *Organizacje młodzieży katolickiej w Polsce w latach 1945-1953*, „Zeszyty Naukowe Akademii Górniczo- Hutniczej im. Stanisława Staszica", z. 42 (1991), s. 216-217.

Zabrakło informacji na temat instruktorów NKWD, którzy na pewno posiadali wpływ na tą strukturę, co jednak nie podważa w jakimś stopniu wartości tej pracy.

Andrzej Jaremek

Joanna Ostrowska, *Tak musiało być. Wspomnienia*, oprac. Adam Redzik, Wydawnictwo LTW, Warszawa – Łomianki 2007, ss. 151

W 2007 roku na rynku wydawniczym nakładem Wydawnictwa LTW, przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Światowego związku Żołnierzy Armii Krajowej, ukazała się publikacja zawierająca wspomnienia nauczycielki urodzonej w Zwoleniu i pracującej w wielu szkołach, w tym w powszechnej w Zagoździu, w Liceach w Leśnej Podlaskiej, Chełmie i Radomiu. Wspomnienia obejmują cały okres życia Joanny Ostrowskiej, od dzieciństwa do przejścia na emeryturę. Zostały spisane na potrzeby konkursu Pamiętnik Kobiety Polki w połowie lat 70. XX w., kiedy to ONZ proklamował rok 1975 Międzynarodowym Rokiem Kobiet. Jak sama autorka podaje, w pierwszej wersji głównym tematem wspomnień była jej działalność w Armii Krajowej w czasie II wojny światowej, ale ze względu na ówczesny system polityczny dopisała to co było przed wojną i po wojnie. Jej krytyczne opinie na temat szkolnictwa i władz oświatowych oraz żywy i ciekawy język wprawnej polonistki, zdecydowały, że praca konkursowa zajęła wówczas II miejsce[1].

Joanna Ostrowska, z domu Szczechowska, przenosi czytelnika w czasy dość odległe. Urodziła się w 1912 r. w Zwoleniu, w miejscu, gdzie Jan Kochanowski pełnił funkcje proboszcza, i gdzie został pochowany. Tam też ukończyła Szkołę Powszechną. W 1930 roku rozpoczęła naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Lublinie. Pracę zawodową rozpoczęła cztery lata później. Do 1937 r. była nauczycielką języka polskiego w Prywatnej Szkole Powszechnej Marii Sobolewskiej, a po dwóch latach w Prywatnej Szkole Powszechnej im. Szymona Konarskiego w Lublinie. Następnie w 1937 r. pracowała w Publicznej Szkole Powszechnej nr 7 w Lublinie, a w sierpniu 1938 r. otrzymała nominację na stanowisko nauczyciela Publicznej Szkoły Powszechnej w Zagoździu (w powiecie łukowskim, gmina Stanin).

Tutaj poznała swego męża Stanisława Ostrowskiego, nauczyciela z tejże szkoły. Ich ślub odbył się w sierpniu 1939 r. Kilka dni po tym ważnym wydarzeniu, 28 sierpnia, Stanisław Ostrowski został zmobilizowany. Po wkroczeniu Armii Czerwonej dostał się do niewoli sowieckiej, w 1940 r. zginął w Katyniu.

Całą wojnę Joanna Ostrowska spędziła w Zagoździu. Obok ukazanej grozy wojny, wielu sytuacji, w których niemal cudem uniknęła aresztowania, pokazuje też trudy, a nawet radości życia codziennego, przytaczając humorystyczne zdarzenia, pełne ciepła i chęci pomocy mieszkańców wsi, a szczególnie sołtysa Franciszka Króla. Opisuje kontakty z dworem Niedźwiadce, gdzie właściciele majątku Maria i Mieczysław Majewscy, byli bardzo zaangażowani w pomoc partyzantce. Mieczysław Majewski, żołnierz AK, utrzymywał oficjalnie towarzyskie kontakty z Niemcami, by móc

[1] Ciekawostką może być fakt, że w tym konkursie I miejsce zajął pamiętnik niepiśmiennej kobiety ze wsi, co było, jak komentuje Ostrowska, uhonorowaniem „kobiety z ludu".

kupować od nich broń i oddawać ją do „lasu". Utrwaliła wspaniałą postawę proboszcza, ks. Wacława Oleszkiewicza, zwanego przez wiernych „Pasterzem", założyciela parafii w Jedlance.

Mimo tragedii osobistej, potrafiła w pełni zaangażować się w walkę podziemną, prowadząc podwójne życie – życie nauczycielki, a chwilowo też kierowniczki szkoły, borykającej się z kłopotami z utrzymaniem szkoły, jej ogrzania czy oświetlenia zimą, nauczania dzieci, a z drugiej strony żołnierza AK, przepisującej szyfrowane raporty i sprawozdania na maszynie w szkolnej kancelarii i kontaktującej się bardzo często z partyzantami. Prowadziła tajne nauczanie, działała w Wojskowej Służbie Kobiet, gdzie była kierowniczką sekcji gospodarczej. Szkoła w Zagoździu, wybudowana z resztą z inicjatywy jej męża, pełniła niezwykle ważną rolę w kontaktach z „lasem". Tutaj mieścił się „magazyn żywności", „kuchnia", punkt wymiany bielizny partyzanckiej, przechowywania tajnej prasy, miejsce spotkań i narad, a także, czasami, noclegownia. Kierownik szkoły, por. Stanisław Grafik był jednocześnie oficerem wyszkolenia AK na Obwód Łukowski i adiutantem komendanta obwodu. Został aresztowany w lutym 1943 r. i stracony na Zamku w Lublinie. W rozpoczętej przez Niemców po tym wydarzeniu fali aresztowań we wsi, udało jej się kilkakrotnie uniknąć najgorszego.

Po „wyzwoleniu" tych terenów przez Armię Czerwoną krótko kontynuowała pracę nauczycielki w Zagoździu. Wkrótce została oddelegowana do Instytutu Pedagogicznego w Warszawie, gdzie po trzech latach nauki wybrała jako miejsce pracy Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej, bo miała sentyment do podlaskiej wsi. Wspomnienia z tego okresu to przegląd trudnych warunków pracy nie tylko w szkole, ale też w internacie, gdzie mieszkała i jednocześnie pełniła funkcje wychowawcy. W 1952 r. została przeniesiona do Chełma, skąd po roku pracy na własną prośbę, przeniosła się do Radomia, gdzie mieszkała jej najbliższa rodzina. Tutaj w latach 1959 – 1970 była polonostką w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika. Jej świadomy wybór samotnego życia sprawił, że mogła bez reszty poświęcić się pracy nauczycielki i wychowawczyni, zyskując uznanie młodzieży i władz oświatowych. Na emeryturę przeszła w 1972 r., prowadząc jeszcze dwa lata zajęcia jako nauczyciel kontraktowy. Na emeryturze zajmowała się czytaniem, wychowywaniem dzieci krewnych i sąsiadów, pisaniem artykułów, spisywaniem wspomnień i pielęgnowaniem swego upragnionego spółdzielczego mieszkanka w bloku, w którym zamieszkała w 1960 r. po wielu latach tułania się po internatach.

Wspomnienia te zawierają szereg barwnie opisanych postaci, zarówno z okresu międzywojennego, czasu okupacji, jak i późniejszego, co jest ich niewątpliwą zaletą. Są ubarwione ciekawymi i wesołymi anegdotami. Utrwaliły postaci, które prowadziły tzw. zwyczajne życie, ale dzięki Joannie Ostrowskiej, nabrały szczególnego wymiaru. Sama autorka wręcz uważa, że nie dokonała w życiu niczego wielkiego, a jedynie robiła to co uważała za konieczne. Stąd tytuł „Tak musiało być". Jak sama podkreślała dla niej, najważniejszą częścią Wspomnień jest czas wojny i okupacji, który wnosi szereg ważnych informacji dla historii walki niepodległościowej Ziemi Łukowskiej, ale też nie mniej ciekawe są realia szkolnego życia zarówno w okresie II Rzeczypospolitej jak i okresie PRL-u.

Wspomnienia te zostały opracowane przez dr Adama Redzika. Powstały niejako „przy okazji" opracowywania historii szkoły w Zagoździu. Ich oryginał w postaci słabo czytelnej kopii przekazał szkole syn jej patrona por. Stanisława Grafika – Ryszard Grafik. Kopię tę udało mu się uzyskać z nieistniejącego już dziś Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego w Warszawie w latach 80. XX w.[2] „Wspomnienia" zostały opatrzone Słowem od Autorki i Wprowadzeniem, zawierają szereg cennych przypisów, dzięki którym historia Joanny Ostrowskiej została osadzona w szerszym kontekście dziejowym i doskonale go uzupełnia. Są też solidnie zilustrowane kilkudziesięcioma fotografiami, co podnosi ich wartość. Ukazały się w wersji książkowej rok po śmierci autorki. Książka autorstwa Joanny Ostrowskiej jest niewątpliwie cennym uzupełnieniem historii regionalnej Ziemi Łukowskiej.

Agnieszka Gątarczyk

[2] Obecnie pamiętniki te przechowywane są w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Anna Łoś, *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*, Lublin 2008.

Przeobrażenia społeczne na ziemiach polskich spowodowane II wojną światową od wielu lat są przedmiotem badań różnorodnych dyscyplin naukowych. Do przodujących w tym względzie należy socjologia oraz dyscypliny jej najbliższe, wśród których największy udział ma historia[1]. Do socjologii historycznej można z powodzeniem zakwalifikować książkę autorstwa Anny Łoś, która została napisana na podstawie jej pracy magisterskiej powstałej pod kierunkiem prof. dr hab. Krzysztofa Kicińskiego w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Przedmiotem zainteresowania autorki stali się ziemianie polscy, którzy jako klasa społeczna, decyzją PKWN z 1944r. zniknęli z krajobrazu polskich struktur społecznych. Autorka starała się uchwycić przemiany ich swoistego *„habitusu"*, który niewątpliwie przekształcił się wraz ze zmianą trybu życia tej grupy społecznej po 1945r. Prace poświęcone tej problematyce oraz temu środowisku, jakkolwiek pojawiające się coraz częściej, są dalej rzadkimi, dlatego każda „nowość" powinna być przyjmowana z dużym zainteresowaniem.

Książka A. Łoś *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej* ukazała się nakładem lubelskiego wydawnictwa WERSET, składa się z pięciu rozdziałów i liczy 131 stron. Struktura każdego rozdziału zawiera kilka podrozdziałów, które w dość skondensowany sposób usiłują drążyć główny wątek postawiony w tytule opracowania. Dość ciekawym i interesującym zabiegiem, jaki zastosowała autorka jest jakby „dołączenie" do głównego tekstu odrębnego *Dzienniczka Marty Łosiowej z lat 1939-1945* pełniącego rolę wartościowego źródła historycznego oraz materiału dopełniającego wiele istotnych tez wcześniej poruszonych we właściwym nurcie narracyjnym. Wspomniany pamiętnik Marty Łoś (Babki – autorki) z lat wojny oraz momentu wypędzenia jej w czasie parcelacji z majątku w Niemcach na Lubelszczyźnie, jak w krótkim wstępie do niego oznajmia Marek Łoś – ojciec autorki, łączy „wyraźny związek tematyczny z tekstem właściwym pracy – związek rodzinny: Babka-Wnuczka i tematyczny: kres ziemiaństwa polskiego, zwłaszcza ziemiaństwa lubelskiego". Wspomnienia Marty Łoś są ciekawe także z jeszcze jednego powodu. Mianowicie zawierają w sobie akcenty specyficznej, dekadenckiej atmosfery schyłku życia dworskiego na Lubelszczyźnie, o tyle też cenne dla historii Podkarpacia, że dotyczą mieszkańców okazałego i szczególnie pięknego pałacyku w Brzyskach koło Jasła. Jego właścicielami byli Stanisław Łoś oraz jego żona Helena z Kotarskich.

Ponieważ książka jest interesującym studium stricte socjologicznym, autorka posługując się metodą wywiadu zgromadziła cenny materiał porównawczy, który

[1] O przenikaniu się i „sui generis" związkach socjologii z historią szerzej: A. Kolasa-Nowak; *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego*, Lublin 2001.

pozwolił jej na szereg wniosków oraz uogólnień, które w pewnym stopniu dały obraz losów zarówno życiowo-bytowych jak i zawodowych ziemian po 1945 r. w Polsce sięgający aż do przemian z początku lat 90. Ponieważ powojenne dzieje rodzin ziemiańskich były w większości do siebie podobne, próbie ich ogólnego obrazu w kontekście stylu życia nie przeszkadzał fakt, iż badana grupa ograniczała się tylko do Lubelszczyzny. W rozdziale I autorka opisuje klasę społeczną, jakim było ziemiaństwo, wyjaśnia różnice pomiędzy szlachtą, stanowiącą w II RP ok. 10% społeczeństwa a ziemiaństwem liczącym analogicznie tylko 0,3%. Te dwa terminy są często mylone, dlatego A. Łoś z naciskiem wyjaśnia, że „szlachta" jest przede wszystkim pojęciem stanowym, z różnego rodzaju tego konsekwencjami (przywilejami), w tym wyłącznością do nabywania i posiadania ziemi. Wraz z wejściem w stosunki kapitalistyczne utraciła dla szlachty znaczenie jej stanowość a coraz większą rolę odgrywała pozycja ekonomiczna. Mając duże majątki ziemskie, stawała się ta grupa społeczna trzonem nowej klasy – ziemiańskiej. Ale i w jej ramach szlachta charakteryzowała się dużym rozwarstwieniem – od tzw. „gołoty" bezrolnej, szlachty „zagrodowej" z kilkoma hektarami, też nie kwalifikującej się do ziemiaństwa, aż po latyfundystów z kręgów arystokracji dysponującymi kilkunastoma tysiącami hektarów ziemi lub lasów. Szkoda, że w tej części swojego opracowania autorka nie wykorzystała wnikliwych a odnoszących się do tej problematyki spostrzeżeń znanej badaczki ziemiaństwa Ireny Rychlikowej[2]. Dalsza część tego rozdziału poświęcona jest stylowi życia panującemu w dworach i pałacach ziemiańskich w okresie II RP. Inne krótkie, jakby jeszcze wprowadzające, podrozdziały mają informować czytelnika o genezie książki (A. Łoś pisze o swoim ziemiańskim pochodzeniu), tzw. reformie rolnej z 1944 r. i jej skutkach wobec ziemian oraz o obszarze i metodzie badań. Wydaje, się, że te krótkie, „podrozdzialiki" trochę zamazują główny wątek, tym bardziej, że liczą po kilkanaście linijek druku i z powodzeniem mogłyby stanowić część większej całości bez szkody dla głównego „kręgosłupa" tekstu. Można było nawet pokusić się o opuszczenie jednego z nich (pt. *Kim dzisiaj są ziemianie?*), nic istotnego nie wnoszącego do pracy.

Zdecydowanie korzystniej od pierwszego rozdziału wypada drugi, w którym autorka ukazuje losy ziemian w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Posiłkuje się często bardzo cennymi z punktu widzenia historycznego, relacjami potomków ziemian, co uwiarygodnia opis narracyjny. Ten sposób prowadzenia tekstu tzn. przeplatanego 37 relacjami potomków ziemian kontynuowany jest w następnych rozdziałach. W kolejnym z nich – trzecim, autorka przedstawia sytuację właścicieli dworów w czasie realizacji „reformy rolnej" PKWN jesienią 1944 r. Podaje przykłady represji wobec nich, zarówno fizycznych jak i psychicznych, które dotykały wielu przedstawicieli tej klasy społecznej zarówno ze strony ówczesnych „ludowych" władz jak i pewnej części mieszkańców wsi. Jednym z nich był zakaz osiedlania się po opuszczeniu dworu minimum 30 km od dawnej posiadłości, zawarowany groźbą aresztowania, gdyby ten warunek nie został spełniony. Setki ziemian zostały prewen-

[2] I. Rychlikowa, *Dzieje ziemiaństwa polskiego w latach 1795-1945. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze", R. 8 (1976), z. 1, s. 119-133, tejże, *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Obraz struktury społecznej*, „Dzieje Najnowsze", R. 18 (1986), z. 2, s. 109-115.

cyjnie aresztowane przez UB późną jesienią 1944 r. aby „nie sabotować" realizowanej wtedy parcelacji. Autorka wymienia wiele przykładów negatywnych konsekwencji, jakie spowodowała „reforma rolna" z 1944 r., i to nie tylko w sferze społecznej, lecz również ekonomicznej. Końcowe fragmenty tego rozdziału poświęciła autorka losom ziemian w nowych miejscach zamieszkania, ich sytuacji materialnej m.in. wyprzedawaniu często za „nędzne" grosze nieraz bardzo cennych w nielicznej ilości uratowanych z pożogi reformy rolnej – pamiątek rodzinnych, zabytkowych przedmiotów z wyposażenia wnętrz, dzieł artystycznych. Interesujące są relacje ziemian cytowane przez A. Łoś, które obrazują proces przystosowywania się przedstawicieli tej grupy społecznej do nowej rzeczywistości. Ci, którym się to nie udawało – emigrowali, na co nowe władze dość łaskawie przyzwalały. Jednak duża część tego środowiska już w PRL po 1956 r. stworzyła najważniejszą tkankę tzw. inteligencji pracującej, co jest podstawowym wątkiem rozdziału czwartego. Warto zacytować w tym miejscu fragment wywiadu autorki z prof. Andrzejem Wiktorem (s. 45): „Majątek materialny, to rzecz ulotna. Dobrze coś mieć, ale łatwo to stracić... zrozumiałem, że warto inwestować w wiedzę. Wybrałem karierę naukową. Tu siebie odnalazłem, mam co dawać innym, obracam się w kręgu intelektualistów różnego pochodzenia, a ziemiańsko-szlacheckich potomków tu nie brak (...)[3]. Należy w tym miejscu wspomnieć, że zdobycie wyższego wykształcenia przez potomków ziemian, szczególnie w początkowych latach 50., było niezwykle utrudnione z powodów czysto politycznych. Jednak wraz z „odwilżą" oraz upływem lat od zakończenia wojny, dawni ziemianie, a szczególnie ich dzieci, w dużym procencie wspinali się w różnego typu szczeblach kariery naukowej lub artystycznej. W tej ostatniej dziedzinie wyjątkowo zasłynął znany malarz Franciszek Starowiejski, którego szlachecko-ziemiańskie korzenie mocno osadzone były na Podkarpaciu. Dużo uwagi w tym rozdziale poświęca autorka mieszkaniom byłych ziemian, w których przyszło im żyć po wypędzeniu z dworów. Ich wielkość oraz standard zmieniał się wraz ze zmianą ich sytuacji społecznej. Jednak było coś co wyróżniało je wśród innych ówczesnych lokali kwaterunkowych zamieszkiwanych przez tzw. „inteligencję pracującą". Był nim specyficzny wystrój w bezpośredni sposób odwołujący się do ziemiańskiej przeszłości. W nieraz bardzo małych pokojach betonowego bloku „rozpychały" się cenne biedermeierowskie komody lub sofki względnie serwantki cudem uratowane z pożogi zwanej reformą rolną. W wielu wypadkach umeblowanie to budziło mieszane uczucia młodszego pokolenia ziemian, które starało się namówić rodziców na wyrzucenie „starych mebli i kupienie meblościanki, bo wszyscy mieli meblościanki" (s. 66).

Przechodząc do omówienia rozdziału piątego, należy na wstępie zaznaczyć, że autorka postanowiła nadać mu rolę pomostu, który łączyć ma w sobie opis z pozycji iście marksistowskich – zadań i funkcji przedwojennego dworu ziemiańskiego a przedstawieniem jego nowych mieszkańców od momentu zakończenia parcelacji. Zwraca uwagę na dwie równoległe zmiany, które zaszły w tym względzie. Po pierwsze – zerwaniu uległ kontakt ziemian z wsią, po drugie – nastąpiła zmiana funkcji

[3] Prof. Andrzej Wiktor, ur. 1931 r. zoolog, biolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes Polskiego Towarzystwa Zoologicznego.

samego dworu. Wiele z nich zostało przekształconych w budynki użyteczności publicznej, jak na przykład muzea, szkoły czy centra administracyjne Państwowych Gospodarstw Rolnych. Jeśli wcześniej dwór był ośrodkiem kulturalnym i wzorcowotwórczym dla mieszkańców wsi to już ich nowi gospodarze, jeśli nawet byli ludźmi wykształconymiv(dyrektorzy PGR), nie mieli zazwyczaj czasu, aby przejąć na siebie rolę poprzedników. W późniejszych latach w dworach kwaterowano często najbiedniejsze wiejskie rodziny, co doprowadzało do daleko posuniętej dewastacji budynków. Dane co do zachowania dworskiej substancji infrastrukturalnej są porażające. W granicach II RP do 1939 r. istniało ok. 16 tys. dworów w tym 4 tys. na Kresach. W 2006 r. na obszarze obecnej Polski było ich już tylko około 2800, w tym 2 tys. w ruinie. „Z dużą dozą dobrej woli można uznać, że 160 dworów istniejących w Polsce zachowało walory architektoniczno-historyczne, nawiązujące do stanu oryginalnego. Czyli około 1%(słownie jeden procent) stanu z 1939r."[4]

Końcową część tego rozdziału, ostatniego w niniejszym opracowaniu, poświęciła autorka udziałowi potomków ziemian w przeobrażeniach społeczno-politycznych ostatniego dwudziestolecia. Wyłania się z niej obraz grupy znanych osób o pochodzeniu ziemiańskim, którzy odegrali znaczącą rolę w ramach struktur tzw. opozycji demokratycznej i jej działalności podziemnej. Konkluzje autorki poparte szeregiem przykładów uzasadniają tezę, że postacie te wniosły duży wkład w przemiany społeczne po 1989 r. Wiele miejsca znalazło się w tym rozdziale także na temat powrotów niektórych wnuków byłych ziemian do „kraju lat dziecinnych", czyli dworów, które nierzadko musieli odkupić (sic!) od miejscowych władz administracyjnych lub agencji rządowych.

Podsumowując, praca Anny Łoś jest ważnym i cennym głosem w naukowej debacie o dziejach ziemiaństwa polskiego zarówno przed jak i po II wojnie światowej. Jest on o tyle interesujący, ponieważ dotyczy równolegle losów niektórych ziemian i ich majątków z terenu dzisiejszej Lubelszczyzny i Podkarpacia. Pomimo drobnych mankamentów m.in. ciągłego używanie zwrotu „respondent"(aż 33 razy) oraz niekonsekwencji w stosowaniu terminu „klasa ziemiańska" i „warstwa ziemiańska"(w początkowych fragmentach opracowania autorka kwalifikuje ziemian do klasy społecznej (s. 10-14), a następnie do warstwy (s. 22, 50), co stanowi z socjologicznego punku widzenia dość poważną różnicę, książka Anny Łoś rzetelnie ilustruje różnorodne aspekty życia ziemian polskich po 1944 r., dając w miarę pełny obraz ich stylu życia na tle przemian społecznych i politycznych w PRL aż po lata 90. przeszłego stulecia.

Artur Wiktor

[4] M. Rydel, *Sytuacja polskich dworów – a.d. 2006*, [w] *Dziedzictwo duchowe i materialne szlachty podlaskiej od XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, Siedlce, 2006, s. 183.

Katarzyna Bizacka, *„Historia baranów" Jana Kupca z Łąki. Przyczynek do dziejów życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, Pszczyna-Łąka 2009 (rec. prof. Jacek Lyszczyna)

Książka Katarzyny Bizackiej ukazała się w znanej i trudnej do przecenienia śląskiej serii „Biblioteka »Pallas Silesia«" (jako jej 20 tom) redagowanej przez prof. Dariusza Rotta[1]. Swoją problematyką wpisuje się w działania statutowe, będącej wydawcą tomu, Fundacji „Pallas Silesia" (istniejącej od roku 1996). Wśród tych celów odnajdujemy bowiem: badania naukowe i popularyzację w i e l o k u l t u r o w e g o dziedzictwa dawnego Śląska[2]. Dla tego założenia przedstawiana publikacja jest spełnieniem trudnym do przeoczenia na gruncie ogólnopolskim. Zawikłane kulturowo dzieje Śląska i obraz ich spuścizny w postaci konkretnych dzieł nie jest bowiem powszechnie znany. Wielu twórców jest kojarzonych niemal wyłącznie w regionie, z którego wyrosło, nawet, gdy pośrednikiem upowszechniającym ich dzieła są ogólnopolscy dystrybutorzy/wydawcy. A panorama, jaką można uzyskać poprzez wytyczenie kulturowej średniej ze zjawisk prezentowanych masowo nie powinna tworzyć w odbiorcy ułudy obiektywizmu. Wszak – dla przykładu – zestawiając arcydzieło Lecha Majewskiego *Angelus* mówiące o działającej od lat trzydziestych XX w. artystycznej i okultystycznej Grupie Janowieckiej oraz ponad trzy setki odcinków infantylnego (najdelikatniej to ujmując) serialu *Święta wojna* (reż. Dariusz Goczał, Marek Bielecki) – nie uzyskamy przecież w żadnym stopniu sprawiedliwej średniej.

Odzyskiwanie (wyzyskiwanie z niebytu) więc twórców kultury, pisarzy i pokazywanie ich szerszej publiczności jest kwestią niezmiernie ważną, by nie rzec – mocno – p a l ą c ą . (dotyczy to nie tylko Śląska). Zarówno ze względów historyczno-okulturowych, jak i społecznych, tożsamościowych. Pośród napastliwości programów realizowanych przez rząd i Unię Europejską wskazujących na nauki ścisłe jako wyznacznik postępu oraz jedyną drogę do pełni własnej realizacji, spełnienia, humanistyka musi niejako stać na straży aksjologii. Humanistyka wszak ma poznawać człowieka, technika – zaspokajać (jakby prowokacyjnie to nie brzmiało). Technokratyzacja społeczeństwa, zachwyt otwartością granic coraz mocniej ponadto prowadzą do ogólnoeuropejskiej asymilacji, w której miałyby zaniknąć zdrowe różnice (choćby w imię walki z jakimikolwiek podziałami i urastającym do intelektualnego demona

[1] O wcześniejszych wydawnictwach zob. B. Pytlos, *Wydawnictwa Fundacji „Pallas Silesia" w latach 2001-2005*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne" 2007, z. 1, s. 214-219. Szkoda, że pominął tę serię i jej znaczące wydawnictwa w zakresie edycji tekstów dawnych (Tobiasz Aleutner, Baltazar Exner, Joannes Langus Silesius, Anna Memorata, Konrad Negius, Piotr Wachenius) Piotr Wilczek omawiając postępy w edytorstwie staropolskim w swej cennej książce *Polonice et Latine. Studia o literaturze staropolskiej*. Katowice 2007, s. 21-22.

[2] Tamże, s. 214.

„wyrównywaniem szans"[3]). Tożsamość winna się rodzić z naszej różnorodności. Różnorodne jej składniki winny być znane i rozpoznawalne. Niejednokrotnie jednak to, co nazywano tyglem kulturowym, w umysłach współczesnych staje się kotłem, by nie rzec brutalniej – garem, z którego serwowana potrawa jest ciężkostrawna. Bo nieznana. Do tego głosy poczytnych („trendy") autorek takich jak Kinga Dunin, mówiących o literaturze polskiej jako chorej „na ciężką nerwicę", „patosie, nudzie i trosce"[4]. A przecież z tego – powiedzmy odważnie – bełkotu, wyziera tylko i wyłącznie niedouczenie, nierozpoznanie, niemoc wyjścia lekturą poza semantykę poszczególnych znaków językowych. Bo już odczytanie złożenia wyrazów mogłoby być porywające. Wszak każde z nich zbliża do poznania i rozumienia człowieka i świata. Rozumienia poprzez teksty kultury – ślady bycia, istnienia. Z wielości głosów tworzą się barwne mozaiki tożsamości regionu, współtworzących konterfekt całości. Ta całość zaś jest dopiero fragmentem mozaiki współtworzącej całość kultury europejskiej.

Praca zatem nad spuścizną, życiem twórców zapoznanych lub nieznanych w ogóle, wydobywanie ich z przestrzeni regionu jest zadaniem na miarę pracy nazbyt podstaw. zwłaszcza, że wielu z nich nie nazbyt jednak jest docenianych w regionalnych słownikach biograficznych. Dla przykładu (sięgam tylko do biblioteki domowej) w *Słowniku biograficznym białostocko-łomżyńsko-suwalskim* w trzech jego tomach (wyd. 2002, 2003, 2005) jest 7 pisarzy na 190 opisanych osób; w *Słowniku biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza* (wyd. 2009) – w jedynym jak dotąd tomie – jest ich 3 na 91 haseł. Nie znaczy to jednak, że na 10 pisarzach zamyka się ich liczba na wschodniej ścianie polski[5]. Ważna jest waga, jaką się do nich jako artystów (opatrywanych często jednak mianem „wariatów" w „poważnym świecie nauki") przywiązuje. Ważna też jest tu jednak kwestia zagęszczenia ośrodków akademickich i uniwersyteckich (ich tradycja), na których s p r a w n i e działające kierunki humanistyczne oraz lokalne stowarzyszenia naukowe i popularnonaukowe prowadzą badania nad regionalnym życiem artystycznym. Gdyby wskazane wyżej regiony zestawić ze Śląskiem, czy dajmy na to Mazurami, wypadły by one – mówiąc kolokwialnie – blado. Przywołanie nawet wybranej literatury przedmiotu byłoby tu nie na miejscu.

Niemniej w kontekście omawianej pracy przytoczmy jedynie, iż właśnie doczekał się Śląsk trzeciego już tomu *Słownika biograficznego pisarzy śląskich* redagowanego przez Jacka Lyszczynę i Dariusza Rotta (wyd. 2005, 2007, 2010) dając łącznie biografie 150 twórców. W zestawieniu z powyższymi danymi jest to liczba niemal oszałamiająca.

[3] Jego skutki przedstawił Frank Furedi w pasjonującej książce *Gdzie się podziali wszyscy intelektualiści?* (tłum. K. Makaruk, Warszawa 2008).

[4] K. Dunin, *Karoca z dyni*. Warszawa 2002, s. 62-63.

[5] Zob. A. Ziontek, *Siedleckie miniatury. Eseje o literaturze i kulturze*, Siedlce 2009, rozdz. *„Wykulturowione" Podlasie*, s. 13-32.

Jan Kupiec i *Historia baranów* – wprowadzenie i edycja

Książka Katarzyny Bizackiej składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi autorski tekst młodej śląskiej badaczki, drugą zaś edycja poematu Jana Kupca *Historia baranów*. Zatrzymując się chwilę przy samej formie należałoby zwrócić uwagę na kształt wydawnictwa. Otóż tekst Bizackiej został opatrzony licznymi zdjęciami i faksymiliami autografów poety, został starannie przygotowany i wydany w całości na papierze kredowym, co zdecydowanie podnosi jakość ilustracji. Tekst *Historii...* natomiast został dołączony na płycie CD w formacie PDF. Ta na wskroś nowoczesna formuła, podyktowana zapewne kwestiami finansowymi, jest kapitalnym przykładem możliwości pokonywania ich i mimo wszystko oddawania czytelnikom do lektury dzieł zapomnianych a bezwzględnie istotnych.

Cała przedkładana publikacja powstawała pierwotnie jako praca magisterska autorki pod kierunkiem prof. Dariusza Rotta na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, o czym informuje nas w niewielkim głosie od Wydawcy Aleksander Spyra. Oto kolejna zaleta „formalna" – pokazująca otwarcie się środowisk naukowych na pozyskiwanie do druku prac wiele wnoszących poznawczo a nie wychodzących spod pióra zawodowych badaczy. Zjawisko to, choć obecne[6], nie jest zbyt częste. Informacja taka umieszczona już na wstępie książki odważnie ujawnia jej genealogię, nie bojąc się niechęci ze strony odbiorców. W tym przypadku obawy takiej być też nie powinno. Już na wstępie trzeba zaznaczyć, że całą praca odznacza się dojrzałością badawczą i znakomitym rozpoznaniem charakteru przygotowywanej publikacji. Autorska buduje bowiem swój wstęp jako klasyczne wprowadzenie do lektury, włącznie z komentarzem edytorskim. Wyzbywa się własnej interpretacji tekstu nie chcąc narzucać czytelnikowi stylu odbioru. Ważniejsze – i słusznie – wydaje się autorce skrupulatne przywołanie stanu badań zarówno nad losami poety jak i recepcją jego dzieła (s. 7-10).

Pierwszym ogniwem rozprawy jest opis życia i twórczości pszczyńskiego poety. Ukazane tu zostają zarówno jego koleje losu, jak również rozbudzone już w dzieciństwie pasje poznawcze oraz ogromna determinacja w samokształceniu (kształcenie szkolne z wielu względów [głód, epidemia tyfusu, bieda] musiało zakończyć się na etapie szkoły elementarnej). Marzenia o zostaniu nauczycielem lub księdzem nie mogły się ziścić. Niemniej już sama alternatywa obrania życiowej drogi wskazywała, iż obok ewentualnego powołania, w grę wchodził wybór „profesji" mogącej dać rozwój i spełnienie intelektualne. Od początku też – co autorka podkreśla – Kupiec stał niemalże na straży języka i kultury polskiej, czemu dawał wyraz w publikacjach prasowych i artystycznych. Na uwagę zasługuje już pierwszy świadomy manifest publikowany w piśmie „Oświata" w roku 1879, rozpoczynający się od słów: „O młodzi Polska! bierz się do oświaty,/poznawaj pilnie swej ojczyzny dzieje". Temu okresowi twórczości towarzyszył jeszcze nieskrywany kompleks niższości wobec wyedukowanych redaktorów i czytelników, o czym pisał w listach do redakcji. Niemniej ów czas

[6] Zob. choćby: A. Bosiacka, *Religijność na Podlasiu w świetle ksiąg cudów z XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2007, A. Łoś, *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*, Lublin 2008, S. Grochowski, *Wirydarz abo Kwiatki rymów duchownych o Dziecięciu Panu Jezusie*, wyd. J. Dąbkowska, Warszawa 1997 – by znowu ograniczyć się tylko do przykładów „spod ręki".

współpracy z „Oświatą" był momentem najsilniejszego samoedukowania. Zapał i zacięcie najlepiej chyba podkreśla fakt, iż ówczesna prywatna biblioteczka poety liczyła 600 woluminów, co wydaje się jak na te tamte realia liczbą niemal monstrualną. Przytoczmy istotny fragment:

> „Talent literacki Kupca nie rozwijał się w sprzyjających okolicznościach. Kupiec mieszkał w oddaleniu od znaczących ośrodków kulturalnych, przez co nie mógł korzystać z pomocy mecenasów i przede wszystkim – jak sam przyznał – w szkole bardzo mało mógł się uczyć. Jednak uparcie doskonalił swoje pisarstwo, zdobywał wiedzę z zakresu historii i literatury, czytał najlepszych poetów polskich. Do jego lektur należało wiele książek i czasopism – między innymi „Przyjaciel Ludu", „Pielgrzym", „Zwiastun Górnośląski", „Katolik". Największy wpływ wywarła na Kupca „Oświata" – popularny tygodnik o charakterze historycznym i literackim, przeznaczony dla ludu, ale o dość wysokim poziomie naukowym. Pisma „Praca" i „Górnoślązak" przyczyniły się do zradykalizowania postawy narodowej poety. Reszty dokonały książki, które wygrywał w konkursach, kupował i pożyczał. Dzięki nim był dobrze zorientowany, zwłaszcza w zasobach polskiej literatury pięknej". (s. 23)

Bizacka pisząc o tym wszystkim kapitalne buduje swój tok narracji. Dane faktograficzne sprawnie przeplatają się z ewoluowaniem mentalnym i duchowym. Wkraczanie w dorosłość fizyczną spójnie się splata z inicjacjami egzystencjalnymi i metafizycznymi. Zyskujemy dzięki temu portret człowieka – osoby, twórcy, myśliciela i działacza. Sprawność pisarska autorki pozwala objętościowo ograniczyć wywód tak, by wyzyskać dla czytelnika samą esencję, nie przybić nadmiarem treści a zachęcić do tego, co stanowi esencję publikacji – lektury poematu *Historia baranów*. Zresztą gruntowna świadomość autorki pozwala przeprowadzić wprowadzenie tak, by w każdym niemal miejscu wiadomo było, iż chodzi właśnie o wprowadzenie w tok lektury.

Oddzielną, niewielką (zaledwie 4 strony tekstu) cząstkę poświęcono tytułowemu utworowi pszczyńskiego poety. Autorka dokonuje tu próby weryfikacji daty powstania utworu oraz przybliża ustalenia wcześniejszych badaczy: Jana Kudery, Witolda Nawrockiego, Wincentego Ogrodzińskiego, Stanisława Pigonia. Fragmentarycznie omawia też linie interpretacyjne przyjęte przez nich. Ważniejsze jednak są tu jednak faktycznie ustalenia faktograficzne związane z samym poematem. Chyba niezbyt szczęśliwie się stało, że informacje te zostały rozdzielone. Druga ich część znajduje się bowiem w rozdziale *Uwagi edytorskie*, którego pierwsze kilka stron (s. 45-48) stanowi *de facto* opis peregrynacji rękopisu i strukturę zachowanych brulionów. Faktyczne zaś uwagi edytorskie, klarowny, zwięzły (acz w zupełności wystarczający) opis przyjętych przy edycji zasad, zmieściły się na stronie 51. Jeśli by szukać dla nich sąsiedztwa, to lepiej byłoby umieścić je wespół z klarownym wywodem dotyczącym charakterystyki językowej utworu (s. 35-44).

Mimo powyższych uwag dotyczących jedynie kosmetyki, nie meritum, książka ta winna stać się lekturą obowiązkową każdego humanisty. Katarzyna Bizacka wykonała pracę kolosalną – co do tego nie ma wątpliwości. Efektem jej trudu jest

zgrabnie ujęta, trafna edytorsko edycja, poematu, który wypadałoby określić jako – co najmniej – w a ż n y dla dziejów literatury i kultury polskiej. Sama postać autora zaś (nieznanego przecież szerszym kręgom), jej przywrócenie historii stanowi istotny czynnik w badaniach nad polską inteligencją i walką podejmowaną o utrzymanie polskości (bo przecież nie chodziło już tylko o sam język).

Z niebytu w niebyt?

Słuszna idea badań regionalnych – o czym było już wcześniej – ponosi jednak klęskę, gdy próbujemy wszystko, co na danym terenie powstało, wbić w ramy miejscowej rangi i miejscowej hierarchii. Autorka także nieczęsto próbuje wyjść i odważnie mówić o *Historii baranów* w kontekście twórczości ogólnopolskiej. Przywołując głosy historyków literatury wskazujących, iż dzieło Kupca cechuje się „dojrzałym podejściem do tematyki historycznej", doda zaraz, iż uwidacznia się to w zestawieniu z ówczesnym piśmiennictwem śląskim. Owa niezręczność nie jest zapewne celowa, choć oczywiście zdanie to jest prawdą. Niemniej po raz kolejny może to być sygnałem dla niewprawionego czytelnika, iż jedyny sens i wielkość utworu wiąże się z jego nobilitacją na tle regionu. Tym czasem nic bardziej mylnego, na co wskazywał już Stanisław Pigoń (choć nie w pełni rozpoznał i docenił całość dzieła)[7]. Zapisany regularnym 11-zgłoskowcem poemat Jana Kupca liczący 10783 wersy, to dzieło wybitne. Na gruncie rodzimej literatury epoki właściwie trudno byłoby szukać jakiegoś odnośnika, czy porównania. Łatwiej byłoby sięgnąć wstecz: *Myszeida*, *Monachomachia*. „Kupiec interesował się wydarzeniami politycznymi XVIII w. i szukał w dziejach przyczyn upadku Polski oraz nauk dla teraźniejszości" – napisze Bizacka (s. 32). Nie ma wątpliwości, iż odnosząc swój alegoryczny poemat do wydarzeń ze schyłku oświecenia Kupiec sięga także i po ówczesną rytmikę wiersza sylabicznego (podobnie uczynił to wcześniej w sielankowej *Cygance*). Mając wprawdzie (dożywotnio zapewne) dręczące kompleksy niższości względem poetów, miał też łącki mistrz niebagatelny przecież bagaż erudycji: by przypomnieć tylko ustępy z omawianej książki dotyczące jego chęci kształcenia się i zasobu prywatnej biblioteki.

Stylistyczna peregrynacja ku przeszłości jest zatem owocem niesłychanej świadomości artystycznej, ale też i historycznej. Poeta zbudował obraz spójny semantycznie, stylistycznie i ideowo. W pełni świadomie konstruował utwór, w którym przypadki nie istnieją.

Zwąc siebie samego „wieszczem z powiatu pszczyńskiego" widzieć przecież w sobie musiał obrońcę polskości na tych wyjątkowo trudnych terenach a w twórczości upatrywać wieszczenia, przepowiadania i wizyjności w duchu romantycznym. Nie mógł być księdzem, więc został kimś więcej w znaczeniu oddania się pracy dla ludzi. Łączenie przeszłości ze swoim dniem powszednim, opowiadanie historią, tłumaczenie nią tego, co teraz – to naturalny komponent jego misji.

[7] Por. S. Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej (przed rokiem 1920)*, Kraków 1946, s. 113.

Na zakończenie wypada raz jeszcze podkreślić ogrom pracy włożonej w edycję dzieła łąckiego poety i wyrazić nadzieję, że rychłej edycji doczekają się również *Cyganka* i *Sejmik w Jassach*.

Artur Ziontek

„Nadbużańskie Sławatycze", R. VI (2005) – R. X (2009)

Wydawany staraniem miłośników niewielkiej osady nadbużańskiej, skupionych w Stowarzyszeniu Rozwoju Gminy Sławatycze Rocznik „Nadbużańskie Sławatycze" doczekał się swojej jubileuszowej dziesiątej edycji. Znakomita to okoliczność by przybliżyć charakter tego czasopisma, które jest swego rodzaju ewenementem wydawniczym w województwie lubelskim. Redagowany przez zespół miłośników „małej ojczyzny" pod kierunkiem znanego regionalisty z Białej Podlaskiej – Grzegorza Michałowskiego nosi charakter ciekawego periodyku popularnonaukowego, zachowując od 2000 r. tę samą konwencję edytorsko-wydawniczą i charakter. Wzbogaca dorobek i upowszechnia wiedzę o czasach minionych Sławatycz - staropolskiego miasta, dziś osady gminnej, leżącej nad urokliwą i naturalną rzeką graniczną Bug. Z drugiej strony dokumentuje z dużym pietyzmem zmiany, wydarzenia jakich doświadczała w ostatnich latach, poprzez zamieszczanie w każdym roczniku czasopisma działu „Kroniki".

Pierwszy, a szósty, Rocznik „Nadbużańskich Sławatycz" z 2005 r. zawiera szereg artykułów, studiów i wspomnień. Spotykamy tam m.in. dwa artykuły, które nie odnoszą się do dziejów Sławatycz, ale historii wsi Zabłocie w gminie Kodeń n. Bugiem. Artykuły Agnieszki Kolasy: *Z dziejów wsi Zabłocie* (gm. Kodeń) s. 15-26) i Józefa Szczura, pt. *Samorząd na terenie gminy Zabłocie w latach międzywojennych* (s. 34-36) wydatnie wzbogacą naszą wiedzę, o tej ciekawej, zróżnicowanej wyznaniowo i narodowościowo wsi nadbużańskiej. W Roczniku „Nadbużańskich Sławatycz" z 2005 r. dużo miejsca zajmują materiały wspomnieniowe pióra Tadeusza Gryciuka (s. 48-54), Rafała Michała Mycia (s. 55-65) oraz Jana Ignaciuka (s. 66-69). Jakkolwiek mają one jak każde wspomnienie czy pamiętnik charakter subiektywny, to wzbogacą nam wiedzę czasami o charakterze ogólnym. Zgodnie z przyjętą zasadą przez redakcję czasopisma nie zabrakło także szkicu biograficznego w Walentynie Trojanowskiej-Horoszkiewicz wybitnej publicystyce, animatorce i organizatorce oświaty i kultury oraz poetce (s. 44-47). Autorem szkicu jest Krzysztof Gruszkowski z Lublina. W Roczniku VI „Nadbużańskich Sławatycz" zgodnie z tradycją ważne miejsce zajmuje poezja. Czytelnik ma możność poznania kolejnych wierszy poety lubelskiego Henryka Kozaka. O pięknie poezji, uprawianej przez tego poetę – absolwenta Liceum Pedagogicznego im. Stanisława Staszica w Leśnej Podlaskiej, można pisać jedynie z zachwytem. Urodzony we wsi Krasne na Południowym Podlasiu stale powraca w twórczości do lat dzieciństwa. Pełne nostalgii są także wiersze Mieczysława Marczuka, wybrane z tomiku „Wiersze wybrane". Nie zabrakło w tym numerze rocznika recenzji oraz „Sławatyckiej Kroniki". W recenzji Jerzy Cygan (OFM Cap) omówił książkę autorstwa Kazimierza Witkowskiego pt. *„Kresy – ocalona pamięć*, Konin 2004, ss. 151. Przedstawione zostały w niej dzieje niewielkiego nadbużańskiego miasteczka Domaczewo w latach II wojny światowej. We wspomnianej „Sławatyckiej Kronice" redaktorzy cza-

sopisma Bolesław Szulej i Teresa Jaroszewicz zarejestrowali najważniejsze wydarzenia, jakie miały miejsce na obszarze gminy Sławatycze w 2005 r. Wartość informacji tam zawartych z upływem czasu będzie wzrastać. W przyszłości na pewno wiele danych i opisów będzie pomocnych podczas przygotowywania różnego rodzaju opracowań. Kolejny, Rocznik VII „Nadbużańskich Sławatycz" dostarcza wiele interesujących informacji z historii nadbużańskich Sławatycz zarówno w aspekcie kultury duchowej jak i materialnej. Do kultury duchowej odnoszą się artykuły Mariusza Czuja pt. *Kościół parafialny w Sławatyczach w świetle wizyty generalnej biskupa łuckiego i brzeskiego Antoniego Erazma Wołłowicza z dnia 16.VI.1761 r.* (s. 5-9), ks. Czesława Maziejuka: *Z dziejów Parafii Matki Boskiej Różańcowej w Sławatyczach; od carskiego zniewolenia do wolności* (s. 32-41) oraz Krzysztofa Skwirowskiego pt. *Abraham Trochanowski, sławatycki rabin we Włodawie* (s. 48-53). Traktują one o religii różnych wyznań, wskazując jednocześnie na mozaikę ludnościową, tak charakterystyczne dla tego obszaru nadbużańskiego. Różne strony kultury materialnej, tak w odniesieniu do osady Sławatycze jak i do innych miejscowości nadbużańskich, poruszają w swoich pracach Antoni Chorąży i Antoni Jodłowski. Podobnie jak w poprzednich rocznikach „Nadbużańskich Sławatycz kilka opracowań odnosi się do biografistyki. Szkic o Marii Tarasow-Pastewskiej przygotował Ludwik Sławiński (s. 20-23), o Marii Sułkowskiej – wspomniany wcześniej K. Gruszkowski (s. 24-31), a o Adamie Panku – Kazimierz Parfinowicz (s. 65-73). Rocznik VI został zamknięty „Sławatycką Kroniką", zredagowaną przez B. Szuleja (s. 84-84).

Trzeci w kolejności Rocznik VII (2007) „Nadbużańskich Sławatycz" wydany zgodnie z przyjętymi wcześniej dostarcza kolejnego zestawu informacji, nie tylko o Sławatyczach, ale i o sąsiednich miejscowościach. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł autorstwa Doroty Weredy zatytułowany: *Z dziejów unickiej parafii w Sławatyczach* (s. 5-16). Wykorzystując dotychczasowe piśmiennictwo, oraz sięgając do źródeł archiwalnych autorka przybliżyła nieznane dotychczas szerzej dzieje sławatyckiej parafii unickiej. Kolejną wartościową pracą jest artykuł Karola Skibińskiego noszący tytuł: *Gmina Sławatycze w latach 1936-1939* (s. 60-69). Jakkolwiek odnosi się to ujęcie do krótkiego czasokresu nie mniej na podstawie materiałów archiwalnych dostarcza interesujących danych na temat funkcjonowania samorządu gminy Sławatycze. Bardzo pożyteczny i niezmiernie ciekawy jest szkic autorstwa Anny Czobodzińskiej-Przebysławskiej: *Dziedzictwo Romanowa* (s. 17-27), oraz artykuł Andrzeja Szczepańskiego: *Holendry-Stanisławówka – wieś lokowana na prawie olęderskim* (prawy brzeg Bugu na wysokości Włodawy (s. 70-85). Nie spotykamy w tym roczniku „Nadbużańskich Sławatycz" poezji, a szkoda. Czytelnik, zapoznając się z tym Rocznikiem 2007, natrafia na szereg przyczynków odnoszących się m.in. do wystawy „Olędry – Przestrzenie obok Nas", Jubileuszowej Biesiady Nadbużańskiej czy obchodów 50-lecia koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Sławatyczach. Czwarty z recenzowanych roczników, a ósmy w kolejności (R. 2008) podobnie dostarcza nowych informacji z dziejów osady Sławatycze, ale także takich wsi jak: Krzywowólka czy Liszna. W pierwszych z czterech artykułów popularno-naukowych w odniesieniu do Sławatycz Mariusz Czuj podejmuje próbę ukazania parafii rzymskokatolickiej w Sławatyczach w okresie I wojny światowej za probostwa ks. Józefa Mazurkiewicza (s. 5-11). W drugim Karol

Skibiński przypomina sprawę robót szarwarkowych w połowie XX w. w gminie Sławatycze (s. 35-47). Tego rodzaju powinność, nakładana na społeczność, na pewno była uciążliwa, ale konieczna. Tradycja robót szarwarkowych na ziemiach polskich liczy już kilka wieków i nie odnosi się tylko do okresu międzywojennego czy powojennego. W trzecim z tej grupy artykułów Violetta Jarząbkowska przypomina zabytki ruchome kościoła pw. Matki Bożej Różańcowej w Sławatyczach (s. 64-69). Natomiast w ostatnim z artykułów z dalekiej Kanady Henry L. Gitelman wspominając lata swojego dzieciństwa pisze o żydowskiej szkole w Sławatyczach, nadając tytuł: *Żydowski cheder w Sławatyczach* (s. 82-86). Charakter wspomnieniowy posiada też materiał odnoszący się do wydarzeń z II wojny światowej zamieszczony przez Stanisława Jerzego Czarnockiego: *Przeprawa przez Bug* (48-51). Spotykamy w Roczniku IX „Nadbużańskich Sławatycz" biografistykę. Współpracujący z czasopismem Antoni Chorąży kreśli duży szkic o jednym z proboszczów Sławatycz zatytułowany *ks. Franciszek Leszczyński – kapelan, wychowawca, gospodarz* (s. 12- 27). Inny znany współpracownik redakcji „Nadbużańskich Sławatycz" zamieszcza szkic o Janinie Korolewicz-Waydowej (1876-1955) (s. 52-57). Krótką notę biograficzną o kapitanie pilocie z Lisznej - Stanisławie Antonim Łukaszewiczu, który oddał życie za wolną Polskę podobnie jak innych, aż 2 tys. polskich lotników. Notę wzbogacił cennymi fotografiami i wierszem Katarzyny Łukaszewicz-Preihs. (s. 58-63). W krótkim szkicu Tadeusza Zieniewicza, Czytelnik ma możność zapoznania się z historią kaplicy w Krzywowólce (s. 87-89), a jeszcze w innym Józefa Szczura z 80-letnimi dziejami Ochotniczej Straży Pożarnej w Lisznej (s. 90-93). W końcowej części Rocznika IX w dziale: Poezja poznajemy wiersze Kazimiery Pawluk z Dołhobród (s. 94-97). Rocznik IX (2008) „Nadbużańskich Sławatycz" spina w całość Sławatycka Kronika w opracowaniu sekretarza redakcji B. Szuleja (s. 98-124).

Jubileuszowy X Rocznik „Nadbużański Sławatycz" otwiera okolicznościowe krótkie słowo od redakcji. Na zasadniczą merytoryczną część zawartości tego rocznika składa się grupa artykułów, w których autorzy skupieni wokół redakcji i przez lata współpracujący przybliżają Czytelnikowi kolejne karty dziejów nie tylko osady Sławatycze, ale takich wsi jak; Dołhobrody, Mościce Dolne i Górne.

W pierwszym z artykułów: *Ruch oporu w okresie II wojny światowej w Dołhobrodach i okolicy* (s. 6-15) Kazimierz Baj zarysowuje organizację polskiego ruchu oporu rożnych odcieni w nadbużańskiej wsi Dołhobrody. W drugim w kolejności A. Chorąży powraca do znanej sobie problematyki o osadnictwie olęderskim tym razem pisząc szkic pt. *Olęderscy wozacy z Mościc Dolnych i Górnych (d. Nejderf i Nejbrof)* s. 16-34. W trzecim w kolejności próbę zarysowania historii parafii prawosławnej w Sławatyczach na przełomie XIX i XX wieku dostarcza Czytelnikowi ks. Michał Wasilczyk (s. 35-53). Do problematyki związanej z II wojną światową, organizacją sił polskiego podziemia powraca Karol Skiwiński w artykule pt. *Placówka ZWZ-AK Sławatycze w latach 1940-1944* (s. 54-78). Natomiast wrześniowe dni 1939 r. w Wojnie Obronnej Polski z perspektywy osady Sławatycz i okolic przywraca pamięci Grzegorz Kurpeta w artykule: *Działania wojenne we wrześniu 1939 roku w okolicach Sławatycz* (s. 149-157). Do różnych zjawisk, wydarzeń w jubileuszowym X Roczniku „Nadbużańskich Sławatycz" powracają B. Szulej, A. Chorąży, Jan Korneluk. W dziale poezji poznać możemy

przyjemną próbkę poezji A. Chorążego w wierszu: *Nasz Rocznik* (s. 164-166). Wieńczy całość zawartości jubileuszowego Rocznika -2009 „Sławatycka Kronika" (s. 167-196) w opracowaniu B. Szuleja.

Zawartość Roczników VI-IX „Nadbużańskich Sławatycz" z okresu ostatnich 5 lat wydatnie wzbogaca naszą dotychczasową wiedzę o samej osadzie Sławatycze, ale też o szeregu wsi nadbużańskich. Miłośnicy „małe ojczyzny", historycy regionalni nie tylko odsłaniają coraz to nowsze nieznane karty z przeszłości dalekiej i bliskiej nadbużańskich Sławatycz. Przybliżają świat, który odszedł rejestrując z drugiej strony bieżące życie kulturalno-oświatowe i sportowe. Czasopismo „Nadbużańskie Sławatycze" pobudza i inspiruje intelektualnie lokalne środowisko, zachęca do dalszych prac w odkrywaniu przeszłości. Zawartość treściowa każdego z roczników tego periodyku jest naprawę interesująca i uzmysławia tym wszystkim, którzy kochają dzieje ojczyste jak wiele jest jeszcze do zrobienia. Wartość pisma podnoszona jest starannie dobranymi fotografiami m.in. kolorową wkładką „Nadbużańskie Krajobrazy" w fotografii Mirosława Bajkowskiego. Nie bez znaczenia jest również to, że periodyk „Nadbużańskie Sławatycze" ukazuje się systematycznie, że wyróżnia się oryginalnie zaprojektowaną okładką autorstwa Adama Panka, urodzonego w Sławatyczach.

Tomasz Demidowicz

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w
Białej
Podlaskiej

Tom ukazał się dzięki wsparciu finansowemu:

Banku Spółdzielczego w Radzyniu Podlaskim

Bimiz Food Sp. z o.o. w Radzyniu Podlaskim

PSS „Społem" w Radzyniu Podlaskim

Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych
w Radzyniu Podlaskim Sp. z o.o.

www.rasil.home.pl